



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Wspólnota i literatura : studia o prozie Gustawa Morcinka

Author: Marek Mikołajec

Citation style: Mikołajec Marek. (2019). Wspólnota i literatura : studia o prozie Gustawa Morcinka. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Marek Mikołajec

Wspólnota i literatura

**Studia o prozie
Gustawa Morcinka**



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu Śląskiego

Wspólnota i literatura

Studia o prozie Gustawa Morcinka

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 3778

Marek Mikołajec

Wspólnota i literatura

Studia o prozie Gustawa Morcinka

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Hanna Gosk

Jeśli chodzi o literaturę i sztukę, każdy Polak wyrosły i urodzony na Śląsku jest w oczach swych rodowych współbraci uważany za takiego pariasa, którego nie należy popierać – lub też popierać minimalnie, tak coś w guście „ani dać mu żyć, ani dać mu umrzeć”. Według tych recept, polski Ślązak to raczej materia do rządzenia.

P. KUBISZ: *O waszej wobec nas pogardzie*¹

Moja *ogólna* świadomość jest tylko teoretyczną postacią tego, czego *żywą* postacią jest *realna* wspólnota, społeczność, natomiast w naszych czasach *ogólna* świadomość abstrahuje od rzeczywistego życia i dlatego wrogo mu się przeciwstawia.

K. MARKS: *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*²

Los polskiego górnik na Górnym Śląsku wciąż jeszcze czeka na swego piewę. Podkreślam: los polskiego górnik, takiego, który brał udział w powstaniach i jest na tyle uczciwy, że nie siedzi na dwóch stołkach, na pytanie, czym jest, nie odpowiada, że jest Ślązakiem, jak to często bywa, takiego, co nie nosi w Bytomiu munduru hitlerowskiego. [...] Na wózkach w kopalniach górnicy malują swastyki, wypisują: *Komm, Adolf helfe uns*. [...] Górnicy polscy czekają na ingerencję państwa. Na zebraniu w Giszowcu spośród milczącej gromady wyrwał się ktoś i krzyknął:

– Zawsze było źle, zawsze jest źle. Niech państwo wkroczy albo niech je piorun strzeli, albo nas.

A. RUDNICKI: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*³

Historyczność jako milczące wezwanie.

S. SZYMUTKO: *Nagrobek ciotki Cili*⁴

¹ P. KUBISZ: *O waszej wobec nas pogardzie*. „Prosto z Mostu” 1939, nr 10, r. 5, s. 3.

² K. MARKS, F. ENGELS: *O języku*. Przeł. B. ANDRZEJEWSKI. Warszawa 1978, s. 3–4.

³ A. RUDNICKI: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*. „Wiadomości Literackie” 1935, nr 35. Przedruk w: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014, s. 152.

⁴ S. SZYMUTKO: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 23.

O literaturze
jako listach
do przyjaciół i wrogów –
prozopopeje cudzej mowy*

* Słowa te odnoszą się do sformułowanej przez Michała Pawła Markowskiego sentencji, w której humanistyka, a w tym przypadku literaturoznawstwo, mają być właśnie „prozopopeją cudzej mowy”, próbą opowiedzenia cudzymi słowami o dziele autora. M.P. MARKOWSKI: *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013, s. 168.

Zwraca uwagę na ten fragment także Adam Lipszyc, recenzując książkę Markowskiego: A. LIPSZYC: *Dekonstrukcja uniwersytetu*. <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/5026-dekonstrukcja-uniwersytetu.html> [dostęp: 19.01.2015].

Cele i zadania studiów o prozie Morcinka

Kluczowy cel niniejszych studiów stanowi rekapitulacja, odczytanie prozy Gustawa Morcinka (1891–1963) na nowo, w innych kontekstach i przy użyciu współczesnych metodologii literaturoznawczych. Dziś przypomina postać z innej epoki, do której nie potrafimy się już właściwie odnieść. Zamiast odczytywać ten fakt jako dowód na przestarzałość Morcinka, powinniśmy może zaryzykować przeciwne przypuszczenie. Co jeśli nieprzenikalność, trudność w przełożeniu Morcinka na współczesność, stanowi znak, że coś „jest nie tak” z naszą lekturą? Co jeśli to nie książka się zestarzała, lecz stary i banalny jest sposób odczytywania tych dzieł? W takiej sytuacji potrzeba wymiany i aktualizacji słownika interpretacyjnego, objaśniającego dzieło pisarza, oraz ukazania oprócz dobrze znanej górniczej twórczości jego mniej znanych utworów. By omówić to, co napisał, należy wpierrw dla klarowności wywodu przedstawić choćby skrótowne kalendarium jego życia.

Gustaw Morcinek, a właściwie August Morcinek urodził się 25 sierpnia 1891 roku w Karwinie. Jako niespełna roczne niemowlę stracił w wypadku ojca, wozaka w lokalnym browarze. Morcinek z rodzeństwem, dwiema siostrami i bratem, pozostał pod opieką matki. Przyszły pisarz skończył w Karwinie szkołę ludową (podstawową) i w wieku 16 lat podjął pracę w tamtejszej kopalni, w której przepracował trzy lata. Jako 19-latek poszedł do seminarium nauczycielskiego, które ukończył i został nauczycielem, choć na maturze musiał poprawiać religię. Następnie z przerwami pracował jako nauczyciel do 1947 roku. W latach pierwszej wojny światowej służył jako jednoroczny kapral w austro-węgierskim wojsku. Po odniesieniu ran w bitwie pod Olkuszem i Wolbromiem leczył się w Wiedniu. Do końca wojny pracował jako telegrafista wojskowy w cieszyńskim garnizonie. W roku 1918 wziął udział w przewrocie, opowiadając się jednoznacznie za polskością Śląska Cieszyńskiego. Następnie uczestniczył w konfliktach zbrojnych lat 1919 (Zaolzie) i 1920 (wojna polsko-bolszewicka). Jako mieszkaniec części Zaolzia, która przypadła Czechom, opowiedział się w plebiscycie za Polską i przeprowadził się do Skoczowa. W 1925 roku wziął ślub z Zuzanną Lazar, nauczycielką pracującą w tej samej szkole co on, po czterech latach małżeństwo zostało unieważnione, ze wskazaniem winy na Morcinka (wada organiczna i w konsekwencji *non consumatum*). W odpowiedzi na tę klęskę powstał *Wyrąbany chodnik* (1931–1932). Kolejne lata po opublikowaniu tej epepei przyniosły

wzrost popularności, pisarz otrzymywał nagrody literackie i podróżował po świecie. Drugą wojnę światową, począwszy od 6 października 1939 roku, Morcinek spędził w obozach koncentracyjnych, najdłużej w Sachsenhausen (do grudnia 1939 roku) i Dachau (blisko 5,5 roku). W obozie koncentracyjnym pozostał do wyzwolenia go przez wojska amerykańskie 29 kwietnia 1945 roku. Po wojnie przebywał we Francji w okolicach Biviers pod Alpami, we Włoszech, głównie w Rzymie, i w Belgii z dłuższym pobytem w Brukseli. Do kraju powrócił w 1946 roku, zamieszkał w Skoczowie. W latach powojennych podjął próby literackie, mające na celu oczyszczenie się z ciężaru doświadczeń obozowych. Od 1949 roku po zjeździe pisarzy polskich w Szczecinie, zgodnie z zaaprobowanym programem, pisarz usiłował sprostać wymaganiom socrealizmu. W 1953 roku 5 marca umarł Józef Stalin. W wyniku interwencji na najwyższych szczeblach Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej pisarz został wydelegowany do odczytania odezwy o przemianowanie Katowic na Stalinoogród w dniu 28 kwietnia 1953 roku (więc już blisko dwa miesiące po wymianie sztyldów i zmianie nazwy miasta). W latach następnych, pomimo oficjalnego wsparcia władz, tracił na popularności. Sytuacja uległa zmianie, począwszy od tak zwanej odwilży (1956); wówczas powstały książki o dużych walorach artystycznych: *Mat Kurt Kraus* (1957), *Judasz z Monte Sicuro* (1957), *Czarna Julka* (1959), *Siedem zegarków kopidola Rybki* (1961), *Opowieść o ludziach z pociągu* (1963). Morcinek zmarł 20 grudnia 1963 roku w Krakowie na białaczkę limfatyczną w wieku 72 lat. Został pochowany na cmentarzu w Cieszynie w alei głównej w Grobie Zasłużonych.

Ta skomplikowana biografia ma swoją reprezentację w powieściach Morcinka. Zadanie, którego się podejmuję, w metaforycznym uproszczeniu można określić jako prozopopeję, czyli środek stylistyczny wprowadzający w obręb wypowiedzi cudze słowa. Przez „wypowiedź” rozumiem dzieła pisarza, a mianem „cudzych słów” określam podejście tematyczne i interpretacyjne. Prozopopeja jest także w innym sensie figurą retoryczną, mającą na celu wykorzystanie cudzych, innych, udramatyzowanych głosów, wzmacniających argumenty mówcy. Grecka etymologia¹ prozopopei celnie oddaje zadanie niniejszych studiów: *prósōpon* oznacza „twarz”, „maskę”, „rolę”. W niniejszych studiach chciałbym dostrzec i pokazać inną twarz, zdjąć szpecące maski i rozpoznać role przypisane tej twórczości.

¹ Zob. *Słownik wyrazów obcych*. Red. W. KOPALIŃSKI. Warszawa 1980, s. 610. Objaśnienie etymologii – <http://www.slownik-online.pl/kopalinski/128103E3CE06A366C1256581005AADE8.php> [dostęp: 19.01.2015].

Prowadzone przeze mnie badania nad prozą pisarza koncentrują się na wybranych tematach. By wymienić kilka z nich: konstrukcje podmiotu i bohaterów, nacje i narracje (tu odgrywają dużą rolę zwłaszcza stereotypy), uwikłania twórczości w ideologie państwowe i polityki kulturowe, obsesje pisarza oraz radykalna inność jego dzieł, której wyrazem są niezwykle styl, lekkość narracji, gradacja bytów (zwierze ponad człowiekiem), autorska geopoetyka² oraz łączenie przeciwieństw ideowych (choćby pochwała rewolucji i franciszkanizm). Całość podporządkowana jest filologicznemu i komparatystycznemu projektowi lekturowemu, w którym fragmenty dzieł Morcinka są komentowane, analizowane i interpretowane oraz zestawiane z utworami innych pisarzy w obrębie tematycznie uporządkowanych podrozdziałów i rozdziałów.

Dyskusyjna pozycja oraz obecność Morcinka w polskiej historii literatury i zbiorowej pamięci, wyobraźni otwierają pole do wydobycia głosów zamkniętych w jego dziele. Dlatego zasadne jest ukazanie pisarskich przedstawień osoby/twórczości w jakimś sensie nieobecnej (kto dziś poza Śląskiem i uniwersytetem czyta powieści Morcinka?) jako aktualnej, to jest przemawiającej, wnoszącej myśli, idee, problemy do „naszego świata”, albo – paradoksalnie – osoby/twórczości nieżyjącej, nieaktualnej jako żywej i obecnej.

Fakt, że dziś doświadczamy pisarstwa Morcinka jako czegoś „z innej beczki” (czasów słusznie minionych, jak zwykle się mówi), czegoś oderwanego od naszych ponowoczesnych problemów, przynosi dużo bardziej niepokojącą wiadomość. Być może zapytać należy, czy w odniesieniu do tego pisarza nie zadowalamy się nazbyt prostymi, utartymi odpowiedziami oraz „oczywistym” zaszeregowaniem, wykluczającym lekturę poważną? Morcinek w pierwszym liście do Alfreda Jesionowskiego, krytyka literackiego i późniejszego przyjaciela, pisze: „Teraz szukam swojej drogi, chcę mieć swój styl. Bo o to chodzi krytykom oficjalnym”³. Pragnienie sprostania wymaganiom krytyki

² Kenneth White ten termin definiuje jako „studium związków intelektualnych i zmysłowych pomiędzy człowiekiem a Ziemią w celu wykształcenia harmonijnej przestrzeni kulturowej”. K. WHITE: *Atlantica. Wiersze i rozmowy*. Przeł. K. BRĄKONIECKI. Olsztyn 1998, s. 23. Gustaw Morcinek nie używa tego pojęcia, natomiast jego myślenie o Śląsku znakomicie się w ten kontekst wpisuje. Sylwetkę, zarys teorii i praktyki geopoetyckiej esencjonalnie i przekonująco streszcza A. KRONENBERG: *W stronę delikatniejszego zamieszkiwania ziemi – geopoetyka Kennetha White*. http://fraza.univ.rzeszow.pl/teksty_naukowe/KRONENBERGo-geopoetyce%20White'a-popr.pdf [dostęp: 12.12.2016].

³ *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935*. Katowice 1973, s. 13.

odpowiadało często potrzebom dziejowych polityk i estetyk. Nie bez znaczenia była także chęć zadowolenia w pierwszej kolejności „krytyków nieoficjalnych”, czyli odbiorców literatury popularnej, o niższych kompetencjach lekturowych. W tym ostatnim dążeniu najsilniej ujawnia się źródło twórczości Morcinka, którym są kultura oralna, gawęda ludowa. Ich ślady obecne są we wszystkich książkach pisarza (najbardziej narzucające się są powtórzenia, korzystanie z gotowych opowieści i schematyzm). Uporczywe powracanie do tych samych tematów i historii jest nie tylko, jak dziś zgodnie z teoretycznymi tendencjami można zauważyć, znakiem traumy, ale i gestem mnemotechnicznym, ułatwiającym panowanie nad powieściowym światem.

Większość ogólnopolskich czytelników doby PRL zapoznała się z obrazem Śląska za pośrednictwem Gustawa Morcinka. Możemy o tego pisarza zapytać osoby dorastające po wojnie w dowolnej części naszego kraju, a każda bez trudu zidentyfikuje go jako epika pracy górniczej oraz przyjaciela zwierząt, kreującego czarno-biały świat, w którym dobro zwycięża, a zło zostaje ukarane. Dla wielu czytelników książki Morcinka są przewodnikami, ukazującymi obraz relacji społecznych i narodowościowych na Śląsku. Pisarz ten rozpoznawalny był do tego stopnia, że stał się symbolem wywoławczym, skrytym pod nazwą „Gustaw Morcinek”. Jak każda ikona kultury, kształtował poczucie sensu ludzi, przestrzeni, które reprezentował, przekształcił także górnośląską obcość w możliwą do zaakceptowania reprezentację. Ikoniczna rola Morcinka i jego książek jako autorytetów kulturowych pozwalała objąć umysłem nie tylko pewne części Polski, ale też wyzwania państwa i narodu względem nich, wpierw w II RP, a potem w PRL.

Witold Nawrocki uważa, że Morcinek tworzył wyłącznie literaturę popularną⁴. Dla tego badacza podstawowe znaczenie i główny kontekst stanowiło założenie, że literatura popularna mająca niskie walory artystyczne jest narzędziem instytucji władzy. Za jej pośrednictwem przedstawia się racje i interesy utrzymujące pożądaną *status quo* lub nakłaniające do jego zmiany. Dziś ideologiczność literatury wyrażana jest raczej w postulatach politycznych lub społecznych, jak na przykład żądania równego statusu prawnego mniejszości względem większości. W międzywojniu oraz później w PRL sytuacja ta była odmienna. Polityka kulturowa władz szukała swoich rzeczników w literatach, działaczach kulturalnych i oświatowych. Twórcy, jak pokazują przykłady choćby Jarosława Iwaszkiewicza, Tadeusza Brezy czy Czesława Miłosza, byli dyplomatami, sekretarzami polityków, posłami na sejm, działaczami i urzędnikami państwowymi. W przypadku Morcinka była to

⁴ Zob. W. NAWROCKI: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972.

działalność społeczna, popularyzatorska i polityczne zaangażowanie w bieżące spory (opowiedzenie się za wojewodą Michałem Grażyńskim w sporze z Wojciechem Korfantym oraz pisanie na zamówienie obozu rządzącego). Przedwojenne zaangażowanie uzupełnia działalność poselska z ramienia Stronnictwa Demokratycznego w latach 1952–1956. To uwikłanie w tworzenie nowej rzeczywistości nie zawsze jednak stanowiło dominantę w jego twórczości. W jego pisarstwie zdarza się, że pomimo ramy popularnej i aktywnej politycznie roli autora zadania dziejowe przewyżczą literacki, twórczy gest. Te momenty są najbardziej interesujące.

Literatura popularna zakłada, zdaniem Nawrockiego, życzeniowe, zaprogramowane formułowanie światopoglądu prozy. W sferze ideowej popularnych dzieł Morcinka do głosu dochodzi, inspirowana polityką kulturalną władz, siła podporządkowania świata przedstawionego pewnym obowiązującym wizjom.

Uznanie sformułowań oficjalnych za prawdziwe sądy o Śląsku nie było – niestety – czynnikiem sprzyjającym w nowoczesnym formowaniu modelu pisarza. [...] Odwoływanie się do uczuć nacjonalistycznych, tworzenie wizji szczęścia i spokoju oraz pewności i zgody społecznej, tworzenie zwycięskich legend i mitów, apelowanie do zgrzebnej religijności i przekonania o wyjątkowej dobroci serca Ślązaka należy w twórczości Gustawa Morcinka do chwytów stosowanych ze szczególnym upodobaniem. Jest to bowiem twórczość modelowo popularna, wyrastająca z tradycji śląskiej sztuki popularnej (nie jest to ruch suwerenny, a inspirowany polską agitacją) i służąca jej rozwojowi wyjątkowo sprawnie. I w tym właśnie sensie jest jego pisarstwo w panoramie literatury najnowszej szczególnie, że ułatwionej i skonwencjonalizowanej twórczości pisarskiej wyznacza miejsce wysokie i misję dalekosiężną. Pragnie służyć określeniu, kształtowaniu i manipulowaniu postawami ludzkimi, co jest jednym z celów pisarstwa popularnego i jednym z powodów jego rosnącego znaczenia w świecie, w którym układy ideologiczne stają się racją dostateczną powstawania i upowszechniania utworów literackich⁵.

Popularność zakłada również umasowienie. Zasięg tego pisarstwa był imponujący. W dobie PRL książki pisarza były często wznawiane, niemalże wszystkie doczekały się przynajmniej kilku wydań. Przy średnim nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy każdy daje to wielomilionowe sumy⁶. Ludwik Brożek, który sporządził skrupulatną bibliografię

⁵ Zob. tamże, s. 16–17.

⁶ Do roku 1961 Helena Zatorska szacuje nakład Morcinka na 2 500 000 egzemplarzy, w tym 26 powieści i 30 zbiorów nowel. Zob. I.T. SŁAWIŃSKA, L. MECH:

Morcinka w roku 1961, doliczył się 141 książek i broszur wydanych jako samodzielne dzieła. W sumie zaś z artykułami w tomach zbiorowych oraz wypowiedziami dla periodyków dało to liczbę 754⁷. Polska była więc całkiem dosłownie zasypana książkami autora *Wyrąbanego chodnika*⁸. Popularność tego twórcy miała wiele politycznych przyczyn, które dziś możemy osądzić negatywnie. Największe walory to niewątpliwy talent epicki i niezwykły styl pisarza.

Adam Bromberg w *Książkach i wydawcach* pisał, że Gustaw Morcinek jest jednym z sześciu najbardziej poczytnych pisarzy pierwszego dziesięciolecia PRL⁹. W okresie 1951–1956 Morcinek wydał aż 30 książek (pierwodruków i wznowień). Zajmował obok Wandy Wasilewskiej drugie miejsce, za nim plasowali się Adolf Rudnicki i Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Helena Boguszewska¹⁰. Za aprobatą władz popularność ta przełożyła się, w niemałym stopniu, na znakowanie rzeczywistości. Imieniem Gustawa Morcinka nazywano ulice w całej Polsce: Warszawie, Katowicach, Łodzi oraz w wielu innych miastach. Mamy więc do czynienia z „mieszkańcami z Morcinka” – przestrzeń oraz ludzie noszą imię własne tego śląskiego pisarza. Podobnie po stronie instytucji: szkoły, kopalnie, a nawet kluby piłkarskie nazywano jego imieniem. Ta komunikacja, znakowanie i nasycanie ikoną kultury krajobrazu i przestrzeni, zapisywanie Morcinkiem przebiegały wielofalowo. Ulice, osiedla, kopalnie noszące imię Morcinka stają się domenami symbolicznymi¹¹, to znaczy ugruntowaną społecznie polityką pamięci; stanowią symbolicznie dookreślone terytorium, nad którym znakujące przestrzeń grupy sprawują władzę. Panują nad nimi zwłaszcza dzięki nomenklaturze ulic, placów, zakładów pracy oraz instytucjom i obiektom upamiętniającym (muzea, pomniki, tablice). Autor *Łyska z pokładu*

W domu pana Gustawa. W: *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. KIJONKA, J. GÓRDZIAŁEK. Katowice 1961, s. 39.

⁷ Zob. L. BROŻEK: *Przegląd bibliograficzny twórczości Gustawa Morcinka*. W: *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin...*, s. 114–159.

⁸ Inna sprawa, że wydawnictwa te nie przetrwają kolejnego półwiecza, gdyż drukowano je na tzw. kwaśnym, tanim papierze, który się utlenia i kruszy. Dopełnia to idei wielkiego powrotu: tak literatura inspirowana ziemią, pracą podziemną zamieni się proch i pył.

⁹ A. BROMBERG: *Książki i wydawcy*. Warszawa 1958, s. 39. W latach 1943–1963 wydano 47 książek Gustawa Morcinka, liczba wydań wyniosła 99. Łączny nakład 2 069 000 egzemplarzy. W latach 1944–1955 zajmował 10. pozycję pod względem wysokości nakładu. W latach 1956–1960 – 23., a 1961–1963 – 15. Tamże, s. 134.

¹⁰ Tamże, s. 147.

¹¹ Zob. L.M. NIJAKOWSKI: *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*. Warszawa 2006.

Idy stał się potężnym znaczącym (*signifiant*), kimś wciąż powszechnie rozpoznawalnym, osłuchanym, wręcz przytłoczonym jednostronnym, śląsko-górnicyzmem zaszerogowaniem.

Gustaw Morcinek jako pisarz głównego nurtu, będący wielokrotnie wyrazicielem polityki kulturowej władzy, stał się w czasie PRL ikoną, postacią sztandarową. Jego książki drukowano w milionowych nakładach, gromadził na spotkaniach autorskich niezliczone rzesze czytelników. Przykład Morcinka oraz jego popularność ukazują paradoks istnienia pisarza w związku z polityką kulturową państwa, wcześniej II RP i później PRL. Pisarz jest z jednej strony anteną swoich czasów, która zbiera dominujące dyskursy centralizujące, wykładnie oraz idee, by z drugiej strony – na swój sposób – oddać je w pejzażu swej, bądź co bądź lokalnej, idiomatycznej twórczości.

Problem pisarstwa Morcinka wyraża się w tym, że jest to pisarz wspólnoty, „pisarz dla...”, wyraziciel emocji grupy, w żadnym razie nieprojektujący indywidualistycznego, artystowskiego przekazu własnej twórczości. Ta zaś jest misją, która przy okazji staje się również wyrazem wąskich partykularizmów (choćby antagonizmów narodowych). Wspólnota, którą przedstawia pisarz, jest pełna sprzeczności. Z jednej strony ekskluzywna, ponieważ jej członek musi określić się jako Polak w opozycji do innego narodu (niemieckiego, czeskiego), a z drugiej – inkluzywna, gdyż Polakiem może być nawet niemająca genetycznych związków z Polską czarna Julka, pół-Niemka i pół-Włoszka¹². Śląskość jawi się jako energia do zagospodarowania, elektron walencyjny gotowy do wejścia w wiązanie z innym elektronem.

Morcinek usiłuje połączyć uniwersalne z partykularnym. W jego dziele spotykają się etyka uniwersalności (chrześcijaństwa, marksizmu, walki klas, miłosierdzia) i etyka śląskiej wspólnoty (wyznawanych wartości, emocji, pochodzenia, miłości do miejsca, tradycji). Oprócz autentyzmu i talentu, które są bezsprzeczne, daje się zauważyć namolne powtarzanie raz już opowiedzianych historii oraz dydaktyzm. Jego pisarskiemu przedsięwzięciu przedstawienia grup dotychczas nieprzedstawionych w literaturze polskiej towarzyszy wyraźny projekt ideologiczny.

Dziś Morcinka rozpoznać możemy jako świadomego/nieświadomego socjotechnika, inżyniera dusz, jako katalizator ideologii wyłaniającej się z pisarskiej *problematique*¹³. Obraz ten nie jest jednak tak jed-

¹² Więcej o tej postaci zob. w G. MORCINEK: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 110.

¹³ Por. L. ALTHUSSER: *W imię Marksa*. Przeł. M. HERER. Warszawa 2009, s. 37; L. ALTHUSSER: *Marksizm a humanizm*. <http://www.filozofia.uw.edu.pl/skfm/publikacje/althusser06.pdf> [dostęp: 19.01.2015].

noznaczny, skrywa bowiem niezwykle i ożywczy potencjał. Morcinek to pisarz, którego tylko pozornie znamy, jego dzieło warto przeczytać „pod włos”, inaczej i na nowo: tak, by wydobyć miejsca, które dziś noszą znamiona czegoś narzuconego, nienaturalnego¹⁴, a także z innej perspektywy są znakami przenikliwej oryginalności i autentyzmu.

Włączone do Polski po pierwszej wojnie światowej części Górnego Śląska (w tym Śląska Cieszyńskiego) w projekcie geopolitycznym władz były elementem gry, którą realizowali pisarze regionaliści (głównie „Zaranie Śląskie”¹⁵). Dążyli oni do pełnej ideowej i kulturowej unifikacji ich ojczyzn z resztą kraju¹⁶. Pisał o tym między innymi

Ważna w tym kontekście jest także recenzja Pawła Tomczoka, unaoczniająca ważność tej kategorii dla badań literackich: P. TOMCZOK: *Tylko Marks może nas uratować*. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=102&artykul=2369> [dostęp: 19.01.2015].

¹⁴ Prozopopeja jako chwyt retoryczny jest ważnym elementem pisarstwa Morcinka. Odpowiada za dochodzenie do głosu subiektywnej polityczności i oddanie głosu zarówno sorealizmowi (*Pokład Joanny, Górniczy zakon, Wskrzeszenie Herminy*), jak i wszelkim ruchom emancypacyjnym oraz postaciom proklamującym odmienny światopogląd (Ondraszek, Pater Ślimok w *Pokładzie Joanny, Strandella w Górniczym zakonie* czy znakomity Joachim Rybka w *Siedmiu zegarkach kopidoła Joachima Rybki*). Bohaterowie autora *Czarnej Julki* w książkach skażonych nacjonalizmem wypowiadają „prawdy” mające być argumentami za realizacją odgórných planów ekonomicznych, społecznych, narodowych.

¹⁵ Kwartalnik wydawany w Cieszynie w latach 1907–1912 i 1929–1935, a następnie w Katowicach 1935–1939, 1945–1948, 1957–1990. Wpiew wydawcą było Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, a po przeniesieniu do Katowic – Instytut Śląski, po wojnie zaś Śląski Instytut Naukowy. Jest dostępny w wersji elektronicznej. <http://www.sbc.org.pl/publication/1492> [dostęp: 19.01.2015]. W 1929 roku redakcja we wstępie zeszytu pierwszego ponownie przywołuje cele przyświecające pismu od 1907 roku, które streścić można w cytacie: „Umieszczając utwory pisane narzeczem ludowym »Zaranie« chce wykazać temu ludowi, że język jego jest językiem żyjącym, że wstydzić się go nie ma potrzeby, że winien go pielegnować i ochronić przed naleciałościami – bo tylko ten język zbliżyć go może do skarbów języka polskiego, zaklętych w słowach naszych Wieszców [...]. Dlatego też nie przeprowadza ani pisma fonetycznego ludowego, ani gramatycznego konsekwentnie, podobnie odnosi się do form i zwrotów. Naleciałości obce usuwa, uwzględniając je tylko wyjątkowo tam, gdzie noszą piętno charakterystyczne lub nie dadzą się bez uszczerbku dla treści zastąpić.” „Zaranie Śląskie” 1929, z. 1, 1929, s. 3–4. Zadaniem pisma było w jakimś stopniu utrwalanie związków gwary z historyczną polszczyzną, zapisywanie tekstów ludowych zgodnie z przyjętymi ustalnikami, a na szerszym planie – symboliczne i rzeczywiste zespolenie regionu ówczesnego Śląska z Polską. Por. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „Zaranie Śląskie” (1907–1939). *Zarys monografii*. Katowice 1979.

¹⁶ Szerzej piszę o tym w rozdziale pt. *Regionalizm, realizm i biopolityka oraz jej narzędzia*. Należy pamiętać, że na Górnym Śląsku słowo „kultura” często będzie

Zdzisław Hierowski w *Życiu literackim na Śląsku w latach 1922–1939*¹⁷. Niemalą rolę odgrywał tu także mecenas polityków. To właśnie wojewoda Michał Grażyński, któremu dedykowany jest bedeker pt. *Śląsk*, autorstwa Morcinka, wskazywany jest jako *spiritus movens* tego ruchu mieszczącego się w ideologii budowy silnego państwa przez ruch sanacyjny¹⁸. Pisał on:

Równocześnie stwierdzamy, że na Górnym Śląsku leży dotychczas odłogiem sprawa pracy kulturalno-oświatowej nad jak najpełniejszym unarodawianiem mas ludowych. Musimy poczuć się jednością z całym polskim narodem przez wchłonięcie jego kultury¹⁹.

Do ciekawostek wpisanych w ten trend kulturalno-oświatowego kształtowania należy również rozszerzenie pola walki o obywatela za pomocą twórczości i rozpisanie cyklicznego konkursu literackiego na Śląsku. W 1931 roku²⁰, w obliczu ogólnoświatowego kryzysu, jego

łączone z funkcjami tak zwanych Kulturträgerów (nosiciele, propagatorów kultury). „Kultura” to określenie sprostowane, negatywne. Tradycja negatywnego stosunku do pojęcia kultury jako formy narodowego uwłaszczenia funkcjonuje na Śląsku już w dziele Karola Miarki z 1864 roku pt. *Kultura* (późniejsze wydania *Kulturnik*) i jest echem zaostrej w XIX wieku polityki Prus względem terenów należących obecnie do Polski (głównie zaś Wielkopolski, Śląska). W tej sztuce, swoistym obrazku z życia śląskiego, napiętnowane zostaje pojęcie *Bildung* (uformowanie kulturowe, wykształcenie, ukulturowienie w obcym duchu), gdyż utożsamione jest z germanizacją na terenie Górnego Śląska. Kto wie, czy swoisty antylogocentryzm Ślązaków nie ma źródła w przekonaniu, że kultura nieuchronnie jest uwikłana w kwestie narodowe i polityczne. A zainteresowanie nimi może wiązać się z represjami ze strony wrogiej danej opcji narodowej władzy.

¹⁷ Z. HIEROWSKI: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*. Katowice 1969, s. 124.

¹⁸ Zob. W. NAWROCKI: *O pisarstwie...*, s. 17.

¹⁹ Zob. M. GRAŻYŃSKI: *Krótki zarys historii Związku Powstańców Śląskich, jego ideologia oraz rola, jaką odegrał w okresie wypadków z maja 1926 r.* Katowice 1926, s. 5.

²⁰ Rok później nagrodę otrzymuje Zofia Kossak-Szczuczka, pisze o tym Morcinek: „P. Kossak-Szczuczka znajduje się obecnie w bardzo krytycznym położeniu finansowym i to jest może po części powodem, że obniżyła lot, bo musi pisać »od wiersza«, żeby coś zarobić. Weksle protestowane, konkurs, podatki i wiele innych jeszcze współczesnych plag, związanych z kryzysem ekonomicznym, trapią ją i jej ojca. Czy się wygrzebią – nie wiem. Tamta nagroda śląska w kwocie 5 tysięcy złotych to kropla w wielkim stawie”. Stosunek wartości do współczesnej waluty to 1 do 7. Nagroda opiewała więc na kwotę 35 000 złotych w przeliczeniu na obecne złotówki. Dawało to dość sporą sumę, gwarantującą spokojne życie. W: *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935...*, s. 15.

zwycięzcą zostaje *Wyrąbany chodnik*. Wobec rosnącego niezadowolenia powstańców śląskich, czujących się oszukany przez powstańcą propagandę (strona polska obiecywała każdemu krowę, a niemiecka – rzekomo kozę²¹), książka miała być próbą opowiedzenia w duchu heroicznym historii przyłączenia Śląska do Polski. Główne przyczyny niezadowolenia to niezrealizowanie obietnic²² oraz zła sytuacja gospodarcza. Dlatego też nagrodę śląską wygrywa książka mająca ideowo zunifikować Ślązaków z Polakami i polską racją stanu. Michał Grażyński odgrywa tu niezwykle ważną rolę mecenasa, gdyż to właśnie on jest inicjatorem Śląskiego Towarzystwa Literackiego, które rozdziela zasiłki, dotacje i nagrody²³.

Henryk Markiewicz w jednym z wywiadów podsumowywał funkcje patronatu władzy nad pisarzami:

W Międzywojniu pisarze politycznie związani z sanacją znajdowali się w sytuacji uprzywilejowanej, gdy chodzi np. o przyznawanie nagród literackich. Po wojnie decydującą rolę odgrywała partia, która dzieliła produkcję literacką na taką, którą należy popierać, taką, którą można tolerować, i taką, którą należy zwalczać²⁴.

Przypomnijmy, że nagrody literackie przez dekady były niemal wyłącznie państwowe. Opieka Grażyńskiego nad śląskimi pisarzami wspierającymi sprawę narodową jest oczywista²⁵. Morcinek otrzymuje też kilkakrotnie nagrody w okresie PRL. To w tym czasie zyskuje największe wsparcie władz, a gdy po roku 1953 zaczyna tworzyć niezgodnie z wytycznymi krytyki, to przymyka się na to oko i drukuje się kolejne wydania *Pokładu Joanny* oraz innych docenionych w socrealizmie książek. A wszystko po to, by odciągnąć uwagę od dzieł nieprawomyślnych, które mogłyby zostać uznane za dziwactwa podstarzałego skoczowskiego eremity.

²¹ Zob. J. KRZYK: *Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919–1921*. Warszawa 2013, s. 2–3.

²² Zob. beletryzowane wspomnienia i eseistyczne refleksje: R. PACIOK: *Giskana od Fyrcoła*. Cz. 3, 4. *Żory* 1996, s. 28–29.

²³ Więcej na temat mecenatu, doboru pożądaných tematów i roli inspiratora życia literackiego zob. w H. RECHOWICZ: *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*. Kraków 1988, s. 208–209.

²⁴ H. MARKIEWICZ: *Fragment wywiadu*. <http://tygodnik.onet.pl/kultura/nie-zyje-prof-henryk-markiewicz-mial-91-lat/hzcf6> [dostęp: 1.03.2015].

²⁵ Należy zwrócić uwagę na pewną romantyczną koincydencję w zmianach imion. Ojciec wojewody zmienił nazwisko z Kurzydło na Grażyński, na pamiątkę Mickiewiczowskiej Grażyny, Morcinek z jowialnego Augustina staje się Mickiewiczowskim Gustawem.

Po 1918 roku, a zwłaszcza w konfrontacji z kryzysem światowym lat 1929–1935, dało o sobie znać wyczerpanie modelu romantycznego, który opierał się na walce o odzyskanie wolności, idealizowaniu czynu patriotycznego. Andrzej Leder przytoczone słowa formułuje w odniesieniu do lat 1945–2015, można jednak przypuszczać, że w przypadku II RP było podobnie.

Problemem III Rzeczypospolitej – podobnie jak jej poprzedniczki – była i jest niezdolność klasy politycznej do znalezienia w obrębie społecznego imaginarium politycznego słów i symboli znaczących, które włączyłyby poczucie krzywdy we wspólnotę republiki. Nieumiejętność odniesienia się do tych części społeczeństwa, które czują się skrzywdzone i jednocześnie palają resentymentalnym gniewem. Odniesienia, które z jednej strony chociaż w jakimś stopniu operowałyby w *universum* określonym przez „geometrię krzywdy”, z drugiej – pozwalało na współistnienie z tymi, których skrzywdzeni za swoją krzywdę obwiniają²⁶.

Logika oburzonych i pokrzywdzonych wyklucza możliwość utożsamienia się z innymi. Morcinek jest epikiem krzywdy. Dlatego argumentacja mająca zbliżyć poróżnione strony musi odnosić się do wspólnych symboli. Romantyczne klisze walki narodowowyzwoleńczej znakomicie się do tego nadawały. Stąd tak wielka popularność tego motywu w międzywojennej literaturze śląskiej²⁷. Twórczość Morcinka ma zatem działać na mocy performatywu, idealizująco, utrwalając akt rąbania podziemnego tunelu, „chodnika do polskości”, niczym do drogocennej, mitycznej, przedwiecznej kopaliny (*Wyrąbany chodnik* 1931–1932).

Romantyczny mit ojczyzny stał się uniwersalnym i centralnym punktem odniesienia dla poddających się mu peryferyjnych wspólnot. Marginalna, usilnie germanizowana/polonizowana wspólnota, poddawana wychowaniu narodowemu ze względu na własną niespójność tożsamościową, jest obiektem dzielenia politycznego i narodowego. W tym miejscu chciałbym wprowadzić drobną dygresję, pozwalającą zrozumieć potrzebę oraz przyczynę fascynacji kulturami o wyższym stopniu organizacji i wysublimowania (nawet jeśli cechy te są pozorne).

Zachłanność Ślązaków na językowo-symboliczne wzorce, czasem będące zwykłym frazesem, nie umknęła uwadze Adolfa Rudnickiego, który analizując zebrania robotnicze w przedwojennych kopalniach, przekonuje, jaki typ mówcy najlepiej odbierają Ślązacy. Pragnienie

²⁶ A. LEDER: *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014, s. 36.

²⁷ Zob. W. SZEWCZYK: *Hanys*. Katowice 1938. Por. H. KRAHELSKA: *Zdrada Heńka Kubisza*. Katowice 1980.

wspólnotowego uniesienia i poczucia jedności, zapisane w reportażach Rudnickiego z cyklu *Notatki ze Śląska*, bardzo przypomina oczarowanie samego Morcinka. Rudnicki oraz autor *Ondraszka* ukazują, że polszczyzna, a tym samym Polska była dla Ślązaków fantazmatycznym²⁸ obiektem pożądania.

Trudno w ludowej kulturze śląskiej znaleźć mówców posługujących się teatralnymi, „pańskimi” gestami oraz kwiecistym językiem literackim. Polszczyznę ozdobną, płynną przeciwstawiano uznawanej za kanciastą i okaleczoną mowie Górnoślązaków. Adolf Rudnicki przywołuje kilka bardzo ciekawych spostrzeżeń, opisując na przykładzie trzech mówców wybrane typy retoryki oraz ich efektywność mierzona na śląskich robotnikach. Fragment ten celowo przywołuję na wstępie, ponieważ oddaje on w pełni rolę fantazji i języka polskiego jako zapowiedzi *locus amoenus*. Zaobserwowany przez Rudnickiego stosunek Ślązaków do języka jako nośnika idei narodu jest symptomatyczny:

Fabian, starszy górnik, który przemawiał w Giszowcu, **był cały jakby z żelaza, twardy, kanciasty, potężny**. Przemawiał rzeczowo, sucho, opryskliwie, unikając efektów. Pamiętam, na posiedzeniu komisji arbitrażowej, gdy jeden z delegatów zaczął mówić o kapitalizmie, wyzysku robotnika i tym podobnie, chociaż cała sprawa z góry już była umówiona i zgodzona, do zgody bowiem doszło wcześniej, przy udziale komisarza demobilizacyjnego, a komisja arbitrażowa była tylko komedią, formalnością, na którą wszyscy się z góry zwykle godzą. Fabian schylił się ku mnie i ze złością powiedział:

– Pieron głupi, najpierw się godzi, a teraz szczeka.

Myśle, że osobiście było mu **przykro, że ktoś w jego obecności gra komedię**. Nie mógł się do tego przyzwyczaić, chociaż będąc sekretarzem związku zawodowego, często musiał uczestniczyć w tego rodzaju sztuczkach. [...] Jego współpracownik z biura, młody chłopczyk, który wychowywał się w partii i pracował w niej chyba od dzieciństwa, mówił mi potem, że robotnicy niechętnie słuchają Fabiana. Sam się o tym przekonałem. W Giszowcu słuchano go z obojętnością, chociaż mówił o rzeczach najważniejszych. [...] Był za suchy dla robotników, był im zbyt bliski. Nie miał w sobie patosu, bez którego nie można rozkołysać masy. **Trzeba, aby mówca sam się pienieł, sam niejako wyszedł z siebie**, pierwszy przekroczył Rubikon; do tego Fabian nie był zdolny. [...]

²⁸ Pojęcie „fantazmat” należy rozumieć jako obraz, wyobrażenie, urojenie, mistyfikację, halucynację, marzenie i iluzję przedstawiające psychiczne życie jednostek oraz ujawniające zbiorową nieświadomość narodu. Termin ten będzie na kartach niniejszej książki często powracał. Zob. M. JANION: *Kobiety i duch inności*. Warszawa 2006.

Zebranie w Królewskiej Hucie prowadził Kubisiak, współpracownik biurowy jednej z wielkich partii robotniczych, który przy sobocie lub niedzieli obrabiał robotę prelegenta i referenta, otrzymując za to pewne dodatkowe, niewysokie wynagrodzenie. Miał potężny głos. Ale Kubisiak najczęściej nie wiedział, o co mu chodzi i w jakim celu tak gromi i kogo gromi. A gromił tak, że szyby brzęczały, górnicy – przytłoczeni potęgą jego głosu – milczeli, nie rozumiejąc ani słowa. Widząc wszakże, jak się pieni, jak wciąż sięga po chustkę, w tych miejscach, które docierały do ich świadomości, oklaskiwali go chętnie. Uważali, że należy mu się chociażby za poty. [...]

Fabian i Kubisiak byli ludźmi tutejszymi, Ślązakami, bez wykształcenia i **bez dostatecznej znajomości języka**. Referent w Lipinach, gdzie entuzjazm był doprawdy niezwykły, nazywał się **Kudowski, warszawianin, wyga polityczny, człowiek chytry i niezwykle wygadany**. Któryś z dziennikarzy śląskich opowiadał mi, że kiedyś niańka przysłała do domu z niezwykłą historią: w ślad za nią i dziećmi mówiącymi po polsku na przestrzeni kilku ulic posuwała się chłopka, pilnie przysłuchując się rozmawiającym dzieciom. W pewnym momencie zbliżyła się do wystrzonej niani i rzekła:

– **Jak ładnie te dzieci rozmawiają, zupełnie jak w teatrze.**

Zamiłowanie do czystego języka wśród górników, którzy sami mówią językiem mocno okaleczonym, jest znaczne. I to być może było jednym z niepowodzeń Fabiana, chociaż na ogół mówił poprawnie, znacznie lepiej od innych spotkanych tu ludzi. Język był niewątpliwie silną stroną Kudowskiego. **Ten język bowiem, jak gdyby potencjalnie, zawierał w sobie wielką ojczyznę, potwierdzał związek z wielkim narodem.** [...] Opowiadając o bezeceństwach hitlerowców na Śląsku Opolskim, o ich postępowaniu z Polakami, jak gdyby jednocześnie wołał: „Patrzcie, a tu tyle jest sił nieużytych, energii niewyładowanych i dlaczego nie porwać za oręż, dlaczego nie rozprawić się z wrogami, których mamy pod bokiem?”²⁹ [podkr. – M.M.].

Rudnicki w swoim reportażu daje kilka frapujących rozpoznań. Fabian, pierwszy z mówców, opisany jest przy użyciu pewnych klisz typowych dla opisu górnika: „[...] był cały jakby z żelaza, twardy, kanciasty, potężny”. Ukazują one postać ludzką jak urobek, kawał węgla. Człowiek się teriomorfizuje, upodabnia do najbliższej przestrzeni, materii, w której pracuje. Fabian jest prawdomówny i „przykro [mu – M.M.], że ktoś w jego obecności gra komedię”, nie lubi obliczonej

²⁹ A. RUDNICKI: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*. „Wiadomości Literackie” 1935, nr 35. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014, s. 154–156.

na efekt czczej gadaniny. Reprezentuje topos człowieka naturalnego, szczerego. Te przymioty jednak nie przysparzają mu poparcia. Między innymi „brak dostatecznej znajomości języka polskiego” to cecha, która wyklucza go z grona dobrych mówców, zyskujących poklask tłumu. Fabian wypada na wiecach gorzej niż Kubisiak, który przynajmniej w przeciwieństwie do niego „pieni się i wychodzi z siebie”, jednak przemawia nieskładnie i zdarza się, że sam nie wie, o czym chciałby powiedzieć. Język i zaangażowanie mówcy składają się na pełnię siły retorycznej, zdolnej porwać słuchaczy. Tylko polszczyzna teatralna, nasycona retorycznymi sztuczkami, jak ta w wydaniu „starego wygi”, warszawiaka Kusidowskiego, zawiera „wielką ojczyznę”, potwierdza związek z „wielkim narodem”.

Morcinek zdawał sobie sprawę z faktu, że język (odpowiednio wy-modelowany) pełni funkcję mediatora w procesie tworzenia i wzmacniania wspólnoty: im więcej retorycznych i literackich ozdobników, tym większa fortunność przedsięwzięcia mówcy. Polszczyzna w tych przedstawieniach, odnoszących się wszak do środowiskowych tendencji i oczekiwań, to dodatkowo waloryzowany kod nadrzędny, fantazmatyczny, pożądany, choć teatralny, pompatyczny i przerysowany.

Wypowiedzi, wyimki, które będę komentował, studiując tę prozę, odsłaniają też inną prawdę o pisarstwie. Są zbiorem różnych rodzajów mów (polifonią). Żadna mowa nie może być zrozumiana, jeśli nie ma poprzedzającego ją kodu, który musi być instytucjonalny. Dla Morcinka takim kodem jest polszczyzna.

Dlaczego?

Gdy zaczynałem pisać, trudno było mi znaleźć klucz do twórczości Gustawa Morcinka i chyba w największej mierze kierowałem się sercem oraz fascynacją jedną książką, niezwyklejmi *Siedmioma zegarkami kopidola Joachima Rybki*. Wraz z kolejnymi lekturami znajdowałem w tej twórczości czasem oczywiste i banalne, czasem nieoczywiste i zagadkowe węzły tematyczne. I właśnie charakter tematyczny, a nie historyczny ma niniejsza monografia. W literaturoznawczym wglądzie uderzało mnie, że za twórcą przemawiało coś więcej niż niewątpliwie potoczny, ale konkretny styl i lekkość narracji. Zainteresowanie budziła cała rama, jaką wytworzył ten człowiek instytucja (a może instytucja w człowieku?). Właśnie Morcinek ikona i znakomity stylistą uwieczniony w stereotypie wydawał się ciekawym polem do studiów. Przecież gorset klisz i stereotypów mógł być, w szerszym kontekście, znakiem oddziaływania sił pozaliterackich wyrażanych przez tę twórczość.

Lokalna szkoła interpretacji Morcinka, która powstała na Uniwersytecie Śląskim³⁰, zgłębiła tę twórczość i wzmocniła pewne tradycje lektury. Te analizy i studia materiałowe dotyczyły nieraz rejonów dla Morcinka typowych, w które zamknęła pisarza często niepochlebna wobec niego krytyka³¹. Niestety, śląskiej szkole morcinkologicznej, która wciąż jest żywa, zarzucić można to, że nie doprowadziła do radykalnej wymiany słownika interpretacyjnego i analitycznego twórczości pisarza. Być może odpowiada za to charakteryzująca ją duża doza nieufności do nowoczesnych metodologii literaturoznawczych oraz hipotez obłożonych wysoką stawką ryzyka. Na tym tle wyróżnia się znacząco praca Katarzyny Kuroczki, omawiająca niewygodne protezy socrealizmu w książce *Literatura światów planowanych. O prozie socrealistycznej na Górnym Śląsku*³². Poza tą pozycją i wydaną rozprawą Lucyny Sadzikowskiej o Morcinku mistycyzującym³³ można rzec, że z uporem czytano Morcinka w macierzystym, oswojonym kontekście (literatura dla dzieci i młodzieży, socrealizm, górnicze motywy, pozytywne, ułagodne aspekty tej twórczości, folklor), dlatego też stracił on na atrakcyjności jako przedmiot badań, pisarz drugorzędny, nierozwojowy, zajmujący stanowisko jednego z największych „nieczytanych”³⁴. Zbigniew Jerzy Nowak słusznie zwracał uwagę, że

O prozie Morcinka ukształtował się pogląd następujący (walnie przyczynił się doń Zdzisław Hierowski), że siłą tej prozy nie był artyzm, ale nowatorstwo tematyczne. Dlatego też do artyzmu pisarstwa Morcinkowego odnoszono się z reguły krytycznie, nawet bardzo krytycznie. Otóż od tego surowego wyroku chciałoby się wnieść apelację, która by się przyczyniła do jego złagodzenia³⁵.

Status lektury stawiającej opór, lektury archaicznej, odtraconej, nieaktualnej jest efektem rozdźwięku i nieporozumienia komunikacyjnego

³⁰ Mam tu na myśli Krystynę Heską-Kwaśniewicz, więc centralną postacią tej szkoły, najbardziej zasłużoną monografistkę Morcinka, oraz jej doktorantki: Katarzynę Tałuż, Joannę Jurgałę-Jureczkę, Beatę Langer, Katarzynę Beretę i Lucynę Sadzikowską.

³¹ By wymienić kilka bloków tematycznych: Morcinek i kopalnia, Morcinek i folklor, Morcinek i listy do kobiet, Morcinek i socrealizm, Morcinek i geografia.

³² K. KUROCZKA: *Literatura światów planowanych. O prozie socrealistycznej na Górnym Śląsku*. Cieszyn 2017.

³³ L. SADZIKOWSKA: *Szukanie kluczy. O literaturze poobozowej Gustawa Morcinka*. Katowice 2017.

³⁴ K. KŁOSIŃSKI: *Niewyrąbany chodnik*. W: TEGOŻ: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006, s. 94.

³⁵ Z.J. NOWAK: *Wśród pisarzy i uczonych*. Katowice 1980, s. 223.

(typowy *misreading*). Morcinkowa literatura spoczywająca w sarkofagach wąskich „-izmów” i typowych zaszeregowaniach potrzebuje nowego otwarcia i solidnego wietrzenia. Dlatego też, jak sygnalizuję w jednym z rozdziałów, otwarcie to ma pokazać Morcinka całkiem innego (choć może wariant, czego postaram się dowieść, z zapisem *Inny, zawsze obcy* byłby bardziej uzasadniony i na miejscu).

W tych rozważaniach tytułowa wspólnota i literatura są jak dwa powrozy tworzące jeden sznur. Na wzór liny utworzonej z dwu części zostały one połączone siłami dyskursów tożsamościowych. Świat przedstawiony w pisarstwie Morcinka rozpina się między dwiema płaszczyznami, przestrzeniami: horyzontalną – można ją rozumieć jako wspólnotę, świat zadań historycznych, społecznych i narodowych, oraz wertykalną – interpretowaną właśnie jako fantazja/literackość, twórcza siła i talent. Nie ma jednej bez drugiej i właśnie historia tej złożonej relacji jest głównym przedmiotem niniejszej monografii.

„Wspólnota” to nie tylko sformułowanie operatywne, używane w celu komentarza. Jest to słowo kluczowe dla zrozumienia całej twórczości Morcinka. Oprócz wspólnotowego uniesienia, poczucia tożsamości, przekonania o tym, kim się jest, dostrzec można też rewers wymienionych pozytywów, czyli przede wszystkim fakt, że partycypacja we wspólnocie opłacana jest walutą wolności, ograniczeniem autonomii jednostki, a tym samym autonomii twórczej, artystycznej³⁶. Autor *Narodzin serca* to właśnie pisarz wspólnoty *par excellence*, wyraziiciel ścierających się racji, który dąży do reprezentacji grupy, ukazania jakiegoś „my” w smutku niedoli, rozpaczy porażki, ogniu walki, radości zwycięstwa.

XIX wiek będący czasem Wiosny Ludów i następujący po nim XX są epokami wspólnotowych uniesień i zmian, emancypacji, wyzwolenia narodów. Fakt ten nie pozostaje bez wpływu na światopogląd prozy Morcinka. Odbija się w niej obraz ruchów narodowyzwoleniczych i modernizacyjnych, walki narodów oraz klas. Istotne wydaje się zatem zbadanie na wybranych przykładach zapośredniczonej w literackim opisie roli pamięci oraz ideologii w konstruowaniu tożsamości i świadomości społecznej. Ewa Domańska zauważa:

Dość szybko okazało się, że za roszczeniami i pretensjami pamięci wobec historii kryje się wiele pułapek. Pamięć bowiem stała się dyskursem władzy w procesie budowania historii grup tożsamościowych (przeciw-historia), a uprawianie dyskursu pamięci coraz bardziej zaczynało

³⁶ Zob. Z. BAUMAN: *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*. Tłum. J. MARGAŃSKI. Kraków 2008, s. 10.

znaczyć „polityczna poprawność”. Pamięć poddała się procesom ideologizacji i okazała się tak samo dyspozycyjna (a może i bardziej), jak krytykowana przez nią historia. Polityka pamięci stała się uprawianą przez nową władzę polityką Historii³⁷.

Podobnie podkreślenie znaczenia narracji tożsamościowych umożliwia analizę złożonej biografii, pełnej napięć osobowości autora oraz zaprojektowanej w tę twórczość tożsamości czytelniczej, czyli wyobrażenia o tym, kim czytelnik jest. W nowoczesnym świecie wspólnota zmienia się w naród, klasę; jednak na poziomie zero (przedpolitycznym, przednarodowym) jest pozbawioną tego balastu – jak to nieraz pokazuje pisarz – nieformalną wspólnotą opartą na więziach emocjonalnych i jedności losu³⁸.

Pierre Bourdieu zauważa w *Medytacjach pascaliańskich*³⁹, że celem nauk o człowieku nie jest wyłącznie poznanie danego przedmiotu, jak to się dzieje w naukach przyrodniczych, ale także skoncentrowanie się na poznaniu sposobów poznania. Jest ono możliwe w określonej grupie i konkretnym czasie za pośrednictwem języka. I to właśnie poznanie poznania w perspektywie historycznej i językowej stanowi kolejny temat tej książki.

Celem badania jest także krytyczna analiza przejawów ideologii rozumianej jako radykalne dążenie do realizacji subiektywnie interpretowanych prawd oraz partykularnych interesów. W Althusserowskiej wykładni pisarstwo Morcinka uznać można za podległe represyjnemu aparatowi państwa, który przy użyciu siły fizycznej lub bez niej zapewnia polityczne warunki reprodukcji stosunków produkcji oraz działanie Ideologicznych Aparatów Państwowych (IAP). Louis Althusser podaje nawet przykłady tych urządzeń. Z dużym pożytkiem można je odnieść do pisarstwa Morcinka. Jego dzieło, zwłaszcza w górniczych wcieleniach (więc typowo produkcyjnych), jest formą kulturalnego IAP.

Ideologia oraz stereotyp (utożsamiony z obiegową prawdą) jako składniki pisarstwa autora *Listów spod morwy* modelują doświadczenia zbiorowe i je przekazują. Utrwalają więzi grupowe, dostarczają motywacji, inspirują działania. Urabiają świadomość odbiorców w taki

³⁷ E. DOMAŃSKA: *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w polskiej humanistyce*. Poznań 2006, s. 16–17.

³⁸ Zob. B.H. ROSENWEIN: *Emotional Communities in the Early Middle Ages*. Cornell 2006. W dalszej części tych studiów zajmuję się między innymi gniewem jako afektem organizującym świat przedstawiony Morcinka. Por. rozdział *Gniew i czas*.

³⁹ P. BOURDIEU: *Medytacje pascaliańskie*. Przeł. K. WAKAR. Warszawa 2006, s. 119–120.

sposób, że wpływają na działania wspólnot, zmieniając je, a właściwie – różnicując. Doprowadzają do uznania pewnych narodowych stereotypów za prawdy oficjalne.

Gdy mówię o ideologii, mam przede wszystkim na myśli mechanizmy alienacji podmiotu oraz próby narzucenia rzekomo jednolitego zbioru poglądów i postaw, którym – w proponowanym pozytywnym projekcie badawczym – przeciwstawia się istotowo literatura jako komunikat transcendentny. Rozumiem przez to tyle, że literatura – jako potencjał do stale nowego interpretowania – jest często „mądrzejsza” od samego autora, a także jego epoki. Właśnie jako komunikat twórczy poddaje się nieustannej aktualizacji w lekturze. Dlatego też nabiera charakteru tekstu lokującego się ponad autorem, poza czasem.

Pisarstwo autora *Uśmiechu na drodze* jest w tych rozważaniach testowane pod kątem możliwości czytania go przeciw przyjętym stereotypom, okrzepłej tradycji. Zależy mi na lekturze niepokornej, gromadzącej pęknięcia, nieciągłości, fragmenty trudne, frapujące. Mapa problemowa, którą kreślę, nie jest kompletna. Niemniej zasady dokonanego przeze mnie wyboru tekstów pozwoliły stworzyć pewną całość, która rozpina się pomiędzy dwoma ideami literatury: partykularnej, ale jednoczącej, oraz uniwersalistycznej, ale dzielącej.

Relacja pomiędzy tym, co partykularne, a tym, co uniwersalne, wymiana idei pomiędzy tymi obszarami pozwalają na rozpoczęcie dyskusji i wyeksponowanie tego, co lokalne (język, geografia, relacje rodzinno-sąsiedzkie) w świetle globalnych problemów (kultury, polityki, relacji społecznych). Geopoetyka⁴⁰ definiowana przez Elżbietę Rybicką jako „pojęcie-w-działaniu”⁴¹ jest w tym przypadku ważnym punktem odniesienia dla moich rozważań.

Wspólnota to konstrukt oparty na emocjonalnych więziach, rządzony przez siły takie, jak gniew, przemoc i afekty, które literatura estetyzuje. Stąd w tytule właśnie taka, a nie inna para pojęć („wspólnota” i „literatura”).

Co ciekawe, pisarstwo Morcinka nie jest odbiciem rzeczywistości, mimetyzm wyraża się raczej w tym, na co ta twórczość odpowia-

⁴⁰ Geopoetykę rozumie autorka szeroko: jako międzyprzestrzeń pomiędzy *poiesis*, aktem twórczym, a przestrzenią geograficzną; jako zjawisko w cyrkulacji, obiegu kulturowym; literatura jako siła wpływająca na rzeczywistość (temu znaczeniu zwłaszcza odpowiada Morcinek). Relacje pomiędzy twórczością a przestrzenią geograficzną, jak zauważa autorka, są opisane w czterech kategoriach: poetologicznej, geograficznej, antropologicznej i performatywnej. E. RYBICKA: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 9–10.

⁴¹ Tamże.

da⁴². U podstaw pisanie Morcinka przypomina modernistyczne przedstawienie wrażeń, reakcji podmiotu na wstrząsy nowoczesności (kapitałizm, dwie wojny, nacjonalizmy, konflikty pograniczne, powstania). Richard Sheppard formułuje odpowiadającą tym słowom tezę:

[...] modernistyczne poczucie, iż rzeczywistość grozi wyrwaniem się spod kontroli, generuje teksty, które, tak poprzez swą formę, jak i swą treść, mają na celu wstrząśnięcie odbiorcą, zmuszenie do stawienia czoła owemu wglądowi wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami⁴³.

Jakikolwiek efekt stwarza śląski pisarz, to jego książki są zawsze próbą zobrazowania przełomów i ich rozumienia, usensowienia dziejów. Czasem robi to nachalnie, wówczas opowieści mają dominantę dydaktyczną. Zawsze jednak kreślą zasadzony na nabytych i własnych doświadczeniach⁴⁴ oraz emocjach światopogląd tej twórczości⁴⁵. Wspólnota i literatura są wspólnym mianownikiem wszystkich jej składowych części. Nie ma jednej bez drugiej.

Innymi słowy, ideą przyświecającą tej pracy jest stworzenie ogólnego studium objaśniającego i opisującego światopogląd prozy Gustawa Morcinka w wybranych problemowych wariantach, takich jak dyskurs tożsamościowy, psychopolityka, wspólnoty i dyskurs władzy, literatura pogranicza, trauma, dyskurs obozowy, a także to, co zostaje i nieraz zaskakuje, czyli oryginalność, przewrotność i niepokorność pisarstwa „skoczowskiego eremity”.

Schemat komunikacyjny, który inicjuje swoim dziełem pisarz, rozpościera się właśnie na linii literatury i wspólnoty, gdyż w pisarstwie śląskiego twórcy zawsze miejsce centralne zajmuje wspólnota,

⁴² Oczywiście, na wielu planach, między innymi: ekonomicznym, klasowym, narodowym i biopolitycznym (włączenie symboliczne Śląska i Ślązaków), pisarskim (estetycznym).

⁴³ R. SHEPPARD: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. WAWRZYSZKO. W: *Odkrywanie modernizmu*. Red. R. NYCZ. Kraków 2004, s. 100.

⁴⁴ Doświadczenie, o czym pisze Ryszard Nycz, można rozumieć w przynajmniej czterech aspektach: po pierwsze, jako poddawanie próbie, kontakt ze światem, z tym, co nieprzewidywalne, niebezpieczne, dotkliwie. Po drugie, jako zmysłowe, psychocieleśne zetknięcie ze światem. Po trzecie, w sposób podmiotowy, skoncentrowany na „ja” przeżywającym, będącym w świecie. Po czwarte, jako doświadczanie i dawanie świadectwa temu, co się przeżyło. Zob. R. NYCZ: *O nowoczesności jako doświadczeniu – uwagi na wstępie*. W: *Nowoczesność jako doświadczenie*. Red. A. ZEIDLER-JANISZEWSKA, R. NYCZ. Kraków 2006, s. 12–15.

⁴⁵ Kategorię światopoglądu prozy zapożyczam od Jerzego Franczaka. Zob. J. FRANCAK: *Poszukiwanie realności. Światopogląd prozy modernistycznej*. Kraków 2007.

czy też mówiąc inaczej – społeczność i związane z nią funkcje oraz obowiązki. Tworzony przez Morcinka model wspólnoty jest tworem integrującym, inkluzywnym oraz oswajającym. Mierzy się on z mitycznym centrum, reprezentowanym przez polskość, ale sam ma silnie zaakcentowaną odrębność oraz jasno zadeklarowany *axis mundi*. Jest nim projekt Śląska jako wspólnoty w działaniu, w konfrontacji, w trakcie formowania.

Inną moją intencją jest rewaloryzacja kapitału tej prozy i odsłonięcie nieświadomych/świadomych zamiarów stojących za nią. Krzysztof Kłosiński zwraca uwagę na odmienność Morcinka, wrzuca go w kontekst zarezerwowany dotąd dla pisarzy lepiej urodzonych oraz aprobatywnie, pochwalnie i ochoczo komentowanych. Mówi:

Morcinek jest pisarzem modernistycznym, wierzy w przemieniającą, zbawczą moc słowa. Jest, jak powiadano, „epikiem pracy”, także jeśli słowa te ułożyć odwrotnie, mając na myśli z całym nabożeństwem i z całym poczuciem odpowiedzialności wykonywaną przez pisarza kunsztowną „pracę epika”, która, powtarzam za Szewczykiem, ma „dokonać przeobrażenia”⁴⁶.

Temu kontekstowi odpowiadają również konkretność i aktualność. Morcinek jest pisarzem dokumentującym i utrwalającym modernizacyjne ruchy, którym podlegała dwudziestowieczna Polska. Jednak to właśnie umiejętność użycia mowy w sposób uporządkowany, systemowy, normatywny wydobywa jej kulturotwórczy potencjał i idzie w parze z procesami społecznymi przekształcania się wspólnoty, w znaczeniu ludu o słabym zorganizowaniu prawnym, kulturowym, politycznym, w społeczeństwo kapitalistyczne, demokratyczne. Ewa Sławkowa zauważa:

Z łatwością odnajdujemy zatem w dziele skoczowskiego pisarza uproszczone językowe wzorce zarówno powieści realistycznej, jak i młodopolskiej, echa biblijnych wersetów czy baśniowo-eposowe obrazowanie, przeplatające się nie tylko w dialogach z formami śląskiej gwary.

I w tym sensie o charakterze języka poszczególnych utworów nie decydują mechanizmy tradycyjnie definiowanej stylizacji (wtedy mielibyśmy do czynienia np. ze stylizacją eposową czy modernistyczną), lecz kształtują go zabiegi w określony sposób rozumianej strategii intertekstualnej. Oznacza ona tutaj konstytuujący się w obrębie poszczególnych utworów (powieści, opowiadań) taki rodzaj odwołań i nawiązań do sche-

⁴⁶ K. KŁOSIŃSKI: *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000, s. 243.

matów i wzorców stylistycznych innych tekstów, który ma na celu przyswajanie czy utrwalanie dziedzictwa kulturowego⁴⁷.

Głównym zadaniem tego pisarstwa było więc przyswajanie i utrwalanie misji kulturowej. Na przykładzie wybranych dzieł Morcinka obserwujemy przeobrażenie nagiego życia, czy inaczej: biernego *bios*, w sensowną (zorganizowaną, będącą przedmiotem sporu, umundurowaną i upolitycznioną) egzystencję⁴⁸. Wspólnota, jak zauważył Ferdinand Tönnies⁴⁹, scala się w efekcie wspólnego pochodzenia oraz emocji, społeczeństwo zaś – wskutek podziału na stronnictwa interesów, profesji, idei. Emocje cementują wspólnotę, doprowadzają do jej uformowania, pomagają organizować pracę i hartować postawy, umacniać pożądaną etos. Morcinek jest więc pisarzem zmiany etnicznej, gospodarczej i społecznej, na pierwszy plan w jego dziele wysuwają się wspólnota oraz sposoby jej konstruowania. W tej twórczości dobrze widzimy przechodzenie wspólnoty w naród, słyszymy pierwsze deklaracje przerywające milczenie, obserwujemy upadek wspólnoty wielonarodowej i rodzący się nacjonalizm (czeski, niemiecki, polski). Słuszne wnioski wyciąga badaczka stylu Morcinka:

W ten sposób w języku twórczości pisarza ze Skoczowa splata się ze sobą to, co lokalne, rodzinne, domowe, z tym, co ogólne, narodowe.

Te metody pisarskiej strategii spełniały podstawowy wymóg stawiany literaturze popularnej czy kulturze masowej w ogóle: zarówno bowiem sposób mówienia (tu: gwara występująca w dialogach), jak i znane z wcześniejszej lektury wzorce językowo-stylistyczne kształtujące narrację, gwarantowały odbiorcy zadomowienie w świecie dzieła, rozpoznanie się w nim. Sprawiały, że czytelnik identyfikował się z przedstawianą przez tekst rzeczywistością, a prezentowany przezeń świat wartości – uznawał za własny⁵⁰.

Identyfikację, utożsamienie w metaforyczny sposób ukazać można jako drogę, którą przebywa podmiot od milczenia do zabrania głosu,

⁴⁷ E. SŁAWKOWA: *Splątany rytm kopalni*. W: *Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*. T. 5. Red. J. MALICKI, K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Kraków 1993, s. 114.

⁴⁸ Zob. W. KRUSZELNICKI: „*Na powrót zadomowić się w świecie*”. *O romantyzmie jako filozofii sztuki życia (z krytycznym odniesieniem do myśli Nietzschego)*. <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos9/texty/kruszelnicki.htm> [dostęp: 18.02.2014].

⁴⁹ Zob. F. TÖNNIES: *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2008.

⁵⁰ E. SŁAWKOWA: *Splątany rytm kopalni...*, s. 115.

opowiedzenia się narodowo (ale bez utożsamienia siebie jako suwerennego Górnoszlązaka⁵¹, nie-Niemca, nie-Polaka). Innymi słowy, jest to przejście od nieświadomości do świadomości (zarówno psychologicznej, jak i politycznej) – czy inaczej: od jednej narracji wspólnotowej do drugiej.

W pisarstwie Morcinka dają o sobie znać siły organizujące ten proces. Zaobserwujemy to w stosowaniu napiętnowanych ikon, „złych” symboli wywoławczych. Tak na przykład dyskurs nacjonalistyczny zwłaszcza w PRL i międzywojniu, wzmocniony odpowiedzialnością za wojny światowe, uczynił Niemca wrogiem publicznym, najbardziej negatywnym bohaterem pamięci zbiorowej. W twórczości Morcinka nie znajdziemy dobrego przedstawiciela tego narodu, tym bardziej dobrej Niemki – sam po wojnie gorzko żartował, że 6 lat spędził w obozach koncentracyjnych, dlatego że w jednej z książek psu dał na imię Bismarck.

Klische stereotypowe oraz szczucie jednej nacji drugą są elementem politycznych, dziejowych procesów. Na szerszym planie podsumowuje takie zabiegi Idith Zertal, pisząc, że „Hekatomby etnicznych i narodowych konfliktów i cmentarne pola pełne kości tworzą fundament współczesnych narodów”⁵². Rąbanie chodnika do polskości jako metafora trudu walki powstańczej oraz legitymizacji Ślązaka jako Polaka nie koncentruje się na tym aspekcie narodowych konfliktów. O ile w oczach Morcinka walka za cesarstwo austro-węgierskie w pierwszej wojnie światowej była kuriozalną, o tyle powstańcze akcje uchodziły za racjonalizowane. Ta batalia miała znaczenie strategiczne, stawką było przetrwanie śląskiej wspólnoty nie jako elementu społeczeństwa niemieckiego, lecz polskiego. Dlatego uwikłanie narodowe jest zarazem uwikłaniem politycznym, nigdy nie wyzbędzie się tego kontekstu.

⁵¹ Ciekawe w krytycznej lekturze (a taka jest wskazana, gdyż książka ukazała się 1943 roku w III Rzeszy) są zapiski Alfonsa Perlicka, niemieckiego etnografa, na temat istoty Górnoszlązaka, która w oczach Niemców nigdy nie była jednorodna, lecz raczej sporna. Hipostazowanie cech osobowości na podstawie miejsca pochodzenia i życia jest kreowaniem pewnego sztucznego modelu. Niemniej rzeczowość, pracowitość, konkretność, ale też swoisty materializm (skupienie na pracy i wynagrodzeniu) połączony bez logicznego związku z wiernością tradycji i religii są tu symptomatyczne. Być może właśnie materializm paradoksalny i sporny. A. PERLICK: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. Przeł. W. KUNICKI. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku*. Antologia. Wybór i oprac. D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014, s. 40.

⁵² I. ZERTAL: *Naród i śmierć. Zagłada w dyskursie i polityce Izraela*. Przeł. J. M. KŁOZOWSKI. Kraków 2010, s. 23.

Zanim przejdę do właściwych rozważań o wspólnocie, warto uka-
zać jeszcze wątek, który rzuca nowe światło na osobiste przekonania
oraz inklinacje Morcinka, a także na politykę kulturową i edukacyjną,
której wpieryw stał się rzecznikiem jako nauczyciel, a następnie współ-
twórcą jako pisarz.

Listy z nieba

Najlepsze dowody opanowania sztuki mimikry oraz niezwykłego
talentu niesie mniej znana część twórczości Gustawa Morcinka. Jest to
sztuka epistolarna (i ten już właściwie historyczny termin znakomicie
tu pasuje). Chciałbym zastanowić się w tych wstępnych rozważaniach
nad jednym konkretnym rodzajem listów. Mam na myśli obecne
w *Ondraszku* tak zwane listy z nieba⁵³. Ten apelatywny gatunek urasta
do rangi metafory twórczości pisarza z Karwiny.

Na początek warto zasygnalizować i opisać skrótowo fenomen
listów. Pierwszą formą zdania relacji, ale też wyjawienia prawd o sobie
są listy. Mogą one uchodzić za pierwotną literaturę. Gdy przeglądamy
korespondencję wywodzących się z chłopstwa i proletariatu przodków,
widać na ich przykładzie, że podobnie jak większość modernizującego
się w XIX i XX wieku społeczeństwa zmagają się oni z umiejętnością
nową, ze swego rodzaju artefaktem – ze sztuką, która wymaga wy-
kształcenia, stawia nowe wymagania co do rytmu, doboru zwrotów
i zmiany stylu⁵⁴.

Dobrym przykładem pełnym komplikacji jest pisanie *briefów* przez
śląskich *starzików*. *Briefy* („listy”) są często zapisem języka domowego,
rzadko kiedy można było znaleźć te pisane literacką polszczyzną lub
hochdeutsch. Tworzyły osobliwą mieszaninę i zwykle nosiły niezaci-
eralny ślad języka mówionego, godki, naleciałości germanizmów,
bohemizmów, więc nieoficjalnych, a w świetle wymagań poprawności
niepożądanych wtętości.

⁵³ Gatunek ten nie ma znaczącej bibliografii. Ciekawie na ich temat piszą
J.S. BYSTROŃ: *Łańcuch szczęścia*. W: TEGOŻ: *Tematy, które mi odradzano*. Warszawa
1980, s. 52–84 (pierwodruk w TEGOŻ: *Łańcuch szczęścia i inne ciekawostki*. Warszawa
1938), oraz C. ROBOTYCKI: *Nie wszystko jest oczywiste*. [http://www.cyfrowaetnogra-
fia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL_XXXV_nr1\(R+81\)-2_Robotycki.pdf](http://www.cyfrowaetnografia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL_XXXV_nr1(R+81)-2_Robotycki.pdf) [dostęp:
11.01.2015].

⁵⁴ Por. hasło „list” w *Słowniku terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław
2002, s. 281–282.

Styl

Morcinek, który wszak mógł być Austriakiem, Czechem, Polakiem czy etnicznym Ślązakiem, zwolennikiem Józefa Koźdonia⁵⁵, stał się Polakiem, polskim pisarzem, który bez fałszu przysposobił sobie polszczyznę, operując nią z niezwykłą wprawą. Gdy rozpatrujemy jego przypadek dziś, widzimy, że z jednej strony opanował język literacki jako nauczyciel, a potem pisarz, z drugiej zaś jest w jego władzy i jak całe jego pokolenie został uwiedziony ideą Polski i stał się polskim patriotą⁵⁶. Morcinek obsesyjnie czytywał, jak Gombrowicz, słownik Lindego, słownik „warszawski” oraz etymologiczny Brücknera. Pierwszy „uczy się” polskości, drugi stara się jej nie zapomnieć. Słownik języka jako zbiór normatywnych definicji poszczególnych haseł niesie także ukryte, zapośredniczone w nim przesłania, formujące światopogląd. Rację ma Eugenia Prokop-Janiec, gdy pisze:

Język nie jest rozumiany jako neutralne narzędzie, ale jako społeczny proces wymiany symbolicznej i zjawisko o nacechowaniu ideologicznym. Jest zorientowany na działanie, a akty mowy mają wymiar społeczny. Język i językowy obraz świata kulturowo reprezentują rzeczywistość, war-

⁵⁵ Wystarczająco wymowny jest fragment z *Czarnej Julki*, w którym dzieci rozpędzają wiec Józefa Koźdonia. Por. G. MORCINEK: *Czarna Julka...*, s. 301–303. Morcinek już przed wojną jako zadeklarowany zwolennik Grażyńskiego we wszystkich słowach o „obronie starośląskiego ducha”, które padały ze stron gazety Koźdonia, czyli „Ślązaka”, dopatrywał się zdrady. Pisarz traktował autonomistyczny Koźdoniowski ruch jako piątą kolumnę, „zakamuflowaną opcję niemiecką”, szkalującą polskość, by ukazać jasne strony ducha germańskiego. W obu wydaniach *Wyrąbanego chodnika* (tym stylistycznie i wielokulturowo bogatszym sprzed wojny oraz w wyrugowanym powojennym z okresu PRL) fragmenty o Koźdoniu nie są zmienione, Morcinek ubliża Koźdoniowi od renegatów. (Por. *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Rzym, s. 119–120. Wydanie powojenne t. 2 z 1979, s. 59). Do dziś mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego z dużym dystansem odnoszą się do nie tak dawnego gremialnego popierania Śląskiej Partii Ludowej i Związku Ślązaków; oba ugrupowania miały blisko 70 000 członków (por. P. DOBROWOLSKI: *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918–1939*. Warszawa–Kraków 1972). Morcinek odcina się od ruchów ślązakowskich, mentalnie pozostaje po stronie romantycznej mitologii Polski, która przenika na Śląsk Cieszyński wraz z napływem ludności z Krakowa i całej Galicji. Bardzo ciekawą charakterystykę „Ślązaka”, napisaną z pozycji przeciwnika idei głoszonych przez Koźdonia, znajdziemy w „Gwiazdce Cieszyńskiej” 1909, nr 23: <http://www.sbc.org.pl/dlibra/docmetadat?id=16659&from=publication> [dostęp: 15.01.2015].

⁵⁶ W głoszeniu idei propolskich przodowała zwłaszcza „Gwiazdka Cieszyńska”, gazeta wydawana w latach 1851–1939.

tościują ją społecznie, wyznaczają człowiekowi miejsce i sposoby zachowania w niej, a następujące kategoryzacje i stereotypy (w tym również stereotypy etniczne i narodowe) mają funkcje kognitywne, afektywne i społeczne⁵⁷.

Język listów Morcinka jest wręcz manifestacyjnie dbały. Morcinek pragnie ukazać się odbiorcy jako ktoś niezwykle. Najczęściej kreuje się na „zasymilowanego” barbarzyńcę, który w Polsce stał się „dojrzałym” literatem, choć przecież pozostał regionalistą. Prowadzi w ten sposób grę ze swoim awansem kulturowym i społecznym, dobrze czując się w rozkroku pomiędzy etnolektem a językiem ogólnym.

Pisarz zresztą trzyma się zasady prowadzenia narracji w języku ogólnym, dialogu zaś – w narzeczu, mowie śląskiej. Drugą opozycją, o której wspomina Ewa Sławkowa, jest kultura tożsama z narracją i natura desygnująca dialog⁵⁸. Badaczka zauważa, że tak jak natura łączy się z kulturą, tak lud przeistacza się w proletariats mówiący polszczyzną i tym samym staje się nie związkiem zawodowym, lecz wspólnotą językową, stawiającą się w opozycji do obcych: Niemców, Austriaków, Czechów. „My” utożsamia się w konkretnej przestrzeni językowej, dlatego język jest dla Morcinka podstawą jego pisarskiego być albo nie być, stanowi podstawę światopoglądu i narodowych przekonań. Są to ważne spostrzeżenia. Należy zwrócić uwagę na odpowiadający podziałowi klasowemu podział narodowy. Mówiący po polsku katolik był zwykle chłopem lub robotnikiem, natomiast mówiący po niemiecku ewangelik należał do klasy posiadającej bądź urzędniczej. Język, religia i status materialny były zwykle trzema czynnikami dystynkcji⁵⁹. Znakomicie te prawidłowości odbijają się w pisarstwie Morcinka.

Badaczka stylu konstatuje: „Stylizacja gwarowa wznosi pomnik regionalnej społeczności, jest znakiem jej tożsamości i odrębności. Aktywizująca model języka śląskiego i ludu wzmacnia obecny w utworach Morcinka nurt rozrachunku z historią i ideą narodu”⁶⁰.

W innym artykule znajdziemy bardziej szczegółową analizę języka prozy Morcinka:

⁵⁷ E. PROKOP-JANIEC: *Etniczność*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006, s. 418.

⁵⁸ Zob. E. SŁAWKOWA: *O stylistyce Gustawa Morcinka*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy. Szkice. Przyczyńki. Scenariusz filmowy*. Red. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ, J. MALICKI. Katowice 1992, s. 69.

⁵⁹ Zob. S. BIENIASZ: *Losy Górnolązaków w dwudziestym wieku*. Gliwice 2005, s. 2.

⁶⁰ E. SŁAWKOWA: *O stylistyce Gustawa Morcinka...*, s. 70.

Funkcję mitologizującą pełni w tej prozie stylistyczny stereotyp: w wypadku świata natury jest to wzorzec tradycji sielankowej i konwencji liryki sentymentalno-romantycznej, w który wplecione są nacechowane emocjonalnie formy gwarowe (szczególnie formacje zdrobniałe i spieszczające). Gramatyczne i leksykalne wykładniki emocjonalności (sufiksy zdrabniające i ekspresywne, morfemy stopnia najwyższego) tworzą liryczną aurę, infantylicząc sielski i pełen harmonii pejzaż. Natomiast sposobem opisu cywilizacji: maszyn, fabryk, kopalnianych kataklizmów, rządzi wzorzec młodopolskiej, impresjonistycznej prozy (znany z twórczości Żeromskiego, Berenta, Reymonta, Kadena-Bandrowskiego), określany w tradycji badań stylistycznych jako estetyka bogactwa. Tworzą ją liczne wyliczenia, nagromadzenia w układach trójkowych à la Żeromski, anafory, paralelizmy [...] ⁶¹.

Dalej Sławkowa formułuje sąd, że język prozy Gustawa Morcinka jest czytelną kontaminacją co najmniej dwóch uproszczonych paradygmatów stylistycznych, dwóch literackich klisz – a tym samym dwóch kultur, ideałów: „czulostkowego i arkadyjskiego sentymentalizmu oraz modernizmu zafascynowanego demonicznym światem rodzącej się cywilizacji”. Te dwa paradygmaty, którym towarzyszą także inne klisze oraz radykalne zerwania z przyjętym obrazowaniem (zwłaszcza gdy pisarz daje ujście fantazji o podróżach), mają za zadanie wytworzyć świat przedstawiony, z którym może zidentyfikować się czytelnik.

Patetyczna wzniosłość i sentymentalna czulostkowość tworzą więc w dziele skoczowskiego pisarza rodzaj językowo-stylistycznego przeciwieństwa, wykreślając tym samym w strukturze poszczególnych utworów znamienne dla literatury popularnej opozycję dwóch światów (własnego i obcego) ⁶².

Morcinek, opierając się na przeciwieństwie obcości i swojskości, z premedytacją odgrywa rolę naiwnego naturszczyka, „ekshawierza”, który posługuje się gwarą w języku literackim na prawie stylizacji i efektownego dodatku. Rzetelna badaczka jego twórczości Krystyna Heska-Kwaśniewicz pisze o listach twórcy takie słowa: „Czasem pojawia się wtrącenie gwarowe, ale zwykle pełni ono funkcję ekspresywną” ⁶³. W innym miejscu mówi o formie listowej:

⁶¹ E. SŁAWKOWA: *Splątany rytm kopalni...*, s. 114.

⁶² Tamże, s. 115.

⁶³ *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1983, s. 7.

Listy Gustawa Morcinka powstawały w okresie, kiedy kult epistolografii zaczął stopniowo zanikać. Wiek XX wraz z rozwojem środków masowego przekazu niszczy systematycznie tę formę porozumienia międzyludzkiego. Pisarstwo Morcinka z mocno wpisanym w nie projektem ideowym, zawsze osobistym, rodzimym tonem jest właśnie jedyną w swoim rodzaju „dobrą rozmową”, jego książki są listami⁶⁴.

Pisarz, jego styl, o czym będę też w toku tych rozważań wspominał, wyrasta z ludowej kultury oralnej, liczne świadectwa tego faktu znajdziemy w całej twórczości (powtórzenia, formy mnemotechniczne, stałe epitety i powracające motywy).

Belles-lettres

Druga sprawa to właśnie sztuka pisania listów, która jest przecież z ducha czynnością piękną, sublimowaną, ale raczej należącą do epok minionych, wieku XVIII i XIX. Zresztą duża część tego pisarstwa na poziomie genologii to właśnie listy: *Listy z mojego Rzymu*, *Listy spod morwy*, „*Listów spod morwy*” *ciąg dalszy...*, *Do dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Wspomnieć należy o niezwykle bogatej korespondencji pisarza, którą Krystyna Heska-Kwaśniewicz dzieli na pisaną do pisarzy i krytyków (Władysław Orkan, Emil Zegadłowicz, Kornel Makuszyński, Alfred Jesionowski, Zdzisław Hierowski, Julian Krzyżanowski), do kobiet (Janina Gardzielewska, Władysława Ostrowska, Zofia Bekierska) oraz do przyjaciół, tworząc tym samym coś w rodzaju „powieści w listach”, skierowanych do ludzi, których pisarz mógł olśnić⁶⁵.

Beletrystyka pierwotnie była bardzo blisko sztuki pięknego pisania listów, epistolografii. Za koronną dla niej uchodziła forma tak zwanej powieści w listach, jak choćby *Niebezpieczne związki* Choderlosa de Laclos. Gatunek ten popularny był w XVIII i XIX wieku, czyli w fazie przejściowej, umasowienia druku, mechanizacji i uprzemysłowienia, czytelnictwa na masową skalę oraz gigantycznego rozwoju piśmiennictwa. Listy i pieśni są źródłem literatury⁶⁶.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz, przy okazji rocznicowych obrad Morcinkowskich, zaznaczała wielokrotnie, że „Morcinek najszczerszy

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Zob. J. PIERZCHAŁA: *Nad życiem i twórczością Gustawa Morcinka*. „Zaranie Śląskie” 1967, z. 1, s. 18.

⁶⁶ Zaledwie sygnalizuję te rozbudowane związki, ich zgłębienie wymagałoby obszernych studiów.

był w listach". Jego spuścizna obfituje w ten typ korespondencji. Trzymając się tytułowej dla tego rozdziału metafory listu, chciałbym nieco rozszerzyć jego znaczenie. Ustalenia Petera Sloterdijka i Jeana Paula nie są wcale dalekie od Morcinka *in modus belles-lettres*.

Książki, jak zauważył niegdyś Jean Paul, są tylko nieco grubszymi listami do przyjaciół. Zdanie to w sposób pełny i elegancki ujmuje istotę i funkcję humanizmu: jest on konstytuującą przyjaźń telekomunikacją za pośrednictwem pisma⁶⁷.

Z przytoczonych słów wynika, że literatura jest formą epistolografii. Tak więc pragnę utożsamić list z literaturą, rozumianą jako list do przyjaciela czy dobra rozmowa, komunikat jednający, budujący wspólnotę za pośrednictwem pisma. Takie definiowanie literatury zbliża ją do źródeł, do podstawowej idei, jaką jest humanizm. W twórczości Morcinka mamy przynajmniej dwa jego warianty. Pozytywny, który wyraża nasiloną etyka, troska o człowieka i czynienie go miarą wszechrzeczy, oraz negatywny – dający pierwszeństwo państwowej ideologii, a także wzmacnianiu negatywnych afektów w czytelniku.

Listy z nieba i parole – marzenia o apostołskich funkcjach literatury

Pisarstwo Morcinka można przyrównać zatem do listów z nieba. Próżno szukać tego gatunku w *Słowniku terminów literackich*. Choć gatunek ów ma charakter fikcyjny, więc w ścisłym sensie literacki, to nie został gruntownie opisany. Listy z nieba uchodzą za „objawienie”, charakterystyczne dla każdej wyżej zorganizowanej religii, jak twierdzi Jan Stanisław Bystron⁶⁸. Co więcej, badacz uważa, że do gatunku listów z nieba można zaliczyć także Koran oraz Ewangelię Mormona, jak również wszystkie niekanoniczne teksty, powtarzające się najczęściej w okresach wojen i niepokojów społecznych. Pierwsze takie listy Bystron odnajduje na Ibizie, pochodzą one z VI wieku. Co je łączy z Morcinkiem? Mają najczęściej charakter agitacyjno-magiczny, są formą społecznej dydaktyki.

⁶⁷ P. SLOTERDIJK: *Reguły dla ludzkiego zwierzyńca. Odpowiedź na Heideggera list o humanizmie*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. „Przegląd Kulturoznawczy” 2008, nr 1 (4), s. 40.

⁶⁸ J.S. BYSTRON: *Łańcuch szczęścia*. W: TEGOŻ: *Tematy, które mi odradzano...*, s. 52–84.

Listy z nieba⁶⁹ jako gatunek dziś historyczny wymagają dłuższego objaśnienia. Wiązane były najczęściej z apotropieionem (do tej kategorii zaliczano wszelkie środki chroniące przed złymi mocami) oraz miraculami (opisami cudów towarzyszących żywotom świętych). Scharakteryzować je można jako krążący w odpisach wytwór kultury ludowej. Dziś nazwalibyśmy go łańcuszkiem, ma on jednak charakter sakralnego posłannictwa i przestrogi. Trzymając się formuły romantycznej „mocy fatalnej”, „listy ręką Boga spisane” przekazywano od domu do domu, miały napominać i zmieniać postawy odbiorców.

Uchodziły za rzekomy komunikat boski (spadły z niebios, spisane miały być ręką Boga lub posiadały pieczęć papieską), wertykalny, spływający do ludzi z reprimendą i nakazem poprawy swego życia. Stale obecny pedagogiczny i dydaktyczny ton pisarstwa Morcinka jest tej formy bliski. Listy z nieba, pograniczny, wieloraki gatunek: użytkowy, literacki, teologiczny, objaśnia sam Morcinek (zapewne po lekturze Bystronia). Wskazuje ich wiekową tradycję, łańcuszkowy charakter oraz teologiczno-polityczny kontekst. Za ich źródło można uznać Pawłowy (ten apostoł ustanawiający uniwersalizm chrześcijaństwa⁷⁰ jest tu nieprzypadkowy) List do Galatów. Listy z nieba można utożsamiać z herezją, o której mówią te oto słowa napomnienia:

Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sieją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekreślić Ewangelię Chrystusową. **Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy – niech będzie przeklęty!** [podkr. – M.M.]⁷¹.

Gatunek, który wprowadza Morcinek do *Ondraszka*, jest realizacją jego fantazji o funkcji literatury: komunikatu radośnie dzielonego, znoszącego granice stanu, niosącego nowe. Listy te z jednej strony wyrażają pragnienie obecności wymiaru boskiego, sakralnego w życiu codziennym, ale są tworem nieprawomyślnym, heretyckim, z drugiej zaś mają zadanie agitacyjne i zmieniające postawę ludzi.

⁶⁹ Pośrednio taki tytuł nosi zbiór listów Stanisława i Ireny Vincenzów, wymienianych z ich huculskimi przyjaciółmi. *Stanisław Vincenz – po stronie dialogu. Wybór listów i fotografii*. http://www.artica.org.pl/tl_files/docs/Vincenz.pdf [dostęp: 7.01.2015].

⁷⁰ Zob. A. BADIOU: *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*. Przeł. P. MOŚCICKI, J. KUTYŁA. Kraków 2007.

⁷¹ *Nowy Testament. List do Galatów*. <http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=1013> [dostęp: 7.01.2015].

Od wczesnych wieków chrześcijaństwa aż po niedawne czasy pojawiały się wśród naiwnych prostaczków tak zwane listy z nieba, nie wiadomo przez kogo redagowane, a rozchodzące się w wielokrotnych odpisach po całym kraju. Początku ich popularności szukać należałoby w Niemczech w wiekach średnich, aczkolwiek znane były już wcześniej. List taki, rzekomo pisany przez Boga Ojca lub przez Jezusa Chrystusa złotymi literami, posiadał niezmienną formułkę początkową, stwierdzającą, że przyniósł go jeden z archaniołów na Górę Oliwną w Niemczech, stamtąd dostał się do rąk papieża, który niezmiennie ofiarowywał go swemu bratu, królowi brytyjskiemu. Potem następowały nauki moralne. Słuchanie i wypełnianie ich miało zapewnić koronę niebieską, nieposłuszeństwo zaś – okrutne kary doczesne i wieczne. Była nieraz w liście z nieba przepowiednia, jak będzie wyglądał koniec świata, i polecenie, by czytelnik przepisał ów list trzy, siedem lub dziewięć razy i rozesłał go swoim najbliższym. Odbiorcy tych listów znowu musieli je przepisać i rozesłać. W rezultacie taki list z nieba w krótkim czasie rozchodził się po całym kraju⁷².

List skierowany do prostaczków, obejmujący swoim zasięgiem cały kraj, rozprzestrzeniał się na mocy autorytetu boskiego. Forma ta krzyżuje *profanum* z *sacrum*, stanowi coś w rodzaju aktualizacji biblijnego przesłania, teologię zmieszaną z jasno wyłożoną misją rozpowszechnienia i naprawy świata, dysseminacji pisma i przesłania po całym świecie.

W bardziej radykalnej wersji po lekturze listów z nieba mogą nasuwać się pytania: Który tekst jest boski? Ten, który trzymam w ręku, czy pismo, za którego kształt i zawartość odpowiadają nie potrzeba chwili i pragnienie przygodnej integracji, odnowienia wspólnoty, lecz duża liczba soborów, schizm oraz religijnych waśni?

List jako forma komunikowania humanizmu nie jest jednak wolna od osobistych przesłanek. Chodzi wszak o satysfakcję i interes z wytworzenia „wirusa”, przekazu, który w olbrzymiej liczbie trafia pod strzechy. Rozsianie pisma, rozmnożenie jego treści w łańcuszku to działanie będące „sztuką dla sztuki”, nastawioną na rekord, umasowienie, rozplenienie, inflację, ale też na zachowanie jedności komunikatu łączącego osoby zupełnie sobie nieznane (przygodna jedność, wspólnota i eklezja). W tym przypadku religijne łączy się z tym, co ludyczne. Dzięki listom z nieba codzienność nabiera charakteru uświęconego.

Namacalna, skonkretyzowana i swojska bliskość świętości jest w światopoglądzie Morcinka mocno zakorzeniona. Nawet gdy pisze on o materializmie dialektycznym i wyścigu przodowników pracy, to do jego języka wkrada się teologia (szytgar jak Jezus piszący palcem po

⁷² G. MORCINEK: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 506.

piasku w *Victorii*, „niewierni Tomasze” niewierzący w pobicie rekordu wydobywania w *Górnicyim zakonie*). Przewrotną, ludyczną bliskość zaświatów widać zwłaszcza w wyobrażeniach kreowanych przez postaci, które stworzył Morcinek. Oto Henryk Kurc, bohater *Górnicyim zakonu*, wysłuchuje fantastycznej wizji starego górnika Opiola:

Wtedy gadał o nieboszczykach, z którymi się spotykał w tym miejscu i pytał ich, jak mają się na drugim świecie, jak im się tam powodzi, czy królują z aniołkami, czy nie głodują, czy fedrują dla małego Jezuska. Oni mu zaś odpowiadali, że mają tam bardzo dobrze, że na śniadanie Panienska Maryja smaży im chudy boczek i gotuje kluski, na obiad jedzą krupnioki z kapustą, a na wieczerzę, co już tam trafi. Zawsze coś. Grysik z masłem suto posypyany miłkim cukrem, zsiadłe mleko z przysmażonymi ziemniakami pokrajany w talarki. W niedzielę po południu idą na spacer z Jezuskiem na Mleczną Drogę, a Panienska Maryja rwie leluje i każdemu nieboszczykowi wkłada jedną lelujkę do dziurki w klapie marynarki⁷³.

Familiarność, obłaskawienie wizerunku zaświatów odpowiadają temu, co Michaił Bachtin pisał w książce o Rabelais⁷⁴. Badacz uważał, że śmiech uwalnia od cenzora zewnętrznego, jakim jest lęk przed zaświatem, powagą i majestatem świętych. Zaświaty Morcinka są z jednej strony osobliwe (na miarę wyobrażeń o klasowej i lokalnej szczęśliwości) i konkretne (śląskie kulinaria z kluskami, chudym boczkiem, krupniokami z kapustą) – pokazują granicę przedstawielnego, a z drugiej – świadczą o zniesieniu wpajanego człowiekowi przez tysiąclecia strachu przed świętością, autorytarnymi zakazami, przeszłością i władzą.

Niezwykła jest także drobiazgowość tej fantazji, wyrażona choćby tym, że Maria z małym Jezuskiem, spacerując po Mlecznej Drodze, każdemu zmarłemu/zbawionemu wkłada kwiat do butonierki. W tej wizji zaświatów popisowo dały o sobie znać kreacja pisarska, humor i umiłowanie konkretności oraz prostych, ludzkich przyjemności. Opis ten jest też znamieny dlatego, że w pełnej krasie ukazuje naturalny komizm, bogactwo wyobraźni oraz lekkie pióro, którym operuje pisarz, tworząc suwerenną artystyczną kreację. Kiedy Morcinek wyłamuje się ze schematów, gdy do głosu dochodzi jego pełna fajerwerków wyobraźnia osadzona w kolorystyce lokalnym, zapomnieć można o słabościach uwikłań ideologicznych. Etyka, zabawa w tym dziwnym splocie

⁷³ G. MORCINEK: *Górnicyim zakon*. Katowice 1983, s. 92.

⁷⁴ M. BACHTIN: *Twórczość Franciszka Rabelais'go*. Przeł. A. i A. GORENIOWIE. Kraków 1975.

łączą się z polityką⁷⁵. Świętość uobecnia się świętością karnawału, rozporządzalną, bliską ciału, a także wychodzącą naprzeciw najbardziej codziennym przejawom szczęśliwości (pełny brzuch, odurzenie alkoholowe, niedzielny spacer). Literatura jako odświętne użycie języka, stan wyjątkowy komunikacji, jest podobnym „świętem”. I to właśnie ona okazuje się takim oto listem z nieba mającym budzić zbożny lęk po ludzkich chałupach. W Morcinkowym *Ondraszku* czytamy:

W końcu pojawił się list z nieba!

Kalwaryjskie dziady, pątnicy, obraźnicy i przeróżne łazęgi przestały straszyć sybilijnym prorocstwem, Apokalipsą Świętego Jana i nadchodzącym dniem sądu ostatecznego, kometa przepadła w otchłani między gwiazdami, mór duszący dzieci i niemowlęta zelżał, ludzie odetchnęli – gdy nieoczekiwanie pojawił się tajemniczy list z nieba. Już różne listy z nieba i morawskie lebo zgoła czeskie *Gredorie*, czyli *Listy do Galatan s neba spadle**, przeróżne indulty papieskie, interdykty od czartów, a na-

⁷⁵ W tym kontekście niezwykle ciekawa jest historia braciszka, który dołącza do drużyny Ondraszka. Postać ta wprowadza to, co Agamben nazywał profanacją, czyli oddaniem we władanie ludziom tego, co wcześniej jako święte zostało wyłączone z ich rozporządzania:

„Uradzili, że będą udawać dwóch świętych apostołów, Świętego Piotra i Świętego Pawła, i że będą wstępowali do chałup, by grzeszny lud nawracać i sprawdzać na drodze prawości. I tak też czynili. Opowiadali babom i chłopom, że są świętymi apostołami, którzy po raz wtóry przyszli na świat, bo wielkie porubstwo i grzechy rozplenili się po ziemi. Że on jest Świętym Pawłem, a jego kamrat Świętym Piotrem. Święty Paweł był chytrzejszy i sprokurował mnóstwo listów z nieba, zesłanych przez Chrysta Pana za pośrednictwem Anioła Gabriela do papieża Waldemara XVIII, i te listy z nieba, zapewniające niebieską koronę po śmierci i wiele innych pięknych rzeczy, sprzedaje bardzo tanio. Taki list kosztuje jedną kure, jedną gęś i kilka dutków, przeznaczonych na odnowienie ich grobu w Rzymie. Potem Święty Piotr prosił o klucze, jako że jest niebieskim i ziemskim klucznikiem, a Święty Paweł odczytywał list z nieba babom i chłopom. Baby i chłopci słuchali, a Święty Piotr z wyludzonymi kluczami myszkował po wszystkich zakamarkach i zbierał dutki na swój i swego kamrata grób w Rzymie. W pierwszej wsi udało się wszystko składnie, aczkolwiek pieniędzy niewiele było. Tyle tylko, co sobie niezgorzej podjedli gęsinę, pobłogosławili nabożny i wierzący naród, rozdali trzy listy z nieba i poszli. W Cięciniu jednak baby się spostrzegły. A raczej spostrzegł się organista kościelny. Narobił wrzasku, spłoszył Świętego Piotra, gdy wybierał organistowe talary ze skrzyni w komorze, podjudził baby i byłoby się źle skończyło, gdyby nie jaśnie wielmożny pan ze swymi kamratami i z nadobną dziewicą, przebraną w męskie szatki, którzy odgonili baby. Święty Piotr zwał w drugą stronę i pal go licho! On zaś, Święty Paweł, jeżeli jaśnie wielmożny, szlachetnie urodzony pan pozwoli, przystanie do jego kompanii!”. G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 298–299.

wet łacińskie *Epistolae manu Dei scriptae** oraz jeszcze inne tajemnicze pisma, budzące zbożny lęk, wałęsały się po chłopskich chałupach, lecz takiego listu z nieba, jaki się teraz pojawił, jeszcze nie było...

Roznosili go pątnicy, obwieszeni różańcami, opierający się na pielgrzymich kosturach, gadający dziwacznie, bo przeplatający gęsto mowę Bożym słowem. Gadali oni o sobie, że wiele widzieli, wiele słyszeli, a jeszcze więcej użyli na tym świecie. Wyciągali list z za pazuchy, rozwijali i czytali domownikom. Potem, zadowoliliwszy się kawałkiem szperki lebo drobnym grosiwem, przykazywali pilnie, by dochowano tajemnicy przed panami i przed pańskimi pieskami, i dworskimi lizusami, i pięto-gryzami. Co zaś mają czynić z owym listem z nieba? Niech jeszcze raz przeczytają i strzegą jego przykazania, jeżeli nie chcą pomrzeć nagłą śmiercią, a po śmierci smażyć się w smole na samym dnie piekła⁷⁶.

Owe *Listy do Galatan s neba spadle* (po czesku) – *Listy do Galatan, które z nieba spadły*, czy *Epistolae manu Dei scriptae* (po łacinie) – *Listy pisane ręką Boga*, wprowadzają wysoką gradację pisma. Jako dokument trafiający pod strzechy, nobilitują każdego czytelnika. Literatura tym samym, a nawet sam nabożny stosunek do lektury są gwarantem zbawienia. W przypadku *Morcinka* całą twórczość można nazwać listem z nieba, jego książki prozatorskie, choćby były najmroczniejsze (jak *Listy spod morwy*, *Dziewczyna z Champs-Élysées*, *Judasz z Monte Sicuro*, *Zagubione klucze*, *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*) stanowiły napomnienie i w samym centrum stawiały właśnie etykę.

Do tematu listów z nieba wróć jeszcze w odnośnym miejscu (podrozdział o *Ondraszku*). *Morcinek* miał ambicję napisania powieści historycznej, stąd *Ondraszek*, książka, nad którą pracował najdłużej⁷⁷. *Morcinek* zdaje się mówić, że skoro nie możemy dziś liczyć na prawdziwe listy z nieba, to zostaje nam literatura. Jej użytkowym wciele-niem (a tym samym listami z nieba) są podnoszące na duchu obozowe przepowiednie, parole⁷⁸, wieszczące koniec wojny, sprawiedliwość i wyzwolenie. *Morcinek* sięga po te formuły nieprzypadkowo, chce nimi egzorcyzmować demony historii i własne najczarniejsze wspomnienia. Zarówno listy z nieba, jak i parole miały funkcjonować jak odtrutki, doraźne, uzdrawiające opowieści, których celem było danie

⁷⁶ Tamże, s. 413–414.

⁷⁷ Ambicję miał na miarę wzorców literackich, które sobie obrał. W jednym z listów nazwał *Srebrne orły* Teodora Parnickiego najpiękniejszą powieścią, jaką kiedykolwiek przeczytał. W: *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 212.

⁷⁸ *Słownik wyrazów obcych*. Red. W. KOPALIŃSKI. Warszawa 1980, s. 553. Etym. – fr. *parole* „słowo; (wy)mowa”. <http://www.slownik-online.pl/kopalinski/6210AA8A8505D58DC125657600837FCE.php> [dostęp: 15.01.2015].

nadziei strapiionym ludziom. Morcinek opisuje obozowe przypadki tego typu przekazów, używając metafory zastrzyku:

Silniejsi jęli ratować słabszych, jakby sztucznymi zastrzykami, podobnie jak to lekarz czyni ze słabnącym sercem ludzkim. Zastrzykami były różne proroctwa, przepowiednie, jasnowidzenia, wróżby, sny prorocze i „parole”, czyli optymistyczne wieści ze świata.

Parole tworzyli ci, co słuchali potajemnie radia zagranicznego i następnie kolportowali po obozie uzyskane wieści. A więc były to przede wszystkim wiadomości z frontów. Jeżeli wojska niemieckie ponosiły klęski, paroli nie trzeba było poprawiać. Jeżeli zaś zwyciężali Niemcy [Morcinek konsekwentnie pisze nazwę tej nacji małą literą – M.M.], to zanim dotarły do ucha załamującego się człowieka, nabierały tyle jasnego przekształcenia, tak się doszczętnie przemieniały, że ich sam autor nie poznawał. [...]

Parola była cudownym wynalazkiem. Parola była najwspanialszym i najskuteczniejszym środkiem na zanik woli, aczkolwiek działającym na krótką metę⁷⁹.

Projekt literatury przemieniającej wewnątrznie był najważniejszym celem artystycznym autora *Czarnej Julki*. Morcinek w obozowej rzeczywistości tworzył owe historie, niosąc nadzieję tym, którzy ją tracili. Pisarz opowiadał kompanom przeciw-historie, które pozwalały im na zapomnienie. Słuchali ich i oglądali je oczami wyobraźni, doświadczali zatem czegoś innego, odwrotnego od świata za drutami. Pisarz tłumaczy:

Rzeczywistość była dla nich zagładą. A więc jedyna ucieczka i ratunek w nawrocie do irracjonalizmu, do metafizyki, do mistycyzmu, do rozpaczliwego szukania Boga i Jego przyczyny we wszystkim, przyczyny uzasadnionej, logicznej, mądrej... Przyczynę tę [sic!] starano się dopatrzyć w niepisanej literaturze obozowej; w proroctwach, w snach, nawet w seansach spirytystycznych. To była bowiem najłatwiejsza forma zdobycia pewności, forma naiwna i prosta, że jest Ktoś wielki, Ktoś nieogarniony, że jest po prostu Bóg czy jego Opatrzność.

A więc były proroctwa rymowane, przypisywane raz Wernyhorze, potem jakiemś Wernyhorskiemu, opowiadające w zawily i symboliczny sposób, że „kiedy czarny orzeł swój wzrok na wschód obróci, ze złamanym skrzydłem do dom powróci”; były proroctwa różnych świętych średniowiecznych i z pierwszych lat chrześcijaństwa, prawiące o latających ptakach żelaznych, o deszczu ognistym i o zupełnym zniszczeniu

⁷⁹ G. MORCINEK: *Listy spod morawy*. Katowice 1946, s. 72.

wroga ludzkości; była Apokalipsa św. Jana; była Matka Boska z licznymi objawieniami raz tu, potem tam, to pasterzom italskim, to dziewczeczce francuskiej, potem zaś rannemu żołnierzowi polskiemu na froncie; były zakwitające róże w dzień zimowy i cudowne źródelka, wytryskujące tylko wtedy, kiedy już pisana zagłada złu rozpasanemu; były jakieś liczby magiczne i dwie pełnie księżyca w jednym miesiącu; były zawile obliczenia pomylnych astrologów obozowych, wykazujące w cyfrach i liniach wpływ krwawiącego Marsa na losy ziemi i na losy Hitlera, wieszczące jego koniec i koniec jego szatańskiego dzieła; były seanse spirytystyczne z pojawiającymi się duchami, które domówiły się zmówienia pacierza za dusze w czyścicu cierpiące; były ostatnie słowa umierających w obozie, słowa wypowiedane w natchnieniu, przeświecone majestatem śmierci, a prawiące o wyzwoleniu, kiedy jabłonie zakwitną lub kiedy urągłiwy napis na dachu łaźni obozowej zmyją deszcze, albo kiedy liczba więźniów w obozie dosięgnie tej a tej liczby; były prorocze sny niektórych kolegów, pełne symboliki, z Matką Boską w królewskim płaszczu, z duszonymi gadami przez niemowlę w kołysce, z wyjącymi wilkami, traktowanymi przez ogromnego białego konia, były w końcu widzenia podczas zatopienia się w modlitwie⁸⁰.

Kulturowa pamięć tworząca mieszankę zasłyszanych prorocत्व, typowych podań, legend oraz obiegowych historii dawała nadzieję. Fikcja prorocтва, a tym samym literackość tych podań miały ratować życie i rozniecać tłać się ledwo co siły. Fantazja jako żywioł twórczości ukazuje nam prawdziwe znaczenie literatury w sytuacjach granicznych. Marzenia i parole odwoływały się do atrybutów magicznych oraz pragnień i umiejętności z nimi związanych:

Ktoś inny pragnął posiadać taką moc w swych oczach, która by z miejsca obezwładniała „esmana”. Oto wystarczyłoby na niego spojrzeć, a „esman” leży trupem. Wystarczyłoby spojrzeć na jego rękę, wzniesioną do uderzenia, a ręka schnie w tym okamgnieniu i zamienia się w suchy badył w rękawie. A jeszcze ktoś inny marzył o jakiejś czapce niewidce. Nałożyłby ją sobie na głowę i teraz mściłby się za wszystko. Kopałby „esmanów”, pluł w twarz, jak to oni czynili, bił, nożem podrzynał gardło, patroszył, a przede wszystkim pragnąłby się przechadzać między nimi. Oto gdy tak stoją w szeregu i słuchają swego komendanta. Szedłby więc spokojnie od jednego do drugiego, temu dałby pszyka w nos, tamtego kopnąłby kolaniem w podbrzusze, innego zgnąłby nożem w brzuch, a jeszcze innemu oblałby swym moczem spodnie...⁸¹.

⁸⁰ Tamże, s. 76–77.

⁸¹ Tamże, s. 90.

Pragnienie urzeczywistnienia fantazji zawartych zarówno w listach z nieba, jak i obozowych parolach pokazuje, że, zdawałoby się, nawet niewinne zmyślenia mają też funkcje kataraktyczne i socjotechniczne. Te gatunki są żywą fascynacją pisarza. A nawet czymś więcej, wyrazem przekonania o zbawczej mocy literatury.

Wspólnota uwikłana
Urządzenia i afekty

Piekło literatury i literatura o piekle

O piekle w odniesieniu do twórczości Morcinka zwykle się mówi w dwóch kontekstach: pracy górnika i kopalni, a także obozów koncentracyjnych jako piekle na ziemi. Spolaryzowane obrazowanie miejsc jest w prozie Morcinka często kliszą: idealizowany dom, niebiańskie Beskidy oraz piekło kopalni, wojny, obozu. Przestrzeń w literaturze popularnej przedstawiona jest opozycyjnie jako *locus amoenus* i *locus horridus*¹. Uważam jednak, że ta tematyka nie jest wyeksploatowana interpretacyjnie. Zwłaszcza jeśli zważyć, że przestrzeń i sposoby jej przedstawienia trudno uznać za niewinne. Jak już sygnalizowałem, piarstwo Morcinka reprezentuje obok niezwyklej wrażliwości i poetyckości także sposoby dominowania, restrukturyzowania i posiadania władzy nad opisywaną rzeczywistością².

Dlatego chciałbym w tym wprowadzeniu zasygnalizować też inne wątki, problemy, pod których ciężarem ugięło się to piarstwo. Stąd obecność katabazy jawnej – zejścia do piekła, oraz katabazy nieświadomej – w postaci dramatycznych politycznych i ideowych uwikłań?

Twórczość Morcinka od początkowego projektu, któremu piararz był niezmiennie wierny aż do końca swych dni, ma charakter klasowy³ i za zadanie ma kształtowanie postaw odbiorcy. Jest dedykowana czytelnikowi równemu stanem samemu piararzowi, wywodzącemu się z ludu lub proletariatu. Dlatego można o niej mówić jako o literaturze mierzącej w popularność wśród mas. Morcinek nigdy nie był ulubionym piararzem inteligentów, to żaden zarzut. Popularność dziś się zleksykalizowała, tracąc swoje pierwotne, polityczne znaczenie.

¹ Zob. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993, s. 23; E. SŁAWKOWA: *Splątany rytm kopalni*. W: *Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*. T. 5. Red. J. MALICKI, K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Kraków 1993, s. 11.

² Zob. E. SAID: *Orientalizm*. Przeł. W. KALINOWSKI. Warszawa 1991.

³ Piararz wprost formuluje tezę, że to Ślązacy walczyli o polepszenie statusu materialnego, gdyż władze zakładów, kopalni były zawsze obce, czeskie albo niemieckie. Nadzieja, że polska dyrekcja poprawi ich poziom życia, była motorem napędowym powstań: „Walka klasowa, jaka rozgorzała w okręgach przemysłowych, identyfikowała się zawsze z walką narodową i odwrotnie. Przedstawicielami kapitału bowiem, wyzyskującego śląskiego robotnika, byli tylko Niemcy lub Czesi. Wskutek tego też wszystka walka Ślązaka o utrzymanie swego narodowego stanu posiadania miała tylko podłoże socjalne, zwłaszcza w okręgach przemysłowych”. G. MORCINEK: *Śląsk*. Poznań 1933, s. 132.

Dawniej literatura popularna służyła narodowym ideologiom państwowym, dziś reprezentuje mniej lub bardziej wyszukane estetyki i polityki tożsamości. Tak więc w tym sensie pisarstwo Morcinka uznawane było i jest za literaturę popularną, a więc mitonośną: „Mitologia, rzeczywistość zbudowana ze stereotypów, jest rajem literatury popularnej, małym i bezpiecznym rajem, ale o olbrzymim znaczeniu dla standaryzowania przekonań ludzkich”⁴. Z wyjątkami, o których piszę, twórczość ta nie miała wyłącznie charakteru politycznego, obliczonego na zmianę przekonań. Była klasowa w takim sensie, że celowała w masowego czytelnika, realizując przy tym projekt etyczny, mający go przemieniać, wychowywać, modernizować w duchu zadań, jakie stawiało niepodległe państwo.

Profil czytelniczy dzieł zawierał jasne wskazówki dotyczące odbiorcy. Były nimi dzieci oraz nieufarmowani, siedzący „na dwóch stołkach” (polskim i niemieckim) polscy obywatele Górnego Śląska, których ziemia w zawieruchach historii stała się ziemią przechodnią, zdobywaną i odzyskiwaną. Zarówno terytorium, jak i jego mieszkańcy potrzebowali jakiejś integrującej historii, legendy, narracji pozwalającej na utożsamienie się.

Tak zaprojektowany czytelnik jest modelem, który poddany afektywnym, socjotechnicznym wpływom, wpisanym w lekturę, ma ulegać odgórnym sugestiom. Praktyka pisarska realizująca tego typu cele w pełni odsłania przed odbiorcami przygody nowoczesnego podmiotu. XIX- i XX-wieczny człowiek jest społeczny i narodowy. Odbiera się go przez pryzmat pochodzenia, przyporządkowania klasowego, statusu majątkowego i społecznego, zawodu, przekonań politycznych, narodowych, wznaniowych.

Te cechy podmiotu stają się w toku dziejów przyczyną represji. Skrajną formą eksterminacji, realizacją piekła nowoczesności stały się obozy koncentracyjne. W tych właśnie miejscach stan wyjątkowy zniweczył wszelkie dotychczasowe normy i prawa.

Co niezwykle, w przypadku świadomości bohatera tych studiów obozowe życie nasunęło mu refleksje socjologiczne. W wydaniu Morcinka najbardziej jaskrawe i traumatyczne są próby organizowania swoich doświadczeń z zagłady. Poświęcam temu zagadnieniu osobny rozdział. Na potrzeby niniejszej części chcę jednak zwrócić uwagę na inny wątek obecny w twórczości obozowej. Okres wojenny interesująco ukazuje stereotypowy sposób myślenia pisarza o narodach oraz głęboko zakorzenione i nabyte przekonania co do ich charakteru. W obozie Morcinek obserwował rasowe oraz klasowe prawidło-

⁴ W. NAWROCKI: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972, s. 71.

wości, a następnie je klasyfikował; trudno te zapiski dziś jednoznacznie ocenić, notował:

Inaczej reagował tutaj robotnik, a inaczej chłop, inaczej inteligent, a jeszcze inaczej ksiądz, uczeń gimnazjalny, co więcej – inaczej warszawianin, a całkiem inaczej Ślązak. Ubocznie jeszcze dodam, że we wszystkich grupach narodowościowych najmniejszą odporność wykazywali Francuzi i Włosi. Ci ginęli najszybciej, fizycznie i duchowo słabsi od Polaków. Za nimi szli Grecy. Najwięcej zaś umiejętności przystosowania się do nowych warunków wykazywali Polacy, Rosjanie i Jugosłowianie. Można by stąd wyciągnąć daleko idące wnioski⁵.

Źródłem tych różnicujących stereotypów jest z pewnością obserwacja, wcześniej utrwalone przekonanie i esencjonalne myślenie o cechach „przyrodzonych” danemu narodowi. Pisarz wychowany na pograniczu zauważa, że inny start życiowy mają Morawianie i Ślązacy, a inny – ludność niemiecka. To resentymentowe, podsycane waśniami narodowymi postrzeganie świata, w którym ci pierwsi mają koszulę na grzbiecie, kozę, konia czy warsztat, a ci drudzy (Niemcy) posiadają wille, fabryki i latyfundia, sprawia, że łatwiej jest mu szeregować i osądzać inne nacje. Powstaje w ten sposób wartościująca różnica, która jako przekonanie, wiedza praktyczna na temat obozowej rzeczywistości, stwarza wrażenie panowania nad sytuacją, zrozumienia mechanizmu śmierci. Taka „wiedza tajemna” inspirowana darwinizmem działa podobnie jak omawiane już parole.

W ocenie Morcinka obozowe doświadczenia stawiają pod znakiem zapytania etyczną i biologiczną wytrzymałość grup narodowych. Zdradzają również przekonanie pisarza przypisujące polskiemu, śląskiemu chłopu i robotnikowi większą żywotność⁶. Tak to już z Morcinkiem jest, że na kartach jego książek trudno znaleźć porządnym Niemców

⁵ G. MORCINEK: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 43.

⁶ Pisarz uważa nawet, że ziemia śląska należy do chłopu i robotnika. To oni są właściwą grupą „hibernującą” polskość. Morcinek twierdzi, że równość klasowa może być podstawą jedności etnicznej i charakterologicznej. Prezentuje tym samym coś w rodzaju narodowego, ludowego integralizmu: „Pozostali wyłącznie chłopcy i robotnicy śląscy – zwarta warstwa, nieustepliwa i mocna, której nie sposób było nadkruszyć. Oni to tylko są dzisiaj dziedzicem prawowitym ziemi śląskiej i jej jedynymi włodarzami, wchodzącymi w skład różniczkowanego jeszcze i dzisiaj narodu polskiego, jako jego świeży, ważki, lecz nieodkryty dotąd i niepoznany element. Poczynając aż od Beskidu hen po północne pobrzeża lublinieckiego powiatu, lud ten w istocie swojej jest ten sam, nieodmienny”. G. MORCINEK: *Śląsk...*, s. 124.

i Czechów. Podobnie rzecz się ma z przedstawicielami burżuazji, zrównanymi w obozie z szabrownikami. Morcinek nie ukrywał własnych uprzedzeń i mocno nasycił nimi swe książki:

Patrzyłem na tych ludzi i chciało mi się rzygać. Wstrętni brzuchacze o gebach rzezimieszków, lecz ubrani wytwornie, świńskie oczka, śliniące się usta, gdy Iza tańczyła półnaga, a czasem całkiem naga na długim stole między butelkami szampana i kryształowymi kieliszkami, a wszyscy byli podobni do obrzydliwych samców orangutanów w czasie rui. Widziałem i wiedziałem, byli gotowi cisnąć pod nogi Izy plik banknotów, zyskanych za dobry „szyber”, byleby się zgodziła wleźć do ich łóżka. Śmierdzie!...

– Szkoda, Joachimie, że nie jestem syfilityczką! Zaraziłabym ich wszystkich, by się móc zemścić. To bydło, świnię, to robactwo! – ciskała. – Plugawe robactwo, pluskwy, owrzodzone glisty, parszywe ropuchy! Dlaczego pragnęła się mścić, długo mi nie chciała powiedzieć⁷.

W wielu przypadkach światopogląd prozy umeblowany stereotypami wyznacza poetykę Morcinka. Chciałbym z powracających motywów i tropów utworzyć większą całość, zarys teorii, trudnych wyjątków z prozy tego pisarza. Piekło literatury Morcinka dzieli się na liczne kręgi, ich analiza i próba odpowiedzi na pytania, jak ta literatura jest zrobiona, wywołana i czemu, komu służy – wyznaczają kolejne cele studiów.

Nie jest to zadanie pozbawione wagi społecznej, Morcinek to ikona, a także socjotechnik współtworzący lokalne i narodowe fantazmaty. Ideologia obecna będzie w największym stopniu tam, gdzie najmniej chcemy ją widzieć, czyli w opisach prywatnej pamięci, nostalgii, domu, otoczenia – oraz w ich kreacjach.

Analizując liczne fragmenty z książek autora *Wyřąbanego chodnika*, zajmę się sposobami, jakimi pisarz przetwarza i odtwarza rzeczywistość (powieściowe *mimesis*). W obiegu kulturowym przedstawienie (reprezentacja) na różnych poziomach znaczy i często zdradza ukryte motywacje oraz idee. Prawda pisarska pozostaje sprawą wtórną wobec przedstawienia⁸.

⁷ G. MORCINEK: *Siedem zegarków kopydoła Joachima Rybki*. Katowice 1982, s. 157.

⁸ Rację ma Edward Said, pisząc w swej najbardziej komentowanej książce takie słowa: „Uwagę należy zwracać na styl i figury stylistyczne, tło i chwyt narracyjny, okoliczności historyczne i społeczne, a nie na poprawność przedstawienia, czyli jego wierność wobec oryginału. Zewnętrzność reprezentacji wynika zawsze z tej banalnej prawdy, że gdyby Orient mógł przedstawiać sam siebie, uczyniłby to; ponieważ jednak nie może, wyręczają go samozwańczy reprezentanci, którzy czynią to zarówno na użytek Zachodu, jak też – *faute de mieux* – na użytek nie-szczęsnego Wschodu.

I tak właśnie twórczość, jak spróbuję wskazać w ramach tego zalewającego wprowadzenia do tematyki stanowiącej większą całość, modelowana życzeniowo przez władzę, wyrażała w dużej mierze sterowane, zarówno pod względem poetyki, jak i ideologii projekty oraz praktyki formacji rządzących.

Krytyka pojęć i metodologie

To, co zamierzam w pierwszej kolejności przedstawić w tych studiach, to siatka psychologicznych idei regulatywnych, aparatów ideologicznych⁹, urzędów. Ważna dla mnie jest również szczątkowa rekonstrukcja, analiza polskiego i śląskiego uniwersum symbolicznego. Wymienione kategorie tworzą ramy interpretacyjne pierwszej części rozważań. Rekonstruuje oddziaływanie żądań problematyki dziejowej narzuconej Gustawowi Morcinkowi przez politykę kulturową państwa polskiego przed wojną i po niej. Ideą przyświecającą studiom jest również odnowa słownika. Objasnienie uwikłań i niezwykłości tej prozy z perspektywy naukowej, ale też, czego wielokrotnie nie da się ukryć, prywatnej, lokalnej.

Zaangażowanie współczesnych metodologii literaturoznawczych do czytania dzieł Morcinka to ogniowa próba tego pisarstwa. Warto dokonać rewizji jego twórczości, zobaczyć, co umknęło i zostało zapomniane, co stanowi pulę straconych szans, które dziś – jako pewną

Istnieje też inny powód, by przypomnieć wciąż o tej zewnętrznosci: trzeba, jak sądzę, jasno stwierdzić, że przedmiotem powszechnego obiegu w dyskursie i wymianie kulturalnej nie jest prawda, ale przedstawienie. [...] W żadnym razie jednak, przynajmniej w języku pisany, nie mamy tu do czynienia ze zwykłą obecnością przedmiotu, ale z powtórną obecnością (*re-présence*), czyli z reprezentacją. Wartość, skuteczność, wiarygodność pisemnej wypowiedzi na temat Orientu w bardzo niewielkim stopniu zależą więc od tego, jaki Orient jest naprawdę. Wprost przeciwnie: wypowiedź pisemna jest dla czytelnika prawdziwa dlatego właśnie, że wyeliminowała, zastąpiła, uczyniła zbędną rzeczywistość Orientu. Tak więc cały orientalizm odcina się w gruncie rzeczy od realnego Wschodu: sens orientalizmu zależy w znacznej mierze od Zachodu i opiera się na zachodnich technikach przedstawiania, które czynią Orient jasnym i zrozumiałym w ramach orientalistycznego dyskursu. Przedstawienia te zawdzięczają swoją użyteczność systemowi zachodnich instytucji, tradycji, konwencji, uzgodnionych kodów – a nie odległemu, amorficznemu Wschodowi". E. SAID: *Orientalizm...*, s. 49.

⁹ Zob. L. ALTHUSSER: *Ideologie i ideologiczne aparaty państwa*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 2006, s. 9.

potencjalność – być może uda się wydobyć na światło dzienne w odświeżonej lekturze. Heska-Kwaśniewicz uważa:

Najlepsze były te utwory, które pisał z radością i wewnętrzną pasją, do których nie musiał szukać sztucznych podniet ani cudzych rad. Tak lekko i z radością pisał *Czarną Julkę*, *Judasza z Monte Sicuro*¹⁰, *Opowieść o ludziach z pociągu* oraz *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki*¹¹. Pisał je jednym tchem, a zasiadając do pisania, miał już gotowy cały plan powieści¹².

Wymienione dzieła są „pisanem pełną piersią”, suwerennie, bez „życzliwej” ingerencji redaktorskiej¹³, wyrażają wielogłos w miejsce narzuconej, zideologizowanej doktryny, głoszącej grubo ciosane tezy, które znajdujemy choćby w powojennym *Wyrąbanym chodniku*, *Odkrytych skarbach*, we *Wskrzeszeniu Herminy*.

Idee regulatywne, takie jak psychopolityka, biopolityka, urządzenia, aparaty ideologiczne, mają za zadanie ująć to, na co teksty Morcinka stanowią odpowiedź, gdyż otoczone są czymś w rodzaju ramy

¹⁰ Morcinek pisze o niej: „Będzie to taka zwariowana powieść, jakiej jeszcze nie pisałem. Trzynastu rozbitków życiowych na Monte Sicuro w Italii i trzynaście opowiadań o życiu przez trzynaście wieczorów przy kominku, gdy na Monte Sicuro wyją wichry i zawodzą dusze potępieńców”. *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1983, s. 217. W innym miejscu Morcinek pokazuje, jak ważna była to dla niego książka: „Telefon awanturuje się, domaga, by przyjechać to tu, to tam, to jeszcze gdzie indziej na spotkanie autorskie z racji Dni Książki i czegoś tam jeszcze, ja albo choruję, albo wyjeżdżam do Albanii, albo łamię nogę i siedzę w szpitalu, albo mnie grypa dławi, albo lecę szwedzkim samolotem ponad biegunem północnym do Tokio, w ogóle lżę, jak prawdziwy łgarz – bo po prostu chcę pisać swojego *Judasza z Monte Sicuro*”. Tamże.

¹¹ 12 września 1959 roku Morcinek donosi o pracach nad *Siedmioma zegarkami kopidoła Joachima Rybki*: „Piszę więc tę nową powieść i jakoś mi się klei. Bohaterem jest stary grabarz, który opowiada o sobie i o swoich sowizdrzalskich przygodach we świecie, i o swoich siedmiu zegarkach. Czy coś z tego wyjdzie – nie wiem”. Tamże, s. 232.

¹² Tamże, s. 19.

¹³ Na podobnej zasadzie przerabiano poezję dla dzieci Jana Brzechwy. Wspominał on Irenie Szymańskiej o tym, jak uległ życzliwej redaktorce, która wskazała, że igła z nitką nie mogą tańczyć, szyjąc fartuch, bo to oznacza brak szacunku do pracy. Wiersz zhumanizowano i wprowadzono tam krawcową. W braterstwie narodów miało przeszkadzać też zakończenie jednego z utworów: „Ach, bo to w życiu najgorsze, kiedy śledź się wdaje z dorszem”. Brzechwa w czasach stalinowskich uległ tym absurdalnym sugestiom, by w podwilżowych wydaniach powrócić do wersji pierwotnych. *Akademia Pana Brzechwy. Wspomnienia o Janie Brzechwie*. Red. A. MARIANOWICZ. Warszawa 1984, s. 136–137.

ideologicznej. Proza Morcinka, czego dowody przedstawię w studiach, odsłania miejsca głębokiej niezgody na uproszczenia, którym ulegała. Dzieła pisarza po 1953 roku, z drobnymi wyjątkami, prezentują oryginalne jak na czasy PRL osobne pisarstwo.

Twórca uwolniony spod presji środowiskowej czuje się pewniej. Odpowiada mu nowa sytuacja, w której nie musi liczyć się z kontrolersjami. Uwagi Morcinka zdradzają oczekiwania pisarza względem *Czarnej Julki*; autor nie ukrywa, że książka ma charakter autobiograficzny:

Czytelnik zamówił u mnie powieść autobiograficzną z okresu moich chłopięcych lat. Będzie to właśnie *Czarna Julka*, wobec której Hłasko może być czytany przez niemowlęta, a Ważyk ze swoim *Poematem dla dorosłych* może stać się gorliwym członkiem Kongregacji Mariańskiej Młodzieńców, gdyby nie był Żydem. Jeżeli ta książka kiedy wyjdzie, dewotki mnie zamordują, a poważni ludzie krzykną, że Morcinek zwariował¹⁴.

Warto zwrócić uwagę na pisarzy, do których przyrównuje się Morcinek. Widać, że ambicją bycia pisarzem nie tylko dla dzieci, Ślązaków oraz wszystkich, którzy chcą Śląsk poznać, z biegiem lat rosła. W ciągu niespełna dekady powstały najlepsze utwory: *Ondraszek* (1953), *Judasz z Monte Sicuro* (1957), *Mat Kurt Kraus* (1957), *Czarna Julka* (1959), *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki* (1961). Współcześnie są to książki niemal zapomniane.

Paradoks tkwi właśnie w trudności czytania książek Morcinka dziś, wydają się one zdezawuowane, naiwne, nieaktualne, choć tworzyły niemalże główny nurt prozy realistycznej po wojnie. W pamięci zbiorowej pisarz został zaszufładowany jako autor *Łyska z pokładu Idy* i proklamator przemianowania Katowic na gród Stalina¹⁵. Może projekt ideologiczny, który towarzyszył książkom pisany na zamówienie (górnictwo), oraz stereotypowe łączenie pisarza z *Łyskiem z pokładu Idy* i twórczością dla dzieci sprawiły, że jego głos brzmi dziś fałszywie i rzadko kiedy wzbudza zainteresowanie poza Śląskiem?

Kategoriemi teoretycznymi: psychopolityki, afektów, biopolityki, aparatów ideologicznych, a także narracji wspólnotowych chcę aktualizować i gruntownie odświeżać upraszczaną twórczość Morcinka. Traktuję te pojęcia właśnie jako Kantowskie idee regulatywne¹⁶, które

¹⁴ Tamże, s. 221.

¹⁵ Więcej na ten temat w artykule: Z. WOŹNICZKA: *Katowice-Stalinogród 1953*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6–7, s. 92–98.

¹⁶ I. KANT: *Krytyka czystego rozumu*. T. 2. Przeł. R. INGARDEN. Warszawa 2010, s. 283–302.

tworzą wspólny widnokraż problemowy, a także organizują książkę w całość, nadają jej sens.

Studia mają również za zadanie opowiedzieć o niezwykłym splocie, klinczu pomiędzy metafizyką i materializmem, widocznym w tej twórczości. Być może w ramach wprowadzenia zbyt wiele uwagi przykładam do legitymizacji moich badawczych założeń. Robię to jednak z troski o klarowność i układ problemowy rozważań. Rozważania mają ambicję uwidocznienia pewnych ideowych oraz pośrednio historycznych praktyk, które konstytuowały wspólnotę Śląska (Górnego, a w nim Cieszyńskiego) i Polski.

Twórczość Morcinka we wszystkich swoich zakresach, od szkolnej przez górniczą, powojenną pokazuje proces stawania się podmiotami, wcielanie się w różne role społeczne, uczące odpowiedzialności: zawodowej, narodowej, ogólnoludzkiej; pisarz odzwierciedla jednostkowe i wspólnotowe formowanie się.

W tym sensie staje się ona bliska pojęciu *Bildung*, lecz nie jako idei samokształcenia czy imperatywu życia. U Morcinka ta kategoria łączy się z procesem mającym podnieść wspólnotę do rangi narodu, a czasem nawet zantagonizować ją z inną i sprawić, by skonsolidowała się jako naród. Wydatnym przykładem tego ostatniego są powstania śląskie. *Bildung* jako ukulturowienie jest ściśle związany z procesem stawania się częścią kultury narodowej. To znaczenie wybrzmiewa także w tekście sztuki *Kulturnik* Karola Miarki¹⁷. W tym utworze germanizacja, uznanie niemieckiego języka i kultury za prymarne, swoje (w opozycji do polskiej identyfikacji narodowej i językowej) jest tożsame z ukulturowieniem, „pildunkiem”, jak powiada jeden z bohaterów Filip Strykała (Philip Strykala). Karol Miarka jest nieprzejednanym krytykiem germanizacji, rzutującym swoją twórczością i działalnością społeczną na wiele pokoleń. Morcinek nie idealizuje Polski aż tak, jak robi to Miarka. Są to jednak twórcy kontynuujący pewną linię wykładni dziejów i modelu literatury nastawionej na kształtowanie ducha narodowego.

Bohaterowie i świat przedstawiony Morcinka są poddani zabiegowi romantyzacji, mitologizowania świata. Uniezwyklenie jest charakterystyczną cechą legend, podań, utworów wywodzących się z kultury ludowej, oralnej. Zabieg ten sprawia, że nakreślony pejzaż utworu (bohaterowie, rzeczywistość przedstawiona) jawią się jako coś niezwykłego, nowego, innego. Stanowią artystyczną kreację, tworzącą nieraz iluzoryczną pełnię (zantagonizowany świat stypizowanych bohaterów w powieściach górniczych). Taka konstrukcja jest możliwa

¹⁷ Zob. K. MIARKA: *Kulturnik. Obrazek z życia ludu śląskiego w 2 aktach*. Mikołów 1895.

dzięki grze opozycji, także etnicznych. Przeciwwstawienie sobie nacji, polityki pamięci i historii umożliwia wytworzenie pola sporu, który dotyczy terytorium, ale także duszy Górnoszlązaka. To rozdarcie jest podstawową relacją dramatu górnośląskiego *Bildung* (niemieckiego i polskiego ukulturowienia).

W pisarstwie Gustawa Morcinka misja etyczna oraz uproszczony, dydaktyczny opis mają służyć nadawaniu kształtu temu, co swój kształt utraciło. Profile psychologiczne są dookreślone. Między innymi po to, by to, co stanowiło pewnego rodzaju możliwość istnienia, zostało ukierunkowane, urobione i zaprzężone do politycznego wykorzystania. Innymi słowy, potencjał (ludzki, wspólnotowy) zostaje użyty w toku dziejów (walka narodowa, powstania, praca w ustroju kapitalistycznym, a później komunistycznym).

Michał Paweł Markowski w *Polityce wrażliwości. Wprowadzeniu do humanistyki*¹⁸ mówi o literaturoznawczej, lekturowej interpretacji jako przeobrażaniu nagiego życia w sensowną egzystencję. Ten etap zmiany również interesuje Morcinka. W jakim jednak stopniu można mówić o nagim życiu (samo pojęcie jest najczęściej atakowaną kategorią filozofii Giorgia Agambena¹⁹) w odniesieniu do ludowej kultury na terenach Górnego Śląska?

Analizując różne głosy, uznać trzeba, że termin ten uległ rozmyciu i nie oznacza już ani *homo sacer*²⁰ (kogoś poza ludzką jurysdykcją, niechronionego prawem, byt graniczny, będący niczym, który każdy obywatel może bez konsekwencji zgładzić), ani nagiego życia (życie suwerennie wyrzuconego poza obręb praw, odczłowieczone, pozbawione znaczenia społecznego), ani też wycieńczonego więźnia, muzułmana. „Nagie życie” jako pojęcie filozoficzne zostało twórczo rozszerzone. Obecnie dotyczyć ma każdego podmiotu, który nie może samostanowić o sobie, jest podporządkowany, staje się biernym przedmiotem gry politycznej. W tym sensie podlega on, jak każda z grup społecznych, procesom emancypacyjnym²¹. I tu właśnie dochodzimy do sedna nagiego życia jako pojęcia operatywnego, umieszczanego w różnych kontekstach zawsze wtedy, gdy mówimy o odbieraniu potencjału

¹⁸ M.P. MARKOWSKI: *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013.

¹⁹ Zob. G. JANKOWICZ, P. MOŚCICKI: *Od suwerena do świętego człowieka*. W: G. AGAMBEN: *Stan wyjątkowy. Homo sacer II*, 1. Przeł. M. SURMA-GAWŁOWSKA. Kraków 2008, s. 143.

²⁰ Zob. G. AGAMBEN: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008, s. 105–120.

²¹ Więcej na ten temat – P. SLOTERDIJK: *Pogarda mas*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2003, s. 7–51.

użycia, praktyki przez podmiot. Termin ten staje się uniwersalny, nieograniczony do kontekstu prawa rzymskiego czy wątku zagładowego. Taka szeroka łączliwość pojęcia jest obosieczna, gdyż można zarzucić, że *homo sacer* i „nagie życie” są nieostre, rozmyte. Służą wykładni, która oznajmia, że oddziaływanie sił podporządkowujących człowieka nigdy nie ustaje. Prawo, podatki, praca, służba wojskowa, wolny rynek, uzależnienia od internetu, używek, seksu. Dziedziny wrywające możliwość decydowania są liczne i różnego typu. Używanie pojęcia „nagie życie” poza macierzystym, martyrologicznym osadzeniem doprowadza do osłabienia, utraty mocy. Martyrologia zakłada dodatnie wartościowanie ofiary, wiktyzację, mającą dać wspólnocie jedność, antimartyrologia uniemożliwia zwerbalizowanie swojej niedoli.

Termin ten leksykalizuje się, nie pozwala na zdyscyplinowane, precyzyjne prowadzenie analizy i wywodu. Walka z urządzeniami, aparatami ideologicznymi nie kończy się nigdy. Doprowadza to do sytuacji, w której każde nasilenie zniewolenia (polityczne, kulturowe, psychiczne, fizyczne), jeśli doprowadza podmiot do bezradności, odbiera mu wolność decydowania, to zaś konotuje hasło nagiego życia „jako zniszczonego politycznego *bios*” czy „życia poharatanego”²².

Dla Morcinka zgodnie z XIX-wiecznymi przekonaniem życie obdarzone sensem to „życie dla”. Wartością jest również awans społeczny z pogardzanej masy/wspólnoty do respektowanego narodu oraz od górnika, nauczyciela do pisarza. To przejście wspierają ruchy emancypacyjne, rewolucja przemysłowa i przechodzenie z kultury agrarnej do przemysłowej. (Więcej na ten temat w rozdziale pt. *Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalności*).

Wartość zwolenników tej optyki bycia dla wspólnoty stanowi życie oznaczone społecznymi łatkami, zdeklarowane i wypełnione obowiązującą wiedzą. Dyskursywizacja odpowiada także za moment, w którym w miejsce „ja” wchodzi „my”. Ten niewątpliwym ruchem sensotwórczym trudno ocenić jednoznacznie. Bycie sobą („ja”) bywa w sprzeczności z „byciem dla...” (narodu) oraz głoszonych treści ideowych.

Morcinek przez nachalne powroty do czasów walk powstańczych pokazuje, że są to wydarzenia nieprzepracowane, trudne i kontrowersyjne (nieomal wszystkie książki zawierają ten motyw: *Górnicy zakon, Pokład Joanny, Wyrąbany chodnik, Mat Kurt Kraus, Czarna Julka, Siedem*

²² Tekst E. PŁONOWSKIEJ-ZIAREK: *Strajkujące nagie życie. Uwagi o biopolityce rasy i gender*. <http://www.praktykateoretyczna.pl/ewa-plonowska-ziarek-strajkujace-nagie-zycie-uwagi-o-biopolityce-rasy-i-gender/> [dostęp: 13.03.2015]. Zob. E. LACLAU: *Nagie życie, czyli społeczne nie wiadomo co?*. Przeł. K. SZADKOWSKI. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Red. M. RATAJCZAK, K. SZADKOWSKI. Warszawa 2010, s. 35–54.

zegarków...). Okres hartowania ducha narodowego, formowania ludu śląskiego wybierany jest celowo. Pisarza interesuje moment przejścia, wyzwania energii ze wspólnoty. Autor pokazuje etapy modernizacji polegające na włączeniu w procesy narodowego kapitału, przemysłu, gospodarki. Najlepiej uwidocznił te procesy socjologiczne w *Pokładzie Joanny*. Historia pokładu jest jednocześnie historią owych przemian. Morcinek aktywny pisarsko przez ponad 30 lat może być nazywany kronikarzem skoku Polski i Śląska w nowoczesność²³.

Wspólnota

By zrozumieć skomplikowane relacje pomiędzy narodem a wspólnotami, potrzebny jest stosowny ekskurs²⁴. Zygmunt Bauman definiował:

To właśnie taką grupę ludzi (nieokreśloną bynajmniej precyzyjnie) zgodnych co do pewnej opinii niepodzielanej najpewniej przez innych i którzy zgodności tej są gotowi bronić na przekór wszystkiemu, mamy na myśli, mówiąc o wspólnotcie. Jakkolwiek usiłowalibyśmy wyjaśnić spójność, jedność grupy, rzeczywistość czy tylko pożądaną, zawsze przecież mamy tutaj na względzie jedność o charakterze duchowym, bez której nie sposób mówić o wspólnotcie²⁵.

Badacz zwraca uwagę na trzy kwestie: na zgodność wspólnoty co do pewnych opinii przeciwstawianych opiniom innych wspólnot, go-

²³ A. LESZCZYŃSKI: *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*. Warszawa 2013.

²⁴ Bez złudzeń o dydaktyzmie Morcinka pisze Józef Górdzialek: „Zatem wychodząc z dotychczasowych przesłanek, nie powinno nas dziwić, że pogranicze zachodnie, w uproszczeniu pogranicze śląskie, kreuje i eksploatuje legendę starcia, walki, dramatu, przewagi elementu rodzimego i obcego, polskiego i niemieckiego, niemieckiego nad polskim.

Legenda literacka uprawiana dawniej przez takich pisarzy jak Gustaw Morcinek czy Albin Siekierski miała charakter dydaktyczny, a więc nie [...] siłła się na równorzędność obrazu obozów narodowych, motywów działania bohaterów, nie ujawniała się w niej potrzeba bezstronności. Akcenty współżycia lojalnego oraz tolerancyjnego są tu rzadkie”. J. GÓRDZIAŁEK: *Dialogi śląskie. Rozmowy z przelotem wieków*. Opole 2002, s. 325–326.

²⁵ Z. BAUMAN: *Globalizacja*. Przeł. E. KLEKOT. Warszawa 2000, s. 43. Por. omówienie odmiennych koncepcji Roberta Esposito: M. RATAJCZAK: *Poza paradygmat immunizacji: biopolityka w projekcie filozoficznym Roberta Esposito*. http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr2-3_2011_Biopolityka/13.ratajczak.pdf [dostęp: 16.03.2015].

towość obrony tychże oraz na emocjonalny i duchowy charakter więzi wspólnotowych. Nieco dalej dodaje bardziej precyzyjnie:

Ilećroć więc sięgamy po zwroty typu „Wszyscy się zgodzimy, że...”, próbujemy powołać do życia, utrzymać bądź odtworzyć wspólnotę opinii i przekonań, która nigdy nie istniała w sposób „naturalny”. Robimy to w warunkach wyraźnie niesprzyjających istnieniu i trwałości „naturalnych” wspólnot: w świecie, w którym występują obok siebie sprzeczne przekonania, ścierają się odmienne opisy rzeczywistości, a w obronie każdego poglądu musimy sięgać do racji. W praktyce idea wspólnoty jako „duchowej jedności” służy przeprowadzeniu nieistniejącej jeszcze granicy, która „nas” oddzielić ma od „nich”; jest to instrument mobilizacji, wzbudzenia w grupie przeświadczenia o wspólnym losie i jednakowych interesach, co sprzyjać ma zespołowym działaniom²⁶.

Morcinkowa proza podobnie służyć ma mobilizacji oraz uwspólnianiu losu, interesów. Nie wyzbywa się przy tym walorów artystycznych. Gdy zatem ktoś podmiotowo mówi o dowolnej wspólnotcie, zabiera głos jako „my”, powinniśmy zachować czujność. Niechybnie z kapitału wspólnych przeświadczeń i emocji rodzi się potencja gotowa do politycznego użycia.

Pochwała utopii. Wspólnota, która nadchodzi

O wadze oraz nierozzerwalnym związku religii i polityki zaświadczaą podstawowe teksty naszego kręgu kulturowego. Opowieści, które mają na celu ukazanie jakiegoś innego czasu i miejsca, w których zajdzie przemiana, powracają w dziejach jak refren. Nadejście czasu, jakiejś nowej jakości istnienia, poprzedzają zapowiedzi innego świata, nowej, lepszej sprawiedliwości. Wyczekiwanie na jakiś złoty wiek, czas przemiany, wyrównania krzywd zawsze ma funkcje integrującą i sensotwórczą. Bóg Izraela u zarania nie miał państwa ani mocnej pozycji; jako sojusznik niewielkiego pasterskiego ludu, był jednym z wielu bogów funkcjonujących we wierzeniach ówczesnych wspólnot. Z upływem wieków miał się on okazać najważniejszą z sił kształtujących kultury i narody. Królestwo Boże, jakie wylania się ze Starego Testamentu, ma być przestrzenią supremacji władzy jednych kosztem

²⁶ Z. BAUMAN: *Globalizacja...*, s. 43.

poniżenia drugich. W tym sensie przymierze starotestamentowe było projektem politycznym, za którym autorytarnie stała jakaś siła *deus politicus*. W psalmie drugim *Księgi Psalmów* czytamy takie oto słowa przypisywane Dawidowi:

Czemu burzą się ludy, a narody knują namysły daremne?
 „Powstają królowie ziemscy i książęta radzą spolem przeciw Panu
 i Pomazańcowi Jego”.
 „Potargajmy ich więzy, zrzucmy z siebie ich pęta”.
 Drwi z nich Pan, który mieszka w niebie, Pan im urąga.
 Aż przemówi do nich w swoim gniewie i w zapalczywości swojej
 ich zatrwoży:
 „Ja ustanowiłem króla mojego na Syjonie, mojej świętej górze”.
 Wyrok Pański ogłaszam. Pan rzekł do mnie: „Moim synem jesteś,
 dzisiaj zrodziłem Ciebie”.
 Zażądaj ode mnie, a dam ludy w dziedzictwo i krańce ziemi
 na Twoją własność.
 Rządy nad nimi będziesz sprawował różgą żelazną, jak naczynia
 garncarskie pokruszysz je²⁷.

Na psalmistę spływa łaska władzy i w sile tego paradoksu (łaski i władzy) Dawid, jako zrodzony z Boga, otrzymuje władzę nieograniczoną nad ludami. Co ważne, wszystkie formy (kultury), symbolizowane przez naczynia garncarskie, ma on prawo obrócić wniwecz. Dowolność rozporządzania dana z góry jest siłą, którą od Boga przejmuje władca, a która schodzi także na jego wspólnotę. Motyw ludu wybranego i zarazem doświadczanego jest modelowy. Główny bohater *Wyrąbanego chodnika* pyta o swojego Ojca i jego losy:

– A toż czemu? Czemu ich tak wyganiali?
 – Pytaj się synku!... To już tak na świecie z biednym narodem każdy poniewiera. Co to było płaczu i lamentu, i wszystkiego!...²⁸.

Topos narodu wybranego, Hioba narodów, jest formą konsolidacji wspólnoty. Istnieją przeto inne formy zyskania poparcia dla swojej grupy. Dante Alighieri w przedostatniej pieśni Raju *Boskiej komedii* sytuuje króla niemieckiego i późniejszego cesarza Henryka VII (1278–1313) na tronie w centrum mistycznej róży utworzonej z aniołów i zbawionych. Ta wysoka pozycja ukazuje silne powiązanie między władzą polityczną i transcendencją. Ponad wymienionym władcą jest tylko

²⁷ *Księga psalmów*. Przeł. C. MIŁOŚZ. Paryż 1982, s. 56.

²⁸ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Katowice 1980, s. 63.

Matka Boża. Hierarchia zaświatów pozostaje nieubłagana. Ludzie i ich dusze rozplątani są na to, co należne ziemi – ciało, i niebu – duszę, są to części cesarskie i boskie. Oczywiście, zagrywka florentczyka jest koniunkturalna, Dante ufał, że sprawujący władzę król powiększy wpływy stronnictwa gwelfów we Florencji i Włoszech (należał do nich sam Alighieri). Wyniesienie Henryka VII do niebios miało być nagrodą za to, że król „ziemię / Italską przyjdzie ratować z ruiny / – I niegotowe do poprawy plemię” ukarze – tą uwagą mierzy w przeciwników politycznych, czyli gibelinów. Podział na „my” i „oni” jest warunkujący dla każdego dyskursu politycznego.

Czy „nadchodzące” ma natomiast być sprawiedliwym rachunkiem z dzielenia tego, co cesarskie, i tego, co boskie? Ta dziwna ekonomia (dwóch władz) sprawia, że dla ludu zostaje już niewiele. W decydującym dla politycznego dzielenia świata obrazie z Ewangelii Chrystus wskazuje wizerunek cesarza na monecie i nakazuje płacić podatek właśnie jemu. Wniosek płynie z tego jasny – realny porządek ekonomiczny nie jest częścią projektu królewskiej wspólnoty niebieskiej²⁹.

W odnowie wspólnoty potrzeba innej dynamiki. Zachodzą dwa jednoczesne procesy, z których jeden sprawia, że podmioty zyskują zmysł krytyczny, dochodzą do samoświadomości i poważania, umacniają swoją wspólnotę jak dawni Izraelici, gwelfowie czy dziś Ślązacy, a drugi oddziałuje przeciwnie – izolująco, zwiększając poczucie wyobcowania. Dialektyka tych procesów jest obosieczna³⁰.

Nadejście nowego porządku wiąże się z oczekiwaniem nie-miejsca. I nie ma to nic wspólnego z koncepcją *non-lieux* Marca Augégo. Ety-

²⁹ „Pokażcie Mi monetę, którą się płaci podatek». A oni podali Mu denara. Wtedy zapytał: »Czyja jest ta podobizna i napis?«. Odpowiedzieli: »Cesarza«. Wówczas rzekł: »Oddajcie więc cesarzowi to, co jest cesarskie, a Bogu to, co boskie«. Ewangelia według św. Mateusza, 21, 15–21. U schyłku II wieku n.e. w *Liście do Diogeneta* czytamy: „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze [...]. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba”. *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*. Przeł. A. ŚWIDERKÓWNA. Kraków 1988, s. 364–365.

Thomas à Kempis precyzuje słowa Chrystusa: „Niech ojczyzną twoją właściwą stanie się państwo Boże i mieszkanie niebieskie: gdzie Chrystus jest po prawicy Boga Ojca. Żadna ziemia, żadna ojczyzna nie powinna ci się podobać ani przyciągać twego wzroku, jak tylko: niebieska dziedzina świętych, gdzie dziewięć chórów anielskich śpiewa Bogu na wieki wieków. Amen”. THOMAS À KEMPIS: *Cztery medytacje*. Przeł. A. SULIKOWSKI. Kraków 2001, s. 74.

³⁰ Zob. E. FROMM: *Ucieczka od wolności*. Przeł. O. i A. ZIEMIŁSCY. Warszawa 2004, s. 137–138.

mologia utopii – skutek zawartej w niej negacji – mówi wszystko³¹. Wspólnoty, narody, czyli mniejsze lub większe utopie, mają się ziścić *de facto* w projektach myślicieli właśnie jako konstrukty teoretyczne. Niestety, jako takie właśnie są niedocenione i niesłusznie marginalizowane jako projekty nieziszczalne, niemożliwe. Agamben wie o tym, pisząc:

Jedyną gwarancją prawdziwości tego, czym jesteśmy, jest paląca świadomość tego, czym być nie możemy, zaś wartość naszemu działaniu nada je jedynie trzeźwe spojrzenie na to, czego nie możemy lub możemy nie robić³².

Szczęściem utopii nie jest, jak podaje Władysław Tatarkiewicz, „szczęście, które w naszym świecie także, by być mogło, ale tylko gdyby życie było inne niż jest, gdyby było dobrze uplanowane, racjonalnie pokierowane”³³, jest nim co innego – wolta świadomościowa pozwalająca na samo pomyślenie utopii jako przeciwności uprzednio zdiagnozowanej rzeczywistości (analizuję ten wątek w rozdziale *Sieroty Cekanii, rozpad Austro-Węgier jako szansa i pułapka*). Walter Benjamin pisał, że tak „jak kwiaty zwracają główki ku słońcu, tak siłą tajemnego heliotropizmu minione stara się zwrócić ku słońcu, które właśnie wschodzi na niebie historii”. Gdy Zbigniew Kadłubek z pasją w 2012 roku woła o prawdziwą wspólnotę, o *Silesia de facto* („Śląsk naprawdę”), to daje odpowiedź w duchu Benjamina właśnie. Chce zobaczyć lokalne, stadne istnienie poza tym, które widzi, którym żyje:

Może to utopia, o czym tu prawię. Utopia atoli nie jest próżnią. Wyhodujmy górnośląską utopię. Wymarzmy coś, co nie ulegnie powtórzeniu, zwulgarnieniu. Gra się toczy o przekroczenie tego, co znane. [...]

To, na czym zależy mi najbardziej, to cudowne wtargnięcie przychylnie usposobionego Dionizosa (największego znanego mi boga-wroga kiczu) do górnośląskich *demos*, do górnośląskich domów. Poza historią, poza kulturą, poza naturą, poza tym nudnym i tyle razy odbitym światłem luster. W samym tylko szaleństwie człowieczeństwa. W samym szczęściu szaleństwa³⁴.

Jeśli faktycznie, z należną powagą dojrzy się skrywany za tymi słowami pokład symbolicznych sił, które inaczej pozwalają myśleć

³¹ Po prostu *ou* – znaczy z greckiego tyle, co „nie”, a *topos* – „miejsce”.

³² G. AGAMBEN: *Nagość*. Przeł. K. ŻABOKLIKI. Warszawa 2010, s. 55.

³³ W. TATARKIEWICZ: *O szczęściu w utopiach*. W: TEGOŻ: *O szczęściu*. Warszawa 1965, s. 451.

³⁴ Z. KADŁUBEK: *List do Stefana Szymutki*. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 47.

wspólnotę, to, zdaje się, osiągniemy cel tworzenia utopii. Nie jest nim narzucone przemocą ujednoczenie przejawów życia do układu uznanego za najlepszy przez jakiegoś fabrykanta utopii. Takie myślenie trąci totalitaryzmem. Kadłubkowi chodzi paradoksalnie o odrzucenie swojskości, ale zarazem też refutację obcości. Zagrożeniem takiego zabiegu może być to, że jego Górny Śląsk okaże się tylko osobistym *oikos*, prywatnym domem, którego progę nie przekroczy bliźni zza płota, ani też nikt z „jego” ludu. Utopie jednak są po to, by w ten właśnie sposób dokonać „naprawy wspólnoty”. Tadeusz Sławek objaśnia:

Wiąże się to z koniecznością zrzucenia ciężaru obcego słowa i obcej wartości naturalizowanej jako własna. Refutacja obciążenia jest refutacją swojskości, która jest niczym innym jak nierozpoznawalnym, ukrytym osadem tego, co obce, a co straciło odwagę bycia obcości, podszywającej się pod to, co rodzime. Finalnym obrazem efektu owej podwójnej refutacji jest człowiek lekki, człowiek tańczący i latający oraz ziemia, która nie podlega już prawom ciężenia³⁵.

W bardziej radykalnym wcieleniu wtóruje mu Carlos Paris, gdy wieszczę rewolucję kulturalną:

Gdy w naszych czasach przełomu nadejdzie moment szczytowy rozwoju tej kultury, a masy ulegną skrajnej degradacji, wybije godzina rewolucji kulturalnej. Godzina prometejskiego czynu, wykradzenia ognia z wyżyn władzy i rozpalenia nim mas ludzkich, zmrożonych odwieczną grabieżą. Przeciw grabieżczemu procesowi, który odebrał masom prawo do kultury, powstanie nowa przemoc, która okupi wyzwolenie tytanicznych mas.

Nastąpi fala zbiorowego entuzjazmu. Uniesienie upojonego bachiczną radością tłumu, w rozszalałym świątecznym kręgu wirującego wokół zrodzonej do nowej roli kultury. Roli będącej właściwym jej przeznaczeniem, której została pozbawiona³⁶.

Jest to wizja utopii, którą autor sam nazywa utopią konstruktywną, pozytywną³⁷. Mityczna, zwrócona masom możliwość decydowania,

³⁵ T. SŁAWEK: „Zastanówmy się nad tym, jak żyjemy...”. *Henry David Thoreu i praktyka wspólnoty*. W: *Wizerunki wspólnoty. Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*. Red. Z. KADŁUBEK, T. SŁAWEK. Katowice 2008, s. 19.

³⁶ C. PARIS: *Gwałt na kulturze*. Przeł. M. IWIŃSKA, A. JANCEWICZ. Warszawa 1983, s. 1617.

³⁷ W rodzaju parodii konstruktywnej, czyli terminu używanego przez Michała Głowińskiego do opisu filozofii językowej Gombrowicza. Zob. M. GŁOWIŃSKI: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002.

samostanowienia swojego modusu istnienia stanowi próbę stworzenia nowej filozofii zjednoczonej ludzkości.

Jeśli Lemuel Gulliver, bohater książki Jonathana Swifta, wzmiankuje o swoich wspomnieniach z podróży, że „pisał je bez pasji, bez ducha stronności, bez chęci urażenia kogokolwiek, w najszlachetniejszym celu powszechnej nauki dla narodu ludzkiego, pisał bez żadnego względu na swój własny pożytek, bez pobudki próżności”³⁸, to wiemy, że dziś taka perspektywa nie jest możliwa, to znaczy jest, ale towarzyszyć jej musi Rortiańska ironia, równo wyważone dystans i żarliwe zaangażowanie. Bezinteresowność takiego pisania wymierzona jest w czysto praktyczne, radykalne utopie. Dlatego też krytyczny głos teoretyczny nie powinien być zbywany niepraktycznością, nieopłacalnością takich rozważań. Pochwała utopii opiera się na odpowiedzialności i żywej czujności (na ciągłym *standby*) nie tylko w obrębie uniwersytetu i literatury. Trzeba umieć odróżnić złe topoty od dobrych we wszystkich przejawach życia społecznego.

Pozostaje zapytać: skąd nadchodzi tytułowa wspólnota? Jak ma się do niej forma narodu, pokrewieństwa? Gdy Seweryn Baryka próbuje uwodzić swego syna Cezarego opowieściami o Polsce, to sięga po narrację założycielską, wskazuje pomazańca, rzecz jasna z własnego rodu (Mesjasz nie przyszedł z rodu Dawida, ale z rodu Baryki). Jest to zabieg typowy w realizacji tego toposu:

Dlatego do Polski – że tam się zaczęła nowa cywilizacja.

– Jakaż to?

– Ano, posłuchaj, jaka...

– Słucham.

– Narodził się był w Polsce człowiek jeden, a nazywa się tak samo, jak my obaj – Baryka – człowiek genialny³⁹.

W swojej opowieści Baryka łączy wiarę z technologią, połączeniem tego jest chrystianizm technicystyczny – szklane, higieniczne, ciepłe budownictwo, które przemienia świat w siedlisko dobra (to dopiero utopistyczna oikologia – nauka o domu). Seweryn Baryka zapewnia rewolucjonistę Cezarego, że w Polsce ich krewny jest wielbiony jak Bóg: „– Już dziś matki – mówią [mu – M.M.] w pokorze: »Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał...«”⁴⁰.

³⁸ J. SWIFT: *Podróże Gulliwera*. Przeł. ANONIM [w 1784 r.]. Warszawa 1971, s. 344–345.

³⁹ S. ŻEROMSKI: *Przedwiośnie*. Warszawa 1968, s. 91.

⁴⁰ Tamże, s. 107.

Nad Polską roztaczał pieczę Bóg, który miał unieść jej lud z nędzy. Niemcy miały zgola inne bóstwo. Wszystko podlega dzieleniu, także wiara jest zapośredniczona przez narodowe spojrzenie. Podobnie rzecz się ma u Morcinka, Górnoślązacy byli rozdzieleni również na polu wiary. Bóg Górnoślązaków to „Bóg nędzarzy i wydziedziczonych”:

– Nam nie wolno modlić się po polsku! – szeptała gorączkowo. Nasz biskup Kopp wierzył w innego Boga, my w innego. Bóg kardynała Koppa był podobny do pruskiego feldfebla, nasz śląski Bóg był bogiem nędzarzy. Następca kardynała Koppa, kardynał Bertram, również wierzy w tego samego pruskiego Boga. My wierzymy w Boga, do którego modli się ksiądz proboszcz Brandys w Dziergowicach. Wierzymy w Boga nędzarzy i wydziedziczonych⁴¹.

Wiara integruje się z rewolucją i walką narodową. Wyobrażenia na temat Boga są zapośredniczone kulturowo i angażowane są do mobilizacji narodowej. Duszpasterz staje się pośrednio Kulturträgerem.

Śląsk to kraina modlitw i pieśni. Nie dziwi więc fakt, że nadzieje niosły słowa pieśni Schuberta *Choć burza huczy wokół nas, Wysoko wzniesmy skroń!* śpiewane, jak pisze autor *Czarnej Julki*, przed III powstaniem, są one zapowiedzią i urzeczywistniającym się pragnieniem zmian. Podczas słuchania tej pieśni główny bohater, tytułowy mat Kurt Kraus, czuje, że ta zuchwała pieśń zwiastuje zwycięstwo, „tryumf pluskiew w konfederatkach wylazących z pruskiego lwa”, jak to ujmuje, przeobrażając słowa Friedricha Ottona Hörsinga, socjaldemokraty, a oficjalnie członka Reichs- und Staatskommissar for Silesia und Posen⁴². Zresztą nadzieja pokładana w ziemi obiecanej jest stale powracającym motywem.

Zastanowił się, jak daleka droga wiodła go do tej Stazyjczynej Polski. Ujrzał ją dopiero w jej żarliwych słowach. Przedtem jej nie widział, a jeżeli widział, to jakby w wykrzywionym lustrze. Wszystko się bowiem sprzysięgało, by jej obraz był karykaturą. Drwiny kierownika szkoły, Krąželoka, podsuwane przez niego książki i gazety, pieśni, rozmowy z niemieckimi kolegami, życie w wojsku, osiem lat tułaczki, a nawet taka drobna rzecz, jak przypatrywanie się życiu polskich dziewczyn i parobczaków, którzy co roku przyjeżdżali gdzieś z „Russich-Polen” do pracy w dobrach księcia Hohenlohe. Dziewczyny były brudne, kudłate, parobcy tacy sami. Sypiali w oborze na barlogach. Cechowała ich psia pokora

⁴¹ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 125.

⁴² Tamże, s. 126.

i chociaż władarz jeden i drugi bili ich podczas pracy batogami, nie protestowali.

Stazyjka zaś wyczarowała przed nim Polskę jakby jakąś ziemię obiecaną z Biblii. Przekonała go do niej w tamtą dziwną noc po powrocie z Dziergowic⁴³.

Miłość ojczyzny, o czym już wcześniej pisałem, była więc miłością zapośredniczoną przez miłość konkretną, do kobiety, a nawet przez pamięć zbliżenia z nią, które staje się metonimicznym wejściem w łono Polski wykreowanej przez Stazyjkę. Jest to wariant miłości ojczyzny, ale w pierwszej kolejności miłości konkretnego egzystencjalnego. Uczucia rozpalającego do snucia opowieści, do literackiej mitologii. Gdyby nie emocje i afekty, nie byłoby tego Andrzeja Kmicica śląskiej ziemi, którego opisuje Gustaw Morcinek w powieści z 1957 (*Mat Kurt Kraus*).

W narracjach integrujących i włączających wspólnoty w naród ojczyzna występuje często jako kraina szczęśliwości i dobrej, treściwej, zażywej myśli. Jan Głajcar, jak podają źródła, parobczak wiejski ze Śląska Cieszyńskiego, aktywny społecznie chłop żyjący w latach 1823–1911, na jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego reprezentował lud śląski i rozbudzone w nim propolskie poczucie narodowe. Fragment jego wystąpienia intryguje. Rozdzielenie Śląska od Polski, które liczy blisko sześć wieków, przedstawiane jest w wielu metaforach. Studium tych przenośni zadziwiłoby niejednego. Oto jedna z nich:

Jeżeli matka oderwie własne dziecko od piersi swej i rzuci je za płot swojej zagrody, a dziecko rzadko dostaje macierzyńskiego mleka, ale jest żywno-pokarmem niestrawnym, zatruwającym je – nic dziwnego, panowie, jeżeli to dziecko skarłowacieje i marnieje. A jeżeli to dziecko z czasem przyjdzie do opamiętania i chce znowu być tym, czym byli praojcowie jego – prosi tych, którzy je otaczają, żeby mu dali pokarm organizmowi jego służący.

Od tych, którym wiernie służy, usłyszy: – „nie masz dla ciebie litości! Tyś przeznaczony na zginienie”.

Nic nie zostaje temu dziecku, tylko zwrócić wzrok do braci swoich, którym się lepiej wiedzie, i czekać od nich pomocy.

Podobnie się dzieje i działo ze Śląskiem naszym. Śląsk przed wieki oderwany od wspólnej ojczyzny polskiej. Lud śląski pozostawiony samemu sobie, wystawiony na różne nieprzyjemne wpływy, bałamucony przez tych, którzy naszą narodowość zniszczyć chcą. Mówią nam, żeśmy nie Polacy, ale jacyś śląscy-Ślązacy, że nie mówimy po polsku, ale po śląsku. Lecz lud śląski dobrze wie, że jako nie masz we Wiedniu narodu

⁴³ Tamże.

wiedeńskiego, ale są Niemcy, tak nie ma w Śląsku narodu śląskiego, ale są Polacy⁴⁴.

Polska w metaforze Głajcara jest matką wyrzucającą dziecko (Śląsk) za płot. Dziecko to wzrasta pokracznie, karmione niestrawnymi, trującymi treściami przez sąsiadów (Prusy, Austro-Węgry). Gdy prosi łaskawców o pokarm organizmowi służący (polskość z jej przejawami), wówczas słyszy odmowę i zapowiedź śmierci. Smaku tej opowieści dodaje opinia pokazująca skrajnie pragmatyczny wizerunek jej autora. „Gwiazdka Cieszyńska” z roku 1885 podaje, że Głajcar „pewnym narodowcem nigdy nie był, choć się jako takowy i w Krakowie lubił pokazywać”⁴⁵. Dobra opowieść, która zjednuje sobie audytorium, jest lepsza niż taka, która postawi problem i poróżni strony.

Ojczyzna jako ziemia obiecana ma być miejscem przywrócenia należnego szacunku i praw. Oracja ligockiego proboszcza z *Wyrąbanego chodnika* Gustawa Morcinka wyraża podobne mityczne deklaracje. Zresztą zbliżonymi fragmentami z tej książki zajmę się nieco później.

Lud nasz śląski to jako ten Łazarz biedny przez trzy dni w grobie złożony, kamieniem ciężkim przywalony, niemający już nigdy powstać. A przyszedł Pan i kamień odwalić kazał, i w ciemny grobowiec wstąpił, i Łazarza wskrzesił. I Łazarz wstał, spętany powijakami, jako go w grób włożono umarłego. Wskrzesił nas Pan, nie pozwoli pozostać w ciemnicy grobu. A teraz tamte powijaki rozwiązuję, jeden po drugim, i precz odrzucam, aby wstać i wyjść z ciemnicy na światło boże.

Lud nasz śląski – jako ci polegli Świętej Jadwigi rycerze, co pod Lignicą swe młode życie w ofierze złożyli. Według cudnej legendy, rycerstwo to nie pomarło, lecz śpi ono w głębiach śląskiej ziemi i znaku Bożego czeka, by powstać i po raz wtóry krwawy a zwycięski bój w obronie swej Macierzy stoczyć. Ty, górniku śląski, bracie mój, jesteś tym rycerzem Jadwigi Świętej, co pod ziemią siły zbierasz i znaku Bożego czekasz, by pójść w ostatni bój o Polskę. Budzisz się dzisiaj powoli z wiekowego uśpienia, zbroja twoja chrześci, dłoń twoja pręży się do uścisku miecza, który ci rychło podnieść przyjdzie!... Pamiętaj, który ci rychło podnieść przyjdzie!...

Lud nasz śląski – jako ta ruda twarda, skamieniała, którą ty, bracie hutniku, na pożyteczny metal przetapiasz. I jako dzisiaj to czynisz, tak przyjdzie czas, że i swoje serce przetopisz do ostatka w ogniu umiłow-

⁴⁴ J. GLAJCAR: *Przemówienie na jubileuszu J.I. Kraszewskiego w 1879*. W: *Śląscy pisarze ludowi 1800–1914. Antologia poezji i prozy*. Wybór i oprac. J. KUCIANKA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 47.

⁴⁵ *Odpowiedź krakowskiemu „Czasowi”*. „Gwiazdka Cieszyńska” 1885, nr 8, s. 3.

nia Ojczyzny swojej na szlachetny metal dzwoniący, z którego trzeba nam będzie jakoby miecze ukuć wtedy, gdy przyjdzie ostatni znak Boży. A znak Boży zbliża się, o bracia moi!...⁴⁶.

W kazaniu Józefa Janowskiego motywacja polityczna esencjonalnie łączyła się z narodową i religijną, odsłaniając w pełni nierealność separacji religii od problemów historycznych i politycznych. Warta uwagi jest też aluzja do *Dziadów*, „naród nasz jak lawa”, u Morcinka zaś śląski lud jako ruda, na metal przetapiana, z którego powstaną miecze. Tego rodzaju mitotwórcze, nawołujące do wojny odezwy nie były wyjątkiem w owym czasie. Inny kapłan, ksiądz Jan Kapica, pisał w 1921 roku:

Lud górnośląski był zawsze sługą, nigdy panem. Zawsze posłuchał, zawsze milczał; nigdy nie był panem swego losu, zawsze przedmiotem targu politycznego. Nie miał nic własnego. Ziemia, którą obrabiał, strzecha, pod którą mieszkał, progi, po których chodził – to wszystko nie jego własność. Nie miał własnego prawa. Odmawiano mu nawet prawa do własnego języka. Lud górnośląski to biedna sierota między narodami⁴⁷.

Religia stała się siłą upolitycznienia w ramach odpowiedzi danej pruskiej polityce kulturowej (*Kulturkampf*) na terenach Górnego Śląska. Godził on w więź wyznaniową i tym samym pobudził gniew chłopskiej społeczności. *Kulturkampf* wzmocnił manifestacyjne oznaki dumy, która połączona z polskim językiem modlitw za ziemię obiecaną, wolną od germańskiego ucisku wyczekiwała Polski jak ziemi obiecanej. Przekonująco pisze o tym Józef Chlebowczyk w *Procesach narodotwórczych we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*⁴⁸, szeroki plan tego okresu przedstawia również praca zbiorowa *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*⁴⁹.

Szczególnie w okresie powstań śląskich lokalna poezja walcząca szukała metaforyki dynamizującej wspólnotę i budzącej polski nacjonalizm. Przytoczę tylko parę fragmentów, które odnoszą się do najwyższych instancji kulturowych i tworzą dyskurs polityczny („my” –

⁴⁶ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Rzym 1945, s. 57.

⁴⁷ Ks. J. KAPICA: *Kazania – mowy – odezwy*. Katowice 1933, s. 87, a także: <http://gazeta.us.edu.pl/node/243061> [dostęp: 14.04.2014].

⁴⁸ J. CHLEBOWCZYK: *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XX wieku)*. Warszawa 1975, s. 212.

⁴⁹ *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Red. J. BAHLCKE, D. GAWRECKI, R. KACZMAREK. Gliwice 2011, s. 212–216.

„oni”): „Śląski ludu, Laokonie”⁵⁰, „Ziemio polska, ziemio święta, Ojców krwią i znojem Użyźniona, poświęcona, I ja dzieckiem twoim!”⁵¹, „Zwolnij z oków śląskie syny, Wznieć w ich sercach mężne czyny, Boże w Trójcy Ty Jedyny!”⁵², „Po siedmiu wiekach egipskiej niewoli”⁵³, „Precz tu od nas pruskie zło, precz obrzydła hakato – Coście mowę nam skalali, świętość jej nam odbierali! Dla was powstał dzisiaj sąd – Was niech diabli biorą stąd! Hej Ślązacy naprzód marsz! Niech oczyści Śląsk się nasz”⁵⁴, „Gdy na Zmartwychwstanie w kościołach zadzwonią, / To nasze sztandary Polsce się pokłonią”⁵⁵.

W toku niniejszych wyliczeń dominują rozkazy i oczekiwanie, są znakami radykalnego pragnienia innego czasu. Józef Ryszka (pseudonim „Szczepon”), zapomniany śląski kolumb, którego rozstrzelano w Warszawie w 1943 roku, rymował: „A że czas tyn przyńdzie, jo to dziś czuja, / I we swoi piersi nowy Śląsk hoduja. / Łon mi przyjocielem, jo śnim ciągle godom, / Przeca go niedługo tam poniosa, do dom”⁵⁶.

Słowem podsumowania: widać, że wszystkie przytaczane przeze mnie teksty były i są doraźnym pocieszeniem w sytuacji braku nadziei, wymierzone przeciw bezsensownej śmierci w nawałnicy dziejów, w nieszczęściu, w poddaństwie, są ruchem w górę. Odpowiednie spojrzenie na nację i ich narracje pozwala, jak zauważa Homi K. Bhaba, na ukazanie tych twórców jako ambiwalentnych i sprzecznych wewnętrznie. Dojrzenie narodu jako narracji (zespołu konstruktów) pozwala na wytyczenie kulturowych granic wspólnoty. Tak nakreślony obszar symboliczny nadaje się do rozpoznawania jako nacjonalistyczna klisza w procesie kulturowej produkcji⁵⁷.

Zadaniem literatury zorientowanej na wspólnotę jest zapewniać odkupienie, różnymi sposobami oddziaływać na czytelnika, pełnić funkcję nośnika nadziei. Wspólnota paradoksalnie wzmacnia się najbardziej w osamotnionym oczekiwaniu, co widać od psalmów Dawidowych po współczesność; wyobcowaniu, którego doświadczyć można w konfrontacji z rzeczywistością, odpowiada krzepiąca (więc

⁵⁰ A. SKOWROŃSKI: *Śląski ludu...* W: Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący. Poezja i pieśń*. Katowice 1946, s. 34.

⁵¹ K. DAMROT: *Ziemio polska...* W: Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący...*, s. 32.

⁵² J.N. JAROŃ: *Pieśń*. W: Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący...*, s. 37.

⁵³ Tamże, s. 40.

⁵⁴ Tamże, s. 55.

⁵⁵ Tamże, s. 65.

⁵⁶ Tamże, s. 104.

⁵⁷ Zob. H.K. BHABA: *Introduction. Narrating the Nation*. In: *Nation and Narration*. Ed. by H.K. BHABA. New York 2000, s. 4.

dająca siłę) fantazja. Jest to gest mesjański bez Mesjasza, który skrywa społeczne doświadczenie świadomej wspólnoty walczącej o swe racje i poważanie.

Naród – dekonstrukcja ideologii W stronę wspólnoty i panlokalności

Celem tej części rozważań jest szkicowe, ogólne zbadanie tematyki literacko-politycznej relacji centrum i peryferii w odniesieniu do kategorii narodu. Pośrednio także podjęcie próby przemodelowania rozumienia historii literatury narodowej. Symbolicznie przejście to obrazuje droga, którą przebywa historia literatury polskiej, przechodząc od wielkich narracji nacjocentrycznych⁵⁸ do małych kanonów i triumfu tego, co lokalne, prywatne, nad narodowym, które obnaża się jako wyobrażony konstrukt socjotechniczny. Duża stawka hipotezy, skrótowość oraz upraszczające ujęcie tak złożonej tematyki są celowe⁵⁹.

„Naród” to termin, którego znaczenie w poszczególnych epokach się zmieniało. Od średniowiecza mianem tym określano cechy rzemieślnicze, spółki, stowarzyszenia zakowskie. Później dopiero – ogół obywateli poszczególnych państw oraz grupy wykazujące przekonanie o wspólnym pochodzeniu kulturowym i naturalnym. To pierwotne znaczenie ukazuje naród jako artefakt, znormatywizowane stowarzyszenie, które z biegiem lat nabiera obecnego znaczenia. Warto pamiętać o konwencjonalnym (normatywnym) charakterze korzeni tego pojęcia.

Dla Rzymian *natio* oznaczała boginię narodzin i urodzaju, w tym drugim sensie (urodzaj) ów termin zbliżał się do słowiańskiego przedrostka „ród-”, „rod-” oznaczającego „szczęśliwy traf”, „powodzenie”, „przyrost” i „sprzyjające szczęście”. Niewykluczone, że śląskie „być rod”, „mieć rod” oznaczające „cieszyć się”, „być szczęśliwym z powodu czegoś”, „z jakiegoś powodu” – odnosi się właśnie do tego dawnego znaczenia. Wracając do *natio*, później dopiero termin ten wszedł do łaciny, dając początek czasownikowi *nascor* (*nasci, natus sum*), co oznaczało „po-

⁵⁸ Zob. syntezę dziejów nauk o literaturze: H. MARKIEWICZ: *Polska nauka o literaturze*. Warszawa 1985.

⁵⁹ W zamyśle jest to tekst programowy, manifestujący pewne trendy w czytaniu literatury. Dlatego też szkicuję je na wyrazistych przykładach.

chodzić”, „rodzić się”, „powstawać”. Polski naród odnosi się właśnie do tej rzymskiej tradycji. Nowoczesne rozumienie tego terminu, które przez długie lata funkcjonowało i funkcjonuje nadal, jest ukształtowane przez wykładnię Johanna Gottfrieda Herdera. Co mu zawdzięczamy?

[Uczony ten – M.M.] Zastępując jednorodność biologicznych praw rządzących ludzkością różnorodnością przejawów jej życia, uprawomocnił kategorię narodu i jego ducha jako jego części składowej. Każdą narodowość uznał za manifestację bóstwa. Elementem konstytutywnym narodu, według Herdera, miał być jego język jako podstawowy przejaw narodowej duszy. Celem życia jednostki ludzkiej jako członka narodu była troska o tożsamość kultury, którą odziedziczyła po swoich przodkach i którą przekaże nienarodzonym jeszcze pokoleniom. Konkretyzacja tych ogólnych podstaw filozoficznych nastąpiła w myśli J.G. Fichtego i F.C. von Savigny’ego. Utworzyli oni koncepcję interpretującą naród jako byt duchowy, budzący się do świadomego życia. To nie ludzie, lecz właśnie ewoluujący duch narodu miał determinować wszelkie przemiany społeczne. Same narody, choć składały się z ludzi, miały podlegać jedynie określonemu prawu immanentnego rozwoju czynnika boskiego [ducha narodowego – M.M.]⁶⁰.

Prawodawstwo stworzyło podwaliny tradycyjnego rozumienia narodu. I tak rewolucja francuska w ruchu oddolnym uznała siebie za naród, rewolucja amerykańska zaś powołała odgórnie, na mocy Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych naród amerykański⁶¹.

⁶⁰ P. TARASIEWICZ: *Naród*. <http://www.ptta.pl/pef/pdf/n/narod.pdf> [dostęp: 9.10.2013].

Zob. adaptacje tych idei na ziemiach polskich: N. BOŃCZA-TOMASZEWSKI: *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*. Warszawa 2006; M. ŁUCZEWSKI: *Odtwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*. Toruń 2012.

⁶¹ W Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych przeczytamy między innymi: „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi życie, wolność i swoboda ubiegania się o szczęście, że celem zabezpieczenia tych praw wyłonione zostały wśród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się ze zgody rządzonych, że jeżeli kiedykolwiek jakakolwiek forma rządu uniemożliwiałaby osiągnięcie tych celów, to naród ma prawo taki rząd zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla szczęścia i bezpieczeństwa”. A. BARTNICKI, K. MICHAŁEK, I. RUSINOWA: *Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Warszawa 1992, s. 67–68.

Za sprawą tych normatywnych i performatywnych praktyk naród zaczął urastać do miana społeczności ideologicznej, etnicznie jednorodnej i historycznej⁶². Mało tego, naród jako taki stawał się bytem historycznym, na którego straży stała władza państwowa. Elity rządowe w konsekwencji zaczęły dążyć do etnicznego ujednorodniania, homogenizacji podległych im populacji w efekcie gromadzenia wiedzy mającej na celu kreowanie i utrzymywanie założeń, które umożliwiały homogenizację. Ernest Renan pisał o tym:

Otóż esencja narodu zasadza się na tym, że wszystkie jednostki ludzkie mają wiele wspólnego, jak również, że wiele z przeszłości poszło w zapomnienie. Żaden obywatel francuski nie ma pojęcia, czy jest on Burgundem, Alainem, Taifalem, Wizygotem; każdy obywatel francuski musiał zapomnieć noc św. Bartłomieja i masakrę na południu Francji w XIII wieku. Nie ma we Francji dziesięciu rodzin, które byłyby w stanie dowieść swego pochodzenia od Franków, a poza tym taki dowód byłby bardzo wątpliwy, w następstwie nieznanymi skrzyżowań, które mogą zniszczyć całe systemy genealogiczne⁶³.

Usunięcie konkretnego egzystencjalnego, genealogicznego i geograficznego (klasowe i topograficzne pochodzenie przodków) sprzyja stworzeniu mocnego modelu narodu i państwowości. Renan esencji pojęcia narodu upatruje w usunięciu wspomnień o krzywdach (wiktyimizacji, uwrażliwieniu na dramatyczne losy własnej grupy). W miejsce wymazanego konkretnego życiowego budowana jest na innych poziomach więź tego, co wspólne, na przykład bitwy, bohaterowie narodowi, symboliczne wydarzenia, chrzest kraju, rocznice i obchody świąt narodowych. Dzięki tym mechanizmom powstaje pozytywna mitologia narodowa, hagiografia bohaterów narodowych, następuje zmiana narracji z małej, mniej lub bardziej konkretnej, lokalnej na wielką, abstrakcyjną, narodową.

Klaus Theweleit w kontekście wyłaniającej się po pierwszej wojnie światowej koncepcji narodu niemieckiego zauważa:

Jak widzimy, naród nie ma nic wspólnego z kwestią granic terytorialnych, formą państwowości czy tzw. narodowością – pojęcie to opisuje przede wszystkim pewien określony rodzaj męskiej wspólnoty, wspól-

⁶² Rozróżnienia na narody historyczne i niehistoryczne opisuje N. BOŃCZA-TOMASZEWSKI: *Źródła narodowości...*, s. 52.

⁶³ E. RENAN: *Czym jest naród?*. http://webheim.de/translated/Renan_Czym_jest_narod.html [dostęp: 20.03.2015]. Także *Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*. Red. L. ZDYBEL. Lublin 1998.

noty, za którą się „tęskni”, która powstaje dzięki „wezwanu krwi”, której istota jest niepojęta i „już nie do stracenia” (podobnie zatem jak cechy płciowe), która jest wspólnotą żołnierską⁶⁴.

Naród w XIX wieku oraz w międzywojniu, a także w kolejnych dekadach zaczyna być rozumiany jako żołnierska, umundurowana wspólnota, na której straży stoją wojsko, administracja, ład państwowy. Dlatego też władza zaczęła ingerować w język, interpretację historii czy religię obywateli. Tym sposobem nowoczesne państwo narodowe, którego wzorcem były Bismarckowskie Niemcy, stało się faktyczną zasadą integracji społecznej na polu kultury. Do tego typu należała także Polska pozaborowa, sanacyjna oraz doby PRL. Aparat państwowy wymagał systemu oświaty. Świadomość narodowa wymaga kształcenia, czyli szkoły, w której ludzka tożsamość będzie się kształtować i zostanie przekazana. Ciekawym i nieszablonowym przykładem konwersji poza tym mechanizmem jest postać Alberta von Winklera (Wojciecha Kętrzyńskiego), który wychowany w duchu niemieckim, dowiaduje się o swoich polskich korzeniach i na przekór szkole postanawia być Polakiem, mimo że nie zna polskiego. W jego przypadku do głosu dochodzą romantyczne idee, a bez odpowiedniego zaplecza kulturowego nie ma możliwości przekazywania idei narodowych⁶⁵. Po romantyzmie jednak reprodukcja patriotyzmu na polu literatury i sztuk plastycznych podlegała państwowej ideologii narodotwórczej.

Współcześnie nie uznaje się pojęcia narodu za esencjalne i unikalne. Michał Łuczewski wprost definiuje naród jako ruch ideologów narodowych, podklasę ruchów społecznych zintegrowanych z literaturą narodotwórczą. Polaków zaś nazywa za pomocą tautologii – zbiorem ideologów o zróżnicowanych, dynamicznych i nieraz skonfliktowanych z sobą wyobrażeniach o ideologii narodowej⁶⁶. Definiowanie narodu za pomocą tych kategorii jeszcze dwie dekady temu mogło budzić emocje, współcześnie trudno uznać takie praktyki za kontrowersyjne.

Krytyka nacjonalizmu jako anachronicznego jest w nowoczesnych społeczeństwach wykładnią często spotykaną. Za klasyczne dla tego nurtu uznać należy badania Erica Hobsbawma i Ernesta Gellnera⁶⁷.

⁶⁴ K. THEWELEIT: *Męskie fantazje*. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Warszawa 2015, s. 575–576.

⁶⁵ N. BOŃCZA-TOMASZEWSKI: *Źródła narodowości...*, s. 25–104.

⁶⁶ M. ŁUCZEWSKI: *Odwieczny naród...*, s. 63–65.

⁶⁷ E. HOBBSAWM: *Nations and Nationalism since 1780. Programme, Myth, Reality*. Cambridge 1992. Także *The Invention of Tradition*. Eds. E. HOBBSAWM, T. RANGER. Cambridge 1984; E. GELLNER: *Narody i nacjonalizm*. Przeł. T. HOŁÓWKA. Warszawa 1991.

Odpowiedzią na nacjonalizm mają być dialog, komparatystyka oraz niebędąca zakładnikiem tolerancji multikulturowość. Dekonstrukcje narodu jako konstruktu kulturowego (tworu konwencjonalnego) udanie przeprowadza Benedict Anderson w książce pt. *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*⁶⁸. W jego krytyce po Foucaultowsku rozumiana instancja wiedzy i władzy (pod tym pojęciem skrywa się podstawowy, ogólny aparat ideologiczny, urządzenie państwa⁶⁹) jest odpowiedzialna za rozsiewanie gniewu, niezgody z poziomu centrali oraz za stosowanie przemocy symbolicznej i realnej. Jak w tym kontekście rozumieć pojęcia dekonstrukcji oraz ideologii, czyli kolejne tytułowe dla tej części rozważań terminy?

Judith Butler w ostatnio wydanej książce *Przygodność, hegemonia, uniwersalność* między słowami definiuje dekonstrukcję, mówiąc, że jest to

kwestionowanie jakiejś postaci aktywności czy obszaru konceptualnego, [które] nie oznacza wyrzucania go poza nawias czy cenzury; to tymczasowe zawieszenie [jego] własnej [...] gry, by przyjrzeć się jego konstytucji⁷⁰.

Takie krytyczne kwestionowanie, w naszym przypadku tradycyjnie rozumianego narodu, niesie z sobą nadzieję na skuteczniejsze, bardziej świadome funkcjonowanie tego pojęcia i operowanie nim.

Definicja ideologii proponowana przez Louisa Althussera brzmi następująco: jest to „system idei, przedstawień, który opanowuje umysł człowieka lub grupy społecznej”⁷¹. W innym miejscu ten sam filozof utożsamia ją z majakiem, marzeniem o negatywnych konsekwencjach:

[...] ideologia jest dla Marksa urojonym skleponym przedmiotem, czystym snem, pustym i czczym, ukonstytuowanym przez „pozostałości” jedynej pełnej i pozytywnej rzeczywistości, to znaczy rzeczywistości konkretnej historii, konkretnych, materialnych jednostek, wytwarzających materialnie swoją egzystencję⁷².

⁶⁸ B. ANDERSON: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Kraków 1997.

⁶⁹ Luis Althusser nazywa ten twór ideologicznym aparatem państwa (IAP). L. ALTHUSSER: *Ideologie i ideologiczne aparaty państwa*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 2006, s. 9. Tekst dostępny przede wszystkim w wersji elektronicznej: <http://www.filozofia.uw.edu.pl/skfm/publikacje/althusser05.pdf> [dostęp: 24.03.2015].

⁷⁰ J. BUTLER, S. ŽIŽEK, E. LACLAU: *Przygodność, hegemonia, uniwersalność*. Przeł. A. CZARNACKA, M. KROPIWNICKI, S. KRÓLAK. Warszawa 2014, s. 306.

⁷¹ L. ALTHUSSER: *Ideologie...*, s. 16.

⁷² Tamże, s. 17.

Gra opozycji marzenia i konkretności skłania filozofa do porównania ideologii do nieświadomości (kategorii psychoanalitycznej). Nie ma ona historii: „[...] ideologia jest wieczna, podobnie jak nieświadomość”⁷³. Tej metafory Althusser nie popiera rzetelną argumentacją i analizą. Autor zdaje się uważać ją za część immanentną życia społecznego. Nie prowadzi do opracowania modelu procesu, na wzór choćby topiki Freudowskiej: *id*, *ego* i *superego*, czy Hegłowskiej dialektyki: tezy, antytezy i syntezy.

Najogólniej rzecz ujmując, ideologię należy rozumieć jako radykalne dążenie do realizacji subiektywnie interpretowanych prawd oraz partykularnych interesów, które ucieleśniają ideologiczne aparaty państwowe: aparat szkolny, religijny, rodzinny, polityczny, związkowy, aparat informacji, aparat „kulturalny”⁷⁴. Francuski filozof uważa, że szkoła oraz inne aparaty celowo tak kształtują jednostkę, by ta wraz z osiągnięciem odpowiedniego wieku „weszła do produkcji”⁷⁵. Tym sposobem każda grupa rozpoczynająca zawodową drogę jest „obdarowana ideologią”, wyposażona w zaprogramowaną rolę, którą musi odgrywać. Pisarz jako poddany kulturalnego aparatu ideologicznego ma również wyraźnie nakreślone zadania.

Dlatego ideologiczność to także czynnik pisarstwa/twórczości, który modeluje doświadczenia zbiorowe i je przekazuje. Co ważne, kontekst ideologiczny jest ruchomy i działa obosiecznie. *Dziady* w czasach powstania oraz PRL niosą inny przekaz niż obecnie. Inna byłaby także lektura *Wyrąbanego chodnika* Morcinka dziś, gdyby Górny Śląsk pozostał po wojnie prowincją Niemiec.

Gdy mówię o ideologii, mam na myśli próbę narzucenia rzekomo jednolitego zbioru poglądów i postaw. W pozytywnym projekcie badawczym, który usiłuję sformułować, przeciwstawia mu się istotowo literatura jako komunikat transcendentny. Rozumiem to tak, że literatura – jako potencjał do stale nowego interpretowania – jest często „mądrzejsza” od samego autora, a także jego epoki, czytelników, i właśnie jako komunikat twórczy poddaje się nieustannej aktualizacji w lekturze, nowych kontekstach metodologicznych, historycznych. Dlatego też nabiera charakteru tekstu będącego ponad autorem i poza czasem.

Dekonstruowanie narodu, by ukazać projekt (utopijny) wspólnoty i panlokalności, jest zadaniem doniosłym. Pojęcie narodu dziś brzmi patetycznie i może nieco fałszywie, przede wszystkim jednak naród

⁷³ Tamże, s. 18.

⁷⁴ Tamże, s. 13.

⁷⁵ Tamże, s. 15.

(*volk*) jest historycznie zdezawuowany przez dyskurs nacjonalizmów i totalitaryzmów (niemieckiego, włoskiego). Dlatego też konieczne stało się używanie innego, wolnego od tego typu obciążeń terminu. I tak właśnie pojęcie *volk* (skażone przez nazistowskie *ein Volk, ein Reich, ein Fuhrer*) zastępuje się synonimicznym pojęciem kultury (czyli wyższej organizacji). W ten sposób rozumie je zapomniany dziś hiszpański filozof Carlos Paris, który w książce o wiele mówiącym tytule *Gwałt na kulturze* pisał:

Zawłaszczenie kulturą przez ludzi dysponujących władzą to wielki i tragiczny temat przewijający się przez całą naszą historię. Tak samo, jak eksploatacja pracy ludzkiej. Tak samo, jak zbrodnia i wojna. Wielkie, wzajemnie podtrzymujące się osie nadają kierunek wykrzywionemu niepowodzeniami, skrzypiącemu kołu historii, którego niszczycielski ruch przekreślił inny możliwy obraz historii: obraz ludzi współżyjących ze sobą, zespolonych w radości istnienia, we wspólnej zabawie rodzącej siły zdolne stworzyć świat na naszą miarę i odsłonić nam nasze najwyższe możliwości⁷⁶.

Dotykając tematyki przemocy, dochodzimy do kluczowego paradoksu centralno-peryferyjnego klinca, którym w moim przekonaniu jest problem negocjacji pomiędzy tym, co uniwersalne, a tym, co partykularne. Przemoc towarzyszy nam nierozłącznie. Stanowi warunek udanej, fortunnej komunikacji. Te negocjacje czy dialektyka mają charakter uniwersalny i globalny. Należy przy tym pamiętać, o czym przypomina choćby Alain Badiou w *Etyce*⁷⁷, że totalitaryzmy były ideologiami mającymi w samym centrum swojej aksjologii narodowej radykalne dobro (własne).

Gwoli precyzji rozważań należy wskazać, że namysłowi chcemy poddać właśnie pojęcie narodu, będące emanacją szowinizmu, nienawiści i wrogości dla innych nacji oraz grup etnicznych. Nacjonalizm to zjawisko nowoczesne ściśle związane z rewolucją przemysłową i jej konsekwencjami w XX wieku. Ernest Gellner⁷⁸ pisał, że nacjonalizm jest przede wszystkim zasadą polityczną, która głosi, że jednostki polityczne powinny pokrywać się z jednostkami narodowościowymi, a granice etniczne muszą przecinać się z granicami politycznymi. Drugą ważną nauką płynącą z rozważań Gellnera zawierają uwagi o procesie migracyjnym oraz modernizacyjnym społeczeństw. Gellner uważa, że okres przechodzenia w epokę industrialną jest także okresem

⁷⁶ C. PARIS: *Gwałt na kulturze...*, s. 10.

⁷⁷ A. BADIOU: *Etyka*. Przeł. P. MOŚCICKI. Warszawa 2009, s. 31.

⁷⁸ E. GELLNER: *Narody i nacjonalizm...*

przechodzenia w epokę nacjonalizmu. Pojawienie się nacjonalizmu ma związek z przejściem od społeczeństwa agrarnego do społeczeństwa industrialnego (przemysłowego), które w przeciwieństwie do społeczeństwa rolniczego ma mobilną i egalitarną strukturę. Wyłania się z niego nowy typ społeczeństwa – opartego na potężnej technologii i nieprzerwanym rozwoju, wymagającego zmiennego podziału pracy oraz, co najważniejsze, ciągłego, częstego i precyzyjnego komunikowania się ludzi obcych. To wymaganie jest kluczowe dla konstytucji języka na pograniczach, gdyż komunikacja musi się odbywać za pomocą wspólnych znaczeń, przekazywanych jednolitym językiem i przy udziale państwa.

Ta uwaga Gellnera pozwoli zrozumieć rewers ruchów narodowo-wyzwoleńczych jako konsekwencji Wielkiej Śląskiej Industriad⁷⁹. Takie właśnie wymagania dziejowe były podglebieniem rozwoju mechanizmów unarodowienia (ennacjonalizacji, jak powiada Tomasz Kamusella za Erickiem Hobsbawmem⁸⁰).

Współcześnie karierę robi reaktywowany termin „wspólnota”. Jean-Luc Nancy⁸¹, Giorgio Agamben⁸² czy Zygmunt Bauman i Robert Esposito⁸³ ukazują go w nowym kontekście. Jest on emanacją pragnienia powrotu do kultury bezpośredniej, przywracającej, jak powiedział Zbigniew Kadłubek w sejmie 20 stycznia 2015 roku, „kontur i wyrazistość życia”⁸⁴. Wspólnota i osadzenie w regionie/przestrzeni, którym inspirowuje się Kadłubek, dają, zdaniem Kenneth White, ożywcze poczucie zmysłu świata, trzeźwości bycia w świecie.

Można by pomyśleć, że przez wspólnotę dziś rozumie się jednak coś innego niż w końcu XIX wieku. Ale nowe wciąż szuka swojej inspiracji w minionym. W podobny sposób jak posthumanizm odwołuje się do animalizmu, nadając istotom żywym podmiotowość równorzędną z ludzką, a religia wywodzi się od wierzeń plemiennych, zaklęć, rytuałów i czarów, tak wielką karierę robi dziś wspólnota, która wyparła pojęcie narodu.

⁷⁹ „Fabryka Silesia” 2013, nr 3 (5). Cały numer tematyczny kwartalnika został jej poświęcony.

⁸⁰ *The Invention of Tradition*. Eds. E. HOBSBAWM, T. RANGER. Cambridge 1983.

⁸¹ J.-L. NANCY: *Rozdzielona wspólnota*. Przeł. M. GUSIN, T. ZAŁUSKI. Wrocław 2010.

⁸² G. AGAMBEN: *Wspólnota, która nadchodzi*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.

⁸³ Por. Korespondencja w miesięczniku „Znak”: Z. BAUMAN, R. ESPOSITO: *Wspólnota na odległość*. „Znak” 2015, nr 718. <http://www.miesiecznik.znak.com.pl/7182015-zygmunt-bauman-roberto-espositokorespondencja-wspolnota-na-odleglosc/> [dostęp: 20.12.2015].

⁸⁴ <http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/transmisje.xsp?unid=1860EF832ECFD5C6C1257D6B001CFCA2#>, wystąpienie zaczyna się od 16:14 [dostęp: 20.01.2015].

Badaczem, który poddał gruntownej analizie to pojęcie, był niemiecki filozof i socjolog Ferdinand Tönnies (1855–1936) – świadek przechodzenia z kultury agrarnej do przemysłowej, autor przełomowej pracy *Wspólnota i stowarzyszenia. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*⁸⁵. Te pary pojęć są osią problemową jego studiów. Zobaczmy, w jaki sposób wartościuje te pojęcia.

Między *wolą* jednego człowieka a *wolą* innego człowieka mogą występować wielorakie relacje; każda taka relacja jest wzajemnym oddziaływaniem, wówczas bowiem, gdy jedna strona czyni coś albo daje, druga doznaje albo przyjmuje. Oddziaływania te mogą prowadzić do zachowania lub zniszczenia cudzej woli i ciała, czyli je afirmują albo negują. Teoria nasza obiera za przedmiot swych badań stosunki wzajemnej afirmacji. Każdy taki stosunek reprezentuje jedność w wielości albo wielość w jedności. Polega ona na odwzajemnianych aktach popierania, ułatwiania, wspomagania, traktowanych jako przejawy woli i jej sił. Grupę utworzoną przez taki pozytywny stosunek, ujmowaną jako istota lub rzecz o spójnym działaniu wewnętrznym i zewnętrznym, nazywamy *związkiem*. Sam ten stosunek, a zatem i związek, rozumiany jest już to jako realne i organiczne życie, co odpowiada istocie *wspólnoty*, już to jako związek idealny i mechaniczny, co odpowiada pojęciu *stowarzyszenia*⁸⁶.

Zdaniem Tönniesa, wspólnota jest formą idealną, wiejską, nieskażoną normatywizmem i regulacjami. Ponadto uważa ją za tradycyjną w opozycji do stowarzyszenia i tym samym państwa. Wreszcie – wspólnotę uznaje trwałą formą współżycia, a stowarzyszenie – jedynie przejściową. Oba etapy są licznie reprezentowane w prozie Morcinka, na oczach czytelnika zachodzą ich częściowa wymiana i transformacja. Tönnies uważa wspólnotę za żywy organizm, a stowarzyszenie oraz jego pochodne – za artefakt, mechaniczny agregat (w tym kontekście łączy się z Foucaultowskim *dispositif*, urządzeniem opisywanym przez Agambena, czy aparatem ideologicznym śledzonym przez Louisa Althussera i Slavoję Žižka⁸⁷). Naród i państwo sprawiają, że życie ludzkie wchłaniają mechanizmy, przyporządkowania i kalkulacje władzy.

Choć może się wydawać, że teoria wspólnoty także współcześnie nosi ślady projektu utopijnego, to jednak jest to bez wątpienia pojęcie operatywne, aktywizujące i antycentralistyczne. Nowy regionalizm

⁸⁵ F. TÖNNIES: *Wspólnota i stowarzyszenia. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Wstęp J. SZACKI. Warszawa 1988.

⁸⁶ Tamże, s. 21.

⁸⁷ Zob. S. ŽIŽEK: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. J. BATOR, P. DYBEL. Wrocław 2005.

jako forma postkolonialna staje się otwarty i obywatelski, mobilizuje uczestników życia społecznego na najniższych poziomach: ulic, dzielnic, osiedli, wsi, miast, powiatów, regionów.

Dlaczego wspólnoty są idealizowane? Jak funkcjonują? Zwolennicy wspólnot wychodzą od doskonałej jedności ludzkiej woli jako stanu pierwotnego i naturalnego, który trwa mimo empirycznych podziałów. Jest, innymi słowy, pragnieniem pewnej społecznej pełni, jednomyslności, poczucia bycia jednym.

Tönnies wymienia cechy warunkujące trwanie wspólnoty; po pierwsze, pisze o *consensusie*, porozumieniu, a po drugie, o duchu zgodności, *concordii*, czyli serdecznym związku.

Być może po zaakceptowaniu tych warunków uda się opisać zmianę, jaka zachodzi na naszych oczach. Zmierzam ku temu, by literaturze narodowej przeciwstawić literaturę wspólnot, opartą na wspomnianych kategoriach (*consensus* i *concordia*).

W sensie ogólnym projekt ma odniesienie do literatury (jej historii, teorii, krytyki). Rozumienie wspólnoty nastawionej na wielokierunkowe zrozumienie i wielokierunkowe zaangażowanie (bliskie idei Micheala Rothberga⁸⁸) proponują śląscy komparatyści Tadeusz Sławek i Zbigniew Kadłubek. Ten pierwszy zauważa: „Powszechność literatury sprzeciwia się *naszości*, jednej z plag świata”⁸⁹; Zbigniew Kadłubek dodaje: „Literatura powszechna, dialogująca z całym światem, literatura, która odcedza małość *naszości*, lęki izolujących się w kryjówkach grup”⁹⁰. Historia, także historia literatury danej wspólnoty, to narracja stworzona na różne sposoby. Nie powinno się sugerować, że jest możliwa jej obiektywna analiza, która położy kres narratywizacji, gdyż warunek życia demokratycznego, zaangażowanego stanowi opowiadanie siebie.

Szukanie słabych punktów oficjalnych opowieści jest natomiast ważniejsze niż ich idealizowanie. W tym ujęciu zadanie badacza polega na dzieleniu się wątpliwościami o tekstach oraz na ich krytyce jako formie świadomego uczestnictwa w życiu społecznym⁹¹.

⁸⁸ M. ROTHBERG: *Multidirectional Memory: Remembering Holocaust in the Age of Decolonization*. Stanford 2009, s. 315–322.

⁸⁹ T. SŁAWEK: *Komparatystyka, czyli przeciw swojskości*. W: TENZE: *Żagłowiec, czyli Przeciw swojskości. Wybór esejów*. Wybrał Z. KADŁUBEK. Katowice 2006, s. 190.

⁹⁰ Z. KADŁUBEK: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozastawnej*. Katowice 2010, s. 29.

⁹¹ Ciekawie na ten temat pisze Gayatri Spivak: „Krytycy literaccy i inni intelektualiści mają odruch ratowania mas, mówienia w ich imieniu, opisywania ich. A może spróbowalibyśmy się nauczyć mówić tak, by masy nie uznawały tego, co mówimy, za pierdoły? Kiedy myślę o masach, widzę postać kobiety należącej do

W natłoku teoretycznych ujęć umyka nam pewien niezbywalny konkret życiowy. Można go wyrazić stwierdzeniem, że każda twórczość ma charakter lokalny, regionalny. Zawsze mniej lub bardziej prezentuje różne wymiary lokalności i mniejszości (rasowej, etnicznej, klasowej, seksualnej, geograficznej, klimatycznej, kulturowej), rozumianej jako mówienie w swoim imieniu, z własnej perspektywy, z wnętrza osobistej, uwikłanej pozycji. Rozwijając tę myśl dalej – przecież każdy jest z jakiegoś regionu, miasta, wsi, dzielnicy, ulicy. Ma konkretnych przodków i historię rodzinną osadzoną w świecie i dziejach (to *oikos*, domostwo, *home* są niezbywalne). Jest to nieusuwalny konkret, który pozwala nie tracić kontaktu z minionym. Można przy tym uzmysłowić sobie fakt istnienia jako splot przypadków, ale też nieusuwalną konsekwencję życiowych losów przodków oraz związków z przyrodą, architekturą miejsca, w którym żyjemy. Zmysł świata składa się w tym przypadku z więzów krwi i ze zmysłowego doświadczania przestrzeni najbliższej. Umożliwia też budowę tożsamości na odpowiedzialnym byciu i działaniu w swoim otoczeniu, wśród bliskich, pielęgnując domową historię. Taka konserwatywna filozofia losu może dziś wydawać się naiwna i utopijna. Polityka tożsamości i jej poetyki są różne, jednak wszyscy wyrażają jakieś historyczne i biologiczne prawdy, jednostkowe historie ludzi i miejsc, składające się na prawdy czasu, który nas stworzył. Mam tu na myśli te konkretne, niecentralistyczne, oddolne, małe narracje. Dlaczego nie być im wiernym? Obojętnie, czy są one podlaskie, mazurskie, łowickie, wileńskie, lwowskie, domowe, miejskie czy wiejskie.

Czy taki dialog, wielogłos ma jakąś wspólną płaszczyznę? Czy jesteśmy gotowi do debaty i wymiany myśli? Czy owo zrównanie w elementarnym osadzeniu „ja” w żywym konkrecie⁹², poza wielkimi narracjami zaangażuje wspólnoty?

Niniejsze rozważania zmierzają do postawienia tezy, że możliwy jest dialog, międzynarodówka małych narracji, a panlokalność to fakt i stan zerowy, uniwersalny podmiotowości. Agata Bielik-Robson w artykule pod tytułem *Rasa, klasa, płeć i mesjańska resztk*a próbuje wykazać

tych 84% osób pracujących płci żeńskiej w Indiach, czyli należącej do niezorganizowanej chłopskiej siły roboczej. Gdybym umiała mówić tak, by taka osoba mnie naprawdę słuchała, a nie odrzucała, jako jedną z wielu kolonialnych misjonek, byłaby to wzorowa realizacja projektu oduczania, o którym mówiłam niedawno. Co intelektualista może zrobić z tekstami uciskanych? Przedstawić je i analizować, odkrywać swoje pozycje przed innymi społecznościami mającymi dostęp do władzy”. G.C. SPIVAK: *Strategie postkolonialne*. Red. S. HARASYM. Przeł. A. GÓRNY. Warszawa 2011, s. 76.

⁹² Nazywam ten stan panlokalnością bycia lub po prostu filozofią losu.

niespójności w modnych dziś metodach i teoriach badawczych (polityki tożsamości). Wydawać się może, że nie daje wiary pozytywnemu projektowi, o którym piszę, widzi związane z nim liczne zagrożenia:

Rzecz w tym jednak, że żaden adept polityki tożsamości nie przyzna się do otwartych praktyk wykluczających. Moi młodzi studenci od razu odpowiedzą mi na mój zarzut opowieścią o wielkiej solidarności małych narracji, która czerpie z ich poczucia wykluczenia i opresji przez fałszywe dyskursy uniwersalistyczne. Mnie jednak wydaje się, że to idea jeszcze bardziej hipokrytyczna niż cały uniwersalizm razem wzięty, bo tak jak nie ma i nie może być „międzynarodówki nacjonalizmów” (nawet jeśli prawica wierzy w to zawzięcie), tak samo nie może być „solidarności wykluczonych” – chyba że zachowa się jakaś resztkę perspektywy uniwersalnej, w której tlić się jeszcze będzie jakieś napięcie między poszczególną tożsamością a faktem urodzenia się człowiekiem w ogóle⁹³.

I dalej:

Zamiast więc pielegnować rozpadające się tradycje plemienne (co czyni prawica) i równie pieczołowicie konstruować nowe tożsamości wsparte na rasie, klasie i płci (co czyni lewica), może by tak przyjrzeć się tej niezwiązanej resztkę, która dziś pozostaje tak obiecująco bezdomna? Może to ona wyprowadzi nas poza ten tożsamościowy babel/bajzel, w którym wszyscy coraz głośniejszy wykrzykują swoje identity, a już prawie nikt nikogo nie słucha?⁹⁴.

Tożsamościowy bajzel/babel ma szanse dialogowania przy zachowaniu wartości, o których wspominał uniwersalista Ferdinand Tönnies – *concordia* i *consensus*. Pomimo że te pojęcia mają proveniencję centralną, cesarską, gdyż wywodzą się ze starożytnego Rzymu, to są przy tym warunkiem międzynarodówki małych narracji. Ich szeroki zakres ukazuje anegdota, kryjąca się w genealogii *concordii*. Rzymska bogini zgody i harmonii *Concordia* panowała z jednej strony nad ładem w państwie (bóstwo polityczne, systemowe), a z drugiej nad zgodą małżeńską (bóstwo domowe, rodzinne)⁹⁵. Perspektywa centralna i konkretna, lokalna (zgoda i porozumienie) są bliskimi modelami współistnienia. *Universum*, w którym rządzą te zasady, nie jest tworem

⁹³ A. BIELIK-ROBSON: *Rasa, klasa, płeć i mesjańska resztkę*. <http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20140505/rasa-klasa-plec-i-mesjanska-resztkę> [dostęp: 3.07.2014].

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ J. SCHMIDT: *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*. Przeł. B. SEK. Katowice 2006, s. 70.

ani centralnym, ani peryferyjnym, lecz tu-oto jest ukłonem w stronę humanizmu. Bez niego nie wrócimy do pogrążających ludzkość praktyk, przed którymi przestrzegał Carlos Paris, chcący powołać „inny możliwy obraz historii”⁹⁶.

Humanizm, czyli bądź co bądź uniwersalizm, może przecież być budowany na poczuciu różnicy oraz solidarności, lokalnych, regionalnych, małych narracji, którym odbiera się potencjał samostanowienia, ujarzmia się je, zaciąga do służby i knebluje. Pojęcie tożsamości ma charakter ściśle operatywny i ogólny. Wskazuje to, co jest uniwersalne i partykularne w podmiocie. Pewnego rodzaju misja polega na odzyskiwaniu i odbudowywaniu „uniwersalnej” przestrzeni dialogu, kultury, ekonomii, polityki przez wywłaszczanie i zawłaszczanie kolejnych jej części i uwspólnianie postulatów, etyki, praktyk. Być może zaangażowanie i wierność lokalności (jako bycie odpowiedzialnym w danym miejscu) są tym, co Agata Bielik-Robson pragnie nazwać „mesjańską resztką”⁹⁷. Czy potencjalność, stan zerowy działania nie jest właśnie podstawą uniwersalizmu, tworzącą międzynarodówkę wspólnot? Wiem i wierzę, że to możliwe. Zapytać wypada: Czy nie jest to właśnie nowy regionalizm? Nowy nawet wobec regionalizmu postkolonialnego, bo zakładający nie resentyment, lecz uniwersalność bytu wyrosłą z konkretnego *oikos*⁹⁸?

⁹⁶ C. PARIS: *Gwałt na kulturze...*, s. 10.

⁹⁷ Zdaje sobie sprawę, że mesjańskość ta jest bardziej rodowodu żydowskiego niż chrześcijańskiego. Jednak może właśnie dlatego także w tym przypadku wybrzmiewa mocniej warunkująca ją wspólnotowość, konkretne wcielenie grupy i wspólnoty. Zob. *Drzewo poznania. Postsekularyzm w przykładach i komentarzach*. Red. P. BOGALECKI, A. MITEK-DZIEMBA. Katowice 2012, s. 346–364. Por. A. BIELIK-ROBSON: *Powrót mesjańskiej obietnicy, czyli nowoczesność w perspektywie postsekularnej*. W: *Filozofia: ogląd, namysł, krytyka?*. Red. M.M. BOGUSŁAWSKI, A. KUCNER, T. SIECZKOWSKI. Olsztyn 2010, s. 59–70.

⁹⁸ Ciekawe uwagi na ten temat ma Gayatri Spivak: „Nie chodzi więc o wojsowanie z narracjami, ale o świadomość, że impuls narracyjny nie jest rozwiązaniem problemów naszego świata. Interesują ich pogranicza narracji, narracyjność, powstanie powiastek, które przekonują nas »to jest historia« albo »to jest program, który przyniesie nam sprawiedliwość społeczną«. Według nich, takie konstrukcje są symptomatyczne dla projektów tworzonych w perspektywie ostatecznych rozwiązań. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko się podporządkować, ale nie możemy uniknąć pewnych problemów. Inna sprawa, że narracja, gdy się rozwija, narzuca własne tempo, przez co oglądana przez nią rzeczywistość wydaje nam się dostępna spoza niej. Mówimy, że to jest narracja, że tak po prostu wygląda świat”. G.C. SPIVAK: *Strategie postkolonialne...*, s. 29.

Analogicznie tę kwestię referuje Elżbieta Rybicka: „Obecnie jednak nowy regionalizm najwięcej zawdzięcza dyskursom mniejszościowym, a zwłaszcza teo-

Realizm, regionalizm, biopolityka i jej urządzenia

Trzy tytułowe dla tego rozdziału pojęcia uzupełnione pokrewnymi kontekstami są osią problemową znacznej części twórczości Morcinka⁹⁹. W poprzednim rozdziale chciałem ukazać, zaledwie sygnalizując pewne procesy, współczesny moment przechodzenia od narodu do wspólnoty. W przypadku bohatera tych studiów ruch był odwrotny – od wspólnoty do narodu. Odpowiadał on procesowi, w którym „słabe i prymitywne” wspólnoty pod wpływem modernizacji, rosnącej samoświadomości oraz socjotechnicznych, normatywnych i symbolicznych zabiegów, finalizujących się w akcie identyfikacji, przeistaczały się w narody i państwa.

Na poziomie jednostkowym i społecznym zachodził podobny ruch „wznoszący”. Dzieci chłopów i robotników zyskują wykształcenie i świadomość, awansują do mieszczaństwa i inteligencji. Andrzej Leder w *Prześlonej rewolucji. Ćwiczeniach z logiki historycznej*¹⁰⁰ analizuje ten proces skrupulatnie. Wspomina, że modernizacji towarzyszy *imaginarium* społeczne nadające sens i normy oraz ramy moralne danej wspólnoty¹⁰¹.

riom postkolonialnym. Lokalne czy regionalne narracje traktuje się bowiem jako strategię emancypacyjną i krytyczną odpowiedź na Wielkie Opowieści Narodowościowe z jednej strony, a z drugiej jako reakcję na globalizacyjne atocie i nie-miejsca. Nowy regionalizm wchodzi także w osobliwe relacje z tendencjami ponadregionalnymi, czyli współcześnie z procesami globalizacyjnymi. Może najkrócej i najtrafniej ujął sprawę Salman Rushdie, pisząc w swej regionalnej i kosmopolitycznej zarazem powieści o Kaszmirze i Los Angeles, »każde miejsce jest częścią wszystkich innych miejsc«. S. RUSHDIE: *Salimar klaun*. Przeł. J. KOZŁOWSKI. Poznań 2006, s. 53.

I wreszcie, „nowy regionalizm nie jest tylko odmianą literatury tematyzującej konkretne miejsca czy regiony, lecz jest także próbą »znalezienia nowego miejsca, z którego można badać literaturę«. R.M. DAINOTTO: *Place in Literature: Regions, Culture, Communities*. New York 2000, s. 4. Fragment przeł. E. RYBICKA. W: E. RYBICKA: *Geopoetyka...*, s. 38–39.

Podobnie nowy regionalizm definiuje Kazimierz BRAKONIECKI: *Ponowoczesny regionalizm*. „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1, 11. Ciekawe uwagi wtrąca także Roberto M. DAINOTTO: „*All the Regions Do Smilingly Revolt*”: *The Literature of Place and Region*. „Critical Inquiry” 1996, no. 3, s. 489. Obszerniejszą bibliografię tych zagadnień znaleźć można w rozbudowanym omówieniu E. RYBICKIEJ: *Geopoetyka...*, s. 423–448.

⁹⁹ A przynajmniej części powstańczo-wojenno-górnicy.

¹⁰⁰ A. LEDER: *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014.

¹⁰¹ Por. Ch. TAYLOR: *Nowoczesne imaginaria społeczne*. Przeł. A. PUCHEJDA, K. SZYMANIAK. Kraków 2010, s. 9–10.

Tworzą go wspólne figury zbiorowo przeżywanego dramatu, idealizowanie Polaka jako miłującego wolność, „rogatą duszę” (Andrzej Kmicic Sienkiewicza, ale też Kurt Kraus Morcinka), uwielbienie cierpiętnicy Matki Polki, a nawet nastroje i postawy, jak romantyczne przebudzenie narodowowyzwoleńcze, antyniemieckość utożsamiona z patriotyzmem. Przedstawieniem z *imaginarium* jest także kolonialna/zaborowa kwestia posiadania, zwłaszcza gdy Niemiec, Austriak, Rosjanin czy Czech są bogaci, Polak zaś biedny i wyzyskiwany. Te obrazy prezentują skomplikowany kolaż wyobrażeń, zacieśniający ludzkie więzi. Inne cechy wytworzenia takiego *imaginarium* dają o sobie znać w postaci relacji społecznych: porozumienia i jedności, kumoterstwa i autofilantropii, współprzeżywania dumy, sympatyzowania z jedną ze stron konfliktu oraz żywienia pogardy dla drugiej¹⁰².

Wróćmy do tytułowej triady tego rozdziału. Potrzebne będą kolejne słowa objaśnienia. I tak, realizm w szerokim rozumieniu oznacza „wszelkie dążenia w obrębie literatury [...] zmierzające do przedstawienia życia codziennego człowieka w jego historycznym środowisku, respektowania tego wszystkiego, co uznaje się za prawa rządzące rzeczywistością”¹⁰³. Jego konsekwencją jest demokratyzacja zarówno języka, jak i tematów. W wydaniu Morcinka przybiera ona skrajną postać i stanowi formę emancypacji mającą być odbiciem życia ludu śląskiego. Urzeczowione stosunki społeczne i narodowe prezentują określony, tendencyjny i zideologizowany wydźwięk. To właśnie w tym punkcie realizm łączy się z regionalizmem, utożsamianym z kulturą ludową. Realizm Morcinka reprezentuje subiektywną prawdę odbicia, która sama jest efektem działania obiektywnych czynników dziejowych i politycznych, sytuacji Polski po pierwszej i po drugiej wojnie światowej.

Głęboko zakorzenione w dziele myślenie klasowe pozwoli w pełni dojrzeć fenomen i rolę Morcinka. Nie jest to pisarz, który w sposób konsekwentny, jak na przykład Gombrowicz, sterowałby odbiorem czytelniczym, tworząc komentarze i wpisując teoretyczne koncepcje w swoją twórczość. Jego pisarstwo używane było socjotechnicznie. Olbrzymi walec zmian modernizacyjnych i dziejowych stał się powodem traktowania Morcinka jako pisarza przydatnego i pożądanego dla Polski. Upraszczając, powiedzieć można, że Gombrowicz stworzył

¹⁰² Ogół tych procesów odzwierciedla pisarstwo Morcinka. Widoczna w niemalże każdym dziele próba kontestacji narzuconych polityk i estetyk jest subtelna. Ironia wymierzona w schematy powieści produkcyjnej, socrealizm czy dialektykę marksistowską jest ukryta, gdyż przytłacza ją tworzący ramę fabularną i tematyczną projekt ideologiczny.

¹⁰³ *Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 2002, s. 462.

autorską problematykę, Morcinka¹⁰⁴ – przeciwnie: stworzyła problematyka, dziejowa koniunktura i życzeniowa polityka państwowa. Utwory usługowe na tematy polityczne i o politykach powstawały od wieków. W międzywojniu Morcinek nie był odosobniony, warto wspomnieć, że zmarłego Józefa Piłsudskiego wychwalał choćby Jan Brzechwa¹⁰⁵.

Pisarstwo autora *Czarnej Julki* to realizm osobny, specyficzny, którego w tym wydaniu próżno szukać później. Historia Morcinka, oprócz niewątpliwego samorodnego talentu pisarskiego i swoistej koncepcji humanizmu, tworzy historię interwencji, wykorzystania jego pisarstwa jako w pierw sanacyjnego, a potem PRL-owskiego programu Śląska dla Polski. Jest to wreszcie realizm tendencyjny, który skrywa światopogląd dany z „zewnątrz”¹⁰⁶. Zawiera on z jednej strony naiwną, idealistyczną, szczerą wiarę w to, że „ludzie są dobrzy”, a z drugiej – ideologiczne wtręty. Świadome odwoływanie się do własnej naiwności barbarzyńcy w opozycji do obowiązujących nurtów estetycznych i ideowych, zwłaszcza materializmu dialektycznego, było dla Morcinka ochroną. Pisarz najczęściej prywatne – matkę, siostrę, Beskidy, chłopski rozum – przeciwstawia wymaganiom publicznym: ustrojowi, misji dziejowej, pełnieniu funkcji piewcy ludu pracującego. Ta opozycja prywatne – publiczne jest dylematem, który zapędził Morcinka pod mur, w ślepy róg. Po latach widać, że owo zawierzenie „ludzkiej dobroci”, nachalna dydaktyka są współcześnie sporą przeszkodą lekturową. Trzeba jednak się przez nią przebić, by dojrzeć treści skryte głębiej.

Konflikt pomiędzy tym, co prywatne, a tym, co publiczne, jest stałym motywem tej twórczości. Widać go choćby w oporze i dystansie do wulgarnej, uproszczonej wersji materializmu dialektycznego, który w nowych czasach ma być wyłączną wykładnią sensu życia. Coś tak niepodważalnego, świętego dla Morcinka jak uczucie do matki, wiara w jej duchowe wsparcie, konfrontuje pisarz z materializmem:

Najbiegłszy dialektyk nie zdoła mnie przekonać, iż uległem złudzeniu, gdy wierzyłem, że w obozie koncentracyjnym w Dachau zmarła moja matka czuwała nade mną. Czuwała!... Wyszedłem z obozu cało, „uniosłem głowę z ciężkiej obieży” i gdy wróciłem po wielu latach do domu, siostra wydobyła z komina umorusaną książkę o matce. Potem mijają lata pełne nowej, zuchwałej, rewolucyjnej treści. Wydawało mi się wtedy, że są inne rzeczy, ważniejsze, którym trzeba się oddać. A gdy w końcu

¹⁰⁴ Jako pisarza współistniejącego w społecznym *imaginarium*, czyli będącego skrótem myślowym: Śląska, kopalni, Stalinoogrodu.

¹⁰⁵ J. BRZECHWA: *Imię wielkości*. Warszawa 1938.

¹⁰⁶ Więcej na ten temat B. JASIŃSKI: *Estetyka realizmu Györgya Lukácsa i jej przesłanki filozoficzne*. Warszawa 1984, s. 121.

wzbudzony bieg wydarzeń ułożył się, wróciłem do niej, jak wraca ktoś z dalekiej podróży do domu¹⁰⁷.

Matka, dom, siostra są mitologizowane, podnoszone do rangi *sacrum* i mieszczą się w duchowym wyznaniu wiary. Natomiast napierająca na świat wyobrażeń Morcinka doktryna podważa wcześniejsze uświęcone przekonania. Pisarz poświęca się w nowych czasach pełnych „wzburzonego biegu wydarzeń” i wraca do duchowej ostoji. Jednak matka tylko pozornie triumfuje. Mimo że *Po kamienistej drodze* z 1955 roku jest dedykowane „starej Morcinkuli”, to w przebiegu fabuły kluczowa staje się puenta. Pisarz zdaje się osiągnąć kompromis między pomnikiem rodzicielki a hołdem złożonym walce klas i modernizacji PRL.

Otóż główny bohater tej książki Karlik Otremba pomimo inżynierskiego, praktycznego fachu i studiów staje się jednak kimś w rodzaju mściciela za krzywdy uciskanych. By ukazać rozbudzenie świadomości i krytykę klas posiadających, pisarz przenosi akcję do dworu, stylizowanego na Nawłoc z *Przedwiośnia* Żeromskiego. Po ukończeniu politechniki Otremba wraz ze szlachcicem Różnowskim, przyjacielem ze studiów, udaje się na wieś, do dworu, by wypocząć. Siostra panicza o imieniu Krysia usiłuje rozkochać w sobie inżyniera. Bawi się nim, gdyż wie, że jest z ludu. Brzydzi się jego pochodzeniem. Na dźwięk jego nazwiska krzywi się, więc tytułuje go wyłącznie Karolem. Cała rodzina Różnowskich pod piórem Morcinka jednomyślnie żywi wstręt do chłopstwa.

– Karolu!..., Karolu!... – szeptała Krysia nachylona do niego. Jej bliskość, nasyciona zapachem, nie wiadomo, perfum czy jej włosów, odurzała go i mąciła zmysły.

Wjechali w brudną, ubogą wieś. Droga była szeroka. Bawiły się na niej dzieci. Uciekały z krzykiem przed końmi.

– Robactwo! – syknęła Krysia. Znowu przemieniła się w wyniosłą, wytworną pannę z dworu.

Karlik zniecka wezbrał gniewem. Tamto słowo Krysi, pełne pogardy dla wiejskich dzieci, stało się dlań jakby policzkiem. Przecież i on był kiedyś takim dzieckiem. Szukał słów, by jej odpowiedzieć. Lecz nie zdążył, bo zniecka, spoza ogromnego krzewu wyszła na drogę stara kobieta. „Orion” przestraszył się, wspiął i byłby zrzucił ojca z siodła. Nie zrzucił, bo ojciec umiał opanować konia. Lecz teraz jego ogarnął gniew.

– Psiakrew, cholera! – zachrapał i ciął co sił szpicrutą tamtą starą kobietę. Kobieta krzyknęła i zakryła głowę chudymi ramionami.

– Nie bić! – zawołał Karol...

¹⁰⁷ G. MORCINEK: *Po kamienistej drodze*. Warszawa 1955, s. 7.

– Chamy przekłete! – cisnął znowu ojciec i zamierzył się ponownie na kobietę. Karlik dostrzegł w niej swoją matkę.

Wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Zanim ojciec Krysi zdołał uderzyć i zanim Karlik zdołał sobie uprzytomnić, co czyni, wyrwał mu szpicrutę z dłoni i ciał teraz jego, na odlew, po twarzy!...

– Tyś cham!... – cisnął z pasją i jeszcze raz go trzasnął¹⁰⁸.

Przypadkowo spotkana na drodze chłopka łączy się z obrazem matki, dzieci bawiące się na drodze przynoszą reminiscencję dzieciństwa autora. Te utożsamienia skonfrontowane są z innymi emocjami. Karol przyjaźni się przecież ze szlachtą i dopiero teraz dobija się do jego świadomości wywrotowa treść. To, co familiarne, matka i dzieciństwo, w zderzeniu z pełnym pogardy postępowaniem Rożnowskich względem jego świata prowadzi do przebudzenia. Co więcej, Karlik „po pańsku” rewanżuje się za krzywdy własnej klasy. Spontaniczna reakcja bohatera jest emocjonalna, afekt, który kieruje Karlikiem, wynika z inspiracji emancypacyjnej.

W ciągu tamtych czterech lat studiów, pochłonięty pracą, nie zwracał uwagi na nic, co się poza nim działo. Dochodziły doń, jakby dalekie echa, takie sprawy, jak strajki, demonstracje na ulicach, szarże konnej policji, bezrobocie...

– Dajcie mi spokój! – bronił się, gdy koledzy chcieli go namówić, by podjął się [...] „roboty”.

Wiedział, o jaką robotę im chodzi, lecz on nie chciał o niej słyszeć.

– Muszę skończyć studia! – wymawiał się z uporem. Teraz nie mam czasu na nic innego!

Wszystkie tamte hasła głoszone czasem trochę z dziecinną fanfaronadą przez jego postępowych kolegów nie miały się ani jego głowy, ani serca.

– Pozwólcie mi się uczyć! – powtarzał z uporem.

Koledzy dali mu wreszcie spokój, uważając go za „renegata”.

– Zwykły karierowicz! – mówili z pogardą.

Teraz już tak nie powiedzą¹⁰⁹.

W trakcie rozmowy z dyrektorem Wawrzyczkiem, wystylizowanym na karykaturalnego kapitalistę, grubego i z cygarem, padają znaczące słowa:

– To teraz będzie pan, panie Otremba, panem – wycedził z przekąsem.

¹⁰⁸ Tamże, s. 154.

¹⁰⁹ Tamże, s. 155.

- Nie będę panem.
- Jak to. Inżynier przecież, inteligent...
- Powiedziałem, że nie będę panem.
- Nie rozumiem, panie inżynierze. A czym pan będzie, hę?
- Tym, kim byłem. [...]

Wawrzyczek zagryził wargi, wypiął brzuch, odsapnął. Przez chwilę ważył myśli w głowie.

- Widzę, że jest pan socjalistą! – rzekł w końcu.
- A może nawet więcej! – cisnął Karlik z pasją¹¹⁰.

Klisze stereotypowe są tu niewystarczające. Odpowiedź bohatera jest niejednoznaczna. Może z jednej strony oznaczać, że Otremba to komunista, czyli ktoś więcej niż socjalista. Natomiast z drugiej strony owo zaszeregowanie jest na tyle zamykające w określonej, partyjnej szufladce, że szuka on czegoś więcej, „formy pojemnej” – „A może nawet więcej!”. W tym uporze zdaje się nawet przypominać Stefana Czarnieckiego z opowiadania Gombrowicza, który nazywając się komunistą, nie zawiera w tym sformułowaniu ani treści, ani metody, ani programu, lecz jedynie pewien rodzaj buntu wobec świata¹¹¹. Otremba wyraża powracającą na kartach książek *Morcinka* szczerą wiarę w klasową emancypację, w sprawiedliwość społeczną i wierność niezmiennym zasadom, które skruszą zastały, krzywdzący prostego człowieka porządek. Po rozmowie z Karlikiem dyrektor Wawrzyczek wychodzi bez pożegnania. *Morcinek* puentuje ten obraz: „Był podobny w tej chwili do spłoszonego, brzuchatego złodzieja”¹¹². Spłoszony brzuchaty złodziej to karykaturalna klisza „klas posiadających”, burżuazji, okraszona komicznym epitetem.

Realizm *Morcinka* jest społeczny także w innym sensie: zawodowym. Jak pisze w przewodniku encyklopedycznym po literaturze polskiej Mirosław Fazan: „Głównym tematem swej twórczości *Morcinek* uczynił narodową walkę górników oraz pracę podniesioną do rangi mitu”¹¹³. Począwszy od rąbania chodnika, do mitycznej, idealizowanej polskości – niczym wysp szczęśliwych – przez eskalację twórczości kopalnianej, której szczyt przypada w PRL, aż po wykorzystanie *Morcinka* (jako symbolicznego, szanowanego reprezentanta ziemi śląskiej) przy przemianowaniu Katowic na Stalinogród (Stalinogrób – można tu bowiem mówić o zamknięciu pisarza w fantazmatycznym

¹¹⁰ Tamże, s. 160–161.

¹¹¹ *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*. W: W. GOMBROWICZ: *Opowiadania*. Paryż 1972, s. 33.

¹¹² G. MORCINEK: *Po kamienistej drodze...*, s. 161.

¹¹³ *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 1. Warszawa 1987, s. 689.

sarkofagu pamięci ogółu) – twórczość ta jest nastawiona na społeczny efekt¹¹⁴.

W *Uśmiechu na drodze* wykonywana praca determinuje cechy fizyczne i psychiczne bohaterów, ich zapach, wygląd. Szewc cuchnie skórą i smołą, Zembol pracujący w tartaku – żywicą i drzewem, palacz Ćmok – dymem. Morcinek każdemu z lokatorów kamienicy przydaje cechę uniezwykłą ją go w oczach czytelnika. Praca przydaje im wiedzy, która nie jest dostępna innym: „Ćmok mówił, że zapach ten gubi mole w ubraniu, że można raz tylko wyjść w nowym ubraniu ku koksowym piecom, nasycić je dymem, a potem powiesić w szafie. Może wisieć cały rok nieruszane, a mole go nie tkną”¹¹⁵. Pisarz nie poprzestaje na tym i dodaje, że Pan Zembol z tartaku „Każdemu mówił, że ma w brzuchu tasiemca, który mu zdrowie zjada”¹¹⁶. Na poziomie ogólnym zapachy są stypizowane do zajmowanej pozycji i profesji: bogacze pachną cygarem, robotnicy cuchną w zależności od fachu. Praca determinuje ich wygląd oraz zachowanie i pozostaje w centrum świata przedstawionego.

Realizm w swoich licznych realizacjach stanowi także odzwierciedlenie światopoglądu reprezentanta danej klasy społecznej. Ale klasowa historia literatury nie jest ambicją tych rozważań. Miarą rozumienia tej literatury nie będzie jej poziom artystyczny, lecz wejrzenie w mechanizmy, na które odpowiada. Świadomość tej sprawy po części sygnalizował Żeromski:

Literatura polska nie wyrosła z podglebia żywota ludu wieśniaczego i robotniczego, toteż nie jest zwierciadłem tego swoistego życia, czyli nie znalazła dla siebie formy gdzie indziej nieznaną. Jest ona literaturą warstw zwierzchnich, szlacheckiej i mieszczańskiej. Jeżeli zajmuje się ludem, to zajmuje się jako barwą, jako tematem poniekąd egzotycznym, jako materią o wartości społecznej, lub tworzy akt miłosierdzia, współczucia, łaśki. Dla olbrzymiej, nieprzemierzonej masy chłopstwa polskiego, gdyby nawet czytać umiało i zapragnęło oświaty w duchu narodowym, literatura, tworzona niegdyś w kole szlacheckim, w czasie niewoli, a nawet

¹¹⁴ 12 grudnia 1956 roku Morcinek pisze: „Stalinogród stał się Katowicami, przyszły listy anonimowe, wymyślające mi haniebnie, że to ja jakoby byłem autorem tego przemianowania Katowic na Stalinogród, odpowiedziałem w »Przemiach«, których dwa numery załączam z *Czarną Julką*, i stałem się »samojednikiem« w ubożuchnym miasteczku Skoczowie, broda mi urosła, wyłysiałem, okulałem, złapałem szpetnego zeza i czasem uciekam do Cieszyna na swym wartburgu”. *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 212.

¹¹⁵ G. MORCINEK: *Uśmiech na drodze*. Warszawa 1956, s. 6.

¹¹⁶ Tamże, s. 5.

dzisiaj dla nielicznej warstwy ziemian, i mieszczan, dla osobników wysoko szlacheckich i subtelnych, albo dla „pokrzepienia serc”, rozumiejących i czujących, co to niewola, a co bujna, szlachecka przeszłość – nie tylko jest dzisiaj nieczytelna, ale i później będzie obojętna i tylko do pewnego stopnia własna, ulubiona, droga. [...] Tymczasem ten lud za kilka czy kilkanaście lat, po przeprowadzeniu reformy rolnej i wskrzeszeniu powszechnego, przymusowego i wyższego nauczania, zażąda przecież książki własnej – co więcej – własnej literatury, gdyż on to będzie narodem. Romantycy, poezja emigracji, nasze jęki niewoli – nie wystarczą. Pisemko o konieczności utworzenia Akademii Literatury Polskiej, która zajęłaby się całym zespołem spraw z literaturą związanych, układane było w końcu wojny, w chaosie spraw olbrzymiego przewrotu, a jednak dzisiaj jest dwakroć aktualniejsze, gdy niepodległość zaczyna zapuszczać pług parowy w nowiny i ugory starego życia¹¹⁷.

Słowa pisarza wskazują podstawowy problem modelu polskiej kultury literackiej. Nie zawiera on bowiem odpowiednio licznych przykładów twórczości nie pochodzącej z warstw zwierzchnich. Naród, by mógł być jednym, potrzebował setek pisarzy chłopskich i robotniczych, którzy dopełnią integrację, przyspieszą duchowo-narodową adopcję. Realizm zakładający odzwierciedlanie rzeczywistości społecznej musiał również dopasować się do rozumienia świata przez lud i proletariat, i właśnie na te potrzeby pisarstwo Morcinka było odpowiedzią.

Światopogląd tej prozy był u początku swej drogi programem naprawczym i instruktażowym dla czytelnika. Psychologizm arystokratyczny Stendhala czy Honoré de Balzaca, realizm mieszczański Charlesa Dickensa miał innych adresatów. Naiwny realizm chrześcijańsko-proletariacki¹¹⁸ Morcinka, ze względu na dominujący wzorzec

¹¹⁷ S. ŻEROMSKI: *Snobizm i postęp*. <http://literat.ug.edu.pl/snobizm/0007.htm> [dostęp: 1.02.2014].

¹¹⁸ Zwrot w stronę autentyzmu/naturalizmu dokonał się za sprawą zniecierpliwienia nieobecnością pewnych wizji światopoglądowych, był znakiem dojścia do głosu lewicowej wrażliwości. Morcinek wdarł się do obiegu literackiego, ukazując swoją twórczością tematykę będącą zheroizowanym wcieleniem codziennego trudu przedmieść, a raczej prowincji kultury oficjalnej. Nie wszystkie formy kulturowe: zachowania, opisy, mieszczą się w granicach wizji rzeczywistości przyjętej przez ogół, dlatego też twórczość była poznawczo egzotyczna. Dość powiedzieć, że trzy główne cechy realizmu wymieniane przez Nicholasa Abercombego, Scotta Lasha i Briana Longhursta, czyli: 1) realizm podaje się za okno na świat; 2) realizm wykorzystuje opowiadanie, które ma racjonalnie uporządkowane związki między wydarzeniami i bohaterami; 3) realizm ukrywa autorstwo

wertykalnego wartościowania: od wysokiego do niskiego, uznawany był za dysfunkcyjny, niepełny. Zdaniem krytyki, najlepsze reprezentacje górniczego realizmu krytycznego wychodziły więc spod pióra Émile'a Zoli (*Germinal*), Davida Herberta Lawrence'a (*Synowie i kochankowie*). Natomiast w wydaniu Morcinka twórczość ta nazywana była literaturą stosowaną¹¹⁹. Sformułowanie to jest tyleż krzywdzące, co prawdziwe. Ukazywało wszak autentyzm niezrozumienia wszystkich procesów ekonomicznych, społecznych i historycznych zachodzących na Górnym Śląsku przez wieki.

Literatura ta wypracowała obraz osobliwego herosa. Bohater ludowy, który niegdyś był tylko wzbudzającą litość figurą pracy u podstaw, staje się idealizowanym ucieleśnieniem męstwa, godności wobec nie-szczęść walki narodowej i ciężaru codziennych zatrudnień. Obrazy nędzy ludzi pracy były typowym wątkiem realizmu krytycznego. Ignacy Fik uważał, że temu piarstwu brakuje lewicowej nadbudowy ideowej:

Odkryć prawdziwy Śląsk i przyswoić jego kulturalne wartości można będzie po otrząśnięciu się z manier folklorystycznych i dekoratywno-histerycznych. Zniknąć musi zaściankowość sentymentów czy pozoru. Ujrzyć trzeba dynamikę procesów ekonomicznych, społecznych, politycznych. Ukazać prawdziwe oblicze mas pracujących w ich najistotniejszej roli i akcji¹²⁰.

Przeszkodę w osiągnięciu oczekiwanego pułapu krytycznego stanowiły konflikty interesów narodowych, gdyż narodowości są prawie zawsze w twórczości Morcinka znaczące, determinują charakter bohaterów. Wyjątek stanowią bohaterowie chybotliwi, będący metaforą procesu dochodzenia do właściwej tożsamości: czarna Julka, Kurt Kraus, Joachim Rybka. Koronny przypadek tych stereotypowych utożsamień to arystokraci na Górnym Śląsku.

Pamiętajmy, że powracający we wszystkich zlokalizowanych na Śląsku Cieszyńskim opowieściach hrabia Larisch był Rakusem, czyli austriackim arystokratą. Dzielenie narodowe w prozie Morcinka jest uprzednie względem politycznego, kreuje i powiela stereotypy. Bohaterowie pozytywni to zwykle przedstawiciele nizin społecznych,

i maskuje proces produkcji tekstu, nie zawsze odnoszą się do piarstwa Morcinka. Zob. N. ABERCOMBIE, S. LASH, B. LONGHURST: *Przedstawienia popularne: przerabianie realizmu*. Przeł. E. MROWCZYK-HEARFIELD. W: *Odkrywanie modernizmu*. Red. R. NYCZ. Kraków 2004, s. 387.

¹¹⁹ Zob. W. NAWROCKI: *O piarstwie...*, s. 57.

¹²⁰ I. FIK: *20 lat literatury polskiej (1918–1938)*. Kraków 1948, s. 43.

a także inżynierska inteligencja, często składająca się z tak zwanych „werbusów”¹²¹ rodem z Galicji.

Polska jest formą obietnicy o lepszym miejscu, krainą sprawiedliwości, szczęśliwości, do której pragną dołączyć wierni etyce poświęcenia bohaterowie Morcinka. Obrazy tworzące romantyczne i ojczyźniane *imaginarium* nie są skrzętnie ukryte w dziele. Wyjątek stanowi niejednoznaczne biograficzne opowiadanie z 1927 roku, którego miejscem akcji jest Cieszyn. Nowela *Noc listopadowa*, bo o niej mowa, opowiada o końcu pierwszej wojny światowej, przewrocie i odzyskaniu niepodległości¹²². Jednak między wierszami formułowane są tam też inne komunikaty. Na poziomie słów lektura ta zaprasza nas do zabawy i interpretacji. Zareba żołnierz c.k. armii, *alter ego* Morcinka, pokochał *nomen omen* Marię Konieczną¹²³, studentkę filozofii na uniwersytecie krakowskim, która nauczyła go miłości do poezji, a za jej pośrednictwem – tęsknoty do narodowych idei. Przykład ten jest niezwykle, ponieważ Małopolska, a właściwie Galicja, obok Wielkopolski¹²⁴, była głównym ośrodkiem odpowiadającym za zorganizowaną akcję uświadamiania czy, jak kto woli, ennacjonalizacji Śląska.

Drugi wątek obecny w prozie Morcinka to utożsamienia postaci kobiecych ze wzniosłą ideą państwową. W miłości do Maniuty, jak ją nazywa bohater, a tym samym do Polski, nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie była to miłość przez telefon. Bohaterowie nigdy się nie poznali osobiście, Zareba, dzwoniąc do *Militären kommando Krakau*, zakochał się jedynie w głosie śmiertelnie chorej gruźliczki. Pokochał więc tylko pewien pozór, wyobrażenie.

Dla Marcela Prousta telefonowanie było równoznaczne z obcowaniem z umarłymi. Prawdziwa obecność nieobecnej osoby zawsze „jest zapowiedzią wiekiustego oddzielenia” i daje wyłącznie „pozór najśladziej bliskości”¹²⁵. W tym kontekście *Ruf* oznacza również „wezwanie”, „zew”. Ta osobliwa wojenno-miłosna linia, *hotline*, jest

¹²¹ „Werbus” od „werbować” – ktoś zwerbowany do pracy na Śląsku, najczęściej z dawnego zaboru rosyjskiego lub Galicji.

¹²² Bardziej rozbudowany opis tych dni znajdujemy również w G. MORCINEK: *Wygrabany chodnik*. T. 2. Katowice 1980, s. 115–125.

¹²³ Maria – więc arcy-polskie imię, umiłowana matka Jezusa; nazwisko – Konieczna, jako pewnego rodzaju wiara w determinizm dziejowy, teleologię. Imię i nazwisko tworzy symboliczny drogowskaz: Maryjność + Nieuchronność = Polska.

¹²⁴ Zob. E.H. BORKOWSKA: *Rola Wielkopolan w życiu narodowym Górnego Śląska w końcu XIX i na początku XX wieku. Zarys problematyki*. Gliwice 2012.

¹²⁵ M. PROUST: *Dni lektury*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. W: *Pamięć i styl*. Oprac. M.P. MARKOWSKI. Kraków 2000, s. 112.

wezwaniem i obietnicą pełni szczęścia. Rozmowy Maniuty i Zarebę po obowiązkowych sprawozdaniach służbowych zamieniają się w wieczorki poetyckie, wspólne czytanie poezji romantycznej.

Telefonowanie to wzajemne uwodzenie, odgrywanie ról, ale też przymiarka do powiedzenia, kim pragnie się być. Sprawa komplikuje się po odzyskaniu niepodległości, czyli w zakończeniu opowiadania, kiedy to jeden z bohaterów, stary austriacki urzędnik, dziś nawrócony Polak, po objęciu dowództwa przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego opowiada Zarebie, co stało się z Marią Konieczną, więc animą, jego ucieleśnioną wymarzoną Polską.

– Panie Zareba, ja panu co powiem... To nie był żaden interes. To była dziewczyna, co ona nic nie miała, tylko w głowie książki, a w płucach tuberkulozę. A pieniądza żadnego. To nie jest dla pana żaden interes. Ja wszystko wiem, bo moja kuzynka, co ona z nią na uniwersytecie się uczyła, to ona wie. Bardzo fajna dziewczyna. To ona mi powiadała, co tamta Maria Konieczna nic nie miała i była chora, bo nie dojadła, tylko ciągiem się uczyła i uczyła, a pieniędzy nie miała. To ona wzięła i umarła. W szpitalu umarła oto niedawno. Tydzień temu będzie. Panie Zareba... panie Zareba... ja panu co powiem... Ja panu dziewczynę namówię, co ona i mądra, i ładna, i bogata... Panie Zareba, co pan robi!... Co pan potrzebuje płakać? No, to ja sobie pójdę, panie Zareba... kiedy pan chce płakać... Już idę¹²⁶.

Jeśli Maniuta wyraża zawoalowany stosunek autora do wyobrażeń o Polsce i nowej ojczyźnie (II RP), to jest to przykład śmiały i oryginalny na tle całej twórczości Morcinka.

Telefon, oprócz tego, że zakłada komunikację, w trakcie której należy udzielić odpowiedzi na fundamentalne pytanie: *Halo, kto mówi?*, działa w tym opowiadaniu też jako atrybut powieściowego realizmu. A sama rozmowa przez telefon, w której obowiązki służbowe kończącej się c.k. ojczyzny są tylko pretekstem do rozmowy o nowym heimacie, Polsce, jest parabolą. Morcinek zresztą, począwszy od *Wyrąbanego chodnika*, szuka obrazowych przypowieści i stale odnawia ruch pisania, przepisywania historii wspólnoty, tak by ją uwznioślić i ukazać w pożądanym świetle.

Przejdźmy teraz do wątku literaturoznawczego: realizmu, modernizmu i zawartych w nich estetyk oraz idei wspólnotowych. Pisał o tym Krzysztof Kłosiński:

Źródło mowy parabolicznej, mowy porównującej, która – widzieliśmy – pozwala zobaczyć w nieznanym znane, w pytaniu odpowiedź, w nie-

¹²⁶ G. MORCINEK: *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1971, s. 62.

zrozumieniu zrozumienie, owo źródło jest zbiorowe, anonimowe. Mowa obdarowuje zatem także pisarza, który wyrasta nie z siebie, ale ze zbiorowości. I dlatego pisarz powinien zachować czujność, aby nie „odłączyć się” od owego źródła, bo wówczas zostaje wydany na łaskę literatury, pojmowanej jako arbitralność, *creatio ex nihilo*. Taki jest sens zarzutu stawianego przez Morcinka Kadenowi-Bandrowskiemu: „Pisarz ten nie potrafi wczuć się w psychikę swoich bohaterów, stąd też dał konstrukcję jedynie literacko prawdziwe, bo powstałe pod dyktandem własnych wyobrażeń [...]. Pragnąc uniknąć podobnego błędu, często dają rzecz po napisaniu do przeczytania górnikowi, który każdy ewentualny błąd wytknie mi i skoryguje”. Zbiorowa wyobraźnia ma zatem funkcję ramy, narzucającej dyscyplinę literackiej swobodzie stylizowania, przyznawanej artyście przez modernizm. Dlatego uleganie owej dyscyplinie łatwo prowadzi do podporządkowania się nadrzędnej racji, nadrzędnej mowie: klasowej, zawodowej, narodowej. Często podkreślany nacjonalizm *Wyrąbanego chodnika* nie należy do potknięć mało doświadczonego autora, ale ma swoje źródła w przyjętym przez niego etosie pisania¹²⁷.

Nacjonalizm w tym odczytaniu jest formą kanalizowania traum i bratobójczej czy sąsiedzkiej walki. Od tych mroków oddalić ma weryzm w opisach kopalni. Antoni Bura, wspominający Morcinka górnika, krajan z Karwiny, mówił, że pisarz częstokroć konsultował z górnictwem bracią powieściowe technikalnia. Pisarz hartował i szlifował realizm opowieści podczas spotkań z inżynierami, górnikami, w trakcie Barbórek oraz podczas kopalnianych zjazdów:

Zbieraliśmy się w małych lub większych grupach i przy czarnej kawie oraz „owczej” wódce „fedrowaliśmy” całymi godzinami o kopalni i jej ludziach. [...] Szukając tematyki do dalszych prac literackich, stara się poznać warunki życia powojennych górników. Interesują go nawet problemy techniczne górnictwa¹²⁸.

Pisarz wielokrotnie przerabia sceny pożarów, jeśli jest potrzeba, zjeżdża na dół, by sprawdzić, jak oddycha się w masce, gdy dookoła roznosi się trujący czad. Modernizm Morcinka cechuje wielopoziomowa stylizacja: etyczno-pracownicza, preferencyjne przedstawianie Rousseauowskiego człowieka pierwotnego, naturalnego i szlachetnego; językowa, modelująca gwarę; socjotechniczna – integrująca Ślązaków obu zaborów w jedną wspólnotę wyobrażoną. Pomiedzy pruskim

¹²⁷ K. KŁOSIŃSKI: *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000, s. 243.

¹²⁸ Z. HIEROWSKI: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*. Katowice 1969, s. 24–25.

i austriackim Śląskiem próbowano przerzucić pomost, oprócz języka, wyznania, obyczaju wspólną cechą był przemysł ciężki. Stąd właśnie przypuszczenie, że ukształtowany przez religię i ciężką pracę człowiek będzie po obu stronach granicy „sękaty”, ale prawy, małomówny, ale honorowy.

Stylizacje te składają się w formy kształtujące wyobraźnię ogółu. Pisarz, promując ikony, lokalne modele społecznej wyobraźni, ma swoją pracą służyć nie tylko regionowi, ale i państwu. Dobrze to zagadnienie naświetli druga kategoria tytułowej triady.

Regionalizm

Carlos Paris celnie zauważa: „Ruch ludowy, obserwowany w niektórych społeczeństwach rozwiniętych, jest degradowany i sterowany nie w kierunku prawdziwej kultury, lecz jej karykatury”¹²⁹. Wydaje się, że regionalizm śląski stanowi przykład tego typu zdegradowanej kategorii. Karykatura polega na tym, że mieszkańcy Śląska i ich plebejska kultura w latach zaborów aż do końca drugiej wojny światowej podlegały przeciwstawnym wpływom, ogniskującym się wokół opozycji polskości i niemieckości. Śląski ruch ludowy i regionalny, jak postaram się pokazać, był specyficzny. W wydaniu polityki sanacyjnej Michała Grażyńskiego, aprobowanej i realizowanej przez Gustawa Morcinka, wyrażał się dążeniu do zespolenia Śląska z resztą Polski, we wnoszeniu dorobku o potencjale kulturowym. W przemówieniu z 15 września 1929 roku wojewoda mówił:

Musimy na drodze silnej roboty kulturalnej i twórczości kulturalnej położyć takie sygnały polskości na skroniach ludu śląskiego, by one promieniowały nie tylko na Polskę, ale i krzyczały na całą Europę.

Ja mam ambicję większą aniżeli ci, co głoszą politykę zaścianka śląskiego, ja pragnę, aby w burzy polskiej kultury doniosło grzmiał śląski piorun. Odrzucając ordynarny, przyziemny separatyzm dzielnicowy, głoszę hasło regionalizmu podporządkowanego centralnej idei państwowej¹³⁰.

Emotywny wydzźwięk to zasłona, za którą skrywa się ekspansywny plan podporządkowania spraw województwa warszawskiej centrali oraz życzeniowemu użyciu tego, co odpowiada przyjętym założeniom budowy mocnego państwa polskiego.

¹²⁹ C. PARIS: *Gwałt na kulturze...*, s. 17.

¹³⁰ H. RECHOWICZ: *Wojewoda śląski...*, s. 309.

Analizie poddam toczącą się w dwudziestoleciu międzywojennym dyskusję na temat regionalizmu, który w powszechnej opinii spłycały był do przedstawiania osobliwości regionów z ich krajobrazem, obyczajami, kulturą i językiem – zwykle w przeciwieństwie do kultury ogólnonarodowej. Libor Martinek uważa, że

Piętą Achillesa literackiego regionalizmu Śląska Cieszyńskiego było – podobnie jak w innych przypadkach piśmiennictwa nacechowanego regionalnie – akcentowanie tematów społecznych kosztem wartości artystycznej dzieł literackich¹³¹.

Można to zdanie czeskiego komparatysty uznać za eufemistyczne. Twórczość regionalna dwudziestolecia była usługowa, mobilizacyjna i agitacyjna na rzecz sprawy narodowej.

W 1939 roku Ignacy Fik dopominał się regionalizmu ambitnego i zaangażowanego:

W toku rewizji okaże się, że istota regionalizmu nie może leżeć w konserwowaniu pewnych odrębności zewnętrznych, obyczajowo-folklorystycznych. Te problemy można zostawić co najwyżej soneciarzom, malarzom od kozuchów, kustoszom i bajorom radiowym. Regionalizm może zdać swój egzamin, porzuciwszy chińszczyznę gwarową i parodiowanie Jezusików Frasobliwych, a idąc odważnym krokiem ku najważniejszym zagadnieniom dnia i życia bieżącego¹³².

Dwa lata wcześniej Stefania Skwarczyńska stawia celną diagnozę opisującą uwikłanie *Morcinka*. Zdaniem badaczki, dzieło zdominowane przez ideę narzuconą z zewnątrz zagraża wartości dzieła. Wartości ideowo-społeczne, narodowe, kulturoznawcze czy nawet kulturotwórcze stają się hasłem literackim, wikłając tym samym twórczość w polityczny, jednowymiarowy kontekst.

Wtórnie rzecz biorąc, regionalizm jako hasło literackie nasuwa – że nie użyjemy określenia: narzuca – twórcy pewne charakterystyczne dla danego tematu tematy, formy, ujęcia językowe. W ten sposób stosunek twórcy i dzieła do regionu zamyka się w kręgu bardzo widocznym, łatwo uchwytnym, ale nie najbardziej istotnym, a z punktu naukowego badania literatury – powierzchownym¹³³.

¹³¹ L. MARTINEK: *Życie literackie na Zaolziu 1920–1989*. Przeł. J. CZAPLIŃSKA. Kielce 2008, s. 19–20.

¹³² I. FIK: *20 lat literatury polskiej (1918–1938)*..., s. 122.

¹³³ S. SKWARCZYŃSKA: *Regionalizm a główne kierunki literatury*. Łódź 1937, s. 10.

To, co regionalne/lokalne, zawsze wskazuje istotowy partykularyzm przedstawienia. Ciekawe, rzeczowe podsumowanie i omówienie historycznoliterackie tego tematu przedstawia Libor Martinek w książce *Życie literackie na Zaolziu 1920–1989*¹³⁴. Bogusław Bakuła zauważa, że literatura polska na Zaolziu po 1989 roku, ale też na całym Śląsku zaczęła się stopniowo uwalniać z więzów polityki i kulturowego posłannictwa. Model literatury i regionalizmu zaczął się zmieniać, dużą rolę odgrywały szeroko rozumiana europejskość oraz postmodernistyczne teorie, prezentujące odmienne wartości, hierarchie i wizję człowieka oraz języka ojczystego. Zatriumfował pluralizm artystyczny i światopoglądowy. Opozycje na osi centrum – prowincja, miasto – wieś, wspólnota – naród się osłabiają. W centrum badawczego zainteresowania pojawiają się inne pojęcia, typowe dla demokratycznej wizji kultury: stare kanony i nowe kanony, patriarchalizm i feminizm, jedność narodowa i wieloetniczność, całość i fragment¹³⁵.

Można powiedzieć, że dziś lokalność, poszanowanie mniejszości tryumfalnie kroczą przez Europę. Wsparcie i polityczny wpływ zyskują małe grupy, które jeszcze sto lat temu się nie zrzeszały. Współcześnie procesy modernizacyjne umożliwiają przeciwstawienie się pogardzie i uczestniczenie w życiu społecznym, politycznym na zasadach przyjaznej otwartości, w duchu komparatystyki. Jak pokazuje w *99 książek, czyli mały kanon górnośląski* Zbigniew Kadłubek¹³⁶, śląskie, lokalne prawdy zyskują duchowe, lekturowe i wspólnotowe uzupełnienie w literackich doświadczeniach krain i ludzi w innych częściach świata. Kadłubek zdaje się nie do końca zgadzać z Richardem Terdimanem, twierdząc, że istnieją wspólne tradycje i nastawienia umożliwiające pouczające i mądre współzycie:

[...] zasadnicze jest wszakże to, że istnieją *inne* lokalne prawdy, i to często nawet w obrębie tej samej lokalności – różne prawdy miejscowe należące do tego samego miejsca. Co więcej, nasze prawdy i ich prawdy mogą być nieuzgadnialne [...], co ponownie uzmysławia nam wagę pragmatyki i etyki konfliktujących się ze sobą twierdzeń¹³⁷.

Należy pamiętać, że „region” i „regionalizm” etymologicznie wywodzą się od łacińskiego *regere* „panowanie”, „sprawowanie” kontroli (by

¹³⁴ L. MARITNEK: *Życie literackie...*, s. 84–88.

¹³⁵ B. BAKUŁA: *Historia i komparatystyka. Szkice o literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*. Poznań 2000, s. 174–176.

¹³⁶ *99 książek, czyli mały kanon górnośląski*. Red. Z. KADŁUBEK. Katowice 2011.

¹³⁷ R. TERDIMAN: *Etyka teorii*. Przeł. T. SŁAWEK. W: *Dystans i zaangażowanie. Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Red. T. SŁAWEK, Z. KADŁUBEK. Katowice 2008, s. 79.

przypomnieć maksymę *Cuius regio, eius religio*). Regionalizm w innym znaczeniu jest też środkiem stylistycznym, noszącym również nazwę prowincjonalizmu, stanowi kolejną stylizację, a zatem formę fingującą mowę danej wspólnoty. Nie inaczej jest z zapisaną gwara Morcinka, jego postaci operują różnymi wariantami gwary Śląska Górnego wymieszanymi z ogólną polszczyzną¹³⁸.

Zdzisław Hierowski już po wojnie formułuje krytyczne stanowisko względem zjawiska regionalizmu śląskiego w literaturze. Mówiąc o programie, wskazuje społeczny, czy jak współcześnie pisze Sloterdijk: psychopolityczny¹³⁹, program skrywający się za przedsięwzięciami między innymi „Zarania Śląskiego” oraz za ogółem działań artystycznych i społecznych mających na celu ukazanie wielowiekowej więzi Śląska z mitycznym łonem ojczyzny, macierzą. Program ten był realizowany życzeniowo i jednostronnie. W skrajnych przypadkach – w myśl anegdotycznej totalitarnej zasady: „Jeśli przeszłość cię przeraża, jest niejasna, wieloskładnikowa, wielojęzyczna, wymyśl coś, co pomoże ci ją oswoić. A potem można już wszystko”. Hierowski twierdził, że wskutek realizowania celów politycznych literatura na Śląsku stała się zakładnikiem regionalizmu:

Literatura została całkowicie podporządkowana założeniom tego programu. Stała się jednym z jego elementów, i to elementem bynajmniej nie pierwszego znaczenia. Nie sformułowała własnego programu, własnej idei artystycznej, oddała się całkowicie w służbę aktualnych postulatów, wynikających z sytuacji wewnątrzpolitycznej Śląska¹⁴⁰.

Regionalizm miał być zatem elementem politycznej rozgrywki. W podobnym tonie wypowiada się Wilhelm Szewczyk, należący do pierwszego pokolenia czytelników Morcinka:

Tkwiła w nas jeszcze nieufność, wpajana pokoleniom całym przez Niemców: literatura polska odwróciła się od Śląska, ponieważ sprawy śląskie, życie i uczucia jego ludu były jakoby zbyt prostackie i pospolite dla wytwornych jej twórców. [...] Doświadczenie historyczne mojego pokolenia było bogate, ale brak mu było owego porządkującego poczucia, z którego rodzi się prawdziwa miłość ojczyzny. [...] Patriotyczny żar tej książki, tak gorącej od polskości, że aż nacjonalistycznej, mógł tu i ówdzie wzbudzić

¹³⁸ Zob. E. SŁAWKOWA: *O stylistyce Gustawa Morcinka*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy. Szkice. Przyczyńki. Scenariusz filmowy*. Red. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ, J. MALICKI. Katowice 1992, s. 69–79.

¹³⁹ Zob. P. SLOTERDIJK: *Gniew i czas*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2011.

¹⁴⁰ Z. HIEROWSKI: *Życie literackie na Śląsku...*, s. 238–239.

sprzeciw. Ale wtedy, gdy książka ta po raz pierwszy dotarła do rąk takich młodych Ślązaków jak ja, była ona nie tylko próbą historycznej epopei śląskiej – była ona również manifestem o aktualnym brzmieniu, nieustającą pobudką walki¹⁴¹.

Wygrabany chodnik miał programowo wpisywać się w szerszy projekt mający za zadanie modelować światopogląd i utrwalać pożądane wykładnie historii. Tragizm tej książki dojrzał Leon Piwiński, pisząc o *Wygrabanym chodniku* takie słowa:

Po pierwsze – jest autentyczny: mówi prawdę o ludzie górniczym, ukazuje patos jego patriotyzmu, uświadomienie dążeń i praw, niespożyta energie. Po drugie – szkic ten mówi przejmująco o najstraszniejszym nieszczęściu, jakie dotknąć może zbiorową ludzkość: o niewoli politycznej i o koniecznościach walki narodowej¹⁴².

Autentyzm, patos i niewola polityczna, rodząca konieczność walki narodowej, to cechy wszystkich powstańczych utworów Morcinka. W tym rozdziale główna intencja sprowadza się do obnażenia nacjonalistycznych mechanizmów wpisanych w politykę edukacyjną i kulturową ziem przechodnich, jakimi są wszelkie ziemie prędzej czy później uznane za odzyskane przez dowolne państwo (nie tylko po pierwszej i po drugiej wojnie światowej). W tym przypadku literatura działa w ich służbie. Co ciekawe, zmiany, które zaszły na Górnym Śląsku, Morcinek ocenia niejednoznacznie. Autorowi *Czarnej Julki* z trudem przychodzi akceptacja nowych mieszkańców Śląska:

[...] ta nienawiść do pijanych ludzi wytwarza u mnie niechęć w ogóle do ludzi. Zwłaszcza do tamtych z Ziemi Odzyskanych. Kwitną przyniesione z sobą lokalne patriotyzmy, rośnie pogarda do Śląska i jego tubylców, ludzie spierają się i licytują w rzekomej miłości do Polski, powtarzają wyświechtane slogany z propagandowych afiszy, ludzie ci są straszni, biedni, opuszczeni, zabłąkani i pijani¹⁴³.

Interesujące są spostrzeżenia z wojaży po Polsce. Pisarz jawi się w nich jako samotnik, wiecznie obcy i inny. Tak wspomina pobyt na Podlasiu:

¹⁴¹ *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Oprac. T. KIJONKA. Katowice 1961, s. 65–66.

¹⁴² L. PIWIŃSKI: *Powieść*. *Rocznik Literacki* 1932. Warszawa 1933, s. 82–83.

¹⁴³ *Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy. Listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej*. Oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1985, s. 118.

Swemu wrogowi będę życzył wyjazdu w tamte ziemie. Ludzie są dobrzy, kochani, wylewni, serdeczni, gościnni, lecz jacyś mimo to obcy. Przeraziła mnie brzydota ich miast i miasteczek, ich prymitywizm w elementarnej kulturze codziennego życia [...]”¹⁴⁴.

Po powrocie z tej wyprawy krajoznawczej Morcinek gloryfikuje rewolucję październikową, którą rozumie jako wydarzenie wyrównujące szanse rozwojowe chłopstwa w Polsce. Wie, że codzienny patos szlachetnego buntu może realizować się tylko wtedy, gdy głos sprzeciwu dobywa się z samych nizin. Głosi więc pochwałę nie tyle emancypacji ruchów ludowych całej Polski, ile rozwoju i poprawy warunków życiowych we wszystkich regionach kraju.

Wracając do regionalizmu, ważnym miejscem dla debiutującego Morcinka był Poznań – to tu ukazały się pierwsze nowele, a także odbyły „Akademie Śląskie”¹⁴⁵. Z Poznania był Alfred Jesionowski, oddany i ceniący Morcinka krytyk. Do stolicy Wielkopolski przeprowadził się przyjaciel pisarza i ojciec Walerii Kuglinowej, dziedziczki spuścizny materialnej i niematerialnej Morcinka, Jan z Bogumina Kuglin¹⁴⁶.

¹⁴⁴ Tamże, s. 150.

¹⁴⁵ W zbiorach Narodowego Archiwum Audiowizualnego znajduje się zdjęcie z jednego z takich wydarzeń. Na fotografii widoczni są trzej twórcy z Zaolzia: Paweł Kubisz, Gustaw Morcinek oraz Adolf Fierla. Wielkopolska była ziemią, która, począwszy od Kulturkampfu Bismarcka, z uporem godnym sprawy przeciwstawiała się niemieckiej ennacjonalizacji. Status symboliczny tych ziem tworzyły dzieci z Wrześni, wóz Drzymały, wygrane powstanie. Wielkopolska w świadomości ogółu najbardziej przeciwstawiała się germanizacji. Nazwa tej dzielnicy to też swoisty *nomen omen*.

¹⁴⁶ Morcinek pisze, że Waleria Kuglinowa jest żywym wyrzutem sumienia jej teścia Jana Kuglina z Bogumina. Dziewczyna wyszła za mąż za syna przyjaciela Morcinka, lekkoducha, noszącego również imię Jan, zamieszkującego w Warszawie. Waleria pracowała w Katowicach. Miała wziąć rozwód z Janem Kuglinem juniorem, a Morcinek, wówczas 68-letni, miał się nimi opiekować oraz zastępować ojca jej synowi Maciejowi. Pisarz czuł się odpowiedzialny za nich również z tego powodu, że jego siostra Teresa, która zmarła w 1959 roku, była matką chrzestną Macieja. Morcinek w liście z 31 grudnia 1959 pisze: „Śmierć śp. Tereski stała się pośrednio powodem poróżnienia między Janem Kuglinem a mną. Chodzi o jego synową, panią Walę Kuglin, żonę Jasia. Dojdzie do rozwodu. Pani Wala jest u mnie w charakterze pani domu, zobowiązałem się przejąć obowiązki Tereski jako matki chrzestnej w stosunku do synka Pani Wali i Jasia Kuglina, kiedyś uczynić ich oboje, matkę i syna, dziedzicami, jedynie w tym wypadku, jeżeli Pani Wala rozwiedzie się z Jasiem, Jasiowi to na rękę, nie na rękę Janowi Kuglinowi. W niczym nie wpływam na decyzję Pani Wali, tylko czekam. Chodzi mi o to, by kiedyś Jaś Kuglin nie zreflektował się i nie przybył do swojej prawowitej żony, jako prawowity

To również na łamach „Dziennika Poznańskiego” w 1933 roku toczyła się dyskusja na temat regionalizmu. Pamiętać należy, że regionalizm jako nurt ideowy i estetyczny współtworzył literaturę modernistyczną dwudziestolecia międzywojennego.

Alfons Szyperski, autor między innymi monografii zamku w Książu oraz publikacji o ziemi wałbrzyskiej, utyskuje na błędne definiowanie terminu „regionalizm” w Michała Arcta *Słowniku wyrazów obcych* jako pojęcia odnoszącego się do polityki właśnie, a oznaczającego popieranie ugrupowań okręgowych z pominięciem twórczości literackiej. Dziś regionalizm – przynajmniej w moich rozważaniach – powraca w tym podstawowym znaczeniu. Szyperski, ocierając się o frazes, mówi: „Moim zdaniem, wyrazy region, regionalny, regionalizm mają swój wyraźny sens tylko wtedy, gdy są nasemajologizowane albo nasemantyzowane czyli »uznaczeniowane« kulturalnie, tj. o ile odnoszą się wyłącznie do kultury danego środowiska, strefy, krainy itp.”¹⁴⁷. Bliżej objaśnienia paradoksu regionalizmu jesteśmy, gdy Szyperski mówi o wartościowaniu tego terminu:

Regionalizm to po prostu suma cech kolorytu lokalnego w dziełach literackich czy w dziełach sztuki. Bruździ tu trochę wyraz: lokalny, który nabral od niedawna znaczenia czegoś gorszego, niższego, parafialnego. Często już mówi się dlatego regionalny, i tylko patrzeć, kiedy zobaczymy miast lokalnych różne towarzystwa, komitety itd. „regionalne”! Wyraz lokalny się psuje: patriotyzm „lokalny” to uczucia gorszego gatunku. Regionalizm w powyższym pojęciu istniał zawsze. Jest dawny, jak dawna jest sztuka. Nowymi są pisma regionalne, modnym zaś nowy typ utworu regionalnego, lepiej „regionalistycznego”. Ta moda przyszła do nas z Zachodu, głównie z Anglii¹⁴⁸.

Regionalizm jest, zdaniem Szyperskiego, suplementem naniesionym na ogólnonarodowe język i kulturę. Sytuuje się na jego obrzeżu, ale nie traci związku z centrum, będąc z nim w relacji służebnej i podrzędnej.

Ciekawą opinię wyraża Morcinek. Biorący udział w tej dyskusji pisarz formułuje nieco inne rozumienie terminu. Ukazuje regionalizm w kontekście procesów unaradawiających. Mówi wprost o rywalizacji narodów gotowych do zagospodarowania śląskiego (przechodniego)

małżonek, by korzystać z mego dosyć osobliwego gestu w stosunku do Pani Wali i jej synka Macieja”. *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 233–234.

¹⁴⁷ A. SZYPERSKI: *O regionalizmie*. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].

¹⁴⁸ Tamże.

nagiego życia – *dzoè*, by przekształcić je w politycznie zaangażowane i nieustępujące w boju *bios*.

Ruch regionalny na Śląsku powstał – zdawałoby się – za niczyją sprawą, Pojawił się samorzutnie, jako wyraz pewnych pragnień, domagających się urzeczywistnienia. Początku jego trzeba szukać w latach przedwojennych, ośrodkiem jego był zaś Cieszyn, uchodzący jeszcze do dzisiaj za duchową stolicę Śląska. Na powstanie ruchu regionalnego złożyły się różne przyczyny. Jedną z nich, pośrednią, była zachłanność czeska i niemiecka. Czesi bowiem, uważający Ślązaków za tzw. „popolszczonych Morawców”, starali się cały śląski dorobek kulturalny przypisać czeskiemu pochodzeniu. Niemcy zaś, głoszący wszędzie, że Ślązak to człowiek półkwi polskiej, niemający rzekomo nic wspólnego z polskością, również nie ustępowali Czechom na polu przywłaszczania sobie śląskiego dorobku kulturalnego. Na kilkadziesiąt lat przed wojną światową pojawiały się już pękate, grube, uczone tomy prac czeskich i niemieckich profesorów, uzasadniających prawa to Czechów, to Niemców do Śląska i jego kultury. Nauczyciele niemieccy i czescy zbierali materiał ludoznawczy, tłumaczyli go na swój język i wysyłali do redakcji specjalnych pism ludoznawczych we Wrocławiu czy w Opawie lub Pradze, czescy księża tłumaczyli staropolskie pieśni kościelne na Śląsku na język morawski, powstawały muzea czeskie i niemieckie, wypełnione zbiorami śląskimi, tworzone komisje przeróżne, wałęsające się po Śląsku i zbierające skrzętnie najdrobniejsze okazy śląskiej sztuki ludowej, w czeskich i niemieckich pismach zaś pojawiały się mądre rozprawy na temat czeskiego czy niemieckiego pochodzenia śląskiej kultury ludowej¹⁴⁹.

Ze słów Morcinka wyrasta obraz walki narodów ościennych o tę krainę – walki toczonej za pośrednictwem pióra i instytucji kultury, służebnych wobec ideologii państwowych. Druk i narodowa edukacja są wszak głównym nośnikiem myśli konstytuującej naród czy, jak powiedziałby Benedict Anderson, wspólnotę wyobrażoną¹⁵⁰. Można nawet postawić tezę, że gdyby nie działalność drukarzy pokroju Karola Miarki i jego syna, kolportujących na cały Śląsk, a nawet Amerykę oraz inne państwa z liczną polską emigracją polskie pisma, nie byłoby Polski na Górnym Śląsku ani polskiej diaspory. Znaczące są gatunki oraz tytuły tych książek. Znajdziemy wśród nich książki do nabożeństwa w języku polskim, kalendarze mariańskie, żywoty świętych, ale też

¹⁴⁹ G. MORCINEK: *Regionalizm śląski*. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doc/content?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].

¹⁵⁰ Zob. B. ANDERSON: *Wspólnota wyobrażona...*

utwory dedykowane określonym grupom czytelników (dające pole do zawodowych i pokoleniowych identyfikacji): *Niedzielne wieczory starego stolarza, powieść dla rzemieślników lub Ludgarda, czyli skutki wychowania Wiśniowskiego* oraz *Dobry Franuś i zły Kostuś, czyli życie dwojga różnie wychowanych dzieci*, dalej *Genowefa, wzór dla matek i dzieci*¹⁵¹, oraz streszczenia klasyków polskich (Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego). Lektury te skierowane do tak zwanego prostego czytelnika miały być odpowiedzią na germanizację okresu Kulturkampf. Tomasz Kamusella zauważa, że proces ten był trzystronny, również w polskiej, czeskiej i niemieckiej polityce edukacyjnej dostrzega walkę narodów interioryzacją i włączaniem kultury śląskiej w swój obręb.

Długo nie zakładano centrów szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku, wychodząc z założenia, że lepiej, aby Górnoszlązacy udawali się po nauki na uniwersytety w Breslau (Wrocław), Krakowie i Olomoucu lub Pradze. A tam ulegali „odpowiedniej” ennacjonalizacji do narodu niemieckiego, polskiego lub czeskiego. „Naukowym” wspomaganie procesów ennacjonalizacji zajmował się Osteuropa Institut utworzony w Breslau (Wrocław) w 1918 r., Instytut Śląski w Katowicach (1934) oraz Sleszke Muzeum i Zemský Archiv w Opawie¹⁵².

Każdy z zaangażowanych i starannie wyedukowanych w duchu narodowym twórców opowiadał swoją wizję historii. Również Morcinek formułuje zarzuty mające ukazać heroizm mieszkańców Zaolzia, którzy zaprzęgni byli częścią Polski:

Polski świat naukowy w tym okresie wcale nie interesował się Śląskiem. Społeczeństwo polskie zaś w ogóle nie zajmowało się Śląskiem, uważając kraj ten za dzielnicę zniemczoną, na zawsze dla polskości straconą. Społeczeństwo śląskie zaś stanowiło bierną masę, niezdającą sobie sprawy z własnej wartości narodowej i kulturalnej¹⁵³.

Dalej pisarz mówi o procesie dziejowym, który doprowadził do osiągnięcia takiego poziomu samoświadomości. Morcinek upraszcza, sugerując, że był on samorzutny i wywołany „miłowaniem swojszczyzny”.

¹⁵¹ Por. okładkę: K. MIARKA: *Kulturnik...* www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=43606&s=1 [dostęp: 20.02.2015].

¹⁵² T. KAMUSELLA: *Schlonszko*. Zabrze 2012, s. 98–99.

¹⁵³ Tamże. Por. G. MORCINEK: *Regionalizm śląski...* Także: „Dziennik Poznański” 1933, nr 7. Zapis oryginalny. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].

Dopiero ruch odrodzeniowy na Śląsku, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, zapoczątkowany Wiosną Ludów w roku 1848, spowodował głęboką przemianę. Ślązak cieszyński uświadomił sobie swą odrębność narodową, poczuł się Polakiem, pierwsze prywatne szkoły średnie polskie w Cieszynie, a później w Orłowej w zagłębiu ostrawsko-karwińskim wytworzyły bogaty zastęp inteligencji śląskiej, pochodzącej z chłopów i robotnika, miłującej swojszczyznę śląską¹⁵⁴.

Zarówno ta ziemia, jak i dusze mieszkańców pogranicza były polem do narodowego zagospodarowania, potencjałem do ujarznienia w ramach walki narodów. Rację ma Ewa Domańska, gdy łączy kategorię pogranicza z siatką teoretyczną studiów postkolonialnych, tropiąc „stosunki podporządkowania i dominacji narzucane przez dominujące (zwłaszcza) imperialne struktury władzy”¹⁵⁵. Trzeci głos w tej dyskusji o roli regionalizmu należy do Konstantego Troczyńskiego, teoretyka literatury i krytyka literackiego, który formułuje mocno konserwatywne i arbitralne tezy:

Powieść historyczna uratowała się spsychologizowaniem, droga ta jednak zamknięta jest dla regionalizmu. Metody nowoczesnej powieści psychologicznej (Proust, Joyce) – zastosowane do regionalizmu – przynieść by musiały nieuchronnie jego likwidację. Kto tego od razu nie rozumie, temu wyjaśnić – próżna mitręga.

Regionalizm przeto obniża kulturę środków pisarskich, wymagając techniki prostackiej i przewycięzonych, i skompromitowanych metod sugestii artystycznej. Stwarza typ artysty nieco dla naszych wyrafinowanych nerwów brutalny. Obniża także poziom tego, co nazwać by można kulturą konsumenta literatury. Podsuwa mu nieco inne zainteresowanie aniżeli potrzeby czystej sztuki. Jest w tym nieco demagogii rozmaitymi wartościami pozaliterackimi. Demagogia ambicji regionalnych, demagogia separatyzmu dzielnicowego, demagogia pseudoliterackiego realizmu, demagogia egzotyki ludzkiej. Demagogia ta polega tutaj na tym, że te wszystkie podsuwane czytelnikowi wartości są pseudowartościami – nie są istotnymi ani dla twórczości literackiej, ani dla potrzeb estetycznych odbiorcy. Są bowiem praktycznymi fikcjami, życiowo w pewien sposób utwierdzonymi. Regionalizm staje się w ten sposób terenem ekspansji podejrzanych co do swej wartości dążności, utrudniając równocześnie w danym środowisku pozycję czystej sztuki. Jakże chętnie od dzieł regionalistów ucieka człowiek do tej sztuki. Do *Wiatru od morza*

¹⁵⁴ Tamże.

¹⁵⁵ E. DOMAŃSKA: *Epistemologie pograniczy*. W: *Na pograniczach literatury*. Red. J. FAZAN, K. ZAJAS. Kraków 2012, s. 86.

na przykład. Niby to regionalistyczna książka – a jakże daleka w istocie od tego pojęcia¹⁵⁶.

Zwolennik czystej sztuki widzi „pseudowartość” w książkach, które z poziomu partykularnej lokalności nie przechodzą do wypowiedzenia powszechnych, ale unikalnych, wysublimowanych i artystycznych treści w języku ogólnym. To nie wszystko, Troczyński atakuje zagrażającą podstawie tworzenia jedności narodowej eskalację tego, co regionalne, czyli regionalizmu totalnego jako ucieleśnienia inności. Zdaniem Troczyńskiego, wprowadzanie treści obcej, językowej ma być tylko dodatkiem, który nie może dominować w lekturze utworu, lecz ma jedynie pełnić funkcję podrzędną względem narodowej nadbudowy, czyli świadomości społeczno-historycznej. Wreszcie Konstanty Troczyński, jeden z pionierów badań strukturalnych i formalnych, kontynuuje krytykę nurtu i proponuje jego bezpieczne sposoby realizacji. Zmierza też w swej polemice do źródła nacjotwórczej siły – języka, postulując jego jednorodność:

Regionalizm bowiem jako jeden z podrzędnych ubocznych czynników nie szkodzi dziełu, jeżeli posiada ono samoistną nadbudowę. Sonety krymskie są wspaniałym dziełem sztuki, mimo że są „krymskie”. Podniesiony jednak do godności sztandaru, uznany za hasło naczelne i cel twórczości, może być wygodną odskocznią dla małych talentów – ale sztuką nie będzie nigdy. Podważa bowiem główną podstawę narodowej cywilizacji – gramatykę – która musi być jedna dla wszystkich, gdyż na niej stoi oświata, czytelnictwo ludowe, postęp ku światłu biednych mas, w analfabetyzmie pogrążonych. Podstawy poprawnego pisania muszą być niewzruszone, jak szyny kolejowe. Nie mogą być podważane i niszczone, o ile ruch nasz w kierunku krainy postępu ma istnieć¹⁵⁷.

Zasady gramatyczne i poprawnościowe warunkują udane porozumienie użytkowników danego języka. Jako twór systemowy, centralny gramatyka formułuje, zdaniem Troczyńskiego, podstawowe wymaganie dla twórcy komunikatu. Regionalne, peryferyjne, nieczyste posługiwanie się gramatyką i językiem pisany zagraża oświacie i rozwojowi. Badacz pod płaszczykiem troski o dążenie do postępu biednych mas, przebieg ich wędrówki ku światłu, uznaje „gramatykę za oś świata”.

¹⁵⁶ K. TROCZYŃSKI: *Regionalizm w literaturze*. „Dziennik Poznański” 1933, nr 7. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].

¹⁵⁷ <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].

Przemysca w arbitralnych ustaleniach wiarę w monokulturę i zapomina o tym, że u zarania każdy język był *argot*, żargonem. Nie bierze również pod uwagę sytuacji, w której twórca gruntownie wykształcony celowo odwraca się od języka ogółu na rzecz etnolektu, mowy regionalnej.

Postulowana neutralizacja wszelkich różnic jest formą zarządzania odbiorem czytelnictwem, gdyż ewentualne, skonsolidowane różnice mogłyby się nasilić do tego stopnia, że wzbudziłyby pragnienie suwerenności w nowej formie, także politycznej. Gramatyka jako niewzruszona podstawa cywilizacyjna, ma, zdaniem Troczyńskiego, być jedna i rygorystycznie przestrzegana. Wtargnięcie języka niepoprawnego, regionalnego zagraża porozumieniu na poziomie globalnym, ogólnonarodowym. Badacz odsłania tym samym istotny wątek. Zdaje się mówić, że prymarną wartością jest pewna systemowa, instytucjonalna, czy nawet centralna podbudowa, dzięki której można dopiero tworzyć lokalne, ograniczone do kilku funkcji, narracje (estetyczną, topograficzną, poetyczną).

Z jednej strony regionalizm ma współtworzyć literaturę narodową, ale wyłącznie jako ornament, dodatek estetyczny i poznawczy, a nie prąd mający zaplecze ideowe. Z drugiej strony ma być sposobem zarządzania świadomością zbiorową, sposobem na wprowadzanie tematów nowych, modelowanie ich odbioru w całym kraju¹⁵⁸. Dlatego między innymi regionalizm śląski miał korygować odmienności, nieść wartość poznawczą o gwarze, obyczajach i pracy śląskiego ludu, ale w granicach kulturowego i politycznego projektu państwowego oraz narodowego.

¹⁵⁸ Postulował je Stefan Żeromski w *Snobizmie i postępie*: „Czy kiedykolwiek nastąpi reforma trudności wyrażania dźwięków naszej mowy na piśmie i w druku, trudności drobnych, minimalnych w stosunku do innych języków, na przykład angielskiego albo francuskiego – niepodobna przesądzać. Może po wchłonięciu gwar przez język piśmienniczy dzisiejszy zajdzie jakaś potrzeba uproszczenia pisowni czy zastosowania jej do nowych potrzeb. O tym zdecydują świadomi rzeczy językoznawcy, ogół pisarski i szeroki plebiscyt ludzi oświeconych. Reforma taka musiałaby być podjęta po głębokim namyśle, aby nie zaszła potrzeba przedrukowywania w nowej szacie graficznej wszystkiego, co było wydrukowane w starej. Jeżeli bowiem czytelnik małego wykształcenia miałby być pozbawiony tego, co zostało wydrukowane po staremu, to byłoby to z jego krzywdą bezwzględna. Skoro zaś raz się nauczył czytać i pisać sposobem dziś przyjętym, to na cóż mu reforma? Trudności gramatyczne polskie są niewielkie i łatwe do pokonania dla ucznia o inteligencji najbardziej poziomej”. <http://literat.ug.edu.pl/xxx/snobizm/0004.htm> [dostęp: 20.03.2014].

Biopolityka¹⁵⁹

Biopolitykę w tytułowej triadzie rozumiem jako dopełnienie realizmu i regionalizmu. Odnosi się ona do krzyżujących się i łączących się kategorii estetyki i polityki. Jest to forma sprawowania władzy nad grupami społecznymi i sposobami ich funkcjonowania za pomocą władzy symbolicznej, oddziałującej za pośrednictwem twórczości. Założenia realizmu (naśladowanie rzeczywistości) i regionalizmu (przedstawianie lokalności językowej, obyczajowej, kulturowej, historycznej), jak staram się pokazać, pośredniczą w programie modernizacyjnym i ennacjonalizacyjnym, mającym na celu skrócenie dystansu pomiędzy tym, co centralne, a tym, co peryferyjne. Działania te mają przeistoczyć potencje wspólnotowe w narodowe i państwowe. Zarządzanie jaźnią, by sprawować władzę nad podmiotem, nosi nazwę „psychopolityki”. Taka metoda musi operować odpowiednio emotywnymi obrazami. Nie bez znaczenia pozostaje również talent twórcy, który musi być zdolny dopasować się do wspólnotowego *imaginarium*, poznać jego reguły, by móc zawładnąć czytelnikiem.

Żeromski zamiast wymienionych terminów (jak „psychopolityka”) używa metaforycznej kategorii „zapładnianie”. *Snobizm i postęp* Stefana Żeromskiego to ważna dla Gustawa Morcinka książka, jej autor był mistrzem śląskiego pisarza, łączyło ich wiele punktów ideowej misji.

O wiele łatwiej od pokonywania tak niezmiernych odległości geograficznych, kulturalnych i religijnych w sprawie zapładniania jednych organizacji twórczych przez inne – dałaby się ta sprawa przeprowadzić, gdyby skrócić odległość i zmniejszyć jakość i ilość różnic. Chłopi polscy z ich

¹⁵⁹ Życie polityczne (*bios politikos*), więc poddane rygorowi wyższego porządku, zorganizowania i rozumu niż życie ograniczone do instynktu, opisuje jako pierwszy Stagiryta. Kategoryzacja zaproponowana przez niego jest często komentowana i zyskuje twórcze rozwinięcie w dziełach współczesnych filozofów i socjologów. Por. *bios i dzoè* – ARTYSTOTELES: *Polityka*. Przeł. L. PIOTROWICZ. Warszawa 2006, s. 27; G. AGAMBEN: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008, s. 10–24; M. FOUCAULT: *Wola wiedzy*. W: *Historia seksualności*. T. 1: *Wola wiedzy*. Przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 1995, s. 125; K. KERENYI: *Dionysos. Archetypal Image of Indestructible Life*. Princeton 1976, s. XXXII–XXXV. Najbardziej obszernie i wnikliwie zainteresowanie Agambena tymi kategoriami na rodzimym gruncie zbadał Paweł MOŚCICKI: *Idea potencjalności. Możliwość filozofii według Giorgio Agambena*. Warszawa 2013, s. 135–146. Ciekawym uzupełnieniem tej dyskusji jest tekst Kazimierza DZIUBKA: *Kategoria zwyczajnego życia w dyskursie polityczno-kulturowym*. http://www.academia.edu/5748816/Kategoria_zwyczajnego_%C5%BCycia_w_dyskursie_polityczno-kulturowy [dostęp: 20.02.2015].

życiem i gwarą są światem równie prymitywnym, jak Murzyni, a pod względem sztuki plastycznej – na ucho mówiąc – daleko prymitywniejszym. A jednak ich całkowita jaźń dostępniejsza jest przecie dla miejskiego przychodnia i gościa niż jaźń Murzynów¹⁶⁰.

Możliwości modelowania postaw i świadomości w konkretnym czasie historycznym za pośrednictwem literatury układają się w tych rozważaniach w procesualny układ. Tworzy go triada: realizm – regionalizm – biopolityka (ideologiczne oddziaływanie i modelowanie).

Twórczość oparta na poetyce realizmu implikuje regionalizm jako element świata przedstawionego i jest w stosunku do niego reprezentantem części do całości. Trudno więc w zaistniałej sytuacji nie wskazać, że zachodzi tu osobliwego rodzaju dzielenie, będące porządkowaniem, przepisywaniem, adaptowaniem reprezentacji świata, wspólnot oraz języków¹⁶¹.

Każda forma życia jest także formą „współ-życia”, dzielenia go dzięki doznaniom zmysłowym i intelektualnym. Gdy wspólnoty wypracowują swoje strategie narracyjne, odczuwanie konsoliduje się w zmysłowo-symboliczne *imaginarium*. Jest ono w zależności od wspólnoty inne, podzielone i zasilane fikcyjnymi opowieściami. Dużą rolę oprócz znajomości faktów, bagażu doświadczeń odgrywają także potencjał i siła płynąca z płodnej wyobraźni pisarza. I tę ewentualność musimy uwzględnić. Bo co, jeśli rację miała matka pisarza, stara Morcinkula, mówiąc do Zofii Kossak o swoim synu: „Jak on potrafi tyle wycygańić? Bo on cygani, paniczko. To było całkiem inaczej... A tych boroków to on wcale na oczy nie widział”¹⁶². Ta cecha charakteru, którą ujawnia matka pisarza, jest w moim przekonaniu kluczowa. Koloryzowanie, przesadzanie w opisach ukazują prawdę o opowiadaczach: słuchamy ich chętnie, gdy mówią inaczej albo kwieciście, albo oszczędnie, mogą kłamać, byle nie ucierpiała na tym opowieść. Kłamstwo opowieści opiera się na założeniu, że ma ona dawać czytelniczą przyjemność. Tak zwane *nomen omen* cygaństwo (Cygan; cygański źródłosłów odwołuje się do żyjącego na granicy prawa, przygodnie, kolorowo niebieskiego ptaka) – to urzeczywistniona fantazja, ulepszona prawda. W opowieściach Morcinka jest to realizm, w który powątpiewa matka pisarza. Ukazuje on paradoks twórcy wypowiadającego prawdę społeczną i kulturową za pomocą fikcji.

¹⁶⁰ S. ŻEROMSKI: *Snobizm i postęp...*

¹⁶¹ Pisali o tym przekonująco P. MOŚCICKI: *Idea potencjalności...*, s. 236–238. J. RANCIÈRE: *Dzielenie postrzegalnego*. Przeł. M. KROPIWNIKI, J. SOWA. Kraków 2007, a także J.-L. NANCY: *Le partage des voix*. Paris 1982, s. 90.

¹⁶² *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin...*, s. 19.

To przecież literatura definiowana jako utwór fikcjonalny zjednuje sobie czytelnika, gdyż mówi o jego uczuciach, pragnieniach i doświadczeniach. Nadwyżka fantazji nie umniejsza siły literatury. Czy zatem my sami utożsamiający się, objaśniający swoje doświadczenia i uczucia zmyśleniem jesteśmy fikcyjni? Czy nasze rozumienie i przemyślenia są sumą omamów i fantazji? Dochodzimy tu do tematu, który nie obejdzie się bez stosownego rozwinięcia. Zamiast pytać, jak zrobiony jest świat, warto zastanowić się, jak jest urządzony.

Urządzenia

Bunt prometeuszowy przeciwko krzywdzie człowieka, o którym pisze Gustaw Morcinek w tekście rocznicowym pod tytułem *O Rewolucji Październikowej*¹⁶³, jest chyba najważniejszym oświadczeniem i wyznaniem pisarza dotyczącym tego, co w tych rozważaniach nazywam psychopolityką, a co przybiera kształty biopolityki. Tylko pozornie ludzka krzywda stanowi oś problemową tego tekstu. Autor *Ondraszka*, książki, która symbolicznie jest apologią sprzeciwu, właśnie w tym rocznicowym, zamówionym przez władze tekście o rewolucji ukazuje ogólną historię buntów, poczynając od starożytnego Spartakusa aż po XX-wiecznego człowieka w obozie koncentracyjnym. Kreślony przez Morcinka obraz ludzkości cechuje się oryginalnością. Jego przesłanie można wyrazić sentencją: Wówczas gdy bohater walczy, jest człowiekiem. W „nieprzerwanym wielkim proteście człowieka, przeciwko krzywdzie ludzkiej, być protestem człowieka, który pragnie być człowiekiem”¹⁶⁴.

Morcinek definiuje człowieczeństwo przez pryzmat sprzeciwu oraz niezłomności wiary w wartości wyniesione do godności *sacrum*. Bunt tego typu jest siłą nadającą „życiu wartość życia”¹⁶⁵. W tych rozważaniach Morcinek zbliża się do stanowiska Alaina Badiou z *Etyki*, który za naczelne pojęcie uznaje wierność prawdzie, rozumianej jako gest godności w obliczu zagrożenia zniewoleniem¹⁶⁶. Pisarz sytuuje moralność w samym centrum swojej problematyki, lawiruje przy tym w ideologicznym uwikłaniu, raz uchylając się od doktryn, a innym razem się im podporządkowując.

¹⁶³ Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 260–261.

¹⁶⁴ G. MORCINEK: *O Rewolucji Październikowej*. W: Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 260.

¹⁶⁵ Tamże.

¹⁶⁶ A. BADIOU: *Etyka...*, s. 32.

Giorgio Agamben, przywołując, jego zdaniem, kluczowy, choć zapomniany termin Foucaulta (czyli „urządzenie” – bliskoznacznym pojęciem jest „ideologiczny aparat państwa”)¹⁶⁷, podobnie jak autor *Archeologii wiedzy* akcentuje konieczność rewizji tego pojęcia. Jak jest definiowane i z czym utożsamiane? Louis Althusser do ideologicznych aparatów państwa (w skrócie IAP) zalicza między innymi Kościoły, system szkolnictwa, system prawny, polityczny, związki zawodowe, partie i stowarzyszenia, media, kulturę, a w tym literaturę pośredniczącą w przekazie ideologicznym władzy. Zadaniem IAP jest wpisywanie podmiotów w obręb ideologii. Dzieje się to za sprawą tak zwanej interpelacji, wezwania. W odczytaniu Slavojana Žižka¹⁶⁸ ideologiczne aparaty państwa są mechanizmami, które budzą wiarę w określony system, kształtują przekonanie o jego prawomocności. Nieświadomie wyprzedzają przekonania i wiarę, a tym samym przyzwyczajają do uznawania ideologii za stan naturalny. Główną ideę eseju pod tytułem *Czym jest urządzenie?* stanowi bunt. Giorgio Agamben zwłaszcza w eseistyce jest myślicielem antysystemowych rebelii. Przywoływana przezeń terminologia to właśnie „poetycki moment myśli”, rozwinięcie, odnowione zastosowanie koncepcji poprzedników.

Michel Foucault usiłuje zdefiniować, co rozumie pod pojęciem „urządzenie”:

Tym, co chciałbym oznaczyć za pomocą tej nazwy, jest całkowicie niejednolity zbiór, który zawiera w sobie dyskursy, instytucje, struktury architektoniczne, regulaminy, prawa, przepisy administracyjne, wypowiedzi naukowe, twierdzenia filozoficzne, etyczne i filantropijne. W skrócie: zarówno to, co powiedziane, jak i niepowiedziane. To właśnie te elementy urządzenia. Samo urządzenie jest siecią, którą można ustanowić między tymi elementami.

[...] Przez urządzenie rozumiem pewien rodzaj – można by rzec – formacji, której celem, w określonym momencie historycznym, było działanie w nagłych wypadkach. Urządzenie ma więc zdecydowanie funkcję strategiczną. [...] Powiedziałem, że urządzenie ma z natury funkcję zasadniczo strategiczną, co oznacza, że chodzi tutaj o pewną manipulację stosunkami sił, o specyficzne, racjonalne i skoncentrowane działanie w obrębie stosunku sił – czy to w celu rozwinięcia go w określonym kierunku, czy też ich zablokowania, ustabilizowania bądź wykorzystania. Urządzenie jest zatem zawsze wpisane w gry władzy, ale jednocześnie zawsze zawie-

¹⁶⁷ Por. omawiane już w tych studiach aparaty ideologiczne u Louisa Althussera. L. ALTHUSSER: *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa...*

¹⁶⁸ S. ŽIŽEK: *Wzniosły obiekt ideologii...*, s. 62.

ra się w granicach wiedzy, którą wytwarza i która je zarazem warunkuje. Oto właśnie urządzenie: strategię stosunków sił wspierające pewne typy wiedzy i same na nich oparte¹⁶⁹.

Nie bez słuszności Agamben pisze, że urządzenie to na dobrą sprawę cokolwiek, co tworzy sieć norm i wpisuje się w obszar kooperacji z władzą oraz wiedzą. Kuszące wydaje się spojrzenie na historię literatury jako historię urządzeń wytwarzanych przez badaczy, usiłujących opisać nie zawsze poddającą się im twórczość. Biopolityka – jako radykalna forma prawa zarządzającego społecznym wymiarem istnienia człowieka – okazuje się siatką zależności konwencjonalnych, państwowych i kulturowych. Świat Morcinka jest w niej zanurzony. W powieści z 1939 roku czytamy:

– Musisz jeszcze koniecznie nazwisko zmienić – poradził mu kiedyś Sobol. Żaden Karel Boháč, lecz Karol Bogacz. Tak, jak się dotychczas nazywałeś.

– Kiedy Czesi już mnie zapisali w księgach po czesku.

– Nic nie szkodzi! Dla nas wszystkich jesteś Karolem Bogaczem, a Czesi niech sobie piszą jak zechcą. Zresztą i tak to już długo nie potrwa. Gdy przyjdą chłopcy Marszałka Piłsudskiego wszystko się zmieni. Zobaczysz!...

– A przyjdą? – upewnił się nieśmiało.

Sobol spojrzał na niego spode łba, splunął mocno, a potem wyciągnął z kieszeni notes, wydobyl fotografię Marszałka i pokazał chłopcu¹⁷⁰.

Uwielbienie wodza widoczne w *Maszerować!* jest znamienym wyrazem ekspansywnego polskiego *universum* symbolicznego. Zmiany aparatu urzędniczego, a tym samym nazwisk, alfabetów, szyldów ulic i miast, bohaterów narodowych są podyktowane zmianami granic. IAP w stanie wyjątkowym działają ze znacznie większą siłą, zwłaszcza gdy trwa walka o pogranicze rozumiane jako terytorium i obywatel. W omawianym przypadku nawet imię i nazwisko bohatera mają być znaczące, Karol – więc król, Bogacz, czyli bogactwo. Tytuł książki oraz czas jej wydania są wystarczająco wymowne. Słowo: *Maszerować!* miał wypowiedział marszałek Edward Rydz-Śmigły do wojsk odbijających

¹⁶⁹ M. FOUCAULT: *Le jeu de Michel Foucault* [rozmowa z redakcją pisma „Ornicar”]. W: TENŻE: *Dits et écrits*. Red. D. DEFERT, F. EWALD. T. 3. Paryż 1994, s. 299–300. Cytat za: Agamben. *Przewodnik Krytyki Politycznej...*, s. 91.

¹⁷⁰ G. MORCINEK: *Maszerować! Powieść dla młodzieży o zajęciu Zaolzia przez Wojsko Polskie w październiku 1938 roku*. Warszawa 1939, s. 33.

z rąk Czechów Śląsk Cieszyński. Morcinek tą książką legitymizował konflikt z 1938 roku, który zakończył się ponowną aneksją Zaolzia przez Polskę, po wcześniejszej jego utracie w roku 1920. W obliczu tych konfliktów człowiek zredukowany jest wyłącznie do narodowości, gotowej do użycia jako siła militarna i ekonomiczna.

Kategoria urządzenia, opisywana przez Agambena, ma swoje poprzedniczki, na przykład Hegłowską pozytywność¹⁷¹ czy Heideggerowskie *Ge-stell*¹⁷², a nawet Gombrowiczowską formę. Są to terminy o mało precyzyjnej definicji. „Urządzenie” jako operacyjne pojęcie zaczerpnięte od Foucaulta wpisuje się w problemy filozofii Agambena szerzej. Po pierwsze, jest terminem powiązany z koncepcją stanu wyjątkowego, absolutną podstawą prawomocnej władzy, warunkiem ukonstytuowania się prawa (*nomos*), na mocy którego można je łamać i działać poza nim (*anomos*). Po drugie, tajemnicze urządzenie ma silny związek z główną tezą Agambena, mówiącą o przeciwstawieniu się mechanizmom władzy i przemocy (cielesnej i symbolicznej). Filozof tłumaczy, co z tego wynika:

[...] w tekstach i kontekstach, które badam, [chcę] określić to, co Feurbach wskazał jako żywioł filozofii. Chodzi o punkt (*Entwicklungsfähigkeit*) (dosłownie: podatności na rozwijanie) – to *locus* i moment, w których pojawia się możliwość, by daną filozofię rozwinąć. Kiedy jednak interpretujemy i rozwijamy tekst jakiegoś autora, zawsze dochodzimy do momentu, w którym nie da się już pójść dalej, nie sprzeniewierzając się najbardziej podstawowym regułom hermeneutyki. Oznacza to, że rozwijając jakiś tekst, dochodzimy w pewnym momencie do punktu nierozstrzygalności, w którym niemożliwe staje się odróżnienie autora od interpretatora. Jednak dla interpretującego to moment szczególnie szczęśliwy, może bowiem porzucić analizowany tekst i zacząć snuć własną opowieść. Zapraszam zatem do porzucenia Foucaultowskiego terminu. Chciałbym teraz umieścić urządzenia w całkiem nowym kontekście¹⁷³.

Autor *Nagości* zgrabnie pokazuje, na czym miałyby polegać stosowanie teorii do czytania (w tym do nadinterpretacji). Świadomy ponowoczesnych koncepcji nauki oraz interpretacji, zdaje się mówić raz jeszcze: historia idei, filozofia mają służyć współczesności, muszą więc być „umieszczane w całkiem nowym kontekście”. Dlatego też dokonuje

¹⁷¹ Oznaczającą to, co zostało człowiekowi narzucone przymusem i jest przeszkodą w przejrzystości czystego rozumu.

¹⁷² Wzywające człowieka do rozpoznania czegoś, co jest urządzone, jako czegoś, co jest rzeczywiste.

¹⁷³ *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej...*, s. 91–92.

rozwinienia i uszczegółowienia, dzieli problem urządzenia na dwie obszerne grupy: istoty żywe (lub substancje) i urządzenia, w których te istoty są stale trzymane, autonomizują się, by administrować istotami żywymi. Włoch precyzuje, co ma na myśli:

Nie chodzi tutaj wyłącznie o więzienia i zakłady psychiatryczne, o pannoptykon, szkołę, spowiedź, fabrykę, dyscyplinę oraz środki przymusu prawnego itp. – ich związki z władzą są w pewnym sensie oczywiste – ale również o pióro, pismo, literaturę, filozofię, rolnictwo, papierosy, GPS, komputery, telefony komórkowe, i czemu nie? – sam język, najstarsze z urządzeń¹⁷⁴.

Rozszerzenie zakresu oddziaływania instytucji na przedmioty służące do komunikacji, a także samego języka stwarza paradoksalną sytuację, w której oznajmienie o działaniu urządzenia dokonuje się za jego pośrednictwem. A właściwie pośrednictwo to zobrazować można następująco: język – pismo – książka – literatura – filozofia – nauka. Autor *Nagości* precyzuje, co rozumie przez podmiot. Nazywa nim wszystkie istoty żywe, czyli potencjalnie autonomiczne, nieskażone zobowiązaniem, naturalne, wolne od urządzeń byty. Taki projekt podmiotowości jest utopijny. Byty te wchodzą w interakcje z zarządzającymi światem siłami, indywidualizują się i upodmiotawiają wskutek działania „ujarzmiaaczy”. Za oddziaływania te odpowiadają na przykład szkoły, praca, urzędy, internet (internauta), studia (student, doktorant), telefony. Za sprawą urządzeń poszerza się zakres społecznych *signifiant*, prowadzący do rozplenienia podmiotowości, do skrajności prowadzącej do współczesnej maskarady. W efekcie podmiot administrowany nadanymi mu numerami (dowodu, NIP, PESEL, telefonu), pinami, hasłami, przypisanymi profesjami, członkostwem, funkcjami społecznymi może czuć wyobcowanie, gdyż otoczony jest właśnie urządzeniami.

Warto w tym miejscu rozważań zapytać: po co nam urządzenia? Odpowiedź można przewidzieć: oddzielają nas one od zwierząt, przy czym uzupełniają także związaną z możliwościami i potrzebami ludzi pustkę powstałą w wyniku rozwoju i oddzielenia tego, co ludzkie, od tego, co zwierzęce; tego, co stanowi domenę kultury, od tego, co jest chaosem i dzikością. Gwoli przykładu, zwierzęta nie są zdolne do wytwarzania urządzeń, są nimi objęte z nakazu ludzi (najlepszy przykład to schroniska). Na uwagę zasługuje motywacja powstawania urządzeń – mechanizm ich umocnienia zasadza się na dobrych inten-

¹⁷⁴ Tamże, s. 92.

cyjach. Łatwo wyliczyć „ułatwienia”, od których jesteśmy zależni: elektryczność, internet, telefon, komputer, wspólnota religijna, polityczna, naród. Dlatego myśliciel przypomina, że dobre intencje nie zawsze dają efekt pożądany: „U korzeni każdego urzędzenia tkwi w ostateczności ludzkie pragnienie szczęścia, w zdolności do przechwytywania tego pragnienia i upodmiotowienia go w oddzielnej sferze tkwi ich szczególna siła”¹⁷⁵ – mówi Agamben. Owo upodmiotowienie staje się wskutek wydzielenia odpodmiotowieniem. By je zwalczyć, konieczne jest wykonanie przewrotnego gestu, który przywróci nam potencjał kreatywny, możliwość twórczego działania.

Profanacje¹⁷⁶

Przywołując tę kategorię, Agamben pomija ważny kontekst, jakim jest książka *Sacrum a profanum* z 1956 roku¹⁷⁷ autorstwa rumuńskiego religioznawcy i antropologa Mircei Eliadego. Dowodzi on, że doświadczenie niejednorodnej przestrzeni poskutkowało koniecznością podzielenia świata na święte i świeckie. Było to doświadczenie wynikłe nie z prawa, lecz z wrodzonej potrzeby ludów. Konieczność zyskania jakiegoś centrum, punktu odniesienia (jak kościół, potem rynek, jeszcze później stolica) była powołaniem *axis mundi*, centrum, kosmosu, pępka lokalnego świata. Dzielenie zatem wywodzi się ze świata *profanum* i dąży do *sacrum*. Jest gestem religijnym, który przejęła polityka. Agamben, rozwijając myśli Eliadego, koncentruje się na zagadnieniach prawa rzymskiego i kultu religijnego. Sięga po terminy niedysponowalności, niemożności rozporządzania przedmiotami uznanymi za święte. Idzie przy tym o krok dalej – przedstawia kategorię profanacji jako antropocentryczną, dotyczącą każdej wspólnoty. Profanacja w ujęciu autora *Czasu, który pozostał* ma charakter globalny. Jej akt zakłada oddanie do rozporządzania czegoś wcześniej wydzielonego i objętego zakazem użycia. Budowa „wspólnoty, która nadchodzi”, rozpoczyna się od indywidualnej, przechodzącej w zbiorową przemiany światopoglądu. W rozważaniach Włocha profanowanie to ponowne przywracanie ludziom do swobodnego użytku przedmiotów należących do bóstw. Moją intencją jest właśnie wskrzeszenie, przesunięcie akcentów lektu-

¹⁷⁵ Tamże, s. 95.

¹⁷⁶ Pisałem na temat tej kategorii w książce: M. MIKOŁAJEC: *Profanacje, rewizje – przeciw doktrynom. Dwa opowiadania z debiutanckiego tomu Witolda Gombrowicza*. Katowice 2014.

¹⁷⁷ M. ELIADE: *Sacrum a profanum*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2008.

rowych zasklepionego w stereotypie Morcinka, tak by zobaczyć go na nowo, w innym świetle.

Agamben uważa, że urządzenia oddzielające sfery doświadczenia dokonują podobnego podziału, separując to, co do używania, od tego, co obejmuje zakaz. Zatem każde oddzielanie powtarza religijny gest wyłączenia *sacrum* z *profanum*. To, co zostało rytualnie rozróżnione, może na mocy odwrotnego rytuału zostać wprowadzone z powrotem do sfery świeckiej. Przejście od *sacrum* do *profanum* zachodzi za sprawą łamiącego zwyczajowo przyjęte używanie „świętości”, rozumianej jako obraz, przedmiot domagający się nowego przedstawienia, rekontekstualizacji. Opozycyjne kategorie są często wyłącznie retoryczną lub polityczną sztuką. Włochowi chodzi właściwie o poetyzowanie, krytykę i przenoszenie punktu ciężkości danego tekstu z pola oswojonego na całkiem inne, mniej wypełnione komunałami i przewidywalnymi analizami oraz interpretacjami.

Filozof podsumowuje: „Profanacja jest przeciwurządzeniem, które przywraca zwykłemu użyciu to, co zostało oddzielone i podzielone przez poświęcenie”¹⁷⁸. Profanacja urządzeń polegałaby na wskazywaniu oddzielenia, jakie się dokonało, na parodii, twórczym rozwinięciu i świadomym zaznaczaniu dystansu wobec wszystkich mechanizmów ujarznienia, kryjących się pod terminem „urządzenie”.

Co z nadziei?

Profanacja nie zakłada powrotu do natury, prymitywności. Chodzi raczej o zwrócenie człowiekowi (pisarzowi) twórczej potencji gestu. Rozbrojenia świata z nadmiaru urządzeń można dokonać dzięki zabawie nimi, rozumianej jako rozszerzenie, zmiana ich przeznaczenia. Profanować to pozwalać na niedbałość względem aparatów ujarznienia, na dystans świadczący o umowności, możliwości innego zastosowania; na przykład zawieszenia standardowego gatunkowego przyporządkowania i odrzucenia lektury obrosłej gorsetem uproszczeń. Słowem, chodzi po prostu o inną interpretację, odwrócenie, paradoks, ponowienie namysłu¹⁷⁹.

¹⁷⁸ Tamże, s. 96.

¹⁷⁹ Dość nieszczęśliwym i kontrowersyjnym, dezaktywującym kontekst religijny gestem było wykorzystywanie puszek po piwie do budowy krzyża w ramach kontrmanifestacji smoleńskiej przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie w maju 2010 roku.

Kategorie urzędzenia i profanacji są przykładami pokazującymi taktykę i styl filozofowania Agambena. Pojęcia niekojarzone dotąd z tym typem rozważań stają się kluczowymi dla zrozumienia współczesnej kondycji świata. Są wartością, jeśli tworzą zadowalające relacje z innymi częściami naszego doświadczenia i dają się sformułować jako propozycje badawcze w ramach na przykład literaturoznawstwa. Oto okazuje się, że za pomocą tych pojęć można dokonać nowego odczytania większej części kanonu i ogółu literatury, na przykład *Dziadów* jako walki z mechanizmami wielorakiego ucisku: Gustaw ujarzmiony złą literaturą, Konrad – Polską, doświadczenie Mickiewicza uwięzione w języku poetyckim i dostępnych modelach reprezentacji. Urządzenia ujarzmiają podmioty na wzór szkatułkowy, jedno urządzenie zamyka się w innym. Frapujące byłoby wydobyć na jaw wszelkich mitologii i polityki, poezji i prozy XIX i XX wieku jako efektów walki języków oraz interesów władzy, mających swój początek w niezbywalnej potrzebie szukania toposu spinającego doświadczenie z interesami ekonomicznymi, państwowymi. Profanowanie urzędzeń jako swoista metafora ma niejasny status, uniemożliwia w pełni konsekwentne i zagarniające wykorzystanie, lokuje się poza walką języków. Czy taki tryb lekturowy i interpretacyjny stwarza pole do nowej rekontekstualizacji – pozostaje sprawą otwartą. Mam nadzieję ten problem rozwiązać niniejszymi studiami nad *Morcinkiem*.

O psychopolitycznym potencjale literatury śląskiej

Raz tylko się zapalił. Mówił wtenczas o książce, o *Krzyżakach*. Długo o niej mówił. I nic. Porównywał Krzyżaków z Niemcami. Przytaczał krzywdy, jakie czynili tamci, a jakie czynią Niemcy. Te same. Wymawiał słowa, jakby z mozołem, wiązał je w krótkie, twarde zdania, a prawa dłoń jego, wsparta na stole, zwierała się powoli w skurzoną pięść. Ciągłe ją widzi. [...] Ciągłe tę pięść widzi¹⁸⁰.

– Ty, Bronka, przajesz mi?

– Przaje ci, ale...

– Ale co?

– ... ale musisz być takim Zbyszkiem, co... wiesz takim Zbyszkiem, co tamtemu Niemcowi ramię odciął¹⁸¹.

¹⁸⁰ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Rzym 1945, s. 147.

¹⁸¹ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Katowice 1980, s. 144.

W jednym z kolejnych rozdziałów szerzej opiszę niebezpieczeństwa wynikające z wychowania, edukacji. Już jednak w tym miejscu warto zapytać, czy za projektem edukacyjnym, a tym samym za literaturą w jej służbie, nie stoją projekt ideologiczny i siły psychopolityczne (to jest kształtujące światopogląd na wzór narzuconych odgórnie matryc).

Ten z pozoru niewinny proces opisuje Seneka, gdy powiada:

Atoli niżej stojącym duszom potrzeba, by ktoś szedł przed nimi i wskazywał im: tego będziesz unikał, a to zrobisz. [...] Dzieci uczą się wedle otrzymywanych wskazówek. Palce ich kierowane są przez kogo innego, przy czym cudza ręka wodzi je po wzorach liter, a dopiero potem poleca im się naśladować te wzory i wedle nich kształtować swoje pismo¹⁸².

Edukacja i kształcenie duchowe, poczawszy od oświecenia, waloryzowane były dodatkowo. Tymczasem zupełnie umknął nam moment, w którym arbitralnie interpretowana „nasza wersja historii”, światopoglądu staje się obowiązującą wykładnią dla każdego nowo napotkanego Ty. Ten ruch, jak pisze Seneka, „cudzej ręki”, ręki, która staje się wreszcie i naszą protezą, chciałbym na kilku przykładach poddać refleksji. Tytuł niniejszych rozważań odnosi się do zdolności modelowania i wywierania wpływu na światopogląd czytelnika za pomocą literatury, którą opisowo nazywam śląską. Zdzisław Hierowski, ważny krytyk literacki zajmujący się pisarzami ze Śląska, w 1946 roku pisał:

Śląsk – ziemia wbita klinem między Czechy i Niemcy, przedmiot ustawicznych zakusów jednego i drugiego sąsiada, był w ciągu swych dziejów terenem ustawicznych walk. Tylko w pierwszej piastowskiej i ostatniej, dwudziestowiecznej fazie historycznej były to walki wciągające w swój bieg samych mieszkańców tej ziemi, mające swój podkład narodowo-polityczny¹⁸³.

Śląsk to pogranicze, na którym trwały narodowe walki wspólnot, przekonanych, że mają monopol na racje, racje wpisane w konflikt narodów. Takie roszczenie jest podstawą nacjonalizmu i szowinizmu wspólnotowego, czyli sił szukających konfliktu w celu spotęgowania swojej władzy. Nieco inaczej widzimy Śląsk oczami Morcinkowego Ondraszka. Staje się ziemią przechodów wojsk i nacji.

¹⁸² SENEKA: *Listy moralne do Lucyliusza*. Przeł. W. KORNATOWSKI. Warszawa 2010, s. 423.

¹⁸³ Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący. Poezja i pieśń...*, s. 7.

Oto przed nimi szląska ziemia. Przewalały się tędy przez wiele wieków zbrojne kupy przeróżnego żoldactwa, ciągnęli Tatarowie podobni do pokurczonych diabłów, ciągnęli Szwedowie z kozimi bródkami, wałęsali się Brandenburczycy patrzący wilkiem spod żelaznych okapów hełmowych, zapuszczali się Turkowie, grasowali polscy lisowczycy, docierali Madziarzy, rozbijali się Rakuszanie, szli tędy husyci, prawdziwie chłopskie wojsko czeskie prowadzone przez jednookiego Jana Žižkę, wędrowały insze nacje, Piastowie zaś i szląscy panowie kramarzyli ziemią, wymierali, przychodzili cudzoziemscy panowie i znowu kramarzyli, a chłop szląski był wciąż tym samym otrokiem, jak ongiś za Piastów, tak teraz za rakuskich Habsburgów. Oto przed zbójnikowymi oczami rozłożona ziemia szląska. Płynie pofalowana, podobna w swej urodzie do urody Barbary, gdy zamyślona marzy o miłowaniu zbójnickiego hetmana Ondraszka¹⁸⁴.

W przytoczonym opisie uderza osobliwe zestawienie marzącej o miłości zbójnika dziewczyny i ziemi, przez którą przewalają się najeźdźcy, „pokurczone diabły”, „kramarzący” panowie oraz niezmiennie wyzyskiwani autochtoniczni chłopci. Erotyzacja przestrzeni jest formą jej oswojenia i czynienia jej poddaną. Przestrzeń ta faluje i „płyń”, swoim powabem przypomina dziewczynę marzącą o miłosnym uniesieniu. Śląsk staje się obiektem pożądania, erotycznej konsumpcji, zawłaszczenia. Słuszność miał Witold Nawrocki, pisząc o ziemi cieżyńskiej, że trwała tam

swoista i jedyna w swoim rodzaju walka o zawłaszczenie ludowego przekazu legendarnego i podaniowego, a nawet – przykładem może być postać Skarbnika – Pusteckiego, ducha górniczych podziemi – baśniowego. Istniejące w tej samej przestrzeni geograficznej i bardzo zbliżonej przestrzeni społecznej kultury czeska, polska i niemiecka dokonywały różnego rodzaju zabiegów, aby przekazywany w tradycji ustnej przekaz historyczny (tkwiący w podaniu i legendzie, ale nawet w pieśni czy baśni) uczynić swoją własnością, osią poruszającą strefy świadomości określonej grupy narodowej. Jeśli grupa taka – na przykład niemiecka lub czeska – dysponowała równocześnie władzą polityczną czy ekonomiczną – tedy zawłaszczenie takie dokonywało się – by użyć terminologii Carlosa Parisa – poprzez gwałt na kulturze macierzystej, rodzimej, wywołując różnego typu dramaty i napięcia¹⁸⁵.

¹⁸⁴ G. MORCINEK: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 398.

¹⁸⁵ W. NAWROCKI: *Postowie*. W: G. MORCINEK: *Legendy i baśnie*. Katowice 1984, s. 306.

Wspólnotę jednoczą idee, uczucia, historia. Na terenach przejściowych, odzyskanych, pogranicznych zwłaszcza w pierwszej połowie XX wieku oddziaływanie kultur narodowych było bardzo silne. Pisarstwo Morcinka w dużej mierze jest przykładem pośredniego i bezpośredniego oddziaływania agresji kulturowej: bezpośredniego dlatego, że bohaterowie Morcinka walczą w powstaniach przeciwko swoim niemieckim sąsiadom, kolegom ze szkoły; pośredniego – ponieważ lektura powieści sprawia, że oddziałuje ona na czytelnika i jego emocje. Tomasz Kamusella, anglista i językoznawca specjalizujący się w polityce językowej oraz historii nacjonalizmów, pisze:

W konsekwencji rozdziału Górnego i Austriackiego Śląska pomiędzy Niemcy i dwa nowe państwa narodowe zaczął się na tych terenach zmieniać skład etniczny populacji. Każde z nowych państw usilnie ennacjonalizowało mieszkańców przypadłych im śląskich obszarów. Działania te, poprzez zmianę zastanej rzeczywistości etnicznej, miałyby „uzasadnić” i zapewnić trwałą przynależność tych terenów odpowiednio do Czechosłowacji, Niemiec i Polski. Poza tym ennacjonalizacyjne polityki wyrażały dążenie do uczynienia z nich czystych etnicznie państw narodowych, postulowanych przez nacjonalistów¹⁸⁶.

Dążenia do wyklarowania ciała narodu i uczynienia z niego jednorodnej etnicznie masy przyświecały większości ideologii państwowych. Działo się to za pośrednictwem opowieści fundujących wspólnotę, czyli takich, które mitycznie opisywały początek danej grupy, wskazywały „ojcowski dom”, miejsca święte oraz wrogów zagrażających *status quo*. Charakterystyczny dla II RP i PRL mit dynastyczny piastowski jest najlepszym przykładem narracji założycielskiej dla budowania pewnej legendy narodowej na Śląsku. Mityczne narracje są podstawą sił integrujących wspólnotę. Na potrzeby ożywienia tej legendy spożytkowana została historia Piastów. Prapolskość Śląska była jednym z głównych argumentów zapalających do walki w trakcie XX-wiecznych wystąpień powstańczych i narodowowyzwoleńczych. Poza tym okresem ziemie te, zdaniem niektórych historyków i publicystów zorientowanych polonocentrycznie, większego związku z macierzą nie miały¹⁸⁷. Od XIV do XX wieku poddane były germanizacji, osłabiającej związek z Polską. Każde z państw, od których Śląsk pozostawał zależny, tworzyło swoją nacjonalizującą narrację o tej ziemi. Ojczyzna i *heimat* miały dawać poczucie bycia u siebie, będąc często przyczyną

¹⁸⁶ T. KAMUSELLA: *Schlonzsko...*, s. 43.

¹⁸⁷ P. SEMKA i M. SMOLORZ: *Smolorza z Semką bitwa na głosy*. „Polska The Times: Dziennik Zachodni” z 28.09.2012, s. 14–15.

wyobcowania – Ślązaka w Polsce czy Ślązaka w Niemczech. Kamusella w XX-wiecznych losach Górnego Śląska widzi pewną prawidłowość:

Nie brano pod uwagę tego, jak tych nazw używali sami Górnoszlązacy w swym dialekcie/kreolu. Później nastąpiło stopniowe ograniczanie używania języka niemieckiego w życiu publicznym. Łączyło się to z wywieraniem stałego nacisku na polonizację zbyt brzmiących z niemiecka nazwisk i imion. Niechętnie zezwalano na nadawanie dzieciom niepolskich imion. Polska administracja niszczyła górnoszląski dorobek kulturowy w postaci niemieckich pomników lub zmieniała ich charakter na narodowo-polski. Warszawa nie dotrzymała politycznych i gospodarczych obietnic, którymi przyciągnięto sporą grupę Górnoszlazaków na polską stronę podczas plebiscytu. Ponadto przewrót majowy w 1926 r. zaprowadził w Polsce rządy dyktatorskie, niezgodne z prusko-niemiecką tradycją parlamentaryzmu i ideą państwa prawa. Spowodowało to stopniowe odsunięcie od władzy Korfantego i innych miejscowych polityków. Następnie ograniczono autonomię województwa śląskiego i *de facto* podporządkowano Sejm Śląski rządowi polskiemu. Dodatkowo mieszkańców województwa śląskiego antagonizował napływ „galileuszów”, tj. galicyjskich urzędników i nauczycieli. Te polskie grupy zawodowe wykształciły się przed 1918 r. jedynie w autonomicznej Galicji. Za nimi przyszedł na Śląsk „Zagłęmbiocy”, czyli robotnicy i technicy z Zagłębia Dąbrowskiego, „chałatowcy” – niezasymilowani Żydzi polscy i inne „chachary z Polski”. Górnoszlązacy czuli się zepchnięci przez przybyszów na margines życia społecznego i politycznego województwa śląskiego. W zetknięciu z nimi Górnoszlązacy często odczuwali kulturową bliskość z górnoszląskimi Niemcami, zwłaszcza gdy potwierdzały to reakcje napływowej ludności, uważającej Górnoszlazaków raczej za Niemców niż Polaków¹⁸⁸.

Kamusella nie dość obiektywnie ukazuje germanizację ludności Śląska. Śląski lud – chłopski i robotniczy – miał w tych politycznych projektach być rozbudzony do wiary w jedną lub drugą opowieść narodową. Z nagiego życia, mięsa armatniego historii miał zostać podniesiony do rangi narodu. Literatura z jej retorycznym i perswazyjnym charakterem odgrywa w tym mechanizmie niebagatelną rolę. Ma być narzędziem w uświadamianiu przynależności narodowej. Ma oddziaływać na światopogląd czytelnika tak, by dzięki porządkowaniu świata stereotypami stawiać model wzorcowy (obietnicę szczęścia) i przeciwstawiać mu coś/kogoś przeciwnego (nieszczęście/zagrożenie). Tym samym działanie to polaryzuje strony, dzieli na „my” i „oni”.

¹⁸⁸ T. KAMUSELLA: *Schlonzsko...*, s. 45–46.

Każda wspólnota, by istnieć i trwać w historii, potrzebuje nośnych narracji, pozwalających odnaleźć się w świecie i przypisać jemu oraz jego mieszkańcom odpowiednie wartości. Takie ujęcie pozwala, powtarzając za Jacques'iem Rancièr'em¹⁸⁹, uczestniczyć w podziale widzialnego świata i tworzeniu mechanizmów jego działania. Wszystkie te systemy (urządzenia) w ciągłej interakcji podlegają kulturalnym, społecznym i politycznym determinacjom, wyznaczając granice myślenia.

Mat Kurt Kraus (1957) to powieść Gustawa Morcinka o dylematach tożsamościowych tytułowego bohatera. Pisarz tę postać wzorował na Sienkiewiczowskim Andrzeju Kmicicu. Kurt dokonuje zemsty na trzech poziomach, w trzech sekwencjach: osobistej (krzywdą rodzinną), klasowej (krzywdą robotników), narodowej. Sam Morcinek pisze o książce: „Straszne herezje w niej wypisuje, zuchwale rzeczy, bluźnierstwa, niesłychane dziwy, łgarstwa i wiele innych rzeczy”¹⁹⁰. Warto zwrócić uwagę, że większość fabuł Morcinka zaczyna się od ciężkiej winy, nie inaczej jest w przypadku *Mata Kurta Krausa*. Bohater wyobcowany tożsamościowo najczęściej wybiera ucieczkę od odpowiedzialności. Tchórzostwo łączy się z niejednoznacznym statusem narodowym. Czytamy:

Jego pierwszą dziewczyną była Stazyjka, a gdy zanosilo się, iż z powodu niego stanie się matką, uważał tchórzliwie, że będzie lepiej, jeżeli zejdzie wszystkim z oczu. I oburzonemu ojcu, i lamentującej matce... Och matka, nie ma już matki¹⁹¹.

– Bist du ein Deutscher? – zapytał go wtedy jakiś odęty oficer, grzebiący ołówkiem w uchu.

– Ja! Ich bin ein Deutscher – oświadczył Kurt Kraus, chociaż nie wiedział, kim jest właściwie, Niemcem czy Polakiem.

– Mir Scheint, du bist ein Wasserpolacke¹⁹²! – podrzucił nieufnie oficer.

¹⁸⁹ J. RANCIÈRE: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. KROPIWICKI, J. SOWA. Kraków 2007, s. 178–179.

¹⁹⁰ *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 207.

¹⁹¹ Autor ukazuje tu szwy powieści, narrator zapomina, że w fabule nie występuje już matka.

¹⁹² *À propos terminu Wasserpolack* Kamusella celnie zauważa: „Przekonywająca jest hipoteza Ladislava Pallasa ze Slezskeho Ustavu w Opawie. Uważa on, że termin *Wasserpolnisch* wywiedziono z tłumaczenia wcześniejszego łacińskiego określenia *acquatico-polonica*. Najprawdopodobniej było ono wynikiem pomyłki w transkrypcji *quadica polonica* – „kwadzki polski”, czyli śląski. Ślązaków uważano za potomków germańskiego plemienia Kwadów, a Śląsk często zwano Kwadią (*Quadia*) w łacińskich pismach. Na początku XVIII w. używano jeszcze terminu

– Deutscher bin ich! – zaparł się wtedy Kurt Kraus swego pierworództwa¹⁹³.

Nieokreśloność tożsamościowa i nałożone na nią przyporządkowanie narodowe to dwie sprawy, które są domeną nowoczesnego świata. „Pierworództwo” nie jest słowem wybranym bez świadomości. Bohater urodził się jako pierwsze dziecko starego Krausa, co oznacza, że jest też pierwszym dzieckiem z pokolenia, które walczyć będzie o stanie się pełnoprawnym Polakiem. W pierwszej wojnie światowej bohater walczył po stronie Prus bez przekonania, jakby ze świadomością, że przyczyny i konflikt interesów go nie dotyczą: „Przebijał bagnetem krzyczących żołnierzy tylko dlatego, żeby go oni nie przebili za to, że jest w niemieckim mundurze. [...] Za kogo walczył, po co i dlaczego – nie wiedział”¹⁹⁴. Pierworództwo bohatera polegało też na możliwości opowiedzenia się, zostania potencjalnym Niemcem lub potencjalnym Polakiem. Pisarz w usta swoich bohaterów wkłada takie oto przypuszczenia natury biopolitycznej. Posłużę się fragmentem z przedwojennego wydania *Wyrąbanego chodnika*:

– Widzę, proszę panów, że się zbyt przejmujecie takimi drobnymi rzeczami. Górnoślązaków narodowości polskiej czeka ten sam los, co naszych Łużyczan w Saksonii. Morze niemieckie wchłonie i tę osamotnioną wysepkę, chociażby nawet z granitu była zbudowana!

Lubił używać tego obrazowego powiedzenia. Czerpał je z jakiejś reprodukcji, przedstawiającej małą wysepkę na ogromnym, wzburzonym morzu, którą nieustannie fale podgryzają i kruszą. Nad morzem unosił się czarny orzeł, trzymający w szponach cesarską chorągiew, a na rozpadającej się wysepce stała przekrzywiona tablica z napisem: „Slavische Lausitz”¹⁹⁵.

Ikonografia nadaje również mityczny i symboliczny wymiar konfliktom narodowym. Morze niemieckości, ekspansywne, rozlewa się na inne lądy. Orzeł będący alegorią Niemiec czyha, by przejąć słabe słowiańskie Łużyce („przekrzywiona tablica”), będące metaforą krain wszystkich Słowian. Opowieść o rasach i narodach, ich cechach oraz

idioma quadicum na oznaczenie subdialektów morawskich na południu Górnego Śląska. T. KAMUSELLA: *Schlonsko...*, s. 121.

¹⁹³ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 6.

¹⁹⁴ Tamże, s. 8–9.

¹⁹⁵ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Rzym 1945, s. 436. W wydaniu powojennym fragment został całkowicie zmieniony. Por. G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Katowice 1980, s. 369.

różnicach pomiędzy nimi pozwoliła Hitlerowi na uwiedzenie mas. Natomiast po wojnie społeczeństwo czekały kolejne zmiany:

Ludność podzielono na: osoby o pełnej polskiej świadomości; osoby znające język polski, ale niepoczuwające się do więzi z narodem polskim; osoby nieznające języka polskiego, ale posiadające polskie nazwiska lub rodowody; oraz „niewątpliwych Niemców”. Ostatnią grupę wysiedlono, a pierwsze trzy jako tzw. „autochtonów” zatrzymano. [...]

Ponadto gruntownie „zrepolonizowano” też przestrzeń społeczno-geograficzną, w której zamieszkują Górnolązacy, zmieniając wszystkie nazwy miejscowe i ulic: niemieckie na polskie (np. Frankenstein na Ząbkowice), a górnośląskie na „czysto polskie” (Kandrzin na Kędzierzyn).

Te działania nie ominęły też historiografii. Pisząc o przeszłości, trzeba było używać odpowiednich polskich form imion i nazwisk znanych osobistości. Choć nie wolno zapominać, że ten proceder był także uprawiany przez Niemców i Czechów. W ten sposób uczony ksiądz jezuita i działacz kulturowy ze Śląska Wschodniego, sam podpisujący się jako Leopold Johann Sherschnick (1747–1814), to Scherschnick dla Niemców, Jan Szersznik dla Polaków i Jan Šeršník dla Czechów. Podobnie stało się z franciszkańskim księdzem z XV w. Zostawił on po sobie księgę z zapisami po łacinie, niemiecku, czesku i polsku. Podpisywał się jako Nikolay de Cosla *vel* Nicolay de Cosli. Jednak w Polsce pisze się go Mikołaj z Koźła, w Niemczech jako Nikolaus von Cosel, a w Czechach Mikuláš z Kozlí. Szczyty absurdu osiągnięto w przypadku Maxa Berga (1870–1947), architekta *Jahrhunderthalle* (Hala Ludowa) w Breslau (Wrocław), którego przemianowano na „swojskiego” Maksymiliana Górkę¹⁹⁶.

Politykę językową objawiającą się w zmianach obco brzmiących nazwisk i imion kontynuowano w latach pięćdziesiątych, czyli w okresie rekultywacji narodowej mieszkańców Górnego Śląska. Przypomina to wyjaśnienia kulturowej walki o Śląsk, o której pisze Morcinek w rozważaniach o śląskim regionalizmie.

Szczepan Twardoch w *Wiecznym Grunwaldzie. Powieści z za końca czasów*, używając alegorycznych figur, opisał mechanizm homogenizowania, purgacji i redukcji wielości do jedności:

[...] Joachim był historykiem, a Matka Polska potrzebowała jego aantropicznego umysłu, sama pozostając niezdolną do lektury i do namysłu, bo nie do tego służyły mózgi Matki Polski.

Więc Matka Polska pachniała wewnątrz biblioteki rozkazami, a Joachim Węgierski porządkował treść książek tak, aby stała się prawdziwa.

¹⁹⁶ T. KAMUSELLA: *Schlonzsko...*, s. 53–54.

Usuwał więc niemieckie nazwy nieistniejących już od dawna miast, które istniały już tylko w obcych tkance Matki Polski słowach, i zastępował je słowami polskimi. Miasta już nie istniały, bo całą Matkę Polskę pokrywał ten sam swojski, polski krajobraz: łany zboża, zagajniki, przydrożne wierzby i dwory, dwory możne i dwory z Cycami Matki Polski¹⁹⁷.

Twardoch w zacytowanym fragmencie ukazuje, jak wyimaginowana figura Matki Polski może stać się wiodącym obrazem, wyniesionym do rangi świętości. Freudowska figura matki realizuje potrzebę pełni, powrotu do matczynej łona, przestrzeni oswojonej i swojskiej. Jest też formą ubezwłasnowolnienia, braku suwerenności, niezależności. Celne wydaje się również utożsamienie dworu polskiego z matczyną piersią. Pisarz w ten sposób wskazuje kulturotwórczy charakter szlachty. Sprawa tym bardziej się komplikuje, że na Śląsku panami byli niemalże wyłącznie Niemcy.

Migracje ludności, jakie nastąpiły po drugiej wojnie światowej, można, nie bez przesady, nazwać wymianą mieszkańców. Kamusella nakreśla ich konsekwencje:

Po zakończeniu weryfikacji i rehabilitacji w 1950 r., na Górnym Śląsku pozostało prawie 2 mln Górnoszlązaków. W tym 900 tys. zweryfikowanych z terenu międzywojennej Rejencji Oppeln (Opolska) i 1 mln zrehabilitowanych z obszaru przedwojennego województwa śląskiego. Do tego czasu napłynęło na Górny Śląsk około 900 tys. osadników polskich (łącznie z wypędzonymi z Kresów), a w Niemczech przebywało już wtedy 800 tys. Górnoszlązaków (włączając w to górnośląskich Niemców). Względem wypędzonych prowadzono w Niemczech Zachodnich szeroko zakrojoną politykę integracyjną, a w NRD mechanicznie ich rozparcelowano, aby przyspieszyć zapomnienie o przeszłości, zbędnej w pogoni za komunistycznym ideałem przyszłości. W wyniku tych działań wypędzeni Górnoszlązacy zaczęli w większości wchodzić w związki małżeńskie poza swoją grupą już od końca lat 50-tych XX w. W ten sposób coraz bardziej stawali się Niemcami, ale zazwyczaj nie zapominali o swych krewnych pozostałych w powojennej Polsce. Ponadto podtrzymywali pomiędzy sobą oraz wśród swoich dzieci tożsamość lub pamięć o tożsamości regionalnej związanej z *Oberschlesien*. Inna sytuacja panowała na Górnym Śląsku w okresie PRL. Do 1989 r. utrzymywał się tam odmienny status społeczny „autochtonów”. Władza im nie ufała, bo zamiast budować socjalistyczną ojczyznę masowo garnęli się wyjeżdżać do RFN. Polscy są-

¹⁹⁷ S. TWARDOCH: *Wieczny Grunwald. Powieść z za końca czasów*. Warszawa 2011, s. 151.

siedzi uważali ich za „krypto-Niemców”, a w najlepszym przypadku za „niedorobionych Polaków”¹⁹⁸.

Kamusella opisuje sytuację, w której regionalizm się totalizuje i staje kolejnym nacjonalizmem. Jak pokazuje przykład Bałkanów, zwłaszcza Serbów, Chorwatów i mieszkańców Bośni i Hercegowiny, błędem jest definiowanie narodu we wrogiej opozycji do innego narodu. Ale złe efekty przynosi także polityka centralistyczna, mająca za zadanie usunięcie wszelkich różnic i narzucenie jednolitych matryc kulturowych dla całego państwa. Wiele zależy od przyjętej polityki kulturowej i narodowej. Samo pojęcie narodu sprawia trudności definicyjne. Benedict Anderson w swojej książce *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu* bez złudzeń zauważa, że rację miał Hugh Seton-Watson, który pisał: „Zmuszony jestem stwierdzić, iż chociaż zjawisko to istniało i istnieje, nie sposób podać żadnej »naukowej definicji« narodu”¹⁹⁹.

Dyskusje o potencjale etnotwórczym były, jak całe pojęcie narodu, terminem XIX-wiecznym, który dziś wydaje się archaiczny i rodzący zagrożenie nacjonalizmem. Dlatego Anderson zauważa istotną rolę pisma oraz druku jako kanału kulturotwórczego:

Wszędzie jednak w miarę rozwoju umiejętności pisania łatwiej było o poparcie mas, które czuły się zaszczycone tym, iż język, którym od dawien dawna mówiły, podniesiony został do godności języka druku.

Z tego punktu widzenia trafne jest dobitne sformułowanie Thomasa Nairna, który pisał: „Nowa, wywodząca się z warstw średnich nacjonalistyczna inteligencja zapraszała masy do udziału w historii, a zaproszenie napisane było w języku, który był dla nich zrozumiały”²⁰⁰.

Morcinek, stylizując i włączając w dialogi mowę Ślązaków, formułuje takie właśnie zaproszenie. Przekonuje jednak przy tym, że właściwą ramą gwary jest literacka polszczyzna. W *Słowie polskim na Śląsku*²⁰¹ objaśnia, że śląski jest archaiczną, staropolską odmianą polskiego,

¹⁹⁸ T. KAMUSELLA: *Schlonsko...*, s. 55–56.

¹⁹⁹ H. SETON-WATSON: *Nations and States*. Boulder, Colorado, 1977, s. 5. [Fragment przeł. S. AMSTERDAMSKI]. W: B. ANDERSON: *Wspólnoty wyobrażone...*, s. 89.

B. Anderson pisze: „Tak więc, proponuję następującą antropologiczną definicję narodu: jest to wyobrażona wspólnota polityczna, wyobrażona jako nieuchronnie ograniczona i suwerenna”. Tamże.

²⁰⁰ T. NAIRNE: *The Break-up of Britain*, s. 340. Cyt. za: B. ANDERSON: *Wspólnoty wyobrażone...*, s. 86.

²⁰¹ G. MORCINEK: *Słowo polskie na Śląsku*. Katowice 1948, s. 29–30.

a germanizmy i bohemizmy są wyrazami obcymi, inkorporowanymi przez wrogie narody ościenne. Pisarstwo Morcinka, zwłaszcza oparte na wspomnieniach z Karwiny: *Wyrąbany chodnik* i *Czarna Julka*, ukazuje dzieci czytające polskie książki, które niosą ideę tęsknoty za polską ojczyzną. Polszczyzna dzięki emocjonalnej, nawołującej do czynu ramie utworów romantycznych, popularnych i religijnych stawała się dla bohaterów Morcinka mową serca.

W swoich rozważaniach proponuję kategorię wspólnoty, rozumianej jako forma jedności losu, ponad partykularyzmem i pochodzeniem. Takie spojrzenie jest możliwe dzięki powszechności literatury, jej komparatystycznemu horyzontowi. Za kryterium narodowe zwykło się najczęściej uznawać język. Wydawać by się mogło, że jest to kryterium twarde. Literatura – pisana mowa – należy w pierwszej kolejności do porządku języka jako autonomicznej struktury, a w drugim – do wspólnoty, która nim operuje.

Fakty te chciałbym krótko przeanalizować, opierając się na kategoriach ludu i języka. Użycie terminu „lud” wydaje mi się bardziej fortunate, gdy mowa jest o większości mieszkańców regionu, dlatego właśnie używam go synonimicznie z określeniem „wspólnota”. Lud wywołuje różne skojarzenia: lud pierwotny, ludowość, lud wybrany, lud Boży, lud pracujący. Dzięki takiemu szerokiemu zakresowi znaczeń może być nienacechowany, gotowy do przybrania nowego znaczenia. Margaret Canovan w książce pod tytułem *Lud* pisze: „Obecna niejednoznaczność pojęcia »lud« stanowi dziedzictwo stuleci wykorzystywania go w sporach politycznych”²⁰². Dlatego ważna jest relacja znaczeń, jakie powstają w polach tego, co lokalne i oficjalne, obecne i minione. Lud zarówno Boży, jak i ten mający wspólną kulturę i język, ale niemający świadomości narodowej ani tradycji państwowej, stanowi potencjalną siłę, która odpowiednio użyta będzie działać w służbie państwa.

Lud Boży i lud uciskany?

Morcinek pokazuje, jak pojęcie ludu (niewypowiedziane wprost, lecz zastąpione metonimią „bracia i siostry”) jest używane w celu mobilizacji politycznej. Przytoczony przykład przedstawia kazanie w ligockim kościele. Słowo Boże, odpowiednio uskrzydłone i użyte w konkretnej historycznej chwili, ma jeszcze większą moc oddziaływania. *Wyrąbany chodnik* zawiera następujący fragment:

²⁰² M. CANOVAN: *Lud*. Przeł. S. SZYMAŃSKI. Warszawa 2008, s. 9.

Wasze zwycięstwo – to znak Boży, że przyjdzie czas, iż Pan sprawiedliwy połamie karki grzeszników, co już tak długo wywierają złość swoją na nas i na nasze dzieci!...

I ten-ci znak Boży, o patrzcie, bracia i siostry, na ołtarz, ten-ci znak w tamtej glorii słonecznej, która w tej chwili promieniami swymi złości godło, godło naszej Ojczyzny!...

I wskazał dłonią ołtarz, gdzie u szczytu bielił się orzeł polski, uchodzący u władz niemieckich za symbol Ducha Świętego. [...]

...Módlmy się, bracia i siostry w Chrystusie, by Pan, Bóg zastępów, wywiódł nas z niewoli babilońskiej i poprowadził do Jeruzalem naszego, do wolnej Macierzy naszej! Módlmy się, bracia i siostry najmilsze, by wrogi nasze, co opadły nas zewsząd jako pszczoły, zapłonęły jako ogień w cieniu, byśmy mogli kiedyś powiedzieć: a ja w imię Pańskie pomściłem się za nich!...²⁰³.

We fragmencie tym komizm i wzniosłość z sobą się łączą. Orzeł jawi się fajtłapowatym Niemcom jako symbol Ducha Świętego. Tego typu przesunięcie znaczeń z pewnością trudno uznać za niewinne, gdyż godło państwowe staje się symbolem religijnym. Polacy, pełni sprytu, z Bożym błogosławieństwem mają zmierzać do „Macierzy”. Kazanie nawołuje do boju i walki z wrogiem, którym w domyśle są Niemcy. Lud pokrzepiony psychopolitycznym kazaniem mówił:

- Z serca te słowa wyjmowali...
- A bo prawda mówili, prawda!...
- Tak, tak, na świecie, na świecie...
- Jakby to książki czytali...
- Święte słowa, święte...
- Pierońskie germany!²⁰⁴.

Kazanie w oczach słuchaczy jest mitem, który, po pierwsze, objaśnia im świat, a po drugie, zbliża się do ich codziennego życia, historii. Widzą siebie Izraelitami, narodem wybranym w niewoli babilońskiej, czyli niemieckiej („pierońskie germany”), zmierzającym do Jeruzalem, czyli Polski. Uwagę przykuwa zwłaszcza fragment, w którym słuchacze ujawniają wartościujący proces myślowy: „– Jakby to z książki czytali... – Święte słowa, święte... – Pierońskie germany!”. To, co wypowiada ksiądz, równa się słowom biblijnym, dlatego przekaz kazania jest święty, a Niemcy są przeklęci. Dobrze widać, że w ujęciu Morcinka religia i literatura to narzędzia do urabiania tożsamościowego, które

²⁰³ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Katowice 1980, s. 53.

²⁰⁴ Tamże, s. 54.

są polami dyskursywizacji, upolitycznienia, a w cytowanym dalej fragmencie także unarodowienia. *Wyrąbany chodnik* to powieść na tyle uwikłana w konflikty na pograniczu polsko-niemieckim, że nawet Syn Boży, Jezus Chrystus z Nazaretu, w pierwszej kolejności zostaje zagarnięty do narodowej sprawy:

Pón Jezus powiedział: „Kto we mnie wierzy, w Boga wierzy”, to jak to powiedział? Po polsku. Przeca sóm księszoszek tak czytali jego święte słowa. Po polsku przeca czytali!... Gdyby Pan Jezus był Niemcem, toby księszoszek czytał: „A Pan Jezus powiedział: Wer an mich blaubt”... – czy jak tam germany bulczą. Albo gdyby był Żydem, te słowa Panjezusowe czytał po żydowsku. A on czytał po polsku. Toż teraz widzicie, że był Polokiem. No, ni?...²⁰⁵.

Pól żartem, pól serio pisarz zakłada, że podstawową cechą wspólnoty jest literalne rozumienie komunikatów kulturowych. Szwejkowska naiwność, brak umiejętności rozumienia metafory, zawierzenie dosłowności, wiernopoddający stosunek do rozporządzeń księdza – to przerysowane cechy śląskich chłopów wylaniające się z przywołanego cytatu.

Współcześnie określenie „wspólnota” ma inny poziom samoświadomości. Jest to grupa bogatsza o wiedzę na temat nacjonalizmów, taka, która nie chce na powrót być spętana pojęciowymi kagańcami. Dziś rozumienie wspólnoty niesie z sobą szerszą perspektywę, w której wspólnota wraca do momentu samostanowienia o sobie, bez determinant historycznych, konfliktów i uprzedzeń. Współczesna geopoetyka regionalna generuje intelektualną medytację o miejscu przedpolitycznym, w którym uwikłanie w nowoczesne ideologie ulega zminimalizowaniu. Wspólnota opiera się na konkretności bycia tu i teraz oraz uczuciowym byciu w przestrzeni i czasie. Praktykuje się tym sposobem eksperyment myślowy, będący realizacją odnawiającej myślenie utopii.

Istnieją takie grupy, które ze względu na brak uświęcenia prawem usiłują zyskać poważanie społeczne oraz zagościć w życiu publicznym. Taki mechanizm, najzupełniej integralny dla nowoczesnego dyskursu politycznego, jest udziałem wielu mniejszości, czy to seksualnych, czy etnicznych. Ich mniejsze znaczenie polityczne sprawia, że sytuowane są w opozycji do dominujących wspólnot. Posłużę się analogią, która ułatwi zrozumienie tej relacji. Właśnie grupy, takie jak na przykład Cyganie, są wobec narodu tym, czym *argot* (żargon) wobec języka. Zatem podobnie Ślązacy są wobec Polaków tym, czym jest gwara wobec ogóln-

²⁰⁵ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Rzym 1945, s. 99.

nej polszczyzny. Relacja ta ukazuje związki podległości, która opiera się na wartościującym braku poważania i uznania w literze prawa.

Morcinek zdaje się rekonstruować ten porządek pogardy dla mowy niższej w relacji języków Europy Zachodniej i polszczyzny. Fragment dotyczy Komisji Międzysojusznicej, mającej położyć kres „bandyckiej”, powstańczej zawierusze na Górnym Śląsku.

A z komisją przyplątał się cały kierdel przeróżnych oficerków, gładkich, wymuskanych, eleganckich, gadających po angielsku, francusku, włosku i niemiecku. Po polsku nikt nie umiał. Zresztą gdyby nawet ktoś umiał piąte przez dziesiąte, nie narażałby się na uwagę, że posługuje się mową barbarzyńców²⁰⁶.

Figura barbarzyńcy, Innego służy do opisu relacji podrzędności i wartościowania kultur. Wskazuje na opozycję. Barbarzyńcy przeciwstawiony jest niebarbarzyńca, ktoś z bardziej sublimowanej kultury, uznanej za nadrzędną, wartościowszą. Nie chodzi w tych rozważaniach o rozprawianie się z jakąkolwiek krzywdą (Polaka z gębą barbarzyńcy czy Ślązaka z gębą prymitywa). Po prostu, powszechnie została głęboko zapomniana pamięć tego, że przed triumfem nacjonalizmów wszystkie narody były kiedyś plemionami, a wszystkie języki – dialektami. Gdyby podjąć się takiego eksperymentu fenomenologicznego, uprzedzenia by zniknęły. W cytowanym fragmencie alternatywną konfigurację stanowiłaby sytuacja, w której językiem komisji byłby polski czy nawet laski lub łuzycy, natomiast językiem barbarzyńców – któryś z zachodnich języków, przykładowo angielski, niemiecki, francuski.

Psychopolityczna siła drzemiąca w literaturze – w proponowanym przeze mnie namyśle – domaga się uznania potencjalności dziejów jako punktu wyjścia i opisu. Mam tu na myśli świadomość możliwości istnienia innej polityki językowej niż ta, do której przywykliśmy. Czyli na przykład takiej, w której gwary, narzecza wypierają język oficjalny. Nie dzieje się to przemocą, lecz na drodze ewolucyjnych zmian lub eksperymentu humanistycznego. Używanie terminu „psychopolityka” rozbraja dyskursy wiedzy i władzy, ponieważ świadczy o ciągłej walce idei oraz stojących za nimi interesów, o retorycznym zagarnianiu mas. W tej pozycji lud, wspólnota jakąkolwiek rację reprezentują, mają szansę zarówno na upadek, jak i na zwycięstwo. Alternatywne historie jako możliwość toku dziejów uczą pokory, a także ukazują przypadkowość zwycięstwa i triumfu.

²⁰⁶ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 131.

Krytyka marzenia

Bohaterowie Morcinka mimo rzekomego fanatyzmu mają przeblyski krytycznego myślenia, dokonują konfrontacji z wyidealizowanym obrazem ojczyzny. Kurt Kraus uważa, że tekst *Roty*, tak popularny w czasach powstań śląskich, jest owocem kompleksu niższości. Bohater Morcinka domaga się zmiany postawy – z poddańczej apollińskiej na dominującą – sprawczą dionizyjską:

Cóż powiedzieć o polskim społeczeństwie? Przeboleło już swoją klęskę w plebiscycie mazurskim, a teraz żyje tylko sprawą Śląska. Zwoluje zebrania i słusznie. Przeważnie jednak modli się w kościołach i śpiewa żałośnie, by Pan Bóg raczył mu zachować ojczyznę i wolność. Teraz to „zachowanie” zmienia na „pobłogosławienie”. Ludzie urządzają jakieś pochody i krzyczą lub śpiewają, że Niemiec nie będzie im pluł w twarz. Jaka to niemądra pieśń!... Tak może śpiewać tylko ten, który czuje się słabym człowiekiem, który przeżywa jakiś... W niemieckim języku nazywa się to *Minderwertigkeitsgefühl* [poczucie niższości – M.M.].

– A jakbyś ty śpiewał? – przerwał mu zachmurzony ojciec.

– Że ja będę Niemcowi pluł w twarz! – cisnął Kurt z pasją.

Ojciec spojrział na niego i pokiwał głową.

– I co dalej? – zapytał znowu.

– Byłem w warszawskim Komitecie Zjednoczenia Górnego Śląska z Polską. To jest obok pomnika Mickiewicza. I zastałem tam... – urwał, bo szukał odpowiedniego polskiego wyrażenia.

– „*Polnische Wirtschaft*” – podrzucił mu ojciec z sarkazmem.

– Nie chciałem tego słowa powiedzieć, lecz ty rzekłeś dobrze²⁰⁷.

Klęska marzeń Kurta o Polsce polega na tym, że postrzega on polskie *universum* symboliczne, polską kulturę i tradycje jako martyrologiczne i pesymistyczne. Nisko ocenia także zaangażowanie, przedsiębiorczość obywateli czy organizację oraz solidność pracy. Jeśli chodzi o stosunek do wartości i postawę życiową, bliżej mu do ducha niemieckiego. Jego ojciec, podrzucając mu obelżywe sformułowanie o słabości polskiej gospodarności (*Polnische Wirtschaft*), wypowiada gorzką prawdę, która przeszkadza im w pełnej asymilacji.

Polska jako obietnica miała być „całkiem inna”, „lepszą” od niemieckiej germanizacji i namolnego Kulturkampf. Polska jako idea przedstawiana w prozie Morcinka to Elizjum, ziemia obiecana, czyli religijna i pozytywna przeciwwaga dla niemieckiego piekła, zła, negatywności.

²⁰⁷ Tamże, s. 193–194.

Obraz ten realizował się w romantycznej, Mickiewiczowskiej figurze pełni ojcowsko-matczynej, czyli w fantazmacie Matki Ojczyzny. Broszurowy romantyzm dostarcza Morcinkowi podstawowego języka afektu:

Ujrzał na grobie Stazyjki rozłożoną broszurę. Poznał, że to ten Mickiewicz, którego zaniósł Kurtowi. Wstał, podniósł broszurę. Zauważył, że na otwartej stronie tekst zakreślony jest czerwonym ołówkiem. Zaciekało go to bardzo. Odchylił się więc, by cień padał na stronę, i powoli zaczął czytać zakreślone linijki:

Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Tu był dziwny dopisek na marginesie: „Kurt jest taki! Muszę go nauczyć kochać naszą matkę Ojczyznę!”.

Skończył, zadumał się nad tymi osobliwymi słowami. Wiedział, że pisma Mickiewicza wędrowały po wszystkich polskich chałupach i domach robotniczych na Śląsku, że wszyscy je czytali i wszyscy wierzyli, iż ta Polska, której jeszcze nie ma, ale która zmartwychwstanie jak Chrystus z grobu, będzie inna. Nie będzie żebraczych zarobków, nie będzie kar za polskie pacierze i polski język, dzieci będą mogły uczyć się po polsku, kardynała Bertrama wezmą rogaci diabli wraz ze wszystkimi księżmi centrowcami, tych wszystkich Plessów, Donnersmarcków i innych pasibrzuchów też wezmą diabli, dzieci nie będą marły podobne do rachitycznych kukiełek, biedota nie będzie się gnieździła w hałdowych wnękach i rurach pod wielkimi piecami hutniczymi, nie będzie truła się gorzłą zaprawianą witriolem, powstaną spółdzielnie, nowe domy o dużych oknach, ochronki dla dzieci... Co tu gadać! Będzie inny świat w tej Polsce!...

Kapusta wiedział, że gdyby go ktoś w tej chwili zapytał: „Czemuś ty, stary dziadzie, poszedł do powstania, przecież mogli cię Grenzschutz lub Sicherheitpolizai lub niemieckie bojówki zastrzelić” – to odpowiedziałby, że poszedł dlatego, że wierzy Mickiewiczowi, a taki wielki i mądry człowiek, wieszcz narodowy i prorok, nie będzie przecież fanzolił, aże ni!...²⁰⁸.

Inna, niepodległa Polska to ta niebędąca we władzy arystokracji ani ludu – demokracji, lecz ojczyzna umiłowana, utopijna, pełna nieracjonalnej miłości, poświęcenia. Nie trzeba wnikliwego oka, by dojrzeć w tym obrazie pęknięcia; jest to Polska paradoksalna, łącząca

²⁰⁸ Tamże, s. 189–190.

trudne do pogodzenia doktryny. A to dlatego, że Morcinek kreśli obraz socjalistycznego raj: „powstaną spółdzielnie, nowe domy o dużych oknach, ochronki dla dzieci... ”, ale z dominantą chrześcijańską; wyczekuje szczęśliwej ojczyzny, która „zmartwychwstanie jak Chrystus z grobu, będzie inna”. Wreszcie ma to być Polska przepowiedziana przez Mickiewicza, którego autorytet w oczach ludu jest bardzo duży. Poeta, literat staje się figurą religijną, wieszczem, a nawet prorokiem dla swoich czytelników. Na ostatnią drogę lud, w wymownym geście, składa zmarłym utwory Mickiewicza na grobie²⁰⁹.

Literatura ma zatem siłę mogącą zmieniać postawy, a nawet torować drogę do raj. Z kolei czytanie Mickiewicza może być przyczyną rozpoczęcia walki na śmierć i życie. Pisarstwo Morcinka ukazuje mityczne oddziaływanie romantycznych wzorców, które nasiliło się na Śląsku w latach powstańczych i rzutowało na następne pokolenia.

Ten mit jest jednak niewystarczający i potrzebuje wspierającej narracji. W tym przypadku argumentem za walką o Śląsk jest korzyść ekonomiczna, jaką odniesie Polska z pozyskania tej ziemi. Kurt Kraus w rozmowie z kapitanem Tadeuszem Puszczyńskim i dowódcą oddziału powstańczego „Grupa Wawelberg” denerwuje się, gdy ma się jednoznacznie opowiedzieć narodowościowo. Wawelberg (był to pseudonim Puszczyńskiego) próbuje postawić Krausa pod murem:

– A w końcu Polska! Był okres, że nie wiedzieliście, czy jesteście Polakiem, czy Niemcem. Potem uczuliście się Polakiem, ale takim bezbarwnym, jakimś wypłowiiałym. A teraz? – cisnął znienacka pytanie jak sędzia na przesłuchaniu²¹⁰.

Pytanie to jest o tyle dziwne, gdyż Puszczyński nie ma złudzeń, że plebiscyt będzie dla Polski przegrany. Budzi to opór Krausa, który pyta kapitana, po co w takim razie prowadzić beznadziejną walkę. Wawelberg, również bez skrupułów, wskazuje korzyść ekonomiczną jako główną przyczynę dziejowej i politycznej zawieruchy na Śląsku:

Żeby użyć porównania, powiem tak: jesteśmy podobni do zagłodzonego psa, któremu nareszcie udało się porwać tłusty kawałek. Darujmy sobie

²⁰⁹ Broszurowe wydanie *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego* najpewniej pochodziło z drukarni Karola Miarki (ojca i syna), którzy dokonując problemowego i treściowego wyboru, krzewili polskość na Górnym Śląsku. Lektury dla ludu publikowane w tej manufakturze miały zasadnicze znaczenie we wzmacnianiu i w utrwalaniu narodowego ducha. Wiele mówiące są tu tytuły wydawnictw drukowanych w Wielkopolsce i na Śląsku, na przykład w drukarni ks. Franciszka Bażyńskiego w Wydawnictwie Dobrych i Tanich Książek dla Ludu.

²¹⁰ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 203.

take wzniosłe pojęcia, jak odwieczna ziemia polska, piastowska ziemia. Nam chodzi o Śląsk, bo tu są nasi ludzie, twardzi, mocni i pracowici. I chodzi nam o węgiel... Bez niego jesteśmy żebrakami!²¹¹.

Z narracji romantycznej, tożsamościowej przechodzimy do ekonomicznej. Morcinek należy do niezwykle obrazowych pisarzy. W przytaczanym fragmencie Polska ukazana jest metaforycznie jako pies, a Śląsk – jako tłusty kawałek mięsa. Bohater powieści ma świadomość posługiwania się kliszami piastowskiego toposu dynastycznego, ale nie przeszkadza mu to w sięganiu po stereotyp Ślązaków jako „swoich ludzi”, twardych i pracowitych. W puencie Puszczynski nie pozostawia jednak czytelnikowi złudzeń, że stawką jest wyłącznie „tłusty kasek” – węgiel, a Ślązacy mają go dla polskiego kapitału po prostu skutecznie wydobywać.

Walka o ziemię i jej dobra, prowadzona kosztem życia zwykłego człowieka, była zażarta i rozszerzała się na wszystkie dziedziny życia, gospodarkę oraz prasę. Pisarz przedstawia szeroki front działań i walki o wpływy z charakterystyczną dla siebie swadą, a także umiłowaniem konkretności.

Giełdy gdańska i berlińska wykupywały polskie pieniądze papierowe, obniżając ich kurs w Polsce i na Śląsku. Rzuciły je masami na rynek, a niemieccy agitatorzy oblepiali nimi słupy telegraficzne, nalepiali przepołowione na butelki z piwem i przepołowione zawieszali w publicznych toaletach jako papier klozetowy.

Prasa niemiecka zaś pęczniała od straszliwych opisów zbrodni polskich, których jakoby ofiarą padali spokojni i uczciwi obywatele narodowości niemieckiej, szermowała umiejętnie tak zwaną „greulpropagandą”, a przede wszystkim zasypywała teren ulotkami, broszurami i pismami. Wychodziły pisma niemieckie w języku niemieckim i polskim, wychodziły gazety polskie w języku polskim i niemieckim. Wszystkie usiłowały przekonać czytelników, że jedyny ratunek dla nich to – głosowanie za Niemcami lub głosowanie za Polską. Gazety te były rozdawane bezpłatnie na ulicach, dostarczane bezpłatnie do domu pocztą. Bojówki rozbijały kioski i przepędzały ulicznych gazeciarzy z przeciwnego obozu; ludzie głupieli od nadmiaru hasel, demagogii, świętości, szumnych słów o ojczyźnie, o Bogu, o grobach ojców, o kulturze. Diabeł by tego nie spisał na wołowej skórze.

Jakiś czarci młyn zaczął się kręcić, szumieć, wirować, porywając wszystkich, nawet najbardziej flegmatycznego biedaka, w swoje wiry.

²¹¹ Tamże, s. 205.

I gdy na Górnym Śląsku rozpętały się namiętności nacjonalistyczne i klasowe do ostatnich granic, w Londynie radzono spokojnie i dzielono Śląsk. Tyle dostaną Niemcy, a tylko tyle Polacy! A plebiscyt? Śmiać się z plebiscytu?²¹².

Niszczenie waluty, wykupywanie jej przez niemieckie banki, agitacja we wszystkich dostępnych kanałach i środkach przekazu, przepychanki, demagogia, namiętne dyskusje o szarganiu świętości, prowokacje i inwektywy – polityka w oczach pisarza zamienia się w diabelski młyn, karuzelę, porywającą wszystkich obywateli, nawet tych pozbawionych przekonania, w swoje wiry. Jest to bardzo subtelna i trafna analiza zjawiska. Za celne należy uznać zwrócenie uwagi na fakt, że to pismo, gazety były głównym nośnikiem „nacjonalistycznych i klasowych namiętności”. Zawarte w cytacie spostrzeżenia świadczą o przenikliwości i suwerennym myśleniu. Autor w swoich spostrzeżeniach jest świadom tego, że ludzie „głupieli od nadmiaru hasel, demagogii, świętości, szumnych słów o ojczyźnie, o Bogu, grobach ojców, o kulturze”.

Bankructwo tego przedsięwzięcia w gorzkich słowach mógł Morcinek wyrazić dopiero po latach. Piekło wojny domowej, walki sąsiadów, na których nałożono siatki nacjonalizmu, było niszczycielskie. Decyzje polityczne zapadały mimochodem, zdecydowanie niewspółmiernie do przelanej na Górnym Śląsku krwi.

Matrix i przysięga

Krytycyzm Morcinka miesza się w jego twórczości z wiernością patriotycznym kliszom. Jak w regionalnym obiegu literackim funkcjonują utwory utrwalające te wzorce w latach powstań? Chciałbym na przykładzie pieśni zebranych w zbiorze *Śląsk walczący. Poezja i pieśń* przeanalizować sposób, w jaki literatura utrwała postawy i jest nośnikiem ideologii narodowej. Dobrym tego przykładem są utwory śląskiego poety czasów powstań śląskich Jana Nikodema Jaronia. Ich autor szuka mocnej metafory do opisu ówczesnej sytuacji historycznej. Swoim brzmieniem i treścią przypominają starotestamentowe i psalmiczne toposy obecne w *Wyrąbanym chodniku*:

Po siedmiu wiekach egipskiej niewoli,
Po siedmiu wiekach hańbiącej katuszy
[...]

²¹² Tamże, s. 210–211.

Po siedmiu wiekach mąk i splugawienia,
 Po siedmiu wiekach lez krwawych i zgrzytów
 [...]

 Po siedmiu wiekach zaparcia się siebie,
 Po siedmiu wiekach pokuty i skruchy
 Zjednałem sobie Boga Ojca w niebie,
 Złamałem waszą moc, piekielne duchy.
 Przeszedłem ogień czyszczonych otchłani,
 Żem za pobudką swojej księżnej pani
 Od Matki Polski oderwał się łona –
 Teraz się znowu złączenie dokona²¹³.

Tekst *Ludu górnośląskiego* ma być próbą znalezienia takiej wzniosłej narracji, która uświęci wszystko to, co wywodzi się z *profanum*. Przyłączenie do macierzy jest aktem sakralnym wyłączenia z jurysdykcji niemieckiej i włączenia z powrotem do przestrzeni fantazmatycznego ładu – polskiej ojczyzny. Tu właśnie pojawia się metafora powrotu do wnętrza matki.

Wprost o budowaniu poważania i awansu społecznego wspólnoty jest mowa w ostatniej zwrotce Jaroniowego wiersza. Wiersz ten przywołuje fantazmatyczny obraz: oddzielone od zmiennej narodowo duszy – martwe ciało (Śląsk). Ciało to reintegruje się, zyskuje pełnię i przeistacza się w „twardy naród“:

Po siedmiu wiekach zgonów mego ciała,
 Po siedmiu wiekach przeistoczeń duszy
 Odmienne formy moja jaźń przybrała.
 Już nie ten ludek rolniczo-pastuszy,
 Lecz twardy naród zaludnia tę ziemię
 I można mówić, żem żelazne plemię,
 Co hartowane młotem na kowadle,
 Miota na wroga iskrami zajadle²¹⁴.

O zideologizowanej, walczącej propolskiej poezji patriotycznej Hierowski, nie bez kolonialnych uprzedzeń, pisze, że „zaledwie odpowiada ona najprymitywniejszym wymaganiom, jakie zwykliśmy stawiać »sztuce rymotwórczej«”²¹⁵. Za zaletę tych wypowiedzi uznaje zaangażowanie polityczne i doraźnie – wychowawcze. Jest to poezja życzeniowa, okolicznościowa. Krytyk dalej pisze, nie kryjąc zadowolenia:

²¹³ Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący...*, s. 40–41.

²¹⁴ Tamże.

²¹⁵ Tamże, s. 21.

Wśród tych cech na plan pierwszy wybija się ton fanatycznego, bojowego patriotyzmu połączonego z żywiołową nienawiścią do niemieckich ciemiężycieli i prusactwa. Czy przyjdzie chwycić za broń, czy iść do urny plebiscytowej – ton ten pozostanie niezmienny²¹⁶.

Najczęściej realizowanym „gatunkiem” poezji w latach walk na Śląsku była rota, a więc pieśń-przysięga²¹⁷. *Rota górnośląska* Jaronia jeszcze mocniej uderza w fundamentalne rozróżnienie przyjaciół – wrogów. Carl Schmitt²¹⁸, niemiecki filozof i jurysta, uważał, że warunkiem powstania państwa jako podmiotu politycznego jest powstanie sytuacji, w której pewna wspólnota – niezależnie od czynników ekonomicznych, społecznych czy religijnych – określa się w relacji do konkretnego wroga jako homogeniczna zbiorowość. Oznacza to, że zaprowadzenie porządku państwowego i prawnego na terenach Śląska czy gdziekolwiek indziej wymaga wprawdzie określenia, kto jest „przyjacielem”, a kto „wrogiem”.

Charakterystyka ta ma kluczowe znaczenie dla psychopolitycznej siły literatury. Przypada jej rola łączenia „swoich” pieśnią nienawiści. W rocie czytamy:

Na Górnym Śląsku, żyw Król-Duch,
Piastowski miecz obnażon,
Mocarny ziemią zachwiał ruch,
Legł wróg piorunem rażon.
Już dla nas koniec mąk i trwóg –
Tak nam dopomóż Bóg!
Haniebny wrogu, wara ci
od górnośląskiej ziemi.
Te nasze grody, nasze wsi
Od wieków są polskimi.
Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg –
Tak nam dopomóż Bóg!²¹⁹

Zasoby gniewu są gromadzone przy wsparciu Boskiej opatrności, która w duchu narodowym zawsze będzie stronnikiem polskiej sprawy. W sytuacji Ślązaków obudzenie dumy i gniewu na wroga było

²¹⁶ Tamże.

²¹⁷ Za wzorcową uchodziła napisana przez Konopnicką w 1908 roku, doczekała się nawet dedykacji. W 1910 roku Autorka wysłała autograf do „Gwiazdki Cieszyńskiej” oraz do „Gazety Polskiej” w Chicago. Bardzo liczne były też jej trawestacje.

²¹⁸ C. SCHMITT: *Teologia polityczna i inne pisma*. Przeł. M. CICHOCKI. Kraków 2000.

²¹⁹ Zob. Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący...*, s. 46.

efektem nasilającej się irytacji związanej z zaszeregowaniem do jednej ze stron konfliktu. Zresztą metaforyka snu, „budzenia do” świadomości narodowej stanowi integralną część XIX-wiecznych nacjonalizmów:

O obcości języka oficjalnego

Podstawowa wątpliwość tkwi jednak w naturze języka. Odczuwał ją na swój sposób Jacques Derrida, francuski (algierski) Żyd, skoro w *Jednojęzyczności innego, czyli protezie oryginalnej*²²⁰ zauważa: „Tak, mam tylko jeden język i nie jest to mój język”²²¹. Tak naprawdę z tych słów można wyciągnąć inny wniosek, inną naukę. Oto zawsze nasza osobność, fakt istnienia jako byt społeczny sprawiają, że niewinność utożsamiana z nagim życiem jest tymczasowym stanem, który tracimy już przy narodzinach, a nawet w trakcie badania prenatalnego, w momencie gdy określona zostaje płeć, rasa, narodowość. Tym, co triumfuje, jest zawsze partykularność, określenie społeczne, przyporządkowanie. W tym sensie regionalizm jako egzystencjalny fakt można rozumieć jako wykładnię świata. Każdego z nas, jak w Biblii, możemy wszak nazwać Galilejczykiem, Samarytaninem, Górnoślązakiem czy góralem. Podobny dylemat, jaki sygnalizuje Derrida, jest udziałem Górnoślązaków, a w znaczeniu, jakie proponuje francuski filozof, dotyka on właśnie każdego człowieka.

Krzysztof Rutkowski zwraca uwagę na wyuczenie się języka jako koniecznego elementu socjalizacji, wejścia do społeczeństwa. Nosiciel narzecza jest bliżej ciała, bo okazuje się, że jego język jest niepożądany, musi go powstrzymywać, kontrolować w sytuacjach oficjalnych, a efekt uboczny to wtrącenie w „nie-mowlęctwo” kulturowe, milczenie, niewypowiadanie swoich potrzeb i racji.

To, że słowo może się zgubić na końcu języka, oznacza, że mowa do mnie nie należy. To, że język jest wyuczony – również język macierzysty, którego uczyłem się tak, że nie pamiętam, jak się go nauczyłem, i tym bardziej boję się jego straty – oznacza, że on może mnie opuścić: nagle lub stopniowo. To oznacza powrót do lasu i bieg. Tylko bieg. Bez głosu. Bez słowa. To oznacza nie-mowlęctwo. To oznacza śmierć²²².

²²⁰ J. DERRIDA: *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*. Przeł. A. SIEMEK. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, (328–329), s. 24–113.

²²¹ Tamże, s. 24.

²²² K. RUTKOWSKI: *Ostatni pasaż. Przepowieść o byciu byle-jakim*. Gdańsk 2006, s. 16–17.

Śląsk być może dlatego jest „wielkim niemową”? Bo jako przestrzeń czynu jest w biegu, w pracy. Literatura mieszająca swobodnie polski z niemieckim, śląskim poza kontekstem wmawianych nam wielowiekowych konfliktów, poza stereotypem byłaby pożądaną komparatystyczną formułą. Historia pisana wielką literą sprawia, że dziś można minione dostrzec w nowym świetle, wyraźniej widać więc pewne konieczności. Na przykład proces dziejowy kultury o lepszej infrastrukturze kulturowej, jak kultura niemiecka czy polska, w którym wspólnota śląska wypowiadała swoje-nieswoje uczucia i potrzeby. Ciekawie pisze o tym Krzysztof Rutkowski:

To dzięki historii możliwy jest dostęp do imion, a zatem historia warunkuje wypowiedź. Bez historii nie ma mowy. Nie ma mowy o historii poza gramatyką. Człowiek ani imion (nazw rzeczy) nie wymyśla, ani nie tryskają one z niego jak dźwięki z gardła lwa lub osła, lecz imiona (nazwy rzeczy) docierają do niego, schodzą ku niemu (*descendendo*) przekazywane przez historię, jako opowiedziana (jakaś, czyjaś) historia [...] ²²³.

Konieczność zorganizowanej, mającej odpowiednią nośność symboliczną narracji jest naturalna. Natomiast zło doktryn narodowych polegało na dyskredytowaniu wrogiej narodowej oraz lokalnej odmienności, uznając ją za inność gorszego gatunku.

Opresywność języka oficjalnego wobec odmiany, jakiej używa poszczególny lud, wywołuje uczucie wyobcowania w nosicielach nieoficjalnej odmiany. Nieprzypadkowe jest tu także metaforyzowanie języka na wzór jednostki chorobowej. Świadomość specyfiki języka oficjalnego, a co za tym idzie – literackiego, zauważał Stefan Żeromski, formułując tezę, że snobizm jego współczesnych (elit, intelektualistów, modernizującego się społeczeństwa) wyrażający się w skoncentrowaniu na sztuce czystej jest partykularyzmem oddzielającym twórców, mieszczaństwo i szlachtę od ludu:

Pismo literatury polskiej jest odbiciem języka szlachty i mieszczaństwa, językiem wielkomiejskim, językiem małym, skąpym w stosunku do ogromu mowy ludowej – zachwaszczonym niebywale cudzoziemszczyzną – językiem, który wyrósł z jednej, wielkopolskiej gwary, dla olbrzymiej masy nieoświeconego ludu, mówiącego swoimi gwarami, trudnym do wyrozumienia, niemal śmiesznym, który za plecami naszymi wyśmiewa, nazywając go mową „cedzoną przez zęby”. Lud w niepomiernej swej masie mówi inaczej, niż pisze jego piśmiennictwo. Zjawisko to powtarza się, oczywiście, i gdzie indziej, w społeczeństwach na miejscu swym za-

²²³ Tamże, s. 395.

siedziały, wyrastających z pni ludowych, lecz u nas, przy 50% analfabetów jest szczególnie jaskrawym. A czy sami twórcy literatury polskiej zdają sobie sprawę z tego, jakim piszą językiem? Piszą, rzecz prosta, po polsku – rzucają swe książki w jakiś tłum, mówiący po polsku, i na tym koniec. Tymczasem, jeśli oddalić się od stolicy o kilka kilometrów, odejść od miast i skupień fabrycznych i przysłuchać się mowie ludowej, to się snadnie spostrzeże, iż mowa ta brzmi inaczej niż nasza, odmiennie, częstokroć nie bardzo zrozumiale. Mało zrozumiale nie tylko w ustach Kaszuby, Mazura Pruskiego, na Spiszu, na Śląsku i w Tatrach, ale odmiennie i niepodobnie w Kieleckiem, na Mazowszu, w Lubelskiem i Płockiem²²⁴.

Alienację szczególnie mocno odczuwa się w funkcjonowaniu instytucji państwowych, zwłaszcza system edukacji wywiera ogromny wpływ na ucznia, przyszłego obywatela, gdyż jest podstawowym kanałem przekazu wiedzy o świecie, a co za tym idzie – wyobrażeń i fantazmatów. Bardzo ciekawą i przekonującą propozycję budowania więzi wspólnotowych przedstawia Petr Pithart:

Jeśli naród chce uzyskać samoświadomość bez określonych instytucji pośredniczących, popada w niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Mówiąc krótko: Czech przystawia do swego domu drabinę, wchodzi na nią i widzi najpierw swoją gminę, potem wchodząc coraz wyżej, widzi region i w końcu cały kraj. Dopiero poznanie tych koncentrycznych kręgów umożliwia stworzenie zdrowej świadomości narodowej, chroniąc jednocześnie przed nacjonalizmem. Dlatego jestem za tworzeniem narodu od dołu i od wewnątrz: sąsiedztwo, gmina, parafia, powiat itd. Są to dla mnie jakby słoje pnia narodowego. Im ściślejsze, tym lepiej, tym mniejsze jest wówczas niebezpieczeństwo agresywnych wybuchów²²⁵.

Antycentralistyczne nastawienie budowania wspólnoty według schematu oddolnego jest zresztą do zaobserwowania w pisarstwie Morcinka. Niestety, towarzyszą mu klisze narodowe, stereotypy oraz szowinizm. Ernst Gellner zauważa, że narody zideologizowane centralnie są jakby puste w środku. Działają z pominięciem konkretnego egzystencjalnego, pamięci przodków. Ich miejsce zajmują promowany, obowiązujący model i preferowana wykładnia dziejów.

Nacjonalizm jest bardzo szczególną formą patriotyzmu [...]. Opowiada się za grupami homogenicznymi, za grupami opartymi na wspólnej kul-

²²⁴ S. ŻEROMSKI: *Snobizm i postęp...*

²²⁵ „Das Parlament” 1990, Nr. 17. Przeł. W. CZECH. Cyt. za: M. SMOLORZ: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 67.

turze, która stara się zachować status wyższej i dysponuje orężem pióra. Są to grupy wielkie; w przeciwnym razie nie sposób utrzymać odpowiedniego systemu oświaty, upowszechniającego ową kulturę w całej populacji. Są to jednocześnie grupy o niesłychanie ubogiej strukturze wewnętrznej; brak w nich ogniw pośrednich i jednostki czerpią swe poczucie przynależności z uczestnictwa w pewnym kulturowym stylu, a nie z uczestnictwa w życiu jakiejś pomniejszej wspólnoty²²⁶.

Zresztą równie sugestywnie na ten temat pisze szwedzka badaczka Louisa Vinge:

W tych częściach kraju, czy też grupach społecznych, których język mówiony w znacznym stopniu różni się od ogólnie przyjętego standardu, charakter języka i literatury narodowej może powodować rozchwianie tożsamości narodowej, a nawet wywoływać poczucie alienacji. W szkole dzieci uczą się języka innego od tego, jakim posługują się w domu czy też w rozmowie z rówieśnikami. Uczy się ich [sic!] jak mają być dobrymi obywatelami, umiejącymi czytać, pisać i mówić językiem narodowym; jest to warunek konieczny dla istnienia życia społecznego i politycznego, ale ceną za jego spełnienie może być pewnego rodzaju alienacja. Mogą oni [sic!] mieć poczucie, że ich język nie dorównuje innym, ponieważ i układ władzy uznaje go za język drugiej kategorii, prymitywny, podrzędny²²⁷.

Całe pokolenia Ślązaków urodzonych po drugiej wojnie światowej wyparło się swojego języka domowego²²⁸. Odczuwanie niezrozumia-

²²⁶ E. GELLNER: *Narody i nacjonalizm*. Przeł. T. HOŁÓWKA. Warszawa 1991, s. 165.

²²⁷ L. VINGE: *Literatura pisana w dialekcie – powód do lokalnej dumy i narodowe- go uprzedzenia*. W: *Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*. Red. M. CIEŚLA-KORYTOWSKA. Kraków 1996, s. 321.

²²⁸ W oczach współczesnych temat ten jest komentowany następująco: „Jaki- kolwiek awans społeczny został okupiony wyzbyciem się języka śląskiego jako mowy codziennej. Ten wybór naszych elit odpowiadał zwyczajowemu przekonaniu, niepisanemu prawu, że »gwara« to język niekulturalny, gorszy, że należy się go wyzbyć”. G. WIECZOREK: *Pomiędzy konwencją a dowolnością*. W: *Śląsko godka. Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język” z 30 czerwca 2008 roku*. Red. J. TAMBOR. Katowice 2008, s. 41.

Ciekawie na tym tle brzmią historyczne wypowiedzi Kazimierza Nitscha, który z dużym wyczuciem i należąca uwagą podchodził do kwestii mowy Ślązaków w latach dwudziestych XX wieku, w artykule *O poszanowaniu odrębności prowincjonalnych*. Uprzedzał wówczas: „Niech więc każdy Polak zrozumie, że są różne, genetycznie równorzędne narzecza polskie i że ujmowanie każdej ich odrębności jako »zepsucie« lub wpływ obcy, a co za tym idzie, lekceważenie, a nawet wyśmiewanie, przeważnie nie świadczy dobrze o umysłowości wyśmiewacza, a z punktu

łego piętna wstydu za swoje pochodzenie oraz język było przyczyną sprzeniewierzenia się swojej tradycji, wyjątkowej historii oraz przodkom. Lęk przed byciem nazwanym przez przyjezdnego nauczyciela czy kolegę ze szkoły „potomkiem Hitlera” był na porządku dziennym. Tysiące Ślązaków, którzy na siłę próbują mówić po polsku i nie robią tego tylko ze względu na kulturę osobistą – w sytuacjach oficjalnych – wyuczylili się polskiego jako drugiego własnego języka, a swój domowy wyrugowali. Natomiast ich dzieci, na całe szczęście, na fali starczej bezkompromisowości język domowy poznały od dziadków. Co należy zaznaczyć, współczesny powrót wypartego jest też mową postpamięci roczników dwudziestych i trzydziestych. To problem zakorzeniony niezwykle głęboko. Dotyczy bowiem wyobcowania od początku pokoleń dzieci pierwszych Polaków, czyli roczników czterdziestych, pięćdziesiątych. Często w szkole, do której uczęszczali, faworyzowano dzieci o polskich nazwiskach, mówiące bez twardego akcentu. Skandal inności Ślązaków w oczach kadr zarządzających i nauczycieli domagał się promowania polonocentrycznej polityki językowej i kulturowej. Nic złego, jeśli byłaby ona nacechowana przyjazną otwartością, niestety, bardzo często działo się inaczej. Dlatego też najlepiej dla nich było się schować, nie wychylać i rozpląnąć w homogenicznej mieszance napływowej ludności. Najczęściej towarzyszyło temu przekonanie wyrażone w uznaniu spraw swojej tożsamości i języka za publicznie nieważne i niewarte jakiegokolwiek obrony. Górnoślązacy przez długi czas przyjmowali filozofię biernej ofiary, inną niż ta heroiczna, przemyślana filozofia ofiary, o której pisał Emil Cioran w *Historii i utopii*:

Teraz, w tej chwili, powinienem czuć się Europejczykiem, człowiekiem Zachodu. Ale nic z tych rzeczy; u schyłku życia, w trakcie którego poznałem wiele krajów i przeczytałem wiele książek, doszedłem do wniosku, że rację ma rumuński chłop. Ten chłop, który nie wierzy w nic, który myśli, że człowiek jest przegrany, że nic nie można zrobić, że historia go miażdży. Ta ideologia ofiary jest też moją koncepcją, moją filozofią historii²²⁹.

Warto zaznaczyć, że przejście ideologii ofiary następuje po wieloletnich studiach oraz uzyskaniu gruntownego wykształcenia filozoficznego. Podobnie, aczkolwiek w pozytywnym ujęciu, pisze o tożsamości i wartościach Ślązaków (cieszyńskich) Jan Szczepański. Ma on

widzenia narodowego nieobliczalne przynieść może szkody”. K. NITSCH: *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*. „Język Polski” 1922, nr 2, s. 33–37. Przedruk w „Fabryka Silesia” 2013, nr 2 (4), s. 86–88.

²²⁹ E. CIORAN: *Historia i utopia*. Przeł. M. BIENIŃCZYK. Warszawa 1997, s. 16.

w szczególności na myśli włączenie tych ziem do Polski. Dotyczy więc relacji autochtoni – kolonizatorzy, a także stosunku do słowa pisanego i wyznawanych wartości:

Ci obcy przybysze nie rozumieli podstawowej koncepcji życia „miejscowych”, która nigdy i nigdzie nie została ujęta w słowach i zapisana, ani nawet niewygodzona w pouczeniach rodziców, skierowanych do dzieci, ani w kazaniach księży nauczających parafian, a tylko stanowiła składnik obyczaju i nakaz codziennego zachowania²³⁰.

Składnik obyczaju jako element niepisanej tradycji, będący poza logosem jest w tym ujęciu czymś istotowym, esencjalną częścią „miejscowych”. W tym idealizowanym obrazie zawiera się myślenie konserwatywne, łączone z tradycją, kultem pamięci przodków, miejscem. Geopoetykę miejsca uzupełnia metafizyka.

Moment historycznego wrzenia na Śląsku obejmował mniej więcej lata 1745–1989. Początek wyznaczają wojny śląskie, fundujące dzisiejsze podziały w obrębie Górnego Śląska, a koniec upadek komunizmu, wieńczący proces oddziaływania XX-wiecznej polityki kolonialnej i unaradawiającej śląski regionalizm. Okresy nasilonego naporu sił ennacionalizacyjnych przynoszą ciekawy do analizy materiał literacki.

Roty raz jeszcze

Spójrzmy jednak na to, co było wcześniej. W czasach powstań potrzebę uznania i ucieczki od pogardy odczuwano bardzo silnie. Poeta i nowelista z Lipin, obecnie dzielnicy Świętochłowic, Augustyn Świder pisał w wierszu z 1919 roku pt. *Nasze zwycięstwo*:

Nie chcemy koron, złotych śmieci,
Nie chcemy darmo żyć bez pracy –
Niech tylko Orzeł Biały wzleci,
I niech świat woła: To Polacy!²³¹.

Skąd ta wielka potrzeba przynależności, włączenia do narodu polskiego? Okrzyknięcie Polakami wiąże się z rytuałem podobnym do chrztu, na którym przyjmuje się nowe imię. Skąd ta niepewność i brak wiary w śląskość jako formę istnienia poza narodami? Przypuszczać można, że z niepewności, wewnętrznego rozczłonkowania. Ślązak

²³⁰ J. SZCZEPAŃSKI: *Roztomile żywobyci*. „Pamiętnik Ustroński” 1990, t. 3, s. 26.

²³¹ Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący...*, s. 51.

może być potencjalnie i jednym, i drugim; i Polakiem, i Niemcem, a nawet Czechem.

Stefan Szymburk pisał, że „Śląsk wypiera logos”²³². Jeszcze kilka lat temu ten swoisty antylogocentryzm uważałem za winę i słabość. To dlatego za mało mamy śląskiej literatury – myślałem. Dopiero studia nad Morcinkiem pozwoliły mi dostrzec, że pisanie o minionym Śląsku po polsku lub po niemiecku, a nawet po śląsku nierozzerwalnie wiąże się z wejściem w uzurpujące moce dyskursów, logosów politycznych, ideowych, narodowych. Literatura śląska dziś ma za sobą fazę kolonialną. Spisywana jest śląską grafia, na śląski tłumaczy się poezję, tragedie greckie. Nawet *Drach* Szczepana Twardocha²³³ wykorzystuje „ślōnski” zapis wymowy. Czytanie i pisanie po śląsku, kilka lat temu jeszcze egzotyczne, dziś jest nieomal normą.

Mimo wszystko twórczość powstańcza była życzeniowa i agitacyjna. Piotr Rysiewicz w duchu poczucia winy w kolejnej *Rocie śląskiej* pisał:

Przebacz nam, Polsko, uczyń cud
Za reneatów winy – Idziem do Ciebie, polski lud
Bytomia i Karwiny²³⁴.

„Rąbaniu chodnika” do Polski towarzyszy poczucie winy za lata rozłąki i sprzeniewierzenia. Nacjonalizm grup uciskanych uderza w pierwszej kolejności w słowiańskich zaprzańców i reneatów, a nie w zdeklarowaną większość – Niemców²³⁵. To ciężar, który skutkuje redukcją i dzieleniem, także językowym. Przyjaciół – Polak, wróg – Niemiec.

Język domowy będący wypadkową polskiego, czeskiego i niemieckiego stanowił tu zawsze problem, bo nie poddawał się jasnemu utożsamieniu. Mowa górnośląska w swej czystej potencjalności stanowiła jądro inności, gdyż jej status negocjowały, zagarniały inne języki narodowe: czeski, niemiecki, polski. Utrzymywała przy tym swój chybotliwy charakter, gdyż była za polska w porównaniu z niemieckim, a za niemiecka – z polskim. Podstawowy kłopot sprawiają przysposobienie i spożytkowanie mowy Górnoślązaków przez władze bez jakiegokolwiek reszty, ponieważ nie jest określony jej zakres użycia w przestrzeni publicznej.

²³² S. SZYMBURK: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 35.

²³³ S. TWARDOCH: *Drach*. Warszawa 2014.

²³⁴ Z. HIEROWSKI: *Śląsk walczący...*, s. 63.

²³⁵ Zob. J. CHLEBOWCZYK: *Procesy narodowotwórcze...*, s. 212.

Dekonstruowanie słów „Wasserpolack”, „German”, „Hanyś” ukazuje ennacjonalizujący charakter języka. A śląskość na przekór wszystkiemu stanowi jakiś wyłom, jest niejednorodna i ma liczne warianty, nie bojąc się największych paradoksów narodowościowych. Nic dziwnego, że tytuł pierwszej powszechnie docenionej książki Morcinka zawiera wskazówkę historiozoficzną. Metafora rąbania chodnika przez las i pod ziemią kilkakrotnie powraca w *Wyrąbanym chodniku*:

Polska będzie nam rada. My do niej idziemy, a ona wiele nie wie o nas. Jedynie ten Osuchowski z Warszawy. Poza tym niewiele w takiej Warszawie wiedzą, że na Śląsku są jacyś Polacy. Wystarczyło pojechać przez lato, przed wojną, do Wisły, gdzie się zjeżdżali letnicy z Warszawy. To nas uważali, żeśmy nie są Polakami. My se do tej Polski musimy jakby chodnik przez gęsty las wyrębować i sami do niej jakby na dźwierze walić i krzyczeć, aż nas puszczą do siebie. To tak jest. Ale nie dziwota. To już od sześciuset років Śląsk nie jest przy Polsce²³⁶.

Obraz dobijania się ludu śląskiego do Polski jest dramatyczny. W przytoczonym fragmencie ukazano te działania, jakby to była miłość jednostronna, niechciana, wzgardzona. Morcinek ma więc świadomość pisania pewnego rodzaju upartej „wiktymitologii”. Ślązacy są w niej zawsze wiernymi, wyzyskiwanymi jednostkami, walczącymi po to, by inni uznali ich za Polaków. Mit ofiary i wyzysku jest stałym motywem tej twórczości.

Relacja mówionego i pisanego ma długą historię pomimo ugruntowanych relacji – piszemy zgoła inaczej, niż mówimy. Dlatego też władza dawno znalazła sposób na ujarznienie żywego, różnicującego słowa. To mechanizm dość stary, dobrze sprawdzony w państwach o scentralizowanym układzie władzy. Wszystkie organizmy państwowe bez wyjątku mają jakąś właściwą sobie i reprezentatywną dla rządzącej wspólnoty literaturę:

Język pisany danego kraju czy danej narodowości powstaje zwykle na podstawie norm, które tworzą się z języka mówionego tej części kraju, gdzie mieści się główny ośrodek władzy politycznej. Język ten jest tworem sztucznym, posiadającym własny charakter i reguły. Wprowadza się go, a nawet narzuca, poprzez szkoły i inne instytucje, takie jak prasa, wydawnictwa, teatry itp. Wspólny język jest konieczny, by powstało państwo i takie systemy odniesienia, i tradycje, z których rodzi się poczucie tożsamości narodowej. Od czasów Herdera, a nawet od czasów renesan-

²³⁶ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Katowice 1980, s. 61.

su, literatura w języku narodowym jest uważana za istotny, lub nawet niezbędny, warunek [...] rozwoju poczucia narodowego.

Literatura narodowa rodzi się jako owoc właśnie takiego myślenia, a historie literatur narodowych były początkowo pisane z założeniem, że odkrywają one jakąś prawdę o istocie narodów. Historie te są oczywiście także konstrukcjami teoretycznymi; nie są to mapy nakładane na istniejące wcześniej krajobrazy – one tworzą te krajobrazy z chaosu. A to jest oczywiście rzeczą pożądaną²³⁷.

„Literatura śląska” w ujęciu, jakie chciałbym zaproponować, to termin komparatystyczny, który jest znakiem ponadnarodowej więzi, poza formą narodowego partykularyzmu. Dlatego właśnie taka kategoria literaturoznawcza, jak „literatura śląska” ma swoje obywatelstwo dzięki temu, że jest to termin bezpieczeństwa, nienacechowany agonem zwaśnionych narracji narodowych.

Współczesna literatura śląska, co pokazuje praktyka, czyli powieści Alojzego Lyski, Kazimierza Kutza, Henryka Tomanka oraz Szczepana Twardocha, to próba ratowania pamięci o sprawach i historiach jednostek przegranych w dziejach. Na wskroś oryginalne eseje Stefana Szymutki, Zbigniewa Kadłubka, Aleksandra Nawareckiego pokazują, jak w kontekście współczesnej myśli można skonfrontować się z jednostkową, lokalną i zbiorową historycznością. Wszystkie te teksty mają chyba wspólny mianownik, którym jest jakiś „królewski gest człowieka niewolnego”²³⁸, hołd dla niewzniosłej wzniosłości codziennego życia, dopomnienie się o ważność każdej ludzkiej historii. Wspólnota taka powstaje nie z ambicji i poczucia znaczenia zbiorowości, lecz z inspiracji samotności.

Kłopot z psychopolitycznym potencjałem literatury polega na tym, że mniej lub bardziej świadomie usiłuje się hipostazować istnienie nacjonalizmu przez duże N. Jest to szukanie wroga poza tradycyjnymi polami podziału przyjaciół – wróg. Winowajcą jest – skrywana pod płaszczem wyzwolenia, powrotu do macierzy z niewoli, wygnania – walka polityczna i ekonomiczna, której największym przegrany staje się zwykły człowiek. Nie urasta on do rangi obywatela. Okazuje się, że roty, przysięgi były niepotrzebne. Raczej jest to człowiek krzywdzony, ofiara, ktoś, komu wciąż się tylko ujmuje, kto tylko traci w zamięcieniu dziejów.

Chciałbym w tych studiach podważyć czy pomyśleć na nowo mit relacji nadrzędno-podrzędnych kultur narodowych i wspólnot. Trudno

²³⁷ L. VINCE: *Literatura pisana w dialekcie...*, s. 321.

²³⁸ *Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy...*, s. 261.

dzisiaj za główne kryterium uznawać wyższość jednych nad drugimi. Obojętnie, czy łaskawe, czy narzucone siłą uprzystępnienie swoich kulturowych osiągnięć „słabszym”, „mniej oświeconym” wspólnotom jest działaniem dającym folę prymitywnym i wynaturzonym formom stosunków międzyludzkich.

Pozycja etyczna to ta, o której Carlos Paris pisał:

W rozważaniach teoretycznych nad stosunkami między profesorami i studentami, mężczyznami i kobietami, między rasami, między mniejszościami i dużymi grupami – w chwilach olśnienia odrzucamy wszelkie formy zależności. Nie jest to gest wspaniałomyślnego ustępstwa, lecz wynik zrozumienia nowego układu sił, przekonania, że kiedy przestąpimy próg stosunków, w których nie będzie miejsca na jakąkolwiek formę dominacji, obie strony wzbogacą się wzajemnie i wyzwolą; udoskonalą się dzięki wyrzeczeniu się ludzkiego odruchu nieufności, odziedziczonej po przodkach. Od dawnego niewolnika, dzisiaj partnera, można się wiele nauczyć i odkryć w nim nowego człowieka²³⁹.

Topos nowego człowieka jest charakterystyczny dla utopii oraz radykalnych projektów społeczno-politycznych. Mnie interesuje jednak inny kontekst. Morcinek wielokrotnie wspomina o *homines novi*²⁴⁰, oprócz politycznego projektu nowego proletariusza i towarzysza jest to też całkiem realny projekt uniwersalizmu i humanizmu. Dochodzi on do głosu w mistycznych *Listach z Rzymu, Ondraszku i Siedmiu zegarkach...*

Natomiast w książkach takich, jak *Wyrąbany chodnik*, *Mat Kurt Kraus* pisarz zawarł komunikaty przekazujące ideowe klisze oraz pokoleniowe traumy, które wskutek nieuświadomionych procesów utożsamienia wymuszają ponowne rozpatrywanie posttraumatycznych symptomów i doświadczeń. Ta część projektu pisarskiego miała na czytelnika oddziaływać światopoglądowo, tak by uznał je za żywe i obecne, mimo że sam ich bezpośrednio nie przeżył, miały go tożsamościowo i emocjonalnie modelować.

²³⁹ C. PARIS: *Gwałt na kulturze...*, s. 31–32.

²⁴⁰ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 142; TEGOŻ: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958.

Gniew i czas

Wszystek gniew, okrutny żal za powieszonymi towarzyszami, żal po kolegach rozstrzelanych pod ścianami i zamęczonych w obozach koncentracyjnych, żal za doznane krzywdy i to bezmierne obrzydzenie, jakie wyczuwał na widok tego czolgającego się u swoich nóg i skamlającego o litość lajdaka – wszystko zważyło się na Kudere jak czarna burza. Kuł pięścią w jego ośliniony pysk, kuł długo, aż w końcu ustał, gdy poczuł na niej krew²⁴¹.

Od gniewu zaczyna się założycielski dla kultury europejskiej epos homerycki *Iliada*: „Gniew Achilla, bogini, głos, obfity w szkody, który ściągnął klęsk tyle na greckie narody [...]”²⁴² – zwraca na to uwagę w otwarciu swojej książki, będącej inspiracją dla tego rozdziału, Peter Sloterdijk²⁴³. Nawet w tym krótkim wyimku widzimy triadę, która wielokrotnie w tych rozważaniach powraca: gniew, bóg (bogowie, bóstwa, idee), naród. Gniew sprowadza wojny, które niosą szkodę narodom. To właśnie sztuka ideowej niezgody między wspólnotami jest nowoczesną *téchne*, którą do perfekcji opanowały nowoczesne ideologie państwowe. Zaplanowana inżynieria duchowa wzbudzająca afekty ma długą tradycję. Mary Douglas w książce *Czystość i zmaza*²⁴⁴ pisze, że budowa społeczeństwa, a tym samym, jak wolno dopowiedzieć: narodu, zaczyna się od odrzucenia tego, co uznane zostało za obrzydliwe. Żeby opowiedzieć siebie, swoją tożsamość, należało więc skonstruować jakieś zewnątrz, które wywołuje złe emocje, gniew. W operowaniu tymi mechanizmami na wielką skalę wyróżnia się wiek XX. I to właśnie XX-wieczne wojny obejmujące swoim zasięgiem cały glob skutkowały najsilniejszymi narracjami gniewu. W świetle niniejszych rozważań uznać trzeba, że gniew i afekt na stałe wpisane są w każdy porządek polityczny jako efekt oddziaływania ideologii. Walka jako pewna pozytywna wartość, dająca wolność jednym, oddziałuje jednak obosiecznie, ukazując swoją negatywną stronę:

W pierwszym i najbardziej skrajnym modelu ludzkiej reakcji, we wrogości, odbija się obraz świata cierpiącego [...] niedostatek. Niedostatek tak

²⁴¹ G. MORCINEK: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s. 340.

²⁴² HOMER: *Iliada*. [http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada_\(Dmochowski\)/Pie%C5%9B%C5%84_I](http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada_(Dmochowski)/Pie%C5%9B%C5%84_I) [dostęp: 10.04.2012].

²⁴³ P. SLOTERDIJK: *Gniew i czas*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2011, s. 7.

²⁴⁴ M. DOUGLAS: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2007.

w sferze czysto biologicznej i ekonomicznej, jak i w sferze świadomości. Walka jest motywem przewodnim historii ludzkości. Przypowieść biblijna mówi nam o Kainie i Ablu. Bracia Eteokles i Polinejkes spotykają się pod murami Teb. Jaki jest cel tego spotkania? Zjednoczenie się w samozniszczeniu, uścisk zwiastujący śmierć²⁴⁵.

Nie inaczej jest w tekstach Morcinka, który obsesyjnie powraca do wydarzeń decydujących o losach swojej ziemi: powstań, drugiej wojny światowej, katastrof górniczych. Dlatego silne są w tej prozie właściwości emotywnie, gra na emocjach wzmacniana obrazowymi przedstawieniami. Opisy afektów mają robić wrażenie i przygotowywać ideowo, zmieniać i kształtować postawę czytelnika. Dlatego obrazy gniewu najczęściej dotyczą właśnie wydarzeń przełomowych dla XX-wiecznej historii, na przykład pierwszej wojny światowej, więc okresu utraty niewinności nowoczesnego świata. Pisze o tym Witold Nawrocki:

Zasadniczy i najwcześniejszy cykl powstańczych utworów literackich odwoływał się do sposobów i środków, które gwarantowały osiągnięcie podstawowych celów dydaktycznych i unifikacyjnych w sposób najprostszy i najbardziej skuteczny. Literatura ta pragnęła po jak najkrótszym łuku zetknąć się z czytelnikiem, formować jego świadomość, upowszechniać wiedzę o zasadności i bohaterstwie śląskiego czynu powstańczego. Dlatego podporządkowywała tworzywo artystyczne tendencji dydaktycznej i propagandowej, wykluczając wszelkie sytuacje graniczne, sporne, istniejące na pograniczu dobra i zła, prawdy i fałszu. Literatura ta chciała jak najbardziej przekonująco udowodnić przyjętą tendencję i słuszność rozstrzygnięć politycznych i dlatego od samego zarania stała się twórczością popularną, wspartą na emocjach, na mitach, a zatem na uczuciach, wierze, irracjonalnych treściach²⁴⁶.

Nawrocki usiłuje przekonać, że człowiek ma skłonność do odrzucania tego, co inne, do niszczenia, niewolenia albo też ujednolicania różnorodności do monolitycznego i bezdusznego wzoru. Gniew jest podstawowym narzędziem osiągnięcia tego pożądanego statusu. Wbrew przypisywanemu Morcinkowi konformizmowi jego pisarstwo zawiera postawy komplikujące jednoznaczne oceny. W *Macie Kurcie Krausie* czytamy opis oddający także po części nowoczesną wiedzę na temat zasad funkcjonowania tłumu:

²⁴⁵ C. PARIS: *Gwałt na kulturze...*, s. 23.

²⁴⁶ W. NAWROCKI: *Posłowie*: W: G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Katowice 1980, s. 389.

– Jeszcze mało mają wojny! – krzyczał tłum.

– Świnie! Psy parszywe! Jurgieltniki!

Potem oddział zniknął za załomem ulicy, ludzie uciszali się i znowu stawali grzecznie i składnie w kolejce przed dymiącym „Gulash kanonem”, z wyciągniętą menażką lub garnuszkiem, czekając na zupkę „Frauenwohltätigkeitsvreinu”. Krausa śmieszył ów nieoczekiwany gniew tłumu, wszak oto jeszcze niedawno ten sam tłum ryczał i rozanielony oklaskiwał odchodzące na front oddziały starych dziadów i gołowąsych smarkaczy w srogich hełmach, ryczał: „Mit Gott für Kaiser und Vaterland!”, skandował oklepane hasła propagandowe, jak: „Jeder Tritt – ein Britt!” lub „Jeder Stoss – ein Franzoss!” albo „Jeder schuss – ein Russ!”²⁴⁷, pozdrawiano się głupkowatym hasłem: „Gott strafe England! Er strafe es!” – a gdy się przekonano, że zapowiadane zwycięstwo diabli wzięli, podobnie jak diabli wzięli ich suchorekiego i błazeńskiego kajzera Wilhelma II, krzyczy teraz i wymyśla nie wiedzieć komu. Oto ten potulny, zdyscyplinowany, patriotyczny motłoch wyłamuje się i bluźni uświęconemu porządkowi rzeczy²⁴⁸.

„Uświęcony porządek rzeczy”, cesarska władza, państwowa jurysdykcja w sytuacjach przesileń, wojny, rewolucji ukazują swoją prowizoryczność, tymczasowość. Siła, jaką niesie z sobą jednogłośny tłum, jest momentem epifanii, objawieniem siły jednobrzmiących słów, dzięki którym każdy staje się jednym. Wraz ze zmianami na arenie politycznej zmienia się postawa tłumu. Morcinek opisuje przedpowstańczą manifestację z okazji Święta Pracy, czyli 1 maja roku 1921, ujmując podstawowy mechanizm przechodzenia od stada do narodu:

– Widzisz? Widzisz? – wołała Stazyjka podniecona, szarpła Kurta za ramię i wskazywała na idące tłumy. A tłumy szły jak ogromna szara lawina, groźna, silna i spychająca tamte gromady milczących Niemców w boczne ulice, butna, hyrna i zwycięska...

– Kurt patrzył na Stazyjkę i jej podniecenie, patrzył na szumiącą ulicę i spostrzegł, że ulega dziwnemu przeobrażeniu. Wyniesione z tamtych ośmiu lat służby wojskowej upokarzające poczucie, że należy do „stada pogardzanych ludzi” – jak to określali Niemcy – owo poczucie zniknęło na widok tamtych ogromnych tłumów krzyczących o Polsce. Zaczęło mu się udzielać podniecenie Stazyjki. Zaczynał ją rozumieć, podobnie jak zaczynał rozumieć swojego ojca. Urzekła go potęga wzburzonej ulicy. [...] to

²⁴⁷ Te same rymy tyrtejsko-narodowe przywołuje Morcinek w *Wygrabanym chodniku*. T. 2. Katowice 1980, s. 10.

²⁴⁸ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 16–17.

jest ogromna burza, która idzie, i gdy się rozpęta, będzie łamać, zwałać, tratować..."²⁴⁹.

Tak jak burza wyrывa świat z uśpienia, tak ruch angażujący tłum przeistacza podmioty w zbiorową siłę. Skandujące ciało wyraża ducha oddanego pewnej idei. Zachodzi wiele reakcji i transgresyjnych aktów, które łączą to, co jednostkowe, i to, co zbiorowe, to, co cielesne, z tym, co duchowe. Zasadne będzie tu użycie terminu „psychopolityka”, by oddać sens tego wydarzenia w ramach studiowania emocji i afektów zapisanych w dziełach Morcinka.

Gniew staje się siłą sprawczą historii. Rozpoznanie, które zaproponuje, wyraża teza, że polityka, także ta oddziałująca przez karty książek, jest sztuką modelowania i zarządzania irytacją tłumu. Tworząca politykę sieć zależności ma oprócz różnicujących także własności integrujące. Literatura o ambicjach historycznych, będąca opowieścią o faktycznych wydarzeniach, świetnie pokazuje, jak buduje się wspólnota, osłabia i wzmacnia więź narodową. Symboliczne przedstawienie tych mechanizmów, jak to z *Wyrąbanego chodnika* Gustawa Morcinka, domaga się omówienia.

Potem [im]²⁵⁰ brakło wody w chłodnicy. Wygotowała się już prawie do dna.

– Wody nie ma w chłodnicy! – zawołał Gustlik – nie strzelajcie.

Krzykała nic nie odpowiedział, tylko skoczył na schody. Posypał się gruchot jego [leczących] kroków. Za chwilę wrócił z pełną czapką wody.

– Skądżeś nabrał wody? – zapytał Gustlik.

²⁴⁹ Tamże, s. 86.

²⁵⁰ W nawiasach kwadratowych tekst z wydania I, w przedruku wydanym w 1945 w Rzymie, nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu, w ramach serii Biblioteka Orła Białego. W tytule 2. tomu tego wydawnictwa popełniono błąd: Gustaw Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. Do lektury zachęcał dopisek: *Powieść nagrodzona na śląskim konkursie literackim w roku 1931*.

„– Widzicie ich? – zapytał Pośpiecha, wskazując mu umykające postacie ludzkie.

– Widza!

– No, to bijcie do nich!

Pośpiech znowu ujął karabin i znowu zaczął gasić życia ludzkie. Tamci się bronili. Z dala nadchodziły im posiłki. Przemykały się luźnymi gromadami wśród zabudowań. Pośpiech szachował ich swoim ogniem”.

Mistrzowską analizę porównawczą wydania przedwojennego i powojennego przeprowadził 20.12.2014 roku Krzysztof Klościński przy okazji sesji naukowej *Półwiecze bez Morcinka. Rewizje*, zorganizowanej przez CINiBA i INoLP UŚ w Katowicach.

– Z chrzcielnicy! – odparł Krzykała. Nachylił czapkę, wlał ostrożnie święconą wodę do otworu. Potem pobiegł po raz drugi. Napelnił po brzegi, zakręcił śrubkę.

Pośpiech znowu rozpoczął ogień, przenosząc go stopniowo coraz wyżej. Ścigał nim uchodzących Niemców. Tak długo, aż mu za wzgórzem zniknęli. Wstał teraz, ujął się framugi okiennej i patrzył długo w pola. Gustlik zauważył, że rusza wargami. Przybliżył się. A wtedy posłyszał, że wymawia cichaczem jakieś liczby.

– Sześć... siedem... osiem...

Zrozumiał, że zlicza tamte czarne, skulone zwłoki niemieckich żołnierzy i „Selbstschutzu”, porozrzucane beładnie na pobojożywie²⁵¹.

Tytułem objaśnienia i komentarza należy zaznaczyć, że powstańcy śląscy strzelają do Niemców z wieży kościoła karabinem maszynowym, w którego chłodnicy znajduje się woda święcona. Przemoc realna wspiera się kulturową i symboliczną. Mordowanie Niemców przedstawione jest jako zadośćuczynienie za śmierć syna powstańca, woda z chrzcielnicy ma ich „przechrzcić” w myśl sentencji, że „dobry Niemiec, to martwy Niemiec”.

Ten literacki obraz ukazuje mitotwórczy charakter prozy Morcinka. Jak zauważa Leszek Kołakowski, wykorzystanie stypizowanych narracji tworzy płaszczyznę komunikacji, porozumienia:

Mit udostępnia nam świat, w którym istnienie nasze, myśl nasza i nasze pragnienia zostają razem ze światem odniesione do niewarunkowanego porządku i przez to mogą być nie tylko znane, ale i zrozumiane²⁵².

Mit w pisarstwie Morcinka dostarcza uproszczonych sądów o rzeczywistości i narodach. Osobista zemsta łączy się w alegorycznym obrazie z gniewem boskim, ale i narodowym, skupionym na „odwiecznym wrogu”. Osiemnastu martwych Niemców odpowiada osiemnastu latom zamordowanego w potyczce syna powstańca.

Twórczość Morcinka opisująca XX-wieczne wojny opiera się na połączonych potęgach zemsty, gniewu i stereotypu. Te trzy składniki (stereotyp, gniew i zemsta) jako motywacje fabularne nie wymagają racjonalnych uzasadnień. Opiewać gniew to go upamiętniać i czynić wyrazistym w swej powadze. Dlatego też, jak w omawianym przykładzie z wieżą kościelną, strata dziecka jest dostateczną racją dla Bożego gniewu, który przemawia przez czyny Ślązaków zwalczających „nikczemnych” Niemców.

²⁵¹ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Katowice 1979, s. 253.

²⁵² L. KOŁAKOWSKI: *Obecność mitu*. Warszawa 2005, s. 175.

Zemsta zawsze wydaje się działaniem honorowym, więc kulturowo uznanym i „dobrym”, mimo że nie obejmuje jej żaden pisany kodeks. Cytat z *Morcinka* przedstawia walkę powstańczą między stronami, ustanawiając tym samym pole etycznego i politycznego podziału. Polacy Ślązacy są dobrzy, sprzyja im Bóg, Niemcy zaś to wrogowie, których należało bez skrępulów unicestwić. Cechuje ich przemoc, tyrania, bezwzględna brutalność.

Podobnie jest w innym przykładzie z *Wyrąbanego chodnika*. Tu wspólna modlitwa staje się okazją do deklaracji i złożenia ślubów:

– Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen!... No, mówcie za mną! Ja przysięgam ci, Panie Boże wszechmogący... że jak długo tchu... w pierśiach mi styknie... i powiele sił mi styknie... aż do końca swego życia... że byda swojej polskiej mowy bronić... aż się jej nie wyrzekna ani nic... że nie dam dziećek swoich zniemczyć... że swojej duszy nie zaprzędam diabłu germańskiemu... i że swoich kolegów będziemy z jego szponów ratować... i że nie spoczniemy, aż nasze Szląsko do wolnej kiedyś Polski przypadnie... tak mi dopomóż, Panie Boże... i Święto Panienko Maryjko częstochowska, i wszyscy święci w niebie, Amen! A jeślibym sprawę polską zdradził... i stał się parszywym Judaszem... niech mnie kara Bosko nie minie... za życia i po śmierci... Aż na wieki wieków Amen!... Boga Ojca i Syna... i Ducha Świętego... Amen!²⁵³.

„Styknie”, „wyrzekna”, „dziecek”, „Szląsko” to wyrazy regionalne. Deklaracja narodowej wierności wypowiedziana jest z użyciem gwary, ale w charakterystycznym dla języka mówionego i modlitwy rytmie. Dzieci oraz dusza, a więc potocznie uświęcone symbole czystości, dobra, nie zostaną oddane „diabłu germańskiemu”. Co ważne, to ostatnie sformułowanie pojawia się dopiero w wersji powojennej²⁵⁴. Przysięga urasta do koronnego gatunku w dobie powstań. Często powtarzana, miała moc performatywu przemieniającego tożsamościowo.

²⁵³ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Katowice 1979, s. 78–79.

²⁵⁴ W wersji z 1945 roku, opartej na przedwojennej, treść jest nacechowana regionalnie: „jo przysięgóm”, „dechu” zamiast „tchu”, „życio” zamiast „życia”, „polskij” zamiast „polskiej”, „dóm” zamiast „dam”, „zaprzędóm” zamiast „zaprzędam”. Jedynie diabeł germański pojawia się po wojnie, wcześniej jest „nie zaprzędóm germańskiemu”. Potem znów zmiany językowe: „bydymy” zamiast „będziemy”, „spoczniemy” zamiast „spoczniemy”, „kiesi” zamiast „kiedyś”, „częstochowsko” zamiast „częstochowska”. „Poczekejcie, kamraci, jeszcze nie wszystko” – w wersji przedwojennej. „Bych” zamiast „bym”, „stól” zamiast „stał”, „Judosz” zamiast „Judasz”, „kora” zamiast „kara”, „życio” zamiast „życia”. Zob. G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Rzym 1945, s. 88–89.

Ten gatunek cechuje silna dominanta agitacyjna, łączy on porządek świeckiej polityki narodowej z manichejską, religijną wiarą w walkę dobra i zła. Podobną funkcję i charakterystykę mają kazania zapisane w *Wyrąbanym chodniku*. Niektóre z nich, jak to z ligockiego kościoła, ma kunsztowny układ oraz opiera się na rozbudowanych porównaniach i metaforach:

[...] rozwścieczone bałwany zawieruchy germańskiej biją w wątle przy-ciesie domostwa naszego, rozpełtała się siła, ta siła, co przed prawem idzie, siła plugawa za poszeptem diabelskim zrodzona, rozpełtała się nad wszelkie serca ludzkiego rozumienia, by węgły ojcowizny naszej podwa-żyć, by serca nasze polskie z piersi wyrwać, by języka zapomnieć, naszej Matki najmilejszej, Polski, po wiekuiste czasy się wyrzec, by pamięci nie stało, że na piastowskiej ziemi piastowy lud włodarzył, ten sam lud, co pod Lignicą Europę chrześcijańską swoją piersią bronił, ten sam lud, co wrogów swej Macierzy na Psim Polu z pomocą Boga poraził – zniszczyć nas pragnie, wytępić, wszelki ślad zatrzeć, jak uczynił z naszymi braćmi Słowianami w zaraniu wieków nad Łabą i Odrą!... Przychodzi ten wróg odwieczny, jak ten szatan, co kąkol w noc ciemną w zboże siał... I w serca nasze i naszych dzieci sieje swój kąkol, truje swym jadem plugawym, odszczepieństwa od mowy swych przodków uczy, serca kazi pokusą judaszowskiej zapłaty... Przychodzi ten wróg odwieczny na ziemię nasze i braci naszych na poniewierkę wygnania, z ojcowizny wyzuwa, dumny, odety pychą szatańską, pieniący się złością...²⁵⁵.

Morcinek sięga po serię mitycznych figur i bitew tworzących legendę Polski jako przedmurza chrześcijaństwa oraz Polski jako wspólnoty ufundowanej na micie piastowskim; wreszcie Polski jako domu zbudowanego na tych etnogenetycznych opowieściach, który szturmuje germańska zawierucha, niemiecki odwieczny wróg. Prozaik między słowami wskazuje, że winowajcą jest polityka walki kulturowej wprowadzona przez żelaznego kanclerza, czyli wychowanego w podszcze-cińskim Konarzewie Ottona von Bismarcka. *Ausrotten*, „wytępienie” Polaków, „wypłewienie” ich – to termin, którego Bismarck użył w liście do swej siostry Malwiny w roku 1861. Słowa te padły w kontekście powstania styczniowego oraz walki z klerem katolickim, która była częścią planu świeckiego federacyjnego państwa niemieckiego. Polacy jako katolicy utożsamieni byli więc z wrogimi siłami. Pisał:

Uderzyć w Polaków tak mocno, by zaczęli rozpaczać nad swoim życiem. Mam dla nich wiele współczucia, ale jeśli mamy przetrwać, to możemy

²⁵⁵ Tamże, s. 54.

ich tylko wykorzeńić (wyplenić); Wilk podobnie nie jest odpowiedzialny za to, że Bóg stworzył go takim, jakim jest, jednak to ludzie, jeśli tylko mogą, powinni go zastrzelić²⁵⁶.

Nawet jeśli Bismarck nie był uprzedzony do Polaków jako takich, to w procesie samoidentyfikacji przyznawał istotną rolę wyznaniu. Polaków oczywiście utożsamiał z katolicyzmem, a ten był zagrożeniem sekularnych rządów. W związku z tym konflikt na ziemiach Wielkopolski i Śląska narastał. Jeśli *Kulturkampf*, jak przekonuje Marcin Król²⁵⁷, był walką z wpływami Kościoła, to mimochodem stał się również walką z Polakami katolikami.

W ogniu konfliktu pomnaża się różnice, idealizuje się, sublimuje się strony konfliktu. Mitologizacja Niemca i Polaka sprawia, że zarówno jeden, jak i drugi może się zdefiniować jako strona tej opozycji. Nawrocki celnie konstatuje:

Mit patrioty i mit wroga sprzężony nierozzerwalnie odgrywa odłód wyjątkową rolę; uczy nacjonalistycznego stosunku do własnej przeszłości i do zdobyczy współczesnych: biedna jest polska rzeczywistość, ale za to nasza, i równocześnie odwraca uwagę od napięć społecznych: kapitalizm nie dlatego jest zły, że respektuje i utrwała niesprawiedliwy podział dóbr, ale dlatego, że jest niemiecki²⁵⁸.

Gustaw Morcinek w nienawiści do czynnika niemieckiego i czeskiego ukazywał cechę, którą można nazwać mimetycznością. Gdy zarzuca mu się brak zmysłu krytycznego, to możliwe, że to dzięki umiejętności adaptacji do koniunkturalnych i dziejowych potrzeb państwowych oraz związanej z nią propagandy. Ciekawie charakteryzuje taki typ osobowości pisarskiej René Girard:

Im bardziej ktoś jest mimetyczny, tym większa jest jego niewiedza, ale też tym większe są jego możliwości poznawcze. Wydaje mi się, że wszyscy wielcy pisarze, którzy opisywali pragnienie mimetyczne, byli hiper-mimetyczni. [...] Osoba hiper-mimetyczna ma lepsze dane po temu, by się zorientować, że doznaje manipulacji ze strony pragnienia, które tylko

²⁵⁶ Tłumaczenie własne na podstawie: O. VON BISMARCK: *Listy*. https://en.wikisource.org/wiki/Otto_von_Bismarck oparte na wydaniu: <https://books.google.de/booksid=oIkkcUIfqMC&pg=PA276&hl=pl#v=onepage&q&f=false> [dostęp: 26.05.2015].

²⁵⁷ M. KRÓL: *Glupstwa o Bismarcku*. <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artkuly/450687/prof-marcin-krol-glupstwa-o-bismarcku.html> [dostęp: 26.05.2015].

²⁵⁸ W. NAWROCKI: *Posłowie...*, s. 390–391.

pozornie jest jej pragnieniem. To stan pokrewny opętaniu przez demony opisanemu w Ewangeliach²⁵⁹.

Morcinek upajał się pozycją, którą osiągnął, przechodząc drogę *from zero to hero* (od robotnika, górnika, nauczyciela, więc rzecznika kultury, kolonizatora, do pisarza, będącego kanoniczną postacią kulturową polskiego Śląska). Jego mimetyzm polegałby na tym, że zdawał sobie sprawę z tego, że poddaje się manipulacji ze strony pragnienia, które tylko pozornie jest jego pragnieniem, ale pozwala mu na podniesienie swojego statusu społecznego i majątkowego. Czy opętanie Morcinka przez demony narodu, historycznych legend, polityki i religii da się egzorcyzmować? Co wtedy zostanie?

W książce, która opowiada o wspólnym pansłowiańskim buncie, czyli w *Ondraszku*, także religia jest znakiem narodowości, a nawet ma wpływ na cechy charakteru. Przekonaniom tym daleko do niewinnych ocen:

– To jakaś nieczysta sprawka lebo zwykle oszustwo papistów! – twierdzili protestancy chłopci po cieszyńskich wsiach. Nikt im nie dawał wiary, bo wiadomo – ludzie ci nie wierzą w Panienkę Marię, gdyż są przez Lutra i Złyducha omamieni i zatwardziali w swej heretyckiej nowince²⁶⁰.

Hannah Arendt pisała, że w imię podniesienia na duchu opinii publicznej niektórzy ludzie z literatury mogą uczynić oręż w walce.

Uważają oni, że książki mogą być bronią i że można walczyć słowami. Ale broń i walka należą do dziedziny przemocy, a przemoc w odróżnieniu od siły jest niema – zaczyna się tam, gdzie kończy się mowa. Słowa użyte dla celów walki tracą cechy mowy, stają się stereotypami. Nasiłenie stereotypów w naszym codziennym języku i naszych rozmowach jest wskaźnikiem stopnia, w jakim nie tylko pozbawiliśmy się zdolności mówienia, lecz gotowi jesteśmy używać skuteczniejszych środków przemocy niż złe książki (a tylko złe książki mogą być dobrą bronią) w celu rozstrzygnięcia sporów²⁶¹.

Niemiecka filozof, pisząc o literaturze, ma również na myśli zawierającą się w niej przemoc symboliczną. Efektem oddziaływania tych lite-

²⁵⁹ R. GIRARD: *Początki kultury*. Przeł. M. ROMANEK. Kraków 2006, s. 92–93.

²⁶⁰ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 72.

²⁶¹ H. ARENDT: *Rozumienie a polityka*. Przeł. J. SIERADZKI. „Literatura na Świecie” 1985, nr 6 (167), s. 139.

rackich przedstawień jest indoktrynacja czytelnika, wyrobienie przekonania co do religii, innej nacji, tego, kto i dlaczego jest dobry lub zły.

Za zdecydowanie bardziej wrogie należy uznać literackie przedstawienia Niemców po wojnie. Zarówno wersja powojenna *Wyrąbanego chodnika*, jak i *Mat Kurt Kraus* pokazują zachodnich sąsiadów Polaków w skali ustalonej przez nazistowską ideologię. Te książki, czego nie da się ukryć, pisane są z perspektywy ekswieźnia obozu koncentracyjnego.

Kurt ze Stazyjką podeszli do okna wychodzącego na Friedrichstrasse. Przyproceedziła ich siostra Amalia, która dzisiaj na miejsce krzyżyka przypięła do kornetu małego srebrnego orzełka polskiego. Była przygotowana, że jeżeli ktoś z niemieckiego personelu szpitalnego zapyta się, co jej do głowy strzeliło, odpowie, iż to wizerunek Ducha Świętego²⁶².

Widzimy, że Morcinek konsekwentnie stosuje ten sam chwyt, co w *Wyrąbanym chodniku*. W tym żartobliwym obrazie widzimy, jakiego typu oddanie modelowała ta literatura. Było to nawoływanie do narodowego świętego szaleństwa. Godło polskie wyniesione zostało do wszechobecnego, mistycznego *sacrum*, rozświetlającego serca i umysły wiernych *spiritus sanctus*. Siostra mimo miłosierznego serca i tak dzieli lud boży na polski i germański:

Siostra Amalia szeptała żarliwie ojczenaszki prosząc Opatrzność Boską, żeby Grenzschutz nie strzelał. A jeżeliby strzelał, żeby Pan Bóg kule nosił, jak w tamtym przysłowiu, i żeby je tak nosił, jak w tamtym przysłowiu, i żeby je tak nosił, by żadna nie trafiła w Polaka. Ale gdyby zabłąkana kula trafiła w Niemca, to niechby trafiła! Wielkie rzeczy!... Ojczy nasz, któryżeś w niebie... Żeby Grenzschutz wszyscy diabli wzięli. Święć się imię Twoje...²⁶³.

Modyfikacje w inkantacji modlitewnej wprowadzają element psalmiczny oraz – paradoksalnie – żartobliwy. Osłabiają w ten sposób powagę, umniejszają wydźwięk pieśni pełnych gniewu, żądających wyrównania krzywd i zgładzenia wroga zagrażającego wspólnocie.

Wśród powstańców, jak pisze Morcinek, wielką popularnością cieszą się inne lewicowe pieśni bojowe – *Czerwony Sztandar* i *Międzynarodówka*. „Powstańcza pieśń jest szorstka, widać ułożona na poczekaniu, zadzierzysta i mocna. Jest w niej siła, którą można się upajać”²⁶⁴ – mówi

²⁶² G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 75.

²⁶³ Tamże.

²⁶⁴ Tamże, s. 260.

jedna z bohaterek *Morcinka*²⁶⁵. Pieśni miały duże znaczenie społeczne, wyrażały uczucia i przekonania. W oczach bohaterów książek autora *Czarnej Julki* największym występkiem było parafrazowanie słów hymnu polskiego. Co warte przypomnienia, oficjalnie ta pieśń stała się hymnem dopiero w 1927 roku. Akcja *Mata Kurta Krausa* toczy się w latach 1914–1922, więc hymn jeszcze wówczas nie miał tej rangi, co w czasie powstania powieści. Książka napisana została na fali odwilży roku 1956. Dlatego też autor pozwala sobie w niej na większe udratyzowanie losów Ślązaków i na kilka prześmiewczych uwag dotyczących *Polnische Wirtschaft*. Wracający do domu z frontu pierwszej wojny światowej żołnierze fałszowali i przeinaczali słowa hymnu:

W wagonie jego koledzy tę samą pieśń śpiewali, lecz jej nie dokończyli, bo nie umieli dokończyć. W dobrej wierze sparafrazowali jej tekst i urwali na tej „wódcę, która nie skwaśnieje, bo ją wypijemy...” Nasroził się, gdyż wiedział już teraz, że tak uczyli nauczyciele w szkole, by ośmieszyć pieśń. Wszak kierownik Krążelok nieraz kazał ją śpiewać w klasie, a chłopcy z Kurtem na czele i dziewczyny darli się jak opętani, bo ich to ogromnie bawiło. Kierownik zaś zacierał dłonie i uśmiechał się. Dopiero Stazyjka wytłumaczyła mu – lecz było już później – że to tekst spługawiony, że brzmi on inaczej, dostojnie, wzniosłe jak sama modlitwa²⁶⁶.

W przytoczonym fragmencie zachodzą ciekawe przemiany. Hymn, czyli gatunek pieśni, staje się modlitwą, czyli czynnością. Schemat ten zainicjowany jest nie przez edukację, ale przez miłość do Stazyjki, propolskiej Ślązaczki, którą na początku powieści porzuca Kurt (mimo że wie o ich wspólnym dziecku, które rozwija się w jej ciele). W tym układzie spługawiony hymn staje się sprofanowaną modlitwą do Polski i do Stazyjki.

Dzięki *Wyrąbanemu chodnikowi*, jakkolwiek uwikłany ideologicznie byłby ten utwór, Ślązacy zyskują po raz pierwszy w historii zapewniającą poważanie, mocną reprezentację. Już nie jako *Wasserpolen* czy niezidentyfikowany lud trzeciej kategorii, będący mięsem armatnim historii, ale jako obywatele tworzący polski mit narodowowyzwoleńczy. Twórczość *Morcinka* miała istotny wpływ na kształtowanie światopoglądu i tożsamości mieszkańców regionów scalonych wówczas i dziś

²⁶⁵ Studentka III roku medycyny, rodem z Krakowa, jak wiele bohaterek w książkach *Morcinka*. Kraków z Wawelem to dla *Morcinka* serce Polski. Miasto było celem exodusu Ślązaków z Cieszyńskiego. To stąd przychodzi wyzwolicielski rozkaz przejścia władzy i wcielenia tych ziem do RP w 1918 roku. Zob. tamże, s. 81.

²⁶⁶ Tamże, s. 82.

pod nazwą Śląsk. Morcinek za pośrednictwem swojej prozy zintegrował szerokie doświadczenie „śląskiej ziemi”. Ludy od Beskidów do północnych krańców województwa poczuły wspólną więź, która nie była lokalna, lecz narodowa. Funkcją literatury jest więc w tym przypadku uprawomocnienie etniczne. Niedawne podziały na podwładnych Austro-Węgier i Prus, a po wojnie także Rosji zostały unieważnione dzięki skoncentrowaniu wyobraźni mas na Polsce, funkcjonującej jako obietnica miejsca szczęśliwego. Twórczość Morcinka miała za zadanie zmodernizować i zunifikować społeczeństwo pozaborowe w nowym polskim *universum* symbolicznym.

Wyraźbywanie chodnika do mitycznej ojczyzny, choć dokonywało się pisarskim piórem, miało niezwykle doniosłe znaczenie. Dzięki prozie Morcinka udało się scementować wspólnotę i wzbudzić w mieszkańcach Śląska, często tylko lokalnie (najczęściej we wsiach podlegających niemieckim panom, na przykład pod Pszczyną), dominującego polskiego ducha. Lud ziem przyłączonych pod wpływem opowieści o swoich dziejach wpisanych w walkę narodową zaistniał na nowo, ale był też łakomym kąskiem, który odpowiednio urobiony światopoglądowo, z powodzeniem tworzył kapitał II RP.

Sukces tego przedsięwzięcia ówczesny minister przemysłu i handlu RP Eugeniusz Kwiatkowski nazwał „cudem nad Odrą”. Pisał on o fenomenie wytrzymałości narodowej tych ziem we wstępie do Morcinkowej książki *Śląsk*: „Gdzieś jeszcze w średniowieczu, przed pięciu wiekami z okładem, Śląsk został oddzielony od swej jedynej i prawowitej matki, od Polski”²⁶⁷. Trudno wskazać, czy dzieje świata znają drugi przykład takiej hibernacji narodowej.

Gniew

Literatura, na przykładzie fragmentów z utworów Morcinka, staje się miejscem, które przedstawia sfunkcjonalizowany w służbie ideologii państwowej gniew. Jest on dobrze znaną siłą założycielską, by przypomnieć wygnanie Adama i Ewy z raju czy przywołany już tu gniew Achillesa, otwierający *Illiadę* Homera.

Historia opowiedziana w książkach Morcinka może sprawiać wrażenie wymodelowanego ciągu wybuchów irytacji wspólnot i jednostek. Walka narodu polskiego z Niemcami, począwszy od bitwy pod Cedynią aż po germanizację, oraz doświadczenia pierwszej i drugiej wojny światowej są na tyle mocnymi narracjami, że duża część Ślązaków nie-

²⁶⁷ E. KWIATKOWSKI: *Przedmowa*. W: G. MORCINEK: *Śląsk*. Poznań 1933, s. 8.

zdecydowana co do swojej przynależności etnicznej identyfikowała się z polską narodowością. Retoryka krzywdy, jaką wyrządzali Polakom Niemcy przez wieki, stała się ważnym motywem objaśniającym sens i kierunek historii. Opowieść o „odwiecznym wrogu Polski” stała się w dużej mierze wierzchołkiem pamięci kumulatywnej. Relacje historycznych mitów polsko-niemieckich są stale żywe.

Wyrąbany chodnik stanowi przykład wyjątkowy, choćby z tego względu, że jego wersja powojenna zawiera liczne cenzorskie oraz ideologiczne zmiany i jest zgoła odmienna od pierwszego wydania. Dotyczy to również zakresu warstwy psychopolitycznej, którą rozumiem jako modelowanie ideologiczne, konotowane przez tekst. Walki powstańcze na Śląsku przerabiane w wydaniach po drugiej wojnie są pełne obrazów przemocy, odwołujących się do emocji czytelnika, nie znajdziemy ich w wydaniu pierwszym z 1931 roku:

A to dlatego, żeby im odplacić! Za siebie i za tamtych, co zostali zakatowani. A teraz, chłopie, to już wicie wszystko! – rzucił na zakończenie, obciążając koszulę.

– Faronie, to nic! – wtrącił jeden z gromady – moją siostrę tak długo męczyli, że na trzeci dzień umrzyła, dzieciątko! W lesie ją dostali w pazury! Leciała do mnie z chlebem, bośmy prawie pod lasem do nich prali... wicie, do germanów! Dopadli ją w lesie! Z piętnastu chłopca na niej było. A to takie młode dziewczę. I na trzeci dzień skończyła! Tak ją zostawili w lesie! Gdyśmy potem szli, tośmy ją znaleźli! A wtedy, tom ją pomścili! Trzech my chwycili. Ja nic. Wziął nóż i pich każdemu do brzucha! A potem do góry nożem! Aż pieronowi bachora wyszły na wierzch! To za moją siostrę, chudziątko biedne. Reszta uciekła! Już ich może nie dostanę w pazury! Ale wtedy na grobie jej prawilem, że choćby pieron, ale pomszczę jej niewinną śmierć! I tak będzie! Pomszczę! Pomszczę!²⁶⁸.

Główny bohater Gustlik Wałoszek jest przerażony bezmiarem nienawiści skrytym w opowieściach towarzyszy, mimo to godzi się z nim, przyjmując zemstę jako zło konieczne: „Zrozumiał tylko tyle, że inaczej być nie może. To ów kąkol schodzi, który tamci posiali niebacznie”²⁶⁹.

Do polskości nawoływano po polsku i po niemiecku: „Głosuj za Polską, a będziesz wolny” – tak brzmiała obietnica nęcąca z afisza (*Stimme fur Polen und du wirst frei sein*)²⁷⁰. Niemcy do faterlandu również

²⁶⁸ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Warszawa 1980, s. 314. Tego fragmentu nie znajdziemy w wydaniu przedwojennym.

²⁶⁹ Tamże, s. 316.

²⁷⁰ Zob. J. KRZYK: *Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919–1921*. Warszawa 2014.

zachęcali wszystkimi dostępnymi sposobami²⁷¹. W praktyce motywacja opowiedzenia się za jedną ze stron w plebiscycie wyglądała różnie:

– No, jak tam matko? – zapytał Emil – jak tam z głosowaniem? Za kim głosowaliście?

Stara babina odwróciła się, otarła nos palcami, złożyła ręce i zawołała:

– Nale, moi złoci, kiedy przyjechałam do Katowic, a увидziałam wszędzie takie piękne ulice i miasta, i taką paradę, jaką nam Niemcy robili... bo nam muzyka grała i wszystko, a ludzi okropnie moc, a kiedyżem to wszystko widziała, tom prawila potem do swoich krewniaków: – Nale, ludkowie złoci, po co byście chcieli do Polski należeć, kiedy wam tu tak dobrze! I dałam kartkę na Niemców.

– Bydło! – wykrztusił Emil z wściekłością, splunął pod nogi przerażonej babie i uciekł²⁷².

Rozdarcie pomiędzy Polską a Niemcami było dylematem i decyzją dla jednych poważną, a dla drugich podejmowaną bez namysłu, w przekonaniu o nieistotności wyborów politycznych. Te rozterki dobrze obrazuje scena ze sztuki napisanej i granej po śląsku pt. *Polterabend* Stanisława Mutza. Śląscy protagoniści mówią, że są jak mysz w pudełku, gdy naciska się z jednej strony, wychodzi biała mysz, a gdy z drugiej – czarna. Mutz mówi, że Ślązacy muszą na zasadzie mimikry dostosować się do zmiennych losów historii. Ten dylemat jest również udziałem głównego bohatera *Morfiny*²⁷³ autorstwa Szczepana Twardocha. Konstanty Willeman, noszący wolę w nazwisku, waha się pomiędzy życiem według ciała a życiem według ducha, pomiędzy przyjemnością a obowiązkiem, prywatnym a publicznym, suwerennością a zniewoleniem. Jest Polakiem, ale też Niemcem.

Kurt Kraus, bohater innej cytowanej już powieści *Morcinka*, poczuł nienawiść do Niemców wtedy, gdy wrzeszczący sierżant wyzywał go od przeklętych „dreckiger Saupolacke”²⁷⁴. Zauważył wtedy, że kaprale i sierżanci nazywają tak właśnie żołnierzy Ślązaków. A Kurt milczał i zaczął nienawidzić wszystkich Niemców. *Mat Kurt Kraus* opowiada o końcu wojny światowej i organizacji trzech powstań oraz plebiscytu, czyli, na dobrą sprawę, o dobijaniu się do państw

²⁷¹ Por. szeroko opracowaną bibliografię w książce: *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu...*, s. 475–496.

²⁷² G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Warszawa 1980, s. 308. W wydaniu sprzed wojny tego fragmentu nie ma.

²⁷³ S. TWARDOCH: *Morfina*. Kraków 2012.

²⁷⁴ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 7.

narodowych niemieckiego i polskiego. Stwierdzić jednak należy, że w polskiej wielowiekowej (spisanej) historii rola wygranych powstań i walk o polski Śląsk okazała się dla kapitału i gospodarki doniosła, ale niedoceniona.

Status Ślązaków w ramach polskiej opcji narodowej w II RP niewiele się poprawił, a oni sami znów nie byli podmiotowo traktowani w rodzimej ziemi, często mając nad sobą lepiej operujących polskim kodem kulturowym oraz literacką polszczyzną włodarzy, urzędników, dyrektorów i nauczycieli, na przykład z Galicji. Morcinek w mistrzowski sposób opisuje topos wyprawy do stolicy. Nosi on znamiona pielgrzymki. W czasach plebiscytu, a więc w okresie aktywnej propagandy, wyjazd do Warszawy był jak podróż do Ziemi Świętej. Główny bohater *Wyrąbanego chodnika* udał się do stolicy „na robotę” przygotowującą plebiscyt na Śląsku, w trakcie tej wyprawy skonfrontował obraz idealny Warszawy z szarą rzeczywistością:

„To tu jest ta Warszawa!... – pomyślał z rozrzewnieniem. – To ta Warszawa! Stolica naszej Polski!...”

Zdawało mu się, że stanął u wrót świętego miasta, że ukłęknać mu wypadnie, czołem uderzyć o próg w radosnej pokorze, ucałować ziemię, po której jego tęsknota, co ją był w podziemiu kopalni wyniańczył, w zadumie chadzała. Patrzył na rozkrzyczany, przepychający się tłum w odrzwiach dworcowych, sycił się dźwiękiem polskiego słowa, dziwił szerokiej ulicy Marszałkowskiej, przepełnionej krzykiem tramwajów, samochodów i ludzi. Postawił tłumoczek na bruku, żeby zapiąć płaszcz.

W tej krótkiej drobinie chwili miał czas, żeby uśmiechniętym spojrzeniem głośną zawadiacką gębę przebiegającego ulicznika, z szacunkiem spojrzeć na zwiędłą twarz jakiejś starej pani, ulec nagle olśnieniu na widok słodkiej twarzy dziewczęcej, co zniemacka wykwitnęła w tłumie, a nawet z pewną życzliwą pobłażliwością spojrzeć na obdartego Żyda z wypchanym workiem na plecach. Płaszcz już zapiął, schylił się po węzełek. Co to?... Nie ma. Rozglądnął się szybko. Nie ma nigdzie. [...]

- Ty, Emil!... Gdzie mój paczek?... – zwrócił się do towarzysza.
- Paczek? A czy ja wiem? Przecież go miałeś!...
- Miałem. Tum go se położył, a już go nie ma!...
- No, to ci ukradli!...²⁷⁵.

Tak to Gustlikowi Wałoszkowi oprócz tobołka skradziono też serce, choć sam jest bez żalu i raczej śmiechem kwituje swoje stracone złudzenia, a także całą warszawską przygodę. W sensie metaforycznym

²⁷⁵ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Warszawa 1980, s. 298. W wydaniu przedwojennym tego fragmentu nie ma.

zarówno uwiedzenie obietnicą Polski, jak i późniejsze rozczarowanie do niej miały swoje przyczyny i działały w ramach politycznie zorientowanego mechanizmu gniewu. Powojenna polityka kulturalna Polaków wobec Śląska, pełna podejrzliwości i pryncypialności, doprowadziła do wskrzeszenia stereotypu krzywdy śląskiej, stanowiącej podwaliny zbiorowej irytacji. Jest to w zasadzie mit fundacyjny śląskiego przebudzenia.

Morcinek, dla którego największym nieszczęściem byłaby strata popularności i czytelników, daleki był od afirmacji tej krzywdy, choć zawsze pozostawał jej rzecznikiem wobec odbiorców, kolegów po piórze z kraju czy kolejnych lokalnych i państwowych decydentów. Pisarz wszakże z uporem starał się Śląsk objaśniać, tłumaczyć²⁷⁶. Widać w tym fragmencie, że Morcinek nie jest jednoznaczny, naiwny czy banalny w swych ocenach. Oprócz patriotyzmu znajdziemy też komiczne i krytyczne obrazy, świadczące o dystansie oraz niezależności myślenia.

Zdarzało się jednak, że pisał teksty na ewidentne zamówienie polityczne. Wydana w 1948 roku broszura, sygnowana przez Wydawnictwo Wojewódzkiej Rady Kultury, pod tytułem *Słowo polskie na Śląsku* znakomicie obrazuje psychopolityczny aspekt tego typu publikacji. Znow polskie i niemieckie elementy śląskiej gwary poddane są wartościującemu opisowi. Nie ma szans na uznanie ich w mnogości odmian języka. W rozdziale *Słowo podciep* czytamy:

Starzy ludzie na Śląsku opowiadają przeróżne powiarki. Jedna z nich mówi, że jeżeli matka pozostawi w kołysce niemowlę jeszcze nieochrzczone, odchodząc je chociażby na drobną chwilę, może się zdarzyć, że Złyduch wpadnie kominem do izby, porwie niemowlę, na jego miejsce podrzuci bękarta, zrodzonego z diabłego łajna, i ucieknie. Takie podrzucone dziecko, przezwane „podciepem”, nie rośnie, jest brzydkie, o dużej głowie, o wylupiastych oczach, ustawicznie wrzeszczy i domaga się jedzenia, robi pod siebie i swe łajno zjada ze smakiem. Jest ono przekleństwem rodziców za jakieś nieujawnione grzechy. I tylko człowiek bez grzechu zdolny jest zmusić za sprawą tajemniczego zaklęcia takiego „podciepa” do opuszczenia domu i zmusić Złyducha do oddania zabranego dziecka.

Podobnym „podciepem” w słowie polskim na Śląsku bywa słowo skażone niemieckością. Błąka się taki pokurcz szmatławy wśród dorodnych polskich słów zgrzebnych, puszy się swą rzekomą cudzoziemczyzną, przedrzeźnia gładkość polskiego słowa, wykrzywia je niemrawie,

²⁷⁶ Zob. G. MORCINEK: *Odkrycie Śląska*. „Prosto z Mostu” 1939, nr 10, s. 1.

chichocze z uradowania, że stał się jakby kąkołem wśród pszenicy, stroi małpie miny, wygłupia się i cuchnie, jak tamte powiarkowe łajno diabła, z którego rodzi się prawdziwy „podciep”²⁷⁷.

Nacjonalistyczny ton oraz widmo zagrożenia staropolskiej czystości gwary śląskiej są w tym tekście historyczne. Publikacja, mimo że ma walor popularnonaukowy, jest też wyraźną deklaracją preferencji narzucanych przez polityczne gremia użytkownikom języka. Taka kultura antagonizmu polsko-niemieckiego sprawia, że gniew nabiera form projektu biopolitycznego, służącego wychowaniu nowego obywatela. Gwara śląska jako „nieochrzczona polszczyzna” (znów sakralna metaforyka) pozostaje w wyobrażeniu Morcinka narażona na wpływy niemieckie. Przeciwwstawienie smrodu niemieckiej cudzoziemszczyzny – gładkości polszczyzny jest decyzją, w której znakomicie odbija się gest porządkowania świata za pomocą stereotypów.

Literatura Morcinka w rozpatrywanych fragmentach odsłania niemożliwość istnienia niewinnych słów, wolnych od zależności ideologicznych. Patrząc na nią dziś, widzimy, że uwikłanie skoczowskiego pisarza wiązało się z koniunkturą kulturową i polityczną danego okresu. Negatywność zakamuflowana w relacjach narodowych miała prowadzić do utrzymywania gniewnej energii w światopoglądzie czytelników. Obecnie, jak pokazuje w swojej książce Peter Sloterdijk²⁷⁸, stawka przetrwania przynajmniej w tak zwanym cywilizowanym świecie jest inna – kultura światowa ma kanalizować i cywilizować negatywną energię, wybuchy niezadowolenia, jakkolwiek jest to możliwe.

Zdaje się, że świadomi tych mechanizmów byli również współczesni Morcinkowi politycy. W 1933 roku przywoływany już Eugeniusz Kwiatkowski w duchu zawołanego *quasi*-kolonializmu marzył o drugim cudzie nad Odrą, który miał się dokonać w pokoleniu Polaków urodzonych w latach trzydziestych. Miał on polegać na tym, że

Śląsk [zostanie] poznany i zrozumiany przez całą Polskę. Śląsk otoczony należną opieką i życzliwością. [...] – i puentuje – dlatego uczmy się Śląska, uczmy się dziejów tej dzielnicy i tych ludzi z życia i z książek o Śląsku²⁷⁹.

Mocne zideologizowanie literatury śląskiej oraz fakt, że powstawała ona na zamówienie społeczne i polityczne, są niezaprzeczalne, choć z trudem przebijają się do świadomości ogółu. Nie bez znaczenia

²⁷⁷ G. MORCINEK: *Słowo polskie na Śląsku...*, s. 29–30.

²⁷⁸ Zob. P. SLOTERDIJK: *Gniew i czas...*, s. 162–182.

²⁷⁹ G. MORCINEK: *Śląsk...*, s. XV.

pozostaje także język druku, polszczyzna staje się dzięki temu nośnikiem polskiej historii Śląska i jego ludzi – „królewskiego szczepu piastowego”²⁸⁰. Na zakończenie, wracając do literaturoznawstwa, chciałbym przypomnieć apel Krzysztofa Kłosińskiego, który pisał:

Morcinek stanowi wyzwanie dla nas, piszących o literaturze polskiej. Gruntownie upupiony przed wojną w ciasny regionalizm, czy nacjonalizm, a po wojnie w jeszcze ciaśniejszy socrealizm, pozostaje jednym z największych dziś „nieczytanych”. Należy mu się przecież w końcu „wyrąbany chodnik do literatury polskiej”²⁸¹.

Mam nadzieję niniejszymi studiami zapalić światło w dawno niedowiedzanym chodniku.

Szkoła jako kuźnia nacjonalizmów

Szkoła w pisarstwie Morcinka jest przestrzenią zdegradowaną, noszącą ślady stylizacji apokaliptycznej. Pisarz będący czynnie nauczycielem przedstawia szkołę jako upiorną przestrzeń. Chyba jej najbardziej wydatny przykład znajdziemy w *Wyoranych kamieniach*, powieści z 1939 roku. Przygraniczna szkoła w kolonii robotniczej jest właśnie kuźnią ducha, dydaktycznego formowania rozbitych i patologicznych uczniów. Często biopolityczny wymiar szkoły odsuwany bywa na dalszy tor, głównie ze względu na przerażenie Morcinka światem dziecięcym. Jednak znajdziemy też w spojrzeniu pisarza na szkołę refleksy sanacyjnej pedagogiki.

Według typologii Sławomira Czerwińskiego²⁸², nauczycieli można podzielić na pracowników (z dawnych zaborów pruskich) oraz bojowników (z dawnego zaboru rosyjskiego). Morcinek nie mieści się w tej typologii, ponieważ wywodzi się z Austro-Węgier i pogranicza polsko-czeskiego. Paradoksalnie uosabia on wzorcowy trzeci typ, łączący cechy bojownika o polskość, ale też pracownika, organicznie tworzącego nowego obywatela od podstaw. Skądinąd wiemy, że pisarza męczyły obowiązki szkolne. Zaświadcza o tym w listach. Ciekawe świadectwo tego, jakim Morcinek był nauczycielem, dają jego uczniowie w filmie Antoniego Halora *Siedem zegarków Gustawa albo Eremita*

²⁸⁰ Więcej w B. ANDERSON: *Wspólnoty wyobrażone...*, s. 75.

²⁸¹ K. KŁOSIŃSKI: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006, s. 94.

²⁸² S. CZERWIŃSKI: *O nowy ideał wychowawczy*. Warszawa 1934, s. 30–38.

Skoczowski *Morcinek* (1986), przedstawiając go jako ciepłego, ale niezbyt wymagającego nauczyciela.

Jan Jakub Rousseau w trzecim rozdziale *Umowy społecznej* pisze:

Najsilniejszy nie jest nigdy dość silny, aby mógł zostać na zawsze panem, jeżeli nie przekształci swej siły w prawo i posłuszeństwa w obowiązek. [...] Ponieważ żaden człowiek nie ma władzy naturalnej nad innym człowiekiem i ponieważ siła nie tworzy nigdy prawa, pozostaje więc układ jako podstawa wszelkiej władzy legalnej wśród ludzi²⁸³.

Szkoła jest właśnie tego typu mechanizmem tworzącym układ, w którym zinstytucjonalizowane działania pedagogiczne pomnażają życzeniowe wyobrażenia światopoglądowe, gromadząc w podmiocie wiedzę o świecie i sobie samym²⁸⁴.

U podstaw tej maszyny leży biopolityka, rozumiana jako sposób zarządzania człowiekiem – istotą żywą, społecznym istnieniem. Edukacja w pewnych wariantach to dziedzina będąca domeną władzy, umożliwia modelowanie wartości i postaw, w imię których w stanie wyjątkowym, czyli dziejowej konieczności, ponosi się śmierć. Życzeniowa wiedza szkolna, szczególnie w przypadku rozwoju nacjonalizmów, na przykład w interesującym mnie badawczo dwudziestolecium międzywojennym i okresie po drugiej wojnie, była ściśle polityczna i narzucana z całą bezwzględnością. Zbudowanie silnej wspólnoty chroniło przed słabością i nieistnieniem. Ujmując tę kwestię w przenośni, szkoła była i jest kuźnią narodowego ducha, a duch narodu rządzi arbitralnie, uznając partykularyzm, własne widzenie historii za obowiązujące. Inne wspólnoty tworzące obywateli danego państwa, o odmiennych dziejach muszą w szkole tej wykładni się nauczyć i przyjąć ją jako obraz swojej-nie-swojej przeszłości.

Pierre Bourdieu zauważa:

Każda władza o przemocy symbolicznej, to znaczy każda władza, której udaje się narzucić znaczenia, i to narzucić je jako uprawnione, ukrywając układy sił leżące u podstaw jej mocy, dorzuca do owych układów sił swoją własną moc, to znaczy moc czysto symboliczną²⁸⁵.

²⁸³ J.J. ROUSSEAU: *Umowa społeczna. List o widowiskach*. Przeł. A. PERETIAKOWICZ, W. BIENKOWSKA. Warszawa 2010, s. 14–15.

²⁸⁴ Por. badania Michała Łuczewskiego ukazujące czynniki nacjonalizujące w poszczególnych okresach. Szkoła w latach 1918–1989 była najaktywniejszym narzędziem wychowania narodowego. Zob. M. ŁUCZEWSKI: *Odwieczny naród...*, s. 558.

²⁸⁵ P. BOURDIEU, J.-C. PASSERON: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. NEYMAN. Warszawa 2006, s. 73.

Przemoc ta ma najczęściej odgórnie przyjęte, uświęcone pochodzenie i zawyżone poczucie własnej, doniosłej wartości. Dlatego ważna jest pamięć o tym, że dominująca władza, jako siła narzucająca obowiązującą wykładnię świata i panujących w nim relacji, zajęła swoją pozycję w efekcie jakiegoś międzyludzkiego procesu (ewolucja czy rewolucja), gry. Hegemon w tym układzie mógł równie dobrze odnieść zwycięstwo, jak i ponieść klęskę.

Gotowość władzy do utrzymania swojego stanowiska znajduje w dziejach ujście w nadzorowaniu wychowania. Tym rozważaniom przyświeca założenie istnienia jakiegoś nadrzędnego ekonomicznego i politycznego interesu w kształtowaniu oraz kształceniu. I ten ekskurs inicjujący temat przeradza się w pewnego rodzaju studium o lekcjach (zamienia się w lekcję lekcji). Droga od bytu biologicznego, celebrującego witalność, czyli *dzoë*, do bytu wprzężonego w państwo, prawo i politykę *bios* zaczyna się właśnie w szkole.

Jest też tak dlatego, że w kwestii tego, co przeszłe, przyszłe i możliwe – są to figury zataczające horyzonty nauczania, jak zauważa Jerome Brunner²⁸⁶ – szkoła ma najwięcej do powiedzenia; w myśl oświeceniowego motta Jana Zamoyskiego „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich **młodzieży chowanie**”. Edukacja przedszkolna i szkolna będąca częścią maszyny władzy urabia czystą potencjalność, bo jak inaczej można określić dziecko, które John Locke uznaje za czystą, gotową do zapisania tablicę. Dlatego też możliwości kształtowania przez instytucję szkoły znaczeń kluczowych dla dyskursu politycznego, takich jak: naród, wróg narodu, podział na swoich i obcych, suwerenność, walka, męczeństwo – są przedmiotem wartym namysłu ze wszech miar.

Napięcie, jakie rodzi się na linii niewinności wieku dziecięcego i gotowości jej użycia w celach politycznych, wpisane jest w strategię wychowania szkolnego. Wystarczy przypomnieć Władysława Bełzę, który w 1901 roku napisał wierszyk wryty u progu edukacji złotymi zgłoskami w uczniowskie głowy:

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.
- Gdzie ty mieszkasz?
- Między swemi.
- W jakim kraju?

²⁸⁶ Zob. J. BRUNNER: *Kultura edukacji*. Przeł. T. BRZOSTOWSKA-TERESZKIEWICZ. Kraków 2010.

- W polskiej ziemi.
- Czem ta ziemia?
- Mą Ojczyzną.
- Czem zdobyta?
- Krwią i blizną.
- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę!
- Coś ty dla niej?
- Wdzięczne dziecko.
- Coś jej winien?
- Oddać życie²⁸⁷.

Katechizm polskiego dziecka nie pozostawia złudzeń. To tekst o dużym ładunku symbolicznym. Tekst ekspansywny, zawłaszczający niezagospodarowane nagie życie dziecięce. Ennacionalizacyjny czy w tym przypadku polonizacyjny charakter literatury ukazuje, że była ona polem fingowania rzeczywistości.

Skrajnym przykładem tego działania jest nauka, którą odebrał Stefan Czarniecki, tytułowy bohater opowiadania Witolda Gombrowicza *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*. Edukacja obyczajowo-patriotyczna urastała do rangi jednej z wielu tajemniczych narracji, które domagały się obnażenia, a nawet wykpienia. Stefan Czarniecki wraz z kolegami skandował „uroczy i tajemniczy” wierszyk, brzmiący tak: „Raz, dwa, trzy wszystkie Żydy psy, a Polacy złote ptacy, a wychodzisz ty”²⁸⁸. Było to *nomen omen* pokłosie nauki szkolnej, która w wykładzie profesora historii i literatury ojczystej przechodziła w podniosłą mowę:

– Panowie – mówił, kaszląc w wielką fularową chustkę lub palcem wytrząsając z ucha – któryż inny naród był Mesjaszem narodów? Przedmurzem chrześcijaństwa? Któryż inny miał księcia Józefa Poniatowskiego? Jeśli chodzi o liczbę geniuszów, prekursorów zwłaszcza, mamy ich tyleż co cała Europa²⁸⁹.

Nic dziwnego, że młody Czarniecki, usiłując zaskarbić sobie względy pedagoga, więc nauczyciela polskości, pilnie uczył się, jak być prawdziwym Polakiem. Dlatego też

²⁸⁷ W. BĘŁZA: *Katechizm polskiego dziecka*. Lwów 1912, s. 3–4.

²⁸⁸ W. GOMBROWICZ: *Opowiadania...*, s. 23.

²⁸⁹ Tamże, s. 24.

Czytywałem wiele, zwłaszcza poetów i przyswajałem sobie, jak mogłem, język tajemnicy. Pamiętam wypracowanie – Polak a inne narody. – Oczywiście, nie warto nawet mówić o wyższości Polaków nad Murzynami i Azjatami, którzy mają odpychającą skórę – napisałem.

Ale i wobec narodów europejskich niewątpliwa jest wyższość Polaka. Niemcy – ciężcy, brutalni, z pląfusem, Francuzi – mali, drobni, zdeprawowani, Rosjanie – włochaci, Włosi – *bel canto*. Jakaż ulga – być Polakiem i nic dziwnego, że wszyscy zazdroszczą nam i chcieliby zmieść nas z powierzchni ziemi. Jedynie Polak nie budzi w nas wstrętu. Napisałem tak – bez przekonania, ale czułem, że to – język tajemnicy i właśnie naiwność mych twierdzeń była mi błoga²⁹⁰.

Język tajemnicy to pisanie stylem przejętym lub przyjętym, zideologizowanym; zdaniem Gombrowicza, dającym oszukańczą błogość²⁹¹. Ten stan powoduje wcześniejsze zawierzenie ideologii, stereotypowi, którymi porządkujemy rzeczywistość. W zamian otrzymuje się iluzję granic moralnego uzasadnienia swojego istnienia oraz jego społecznego wymiaru. Wszak zło leży także w spojrzeniu, które dostrzega zło dookoła.

Zawierzenie, deklaracja poświęcenia rodzą pytania o granice patriotyzmu i nacjonalizmu. Na terenach Górnego Śląska oraz innych ziem przyłączonych do Polski po blisko sześciu wiekach nieobecności w jej granicach polityka edukacyjna mieszała się z natrętną propagandą. Nawet zajęcia z wychowania fizycznego były dobrą sposobnością do subtelnej polaryzacji wspólnot, ujętej w formie niewinnej zabawy. Dość powiedzieć, że niewinna gra w dwa ognie nazywała się w międzywojniu „walką narodów”, niosąc tym samym odpowiedni ładunek ożywiającej „ducha narodu” ksenofobii.

Na Górnym Śląsku od 1921 roku nowe władze, tak jak poprzednie, niemieckie, prowadzą akcje unarodowienia, rozpoczynają zmasowany proces przerabiania zjadaczy niegdysiejszego obcego chleba w wieropoddających, piastowskich aniołów. Proces ten odbywa się za pośrednictwem wysłanych z centrali lub odpowiednio przeszkolonych ideowo lokalnych emisariuszy. Bourdieu stwierdza: „Każde działanie pedagogiczne (DP) stanowi obiektywnie symboliczną przemoc jako narzucenie przez arbitralną władzę arbitralności kulturowej”²⁹². A gdzie indziej socjolog pisze o nauczycielach oraz ich pośredniej

²⁹⁰ Tamże, s. 27.

²⁹¹ Warto się zastanowić, czy ma on związek z Morcinkowym „miodem w sercu”, czyli efektem wywołanym etycznym zachowaniem bohaterów. W jakim stopniu etyka jest doktryną?

²⁹² P. BOURDIEU, J.-C. PASSERON: *Reprodukcja...*, s. 75.

misji kształcenia i kształtowania: „Ponieważ *system nauczania* powinien zagwarantować instytucjonalne warunki homogenizacji i ortodoksji pracy szkolnej, dąży on do wyposażenia osób powołanych do wdrażania wiedzy w ujednoczone wykształcenie oraz w ujednoczone i ujednoczające środki”²⁹³. Badacz zauważa, że to działanie ma na celu uchronienie pracy szkolnej, reprezentującej system władzy, od indywidualnej herezji.

Warto w tym miejscu szerzej przedstawić specyfikę polskiego i śląskiego szkolnictwa w II RP oraz roli organizacji paramilitarnych i patriotycznych działających przy szkołach.

Hanna Pohoska pisze na ten temat:

Pierwsze dziesięciolecie pracy szkolnej w Polsce charakteryzował nadzwyczaj silny pęd walki z analfabetyzmem, walki o budowę nowej szkoły polskiej na miejsce dawnych niejednorodnych poczyniń na ziemiach trzech zaborów. Trzeba było wszystkie siły wyżyć na to, by stworzyć jednolite polskie nauczanie we wszystkich ośrodkach Rzeczypospolitej. Wysiłek ten, poparty nadzwyczajnym oddaniem się i ofiarnością nauczycielstwa, doprowadził do zwycięstwa. Powstała sieć szkolna, ujednostajniono programy, metody i podręczniki. Ze szkolnictwa trójzaborowego utworzono jedno wielkie szkolnictwo polskie²⁹⁴.

W pierwszych latach dominowało wychowanie narodowe (1918–1925), a od przewrotu majowego wychowanie państwowe – Bóg, naród, państwo (1926–1939). W te ramy swoimi książkami o dużym walorze poznawczym i wychowawczym wpisuje się Gustaw Morcinek. Powstały wówczas organizacje wspierające naukę szkolną, każda miała ściśle określone misje: Straż Przednia – Adama Skwarczyńskiego, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (świadomość obronna kraju i mocarstwowości), Liga Morska i Kolonialna (znaczenie morza i aspiracje kolonialne), Polski Czerwony Krzyż, Związek Harcerstwa Polskiego. Nie mniej ważną rolę w wychowaniu obywatelskim, państwowym odgrywały akademie i ceremonie szkolne: Święto Niepodległości, 3 Maja, ale też imieniny Józefa Piłsudskiego, a potem rocznice śmierci marszałka. Piłsudczykowski szkolnictwo dopuszczało także, na mocy 58 artykułu, przeniesienie lub usunięcie nauczyciela ze względu na „dobro szkoły”. W ten sposób pozbywano się elementów ideowo obcych.

²⁹³ Tamże, s. 149.

²⁹⁴ H. POHOSKA: *Wstęp do I wydania*. W: S. CZERWIŃSKI: *O nowy ideał wychowawczy*. Warszawa 1934, s. V.

Odmienne na tym tle kształtowała się misja edukacyjna na Śląsku. Anna Glimos-Nadgórska pisze na ten temat:

Na mocy postanowień statutu organicznego z 20 lipca 1920 r. całe szkolnictwo ogólnokształcące województwa wyłączono spod władzy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a podporządkowano władzom szkolnym w Katowicach, czyli kuratorowi szkolnemu, który był jednocześnie wojewodą śląskim. Faktyczne zadania kuratora wypełniał naczelnik, stojący na czele Wydziału Oświecenia Publicznego (WOP) Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego. Od 1929 r. jemu też podporządkowano szkolnictwo zawodowe. Do 1933 r. organami władzy szkolnej w terenie (w części górnośląskiej) były powiatowe urzędy szkolne (w części cieszyńskiej) i rady szkolne powiatowe, a od 1933 r. inspektoraty szkolne. O materialne sprawy szkół troszczyły się miejscowe opieki, komisje bądź dozory szkolne.

Widzimy więc niezwykle doniosłą rolę wojewody jako organizatora życia szkolnego od podstaw. Dalej czytamy:

Szkoły powszechnie realizowały zakresione przez władze wojewódzkie (a zgodne z założeniami ogólnopolskimi) cele nauczania i wychowania zawarte w programach nauczania, a także m.in. poprzez funkcjonujące koła różnych organizacji i stowarzyszeń, m.in. ZHP [Związek Harcerstwa Polskiego – M.M.], PCK [Polski Czerwony Krzyż – M.M.], LMiK [Liga Morska i Kolonialna – M.M.], LOPiP [Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej – M.M.] i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1928 r. harcerstwo stało się najliczniejszą organizacją prorządową działającą wśród młodzieży szkolnej.

Widać, że związki i ligi szkolne miały charakter paramilitarny. Ich celem było przygotowywać na zagrożenie wojną lub stanem wyjątkowym.

Uczniowie – ze względu na brak znajomości ogólnoliterackiego języka polskiego uczyli się początkowo ze specjalnie opracowanych dla potrzeb tego specyficznego obszaru elementarzy i czytanek, a w latach trzydziestych – już z ogólnopolskich podręczników szkolnych. Jednakże poziom opanowania przez nich języka polskiego był dość niski, a frekwencja osiągała często wskaźnik niższy niż 90%. Ponadto brak społecznej świadomości potrzeby regularnego uczęszczania do szkoły powodował, że promocję do następnej klasy otrzymywało 80–90% uczniów. Niewywiązywanie się dzieci z obowiązków szkolnych, opuszczanie przez nich lekcji, a także niechętny stosunek uczniów i ich rodziców do części nauczycielstwa były głównymi przyczynami wymierzania uczniom kar cielesnych. Stoso-

wano je tak jak w czasach pruskich, ale rodzice twierdzili, iż niektórzy polscy nauczyciele stosowali je w niedozwolony sposób, bo bili mocniej i częściej. I chociaż w 1932 r. wojewoda wprowadził urzędowy zakaz ich stosowania, to w latach trzydziestych zdarzały się sporadyczne wypadki jego łamania.

Osobne czytanki i elementarze dla Ślązaków, a także dotkliwie kary cielesne powodowały poczucie wyobcowania. Potęgował je także następujący fakt:

Podjęcie pracy w szkolnictwie śląskim przez tzw. napływowe nauczycielstwo (które nie rozumiało specyfiki pracy na tym terenie) powodowało różne zatargi z miejscowym społeczeństwem i silnie wspierającym go duchowieństwem. Konflikty te, szczególnie widoczne na linii: społeczeństwo górnośląskie – nauczycielstwo, dotyczyły poszanowania gwary i zwyczajów śląskich, zaakceptowania katolickiego oblicza szkolnictwa powszechnego w części górnośląskiej województwa, istotnego wpływu Kościoła na życie i w życiu szkoły śląskiej, zachowania tradycyjnej pozycji kobiety zameżnej w rodzinie jako dawczyni życia i opiekunki ogniska domowego oraz przyjęcie przez nią tradycyjnych zasad zachowania i ubierania się oraz niepodejmowanie przez mężatki pracy zawodowej. Tę ostatnią kwestię należy łączyć z ustawą Sejmu Śląskiego przyjętą w 1926 r., a obowiązującą do kwietnia 1938 r., zabraniającą kobietom po zawarciu związku małżeńskiego podejmować pracy zawodowej w szkolnictwie na terenie całego województwa²⁹⁵.

Ostatni punkt szczególnie dziś dziwi, okazuje się, że

Za wielce niewłaściwe uznawano też pokazywanie się kobiet w ciąży na forum publicznym. Z tych to właśnie względów do władz szkolnych II instancji napływały listy, petycje oraz uwagi rodziców, w których kwestionowali zasadność pracy nauczycielek mężatek, a także ich ubiór oraz wygląd w okresie ciąży. W jednym z pism deputacji szkolnej stwierdzono wprost, że kobieta, „będąc w daleko posuniętym stanie, ujemnie działa [...] przede wszystkim na roczniki starsze. Dzieci stawiają rodzicom nieraz pytania, na które rodzice odpowiedzieć nie mogą. Z tych to właśnie powodów zwolnienie zameżnych nauczycielek koniecznie jest potrzebne”²⁹⁶.

²⁹⁵ A. GLIMOS-NADGÓRSKA: *Polskie szkolnictwo powszechne województwa śląskiego 1922–1939*. http://ibrbs.pl/mediawiki/index.php/Szkolnictwo_w_wojew%C3%B3dztwie_%C5%9B%C4%85skim_1922-1939 [dostęp: 26.06.2016].

²⁹⁶ Tamże.

Wróćmy jednak do kwestii edukacyjnych i związanych z niezrozumieniem specyfiki śląskiej przez nauczycielstwo. Dostrzegając te drażnienia, wojewoda Grażyński w odezwie skierowanej 10 listopada 1926 roku do nauczycielstwa wyraźnie zaznaczył, że „nie można działać wśród tego ludu, stosując bez wyboru środki”; że „trzeba ten lud przyjąć takim, jaki jest, i do tego stanu dostosować metody działania”²⁹⁷. Z tej wypowiedzi wylania się pragmatyczne oblicze Grażyńskiego, który za sprawą szkoły, edukacji pragnął krzewić polskiego ducha oraz pomnażać polską kulturę na Śląsku i w świecie. Uprzemysłowiony region potrzebował inżynierów. Wojewoda był wielkim orędownikiem powołania politechniki w Katowicach. Sprzeciwiali się jej utworzeniu przedstawiciele Akademii Górniczo-Hutniczej. Swoje stanowisko tłumaczyli, mówiąc, „że [hipotetyczna katowicka uczelnia – M.M.] nie potrafi tak polszczyć młodzieży górnośląskiej, jak to będzie mogło być w Krakowie”, mimo że, jak sprawdzono, w owym czasie, czyli w latach 1927–1928, uczelnia liczyła czworo studentów zameldowanych na Śląsku²⁹⁸. Louisa Vinge, szwedzka badaczka, zauważa szczególnie ważną prawidłowość:

W tych częściach kraju, czy też grupach społecznych, których język mówiony w znacznym stopniu różni się od ogólnie przyjętego standardu, charakter języka i literatury narodowej może powodować rozchwianie tożsamości narodowej, a nawet wywoływać poczucie alienacji. W szkole dzieci uczą się języka innego od tego, jakim posługują się w domu czy też w rozmowie z rówieśnikami. Uczy się ich [sic!], jak mają być dobrymi obywatelami, umiejacymi czytać, pisać i mówić językiem narodowym; jest to warunek konieczny [...] istnienia życia społecznego i politycznego, ale ceną za jego spełnienie może być pewnego rodzaju alienacja. Mogą oni [sic!] mieć poczucie, że ich język nie dorównuje innym, ponieważ i układ władzy uznaje go za język drugiej kategorii, prymitywny, podrzędny²⁹⁹.

Jest to spostrzeżenie niepozbawione racji. Należy jednak do innego porządku, kontekstu historycznego i odmiennych okoliczności, dalekich od problemów utrzymania ciągłości państwowej II RP. Powszechna gramatyka języka polskiego, wyuczenie narodowego kodu kulturowego jako płaszczyzny porozumienia (wspólnoty myśli, ale też wspólnoty interpretacji) umożliwiają komunikację na poziomie po-

²⁹⁷ M. GRAŻYŃSKI: *Odezwia do nauczycielstwa*. Dz. Urz. WOP 1926, nr 11, poz. 228, s. 466.

²⁹⁸ H. RECHOWICZ: *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*. Kraków 1988, s. 220.

²⁹⁹ L. VINGE: *Literatura pisana w dialekcie...*, s. 321.

nadlokalnym. Problem polega jednak na tym, w jaki sposób tego typu wychowanie, nauczanie jest wprowadzane.

Praktykowana w tych rozważaniach Foucaultowska archeologia szkoły – jako mechanizmu ujednocającego uczniów wedle pożądanego modelu – ma swoje cele. Z jednej strony powinna doprowadzić do obnażenia jej w wariacie istnienia, który nazywam „kuźnią nacjonalizmu”, krzywdzącym urządzeniem, definiowanym przez Foucaulta, a następnie przez Agambena jako *dispositif*³⁰⁰. Z drugiej strony analiza ma odsłonić (bio)polityczną grę, przyrzeć jej się z innej pozycji, w duchu niejednorodności i braku wiary w istnienie niewinnych słów i niewinnej edukacji. Chodzi więc o rozpoznanie części kłopotliwej wychowania, ciężaru socjalizacji. Proces ten należy zdekonstruować, by w pełni zrozumieć sens szkoły jako kuźni nie tyle nacjonalizmu, ile wspólnotowego treningu przygotowującego do życia społecznego we wszystkich przejawach.

Krytykując, mam świadomość tego, że szkoła bez kształcenia spajającego wspólnoty jest takim samym zagrożeniem, jak atakowany model unaradawiający. W desperackiej strategii obrony przed złem ideologii musimy pamiętać, że każdy z totalitaryzmów był próbą urzeczywistnienia radykalnego dobra. Edukacja jest dobra, zła natomiast może być edukacja bezmyślna i służebna.

Wiadomo, że nie każdy nauczyciel i nie każda szkoła są narzędziem generującym krzywdę, niemniej wiele działań edukacyjnych i oddziaływań szkoły domaga się rewizji. Tu nie same osoby niosą zagrożenie, niebezpieczne okazują się momenty dyfuzji treści oficjalnych podawanych bezkrytycznie, ponad wielostronnymi obserwacjami. Faza krytyczna wychowania powinna następować po należytym opanowaniu wiedzy i społecznych reguł gry, warunkujących wspólnotę interpretacyjną. Nie można też pozwolić na sytuację, w której podmiot nie zna swojego miejsca w świecie, lokalnej historii, jest zakładnikiem tolerancji, poprawności. Za wzorcowy uznaję model kół koncentrycznie rozchodzących się na wodzie, w którym kamieniem rzuconym w wodę jest uczeń, który wpierw musi poznać swoją rodzinną historię, następnie lokalną, państwową.

Stefan Chwin interpretował scenę pojedynku na miny z *Ferdydurke* jako przeniesienie politycznej rywalizacji obozu sanacji z opozycją w latach powstawania utworu. Intuicja, że szkoła jest aparatem władzy i skupia jak w soczewce jej cele, dążenia, domaga się więc kolejnych objaśnień. *Ferdydurke*, ale i liczne utwory Morcinka są zapisami dojrze-

³⁰⁰ Por. G. AGAMBEN: *Czym jest urządzenie?*. Przeł. J. MAJMUREK. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej...*, s. 82–100.

wania, które dzieje się w kontakcie ze szkołą. Jerzy Jarzębski o powieściach ze szkołą w tle pisze:

We wszystkich tego rodzaju powieściach szkoła jest miniaturą społeczności ludzkiej, instrumentem kształtującym bohatera; przeżycia szkolne towarzyszą dojrzewaniu, przechodzeniu z dzieciństwa w dorosłość. [...] szkoła (kultura ludzka) jawi się mu [Józiowi – M.M.] jako mechanizm utwierdzania w niedojrzałości, to znaczy podległości narzuconym z zewnątrz gotowym schematom i formułom³⁰¹.

Szkoła jest zatem układem zamkniętym, który może służyć jako pomniejszone *universum* symboliczne, zbiór wymagań i wiedzy podstawowej, pozwalający na wejście do społeczeństwa i – co za tym idzie – narodu. Kultura oświatowa, będąca trybem w systemie władzy, stanowi pole działania życzeniowych obowiązków i praw, modelujących narodowo i światopoglądowo oraz uruchamiających – już na tym elementarnym poziomie – dyskurs polityczny. Historia jako pewien konstrukt teoretyczny, w wariacie, który chce poddać analizie, uznaje tylko wykładnię dominującą. Zwycięża ona w walce rywalizujących z sobą narracji i jest formą wspólnego pojmowania sensu.

Szowinistyczne, nacjonalistyczne narracje skutkują twardymi relacjami w obrębie wspólnoty. Przeciwstawienie dobrze znanej swojskości – odrażającej obcości dzieli na wyraźne grupy, a także zacieśnia przestrzeń w tych kręgach. Niestety, taka praktyka zawsze oznacza hegemonię partykularnych racji. Tym rozważaniom przyświeca chęć przeciwstawienia się wpychaniu narracyjnej wersji historii „silniejszych” w gardła słabszych. Zbigniew Herbert w *Rozważaniach o problemie narodu* formułował podobne wątpliwości:

Z faktu używania tych samych przekleństw
i podobnych zaklęć miłosnych
wyciąga się zbyt śmiało wnioski
także wspólna lektura szkolna
nie powinna stanowić przesłanki wystarczającej
aby zabić
podobnie ma się sprawa z ziemią
(wierzby piaszczysta droga łąn pszenicy niebo plus pierzaste obłoki)

chciałbym nareszcie wiedzieć
gdzie kończy się wmówienie

³⁰¹ A. ZAWADZKI, J. JARZĘBSKI: *Zachwyca – nie zachwyca*. W: W. GOMBROWICZ: *Ferdynandurke*. Kraków 2003, s. 268–269.

a zaczyna realny związek
[...]³⁰².

Wiedza na temat świata zaszczepiana w uczniach ma w krytykowanych układach zachowywać polityczno-kulturowe *status quo*. Elementarz stanowi podstawowe narzędzie edukacji i profilowania tożsamościowego. Morcinek przywołuje swój cesarsko-królewski elementarz:

Ów elementarz był bardzo dziwną i trochę śmieszną książką. Na pierwszej stronie było wydrukowane, że to jest „Elementarz szkolny dla I klasy austriackich szkół ludowych z językiem wykładowym polskim, ułożony przez cesarsko-królewskiego radcę szkolnego Armanda Karella”. A pod tym tytułem był dwugłowy orzeł austriacki. Na następnej stronie jaśniał najjaśniejszy pan cesarz Franz Josef I. Owszem, nie można nic powiedzieć. Pan cesarz miał gruby, perkaty nos, bokobrody, łysinę, dużo orderów na piersi przepasanej wstęgą. Prawą dłonią wspierał się na małym stoliku o krzywych nogach, a lewą dłoń oparł na szabli. Patrzył w bok z taką miną, jakby tam coś ciekawego zobaczył³⁰³.

W sytuacji zagrożenia, jakim jest wojna lub – szukając dalej – jakakolwiek nieuchronność życiowa, jak śmierć, wiersze z elementarza okazują się pustym konstruktem. Wir historii dezintegruje każdą podmiotowość, i to bez względu na to, jak bardzo wymodelowano ją patriotycznie. Miażdżącą siłą rażenia wojny oddaje Erich Maria Remarque, gdy opisuje wrażenia rekrutów walczących w okopach pierwszej wojny światowej:

Mieli być dla nas, osiemnastolatków, pośrednikami i przewodnikami do świata tego, co dorosłe, do świata pracy, obowiązku, kultury i postępu, do przyszłości. [...]

Podczas gdy oni wciąż jeszcze pisali i gadali, my oglądaliśmy lazarety i umierających; podczas gdy oni uważali służbę dla państwa za rzecz największą, myśmy wiedzieli już, że trwoga śmierci jest większa. Nie staliśmy się przeto buntownikami ani dezterterami, ani tchórzami – a tymi wyrażeniami szafowano wszak lekką ręką – ojczyznę naszą kochaliśmy zupełnie tak samo jak oni, a podczas każdego ataku mężnie parliśmy naprzód; ale rozróżniliśmy obecnie, raptem nauczyliśmy się widzieć. I ujrzeliśmy, że z ich świata nie pozostało nic. Nagle zostaliśmy straszliwie osamotnieni; i sami jedni musieliśmy temu sprostać³⁰⁴.

³⁰² Z. HERBERT: *Wiersze wybrane*. Kraków 2005, s. 127.

³⁰³ G. MORCINEK: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 24.

³⁰⁴ E.M. REMARQUE: *Na Zachodzie bez zmian*. Przeł. S. NAPIERSKI. Poznań 2004, s. 13.

Bankructwo nauczania ujawnia się w trakcie wojny, patriotyzm tego czasu jest okupiony przelaną krwią. Szkoła, która reprodukuje, a więc odtwarza strukturę symboliczną danego narodu, musi się opierać na czytelnym rozróżnieniach. Zwłaszcza w literaturze dla młodzieży opozycje narodowe są celowo wzmacniane, tak by pasowały do osadzonych w kulturze konfliktów tworzących mity fundacyjne. Książka Kazimierza Gołby pokazuje budowanie mitu obrony Katowic, będącego na szerszym planie mitem heroicznej obrony Górnego Śląska przed agresją niemiecką. Powieść przedstawia ponurą i budzącą rozgorzyczenie historię, w której śląskie dzieci w swej naiwności giną za idee, które cynicznie wpoili im w szkołach i harcerstwie dorośli. Sami dorośli albo uciekają na wschód, albo nie angażują się do walki z takim zapalem i poświęceniem. Między wierszami *Wieży spadochronowej* polonista, niedawny nauczyciel szkolny, wyznaje głównemu nastoletniemu bohaterowi książki:

– Słuchaj – chwycił Stacha za ramię – jesteśmy oszukani przez własny rząd... przygotowania do wojny były tylko na papierze... brak samolotów, amunicji... dowództwo straciło głowę... bitwa o Śląsk już przegrana... Jutro będą tu Niemcy³⁰⁵.

Dzieci (starannie edukowane) traktowano w międzywojniu jako gwarant ciągłości narodu, lokatę, która zaprocentuje z biegiem lat, gdy przyjdzie bronić granic Polski. Taka armia w naiwnej niewiedzy jest gotowa do walki na śmierć i życie w imię wpojonych idei. Tak walczą dziecięcy bohaterowie *Morcinka* i *Gołby*. Oświata doprowadziła do wielu narodowych konwersji. Umierający bohater *Wieży*... wyznaje:

– Powiedzcie mojemu ojcu, że choć dał mi niemieckie nazwisko... i sam czuł się Niemcem, ja jestem Polak...

Zaczątej myśli już nie dopowiedziały zbieleiałe wargi. Wpatrzony w gorejące niebo nad polską, wolną ziemią, zgasł Paweł Schwertfeger – prawe śląskie orle. [...] W krótkim westchnieniu polecili Bogu swoje młode dusze. Stach zatknął biało-czerwoną flagę. Zakwitła wspaniale w lunie gasnącego dnia. Musiał ją ujrzyć cały walczący Śląsk – na najwyższym maszcie okrętu, który idzie na dno³⁰⁶.

Co ciekawe, narodowości nie dziedziczy się już po rodzicach, lecz jest ona, podobnie jak w niektórych wariantach pleć kulturowa, kwestią wyboru. Zatknięta na wieży spadochronowej flaga to gest zwyczaj-

³⁰⁵ K. GOŁBA: *Wieża spadochronowa*. Katowice 1985, s. 138.

³⁰⁶ Tamże, s. 161.

ski i wieloznaczny. Okręt wszak idzie na dno, dzieci giną. Wertykalny znak łączności ze sferą duchową, polskim *universum* symbolicznym, wyraża sterzące stylisko z flagą (elementem komplikującym odczytanie jest tu oczywiście interpretowanie tego gestu za pomocą kategorii psychoanalizy, zgodnie z którym stylisko będzie fallusem zatkniętym na wieży przez umierające polskie dziecko). Tonacja uczuciowa i patos obecne w przywołanym fragmencie są łączone z religijnością. Tym samym służba krajowi staje się również służbą wpisaną w szerszy metafizyczny plan – zbawienie.

Nawet perspektywa zbawienia na placu boju razi sprzecznością, godzącą banalnie w piąte przykazanie. Autor *Judasza z Monte Sicuro*³⁰⁷ w pełnej zgodzie z Erichem Marią Remarkiem, więc z ostrym stanowiskiem krytycznym, odnotowuje swoje impresje dotyczące religii i walki, wychowania narodowego:

Wszystko naokoło mnie było zakłamanie do obrzydliwości, a najbardziej już był zakłamanym ten Chrystus na taniej widokówce, rozdawanej przez patriotyczne panie z jakiegoś tam komitetu. Na pocztówce konał ranny żołnierz austriacki, a nad nim stał Chrystus i głaskał go po głowie. Pod obrazkiem zaś były wydrukowane rzekome słowa Chrystusa przemawiającego do bohaterskiego żołnierza austriackiego „Für Kaiser und Vaterland!”, czyli za „cesarza i ojczyznę” konasz, bracie, na „polu chwały”.

Żołnierze dziękowali paniusiom za kartki i ocierali sobie nimi tyłki w ustępie³⁰⁸.

Morcinek pokazuje, w jaki sposób łączy się wiarę z polityką, tworząc zakłamaną obraz. Co ciekawe, „austriacki”, fałszywy Chrystus z placu boju może ulec profanacji. Omawiane w tych studiach przykłady polonizowania atrybutów świętości omija taka praktyka. Pisarzowi

³⁰⁷ Krzywdzące zdania na temat warstwy psychologicznej Morcinkowej prozy kreśli Michał Głowiński. Badacz nie dostrzega już, jak Julian Krzyżanowski w posłowniu do *Inżyniera Szerudy* (J. KRZYŻANOWSKI: *Gustaw Morcinek i Życie Śląskie*. W: G. MORCINEK: *Inżynier Szeruda*. Katowice–Warszawa 1948, s. 249), socjotechnicznego aspektu tej twórczości i jej dwóch głównych dziedzin – przemysłowej (między innymi *Pokład Joanny*, *Górnicy zakon*, *Wskrzeszenie Herminy*) i szkolnej (*Gołębie na dachu*, *Miasteczko nad rzeką* czy *Wyorane kamienie*, do których jeszcze wrócę w zakończeniu), lecz jedynie lekką, powierzchniową, popularną: „[...] Morcinka również frapuje przede wszystkim uczuciowość bohatera, nieistotne staje się pokazanie jego powiązań z procesem historycznym, trudem niegodnym wysiłku staje się poszukiwanie psychologicznej odkrywczości”. M. GŁOWIŃSKI: *Morcinek, czyli o literaturze popularnej*. „Życie Literackie” 1956, nr 28, s. 4.

³⁰⁸ G. MORCINEK: *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki...*, s. 137.

narzuca się doktrynerstwo c.k. Austrii, natomiast jego uwadze umyka własne zaangażowanie w sprawy polskie.

Bliskie takiego stanowiska jest wspomnienie Haška. Tyle że Morcinkowe panie z komitetu to w utworze Czecha członkinie Stowarzyszenia Szlachcianek dla Religijnego Wychowania Żołnierzy. Fragment jest też bardziej obrazowy:

Stowarzyszenie to składało się z historycznych bab i rozdawało żołnierzom po szpitalach obrazki świętych i opowiadki o żołnierzu katoliku umierającym za najjaśniejszego pana. Do tych opowiadań dołączono barwny obrazek przedstawiający pobożowisko. Dookoła leżą trupy ludzi i koni, powywracane wozy z amunicją i armaty lawetami do góry. Na horyzoncie pali się wieś i pękają szrapnele, a na przedzie leży umierający żołnierz bez nogi, nad nim zaś pochyla się anioł i podaje mu wieniec ze wstęgą, na której jest napis: „Jeszcze dziś będziesz ze mną w raj”. Umierający zaś uśmiecha się tak błogo, jakby mu podawali lody śmietankowe³⁰⁹.

Zarówno Hašek, jak i Morcinek mówią jednym głosem. Czarny humor, ironia oraz komiczny konkret: „podcieranie tyłków”, „lody śmietankowe” to dominujące w tym fragmentach kategorie estetyczne. Obnażeniu podlegają mechanizmy mobilizacji wojskowej, które wsparte są na autorytecie religijnym. Obietnica wstąpienia do nieba prosto z placu boju to stały motyw, który przewija się u Wikingów wyznających Thora, jak też u muzułmanów. Pisarze w obu przypadkach kpiącą puentą dają do zrozumienia czytelnikowi, co myślą o tego typu mobilizacji. Oba przedstawienia ukazują też obojętność etnicznych Polaków-Ślązaków i Czechów na gasnące ikony tego *imaginarium* oraz wyczerpujące się w pierwszej wojnie światowej austro-węgierskie wartości, a także na nieprzekonujące już nikogo poza radykałami zasady starego świata.

Imię własne?

Kurt Kraus, tytułowy bohater przywoływanej powieści *Morcinka*, wspomina okres edukacji szkolnej, formowania światopoglądu jako walki żywiołu niemieckiego i polskiego o duszę dziecka.

Wszak kierownik szkoły w Sońnicy, Krążelok, o nazwisku zmienionym na Kronschelok, wbijał mu w głowę, że jest Niemcem słowiańskiego po-

³⁰⁹ J. HAŠEK: *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*. T. 1–2. Przeł. P. HULKA-LASKOWSKI. Warszawa 1987, s. 129–130.

chodzenia, i uczył go nienawiści do polskości. Twierdził, że Polacy są mierzwą narodu niemieckiego, i prał go trzcina po wypiętych pośladkach, jeżeli mały Kurt rozmawiał w szkole po polsku ze swymi kolegami. Ojciec zaś prał go paskiem w pośladki, jeżeli w czasie rozmowy wypsnęło mu się niemieckie słowo lub zdanie. Przekonywał go, że jest Polakiem, że jest nim, chociaż ma niemieckie imię. Kurt posiadał bowiem dwa imiona: August i Kurt. Augusta wymusił ojciec na upartym księdzu proboszczu podczas chrztu, Kurta narzucił mu sam proboszcz³¹⁰.

Tożsamość bohatera determinuje trojaka władza: urzędowa, instytucjonalna, reprezentowana przez Kronscheloka; duchowa (ewangelicka reformowana) uosabiana przez proboszcza oraz rodzicielska – ojca. To oni nadają mu imiona własne, które są też znakami ścierających się sił narodowych. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na spisane przy chrzcie imię Gustawa Morcinka. Brzmi ono August. Dlaczego pisarz nie używał swojego prawdziwego imienia?

Być może wyjaśnienia dostarczy nam sam Morcinek. Z lektury *Mata Kurta Krausa* dowiemy się, że z głównego bohatera stale natrzęsa się nauczyciel Kronschelok, podśpiewując starą austriacką piosenkę *Oh mein liebe Augustin*. Następnym razem ten sam pedagog przynosi zdjęcie klauna cyrkowego z podpisem *Der dumme August*. W kulturze niemieckiej w owym czasie imię to trąciło banałem, było głupkowate, szlagierowe. Natomiast w polskim *universum* symbolicznym uchodziło raczej za wysoko cenione, za imię królewskie, by przypomnieć Stanisława Augusta Poniatowskiego, Augusta II Mocnego, Zygmunta II Augusta. Wreszcie imię August mogło zostać nadane z tej prozaicznej przyczyny, że Morcinek urodził się w sierpniu, nazwa tego miesiąca po niemiecku brzmi *August*. Wątki te uzupełniają się, nie dając jednoznacznej odpowiedzi.

Zmiana imienia może być traktowana jako nowe narodziny. Obrazuje ją zmiana tożsamości – rozpoczynająca się od austriackiego Augustina przez ludowego i domowego Gustlika aż do będącego mitycznym, romantycznym mitologem Gustawa.

W ten to właśnie sposób imiona okazują się znaczyć podwójnie, gdyż zapisana jest w nich historia ideowych zmian, jakie przechodzi bohater, a także sam Morcinek – *primo*, w Austro-Węgrzech, *secundo*, w karwińskim dzieciństwie oraz latach szkoły nauczycielskiej w Białej i później w samodzielnym życiu. W konsekwencji żartów Kronscheloka chłopiec znienawidził imię August, odnoszące się zarówno do ludycznych tradycji c.k. Austrii, jak i do tradycji królewskich imion pol-

³¹⁰ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 19.

skich. Główny bohater usłyszy od ojca historię rzucającą nowe światło na politykę nazw własnych w jego rodzinie:

Chłopiec płakał przed ojcem i błagał, by go nie nazywał Augustem, bo w przeciwnym razie utopi się ze wstydu. Ojciec ustąpił.

Gdy zaś jednego dnia poskarżył się ojcu, że kierownik Krązelok twierdzi, iż Kurt jest Niemcem, gdyż posiada niemieckie nazwisko, ojciec roześmiał się i opowiedział synkowi ciekawą historię o jego pradziadku. Ten pradziadek nazywał się Mateusz Krzok. A że był wysokiego wzrostu, zabrano go do wojska, do Berlina, gdzie służył jako królewski grenadier w zamkowej gwardii. I gdy pewnego razu Fryderyk II Wielki robił przegląd swoich grenadierów i każdego się pytał, jak się nazywa, przyszła kolej na pradziadka.

– Wie heist er? – zapytał.

– Eure Majstät, ich melde untertänigst, ich heisse Mateusz Krzok.

– Was heisst Ksiok, Ksiok, Ksiok? – zaskrzeczał stary król, zwiariowany na punkcie swoich grenadierów. – Er heisst Kraus! – wskazał szpicrutą na jego kędzierzawe włosy, wyłazące spod ogromnej czapy. Niby dlatego, że słowo „kraus” znaczy tyle, co kędzierzawy.

I jeszcze tego samego dnia pradziadek przestał się nazywać Krzokiem, by odtąd we wszystkich papierach urzędowych figurować jako Matthäus Kraus³¹¹.

Przedstawiciele nieformalnych wspólnot, jak pokazują te przykłady, nie mogą sami o sobie stanowić. Imiona i nazwiska są elementami znaczącymi, dookreślają narodowo i podlegają wymianie w zależności od jurysdykcji. Z nazwy podstawowej, prywatnej, rodzinnej stają się przedmiotem politycznym. Imiona i nazwiska tym sposobem stają się znaczącym, kulturowym i etnicznym kodem, legitymizują posiadacza/nosiela oraz samą władzę.

Szkoła pruska celowała, w ujęciach Morcinka, w aktywnym zwalczaniu śląsko-polskiej mowy. Morcinek na kartach *Wyrąbanego chodnika* pisze:

Kierownik i nauczyciele zwalczali zawzięcie ten nałóg, za jaki poczytywali używanie języka polskiego w obrębie szkoły, częstokroć karali dotkliwie winowajców, wymierzali spore razy batów uporczywym, zamykali po nauce, dziewczyny zaś bili trzcina po dłoni, lecz to niewiele skutkowało. [...]

Jeden z nauczycieli próbował wprowadzić w szkole system donosicielstwa. Obiecywał sute nagrody temu, kto dla dobra ojczyzny – jak

³¹¹ Tamże, s. 21.

prawil z emfazą – współpracować będzie z nim w tępieniu „dieser miserablen wasserpolnischen Sprache”³¹².

Władza szkolna była represyjna wobec „godki” (trudno nazwać ją polszczyzną przy całej niekoherencji i niesystemowości), uznając ją za element wrogi. Co ciekawe, Morcinek to nauczyciel „stađ”, a nie urzędnik, kolonizator skierowany na placówkę z centrali. Mimo to od początku zawodowej przygody ze szkołą kładzie niezwykle duży nacisk na rozbudzanie polskiego ducha. Edukacja była dla niego walką. Gdy mówił o pedagogice, sięgał po metaforykę batalistyczną, gdyż nierozzerwalnie łączył ją z inkorporowaniem do polskiego *universum* symbolicznego. Jego pierwsza publikacja nosi znaczący tytuł: *Walka szkoły polskiej o duszę dziecka jako przyszłego obywatela*³¹³.

Sekularyzacja

Bohater Morcinka w obliczu kończącej się pierwszej wojny światowej może konstatować: „Wszystko kupę śmiechu warte! Kraus tyle ma z tego wszystkiego, że nareszcie czuje się wyzwolony z tamtego masowego obłąkania, że może kpić bezkarnie z tych rzeczy, o których przez tyle lat uczono go, że są świętością”³¹⁴. Morcinek wpisuje zeświecczenie w szerszy kontekst, religijny, ale także ekonomiczny i produkcyjny. W *Zagubionych kluczach* znajdujemy taką scenę:

– Niech pani popatrzy! – i wskazał na posążek Chrystusa na popielnicze.

– O!... – zdumiała się również. A potem dodała swobodnie. – Co pan chce? To normalne zjawisko dwudziestego wieku. To jest „sekularyzacja” boskości. Zaraz! Zaraz!... Będzie pan miał „pendant” do tego zjawiska!... Roztoczyła papier paczuszki i obok popielniczki postawiła gipsową kopię szatana z narożnika wieży Notre Dame w Paryżu³¹⁵.

Reprodukcja masowa, dowolność w rozporządzaniu figurami świętych są problemem nie tylko tandetnej estetyki dewocyjnej, która przecież ma w sobie wiele z bezmyślnej produkcji ukierunkowanej na

³¹² G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Rzym 1945, s. 157.

³¹³ G. MORCINEK: *Walka szkoły polskiej o duszę dziecka jako przyszłego obywatela*. Referat wygłoszony na IV Zjeździe Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszecznych w Katowicach 19.06.1926. Katowice 1926, s. 32.

³¹⁴ Tamże, s. 17.

³¹⁵ G. MORCINEK: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958, s. 84.

zysk. Jest to działanie nastawione na efekt, tak jak kartki mobilizujące do walki w zamian za obietnicę raju. Religia została utowarowiona, podobnie jak wojna. Sekularyzacja odsłania także skrytą za swoim produktem intuicję, że transcendencja jest iluzją, która może zostać zamieniona w towar lub retoryczny chwyt.

Szkoła postapokaliptyczna

Szkoła austriacka usytuowana pośród kolonii górniczej, u stóp hałdy przy szybie Jana, była dla Morcinka przestrzenią mityczną, wpisaną w krajobraz nieistniejącej, zapadłej w wyniku szkód górniczych dawnej Karwiny. Stanowiła uzupełnienie rozpadającego się, umierającego świata, zasiedlonego obficie proletariackim, górniczym potomstwem o wysokiej śmiertelności. We wspomnieniach Morcinka miejsce to jest przerysowane i nasycone chorobą.

Wprawdzie obydwaj chodziliśmy do tej samej szkoły w Karwinie, lecz pan kierownik z rudą bródką, w okularach o złoconych brzeżkach, o obliczu zgorzkniałego satyra – jak to sobie później uprzytomniłem – pachnący tanim mydłem toaletowym, wytworny stary człowiek o rozwichrzonej czuprynie, przypominającej zarzewie rozchobotanych rudych kamieni, ten dziwny człowiek nigdy nam nie mówił ani o rewolucji francuskiej, ani o Ludwiku XVI, ani o miasteczku w Argonach o cudacznej nazwie cudzoziemskiej. Szkoła była **szara** i stała w środku między kolonią górniczą a olbrzymią hałdą przy kopalni Jana. Szkoła była ze wszystkich stron **osaczona bełkotem** pyskatych, **rozczochranych bab** w przykrótkich barchanowych czerwonych spódnicach, z **wypiętymi brzuchami**. Były **zżarte nędzą, troską i rodzeniem rachitycznych i gruźliczych dzieci**. Dzieci **rodziły się obficie i obficie umierały**. A te, co nie umarły, biegały z wielkim krzykiem koło szkoły, ciskały kamieniami za kotami i przeszkadzały panu kierownikowi w nauce. Z drugiej strony szkoły pasły się gęsi na obszernym zapadlisku. W zapadlisku **gniła** rdzawa woda, a gęsi szczypały chudą trawę i gęgały tak głośno, że pan kierownik i na nie musiał się zżymać. Po tamtej stronie zapadliska wznosił się obszerny płaskowyż czarnej hałdy. Stoki jej dymiły nieustannie utajonym żarem, dym zaś był **siny, zasłaniał słońce, krztusił płuca i cuchnął czadem, padliną i zgniłymi kartoflami** [podkr. – M.M.]³¹⁶.

Zacytowany fragment ukazuje koszmarny pejzaż, zdegradowaną przyrodę i świat zdegenerowany. Przestrzeń podlega w nim psycholo-

³¹⁶ G. MORCINEK: *Dziewczyzna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 158.

gizacji. Morcinek przedstawia swoją auto/bio/geo/grafię³¹⁷ patologicznie. Karwina to miejsce zatrute, postapokaliptyczne, wrogie. Można odnieść wrażenie, że jest to piekło, zapomniana przestrzeń śmierci i alienacji, wyklęta, szary koniec cesarsko-królewskiej Austrii. W tym powojennym tekście z 1947 roku odbijają się doświadczenia obozowe. Morcinek kontaminuje wspomnienia dzieciństwa i obozowe traumy. Dym hałdy jest dymem krematorium, ludzie zżarci nędzą, chora cielesność to nieprzepracowane obrazy obozowych jeńców³¹⁸. Sam pisarz pozostaje świadom tego, że główną artystyczną materią, z której zrobione są jego książki z lat 1945–1947, jest obozowa trauma.

Porzućmy na moment efekty pomnażania nacjonalizmu w ramach mechanizmu kształcenia, które najwydatniej dawały o sobie znać w czasach zagrożenia i kryzysu. Nacjonalizm w tym układzie jest budowany na autorytecie mowy oraz autorytecie pedagogicznym, więc na założeniach hipotetycznych, umownych. Pożądany model jest wprowadzany dzięki systemowi eliminacji i selekcji. Nauczyciel w arbitralny sposób stawia systemowe wymagania, które stają się obowiązującą wiedzą, wykładnią rozumienia siebie i świata. W taki sposób zdobywa się wiedzę i mimo że zachowanie to znamionuje przemoc symboliczną, trudno praktykować coś innego. Edukacja ma nadrzędne cele i jest utylitarna. Pewne podstawowe umiejętności i praktyki warunkują poprawne wejście dziecka w życie społeczne. By zająć stanowisko krytyczne, jakie wyłania się z niniejszego tekstu, trzeba wszak przejść wszystkie szczeble kształcenia. A nawet mało tego, aby je wszystkie pokonać, należy wykazać się pilnością i obowiązkowością w przyswajaniu narzucanych siłą treści. Pozostaje wskazać, że ofiarami są wszyscy – nauczyciele, dzieci. Niemniej jednak uznanie tej prawdy to nie wszystko.

Teza naczelną, do której zmierzam, pozostaje w ścisłym związku z nauczaniem jako formą integracji wspólnoty. Sygnalizowane przeze mnie w tych rozważaniach śledzenie edukacji jako nośnika klisz poznawczych, łączenia oraz dzielenia podmiotów zmierza do puenty implikującej temat tych studiów. Pisarstwo Gustawa Morcinka ukazuje go jako autora życzeniowo wpisującego kapitał ekonomiczny – wszystkie książki o pracy, oraz kapitał edukacyjny – wszystkie książki o szkole, do puli pomnażającej twarde relacje narodowe. Zwróćmy uwagę na dwa znaczące tytuły jego książek: pierwszy – to *Wyrąbany chodnik*, więc metafora literackiego wpisywania Górnoszlazaków w światopogląd, hi-

³¹⁷ E. RYBICKA: *Geopoetyka...*, s. 277–296.

³¹⁸ Zob. J. BERGER: *After the End: Representation of Post-apocalypse*. Minnesota 1999.

storie i kulturę polską. Drugi – to *Wyorane kamienie*, w którym tytułowa metafora wyoranych kamieni oznacza belfrów, głazy, te zaś rozkrużone przez mechanizm dziejowy służą do formowania nowoczesnego człowieka (*homines novi*).

Szkoła jest w omawianych przypadkach kuźnią człowieka. I w tym sensie staje się biopolityczną machiną. Rozpoznanie momentu oraz miejsca, w którym stajemy się jej produktem, to akt samopoznania. Dlatego szkoła jako odpowiedzialna za formowanie ducha, ilekroć służyła państwu zideologizowanemu (czy istnieje inne?), obnażała się jako instytucja rzekomo oświeceniowa, która dziś nie domaga się niczego innego, jak właśnie oświecenia³¹⁹.

³¹⁹ Schematy tworzące dyskurs narodowy Anthony D. Smith opisuje jako autofilantropię – uznawanie siebie za naród wybrany. Aparat homogenizujący, rugujący różnice i oczyszczający obce pierwiastki kultury do mitycznego, nieegzystencjalnego, życzeniowego ideowego monolitu. Aparat ten dokonuje terytorializacji pamięci oraz wzmacnia narracje martyrologiczną i wiktymologiczną. Więcej: A.D. SMITH: *Culture, Community and Territory. The Politics of Ethnicity and Nationalism*. „International Affairs” 72 (3), s. 445–458. <http://www.portmir.org.uk/assets/pdfs/culture--community-and-territory--the-politics-of-ethnicity-and-nationalism.pdf> [dostęp: 26.08.2014].

Morcinek całkiem inny

Sieroty Cekanii, rozpad Austro-Węgier jako szansa i pułapka

Wojna z lat 1914–1918 w zgodnej opinii badaczy, takich jak Jay Winter czy Antoine Prost, była ostatnim, spóźnionym konfliktem XIX wieku¹ lub, jak kto woli, kulminacyjnym czasem walki starych mocarstw, z których wyodrębniły się nowe państwowości. Konflikt ten koncentrował się na sprawach arystokracji i posiadaczy, paradoksalnie doprowadził walkę społeczną do wrzenia. Oto szerokie masy uczestniczące w licznych procesach modernizacyjnych (edukacja, stowarzyszenia, partie) na placu boju zyskują dramatyczną świadomość własnego nieszczęścia w wojnie, która nie jest ich wojną. Upadek Austro-Węgier dokonuje się właśnie z szeroko otwartymi oczami, stanowi spóźniony finał Wiosny Ludów. W rezultacie konfliktu starych monarchii wiele nacji wybiło się na niepodległość. Ideały rewolucyjne, walka klas zdynamizowały przebieg wojny i zasiały ziarno samowiedzy, która zaowocowała wkroczeniem na arenę polityczną nowych wspólnot, domagających się dostępu do praw i dóbr. Droga od pogardy do budowania poważania dla mas i zdobywania dla nich władzy jest znakiem nowoczesności, a jako pewien dystans poznawczy przebyło ją wiele wspólnot i zrzeseń.

Oswald Spengler w *Zmierzchu Zachodu*² oddaje charakter tego procesu, zauważając, że dzieje każdej kultury są niekończącą się walką rozgrywaną na każdym poziomie – między narodami, klasami, jednostkami, a nawet cechami osobowości jednostek. Píše: „Zamiast owego monotonnego wizerunku uformowanej liniowo historii powszechnej [...] widzę panoramę wielości kultur [...], z których każda ma swą własną ideę, własne namiętności, własne życie, wolę, czucie, własną śmierć”³. Dynamiczny obraz wspólnot następujących po sobie, zastępujących się, wypierających jedne kosztem drugich jest inspirowany niewątpliwie myślą Darwina⁴, ale nadużyciem byłoby nazwanie Spenglera darwinistą. Prawomocność takiej inspiracji jest jak

¹ J. WINTER, A. PROST: *The Great War in History. Debates and Controversies, 1914 to the Present*. Paris 2005.

² O. SPENGLER: *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*. Skrót H. WERNER. Przeł. J. MARZEŃKI. Warszawa 2001.

³ Tamże, s. 182–183.

⁴ Zob. numer „Świata i Słowa” 2010, nr 1 (14) w całości poświęcony literaturze i literaturoznawstwu po Darwinie.

najbardziej uzasadniona, gdy patrzymy na konkretny przypadek, czyli na rozpad wiekowej, wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej, z której powstały nowe polityczne organizmy, kreujące swoją historię i wzmacniające nacjotwórczą różnicę.

Gustaw Morcinek w opowiadaniu z 1927 roku pod tytułem *Noc listopadowa* odtwarza atmosferę sprzed 11 listopada 1918 roku, gdy sam jako jednoroczny kadet służył w c.k. armii.

Wojna przejadła się już wszystkim do cna, wszystkim ludziom na ziemi. Wymęczyła serca zbiedniałe, przekleństwo życia porodziła, jego radość gasiła. Na rozlicznych frontach pokutował żołnierz biedaczyna, plugawym słowem liczący mijane chwile obmierzłego życia. Buntował się w duchu, pod mizerną pokrywą dyscypliny wojskowej się buntował, a jego pragnienia stawały się podobne temu wrzątkowi pary opieczniałej, czekającej, by rychło wyrwać się z uwięzi⁵.

I dalej narrator przekornie konstatuje: „Austria dogorywała. *Alli bella gerunt, tu felix Austria nube!!!...*”⁶. W innej książce Morcinek wspomina:

Honwedzi, landwehrzy, landszturmiści mieli w dupie tamten austriacki regulamin wojskowy. I tak już wszystkie znaki na niebie i na ziemi, w sztabie i wśród mądrzejszych oficerów, wskazywały, że monarchię austriacką biorą diabli, że wojna jest u schyłku, że bestia nałpolała się krwi bez miary, że niech to jasna cholera weźmie! Że do luftu z wojną, cesarzem, sztabem generalnym, skończonymi idiotami, że usrać się na wojnę!⁷.

Emocjonalny ton wypowiedzi ukazuje także gorączkę oczekiwania na to, co będzie po wojnie. Przytoczone słowa współgrają z życzeniami szczęśliwych rozstrzygnięć wojny 1914–1918, które wyraził stary owczarz, napotkany przez Szwejka: „Po tej wojnie będzie wolność, nie będzie ani panów, ani dworów, ani cesarzy, a dobra książęce zostaną zabrane”⁸.

⁵ G. MORCINEK: *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1971, s. 27.

⁶ Morcinek popełnia gramatyczny błąd – zamiast „gerunt” powinno być „gerant”. W tłumaczeniu te słowa oddaje się jako „Niech inni walczą, Ty, szczęśliwa Austrio, żeń się”. Tamże, s. 28.

⁷ G. MORCINEK: *Siedem zegarków kopidota Joachima Rybki*. Katowice 1982, s. 132.

⁸ J. HAŚEK: *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*. T. 1–2. Przeł. P. HULKA-LASKOWSKI. Warszawa 1987, s. 217.

Pupą w kaisera

Pogodny, lekceważący stosunek Morcinka do Franciszka Józefa I najlepiej uwydatnia się w *Czarnej Julce*. W tej książce dochodzi do komicznej obrazu cesarsko-królewskiego majestatu. Dzieci z kolonii karwińskiej postanowiły pieszo przyjść powitać cesarza, który wizytował cieszyński garnizon. Gdy dotarły na starówkę, nie potrafiły znaleźć dogodnego miejsca, z którego mogłyby dojrzeć kaisera. Jeden z chłopców postanowił przeto wdrapać się na latarnię. Narrator ocenia:

Powinni bylibyśmy pójść za to do kryminału na kilka lat, a Wańkowi należałoby leć ściąć na cieszyńskim zamku. Bo gdy policjant Pietrula, na próżno krzyczący na Wańka, zniecierpliwiony wspiał się na palcach i ujął go za nogawkę, Wańkowe spodnie, widać niedokładnie podrutowane, pękły, opadły, a Waniek świecił nagimi pośladkami. A w tejże samej chwili grzmot wiwatowania dobiegł już do nas i widziałem, jak środkiem ulicy mknie wspaniała kolasa zaprzęzona w sześć białych koni, a w kolasie siedzi sam pan cesarz, o grubym, pijackim nochalu, z białymi bokobrodami, obwieszony orderami, w kapeluszu nastroszonym koguciami piórami. Obok niego sterczał jakiś chudy generał i tkwiła gruba pani z parasolką. Tłum wrzeszczał, pan cesarz uśmiechał się laskawie, konie rwały z kopyta, kolasa błyszczała i śmigiała, a Waniek trzymał się kuczowo latarni, szarpany za nogawkę przez Pietrulę, i wypinał odsłonięty tyłek na pana cesarza⁹.

Ten humorystyczny obrazek zbudowany jest bardzo kunsztownie. Oto na latarni wisi najuboższy z całej bandy karwińskich chłopców, późniejszy pensjonariusz zakładu poprawczego, chłopiec, który w biedzie i chłodzie ginie w noc wigilijną otruty wyziewami z cesarskiej hałdy. W tej sekwencji zawarty jest również obraz zmian tkwiących u podstaw upadku monarchii. Jaśnie oświecony cesarz nie dostrzega sytuacji ludu i nawet bielejące na latarni pośladki Wańka nie mogą tego zmienić. A może wprost przeciwnie, dzięki ładunkowi ludowej rubasznosci, rabelaisowskiej sile, dramatowi społecznemu nabiera nowej jakości w literackim ujęciu?

Morcinek zresztą z wyjątkową wprawą komentuje dziennikarskie, upolitycznione relacje z tego zajścia. Ze strony austriackiej mowa jest o *polnisches Gesindel*, natomiast robotnicze dzienniki okrzykują bandę Julki dziećmi wyzyskiwanego proletariatu. Austriacką Karwinę ukazuje Morcinek w fazie schyłkowej, jako konglomerat ścierających się racji. Podobnie jest w innym fragmencie, który pragnąłbym poddać refleksji.

⁹ G. MORCINEK: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 174.

Sprawa dotyczy przewrotu listopadowego w Cieszynie, ma ścisły związek z aktywną realną i symboliczną rolą Krakowa w tym wydarzeniu. Nauczyciel Zareba, w którym dopatrywać się wolno Morcinka, to główny bohater streszczanego już w tych studiach opowiadania *Noc listopadowa*. Zostaje on w dobie wyłaniających się coraz głośniejszych „pocekańskich” nacjonalizmów zdeklarowanym Polakiem. Inni jego koledzy z wojska skrzykują się w grupy i deklarują jako Czesi. Konwersja narodowa Zareby dokonuje się pośrednio za sprawą miłości do krakowskiej studentki filozofii, z którą jako zawiadowca stacji prowadzi nocne rozmowy połączone z czytaniem polskiej poezji. Następuje tu swoiste zauroczenie, Maniuta jest uosobieniem innego świata i idei, które pociągają nauczyciela. Polska łączy się w jedno z pięknym głosem kobiecym, czytającym poezję przez telefon. Ta metonimia Maniuty jako Polski nie prowadzi do odzyskania pełni, do zespolenia, szczęścia. Dziewczyna w dzień odzyskania niepodległości umiera na suchoty w Krakowie, Zareba pozostaje sam, pogrążony w rozpacz. Nie bardzo też wie, co z tym miłosnym, polskim i podwawelskim багаżem począć. Tajemniczym zrzędzeniem losu Morcinek po kilkudziesięciu latach niespodziewanie kończy swój żywot w tym samym mieście, umierając na białaczkę limfatyczną. Koniec wojny światowej zbiegł się w opowiadaniu z końcem miłości. W toku tych ustaleń warto rozważyć wojnę jako sfunkcjonalizowany instrument władzy.

Mechanizm zmierzchania i wytwarzania form kultury, a tym samym politycznych konstruktów państwowych, celnie oddaje Georg Wilhelm Friedrich Hegel, gdy w drugim tomie *Fenomenologii ducha* rozważa sposób wyodrębniania się stronnictw o odmiennych niż dominująca racjach i zdobywania przez nie władzy. Filozof uważa, że wojna w procesie rządzenia pełni specjalną funkcję. Jest wydarzeniem, po które władza sięga celowo, by się wzmocnić i ponownie zreintegrovať podzielone siły polityczne:

Rząd to *refleksyjnie skierowany ku sobie duch rzeczywisty*, to prosta *jaźń* substancji etycznej jako całości. Ta prosta siła pozwala wprawdzie istocie rozwinąć swoje rozczłonkowanie i każdemu członowi użyczyć trwania i własnego bytu dla siebie: duch bowiem ma w tym rozczłonkowaniu swoją *realność*, czyli swoje *istnienie*, a rodzina jest *elementem* tej realności. Ale duch jest zarazem siłą całością, siłą, która poszczególne te człony łączy znowu w negatywne Jedno, narzuca im poczucie niesamodzielności i utrzymuje w świadomości, że ich życie zawiera się tylko w [życiu] całości. Toteż społeczność może z jednej strony organizować się w systemy osobistej samodzielności i systemy własności, w system prawa osobowego i rzeczowego; z drugiej strony może również zorganizować i usamodzielnąć sposoby pracy jako odrębne stowarzyszenia dla osiągnięcia przede

wszystkim jednostkowych celów – dla zarobku i korzystania z dóbr. Duchem stowarzyszenia ogólnego jest *prosta niezłożoność* i negatywna istota tych izolujących się systemów. Aby zaś nie dopuścić do zakorzenienia się i utrwalenia ich w izolacji, a wskutek tego do rozpadu całości i ulotnienia się ducha [etyczności], rząd musi od czasu do czasu wstrząsnąć tymi systemami wewnątrznie przez wojny. Musi gwałcić i rozbijać ich porządek, który stał się prawem, jak i ich prawo do samodzielności; jednostkom zaś, które tkwiąc głęboko w izolowanych systemach, odrywają się od całości i dążą do nienaruszalnego *bytu dla siebie* i bezpieczeństwa własnej osoby, musi w nałożonej na nie pracy dać odczuć ich pana – śmierć¹⁰.

Wielka wojna jako permanentny stan wyjątkowy przyniosła koniec cesarstwu wielu narodów, Austro-Węgrom. Jej wpływ na kształt XX-wiecznej historii, a w szczególności na powstanie nowych nacjonalizmów – polskiego, jugosłowiańskiego, czeskiego czy węgierskiego – jest duży. Wyzwaniem dla literaturoznawcy, komparatysty byłoby prześledzenie wątków nacjonalistycznych czy nacjocentrycznych w literaturach narodowych tych państw w latach 1918–1939. Badacze piszą wprost, że – paradoksalnie – historia tego czasu najwięcej należy do nikogo¹¹, a najmniej już do samych historyków¹².

Pisarze dziejów tworzący w państwach powstałych po rozpadzie monarchii byli zwykle w mniejszym lub większym stopniu rzecznikami swojej wspólnoty. Historie te powstały w opozycji do „więzienia narodów”, za jakie uchodziła c.k. Austria w oczach historyków narodowych. Zwłaszcza u zmierzchu cesarstwa i w dwudziestoleciu międzywojennym w tworzeniu autobiograficznego i autofilantropijnego patosu własnej historii narodowej nie mieściło się reakcyjne wychwalanie starego porządku.

¹⁰ G.W.F. HEGEL: *Fenomenologia ducha*. Przeł. A. LANDMAN. Warszawa 2010, s. 25.

¹¹ Za taki stan rzeczy odpowiadają w dużej mierze zawężające optykę tego zjawiska próby opisów. Sprowadzały się one nierzadko do próby waloryzowania udziału własnego narodu w tym wydarzeniu. Tak na przykład w 1918 roku Alexander Russel Bond w książce pod tytułem *Inventions of the Great War* uważa, że pierwsza wojna trwała już blisko 2/3 swojej długości, gdy Ameryka dołączyła do walki, a tak naprawdę była w niej od samego początku za sprawą trzech amerykańskich wynalazków, które zadecydowały o jej przebiegu w trzech przestrzeniach. Były to: łódź podwodna – pod wodą, samoloty – w powietrzu, i karabiny maszynowe – na ziemi. W taki to sposób, jak pisał Witold Gombrowicz, każda sroczka swój ogonek chwali. Russel Bond z dużą skrupulatnością przedstawia nowoczesny arsenał stworzony na potrzeby tej wojny. Zob. A. RUSSEL BOND: *Inventions of the Great War*. New York 1919.

¹² Preface. In: J. WINTER, A. PROST: *The Great War in History...*, s. I.

Wyglancowany guzik ważniejszy od Schopenhauera

Modris Eksteins w książce *Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku*, uzupełniając wcześniej sformułowane sądy, stawia hipotezę, że oto „sztuka stała się ważniejsza niż historia”¹³ – funkcję tę pełni również literatura, gdyż to ona lepiej problematyzuje dzieje lub jest odpowiedzią na dominującą w epoce problematykę. Żołnierz pierwszej wojny światowej stał się wcieleniem nowoczesności, niósł w sobie bunt przeciwko klasie rządzącej i nierzadko miał za sobą wszechstronne wykształcenie humanistyczne. „Nowe”, które ucieleśniali walczący w wielkiej wojnie, było rewersem politycznego nihilizmu reprezentowanego przez cesarzy, broniących starego porządku. Sztuka, a tym samym także modernistyczna literatura stały się prowokacją i wydarzeniem; komunikatami, które pochwycone przez społeczeństwo są zdolne stworzyć nowy porządek i destabilizować *status quo*. Erich Maria Remarque dobrze oddaje ten paradoks edukacji i formowania:

Przez dziesięć tygodni ćwiczone nas w rzemiośle wojskowym i w tym czasie przeobrażono nas gruntowniej niż przez dziesięć lat szkoły. Przyuczono nas, że oczyszczony guzik ważniejszy jest od czterech tomów Schopenhauera. Zdumieni naprzód, potem rozjątrzeni i zacięci, a wreszcie zobojętniali, poznaliśmy, iż najważniejszy wydaje się nie duch, lecz szczołka do butów, nie myśl, lecz system, nie swoboda, lecz rygor. Entuzjastycznie i z dobrą wolą staliśmy się żołnierzami; ale czyniono wszystko, by nas tych uczuć pozbawić. Po upływie trzech tygodni nie było już dla nas niepojęte, że listonosz opatrzony w naszywki ma więcej władzy nad nami niż przedtem nasi rodzice, nasi wychowawcy i wszystkie bez wyjątku kręgi kultury od Platona do Goethego włącznie. Naszymi młodymi, czujnymi oczami ujrzeliśmy, iż klasyczne pojęcie ojczyzny naszych nauczycieli realizuje się tu na razie w takim wyrzeczeniu się osobowości, jakiego nigdy nie ośmielono by się żądać od najbardziej upośledzonego ze sług. Oddawanie honorów, stawanie na baczność, ceremonialny marsz, prezentowanie broni, w prawo zwrot, w lewo zwrot, dostawianie stóp z trzaskiem, grubiaństwa i tysiące szykan: inaczej wyobrażaliśmy sobie nasze zadanie i znajdowaliśmy, że do owego bohaterstwa tresuje się nas jak konie cyrkowe. Ale wkrótce przywykliśmy do tego. Pojęliśmy nawet, że część tych spraw jest konieczna, inna zaś równie zbyteczna. Żołnierz ma w tej mierze wyczulony węch¹⁴.

¹³ M. EKSTEINS: *Rites of Spring: The Great War and the Birth of the Modern Age Art*. Boston 1989, s. 290.

¹⁴ E.M. REMARQUE: *Na Zachodzie bez zmian*. Przeł. S. NAPIERSKI. Kraków 2004, s. 18.

Kadeci, by powtórzyć pewien popkulturowy *bon mot*, „musieli oduczyć się, czego się nauczyli”¹⁵. W miejsce ducha wkracza pusty rytuał szcztokowania guzików, a w domenę intelektu – wierność systemowi, nie wolność, lecz posłuszeństwo i rygor. Karność jako fundament państwowości pruskiej oraz poszanowanie prawa jako podstawa monarchii szczęśliwej Austrii pozostawały w jawnej sprzeczności z liberalizującym się duchem nowoczesności. Wyrzeczenie się własnej jednostkowości jest podstawową zasadą wojennego patriotyzmu. Nadrzędny ekonomiczny i polityczny interes w kształtowaniu i kształceniu mas w ramach mocarstwowej, monarchistycznej ideologii wyczerpał się i nie zdołał unieść swojego ciężaru. Nastąpił koniec czasu świetności cesarstw.

Od idealizacji do alienacji

Najogólniej mówiąc, stosunek badaczy, historyków, literaturoznawców do monarchii habsburskiej sytuuje się między idealizacją a alienacją¹⁶, czyli pomiędzy terminami skrajnymi; przy czym mniej więcej od lat pięćdziesiątych XX wieku dominującą wykładnią staje się sentyment do Cekanii i jej idealizacja. W metaforycznym sensie jest to pragnienie reintegracji tożsamościowej, wynajdywania wspólnego ponad trwającymi od wieków podziałami. W tym znaczeniu gra toczy się o podmiotowe scalenie rozczłonkowanej idei życia zbiorowego, reprezentowanego przez wielonarodową monarchię habsburską. Ma ona swoje mocne reprezentacje także w piśarstwie polskiego kregu językowego. Tomasz Różycki w 2011 roku pisał:

[...] to właśnie w Wiedniu mógłbym szukać – niemożliwej z założenia – stolicy, metropolii, dla mojej osobistej mitologii. Na szczęście taka stolica nie istnieje, ale o tym później.

Zadziwiające i zawstydzające są losy projektu nazywanego niegdyś Mitteleuropa, a przede wszystkim historia jego upadku, ponieważ to upadek właśnie jest głównym bohaterem tej opowieści¹⁷.

Upadek jako topos, znak zamknięcia epoki stanowi pole do ponownego przemyślenia idei fundujących daną kulturę. Jest czasem, w któ-

¹⁵ Słowa te wypowiedział mistrz Yoda w filmie *Star Wars Episode V: The Empire Strikes Back*.

¹⁶ Jak w broszurze W. ŁAZUGI: *Monarchia habsburska. Między alienacją a idealizacją*. Poznań 2010.

¹⁷ T. RÓŻYCKI: *Felix Austria*. „Zeszyty Literackie” 2011, nr 2, s. 125.

rym na nowo wydobywa się dawne cienie i rozważa potencjalne scenariusze. To właśnie skończoność, historyczność opowieści napędzają fantazję i wskrzeszają wyobrażone już tylko minione życie, stając się materiałem do tworzenia osobistych mitologii.

Geografia wyobrażona to formuła, która odnosi się *par excellence* do Cekanii¹⁸ jako formuły literackiej Austro-Węgier, zaczerpniętej z *Człowieka bez właściwości* Roberta Musila, a pośrednio – do Europy Środkowej jako siatki historycznych i kulturowych związków nałożonych na to, co narodowe. Nazwy państw są wszak tak samo konstruktami kulturowymi, jak narody są wspólnotami wyobrażonymi, z tą jednak różnicą, że linia pasa granicznego dzieli poszczególne obszary arbitralnie. Kogo nie fascynowało stawanie okrakiem na granicy, by wyłamać się z tego bezlitosnego porządku dzielenia ludzi, zwierząt i ziemi?

Mówiąc: środkowoeuropejskość, należy jednak pamiętać o politycznych konotacjach źródłosłowa, jakim jest *Mitteleuropa*¹⁹. Nazwę tę zaproponował Friedrich Naumann, który pod tym tytułem napisał książkę w 1915 roku i wydał z datą późniejszą. *Mitteleuropa* to koncepcja utrzymania pangermańskich wpływów na obszarach od byłej Jugosławii przez Węgry, Rumunię, Ukrainę, Słowację, Czechy i Polskę²⁰. W myśl

¹⁸ W tym ujęciu państwo cesarko-królewskie (czyli Cekania) jako *universum* symboliczne jest obiektem buntu, reprezentuje bowiem spetryfikowane, odchodzące w przeszłość normy starego świata. *Człowiek bez właściwości* Roberta Musila opowiada w pierwszej kolejności o kryzysie kultury europejskiej w przededniu wybuchu wielkiej wojny. Mimo że jest to kategoria negatywna, będąc w niniejszych rozważaniach używał jej także w pozytywnym kontekście.

¹⁹ F. NAUMANN: *Mitteleuropa*. Berlin 1916.

²⁰ Pszczyńska księżna Daisy Hochberg von Pless dnia 23 listopada 1916 roku notuje: „Polska korona oferowana mojemu mężowi. Cesarz, oczywiście, chciał dać Polsce niemieckiego króla, a ponieważ Hochbergowie po kądzieli pochodzili od polskich królów, to by bardzo dobrze korespondowało”. Hans Heinrich XV się jednak temu pomysłowi zdecydowanie sprzeciwił, mimo że Hochbergowie mieli rzekomo wywodzić się od Piastów śląskich. Zob. D. HOCHBERG VON PLESS: *Taniec na wulkanie. 1873–1918*. Przeł. M. PALCEWICZ. Kraków 2011, s. 369–370.

Wątek hochbergowski znajdziemy też u samego Morcinka, pisze on o najmłodszym, przedwcześnie zmarłym synu księżnej Daisy, a nosił on imię Bolko, że to jemu miał przypaść zaszczyt zostania władcą Polski. Powstańcy bowiem „Wiedzieli, że mają tam trochę narwanego sprzymierzeńca w pszczyńskim księciu Bolku von Pless. Właściwie nie był to książę von Pless, lecz hrabia von Hochberg-Fürstenstein. Tytuł księcia von Pless posiadał tylko jego ojciec. Bolko jednak powszechnie nazywany księciem von Pless, czemu nie protestował. Wszyscy wiedzieli, że drze koty ze swym ojcem, uważał go bowiem za skąpca, siebie zaś – za pokrzywdzonego.

Kamerdyner Jelitko wyniósł na miasto plotkę, że stary książę von Pless i młody Bolko wadzili się z powodu owego majątku [przed 1920 rokiem był to szósty

tej pracy centralna część Europy z zamieszkującymi ją narodami miała zostać podporządkowana połączonym unią państwową Niemcom oraz Austro-Węgrom. Ścisła podległość gospodarcza i polityczna w tej koncepcji miała być za przykładem monarchii wynagradzana umiarkowaną autonomią w innych gałęziach życia, jak choćby w kulturze, religii, obyczajowości²¹.

Europa Środkowa jest zatem ideą zadłużoną w pragmatycznym projekcie utrzymania władzy niemieckiej na terenach zamieszkiwanych przez Słowian. Nie zniechęca to jednak tych drugich do bezkrytycznej oceny Austro-Węgier. Głosiciele mitu szczęśliwej Austrii utrzymują, że Cekania była krainą zgody ponad podziałami, kontynentem ducha, egzystującym podwójnie z całym repozytorium jako nierozdzielny mit polityczny i temat literacki. Robert Makłowicz, wielki entuzjasta Austro-Węgier, rekonstruujący środkowoeuropejską tożsamość w swoich kulinarnych podróżach po tym terenie, deklaruje w *Cafe Museum*:

Właściwie mogę być i Polakiem, i Węgrem, i Chorwatem, i galicyjskim Żydem, i siedmiogrodzkim Sasem albo Szwabem, mogę być Czechem i Rusinem, Bojkiem, Huculem, Łemkiem też, choć nie znoszę wódki z ete-

majątek Rzeszy niemieckiej; podaję za: „Fabryka Silesia”, nr 5 – M.M.J, jak wymyślali sobie szpetnie, jak w końcu krzyczeli i ciskali jeden w drugiego porcelanowymi figurkami stojącymi na kominku.

Książę Bolko znany był szeroko i daleko jako przystojny, trochę jeszcze młokosowaty książęcy zawalidroga, który kpił sobie z rodowych tradycji i przepijał bruderszaft z pszczyńskimi pijakami w karczmach.

Jego towarzysze uwielbiali »fajnistego kumpla« Bolka, gdyż jak długo każdy z nich żył, takiego księcia jeszcze nie spotkał. Kamraci się bowiem z górnikami, szewcami, z jednym bednarzem, z grabarzem i z różnymi powsinogami pszczyńskimi i korona mu z głowy nie spada!

Książę Bolko miał sporo fantazji i sporo pieniędzy. Nad ranem odprowadzała go zawsze jego wierna gwardia pijacka, czyniąc na rynku i przed zamkiem straszne piekło. Wtedy książę Bolko darł się, śpiewając jedyną polską piosenkę, jaką umiał, o babie, która miała koguta i wraziła go do buta. Towarzysze mu pomagali, a co skończyli, wiwatowali na jego cześć i zapowiadali, że gdy tylko Śląsk będzie przyłączony do Polski, obiorą go na Wawelu królem polskim jako Bolka I Wielkiego”. G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 186.

Tytułem komentarza należy powiedzieć, że urodzony 23 września 1910 roku Bolko nie mógł brać udziału w wydarzeniach powstańczych opisywanych w cytacie, gdyż miał wówczas niespełna 10 lat. Jest to więc fantazja lub merytoryczne uchybienie pisarza.

²¹ Podobny postulat utworzenia państwa federalnego Stanów Zjednoczonych Austrii już w 1906 roku zgłaszał austro-węgierski Rumun A. POPOVICI: *Staaten von Groß-Österreich*. Lipsk 1906.

rem – mogę być kilkoma z nich naraz, lecz nigdy jednym z osobna. Noszę bowiem w genach wielonarodową spuściznę dawnej Rzeczypospolitej i monarchii habsburskiej²².

Cekania w pozytywnym micie jawi się jako państwo modelowe, oparte przede wszystkim na praworządności porozumienia ponad wewnętrznym antagonizmem narodowym. Jeden z bohaterów opowiadania *Popiersie cesarza* autorstwa Josepha Rotha – Ludwik Hieronim hrabia Morstin buduje metaforę domostwa wyrażającą odrębność swojej utraconej ojczyzny:

Żadna z ludzkich cnót nie jest na świecie niezmienna, prócz jednej: prawdziwej pobożności. Wiara nie może nas rozczarować, ponieważ nie obiecuje nam niczego na ziemi. Głęboko wierzący nie rozczaruje nas, jeśli nie szuka na ziemi korzyści dla siebie. Przenosząc to na życie ludów, powiemy, iż szukają one na próżno tak zwanych cnót narodowych, które są po wielekroć bardziej wątpliwe niż cnoty osobiste. Dlatego nienawidzę narodów i narodowych państw. Moja stara ojczyzna, Monarchia, była domem o wielu drzwiach i wielu komnatach dla różnego rodzaju ludzi. I oto dom ten podzielono i zniszczono. Nie ma w nim już nic do szukania. Nawykłem żyć w domu, a nie w kabinach²³.

Pozwolę sobie kontynuować tę metaforę domu podzielonego na kabiny w kontekście komunikacji i filozofii języka, współwystępowania i porozumienia w mnogości mowy, które przypisywano mieszkańcom monarchii. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny niemiecki był językiem najpowszechniej znanym, ale nigdy nie stał się „językiem państwowym”. W Istrii przeważał włoski, w Bośni – serbski, na Węgrzech – węgierski, we wschodnich Czechach – czeski, na Śląsku Cieszyńskim i Zaolziu dominowały śląski i morawski, a w Galicji górował język polski. W tych też rejonach nie wszyscy urzędnicy i policjanci władali niemieckim, nie wspominając nawet o *Hochdeustsch*. Powszechna była dwujęzyczność, rozumiana jako opanowanie języka swojego etnosu i podstaw niemieckiego, a nawet francuskiego. Zdarzały się również przypadki poliglotów, którzy władali wieloma językami: germańskimi, słowiańskimi oraz italskimi²⁴.

I w tym sensie zachodzi pewna filozoficzna komplikacja, bo jeśli Martin Heidegger uważał, że język jest domostwem bycia, to zamiesz-

²² R. MAKŁOWICZ: *Cafe Museum*. Wołowiec 2010, s. 11.

²³ J. ROTH: *Popiersie cesarza. Tryptyk galicyjsko-austriacki*. Przeł. S.H. KASZYŃSKI. Poznań 1996, s. 51.

²⁴ Informacje te podaje za: W. ŁAZUGA: *Monarchia habsburska...*, 21.

kiwanie w wielu językach Austro-Węgier było czymś bez wątpienia fenomenalnym. Osadzenie w wielogłosie dawało szerokie doświadczenie istnienia oraz generowało nową jakość humanizmu, przygodną, pokojową, zdystansowaną. Nawet jeśli taka „maska pośmiertna” wyda się fałszywa, to jest mimo wszystko pozytywną wspólnotową fantazją o życiu, opartą na porozumieniu (*consensus*) i wzajemnej życzliwości (*concordia*) poza narodowym zaszeregowaniem.

W *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki*, książce Gustawa Morcinka o tęsknocie za geograficzną i etyczną jednością ludzi, akcja toczy się niemal wyłącznie w obrębie „republiki marzeń” od Śląska przez Czechy, Węgry, Austrię, Abazję, Chorwację, po północne Włochy. Główny bohater daje się porwać przygodzie, uciekając z górniczej miejsciny, uczestniczy odtąd w filozoficznej pikaresce, w awanturczym i prowincjonalnym austro-węgierskim wydaniu. Na swojej drodze spotyka bohaterów pełnych kolorytu lokalnego. Opanowanie ich języka jest jednak nie lada wyzwaniem, w wyobraźni Morcinka to właśnie kuglarze i obsługa panoptikum (obwoźnego muzeum osobliwości) są metonimią wielojęzycznej monarchii; bohaterowie zaś stają się filologicznymi zwierzętami, mieszającymi języki:

Nie mogłem zrozumieć i do dzisiaj nie rozumiem, jaki diabeł skusił mnie, by przyłączyć się do towarzystwa tych dwojga zagadkowych ludzi. Oboje byli dla mnie tajemniczymi stworzeniami. Nie mogłem się dowiedzieć, skąd pochodzą i jakiej są narodowości. Posługiwali się cudacznym żargonem polsko-czesko-niemieckim, szef zaś często kłął po węgiersku, a gdy był pijany – co mu się często zdarzało – śpiewał włoskie piosenki²⁵.

Domeną tej dziwnej pary było fingowanie rzeczywistości, przybliżanie ludowi różnych kodów kulturowych, tworzących coś w rodzaju popkultury, rezerwuaru mitów austriacko-węgierskiego kręgu kulturowego. W zbiorze tych osobliwości spotkać można było między innymi:

Judytę z głową Holofernesa, Dawida grającego na harfie, arcyksięcia Maksymiliana, Dalilę i Samsona, młodego Dawida i olbrzyma Goliata, Marata w wannie i Charlotte Corday, a za osobnym wstępem tylko dorosli zobaczą żonę Putyfara i cnotliwego Józefa, a przede wszystkim żywą Meluzynę, czyli morską pannę, a jak ją nazywali uczeni ludzie – syrenę²⁶.

²⁵ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 95.

²⁶ Tamże. Jean-Paul Marat (ur. 24 maja 1743, zm. 13 lipca 1793) – francuski polityk czasów rewolucji francuskiej, dziennikarz i lekarz, wolnomularz. Maksymilian I, właśc. Ferdinand Maximilian Joseph Maria von Österreich (ur. 6 lipca 1832 w Wiedniu, zm. rozstrzelany 19 czerwca 1867 w Cerro de las Campanas w stanie Querétaro w Meksyku), brat Franciszka Józefa I.

Morcinek wylicza figury woskowe, które są jednocześnie figurami rządzącymi wyobraźnią tego kręgu kulturowego. W panoptikum mieszają się porządki mityczno-religijne: Dawid, Dawid i Goliat, Józef, żona Putyfara, Samson i Dalila, Judyta i Holofernes, Meluzyna; polityczne: arcyksiążę Maksymilian, brat Franciszka Józefa, cesarz Meksyku, Jean-Paul Marat, działacz z czasów rewolucji francuskiej, i jego zabójczyni Charlotte Corday. Wszystkie postaci to ikony historii.

W przeciwieństwie do jednojęzycznych podmiotów, na polu fantazmatyczni bohaterowie doby monarchii habsburskiej wskutek płątaniny języków, nazw i tożsamości nawijających się na siebie tworzyli krąg jedności, obietnicę komunikacyjnej pełni. Wyróżniał ich jakiegoś typu skandal inności. Tytułowanie ich „tajemniczymi zwierzętami” jest konsekwencją władania wieloma językami. Ta właściwość skutkuje zerwaniem z jednojęzycznością jako jednorodnym, systemowym, skłóconym z praktyką współlistnienia logocentryzmem. Siłą wielojęzyczności jest właśnie antylogocentryzm, czyli bycie przeciwko dyktatowi jednej racji (rozumu, narodu, ducha, jakiegokolwiek przemocy symbolicznej).

W innym miejscu Joachim Rybka płynnie przechodzący pomiędzy językami zauważa: „Rozmawialiśmy chyba po słoweńsku czy kroacku, w ogóle miałem dziwne zdolności językowe”²⁷. W przypadku tego typu umiejętności problematyzuje się bardziej teza Jacques’a Derridy, że proteza (język) jest ciałem oryginalnym, a ciało oryginalne – protezą. Zwierzęta filologiczne Cekanii zasługują na większą uwagę jako swego rodzaju charyzmatyczni apostołowie. To właśnie mieszkańcy pogranicza, szczególnie w sytuacji stanu wyjątkowego, wojny, jako pierwsi zyskiwali krzepiącą świadomość porozumienia się. Narrator *Siedmiu zegarków...* komunikuje:

Teraz „fraternizowali” się z „nieprzyjacielem” i pokazywali sobie wzajemnie fotografie swoich dzieci, żon, rodziców, kiwali głowami, cmokali, klepali po ramieniu. Austriacy gadali dziewięcioma językami, jeńcy włoscy gdakali po italsku. Diabeł byłby mądry z takiej wieży Babel!... Wtedy podchodziłem z pomocą „K.u.k. Dolmetscher”²⁸ i pięknie wszystkim klarowałem z włoska na język niemiecki, polski, czeski, słoweński, kroacki, słowacki, serbski, rumuński i jako tako po madziarsku, że wojna się kończy, że ją diabli biorą! Tyle wystarczyło i „nieprzyjaciele” dzielili się wtedy chlebem, konserwami i papierosami²⁹.

²⁷ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 104.

²⁸ Skrót ten oznacza *kaiserliche und königliche*.

²⁹ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 132.

Splot tłumaczenia i polityki jest nierozzerwalny. W sensie dosłownym antynacjonalistyczna i pokojowa strategia tłumaczenia, jaką praktykował bohater *Morcinka*, wyglądała następująco:

W sztabie chodziło o tłumaczenie podjętych włoskich rozkazów, telefonicznych informacji wojskowych zdobytych przez podsłuch, redagowanie ulotek nawołujących włoskich żołnierzy do poddania się „niezwyciężonej armii austriacko-niemieckiej” – ulotki te rozrzucaly następnie samoloty nad włoskimi liniami, skąd czasem nie wracały – a najważniejszą naszą funkcją było przesłuchiwanie włoskich jeńców. Jeńcy łgali, ja także łgałem. Jeżeli ktoś z nich mówił poprawną włoszczyzną, tłumaczyłem wiernie na język niemiecki, gdyż mój towarzysz „Leutnant Heinrich Walde” jako tako ją rozumiał. Gdy jednak ktoś z nich zaczął trajkotać w jednym z włoskich dialektów, używałem sobie do woli i podawałem takie cyfry, że staremu ramolowi, pułkownikowi Voglowi, włosy na głowie stawały z przerażenia. Pomnażałem włoskie pułki na froncie, dywizje, armaty, samoloty i bojowego ducha, a kostropaty rudzielec w mundurze kaprała tłukł na maszynie do pisania ponure raporty. Raporty potem gnały do „Armeoberkommando” i nieciły popłoch wśród austriackich sztabowców³⁰.

Po rozpadzie starej Austrii podział habsburskiego trupa na państwa narodowe stał się faktem³¹, w jakimś sensie zyskał nawet kontynuację w latach dziewięćdziesiątych (konflikty bałkańskie, powstanie Ukrainy i Słowacji). Stosunek do fantazmatu tej krainy z biegiem lat łagodniał – od krytycznego w wydaniu Musila i Schulza³² przez pozytywny w ujęciu *Morcinka* w latach sześćdziesiątych i Makłowicza współcześnie. Monarchia habsburska we wszystkich tych wyobrażeniach funkcjonowała jako władna nad całością pełnia społecznego istnienia – mocne *universum* symboliczne, które nawiedza wyobraźnię twórców i badaczy, będąc ważnym punktem odniesienia (opozycji) do wąsko skrojonego nacjonalizmu.

W *Czarnej Julce* i *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki* autor *Wyrąbanego chodnika* odwraca się od klasowego, narzucanego przez koniunkturę i sytuację polityczną tematu górniczego, przypomina sobie lata dzieciństwa i młodości, na ich podstawie kreśli literacki obraz siebie jako bohatera przygód w republice marzeń. Nie usuwa

³⁰ Tamże, s. 138.

³¹ Analogicznie przywołać można także wyłonienie się nowych państw po rozpadzie ZSRR w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

³² B. SCHULZ: *Sanatorium pod klepsydrą. Sklepy cynamonowe*. Warszawa 1999, s. 136–137.

wszakże szerokiej perspektywy krajobrazowego bogactwa starej Austrii (między innymi od Tatr, Alp przez słoneczne Węgry, po Adriatyk). Co niezwykle, geopoetyka pisarza jest tak naznaczona śląskim *genius loci*, że nawet chorwackie malownicze, stożkowate wyspy przyrównuje do karwińskich hałd:

Płynęliśmy wzdłuż brzegów Dalmacji. Mijaliśmy małe wyspy i wysepki podobne do karwińskich hałd z tą tylko różnicą, że karwińskie hałdy były czarne i rude, a wyspy białe. Na wyspach i wysepkach nie było żdźbła trawy³³.

Pamięć sprzężona jest w *Siedmiu zegarkach...* z wyobraźnią i pragnieniem reintegracji podmiotowości poza prawidłami historii, a nawet własnego ciała. Joachim Rybka ma umysł, język i ciało gotowe do największych wyzwań, oczekuje szalonych przygód, niezdeteminowanych niczyją narzuconą wolą:

Kładłem przeciwnika na ziemię jednym uderzeniem lub chwytem. Sztuki tej nauczył mnie młody Japończyk, który laził po świecie z koszem jakichś kamiennych i brązowych figurek, smoków, Buddów, diabłów i innych cudaków i sprzedawał je turystom jako amulety mające chronić przed nieszczęściem. Jego nie uchroniły, bo pewnego razu przyszli dwaj żandarmi i zabrali go z sobą. Powiedzieli, że to szpieg. Być może! Niewiele mnie to obchodziło. Najważniejsze, że nauczyłem się kilkadziesiąt słów po japońsku, że pozostawił mi prawie pełny kosz z tamtymi cudakami, a przede wszystkim, że nauczył mnie wspaniałej sztuki, która przydała mi się w życiu.

Chodziło o umiejętność rażenia przeciwnika jednym uderzeniem lub jednym chwytem. On nazywał tę sztukę „dziu-dzitsu”. Bardzo mnie chwalił za pojętność³⁴.

Polityka, którą reprezentuje wątek szpiegowski wojny rosyjsko-japońskiej, ma znaczenie marginalne, bezpośrednio przeżywania i fantastyczna zmienność ról, ogrom możliwości reprezentowanych tu przez „dziu-dzitsu” są odpowiedzią na wepchnięcie w jakiegokolwiek wąskie ramy ideowe i fizyczne. W *Siedmiu zegarkach...* Cekania staje się bardziej obszarem sentymentu niż resentymentu, dlatego też wypełniają ją tyle fantazji. Inna pod tym względem jest podróż do cekańskiego dzieciństwa kreślona w *Czarnej Julce*.

³³ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 112.

³⁴ Tamże, s. 107.

W tekstach Morcinka Austro-Węgry ukazują się w pełni swojej paradoksalności. Przedstawiane są tak, by wyrażały je zarówno afirmacja, jak i alienacja. Republika marzeń w oczach Morcinka to także byt rozdwojony, schizofreniczny, w którym wszechobecna biurokracja i donosicielstwo, zmilitaryzowanie, pamięć wojny łączą się w rytmicznym marszu Radetzkiego z wielojęzycznością, mitem szczęśliwości i pozornej komunii narodów, mimo wszystko doprowadzającej do narodowościowych waśni.

W przypadku dzisiejszej fali sentymentu, którą reprezentują Robert Makłowicz, i – w węższej formie – odżegnujący się od Europy Środkowej Andrzej Stasiuk, do głosu dochodzi forma pseudomorfozy czy postpamięci, ukształtowanej z historii, które wydają się atrakcyjniejsze niż codzienność pozbawiona refleksji lub trudny do zaakceptowania obraz przeszłości.

Odnowienie i ponowne przypomnienie geografii marzeń, wskrzeszanie pozytywnej utopii starej Austrii to sposób na scalenie ideowe, tworzenie pozorów nieuchronności w obliczu śmierci. Wspólnota wyobrażona sierot Cekanii, przymuszonych do zdrady swoich światów, języków i gwar, mogła na nowo poczuć jedność braterstwa i umniejszenie władzy historii oraz spowolnienie mijającego czasu.

Austro-Węgry to również niespotykane *genius loci*, które zamieszkiwała niezliczona rzesza artystów, pisarzy i myślicieli, by przywołać to szacowne grono: Elias Canetti, Paul Celan, Karl Emil Franzos, Sigmund Freud, Jaroslav Hašek, Hugo von Hoffmansthal, Odön Horvath, Edmund Husserl, Franz Kafka, Gustav Klimt, Alfred Kubin, Karel Mácha, Gustav Mahler, Sandor Marai, Robert Musil, Gregor von Rezzori, Leopold Sacher-Masoch, Egon Schiele, Kazimierz Twardowski, Ludwig Wittgenstein, Józef Wittlin, Rainer Maria Rilke, Józef Roth, Arthur Schnitzler, Bruno Schulz, Stefan Zweig i wymieniony już Gustaw Morcinek. Listę można wydłużyć, i to znacznie.

Wiem, że wymieniając jednym ciągiem te nazwiska i łącząc je z Austro-Węgrami, dokonuję zagarnięcia narodowego, uzurpuję ich biografie, łącząc je z twórcami mitycznej krainy. Które jednak państwo oraz wspólnota nie rozszerzają swoich koneksji, dokonując zagarnięcia martwego twórcy?

Realne działania polityczne sprawiły, że dzieci monarchii zostały wtłoczone w nowoczesne nacjonalizmy, zbudowały nie tylko wielką Europę, ale także specyficzną środkowoeuropejską „tożsamość”, która wyłoniła się po pierwszej wojnie. Ten mit szczęśliwej Austrii na trzy sposoby stworzył podstawy ponadnarodowej otwartej świadomości. Nie jest on jednak niewinny. Po pierwsze, ukształtował obszar komunikowania się, który zawsze musi się odnosić do jakiejś innej niemitycz-

nej, realnej przestrzeni – współczesności z jej przejawami. Po drugie, utrwalił wizję i jakąś dramatyczną opowieść z toposem utraconego raju, wspomnienie wysp szczęśliwych. Po trzecie, mit c.k. Austrii nie jest neutralny jako społeczny proces wymiany symbolicznej i zjawisko o nacechowaniu ideologicznym, gdyż prezentuje formę potencjalnie innego teraz, które mogłoby być, a nie jest.

Procesem zwyczajnym, a zarazem koniecznym wydaje się natomiast aktualizowanie siatki pojęć i zderzanie historii z terażniejszością. Bez tego nie ma ani fantazmatów, ani historii (będącej projekcją fantazmatów: krzywdy, posłannictwa, walki oraz innych sensonośnych idei). Mit minionego, przeszłości, złotego wieku tworzy przeciw dyskurs historyczny i kulturowy, modelujący wspólnotę, tożsamość.

Dlatego mówić „Austro-Węgry” to jak mówić „Europa” po to, by stawiać ją w opozycji na przykład do USA, Afryki. To porównywać różne porządki, które powstały w innym czasie historycznym. Austro-Węgry jako forma wyobrazonego społecznego istnienia jest swego rodzaju miejscem nostalgii, pocieszenia, „nie-teraz”, które było i minęło, ale zostawiło znaki warte pamięci. To ważne o tyle, o ile z rozwagą powtarzać będziemy za Walterem Benjaminem, że rzeczy subtelne i uduchowione

Wciąż od nowa będą stawiać pod znakiem zapytania każde zwycięstwo, jakie kiedykolwiek przypadło w udziale panującym. Jak kwiaty zwracają główki ku słońcu, tak siłą tajemnego heliotropizmu minione stara się zwrócić ku słońcu, które właśnie wschodzi na niebie historii³⁵.

Stwarza to sytuację, w której miniona, szczęśliwa *patria* jako projekt pozytywnej utopii umożliwia krytyczny stosunek do terażniejszej formy wspólnoty i jej instytucji. Mit złotego wieku powraca jako fundamentalny trop kulturowy, odradza się w każdej wspólnocie wyobrazonej. Austro-węgierska nostalgia to jednak przede wszystkim szlachetne wycofanie. Johann Nepomuk Nestroy³⁶, pochodzący z podraciborskiego Pogrzebienia, autor uwielbianych przez wiedeńczyków humorerek, zwykł mawiać: „Ze wszystkich narodowości najszlachetniejsza jest rezygnacja”³⁷. Po rozpadzie Austro-Węgier w ciągu dwudziestu lat doszło do eskalacji nacjonalizmów oraz wyłonienia się totalitaryzmów.

³⁵ W. BENJAMIN: *O pojęciu historii*. W: TEGOŻ: *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. Poznań 1996, s. 418.

³⁶ Jego drugie imię wywodzi się od czczonego na południu Polski i w Czechach Jana Nepomucena.

³⁷ T. RÓŻYCKI: *Felix Austria II*. „Zeszyty Literackie” 2011, nr 3, s. 132.

Sieroty Cekanii w świetle kryzysu światowego zamiast „szlachetnej rezygnacji” wybrały raczej płomiennie zaangażowanie.

Twórczość Gustawa Morcinka ukazuje przejście od resentymentu do sentymentu. Międzywojenne książki z *Wyrąbanym chodnikiem* (1931–1932) na czele są przykładem literatury wychodzącej od bogatego kulturowo wielogłosu, ale zmierzającej do realizacji celów narodowych, społecznych, politycznych. Powojenna twórczość socrealistyczna jest w jeszcze większym stopniu życzeniowa i podporządkowana polityce kulturowej obowiązującej w tym okresie. Cekański sentyment wspólnoty i uniwersalizmu wspólnotowego poza narodowymi animozjami dochodzi do głosu w *Pokładzie Joanny* (1951), *Ondraszku* (1953), lecz nade wszystko w *Czarnej Julce* (1959) i *Siedmiu zegarkach kopidoła Joachima Rybki* (1960). Stanowi warty lektury materiał do obszerniejszych studiów; zwłaszcza gdy spojrzymy na Austro-Węgry jako przestrzeń niepolityczną, która wytworzyła swoisty *genius loci*.

Zaolzie, Karwina – przedstawienia ziem utraconych i odzyskanych

Gdy w 1908 roku w Cieszynie Maria Konopnicka pisze *Rotę*, Gustaw Morcinek ma 17 lat i pracuje w karwińskiej kopalni, za dwa lata zacznie naukę w Białej w seminarium nauczycielskim. Zafascynowany Słowackim, będzie marzył o byciu poetą. W 1908 roku ziemia cieszyńska, najbardziej na południe wysunięta część Górnego Śląska, należy do cesarstwa austro-węgierskiego. Jest wówczas 60. rok panowania cesarza Franciszka Józefa I. Cieszyn stanowi wtedy najprężniejszy ośrodek kultury polskiej w tej części Śląska. To tu ukazują się „Gwiazdka Cieszyńska” (1851–1939) i „Dziennik Cieszyński” (1906–1935) – czasopismo i dziennik, które oprócz promowania regionalizmu i informowania mają również przygotowywać nadbudowę ideową i tożsamościową mieszkańców Śląska. W 1910 roku w „Gwiazdce Cieszyńskiej. Piśmie Naukowym i Zabawnym”, bo taki jest podtytuł, ukazuje się *Rota* Konopnickiej, sztandarowa, mobilizacyjna pieśń, wyrażająca gniew uciskanej wspólnoty, wzmacniająca polsko-niemieckie animozje i wyrażająca sprzeciw wobec germanizacji. „Dziennik Cieszyński”, podobnie, daleki jest od obiektywizmu. Gazety są narzędziem propagandy, każde z powstałych po rozpadzie starego ładu (czyli po 1918 roku) państw ma swoje ministerstwo odpowiadające za ten rodzaj nachalnej komunikacji. Gdy w grudniu 1938 roku Zaolzie zostaje zaanektowane

przez Polaków, gazeta przestaje się ukazywać, trudno jednoznacznie ocenić, czy to dlatego, że cel polityczny – przyłączenie Zaolzia – został osiągnięty. Czasopisma są tak sprofilowane, by agitować za określoną narodowością, przekonywać, sięgając po argumenty w postaci studiów filologicznych, etnograficznych, historycznych oraz samej literatury o „odwiecznym prawie” danej nacji do tych ziem. Swoje gazety i instytucje kulturowej walki mają na tej ziemi Czesi, Słowacy, Austriacy, Polacy, a nawet tak zwani Ślązakowcy, czyli zwolennicy Śląskiej Partii Ludowej Zeflika Koźdonia. Niemalże równolegle z *Rotą* w 1908 roku wydane zostają *Pieśni śląskie* Petra Bezruča³⁸, które wyrażają sprzeciw wobec uciskanego przez panów niemieckich i polskich czeskiego chłopca.

Gdy wraz z końcem pierwszej wojny światowej rozpada się monarchia austro-węgierska, mobilizacja kulturowa się natęża. Trwa walka o dusze mieszkańców, a używając terminu Jacques’a Rancière’a, trwa dzielenie postrzegalnego³⁹. W 1934 roku w posłowniu do tomu *Śpiewajuco pisać*⁴⁰ nominowany do Nobla w latach pięćdziesiątych Óndra Ľysohorsky przedstawia swój poetycko-kulturowy projekt narodowej literatury laskiej. Zaolzie staje się zarzewiem rozmaitych ruchów separatystycznych. Dzielenie ziemi, jej interioryzacja oraz kulturowe zapasy są faktem. Przedwojenny Śląsk Cieszyński staje się kotłem narodów.

W 1918 roku, 30 października, „Dziennik Cieszyński” drukuje proklamację Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego o przynależności ziemi cieszyńskiej do Polski. Beletryzowanym wspomnieniem tych wydarzeń jest cytowana przeze mnie wielokrotnie *Noc listopadowa* Gustawa Morcinka, opowiadanie z 1927 roku. Powstałe po 1918 roku nowe granice nie zadowolają Czechów. Cały okręg przemysłowy ostrawsko-karwiński, huta trzyniecka są wyłączone z ich jurysdykcji. Polacy przejmują tym samym dużą gałąź gospodarki, do której prawo rości sobie nowo powstałe państwo czechosłowackie. W styczniu 1919 roku Polska ponosi terytorialną stratę. W obliczu powstania wielkopolskiego i wojny polsko-ukraińskiej Czesi zajmują niemalże cały Śląsk Cieszyński, aż do Skoczowa. Pod naciskiem krajów zachodnich wojska czeskie muszą jednak cofnąć się do linii kolejowej koszycko-bogumińskiej, która staje się tymczasową granicą. W 1918 roku poeta ks. Emanuel Grim w tekście jasełek zamieszcza scenkę mającą oddawać społeczne nastroje, pragnienia polskiego Zaolzia: „(Dzieci śląskie, klękając u stóp

³⁸ P. BEZRUC: *Slezské písně*. Praga 1954.

³⁹ Zob. J. RANCIÈRE: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. KROPIW-NICKI, J. SOWA. Kraków 2007, s. 178.

⁴⁰ O. ĽYSOHORSKY: *Spjevajuco pisać*. Praha 1934.

Polski, wołają chórem): »Z serca rwie się jęk niemy: do Matki, do Polski chcemy!!!«⁴¹. Libor Martinek, czeski komparatysta, umiejętnie streszcza i puentuje wydarzenia tego okresu:

Odzyskanie czeskiej i polskiej niepodległości w roku 1918 nieoczekiwanie wciągnęło Zaolzie w polityczny spór pomiędzy dwoma państwami, wywołany przez skomplikowane stosunki narodowościowe. Prawdziwe sedno sporu o Zaolzie [jest to termin upolityczniony, resentymentowy, którym posługują się wyłącznie Polacy – M.M.] tkwi jednak w kwestiach geopolitycznych, uzależnionych od polityki gospodarczej rządu ówczesnej Republiki Czechosłowackiej, w której kluczową rolę odgrywać miał właśnie region ostrawski. Skrajnie rozbieżne poglądy na rozwiązanie kwestii Zaolzia na konferencji ambasadorów w Spa w roku 1920 doprowadziły do międzynarodowego arbitrażu i w jego wyniku do podziału Zaolzia, przyłączenia podzielonych części do obydwu państw. Wśród obywateli autochtonicznych, którzy podczas spisu ludności deklarowali narodowość polską, był szereg osób aktywnych kulturalnie i literacko. Na Zaolziu literatura w dalszym ciągu miała służyć rzeszy czytelników i pełnić funkcję moralnego wsparcia w chwilach zagrożenia interesów narodowościowych miejscowych Polaków⁴².

Literacki ruch regionalny był stronnictwem interesów narodowych. Każda z narodowości zamieszkujących dawną c.k. Austrię odtwarzała czy, częściej, wytwarzała własną przeszłość, własne muzea oraz pisała swoją historię. Literatura performatywnie powołuje, kreuje i nadaje znaczenie tej przestrzeni. Ziemie, do których prawo roszczą sobie różne narody, zostają przedstawione jako arena boju i ścierających racji.

Historyczne zmiany granic, które zachodziły pięciokrotnie (1918, 1920, 1938, 1939, 1945), znalazły wyraz w twórczości pisarzy i poetów z cieszyńskiego Śląska. Gustaw Morcinek w wydanej pośmiertnie w 1964 roku, a pisanej na zamówienie, powieści pod tytułem *Górnicy zakon* przedstawił typowy dla powojennej twórczości górniczej pogląd na postanowienia konferencji arbitrażowej Rady Ambasadorów w Spa.

Henryk wrócił bowiem do domu w okresie walk z Czechami o Śląsk Cieszyński. Miał być plebiscyt, nie doszło do niego. Rada Ambasadorów ustaliła granice w myśl życzeń Guttmanów, Rotschildów, Larischa,

⁴¹ Ks. E. GRIM: *Z jasełek śląskich*. „Prosto z Mostu” 1939, nr 10, s. 5.

⁴² L. MARTINEK: *Życie literackie na Zaolziu 1920–1989*. Przeł. J. CZAPLIŃSKA. Kielce 2008, s. 17–18.

hrabiego Wilczka, akcjonariuszy, dorobkiewiczów, panów i magnatów. Rada Ambasadorów określiła granicę oddzielającą Zagłębie i przemysłową część Śląska Cieszyńskiego od jego reszty na rzecz Czechów.

Nic nie wskórały wiece w Cieszynie, walki zbrojne z Czechami, ni tak zwana „wola ludu”. Wszystko bzdury. Interes kapitału zwyciężył⁴³.

Interpretacja tamtych wydarzeń jest podporządkowana doktrynie materializmu dialektycznego. Co ciekawe, pisarz nie lamentuje po utraconej arkadii dzieciństwa. Oddelegowany z kopalni Morcinek uczy się w Białej Małopolskiej, dziś Bielsku-Białej, w seminarium nauczycielskim, by po 1918 roku objąć posadę nauczyciela w Skoczowie, po polskiej stronie granicy. W rodzinne strony już nie wraca. Wykładnia walki klasowej i narodowej jednym cięciem, jedną tezą-odpowiedzią załatwia to, na co Morcinek nie mógł się zgodzić przez całe życie, o czym na kartach swych książek milczał, przyjmując „swój” Skoczków jako wygnanie, nazywając siebie „skoczowskim eremita”. Gdy przyjrzymy się bliżej, wówczas dostrzeżemy, że jest to tylko półprawda. Utracone miasto, Karwina, było ściśle związane z okresem nasyconego fantazjami dzieciństwa i pierwszej pracy w kopalni, którą wykonywał wbrew ciągnącej się za nim legendzie zaledwie trzy lata (od 16. do 19. roku życia). Ta górnicza miejscowość była też przestrzenią inicjacji. Obrazowo ukazuje to film Antoniego Halora: *Siedem zegarków Gustawa albo Eremita Skoczowski Morcinek* z 1986 roku. Status Karwiny jako ziemi przechodniej (odzyskanej i utraconej) domaga się krótkiej analizy.

Pobożna rewolucja

Otóż chcę bliżej zanalizować podstawowe dwa żywioły twórczości – wymiar duchowy i wymiar dynamiczny, społeczny. Wydają się one w książkach Morcinka misteryjnie (a może i misternie) łączyć w jedno. Gdzie znajduje się początek tej paradoksalnej pełni?

Karwina to lej, w którym pomieścić miało się szerokie doświadczenie nowoczesnego świata, pozornej zgody narodów przed pierwszą wojną, ich XX-wiecznych konfliktów wpisanych w schemat emancypacji robotników i narodów. Nie jest to jednak wizja, która konsekwentnie przewija się w prozie Morcinka. Pisarz używa jej kontekstowo – raz dramatycznie, innym razem komicznie, sentymentalnie, w zależności od efektu, jaki chce osiągnąć. Trzyma się jednak zasady, by przestrzeń zindustrializowaną, z wyjątkiem pracy w kopalni oraz pracy maszyn,

⁴³ G. MORCINEK: *Górnicy zakon*. Katowice 1983, s. 160–161.

przedstawiać turpistycznie. Inny jest jego stosunek do gór, które idealizuje zwłaszcza w sytuacji, gdy Karwina stała się ziemią czeską. W przewodniku z 1933 roku pod tytułem *Śląsk*, wydanym w serii Cuda Polski, gloryfikuje:

Ziemia bywa jak twarz ludzka.

Jedna zbiedzona, jakby zgryzotą w zmarszczki pomięta, o wyblakłym spojrzeniu; inna znowu zamyślona, zamknięta w sobie, nigdy do nikogo się nieuśmiechająca; a jeszcze insza bezpłodna i surowa, jakby w męce umarła. Gdzie indziej znowu hyrna i dumna, na ludzkie mrowie, co się po niej gmera, z pogardą patrząca. I jeszcze insza bywa, przeróżna, jak przeróżne twarze ludzkie bywają. Ale takiej ziemi, co by uśmiech dziewczyny młodej przypominała, uśmiech jasny i zamyślony, to mało. Tam jeno powstała, gdzie Pan Bóg w chwili jej tworzenia Swemi modremi oczyma dobrotliwie się zapatrzył i czegoś uśmiechnął⁴⁴.

Podobne mity kosmogoniczne zasłyszeć można na całym świecie, między innymi wśród Bułgarów, Czarnogórców. Słowa Morcinka odnoszą się jednak do ziemi cieszyńskiej i pszczyńskiej. Są one formą kompensacji. Można przypuszczać, że miłość do rodzinnego, utraconego miasta przerzucił właśnie na Beskidy i dolinę Wisły.

Górnicza Atlantyda

Status Karwiny jest niejednoznaczny. W swoich badaniach nad tym pisarzem stawiam tezę, że to właśnie doświadczenia wyniesione z tego pogranicznego miasta ukształtowały twórczość i światopogląd autora *Czarnej Julki*. Dramatyczna historia to jedno, a *genius loci* to co innego. Karwiński duch miasta był przewrotny. To tu żarliwy katolicyzm konfrontował się z wolnomyślicielską postawą socjalistów, mieszając katolicki solidaryzm społeczny i rewolucję. To tu mieszkali zarówno Czesi, Austriacy (Niemcy), polscy Ślązacy, Ślązacy zwolennicy Koźdonia, jak i przybysze z Galicji. To w Karwinie odbywały się wiece ludowe pod gołym niebem, także te mające upamiętnić katastrofę górniczą na szybie arcyksiążęcym w czerwcu roku 1895 i obudzić świadomość praw ludu pracującego. Świadectwem tych paradoksów ideowych jest to, że w *Czarnej Julce* dzieci na przemian śpiewają *Czerwony sztandar*, *Międzynarodówkę*, pieśni jarmarczne i maryjne, między innymi *O sanctissima*, *o pissima dulcis Virgo Maria*.

⁴⁴ G. MORCINEK: *Śląsk*. Poznań 1933, s. 17–18.

Opisana przez Morcinka Karwina dziś już nie istnieje; jak mówią wygnani mieszkańcy – popełniła samobójstwo. Pozostaje dwojako rozumiana Karwina: dosłownie zapadnięta oraz ta, która zapadła w pamięć i trwa zaklęta w pismo. Fizycznie miasto pisarza osunęło się pod ziemię, więc zdecydowano wyburzyć to, co zostało, z wyjątkiem kościoła, w którym Morcinek otrzymał chrzest. Jest Nowa Karwina, ogromne blokowisko przypominające gierkowskie osiedla w miastach takich, jak Jastrzębie-Zdrój, Tychy, Żory. W starej Karwinie szkoły, karczmy, familoki – wszystko runęło w konsekwencji rabunkowego wydobycia i szkód górniczych. Miasto Morcinka istnieje dziś jedynie w dokumentach, we wspomnieniach ostatnich mieszkańców i na kartach książek pisarza.

Tym samym dawny konkret topograficzny się poetyzuje i staje mityczny. Miasto przeistacza się w legendarną górniczą Atlantyde, wpisana na dodatek w kontekst polityki historycznej jako ziemi utraconej. Wytwarza się wokół Karwiny aura, osobliwe *genius loci*. W ponowionej lekturze ta przestrzeń wywołuje idiolokalną literaturę Morcinka, staje się źródłem niezwyklej geopoetyki, precyzyjnie zlokalizowanej, pozostającej w związku z konkretnym miejscem. Ten rodzaj twórczości dramatyzuje doświadczenie miejsca. Zapadnięta, stara Karwina nie jest tylko miejscem akcji, sceną aktorów, sama także gra i jest poddana grze: wyobraźni, pamięci, historii (przemian społecznych, zmianom granic).

Nie bez znaczenia pozostaje tu etymologia. Karwina wywodzi się od „karwy”, czyli „krowy”. To ona funkcjonuje jako mityczny pepek: świata (*axis mundi*), ale też Freudowski pepek snu (*Nabel der Traum*), od którego zaczyna się opowieść. Karwina w tym ujęciu jest jak krowa żywicielka. Od niej zaczyna się pisanie oraz opowiadanie.

Oderwanie Karwiny od polskiego Śląska trwa raptem osiemnaście lat. W 1938 roku Polacy, korzystając z nacisków Hitlera na Czecho-słowację, zajmują poprzednio przejęte przez południowych sąsiadów ziemie. Morcinek w odpowiedzi na to po raz drugi pisze książkę legitymizującą działania polityczne (pierwszą był *Wyrąbany chodnik* z 1931 roku). Opatrzona zostaje bardzo wymownym tytułem: *Maszerować! Powieść dla młodzieży o zajęciu Zaolzia przez Wojsko Polskie w październiku 1938 roku*. Książka ukazuje się w 1939 roku, jest napisana na zamówienie ówczesnych sanacyjnych władz. Morcinek opowiada w niej o dziejach poddanego czechizacji młodego polskiego robotnika, który jednak opiera się „obcemu naporowi”. Po wojnie pisarz wstydzi się tej książki, pomijając ją w oficjalnych bibliografiach. Pewne sygnały niezadowolnienia z książki, laurki dla sanacyjnych władz, pojawiają się też wcześniej.

W „Prosto z Mostu” z dnia 5 marca Gustaw Morcinek zamieszcza artykuł *Odkrycie Śląska*⁴⁵, w którym dosadnie krytykuje zmiany społeczne i nowy porządek po aneksji Zaolzia. Nie przeszkadza mu to jednak – pośrednio na zamówienie sanacyjnych władz województwa śląskiego – w napisaniu powieści dla młodzieży; powieści odtwarzającej i uwiarygadniającej państwowe argumenty, przemawiające za tym militarnym ruchem z początku października 1938 roku.

Wnioskować można po tym rozdzieleniu głosu, że Gustaw Morcinek w twórczości formującej dla dzieci i młodzieży zdobywa się na inne oceny, a w tej dla czytelnika dorosłego – na odmienne, bardziej krytyczne. Pisarz gloryfikuje powrót Zaolzia do macierzy, ale krytykuje sposób administracji tej ziemi przez rodaków. Na tym przykładzie znów dobrze widać chybotliwość pisarza, który z jednej strony pragnie być niezależnym literatem, a z drugiej – wykorzystywany jest jako trybun spraw trudnych i politycznie nieobojętnych.

Walka na dwóch frontach

Pisarze i poeci uznawani za regionalnych toczyli batalię o suwerenność artystyczną. Każdorazowe programowe, życzeniowe formułowanie problematyki społecznej swoich dzieł, patrząc z dzisiejszej perspektywy, prowadziło do krótkotrwałej popularności i tymczasowego sukcesu artystycznego. Władza inspirująca ruch regionalny sprawia, że staje się on jako kategoria zdegradowany. W efekcie zamiast problemowych partykularnych i uniwersalnych dzieł artystycznych częstokroć powstawały karykaturalne laurki. Przedwojenny regionalizm śląski jest przykładem tego typu zdegradowanej, służebnej względem celów politycznych państwa kategorii. Nie zawsze jednak twórcy prezentowali postawy uległe i pokorne wobec władzy. W 1939 roku w marcu ukazuje się numer „Prosto z Mostu” poświęcony na nowo przyłączonej do Polski dzielnicy. Redakcja oddaje głos twórcom lokalnym. Krytyczne teksty zamieszczają tylko Gustaw Morcinek i Paweł Kubisz. Pierwszy w tekście pod tytułem *Odkrycie Śląska* narzeka na nowo przybyłych dorobkiewiczów i ciągle święta przeszkadzające w podjęciu pracy. Uskarża się też na brak zrozumienia ze strony tak zwanych elit dla śląskiej mentalności, a nawet na zmianę waluty, która zawyżyła poziom cen i doprowadziła do zubożenia społeczności. Oddajmy mu głos, gdy

⁴⁵ G. MORCINEK: *Odkrycie Śląska*. „Prosto z Mostu” 1939, nr 10. http://buwcd.buw.uw.edu.pl/e_zbiory/ckcp/pzm/1939/numer10/imagepages/image1.htm [dostęp: 26.06.2016].

wypowiada się na temat nowo przybyłych na Zaolzie poszukiwaczy łatwego zarobku:

Za dziennikarzami i wojskiem zleciały się szczury. Wielką gromadą, szybkie, gładkie, węszące, biegające z kąta w kąt, pociągające nosami, wyczuwające na odległość świetny interes, to tłustą posadę, to butelkę wina przynajmniej, przynajmniej paczkę papierosów czeskich, wykupujący hurtem towary w sklepach, materiały na ubrania, zegarki u złotnika, kapelusze damskie, perfumy, koszule jedwabne, buty Bati, przeliczający w mig, na poczekaniu korony czeskie na polskie złote, szczury – kanciarze, szczury szczebiotliwe i ondulowane w futrach, szczury charkotliwe łamanym językiem prawiące szumnie o ojczyźnie, szczury plugawe, zafajdane, cuchnące!...⁴⁶.

Kubisz w tym samym wydaniu „Prosto z Mostu” w artykule pod wymownym tytułem *O waszej pogardzie wobec nas* również nie jest zadowolony z konsekwencji przyłączenia Zaolzia oraz polityki kulturowej rządu. Krytykuje rozdawnictwo nagród państwowych przeznaczonych dla literatów z Zaolzia urzędnikom. Padają wtedy znamienne słowa:

Jeśli chodzi o literaturę i sztukę, każdy Polak wyrosły i urodzony na Śląsku jest w oczach swych rodowych współbraci uważany za takiego pariasa, którego nie należy popierać – lub też popierać minimalnie, tak coś w guście „ani dać mu żyć, ani dać mu umrzeć”. Według tych recept polski ślązak to raczej materia do rządzenia⁴⁷.

Skoncentrowanie na walorach gospodarczych i potencjale ekonomicznym zarządzania Zagłębiem Ostrawsko-Karwińskim przysłania zupełnie zwykłego człowieka i jego podmiotowość. Stąd tak ostre sformułowania Kubisza. Stoi za nimi troska nie tylko o nierówny materialny status mieszkańców Zaolzia, ale jak zaznacza, także o sferę literatury i sztuki, o której sądzi, że jest upodrzedniona, władze mają do niej stosunek kolonialny. Wtórjuje mu Morcinek, któremu również „przejadły się jałowe deklamacje o ojczyźnie”⁴⁸. W wierszu *Trzeba zamamrać* zamieszczonym pod artykułem Paweł Kubisz grzmi:

Stynko ból we mnie i bunt skómli, brzęczy –
Szamocz się siło wzburzonego szturm

⁴⁶ Tamże, s. 1.

⁴⁷ Tamże, s. 3.

⁴⁸ Tamże, s. 1.

Naród mój jęczoł i fórt ciągle jęczy,
 Rodzóm sie cicho buntowników hurmy!
 Zawszech był bydny, dzisio jezech bosy...
 Widzisz to piętno od cudzych batogów?
 Co to?... mara... sen – pomruk, kłątwy, kosy
 W naszych dziedzinach jeżom się od progów!

Wiersz kończy się słowami nawołującymi władze do złożenia przysięgi, co jest ciekawym odwróceniem ról względem poezji powstańczej, w której śluby wierności Polsce składał wyłącznie lud śląski:

„[...] Chcym Polske Wielkóm – – – pieróna, cholery!
 I SPRAWIEDLIWÓM – dej krzyż... mosz dwa palce!”⁴⁹.

W *Przednówku* znajdziemy wiersz pt. *Nowy prolog*, który warto w tym miejscu przywołać w całości:

Kidzom się dni jak błoto z kónskiego kopyta,
 W żywot i w gnzyw wżynajóm się żądłym goryczy!
 I pięść trzeba zaciskać i na zębach zgrzytać,
 I łoczy roztoparczyć w dusze, kiero krzyczy...
 W sercu mróz echym ziąbi – w słowach lód gawędzi
 Kożdy dziyń rąbie trwani na smutek i żalóść –
 Płaczóm szachty i kuminy... kraj z gróni krawędzi:
 To Śląsk... my, Cieszyn, Olza... bogactwo i małość!
 Zwónióm kansi łańcuchy... kómu ręce skuli?
 Cin-gi-lin-gi-cing-cing-cing... retujcie! – ach strasznie!
 Słyszycie...? gdosi kóno... już dusze wyzuli –
 ...Tysiąc ich umiyrało, ćma idzie, dziyń gaśnie!
 Noc się w buncie zagrzywo na dynamit słońca,
 Śmierć harwosi po miedzach i szczeko w zębiska,
 W ludziach gore nienawiść – to wiara, obrońca!
 – Wieczór w chałpach brusili chopy w sztorc kosiska!⁵⁰.

Nienawiść przedstawiona jest jako instancja ochrony, punkt wiary. Dyskurs emancypacji chłopą łączy się tu z obietnicą nowego początku. Tom wydany w 1937 roku idealnie wpisywał się w roszczeniowy charakter oraz pretensje do Zaolzia żywione przez sanacyjne władze.

⁴⁹ Tamże, s. 3.

⁵⁰ P. KUBISZ: *Przednówek*. Czeski Cieszyn 1937, s. 30.

Twórczość Kubisza, który kreślił perspektywę bardziej uniwersalną niż lokalną, stała się wodą na młyn zwolenników rewizji polsko-czeskiej granicy.

Nieszczęściem śląskiego, a zatem również zaolziańskiego ruchu regionalnego i regionalizmu jest ich uwięzienie w społecznych i politycznych zadaniach lat 1918–1945–1989. Ziemia podlegająca politycznemu zagarnianiu potrzebowała literackiej, mitycznej i symbolicznej reprezentacji, która uprawomocnić miała zaszłe zmiany. Stosunek swoich do obcych jest dobrym sprawdzianem humanizmu i nowoczesnie definiowanego patriotyzmu. Jan Józef Lipski w eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy* przypominał:

Ojczyzna istnieje tylko wtedy, gdy istnieje obczyzna; nie ma „swoich”, gdy nie ma „obcych”. Od stosunku do „obcych” bardziej niż od stosunku do „swoich” zależy kształt patriotyzmu. Jest w tym zawsze coś paradoksalnego, że miłość do kraju i do własnego narodu określana być może dopiero przez stosunek do innych krajów i innych narodów, lecz jest to paradoks właściwy myślowemu i uczuciowemu wyodrębnieniu⁵¹.

Przywołane teksty są jednak historyczne i trudno je analizować poza kontekstem dyktowanym czasem ich powstania. Na przykładach dzieł Morcinka i Kubisza możemy obserwować grę geopoetyki i polityki, a także walkę o własną suwerenność twórczą, która jednak wskutek dominancy roli społecznej jest starciem dramatycznym, wymagającym analizy historycznej i pojęciowej. Transformacje ludycznych wzorców łączą się w ich twórczości z nowoczesnymi konfliktami rodzącymi kulturowe napięcia. Na pierwszy plan wychodzą strategie przedstawienia i poetyki konfliktu oraz segregacji ze względu na klasę i naród. Dogłębne zbadanie idiolokalnej dialektyki zaolziańskich ziem odzyskanych i utraconych jest tematem do obszernych badań. Warto na tę powszechnie nieznaną część historii rzucić nowe światło.

⁵¹ J.J. LIPSKI: *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii i ksenofobii Polaków*. Warszawa 2010, s. 13.

Temat górniczy przeciw pogardzie

Andrzej Drawicz: Jasne, „Serce za tamą” Morcinka przeczytałem chyba mając 10 lat, tak że muszę ci powiedzieć, że od tej strony mój kontakt ze Śląskiem zaczął się wcześniej.

Kazimierz Kutz: Nie wiem, czy to jest taka najlepsza literatura o Śląsku. Braliście to w szkole?

Andrzej Drawicz: Nie, po prostu mówili mi, żeby poczytać Morcinka, bo to taki ciepły, sympatyczny pisarz.

Kazimierz Kutz: – Właśnie, krupniok trochę taki.

Andrzej Drawicz: – Ty mu, zdaje się, nie możesz zapomnieć tego, że ogłosił wniosek o przemianowanie miasta Katowice, no ale...

Kazimierz Kutz: – Nie tylko, nie tylko.

Andrzej Drawicz: Morcinka już nie ma, a Katowice są mimo wszystko⁵².

Nie ma bardziej banalnego i w sposób bardziej oczywisty powiązanego z osobą Morcinka tematu niż górnik i kopalnia. Nie dajmy się jednak zwieść, już w tym określeniu „górnik” czyha paradoks. Wszak wiemy, że górnik to pracownik dołowy, a nie powierzchniowy, więc z górą nie ma wiele wspólnego (co innego z górotworem). Niemiecki *bergman* czy czeski *hornik* też niewiele wyjaśniają. Nazwy mają to do siebie, że nosiciele języka obracają je niczym monety, więc ich znaczenia się zacierają. A ich konwencjonalna funkcja doprowadza do zapomnienia o tym, co najciekawsze, czyli narracji o jej początku i dalszej historii. Oddam głos narratorowi prozy Morcinka, który kreśląc swoją genealogię, łączy ją zrazu z górnictwem:

Mój ród wywodzi się skądś od Tarnowskich Gór i gdyby tak pogrzebać w starych, zmurszałych księgach parafialnych, doszukałbym się w nich, że mój prapradziadek był owym legendarnym Rybką, który w tamtej okolicy wyorał bryłę srebra i był założycielem czy fundatorem kolebki górnictwa polskiego – jak by to określił jakiś dziennikarz⁵³.

Jak by to określił filozof – każde istnienie społeczne domaga się uznania. Wywodzenie się od znamienitych antenatów może być prze-

⁵² K. KUTZ: *Wesoło, czyli smutno. Kazimierza Kutza rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 1998, s. 84–85.

⁵³ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 43.

pustką do wejścia na każdą arenę, także literacką. Szukanie gestu założycielskiego czy wreszcie szlacheckiego i uznanego przodka jest namiętną praktyką wzmacniającą poczucie własnej godności, wartości będącej biletem do upragnionej sławy i uznania. Legendarny Rybka, fundator kolebki górnictwa polskiego, to mityczny założyciel, eponim uwierzytelniający bohaterów prozy, będący głosem ludu górniczego, górniczego stanu.

Warto zauważyć, że nawet w pieśniach górniczych mowa jest o odrębnym, wyraźnym etosie tego stronnictwa (gwarków). Niebagatelne jest dobieranie słownictwa. Zakon górniczy to również stronnictwo wspólnej historii, doświadczeń, dzielące wspólne wartości i wyznające niezmiennie zasady. Słowo „gwarek” ma niemiecki źródłosłów *Gewähr*⁵⁴, co oznacza „poreczenie”, „gwarancję”; jest bliski znaczeniowo gwardii, warcie, więc formacjom odpowiedzialnym za obronę kogoś lub czegoś. Źródłosłów wskazuje na stowarzyszony i chroniący swoich interesów charakter gwarcstwa/górnictwa. Co ciekawe, idealizacje tego typu wyszły nie tylko spod pióra Morcinka; Alfons Perlick, autor niemieckich etnograficznych studiów z roku 1943, w rozdziale zatytułowanym *Pochwalna pieśń zaangażowania* pisał:

Choćby do tej pory przedstawione cechy robotnika stać by się mogły powodem do formułowania zastrzeżeń, to jednak stają się bez znaczenia w obliczu pieśni pochwalnej naszych górników i hutników. O tym stosunkowo rzadko się mówi, gdyż te właściwości uznajemy za coś oczywistego. Jednak co do jednego mamy całkowitą jasność: codzienna akcja na podziemnym froncie pozwoliła z biegiem lat na to, aby ten lud stał się tak wielki, że trudno wyobrazić sobie silniejsze spotęgowanie cnót żołnierskich. Ustawiczna walka, nieprzerwana wojna z węglem i rudą oraz z ich danym przez naturę oporem nadała ludziom profil stałości i niedbałości o potrzeby. Każdą słabość należy wciąż na nowo zwalczać, aby stawić czoło rzeczywistości. Wszelkie poluzowanie tej postawy jest zagrożeniem dla siebie i dla wspólnoty; jedynie wybrana, wyselekcjonowana gromada może trwać i wytrwać w służbie tych zmagañ. Żadna inna kraina, żadna inna przestrzeń nie wymaga tylu względów na towarzyszy pracy, żadna nie żąda tak wyrazistego ducha bojowego i tak znakomitej gotowości do walki, żaden inny obszar nie wymaga tak wiele podporządkowania, posłuszeństwa, poczucia obowiązku, świadomości tegoż, pewności, zaufania do przełożonych, wyrzeczeń i rezygnacji, jak kraina hut i kopalń⁵⁵.

⁵⁴ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 164–165.

⁵⁵ A. PERLICK: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. Przeł. W. KUNICKI. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014, s. 43.

Perlick nazywa górnośląskiego robotnika „żołnierskim człowiekiem”, pełnym odwagi i miłości do stron ojczystych. Co ciekawe, ten niewolny od nazistowskiej ideologii traktat niemieckiego historyka i etnografa jest bliźniaczo podobny do aksjologii proponowanej przez pisarza z Karwiny. O ile Alfons Perlick próbował uczynić równorzędnym mieszkańca Oberschlesien Provinz mieszkańcowi Berlina, o tyle autor *Wyrąbanego chodnika* dokonuje podobnej w stawce społecznej idealizacji mieszkańca Śląska, który ma być pełnoprawnym Polakiem.

Tym samym dzięki wprowadzeniu na arenę literacką tematu górniczego udało się Morcinkowi przemycić w polską publiczność literacką, a innymi słowy: w narodową świadomość, nie tylko samego górnika, ale i Śląsk, który skrywał się za jego figurą. Taka reprezentacja jest dość problematyczna, bo przypomina zawężenie szerokiego wachlarza regionów, języków i modeli życia do jednej górniczej formy. Dlatego figura hawierza jako poznawczy skrót, uproszczenie musiała być monolityczna, legendarna.

Górnik jest postacią niejednoznaczną, funkcjonującą na pograniczu światów. Obcuje ze światem podziemnym w dwojakim sensie. Pracuje pod ziemią, odpowiada za swoją pracę przed zwierzchnikiem, rodziną, ale i duchami podziemia: Skarbkiem, Pusteckim czy Szarlejem. Żyje na granicy światów. Jest postacią obcującą ze śmiercią, blisko mu do archeologa i grabarza (prefiguracja Joachima Rybki, bohatera jednej z książek). Nie bez znaczenia jest fakt, że lokalnie kopidolem (grabarzem) nazywa się również górników. Jest wreszcie górnik figurą Wielkiego Innego, bo dla tak zwanej maszyny kapitalistycznej prezentuje się on jako strategiczny reprezentant mas pracujących bez twarzy. Motyw górniczy i jego stała obecność w dziele Morcinka są nieprzypadkowe. To próba opowiedzenia historii nowej, niereprezentowanej wcześniej w dziejach i na pewno nieopowiedzianej przez Ślązaka. Jest to, mówiąc wprost, próba opisanego Wielkiego Niemowy. Jakimi środkami było to możliwe? Wydaje się, że zastosowano tu romantyczne matryce, o których Novalis pisał:

Świat musi być zromantyzowany. W ten sposób odnajdziemy pierwotny sens. Romantyzowanie to jakościowe potęgowanie. W działaniu tym niższe Ja utożsamia się z lepszym Ja. Tak jak my sami jesteśmy takim jakościowym spotęgowaniem. Nadając rzeczom pospolitym wyższy sens, zwykłym – tajemniczy wygląd, znanym – godność rzeczy nieznanym, skończonym – pozór nieskończoności, romantyzuje je [...] ⁵⁶.

⁵⁶ NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna – studia – fragmenty*. Przeł J. PROKOPIUK. Warszawa 1984.

Jakościowe wykreowanie górnika, wyidealizowanie cech jego charakteru, romantyzowanie, uniezwyklanie codzienności miały codzienną pracę podnieść do rangi mitu. Pospolita praca została przedstawiona jako niezwykła. Górnictwo to mit fundacyjny Śląska w wyobraźni ogólnopolskiej. Pojawienie się tych egzotycznych dla Polaków spoza Śląska wątków o odrębności historycznej/kulturowej/obyczajowej tej ziemi wynikało z prostej potrzeby: dzieje i światopogląd należało lokalnemu oraz ogólnopolskiemu czytelnikowi opowiedzieć. Ślązacy nie reprezentowali się sami, więc musieli być reprezentowani. Morcinek tę sytuację zmienił.

Ciekawe są zwłaszcza te nieoczywiste narracje i mity, które mają przedstawić Ślązaków i Śląsk. Monarchia, a w szczególności jej symbol – król, stanowi ważny punkt odniesienia dla narodu. Benedict Anderson zauważa, że monarcha organizuje całość wspólnotowego życia wokół mitycznego centrum. Król jest ubóstwiony, cechuje go świętość władzy, a nie demokratyczna świeckość mianowania. Lud zaś nazywa się poddanymi (najlepiej: wiernie poddanymi). Władca i dynastia w tym rozumieniu były zatem gwarantem suwerenności i siły. Te instytucje mogły podnieść godność dowolnego podwładnego, a nawet całej grupy, udzielając łaski przywileju. Morcinek fantazjuje na ten temat:

Wtedy drabanci, radzi nieradzi, cofnęli się, panowie uczynili przejście, a gwarkowie stanęli przed królem. Najstarszy z nich, siwy i suchy, podobny do oskubanego indora, mówi coś do niego. Król słucha, uśmiecha się i znowu pokręca wąsa. Gwarek nabiera śmiałości, szeroko gestykuje, jego towarzysze przytakuja głowami, panowie zaś krzywią się pogardliwie i ukradkiem szepczą sobie coś do ucha. Teraz dowódca gwarków przejmuje od swych towarzyszy jakieś srebrne puzderko i podaje królowi. Król odbiera je, wręcza pancernemu towarzyszowi i wyciąga do gwarków dłoń.

I wtedy stała się rzecz niebывała, w kronikach dotychczas nienotowana. Oto gwarkowie zgarnęli się do króla i na przedbieżki podają mu dłonie, ściskają mocno królewską, potrząsają nią po kumotersku, król zaś śmieje się szeroko, wcale nie po królewsku, lecz jakby po gazdowsku, i klepie ich po ramieniu. Coś niesłychanego! Szebesta patrzy i nie wierzy własnym oczom. Cóż to za dziwny król? Z gwarkami się wita za pan brat, i to serdeczniej aniżeli z tamtymi napuszonymi panami, co teraz nosami kręcą, potrząsają głowami i nie mogą ukryć zgrozzenia⁵⁷.

Jan III Sobieski w drodze na Wiedeń miał rzekomo bratać się z tarnogórskimi górnikami. To jedyny znany mi przypadek w pisarstwie

⁵⁷ G. MORCINEK: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 37–38.

Morcinka, w którym reprezentanta władzy zwierzchniej ukazano w jednoznacznie aprobatywny sposób. Taka forma reprezentacji zawiera wpisany w Morcinkowy światopogląd prozy oraz ludową pamięć nakaz umiłowania króla jako reprezentanta władzy i woli Bożej. Pamiętać należy, że w modlitwie powszechnej prosi się o nadejście królestwa Bożego, a nie demokracji parlamentarnej. Król specjalnymi względami obdarza górników, dlatego też oni, ogrzewając się w tym świetle, windują się jako grupa społeczna. Mamy tu do czynienia z kolejnym mitem fundacyjnym tej grupy zawodowej.

Temat górniczy, z którym obszernie w swojej monografii *Pisarski zakon...*⁵⁸ rozprawia się Krystyna Heska-Kwaśniewicz, chciałbym widzieć z nieco innej perspektywy. Dobrze oddają ją słowa Petera Sloterdijka, który pisał o interesie grup społecznych tak:

Grupy te chcą teraz wypełniać sceny historii i być doceniane jako czynniki życia publicznego, którym powiódł się awans ze schorzałej gnuśności na zdolną wyrażać swe poglądy podmiotowość. Można zauważyć, że awansujące grupy nowszych czasów eksponują nie tylko autobiograficzny patos; wszystkie one bez wyjątku rozwijają uczucia filantropijne, a ściślej autofilantropijne⁵⁹.

W tych pozornie sentymentalnych i może za bardzo osłuchanych słowach o tym, że „Morcinek Śląsk do Polski wprowadził, a Polskę do Śląska”, tkwi prawdziwie rewolucyjny potencjał, który z biegiem lat osłabł. Szerokie doświadczenie Śląska, na które nie składają się wszak sami górnicy, zostało na mocy działania metafory, a precyzyjniej: synekdochy, utożsamione ze Śląskiem jako takim. Temat górniczy stał się dla czytelników znakiem rozpoznawczym Morcinka i *per analogiam* – Śląska. W ogólnym odbiorze kopalnia, górnik i Śląsk zlały się w jedno, utożsały. A obecnie są wręcz nieznośnym stereotypem, który był dla mnie impulsem do podjęcia studiów nad Morcinkiem.

Morcinek po dekadach eksploatacji motywu górniczego i powielania schematów długie lata marzył o napisaniu książki wolnej od tematu górniczego. Socrealistyczna koniunktura, pisanie na zamówienie oraz podatna na sugestie i krytykę osobowość były jednak największymi przeszkodami w jego suwerenności twórczej.

Warto cofnąć się w czasie i zadać sobie pytanie: Jakie zainteresowanie mogły w wychodzącym ze szlacheckiego modelu kraju wzbudzać

⁵⁸ K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988.

⁵⁹ P. SLOTERDIJK: *Pogarda mas*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2003, s. 26.

małomówni mężczyźni o surowym obliczu i twardej, zdawałoby się, obcej mowie? Wielką zasługą Morcinka jest właśnie to, że stworzył obraz odrębny, nowy model estetyczny i etyczny na użytek opowiedzenia historii swojej ziemi. Jak dalece jest to obraz przekonujący?

Oto, gdy drużyna ratownicza wyprowadziła nas pod szyb i gdy zdjęliśmy z siebie aparaty tlenowe i maski, jeden ratownik z drużyny zmuszonej do wycofania się podczas akcji oparł się o stempel i chlipał.

– Czemu beczysz? – zapytałem.

– Z radości, że was moi kamraci wyratowali! – rzekł, objął mnie i ucałował w usta. Z ust cuchnęło mu machorką i śledziem, podrapał mnie po twarzy nieogoloną brodą, z gęby podobny był do rzezimieszka, a to jego naiwne i proste serce było ogromnie złote. Oni wszyscy mieli złote serca, chociaż bardzo szpetnie kleli i sypali „pieronami”⁶⁰.

Pokazywanie w literaturze górników i ich codziennego życia to wcielanie w życie strategii ukazywania czegoś nieinteresującego jako rzucającego się w oczy i domagającego się uwagi. Oczywiście, nie może ująć uwadze to, że zarówno górnik, jak i cały Śląsk wydawali się w dwudziestolecie międzywojennym tematem egzotycznym i pożądanym oraz użytecznym. Byli to wszak jakby dalecy, z pewnością nieco podejrzani kuzyni, którzy po latach rozłąki wrócili do macierzy. Niemniej egzotyka ta w oczach współczesnych czytelników mogła stracić na atrakcyjności, jak wiele zresztą sezonowych mód. Pech chciał, że po wojnie Morcinek trafił na czas, w którym obowiązkowo miał wychwalać robotniczą brać. Faktem jest, że została wówczas wykonana w zbiorowej świadomości symboliczna praca trudna do przecenienia.

Trudno nie zauważyć, że dzieje nowożytnie wypełnia ciąg powstań grup, które wcześniej wydawały się nieinteresujące, przeciw pogardzie i braku poszanowania. Substancję – a lepiej scenariusz – nowszych dziejów społecznych stanowi seria kampanii na rzecz budowy samopowazania, podczas których coraz to nowe zbiorowości przebijają się ze swoimi żądaniami akceptacji⁶¹.

To, że Morcinek zawsze wraca w mrok kopalni, nie jest bez znaczenia. Bez tego śląskiego sztafażu jego świat powieściowy wydaje się rozpadać. Kopalnia, Śląsk i górnicy stają się rzecznikami sprawy śląskiej. I to proza Morcinka odgrywała rolę przewodnika po mentalności

⁶⁰ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 232.

⁶¹ P. SLOTERDIJK: *Pogarda mas...*, s. 38.

Ślązaków z Górnego Śląska w dwudziestoleciu międzywojennym i czasach powojennych.

Kopalnia jako metafora wkraczania w głąb, bo do takiej wykładni również można zmierzać w czytaniu Morcinkowego dzieła, stanowi próbę stworzenia statecznego modelu świata, tajemniczego, legendarnego, ale i najzupełniej realnego, mającego związek z praktyką życiową i codziennym życiem w danym czasie. Warto przy tej okazji pamiętać też o znaczeniu, jakie Realne zyskuje w psychoanalizie, gdzie określa się nim to, co sytuowane jest w granicy mocy reprezentatywnej słów, poza tym, co do wymówienia. A kopalnia właśnie staje się natrętnie powracającym tematem. Psychoanalicy mówią, że Realne jest dokładnie to, co jest niemożliwe do wypowiedzenia i wokół czego krąży wszelkie mówienie. Tak właśnie dzieje się w przypadku Morcinka: górnicy i kopalnia są tematem wywołanym potrzebą serca, którego jako syn tej ziemi stał się dłużnikiem oraz – zwłaszcza po wojnie – zakładnikiem. Krytycy przedwojenni, jak Stefan Kołaczkowski⁶², zwracali uwagę na rzetelną wiedzę na temat „pracy na dole”. Pisarz dbał o weryzm, prawdopodobieństwo obrazów zawartych w swoim dziele. W liście do Władysławy Ostrowskiej pisał:

Rzecz tę piszę powoli, bardzo powoli. Przerabiam jakiś rozdział nawet po trzy razy, co mi się dotychczas nigdy nie zdarzało. Lecz i tak utknę, bo gdy dojdę do pożarów, muszę zjechać do kopalni doświadczalnej i wziąć udział w malutkim pożarze doświadczalnym z maską na twarzy, z butlą na plecach, bo mi to potrzebne do opisu walki.

Impuls do tej pracy dał mi stary górnik z załogi ratowniczej, który usiadł obok mnie, pociągał z kieliszka i opowiadał homeryckie historie kopalniane⁶³.

Motywy kopalni, jej ludzi nieustannie powraca. Chodzi tu także o innego typu powroty. Górnicy, a więc silni mężczyźni kierujący się jasnymi zasadami, których złamanie sprowadza trudną do usunięcia winę (jak w przypadku Kurza z *Górniczego zakonu* i *Mata Kurta Krausa*), zapewniają równowagę oraz dobry sztafaż dla dydaktycznych i pełnych moralnych dylematów utworów Morcinka. Grubo nakreślone figury górników, a także system wartości, którym się kierują, dają poczucie uporządkowania, ale i wydzielenia. Właśnie to poczucie

⁶² S. KOŁACZKOWSKI: *Uroczystość w literaturze. Gustaw Morcinek „Wyrąbany chodnik”*. „Kultura” 1932, s. 17.

⁶³ G. MORCINEK: *„Listów spod Morwy” ciąg dalszy. Listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej*. Oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1985, s. 145.

włączenia (więc czegoś budującego, wysokiego) oraz wyłączenia (czyli niskiego, odtraconego) jest charakterystyczne dla tego motywu.

Określony model etyczny wyłaniający się z pisarstwa Morcinka wyrósł z tęsknoty za uporządkowanym światem. Kopalnia staje się w nim miejscem oczyszczenia, metaforą życia jako walki, prowadzonej z respektowaniem lokalnych tradycji (szacunku dla Pusteckiego, obyczajów i górniczej hierarchii), ale w nieustannym poczuciu zagrożenia.

Można też spróbować rozumieć skłonność do sięgania po górniczych bohaterów w inny sposób. Próba analizy psychicznej podsunie nam pewne wskazówki. Brak ojca sprawia, że Morcinek znajduje się w sytuacji, w której wzorców osobowych musi szukać gdzie indziej. Dlatego, jak wolno przypuszczać, tyle w jego prozie figur ojca obsadzonych przez górników, którzy nie tylko symbolicznie, ale i najzupełniej praktycznie decydują o tym, co wolno, a czego nie wolno robić (zwłaszcza ucząc fachu). Można postawić hipotezę, że kompensują oni brak rodzica, i to zarówno jeśli chodzi o jego materialne istnienie, jak i symboliczne.

Tak zwana pamięć traumatyczna przenosi ze sobą do teraźniejszości i przyszłości doświadczenie, w ramach którego wydarzenia są ponownie kompulsywnie doświadczane, tak jakby między przeszłością a teraźniejszością nie istniała żadna odległość ani różnica. W pamięci traumatycznej przeszłość nie jest po prostu zamkniętą i skończoną historią⁶⁴.

W *Zagubionych kluczach* (powieści z 1948 roku) znajdujemy obraz najistotniejszy dla interpretacji Morcinkowej wyobraźni, zwłaszcza w kontekście górniczej traumy. W wizji wydaje mu się, że zjeżdża windą do kopalni, towarzyszący mu ludzie zredukowani są do oczu, te zaś zamieniają się w oczy Chrystusa z obrazu widzianego w obozie koncentracyjnym⁶⁵. Ta pętla – kopalnia i obóz – to właśnie dwa końce, po których krąży pamięć traumatyczna pisarza. Pisarz powracające obrazy obozu nazywa flagellantyzmem, samobiczowaniem. Mówi:

Zagubionych kluczy nie uważam już za dzieło roszczące sobie pretensje przychylniej krytyki, lecz za pewnego rodzaju ostatnią ablucję z tamtego „flagellantyzmu” – że tak cudacznie nazwę ów psychiczny stan czy zgoła moralny poobozowy⁶⁶.

⁶⁴ D. LACAPRA: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. BOJARSKA. Kraków 2009, s. 76.

⁶⁵ Zob. G. MORCINEK: *Zagubione klucze*. Warszawa 1956, s. 185–187.

⁶⁶ *Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy...*, s. 130.

Oczekiwania pisarza są duże, a odczucia związane z tą książką niejednoznaczne. W jednym z listów Morcinek formułuje swoje oczekiwania co do odbioru czytelniczego. Prozaik zakłada, że jego pisarstwo ma być efekciarskie, ma nie czynić odbiorcy obojętnym.

Zagubione klucze urastają w jakąś *Apokalipsę św. Jana* mocno uwspółcześioną. Jeżeli ujrzy światło dzienne w kształcie książki, a czytelnik przy jej czytaniu nie zemdleje, nie spadnie z krzesła lub przynajmniej nie uśnie, będzie to nieomyślny znak, iż czyta ją człowiek o sercu niesłychanie twardeym i nieużytym⁶⁷.

W innym miejscu mówi: „Moi »serdeczni« przyjaciele-literaci katowicy już zdołali puścić po Katowicach niesłychaną wieść, że »Morcinek pisze powieść pornograficzną«⁶⁸. Pisarz ma wątpliwości co do oceny jego dzieła przez dwa skrajne obozy pisarzy i krytyków:

Czy mnie za tę książkę nie „wyświecą cztery mile wzdłękę i cztery mile wzdłużkę” z klanu literackiego, czy na mnie nie nawieszają zdechłych psów marksieści-literaci, a zdechłego kanarka katolicy-pisarze – nie wiem⁶⁹.

Ta książka miała zakończyć pewien etap, w którym powstawały książki obozowe, flagellancyjne: *Listy spod Morwy* (1945), *Dziewczyna z Champs-Elysées* (1946), *Listy z mojego Rzymu* (1947). *Zagubione klucze* należy uznać za próbę innej estetyki, nowej powieści z ambicjami artystycznymi, niemalże wolnej od tematu górniczego. Stąd tak duże oczekiwania pisarza, który dzielił się z Władysławą Ostrowską marzeniem: „Chciałbym raz nareszcie napisać coś innego, coś ogromnie innego”⁷⁰. Ten mistycyzujący, odrębny typ pisania został jednak odsunięty na boczny tor w roku 1949 wskutek postanowień Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Szczecinie. Zadekretowano wówczas socrealizm jako dominujący nurt estetyczny. Tym samym Morcinka wyegzorcyzmowano z demonów obozu i nakazano powrót do motywu górniczego. Twórczość górnicza po 1949 roku dzieliła pewne punkty z przedwojenną, ale była jeszcze bardziej życzeniowa i wpisana w projekt ideologiczny PRL.

Pisarzowi jednak wciąż nie udawało się uciec od śladów obozu. Dlatego łączył je z kopalnią. Fragment następujący z *Siedmiu zegarków*

⁶⁷ Tamże, s. 81.

⁶⁸ Tamże, s. 92.

⁶⁹ Tamże, s. 93.

⁷⁰ Tamże, s. 78.

kopidola... dobrze ilustruje proces niemożliwej ucieczki od traumatycznych obrazów:

– Wszyscy zabici! Jedynie sztygar Flamme żyje, ale już kona...

Potem inni pomogli wynosić trupy z windy. W końcu wynieśli sztygara Flammego. Olbrzymiej postury, barczysty, podobny był teraz do zwalonego dębu, w który piorun trzasnął. Miał połamane nogi i żebra. Twarz spalona, z głęboką raną na prawym policzku. Klął i przeklinał. Po niemiecku. Domagał się, by go zawieźli do domu, do żony... Rzucił się i czasem ryczał z bólu. Potem znowu przeklinał i bluźnił Bogu.

Ja uciekłem.

I uciekam do dzisiaj przed tamtym wspomnieniem, lecz nie mogę uciec⁷¹.

Z jednej strony motyw górniczy jest zabiegiem socjotechnicznym, a z drugiej – bywa też sublimacją przeżyć obozowych. Może oddziaływać wielopłaszczyznowo i zmiennie. Zawsze jednak dotyka bardzo istotnych mechanizmów politycznych, kulturowych, a nawet podmiotowych, zarówno biograficznych, jak i literackich. W pisarstwie Morcinka górnicy są społecznością wyjątkową, o wielkich walorach moralnych. Ten fantazmat przez lata konsekwentnie utrwał legendę górniczą, która obowiązuje po dziś dzień. Był też elementem narracji propagandy o walce klas.

Morcinek wielokrotnie, czy to w *Pokładzie Joanny, Wyrąbanym chodniku*, czy też w *Górnicyim zakonie*, zajmował się okresem po rewolucji przemysłowej i dokumentował rodzącą się świadomość społeczną oraz narodową, wraz z jej wszystkimi dylematami. Dowodzą tego historie Kurta Krausa i kopidola Rybki. Morcinek na kartach swoich książek pokazywał, jak ze śląskiego pospólstwa wyłania się świadomy swojej przynależności i roli lud.

W historii tematu górniczego dostrzec można warte namysłu mechanizmy i konteksty. Dziś faktem jest, że nowoczesny człowiek odczuwa niemal nieskończone współczucie dla znękanych i uciśnionych. W dobie kapitalistycznej kumulacji te idee były nowe. Morcinek stał się rzecznikiem solidaryzmu społecznego, który utożsamiał z panowaniem sprawiedliwego rozdziału i dostępu do dóbr, życia dostatniego dla wszystkich, bez nierówności. W cytowanym przez Bolesława Lubosza podsumowaniu tematu górniczego zapalony krytyk Morcinkowego dzieła Zdzisław Hierowski pisał:

Tak widział górnik i kopalnię tylko on, wszyscy, którzy usiłowali go w tym naśladować, pozostali naprawdę tylko kiepskimi imitatorami.

⁷¹ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 76.

Było to bowiem spojrzenie bardzo osobiste i własne, pełne swoistego sentymentu, podziwu, powiedziałbym nawet, że pewnej pokory wobec typu bohatera, który wyobraźnia pisarza stworzyła. Było to spojrzenie ukształtowane przez przeżycia i aurę dzieciństwa, podnoszące górnika i pracę górniczą do rangi mitu, dociekające w nich może nieskomplikowanych, ale ukrytych głęboko treści moralnych i filozoficznych, spojrzenie usiłujące przedrzeć się przez chropowatą zewnętrzną osłonięciem i niezbadany świat górniczych pojęć, wierzeń, wyobrażeń. Morcinek wierzył głęboko, że ten świat jest naprawdę osobliwy i niezwykły, dla niego świat ten taki pozostał do końca. Ale też z jego śmiercią zamknął się pierwszy i całkowicie odrębny fragment dziejów, motywu górniczego na kartach literatury polskiej⁷².

Hierowski dostrzega, że formułę tematu górniczego Morcinek za nadto dookreślił i wraz z jego śmiercią zamknął się pewien etap oraz wyczerpał się przyjęty przezeń model opisu, przedstawienia. Badacz pomija wszystkie wymienione w tych rozważaniach konteksty, które dzięki temu motywowi zostały wyrażone. Po pierwsze, przedstawienie nieprzedstawionej wspólnoty, obyczaju i przestrzeni (stawka historyczna i kulturowa); po wtóre, wykładnia psychoanalityczna tłumacząca etykę i estetykę motywu górniczego (stawka terapeutyczna); po trzecie, motyw górniczych katastrof jako sublimacji przeżyć obozowych; po czwarte wreszcie, motyw górniczy jako indywidualny wkład w realizm/naturalizm i weryzm.

Literatura ma to do siebie, że stanowi takie użycie języka, które ma się wymknąć niezachwianej pewności sądów i rozpoznań. Literatura to stan wyjątkowy języka, a jak próbuję dowieść, w szczególności motyw górniczy jest nośnikiem o dużym potencjale interwencji w przekonania czytelników. Ostatnie słowo należy się jednak autorowi, który zdobywał się wbrew temu, co w toku studiów staram się pokazać, na suwerenne gesty. Morcinek pisał:

Młyn diabelski we mnie i koło mnie, karuzela stubarwna, rozwichrzona tęcza utkana z kolorowych papierków, przylepione uśmiechy ślicznie ukarminowane, czasem przypląta się jakaś dziewczica chlubiąca się dużymi piersiami, czasem jakaś dewotka pragnąca mnie zawieść jedyną drogą do nieba, czasem jakiś pomyłony polityk, który chce się ze mną głęboko zastanawiać, ile kosztowała wojna w Korei, a czasem jakiś kostropaty na gębie młodzian z czupryną Papuasa, który pisze wspaniale wiersze, a między nimi wiersz bojowy, kończący się cudowną apostrofą: „Niech

⁷² B. LUBOSZ: *Posłowie. „Gustawa Morcinka ostatnia pisarska szczyta”*. W: G. MORCINEK: *Górnicy zakon...*, s. 365.

żyje Matka Boska i Józef Stalin, wielcy obrońcy pokoju...” Czasem ktoś przychodzi i gada mądrze o piekle i niebie, o sceptycyzmie, o marksizmie, o metafizyce, o fideizmie... Pełno tych izmów wtedy w domu, że mój Karuś wyje i ucieka na trzy dni do lasu, by wrócić podobny do zbója z wyrwanym kawałkiem ucha⁷³.

Ironia, dystans obecne w tym fragmencie pokazują, że Morcinek jest zmęczony publiczną rolą, którą odgrywa jako pisarz w dobie PRL. Używa metafory karuzeli, diabelskiego młyna „w nim i wokół jego osoby”, by opisać swoje wrażenia, spotkanych ludzi, napływ informacji, chaos i wir, który usiłuje nim zawładnąć. Co ciekawe, jest niewzruszony i zdystansowany. Cechuje go zwątpienie poznawcze. Z jednakową obojętnością obserwuje umizgi młodej dziewczyny i starej dewotki. Wątpi w prawdziwość opisanego świata, wiary, życia w kategoriach filozoficznych i teologicznych. Sceptycyzm, który go cechuje, pozwala mu zająć pozycję mizantropa, wiernego ludowej nieufności w *logos*. Morcinek z przytoczonego tu cytatu spełnia warunki nazwania go Rortiańskim ironistą, nie wierzy w jeden finalny słownik mogący objaśnić świat⁷⁴. W ciasnym, ograniczonym polityką, tendencjami epoki polu wygospodarowuje sporo miejsca na własny, oryginalny gest twórczy.

Morcinek zupełnie inny

Chciałbym raz nareszcie napisać coś innego, coś ogromnie innego⁷⁵.

Wróżbita ludzi niepokoi. I krytyków, i czytelników. Nie mogą się pogodzić, że już nie piszę ani o szkole, ani o kopalni. Chcieliby mnie przepędzić z tego nowego świata i umieścić znowu w szkole lub kopalni. A ja nie chcę. Zdumiewa ich brak „piernikowej słodyczy” z poprzednich powieści. Niech zdumiewa. Mnie także zdumiewa⁷⁶.

W tym rozdziale chciałbym wytłumaczyć etykę jako zasadę świata przedstawionego oraz zasadę światopoglądową wpisaną w rozumie-

⁷³ G. MORCINEK: „Listów spod morwy” *ciąg dalszy...*, s. 216–217.

⁷⁴ Zob. R. RORTY: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W.J. POPOWSKI. Warszawa 2009, s. 121–122.

⁷⁵ *Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy...*, s. 78.

⁷⁶ Tamże, s. 89.

nie etosu pisarza. By lepiej to unaocznić, odwołam się do dwóch fragmentów. Gustaw Morcinek był jak Doktor Monnier z opowiadania Alfreda Polgara: „[...] był to człowiek nieśmiały, o naturze marzyciela. Zło uważał za chorobę i dla bohaterów swoich opowieści miał dużo współczucia”⁷⁷. Jego stosunek do zła i dobra wydatnie oddaje anegdota o dwóch uczonych angielskich, którą przywołuje w jednym z listów:

– Popatrz – mówi profesor – chrześcijaństwo istnieje dwa tysiące lat, a ludzie wciąż są ci sami, nic się nie zmienili.

– A popatrz – odpowiada teolog – woda jest na świecie od milionów lat, a ty wciąż masz brudną szyję...⁷⁸.

Morcinek niezłomnie wierzył w dobro. Przekonaniu o skłonności człowieka do występku przeciwstawiał wiarę w to, że za zło odpowiada jakaś doznana krzywda, która nie pozwala na otwarcie się na dobro. Ta sentymentalna wiara, gdy się jej dobrze przyjrzeć, nie musi wcale być uznana za naiwność.

Zdarzały się jednak w jego pisarstwie sytuacje zagadkowe, gdy pragnął poczuć wolność, nieskrępowanie. Z tych przedstawień wyłaniają się płomienne pragnienia, zachłanność posmakowania życia we wszystkich przejawach, transgresjach. Gustaw Morcinek w listach do Juliana Krzyżanowskiego wspomina⁷⁹, że w 1939 roku miał zakontraktowaną podróż z pobytem w Brazylii. Celem wyprawy było napisanie reportaży o tamtejszej Polonii. Pisał zresztą już podobne z Danii⁸⁰, jak Iwaskiewicz⁸¹. W zadaniu tym uprzedził go jednak Zbigniew Uniłowski swoimi znakomitymi powieściami-reportażami z Brazylii⁸². Potrzeba podróży, egzotyki, przeżyć przefiltrowanych przez wielkie pragnienie przygody znalazła swoje odzwierciedlenie między innymi w *Macie Kurcie Krausie*:

Oszukiwał siebie samego, gdy wierzył, że w ramionach przygodnej dziewczyny, sprzedajnej czy niesprzedajnej, znajdzie szczęście i ową

⁷⁷ A. POLGAR: *Plaszcz*. Przeł. I. WIENIAWSKA. W: *...Tu felix Austria... Antologia noweli austriackiej XX wieku*. Wybór i oprac. S. LICHANŃSKI. Warszawa 1973, s. 57.

⁷⁸ *Gustawa Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy...*, s. 57.

⁷⁹ Ta korespondencja znajduje się w Muzeum w Skoczowie.

⁸⁰ G. MORCINEK: *Duńskie serce*. Warszawa 1934.

⁸¹ J. IWASKIEWICZ: *Gniazdo łabędzi*. Warszawa 1962. Uderzające jest zresztą to, że losy tych pisarzy się spotykają, krzyżują: Dania, podróże, sejm, działalność pisarska. O ile Morcinek wspomina Iwaskiewicza jako „panisko”, o tyle w swoich *Dziennikach* autor *Brzeziny* ani razu nie wzmiankuje śląskiego pisarza.

⁸² Z. UNIŁOWSKI: *Żyto w dżungli. Podróże morskie. Reportaże*. Kraków 1981.

wartość życia, której nadaremno szukał. Twarda służba na wojennym okręcie, wschody i zachody słońca na morzu, ryk burzy i wrzask stukolotowych papug, wódka i awantury w tawernach cudzoziemskich portów, obce świąty i obcy ludzie, miasta o cudacznych nazwach, bełkot w przeróżnych językach, rozczochrane palmy na skraju pustyni, lwy, piramidy, małpy, kolibry, minarety, haszysz, czarne i brunatne dziewczyny, brazylijskie puszcze i pielgrzymi kąpiący się w Gangesie, tanie życie i tańsza od niego śmierć, zaropiałe oczy tubylców w Afryce Północnej, walka człowieka z rekinem i chińskie dżonki, trzęsienie ziemi w Japonii i wybuchy malajskich wulkanów, hawajskie gitary i błysk noża wbijanego w czarną, szeroką pierś Murzyna opętanego amokiem – wszystek ten ogromny świat przeżyć wydał mu się znieenacka bolesnym okłamywaniem siebie, gdy spojrział w oczy Stazyjki⁸³.

Bezpośredniość zmysłowego obcowania ze światem i z ludźmi jest tu przeciwstawiona Lévinasowskiej epifanii twarzy. Niemniej, Morcinek niezwykle rozbudowuje opis rozkoszy, by przeciwstawić go raz jeszcze pierwszej miłości. Widać, że pisarzowi nie daje spokoju wyobrażenie o niezwyklej, pozbawionej ograniczeń nowej wartości życia. Ciężar moralnych zobowiązań, które powinna utrzymywać literatura, triumfuje, zdaniem Morcinka, nad ponętymi wizjami egzotycznych przygód.

Pamięta, było to w Trypolisie. Wszedł wczesnym rankiem z okrętu na ląd, tubylcza łódź przywiozła go z redy do portu, a on błądził po szerokich „avenue” obsadzonych palmami, między wytwornymi willami i ogrodami szumiącymi wodotryskami, mijał wymuskanych policjantów w białych mundurach, w białych korkowych kaskach i w białych rękawiczkach, a potem zabląkał się w drugą część miasta, gdzie już były ciasne i kręte uliczki, pełne smrodu, wyziewów, ścierwa, brudu, nędzy i znowu tych kaprawych oczu o powiekach wyżartych trachomą. Witały go wrzask, ścisk, bełkot, przepychanie się, złe ludzkie spojrzenia, bezdomne psy i jakiś brodaty Arab, siedzący przed swym sklepem i cmokający nargile. Na widok mata z niemieckiego okrętu zabelkotał coś i przypochlebnie rozsunął kotarę ze szklanych paciorków nanizanych na sznurki, zasłaniającą wejście do środka. Kurt wszedł, a brodaty Arab, wciąż coś bełkocząc i cmokając przymilnie, nalał mu do sporego kubka wina. Wino było czerwone i pachniało pustynią. Kurt wypił i wtedy za dziwną sprawą ujrzał cały świat innym. Nie było już brudu, nędzy, zaropiałych oczu, łachmanów, upału i smrodu rozkładających się padlin pod ścianami kamiennych domków, a wszystko stało się jasne, wesołe, radosne... Świat

⁸³ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 80.

nabrał wartości, a życie wydawało mu się snem w raju, o którym prawil Mahomet w Koranie. Wrócił na okręt pijany⁸⁴.

Trudno w tym fragmencie rozpoznać Morcinka. Sztafaż kolonialny ukazujący opozycję świata białych kolonialistów i autochtonów służy mu do czegoś innego. Bohater w tym egzotyczno-narkotycznym przejrzeniu natury świata, gdzieś na przedmieściach Trypolisu, nie odczuwa jednak zmysłowego głodu, lecz raczej obawę. Ukazuje etyczną wartość tych przygód, przeciwstawiając im piękniejsze i, jak pisze, „stokroć wartościowszą” miłości do Stazyjki. Gest, który nim wzdryga, mówi najwięcej: „Bezwiednie teraz otarł palce o palce i strzepnął dłońmi, jakby chciał się pozbyć lepkiego brudu”⁸⁵. Badaczka twórczości Gustawa Morcinka zauważa ten nadmiar *jouissance*, rozkoszy, który pisarz równoważy etyką. Pisze ona o najmroczniejszej stronie tej twórczości:

Raz wystąpił także tzw. czarny humor. [...] Dość to przerażający humor. Ale odkrywa się już tutaj ten Morcinek, który później będzie pisał opowieść o kopidole Joachimie Rybce. Zważmy zresztą, że jego bohaterowie bez wielkiego szacunku odnoszą się do zmarłych, potrafią na przykład, siedząc *vis a vis* na dwóch grobach, palić spokojnie papierosy i rozmawiać. Wydaje się, że stosunek Morcinka do tego epizodu uchyla nam rąbka tajemnicy pisarza (który może najszczerzy był w opowieści o grabarzu), do której nigdy się nie przyznawał, mianowicie upodobania do makabry, upodobania aż niezdrowego i pewnie dlatego skrywanego pod maską pewnej rubasności. Jednakże częste i dokładne opisy śmierci, umarłych, cmentarzy (rekordy bije tu *Mat Kurt Kraus*), obecne w twórczości autora *Czarnej Julki*, dowodnie to mniemanie potwierdzają. I to jest dodatkowa konstatacja na marginesie humoru. To, co miało być dowcipne, stało się przerażające. W listach był pisarz szczery i pewnie dlatego wymknęło mu się takie wyznanie. Potwierdza ono tezę Jana Pierzchały, że życie Morcinka należycie naświetliłby dopiero psycholog⁸⁶.

Sam pisarz w listach wspomina o zamówionej przez wydawnictwo Czytelnik *Czarnej Julce* jak o utworze, przy którym Marek Hłasko to pisarz dla niemowląt⁸⁷. Dziś współczesne metodologie literaturoznaw-

⁸⁴ Tamże, s. 81.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Wstęp*. W: G. MORCINEK: *Listy do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Katowice 1983, s. 34–35.

⁸⁷ Przywołuje ten fragment Antoni HALOR w scenariuszu do *Siedmiu zegarków Gustawa, czyli Eremity Skoczowskiego Morcinka*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka*. Roz-

cze pozwalają na to wezwanie odpowiedzieć. Klucze interpretacyjne psychoanalizy, niczym klucze otwierające wszystkie zamki, mogą odsłonić inne konteksty gruntownie upraszczanego i stereotypowo czytanego Morcinka. Czy jednak klucz do wszystkiego, *master key* nie jest tylko Graalem poszukiwaczy, złodziei sensu, czymś, co otwiera drzwi z uproszczonymi odpowiedziami, będącymi ułudą rozumienia?

Dość zagadkowy tytuł tego rozdziału skłania do postawienia przynajmniej kilku pytań. Czy Morcinek jest całkiem inny? Jeśli tak, to od czego, od kogo? Czy Morcinek rozumiany jako pisarz, twórca, czy też może Morcinek jako synonim odtwarzanego światopoglądu prozy? Na wszystkie te pytania odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Morcinka bowiem chcę rozumieć nie tylko jako zjawisko objawiające się w prozie i w swoim społecznym, wyobrażonym istnieniu, które przychodzi czytelnikowi do głowy, gdy pytamy o tego pisarza.

W świetle przytaczanych słów Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz proponuję, by Morcinek zapowiedziany jako całkiem inny zapisany był wielką literą. Dlaczego zatem Inny pisany jest przez I? Chodzi tu o pewien niepoznawalny element, jak owo „niezdrowe upodobanie do makabry”. Jest to moment ujawnienia się tajemnicy pisarskiej, w której anonimowy porządek symboliczny zostaje upodmiotowiony. Pisarz dobrze znany okazuje się kłopotliwy, frapujący, inny. A skłonność do przedstawiania śmierci w lekturze biograficznej odwołuje się do minionych trudnych przeżyć. Pozostają one jako pewna część nie do objęcia rozumem, jak nawiedzające Morcinka obrazy szarości, cuchnących zwłok w obozie czy zmiażdżonych, nadpalonych ciał w kopalni. I tu właśnie po stronie interpretatora spoczywa ciężar nadania znaczenia tym niezłagodnym wspomnieniom, powracającym w literaturze.

Kłopotliwa część, którą psychoanaliza Lacanowska nazywa *Realnym*⁸⁸, obejmuje właśnie to, co nie do końca daje się wyartykułować w języku. W odniesieniu do śląskiego pisarza są to powracające katastrofy górnicze, wspomnienia obozowe oraz wojenne, wreszcie sceny okrucieństwa skupiającego się na zwierzętach. Wszystkie te motywy pozostają jako element światopoglądu prozy Morcinka w ścisłym związku z tym, co stanowi symboliczną przeciwwagę dla mrocznych tematów. I nad tym się zatrzymam.

prawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy. Red. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ, J. MALICKI. Katowice 1992, s. 166.

⁸⁸ Bruce Fink powie, że „unieważniając Realne, Symboliczne tworzy »rzeczywistość«, rzeczywistość jako to, co jest nazywane przez język i dzięki temu może zostać pomyślane i wypowiedziane”. B. FINK: *The Lacanian Subject. Between Language and Jouissance*. Princeton 1995, s. 25.

Morcinek w najbardziej rozliczeniowej książce *Siedem zegarków...* mówi o zarządzaniu jasnymi i ciemnymi wspomnieniami. Na drugim krańcu szali spoczywają jasne tematy. Są to wyraźnie akcentowana postawa etyczna, religijna oraz przekonanie o tym, że

Każdy (więc) protest, każdy bunt i każda rewolucja jest owym wspaniałym królewskim gestem człowieka niewolnego, który domaga się słusznej wolności i który podnosi dumnie czoło przeciwko „największej zbrodni, jaką jest krzywda człowieka”⁸⁹.

W taki właśnie sposób to, co mogłoby szokować i wywoływać Innego, pozostaje w ścisłym związku z potężnymi ideami wyzwolenia, które budują pisarską aksjologię – w duchu chrześcijańskim oraz proletariackim. Są one świadomą odpowiedzią na mrok.

Emancypacja tych dwóch rozchodzących się w dziejach idei zbawienia stanowi o niezbywalnej inności Morcinka. Tworzy podstawy osobnego, autorskiego programu humanizmu, jaki reprezentuje twórca; humanizmu łączącego idee zwalczających się w dyskursie politycznym sił materializmu dialektycznego i chrześcijańskiej teologii. Psychoanaliza jako metoda badania literatury kryje niebezpieczeństwo sprowadzenia wielości do jednej arbitralnej interpretacji. Kryje też w sobie odpowiedzi ujawniające jedynie negatywność, jak spoczywające w nieświadomości popędy (choćby cytowane już umiłowanie makabry oraz rozbujany erotyzm twórcy). Takie głośne tematy nie powinny przyćmić tego, co stanowi żywy potencjał tej prozy.

Dlatego też przy każdej kolejnej rocznicy śmierci pisarza, przy każdej lekturze warto zatrzymać się na tym, co odmienne. Napięcie osadzone w paradoksie etyki i kultu ludu pracy, wyczulenie na krzywdę sprawiają, że mamy do czynienia z wyjątkową formą odpowiedzialności. Głos Innego dobywa się z czasu zaprzeszłego i nakazuje bezwzględną odpowiedzialność za konkretne sytuacje. Etyka ta zobowiązuje, by zamiast czynić ze swojej twórczości miejsce litowania się nad anonimową ofiarą, wskazywać na konkret jednostkowych procesów (katastrof górniczych Karwiny, stosunków społecznych, walk powstańczych, konkretno życia najbiedniejszych na Śląsku Cieszyńskim, Zaolziu, Górnym Śląsku, w kopalniach Wałbrzycha). Toteż zamiast snucia fantastycznych opowieści Morcinek przedstawia los konkretnych ludzi, konkretnych prawd. Ze względu na topograficzną i obyczajową wierność jest to autorski model realizmu.

⁸⁹ Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 261.

Inną formę relacji z losem przedstawiają wyjątki z *Listów spod Morwy, Zagubionych kluczy, Listów z mojego Rzymu*. Widać w nich wyraźnie, że powołaniem Morcinka nie jest bycie ofiarą, przegranym, mentalnym muzułmanem; chce być kimś, a nie czymś innym. Morcinek usiłuje na gruzach Dachau odbudować wiarę w człowieka. Tak, by pokazać, że muzułman, o czym pisał Giorgio Agamben, to efekt pewnego z gruntu złego procesu, eksperyment totalitaryzmu, stawiający moralność oraz człowieczeństwo pod znakiem zapytania. Światopogląd osadzony na jasno, nieraz aż nadto dobitnie formułowanych tezach sprawia, że podmiot oraz w dalszej perspektywie czytelnik „Staje się nieśmiertelny w momencie, gdy przeciwstawia się woli-bycia-zwierzęciem, którą narzucają mu okoliczności” – jak pisze Alain Badiou⁹⁰. W takiej postawie przejawia się heroizm. Jeśli spojrzymy na pobyt Morcinka w obozie oraz odmowny upór w sprawie przyjęcia niemieckiej listy narodowej przez pisarza, to widzimy, że pomnaża on tę nieśmiertelność. Emmanuel Lévinas, wyjaśniając, jak rozumie wezwanie Innego, mówił w *Inaczej niż być*: „Ów inny uderza mnie, jeszcze zanim uderzy, jak gdybym słyszał go, jeszcze zanim przemówi”⁹¹. Lévinasowskie „nawiedzenie przez innego” odbywa się w „przeszłości bardziej przeszłej niż jakakolwiek przeszłość” i „rozbija odzyskiwalny czas historii i pamięci, w którym rozpościera się reprezentacja”⁹². Kornel Makuszyński zwraca uwagę początkującemu pisarzowi, że ten ma tworzyć sercem:

Niech pan czyta najlepszych naszych klasyków – radził mi znowu Makuszyński. – Kochanowski, Skarga, Krasicki, Mickiewicz. Oto nauczyciele początkujących pisarzy... A potem Prus, Sienkiewicz, Żeromski... I jeszcze coś panu powiem. Pisać trzeba sercem. Sercem!⁹³.

Autor *Bezgrzesznych lat* być może nieświadomie nakazuje mu tak modelować fabułę, by ta była melodramatyczna, popularna, stosowana, a nie ideowo, estetycznie i społecznie zaangażowana.

Warto zwrócić uwagę na inną stronę tego wyboru; pisanie sercem to pisanie ciałem, wsłuchanie się w dziwny, zgrany rytm ciała wzdrygającego się na myśl o występku, i ciała, w które wlewa się płynny miód przy wyborze postawy etycznej. Paweł Hulka-Laskowski, pisarz i tłumacz między innymi Jonathana Swifta oraz Jaroslava Haška, jako mistyczne medium Innego apeluje do autora *Czarnej Julki* o książki

⁹⁰ A. BADIOU: *Etyka*. Przeł. P. MOŚCICKI. Warszawa 2009, s. 30.

⁹¹ E. LÉVINAS: *Inaczej niż być lub ponad istotą*. Przeł. P. MRÓWCZYŃSKI. Warszawa 2000, s. 148.

⁹² Tamże, s. 85.

⁹³ G. MORCINEK: *Miód w sercu i inne nowele...*, s. 18–19.

sprawiające, że czytelnik w trakcie czytania prostuje się, podnosi głowę. Morcinek wspomina w *Jak stałem się pisarzem* te słowa:

– Niech pan pisze dobre książki, powtarzał swoim trochę piskliwym głosem, jako że był głuchy. W jego oczach paliły się wtedy ognie. Był podobny do kapłana-fanatyka, który wyprawia ucznia w niebezpieczną podróż misjonarską.

– Niech pan pisze dobre książki – powtórzył z ogniem. – Pan jest za każde słowo odpowiedzialny. A odpowiedzialność jest wielka. Lecz słodka...

– Gdy pan jakkolwiek rzecz napisze bez serca – dodał jeszcze po chwili – nikt nie będzie tego czytał.

Hulka-Laskowski radził mi, bym pisał książki dobre. A co to jest dobra książka? Dobra książka jest wtedy, gdy czytelnik podczas jej czytania prostuje się, podnosi głowę. Oto jest dobra książka⁹⁴.

W podobnym tonie pisze Wojciech Żukrowski w jubileuszowej książce na siedemdziesięciolecie twórczości autora *Wyrąbanego chodnika*, więc w jesieni jego życia, na dwa lata przed śmiercią:

Wiem dobrze, czym ich wabisz i Ty to wiesz. Serce, dobroć serdeczna, od której jak od słońca taje w piersi diabelski okruch lodu. Oni wiedzą też, że nie jesteś pisarzem salonowym, niczym ci nie zaimponują, że znasz i ziemię przednówka, ścieżkę sprężystą, na której werbel wybijałeś bosymi piętami. Twoje ręce, które trzymają dziś pióro, ważyły i kilof, i sztangę hawiryza. Niczego ci los nie oszczędził, a jednak z opresji laskawa dłoń cię wywiodła. Napatrzyłeś się śmierci w otchłani stężonego zła, w obozie, gdzie ludzi palono jak sękatę szczapy. [...]

Przyciągasz ich męską, twardą dobrocią, która nie upokarza. Jesteś pisarzem na służbie, świadom swego często niedocenionego trudu⁹⁵.

Linie twórczości łączą się w sercu, to pisarstwo kordialogiczne czy kordiacentryczne. Dla Morcinka głównym kryterium wartości dzieła było sprzężenie zwrotne, rodzące się wzruszenie.

Po pięćdziesięciu latach wydaje się, że zarzuty o naiwność takiej postawy można odrzucić. W odniesieniu do Morcinka, wszystkich tych dziejowych momentów wrzenia, różnic społecznych, biedy II RP i PRL, możemy mówić o konsekwentnej etycznej misji. W jej centrum była figura serca, mająca swoim równym biciem wpompowywać w czytel-

⁹⁴ Tamże, s. 19–20.

⁹⁵ *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. KIJONKA, J. GÓRDZIAŁEK. Katowice 1961, s. 6.

niczy światopogląd wzorce i postępowanie, którego próżno było szukać w ich najbliższym otoczeniu. Obok ideologii jest to też misja etyczna, religijna. Trudno za to ganić. Można w tej właśnie radykalnej inności widzieć rewers uprzedzeń i stereotypów, o których już w tych studiach była mowa. O radykalności tej misji pisze Żukrowski:

Dostałeś nagrodę Premiera za twórczość dla dzieci. Szczerze się z tego cieszymy. Należała Ci się od dawna, bo wszystko, co napisałeś, nawet to najbardziej dla dorosłych, te strony okrutne i pełne igraszek miłosnych, też może czytać młodzież bez szkody. Jesteś jej potrzebny, bo znajdując u Ciebie to, czego często im braknie u matki i ojca, u wybranej dziewczyny, u przyjaciela – wyrozumiałość, życzliwość, ukochanie człowieka⁹⁶.

Co, jeśli dzisiejsze odejście od Morcinka jako twórcy niepoważnego, naiwnego, a także zarzuty mu stawiane, że jego postaci są zanadto wyidealizowane, a portrety wylizane (jak by to ujął Witkacy), są chybione, a przede wszystkim obosieczne? Opinia o tym, że pisarz ten dziś już trąci myszką, jest znakiem, że umyka nam pewien wymiar nie tyle historyczny, ile historyczno-etyczny. Bo ta paradoksalna etyka w przypadku Morcinka była odpowiedzią na okrucieństwo czasu, w którym żył, misją i testamentem, jakkolwiek patetycznie to brzmi.

Filologiczna czujność i ograniczone zaufanie do nadto szeroko definiowanych terminów, które rozszerzają swoje pole oddziaływania (jak Inny), przenikliwie ujmuje Alain Badiou. Słowa te udanie odnieść można do koncepcji Morcinkowego humanizmu, wyrażającego się w przekonaniu wielokrotnie powtarzanym, które brzmi: „ludzie są dobrzy”:

Tymczasem Człowiek jako nieśmiertelny wspiera się na tym, co nieobliczalne i nieposiadalne. Wspiera się na tym, co nieistniejące. Próba pozbawienia go prawa do przedstawiania jakiejś wizji Dobra, do podporządkowania temu swych sił zbiorowych, do pracy na rzecz nieoczekiwanego urzeczywistnienia nowych możliwości, do myślenia tego, co może zaistnieć w radykalnym oderwaniu od tego, co jest, oznacza pozbawienie go po prostu jego człowieczeństwa⁹⁷.

Program Morcinkowego humanizmu, zachowania człowieczeństwa mimo wszystko – najpełniej zostaje wyłożony w książkach z lat 1945–1947. Nawet po wyjściu z obozu w Dachau (wyzwolonego 29 kwietnia 1945 roku) piszący *Listy z mojego Rzymu* upatruje jakiegoś sensu, po-

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ A. BADIOU: *Etyka...*, s. 33.

żytku w mechanizmie krzywdy, w tym, co jest absurdem, czyli w cierpieniu wywołanym bezwzględnym zanegowaniem praw drugiego człowieka. Podstawą jest owo nieistniejące, nieobecne-obecne, widome-skryte wsparcie. Wskazując wprost, jest to wiara w wizję Dobra jako jaśniejącego wśród ciemności fundamentu. Nawet jeśli to przekonanie naiwne, to jest znakiem heroizmu, którego wiernie trzyma się po traumie obozowej. Pisarz mówi: „[...] bez tych krzywd nie byłoby tego zdumiewającego patosu miłości i ofiary, że właśnie w tych gestach widzimy owe »Gesta Dei per hominem«”⁹⁸. W planie światopoglądowym cierpienie musiało zostać jakoś sfunkcjonalizowane i wpisane w szerszy plan.

Marks i Morcinek. Ciasny socrealizm

„Socrealizm” jest pojęciem, które etymologią, o czym często zapominały, odnosi się do wspólnotowości. „Socjalistyczny” to jednak termin nacechowany na tyle negatywnie, że trudno nam ten źródłosłów dostrzec. Łaciński *socialis* znaczy tyle co „społeczny”. Wiele dziś mówi się o social mediach, ale słowa „socjalizm” już się z nim nie wiąże. Socrealizm przy całym swoim założeniu ideologicznym, legitymizującym nowy porządek polityczny, był także nurtem, który nazwać można literaturą o dużym potencjale równoważącym (termin Marthy Nussbaum), emancypacyjnym⁹⁹; potencjale opisującym ludzi, a nawet zwierzęta (powojenny socrealistyczny *sequel* *Łyska z pokładu Idy* w tomie *Odkryte skarby* z 1953 roku) w położeniu proletariackim (Slavoj Žižek)¹⁰⁰, jednak w sposób schematyczny i rażąco upraszczający. Nie są to książki artystycznie udane. Stanowią natomiast dorobek z dużym potencjałem interpretacyjnym. Gustaw Morcinek sili się na wpasowanie w narzucane schematy, ale je wewnątrznie swoim stylem, światopoglądem prozy rozsada. Jak słusznie zauważa Krzysztof Kłosiński¹⁰¹, socrealizm jest za ciasny na twórczość autora *Siedmiu zegarków kopidoła Joachima Rybki*.

Zgodnie z tym, co pisze w książce *Literatura w teorii* Jonathan Culler, historia typowa pod jakimś względem określa światopogląd prozy, dając w efekcie świat przedstawiony, a nawet całą symboliczną strukturę, z którą czytelnik może się utożsamić, w której może się roz-

⁹⁸ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 142.

⁹⁹ M. NUSSBAUM: *Poetic Justice: The Literary Imagination and the Public Life*. Boston 1995, s. 87.

¹⁰⁰ S. ŽIŽEK: *Żądanie niemożliwego*. Przeł. B. BARAN. Kraków 2014.

¹⁰¹ K. KŁOSIŃSKI: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006, s. 94.

poznać i obsadzić¹⁰². Takie typowe historie socrealistyczne opowiada Morcinek: solidni, rzeczowi górnicy oraz bumelanci, dobrzy górnicy i źli przedwojenni magnaci. Mają one jednak idiomatyczny wydźwięk, a często nawet zawierają elementy rozbijające socrealistyczną doktrynę.

Pisarstwo Morcinka, czego próbuję swoimi studiami dowieść, balansuje pomiędzy życzeniową socjotechniką a próbami literackiej suwerenności. I nawet socrealizm w wydaniu Morcinka jest specyficzny, idiomatyczny. W książkach takich, jak *Victoria*, *Wskreszenie Herminy*, *Pokład Joanny*, *Górnicy zakon*, niby są realizowane postulaty poetyki socrealizmu: wyraziste obrazowanie, radykalne przeciwstawienia aksjologiczne, wyraźne odróżnienie bohaterów dobrych od złych i dziejowa problematyka, której tezy dobitnie wyrażał. Propagandową fikcyjność ukazuje pisarz jako społeczną realność. O wydźwięku tej rzekomej propagandy decydują, jak to u Morcinka, smaczki. Autorski socrealizm podszyty jest religijnością w różnych wariantach (epifanijnym, franciszkańskim). Nawet gdy pisze o materializmie dialektycznym i wyścigu przodowników pracy, to do jego języka wkrada się teologia (sztygar jak Jezus piszący palcem po piasku w *Victorii*, „niewierni Tomasz” niewierzący w pobicie rekordu wydobywania w *Górnicy zakon*). Być może ludowa bliskość rytuału (modlitw porannych i wieczornych, przerwania pracy na Anioł Pański, świąt kościelnych, dni kalendarzowych, za którymi skrywają się jubilei – święci patronowie) oraz nasycenie przestrzeni religią (kościół, cmentarz, krzyże przydrożne) sprawiają, że przeciwieństwa zgodnie z sobą występują. Dość powiedzieć, że wydany w roku 1950, nagrodzony Nagrodą Państwową II Stopnia w 1951 roku *Pokład Joanny*, realizujący rzekomo wzorcowo postanowienia szczecińskiego zjazdu, miał swoje pierwodruki w „Ryccerzu Niepokalanej”, czasopiśmie założonym przez Maksymiliana Kolbego w 1922 roku.

Do Marksa oraz ruchu komunistycznego Morcinek ma stosunek ironiczny i niejednoznaczny. W powieści *Pokład Joanny* z 1950 roku znajdziemy na to wiele dowodów. Recenzenci okrzyknęli książkę „piękną samokrytyką”, odpowiedzią na postulat robotniczej tematyki w prozie współczesnej. Niejednoznaczne wątki łączące filozofię Marksa z duchem owych czasów trudno dziś właściwie ocenić. Z jednej strony Morcinek zdaje się widzieć pożytki z utopii pozytywnych, a z drugiej strony zachowuje wobec nich dystans. Często łączy je z dodatnio waloryzowanym buntem i walką klas prowadzącą do sprawiedliwości dziejowej. Przy tym nie jest do końca wrogi dorobkowi rewolucji

¹⁰² J. CULLER: *Literatura w teorii*. Przeł. M. MARYL. Kraków 2013.

(echa solidaryzmu społecznego i wrażliwości na krzywdę). Pisarz jednak niemało miejsca poświęca na akty zawołanego odcięcia się od zasadniczych filozoficznych treści, jakie reprezentuje nurt ideowy realizmu socjalistycznego.

Gdzieś tam na świecie toczyły się wypadki, działy się dziwne rzeczy, były wojny, a potem pociągi wiozące z jakiejś Francji do Niemiec pięć miliardów złota. Był gdzieś Marks, bijatyki w parlamencie, szarże konnicy, barykady i komunardzi, chwycający się porządek społeczny, lecz w pokładzie Joanny o tym nie wiedzano¹⁰³.

Kopalniane *universum* stanowiło osobny układ, „bańkę” rządzoną odmiennymi zasadami, w nieodmiennym ruchu wydobywania urobku, drażenia materii i stale obecnego zagrożenia życia. Literalnie wywołana ideologia przedstawiana jest inaczej. Podany przykład ukazuje podwójną grę Morcinka:

- Co to macie za książkę? – zapytał, gdy zabierał się do odejścia.
- To „Kapitał” Marksa. Czytam, ale pieron by go zrozumiał. Czemu się pytacie, towarzyszu?
- Nic, nic! Bo ja też lubię książki.
- Mogę pożyczyć.
- Nie. Dziękuję...¹⁰⁴.

Zresztą Morcinek w górniczo-chłopskim braku zaufania i wiary w idee intelektualne zdaje się wyrażać także swoje życiowe przekonania:

Górnicy w pokładzie Joanny nie wierzyli nikomu. Ani jakimś barykadom i komunardom w dalekiej Francji, ani Marksowi w Londynie, ani nawet Karolowi Miarce w Pielgrzymowicach, ani swoim współtowarzyszom. Wierzyli tylko sobie, a nikomu więcej. Nawet swej babie nie wierzyli. Bo jakże jej tu wierzyć, jeżeli dzieci cherlawe, koślawe, połamańce obolale, matolkowate, niepodarzone!...¹⁰⁵.

Górnik stylizowany jest na komicznego samoswojego, twardego herosa. Jeden z bohaterów *Pokładu...*, nauczyciel, mianowany w powieści *nomen omen* rektorem Ślimokiem, pragnie swoich uczniów wychowywać na dziwne hybrydy bohaterów odpustowych „romanów” (powieść-

¹⁰³ G. MORCINEK: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s. 67.

¹⁰⁴ G. MORCINEK: *Górnicy zakon...*, s. 215.

¹⁰⁵ Tamże, s. 68.

ci romansowych dla ludu) i rewolucjonistów. W uniesieniu rektor Ślimok wieszczy komiczną wizję: „Smokiem jest wyzysk robotnika, niesprawiedliwość społeczna, Świętym Jerzym będzie rewolucjonista Ignacy, poczęty wśród hałd w otoczeniu *ignis fatuus!*...”¹⁰⁶. Analogia Ignacego (etym. *ignis* – czyli „płomień”) i *ignis fatuus*, czyli błędnego ognika, jest znamienna. Rewolucjonista w aluzji Morcinka może być błędnym, zwodzącym ludzi płomieniem, iluzją, bo tak też objaśnia się termin *ignis fatuus*. Tłący się na hałdzie ogień wydziela trujący czad, a dziecko poczęte w takiej śmiertelnej atmosferze usypiska przez odurzonych tlenkiem węgla rodziców to właśnie Ignacy. Między słowami wyraża się ironiczny stosunek do zideologizowanej rewolucji i jej służalczych piewców. Stosunek do buntu jako takiego jest jednak afirmatywny. Natomiast zinstytucjonalizowany, zinstrumentalizowany, doktrynalny bunt to dla pisarza kłamstwo, będące przedmiotem kpin.

W ramach wykładni rozumienia dziejów (edukacja Ślimoka) dochodzi także do nauki gniewu. Ignacy przeistacza się w wilka, któremu niewiele mówią streszczenia z filozofii dziejów i nauk społecznych, a więcej – podświadoma intuicja, że nadchodzi czas, w którym zajdzie zmiana, niosąca sprawiedliwość społeczną. Przytoczony fragment przekonująco ukazuje kluczowy dla rozliczeniowej literatury śląskiej motyw wyzysku:

Gdy słucha moich nauk o krzywdzie robotnika, podobny jest do wilka. Dzisiaj mu opowiadałem o wielkim cesarzu Napoleonie Bonapartem, którego pobiła zima ruska i angielskie dzieci, jako że pracowały po szesnaście godzin w fabrykach, młodo umierając, i z pracy rzeźzonych dzieci urosły fortuny magnatów angielskich i kłęska Napoleona. Ignatius powiedział mi potem, że jest podobny do angielskiego dziecka, bo on także pracuje jako czternastoletni chłopiec w grubie magnata Schaffgotscha. I był – gdy powiedział one słowa – podobny do wilka. Daj Boże, żeby z niego wyrósł rewolucjonista i orędownik wyzyskiwanego narodu robotniczego!

Przeczytał i znowu się zamyślił. Tak! Ignatius podobny czasem do wilka, gdy słucha jego wywodów o krzywdzie robotnika i gdy mu tłumaczył z niemieckiego na polskie treść dziwnych książek Benthama, Milla i Ricarda, gdy usiłuje mu klarować dziwne pojęcie o liberalizmie, gdy mu następnie mówi o Robercie Owenie i Karolu Marksie. Chłopak niewiele rozumie. Wszystkie tamte szumne cudzoziemskie słowa są dla niego pustym dźwiękiem. Zarażony jednak wewnętrznym ogniem starzykowych myśli, pojmuje podświadomie, że te niezrozumiałe dla niego pojęcia

¹⁰⁶ Tamże, s. 144.

mówią o jakiejś niesłuchanie wielkiej i ważnej sprawie, której sens spotyka w bezbarwnym życiu rudzkiem i w swej pracy w pokładzie Joanny. Górnicy wracający lub idący wieczorem i wcześniej rano na szychtę, różańce [podkr. – M.M] świateł wędrujących w mroku w kierunku szybów, walące dymy z kominów, krzyki w karczmie, pijani ludzie zataczający się na drodze w dzień wypłaty zarobku, narzekania kobiet, chude, obdarte i rozkuślane dzieci ze wszami we włosach, rachityczne, o wydętych brzuchach i wykrzywionych nogach, nędza, młodzi inwalidzi górniczy i hutniczy chodzący po żebraniu, pogrzeby, błyszczące karety i w karetach jacyś panowie patrzący z wyraźnym obrzydzeniem na czarne głowy ludzkie jakby na obmierzłe robactwo; o tym wszystkim prowadzi tamte cudaczne książki, tłumaczone w nie mniej cudaczny sposób przez dziwnego trochę starzyka Ślimoka¹⁰⁷.

Brak zaufania do uporządkowanego wywodu naukowego, filozoficznego dowodzenia jest także znakiem oporu nie tyle wobec wiedzy, ile wobec nadmiaru doktrynerstwa; a być może także filozofii jako jałowej, wiwiskcyjnej teorii, która stanowi tylko formę przygotowania gruntu pod rewolucyjne zmiany. Postać nauczyciela, „rektorza Ślimoka”, cechuje się podobną niejednoznacznością, choć jego nazwisko oznacza kogoś nieporadnego. Ślimok pod względem kreacyjnym, artystycznym składa się z wielu postaci. Jest postacią stylizowaną, artefaktem. Trochę w nim alchemika, mistrza Twardowskiego z książki Kraszewskiego, trochę romantycznego buntownika. O „rektorze” jeden z bohaterów mówi:

– To był dziwny człowiek, jakiś fantasta, rozwichrzony romantyk, chwilami podobny do lekko pomyłonego wizjonera, lecz zacny człowiek. To był gorliwy zwolennik Marksa, człowiek pełny sprzeczności, podobny trochę do dziwaka w tym ubraniu z okresu dyliżansów...¹⁰⁸.

Zwolennik Marksa to zatem idealista, romantyk, pomyłony wizjoner. Taka charakterystyka nie jest jednoznacznie negatywna; zwłaszcza niekoherentność osobowościowa Ślimoka w całym tym ironicznym opisie budzi sympatię. Ślimok jako „człowiek pełen sprzeczności” okazuje się znacznie ciekawszy niż jakikolwiek zawołany partyjny działacz.

W wyobraźni pisarskiej rewolucja nieodmiennie kojarzy się z chrześcijańskimi motywami. Morcinek kolejny raz ukazuje podstawy prawdziwie ludowej kreacji, mogącej kumulować siły niezgodnie

¹⁰⁷ G. MORCINEK: *Pokład Joanny...*, s. 169–170.

¹⁰⁸ Tamże, s. 179.

współwystępujące w dziejach: rewolucji i chrześcijaństwa. W ironicznych wtrętach autor pisze: „– Pieruna jasnego!... 184 procent ponad normę!... – krzyczeli zdumieni i podawali sobie **tę nowinę. Świętym Tomaszom** [podkr. – M.M.] istotnie gęby zrzedły [...]”¹⁰⁹. Metaforyka jako element kreacji świata przedstawionego jest pełna religijnych odniesień, mimo że mowa o propagandowym współzawodnictwie w pracy.

Religia, chociaż oficjalnie miała nie istnieć w książkach produkcyjnych, socrealistycznych, to w przypadku autora *Czarnej Julki* wkrada się w najbardziej typowe dla tej twórczości motywy, nadając całości osobliwy, komiczny wydźwięk. Nawet Witold Nawrocki dał się nabrać, że za sprawą *Pokładu* Joanny Morcinek przeszedł z pozycji katolicyzmu na stanowisko materializmu dialektycznego. Tego typu subtelnych gier językowych jest więcej i są one celowe. Nowe postawy ludzkie miały wygotować się w hucie lub fabryce, jednak do tej z gruntu doktrynalnej zmiany angażowany zostaje dyskurs epifanii, religii. Skąd wzięła się ta unikalność (eklezja i klasa) wspólnotowego akcentu prozy Morcinka? Czy tak jak przekonywałem w poprzednich rozdziałach, jest to tajemnicza kreacja *genius loci* Karwiny?

Właśnie religijność, otwarcie na inny świat oraz walka klas, troska o robotnika to żywioły, które stanowią o paradoksalnej inności Morcinka. One leżą u podstaw odmienności światopoglądu prozy tego pisarza. Są skandalem ponad miarę upodobania śmierci, erotyzmu. W *Listach spod morwy* Morcinek pisze:

Nikt z nich nie zdawał sobie sprawy, jakie ogromne zmiany zaszły w tym czasie na świecie, nawet w samym komunizmie. Kiedyśmy im o tym opowiadali, słuchali nas ze zdumieniem i w rezultacie nie wierzyli nam, gdyż myśleli wciąż tymi samymi kategoriami politycznymi, jakie posiadali z chwilą swego aresztowania. I nie wątpię, że wszyscy byli ongiś żarliwymi idealistami, że komunizm był dla nich objawieniem, że widzieli w nim istotnie ratunek dla znękaney ludzkości. Lecz obóz przez tych kilka lat urobił z nich ludzi-potworów, wypaczył ich komunistyczną ideologię, uczynił z nich apostatów komunizmu.

Zachowały się jednak jednostki, dla których komunizm pozostał jakby nadal nową religią, a której byli wciąż żarliwymi wyznawcami i apostołami, którzy stali się w obozie po prostu komunistycznymi świętymi. Najwyższą dla nich wartością był człowiek, a największym złem – jego krzywda, a tak zwany „Kameradenschaft” – najwyższą formą wspólnoty ludzkiej opartej na iście chrześcijańskiej miłości bliźniego. Stosunek ich

¹⁰⁹ Tamże, s. 444.

do kolegi-więźnia cechował tak głęboko pojęty humanitaryzm, że mogli stanąć w szeregu z najbardziej gorliwymi apostołami idei Chrystusowej w obozie, z najbardziej świątobliwym jezuitą¹¹⁰.

Pisarz jest świadom bliskości tych dwu nurtów, które w swoim centrum (choćby teoretycznie) mają przeciwieństwo pojęcie sprawiedliwości oraz Chrystusową wrażliwość na krzywdę ludzką. Pisarz bez schlebienia władzom PRL zestawia te dwie postawy.

Morcinek w niejawnym sposób, używając języka figuratywnego, wydaje się diagnozować zachłyśnięcie ideologią komunistyczną w powojennej Polsce. Radykalizm mojej interpretacji jest dyskusyjny, niemniej stanowi trop świadczący o całkowitej inności jego pisarstwa. W *Zagubionych kluczach*, książce z 1948 roku, jeden z bohaterów mówi tak:

[...] państwo myślą wciąż o jakimś czerwonym żaglu. Proszę o nim nie myśleć, bo za tym żaglem siedzi śmierć i czeka. [...] Żagiel jest czerwony i wydyma się wiatrem, i płynie po morzu. Pod żaglem w łodzi siedzi ktoś, którego znam. Czarny jakiś. Nie Murzyn, tylko że opalony, o czarnych włosach i czarnych oczach. A po drugiej stronie siedzi śmierć i czeka...¹¹¹.

W tej postaci rozpoznać można dowolnie: Bolesława Bieruta lub Józefa Stalina. Okręt z czerwonym żaglem symbolizuje Polskę. Widać z tego przykładu, że Morcinek dokonywał selekcji ideowej, pewne wartości oceniał pozytywnie, a inne – kategorycznie źle.

W opowiadaniu *O pechowym opryszku*, które weszło do książki *Opowieść o ludziach z pociągu*, znajdujemy kolejny niezwykły fragment. Franek Pronobis, wychowanek poprawczaka, matkobójca i wreszcie tak zwany werbus (pracownik zwerbowany na Śląsk) w kopalni Wiktoria w Legnicy, to postać mająca uosabiać napiętnowanego w powieści produkcyjnej bumelanta, migającego się od pracy. Bohater mieści się w tym szablonie, ale gdy spotyka sztygara, dyrektora, który wyzbywa się przed nim „pańskości” i powtarza gesty Chrystusa piszącego na piasku przed Marią Magdaleną, coś się zmienia. Socrealistyczny grubo ciosany obraz komplikuje się za sprawą niespodziewanego chrystologiczno-komicznego zestawienia.

A dyrektor słuchał i kilofkiem rysował w pyłe na spągu jakieś znaki, figury geometryczne.

¹¹⁰ G. MORCINEK: *Listy spod morwy*. Katowice 1947, s. 37.

¹¹¹ G. MORCINEK: *Zagubione klucze...*, s. 119.

Pronobisowi przypominało to widziany w którymś kościele bardzo piękny obraz, na którym był Chrystus, przed nim klęczała „Czarna Mańka spod latarni” – ta, na obrazie, była ruda, ale ładna, cholera!¹¹²

Święte maszyny, błogosławiona praca

Interferencje wykluczających się dyskursów produkcyjnego i religijnego są karkołomne. *Inżynier Szeruda* to książka z 1937 roku, która miała być próbą napisania przekonującej psychologicznie powieści. Gustaw Morcinek wiązał z nią duże nadzieje. W *Inżynierze Szerudzie* pisarz proponuje refleksję o fenomenie pracy i w otwarciu powieści wyszukuje dość zaskakujące porównanie. Wąski horyzont prawdy i tymczasowych objaśnień nie jest dla niego:

Potem przestał się dziwić, a jał szukać porównania, które by mu przybliżyło zrozumienie tajemnicy maszyn. Długo szukał. Aż pewnego razu, przeglądając u ojca starą Biblię, zatrzymał się na piątym rozdziale Ewangelii Świętego Jana. Ze zdumieniem czytał w nim o sadzawce Bethsaidzie w Jeruzalem. „– ...a Anioł Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę, i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakabykolwiek zdjęty był niemocą...”. – Wstępuję w zgiełk maszyn jak ów chory człowiek wstępował w sadzawkę Bethsaidę... – uświadomił sobie wtedy z ulgą¹¹³.

Praca maszyn, produkcja potrzebują duchowego suplementu. Bez tego są pustym gestem. Przez porównanie i dobór biblijnego przykładu pisarz sytuuje pracę i człowieka pracy w przestrzeni świętej, która zakładowi i ludowi udziela łaski, płomienia cudu. A w tym konkretnym przypadku ma siłę ozdrowiania z niemocy i nihilizmu. Morcinek zdaje się mówić to między wierszami, lecz czujne oko to dojrzy, na Górnym Śląsku nie ma paradoksu – lud pracujący i lud Boży to jedno. Być może jest tak dlatego – jak pokazuje przykład z Szerudą – że bezczynność nasłuchiwania to właśnie okres świętej czujności (Heideggerowskie *wach*), odpoczynku, bliskiego zwyczajowego zaprzestania pracy w południe, gdy dzwony biją na Anioł Pański.

A może spojrzeć na to inaczej? W innym odczytaniu możemy dostrzec pewien moment estetyczny, o którym Theodor Adorno pisał, że jest reagowaniem na coś dreszczem. Porównanie do sadzawki Beth-

¹¹² G. MORCINEK: *O pechowym rzezimieszku*. W: TEGOŻ: *W Wiergutowej dziedzinie*. Katowice 1975, s. 191.

¹¹³ G. MORCINEK: *Inżynier Szeruda*. Warszawa 1948, s. 6.

saidy sprawia, że Szeruda zostaje porwany przez obraz, który pozwala mu na nowo potwierdzić swoją przynależność, sens swojego powołania, oczyścić się, ponieważ przez jego świadomość, ciało przechodzi impuls; wstępując w zgiełk maszyn, zyskuje chwilę w wieczności, oczyszczenie. To, co estetyczne, daje etyczną błogość.

Świadomość bez dreszczu grozy jest świadomością urzeczowioną. Ten dreszcz, w którym porusza się subiektywność, jeszcze nią nie będąc, powstaje wszakże pod dotknięciem tego, co jest inne. Zachowanie estetyczne upodabnia się do niego, zamiast je sobie podporządkować. Takie konstytutywne odniesienie podmiotu do obiektywności w zachowaniu estetycznym to zaślubiny erosa i poznania¹¹⁴.

Analizując wyjściową scenę z *Inżyniera Szerudy* – „na skwol”, buńczucznie, ukosem – możemy wyciągnąć krzepiące wnioski, a nawet za pośrednictwem tego porównania restytuować górnośląską duszę, by w sprzeczności pracy i ducha dojrzeć górnośląskie *genius loci*. Obserwacja pracy, ale i sama praca są zatem aktem przeciwko nihilizmowi, bezsile. Na Śląsku mityczna pracowitość stanowi element istoty jego mieszkańców. Bez rytmu pracy i odpoczynku, bez cosobotniej krzątarniny przy domu, bez niedzielnej beczynności, kościoła i wypoczynku Ślązacy czują się chorzy. Cykl sześciu dni pracy i jednego dnia odpoczynku jest przecież radosną i doskonałą rzeczywistością, która określa Boski zamysł w planie stworzenia.

Związki materializmu, przemysłu i religii są w pisarstwie Morcinka niezwykle – niejednoznaczne i oryginalne. W *Pokładzie Joanny* bohater Ignacy jedna się z maszyną, można nawet powiedzieć, że ją pieści i scala się z nią w ekstatycznym uniesieniu:

Rytm maszyny przenikał Ignaca. On zaś, prowadząc jej cielsko drobnymi ruchami dłoni, zaczął żyć jednym życiem, stawał się jej częścią. Urzeczony jej nadludzkim pięknem, nie krzyczał, lecz wszystkie swoje myśli i wszystko swoje czucie jał formułować w kształt jakiejś ekstatycznej modlitwy dziękczynnej.

– O święta maszyno!...¹¹⁵.

Ekstaza cielesna łączy się w tym fragmencie z ekstazą religijną, tworząc *per saldo* ekstazę produkcji. Maszyna nazywana jest świętą! Ignacy modli się z nią, za jej pośrednictwem wyraża dziękczynienie.

¹¹⁴ T.W. ADORNO: *Teoria estetyczna*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. Warszawa 1994, s. 601.

¹¹⁵ G. MORCINEK: *Pokład Joanny...*, s. 266.

Tego typu profanacyjnych kontekstów jest więcej. W *Narodzinach serca*¹¹⁶ Karlik chodzi na palcach koło maszyny, „jak po kościele w trakcie mszy”.

W tym znaczeniu maszyna pojawia się w blasku, jakby nie powodowała wyobcowania robotników, jakby nie była narzędziem wyzysku (zdaniem Marksa, tak działa, tylko służąc kapitalizmowi). Maszyny mimo całej niejednoznaczności są czystą potencjalnością, która może działać dla człowieka i przeciwko niemu, tworzą tym samym idealny model pracownika bez przekonań (narodowych, politycznych). Więcej nawet, Morcinek pisał wszak o *Uśmiechniętej maszynie*. Po prostu przedstawienia przemysłu domagają się uzupełnienia, także jako kapitał, którym ktoś musi zarządzać. Nie da się oswoić maszyny jako mariażu produkcji i religii bez nadrzędnej idei.

Inność Morcinka, zwłaszcza w twórczości powojennej, wspiera się wręcz na ideologicznej, radykalnej etyce, wierności maksymie: „Nie ustawaj”. Nie przestawaj być podmiotem wierzącym w człowieka, nie daj się zwieść pozorom pomimo skłonności do totalizujących przeciwieństw (narodowe antagonizmy, walka klasowa, upolitycznienie), wierz w totalną moc prawdy. Łączy z sobą opozycyjne żywioły: Marksowską pochwałę postępu, sprawiedliwości społecznej i chrześcijański humanizm¹¹⁷.

Podsumowując, Morcinek konsekwentnie pozostaje wierny prawdom serca, by zapobiegać złu, które dziś rozpoznaje się jako odwrotność i mroczną prawdę samych prawd. Proletariacki wymiar tej prozy w hermetycznym geście odnosi się do czasów pierwszych chrześcijan, gdy *proletarius* oznaczał należących do najuboższej klasy, niepłacących w związku z tym podatków, a dających państwu wyłącznie potomstwo i własne ręce do pracy. Słowo *proles* oznacza wszak „latorośl” (alegoria chrystologiczna), a także „potomstwo” – i w wymiarze symbolicznym jest nim czytelnik Morcinka.

¹¹⁶ G. MORCINEK: *Narodziny serca*. Poznań 1930, s. 107.

¹¹⁷ Morcinek jakby podświadomie zbliża swoje myślenie do aury specyficznego śląskiego kultu maryjnego, jaki reprezentują Piekary Śląskie i tamtejszy kult Matki Bożej Sprawiedliwości Społecznej.

Pisarz/narrator/grabarz

Dwie figury pisarstwa

W tej części książki zajmę się statusem narratora i pisarza. Rozważania te oscylują wokół socjologii literatury i poetyki, badań narracji literackich, które poddam analizie i odautorskiemu objaśnianiu¹.

Język rodzi narratora, mowa nie stanowi jednak zupełnie naturalnej funkcji człowieka. Ludziom przyrodzony jest głos, a nie sam język. Droga od głosu, przez pojedyncze słowa, do języka czy odpowiedniej jego formy okazuje się bardzo daleka i właściwie trudno oczekiwać wieńczącego tę podróż celu (w obliczu śmierci zamilkniemy na wieki). Krzysztof Rutkowski sugestywnie naświetla tę sytuację:

Śpiew ptaków w lesie. Trele, gwizdy, pohukiwania, szczebioty, świergolenia. Ptak śpiewa po swoimemu. Ptak ma swój głos. Ten głos rodzi się z nim i w nim. Ja nie ma (ja nie mam) własnego głosu. Człowiek uczy się języka (języków), żeby mówić. Mowa w języku macierzystym nie jest „ludzkiem głosem” w tym sensie, w jakim ptasi głos jest głosem ptaka. Języki istnieją, nie istniejąc, to znaczy wychylają się z nie-istnienia jako wypowiedzi (mówione lub pisane). Języków trzeba się uczyć, żeby mówić. To długi proces, nieunikniony pasaż wychodzenia z nie-mowlęstwa, pasaż z dzieciństwa w dorosłość, pasaż okrężny, bo mówienie doskwiera do śmierci, jeśli mowa nie umiera wcześniej w mówiącym, stając się trupem – „gadanią”².

Literatura, czy szerzej: jakiegokolwiek dzieło, jest od-świętnym użyciem mowy. Literatura jako stan wyjątkowy języka ma za zadanie ujarzmić przemijanie. Pisze się przeciw bezwzględności tego mechanizmu, który utożsamiamy ze śmiercią. „Mówić, pisać, by nie umrzeć, to zadanie tak samo stare jak słowo” – zauważa Michel Foucault³. Stąd zapewne to pochodzące od Homera przekonanie, że w mitycznych czasach bogowie zesłali na człowieka nieszczęścia po to, aby sam mógł

¹ W przypadku obu będących przedmiotem rozdziału narracji punkty widzenia opowiadaczy, zgodnie z propozycjami Bertranda Westphala (endogeniczna – odśrodkowa, egzogeniczna – zewnętrzna, obcego, allogeniczna – prezentująca obie perspektywy oraz dopuszczająca inne), należałoby określić jako wprawdzie endogeniczny, potem egzogeniczny, by zyskać wreszcie status allogenicznych. Zob. B. WESTPHAL: *La géocritique. Réel, fiction, espace*. Paris 2007, s. 208–209.

² K. RUTKOWSKI: *Ostatni pasaż. Przepowieść o byciu byle-jakim*. Gdańsk 2006, s. 9.

³ M. FOUCAULT: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. Warszawa 1999, s. 67.

o nich opowiadać. Opowieść zawsze w mniejszym lub większym stopniu ma za cel wypowiedzenie sumy doświadczeń i autorskiego ich rozumienia. Dole i niedole życia zawarte w narracji mają ze słowa wyprowadzić jego zbawczą, nieskończoną moc, będącą w stanie stale na nowo aktualizować myślenie o świecie. Tak jest przynajmniej w pozytywnym projekcie, którym musi kierować się każdy badacz literatury.

Sprawa robi się bardziej skomplikowana, gdy zapytamy precyzyjniej o mówiącego, o opowiadacza, czy szerzej – o literacką sytuację komunikacyjną, w której został on pomyślany jako niejasny, pograniczny byt (przypomnę zapomnianą kategorię podmiotu czynności twórczych pomiędzy bohaterem a autorem)⁴. Nie ma dobrej odpowiedzi na pytanie, kim jest opowiadający. Z powodu niejasnego statusu pozostaje bytem hybrydycznym, potwornym.

W niniejszych rozważaniach nie ma potwora/potworności, którą, by tak rzec, wszyscy mają na myśli. Interesuje mnie szczególna literacka funkcja metaspołeczna, jaką odgrywa w powieściowym świecie narrator. Pozycja, którą w opowieści pełnej przygód zajmuje (została ona w obu przypadkach zaczerpnięta z powieści pikareskiej), sprawia, że jest on wpisany w społeczny wymiar potworności.

Narrator staje się jawnym znakiem pośredniości języka, emanacją, ukazuje się jako konieczność – nie tylko strukturalna, ale i najzupełniej praktyczna. Zawsze ktoś i z jakiegoś powodu opowiada. Dlaczego tak rzadko zastanawiamy się, z jakiej pozycji i czym motywowany jest ktoś zabierający głos? Skąd biorą się ta umiejętność oraz potrzeba?

Pośredniość domagająca się pośrednika

Szczególną ciekawość i zainteresowanie badawcze budzi wybór, kreacja narratora w opowieści pierwszoosobowej. Zajmę się nią na przykładzie Gombrowicza i Morcinka. Mało powiedzieć, że oddanie głosu oryginalnym narratorom jest zawsze gestem znaczącym i ważnym. Dla porządku warto przybliżyć, kim są obaj opowiadacze.

Narratorzy Morcinka i Gombrowicza walczą o swoją niezależność w świecie pełnym uwikłań i zagarniających podmiot sił. Robi to grabarz Rybka oraz Gombrowiczowski Zantman, którego „sytuacja na kontynencie europejskim stawała się z każdym dniem przykrzejsza i bardziej niewyraźna”. Jest to, co prawda, opis z lekka wartościujący

⁴ Por. bogatą bibliografię tego pojęcia w *Słowniku terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 2002, s. 392.

i arbitralny, ale dla tych rozważań istotny: główny bohater *Zdarzeń na brygu Banbury* to neurotyczny Semita (?), pozer, o którego kręgosłup moralny, a także szeroko rozumianą czystość toczy się walka w układzie zamkniętym statku. Nie bez przyczyny pływające więzienie-statek zostaje miejscem akcji, przecież w takim właśnie miejscu najlepiej odbyć eksperyment sprawdzający działanie zasad, prawa i władzy w jego obrębie oraz – szerzej – w całym europejskim *universum* symbolicznym. Drugi narrator, Morcinkowski Rybka, to plebejski filozof, obieżyświat, Ślżak, były więzień obozu koncentracyjnego, trudniący się grzebaniem nieboszczyków w czasach powojennych. Obaj na nowo chcą opowiedzieć swoje wrażenia z tragedii nowoczesności dziejącej się na ich oczach.

Zapytać trzeba o przyczynę takiego wyboru kreacji narratora. Należy pogodzić się z tym, że typologia narratorów niewiele wnosi do rozważań⁵. Warte zastanowienia są też motywacje powstania obrazu przedstawionego świata oraz szerzej: wysondowania problematyki, ogółu zjawisk, na którą teksty te są odpowiedzią. Dlaczego narrator usytuowany na marginesie/pograniczu, wyraźnie usiłujący językiem i postawą zaznaczyć swoją odrębność, wypowiada prawdy w duchu filozofii podejrzeń? Dlaczego to *outsider*, wyrzutek jest zdolny do pretensji i krytyki, dlaczego to właśnie on widzi problem wyraźniej, odczuwa go dogłębniej? Czy wreszcie pierwszoosobowi narratorzy wymienionych powieści nie przemawiają przeciwko każdej jednojęzyczności, gdyż okazała się ona, jak wszystkie doktryny, kłamliwa, mdła, narzucona i niepraktyczna (bo inna od tego, co jest)?

Ci opowiadacze pierwszoosobowi, których można utożsamić z autorami (znajdziemy na to liczne dowody w tekście), są podmiotami „wałęjącymi się po świecie, żeglującymi po otchłani niezrozumiałych idiosynkrazji” (Gombrowicz, *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*). Niesamowitość, nieoswojenie świata, którego doświadczają, wystawiają ich zdolność do zdziwienia na próbę. Nie tłumią natomiast potencjału refleksji namnażających się przy tej okazji.

Tak na przykład Zantman z pokładu statku obserwuje transgresyjne akty natury, której oczywistość i neutralność w licznie zgromadzonych w tekście przyrodniczych obrazkach przekształca się i podlega udziwieniu, chorobie. Natura wynaturza się i unieważnia się jako przyrodzona kolej rzeczy, jej mechanizmy są dotknięte neurozą.

⁵ Henryk Markiewicz swego czasu wyróżnił według kryterium realistycznego: narratora autorskiego, narratora jako fikcyjny podmiot autorski, narratora jako postać fikcyjną oraz narratora należącego pozornie do świata przedstawionego. H. MARKIEWICZ: *Spory genologiczne*. Kraków 1963, s. 25–27.

Kulminacyjnym momentem jest ukazanie się oceanicznego potwora, którego chciałbym w tych rozważaniach powiązać z figurą, powiększoną nawet do alegorii twórczości autora *Ferdydurke*:

Dziś, stojąc na dziobie, zobaczyłem nieznaną zwierzę wielkości i kształtu mrówkojada, które wysunęło wąski jak taśma i długi język i usiłowało polizać nim kawałek drzewa, pływający w odległości paru metrów – podszedłem więc na rufę, ale tam znowu roilo się od ostryg – a te ślimaki połkane są żywcem i zdychają odarte ze skorup w ciemnej jamie żołądka. Nikt nie może być bardziej od nich pożarty żywcem i niczego się tak nie boją jak cytryny. (Bać się cytryny!) Odwróciłem się tedy od morza i spojrzałem na pokład, ale tu znów jeden z majtków położył szczotkę, podniósł nogę i podrapał się w piętę, zupełnie jak mały piesek, który załatwia się pod krzakiem⁶.

Pojawienie się oceanicznej bestii, usiłującej polizać tajemniczy, wylaniający się z morskich odmętów kawałek materii, to obraz, trzeba przyznać, intrygujący. Najlepiej wyraża on „pansemiotyczność” prozy Gombrowicza. Zwierzę przypominające mrówkojada jest złożoną metaforą, oddziałującą w kilku kierunkach. W tym fantazmacie wyraża się Freudowski pępek snu – *Nabel der Traum*, odsłaniający znaczenia, ale sam im się wymykający. Jest to także fantazmat sygnalizujący dialektykę literatury i szaleństwa w opowiadaniu. Czym lub kim może być „nieznane zwierzę wielkości i kształtu mrówkojada”? I dalej, co to za kawałek drzewa?

Owo ahistoryczne, wynurzone z odmętów niewiadomego pochodzenia drzewo, drewno, fragment statku, a może metaforyczna trumna stanowi element komplikujący obraz i historię. Jest tego rodzaju chwyttem, który mistrzowsko wskazuje niewyraźność, czarne jądro języka i narracji, jej mętny rdzeń. Ten obraz w sensie ścisłym jest objawieniem bytu w całym swoim skomplikowaniu, potencjalnej historii lub jej braku. Od wynurzającej się z odmętów deski zaczyna się literatura, którą powinien opowiedzieć nie kto inny, jak tylko narrator sytuujący się w niejednoznacznym polu, na granicy. Włączony w porządek wspólnoty i zarazem z niej wykluczony jest właśnie grabarz. Kopidoł Rybka to obok Zantmana następny „głośny” typ narratora.

W literaturoznawczym namyśle narrator jako mający społeczne *signifiant* stanowi frapujący przedmiot rozważań. Jeśli pisarz decyduje, by głos oddać outsiderowi i grabarzowi, czyni niewątpliwie gest znaczący, który jakby uchodzi uwadze, jest zbanalizowany. Wydaje się, że wynika

⁶ W. GOMBROWICZ: *Zdarzenia na brygu Banbury*. Gdańsk 1982, s. 88.

to z pominięcia i uznania za oczywistość kategorii potencjalności, czyli tego, jak możliwy jest człowiek jako istota posługująca się językiem i podejmująca decyzje. Są one niezmiennie związane z gestem, etyką i życiem społecznym.

W klasycznym artykule Marii Jasińskiej pod tytułem *Narrator w powieści* uczona mówi:

W niektórych wypadkach może okazać się również celowa analiza stosunku między narratorem a realnym, historycznie i społecznie określonym adresatem powieści. [...] Narratorowi zdystansowanemu natomiast socjalnie czy inaczej (np. dziecko wobec świata dorosłych lub odwrotnie) o wiele jest łatwiej o sarkazm, ironię, ujęcie satyryczne, pobłażliwość, naiwną idealizację, panegiryzm itd.⁷

Owo zdystansowanie wpisuje się w pograniczność czy właśnie w po-tworność (nie-dotworność, prze-tworność, ale i wy-tworność) grabarza Rybki. Tylko tego typu narrator, obcujący z trupami i ze śmiercią, więc potwór, może mówić niewygodne prawdy, jego pozycja pozwala mu na inne niż ujarzmione konwenansami mówienie. Są to słowa i spostrzeżenia wypowiedane ze świadomością płataniny języków, tożsamości oraz zachowań dostosowanych do sytuacji. Krzysztof Rutkowski zauważa: „W takim mówieniu pojmuje się śmierć jako coś nieokreślonego, co ostatecznie musi skądś nadejść, ale co na razie się jeszcze człowiekowi nie uobecniło i dlatego nie jest groźne”⁸. W ten sposób Heidegger mówienie i śmierć ustawił w perspektywie „gadaininy” pojmowanej jako magiczny obrzęd zaklęcia śmierci, nie-mojej, czyjejs, towarzyszącej, publicznej, zewnętrznej, będącej zajmującym tematem rozmowy lub wymownego milczenia⁹.

I tak, przed interwencją grabarza następuje jeszcze ostatnie tchnienie, które nie jest już mową, jest ostateczną prawdą – przypomnieniem o pogrzebanej i wypartej zwierzęcości, artykulacją śladu głosu zwierzęcego w nas, ruchem powietrza w ostatnim spazmie mięśni przepony.

Na Śląsku Cieszyńskim na los ludzki mówi się „żywobycie”. Termin ten, co ciekawe, znajdziemy u Heideggera. W tym kontekście „żywobycie” łączy w sobie pochwałę witalnego nastawienia do życia, do żywego, ale Heideggerowska „żywina” nie może mówić, otoczona byciem, które dostaje w darze i w nim na zawsze pozostaje uwięziona

⁷ M. JASIŃSKA: *Narrator w powieści*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 1. Wybór i oprac. H. MARKIEWICZ. Warszawa 1987, s. 230.

⁸ K. RUTKOWSKI: *Ostatni pasaż...*, s. 360.

⁹ Zob. M. HEIDEGGER: *Bycie i czas*. Przeł. B. BARAN 2010, s. 227–231.

poza mową. Rybka jest uwięziony na kilku poziomach: języka, którym mówi, profesji, jaką wykonuje, doświadczeń, które przyniosły z sobą urazy i traumy. Kopidoł zresztą prezentuje wysokie standardy etyczne, tak jakby Heideggerowski zew, wzyw, głos sumienia nawoływały go do opowieści¹⁰. „Zew dociera do jestestwa w tym powszednio-przeciętnym zatroskanym zawsze-już-rozumieniu-siebie. Dociera on do Siebie-Się zatroskanego współbycia z innymi”¹¹. W tym zewie zauważyć można zaznaczające się w podmiocie pęknięcie dzielące narratora na żywinę, która nie chce rozumieć, ale chce uczestniczyć (żywobycie), i jestestwo, które pragnie być przywoływane głosem sumienia, pozostać ruchem refleksji. Jestestwo „chce mieć sumienie”, żywina – nie; jest ruchem popędu. Miód w sercu, serce człowieka są w koncepcji Morcinka właśnie taką Heideggerowską żywiną. Sobą-pisanie, życiopisanie stają się metodą na wyjście z zamknięcia, które kaskadowo spiętrzyło się w życiowych tragediach (rozwód, wojna, obóz koncentracyjny, Stalinogród).

W słowach Morcinkowego Joachima Rybki doszukuję się różnych sposobów ujęcia zbliżonego problemu: wynajdywania ludzkiego w nie-ludzkiem, potwornym czy arcyludzkim świecie. Są one niemniej próbą obrony radykalnego nastawienia etycznego w naznaczonych piętnem zła czasach. Obrona etyki opowieści rozumianej jako świadoma otwartość na to, co przynosi los, wymaga znalezienia pozycji dla narratora. Ma ona być na tyle pojemna, żeby pomieścić świat wyłaniający się z opowieści. Nie bez znaczenia są uczciwość światopoglądowa i pograniczne istnienie, rozdwojenie ontologiczne opowiadacza. Jest on i nie jest jednocześnie rzecznikiem kreacji autorskiej.

Joachim Rybka mówi:

Lubię przesiadywać na cmentarzu. Gdy już pogrzebię nieboszczyka i ostatni pogrzebnicy odejdą, siadam na sąsiednim grobie, zapykam sobie fajkę i śmieję się z całego świata. I z tego nieboszczyka, i z tych, którzy płakali za trumną, i z organisty, którego śpiew był podobny do baraniego beku, i z tego napisu, który będzie na nagrobku. Najśmieszniejsze są owe napisy, gdyż w nich najczęściej filuternego łgarstwa i grubego oszustwa.

Ludzie lubią takie łgarstwa i oszustwa. Bez nich byłoby życie ogromnie smutne i głupie. Ludzie zaś nie chcą, by ich życie było smutne i głupie¹².

¹⁰ Tamże, s. 356–359.

¹¹ Tamże, s. 357.

¹² G. MORCINEK: *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki*. Katowice 1981, s. 7.

Grabarz jednocześnie mieści się w porządku społecznym wsi lub miasta i lokuje się poza nim. Jako instytucja pograniczna, eschatologiczna i praktyczna, jest integralną częścią wspólnoty. Zrównuje wszystkich do poziomu dyktowanego przez rozporządzenia prawne nakazujące kopać odpowiedniej głębokości grób. Grabarz wykonuje polecenia dwojakiej władzy: świeckiej w przypadku Polski (obecnie ministra infrastruktury – sic!) oraz duchownej (gdy parafia zarządza cmentarzem). Wykonywany zawód skazuje go na samotność. Tak też dzieje się z Joachimem Rybką: mieszka on na cmentarzu z kotem i psem:

[...] dziwią się więc ludziska, że nie lękam się cmentarza i że – co dziwniejsze – chętnie przebywam na nim po nocach. Trudno im klarować, dlaczego tak jest. Nie chce mi się mówić o tym wszystkim, co przeżyłem podczas wojny. Gdybym im powiedział, że widziałem szatana, mało, że z nim kramarzyłem, nie uwierzyliby lub posądzili mnie o brak piątej klepki¹³.

Narratorzy czują się skazani na inny typ doświadczeń na własną drogę. Są świadkami nadzwyczajnych zdarzeń, które ich kształtują. Dlatego właśnie oddanie głosu wyrzutkom, mieszczącym się w schemacie społecznej potworności, staje się koniecznością, wymagającą namysłu i analizy.

Zarówno bohater Gombrowicza, jak i Morcinka uosabia żywy konflikt pomiędzy kompleksem niższości a kompleksem wyższości, skłaniający jeśli nie do szaleństwa, to do tworzenia literatury właśnie. Obaj, gdyby przyjrzeć się temu na szerokim planie, proponują rewizje mechanizmów dziejowych, a w szczególności głoszenia prawdy o ludziach i ludzkości, historii i języku, które w jakimś stopniu uczyniły z nich potwory.

Rybka z powodu profesji i przeszłości deklaratywnie znajduje się w polu istot żywych i umarłych. Opowiada, snuje historię przeciw śmierci, ale dysponentem zegarków, będących opowieściami, są właśnie śmierć i Historia. Rybka uprawia terapię przez opowieść, *Siedem zegarków kopidoła...* to jego spowiedź. Grabarz dokonuje projekcji, bez złudzeń mówi o pracy wewnętrznej cenzury selekcyjnej wspomnienia:

Jeżeli przywlekają się do mnie wspomnienia tamtych długich dni i nocy pełnych rżenia zdychających ludzi, powolnego ich dobijania, trupów,

¹³ Tamże, s. 173.

swędu palonych nieboszczyków podobnych do kościotrupów obciążniętych żółtą, cuchnącą skórą owrzodziła, i długich dni pełnych złości i triumfu szatana – wspomnienia te odpędzam. Po prostu nie chcę o tym myśleć. Czasem mi się to udaje. Chętnie przywołuję wspomnienia jasne. Gdyby ich nie było, uczyniłbym może to samo, co uczynił nieboszczyk Ostrużka. Powiesiłbym się w stodole na konopnym sznurze!¹⁴.

W ostatnim rozdziale etyka odzywa się jako jedyny drogowskaz chroniący przed czarną rozpaczą. Trzeba w obranej strategii nawet za cenę rozminięcia się z prawdą szukać oparcia, ciągłości pozwalającej unieść ciężar urazów i traum. Gombrowicz, wolny od doświadczeń obozowych, mógł z odległej Argentyny diagnozować:

Ludzkość to statek, który na zawsze odbił od brzegu, nie ma już portów ani kotwic, tylko nieskończenie płynny ocean pod niebem pozbawionym nieruchomej prawdy. Musimy przyzwyczać się do tej samotności. Musimy nauczyć się żeglugi w tych mętach. Trzeba umieć płynąć – i jeśli nie posiadziemy tej sztuki, zawsze będziemy wzdychali do jakiejś przystani¹⁵.

Opowiadacze

Pomiędzy: „nie, nie chcę wiedzieć” a „już idę!”

Walter Benjamin w eseju pod tytułem *The Storyteller...*¹⁶ wyróżnia dwa modele opowiadaczy. Pierwszy z nich to lokalny rzemieślnik, oracz, znający okoliczne opowieści i tradycje, drugi zaś to podróżnik, żeglarz. Niniejsze rozważania koncentrujące się na figurach narratorów, którzy dokonują rewizji światopoglądowych, osiągnęły już ten punkt, w którym nakreślona problematyka domaga się podsumowania i usystematyzowania. Uwierająca narratorów świadomość tradycji i wartości kultury europejskiej w obliczu dramatycznych zmian dziejowych sprawia, że te pozornie dalekie dwie figury pisarstwa, reprezentowane przez Zantmana i Rybkę, są jednak sobie bliskie. Bliski więc jest też w jakimś stopniu Gombrowiczowi Morcinek. Obaj opowiadacze łączą typy oracza, rzemieślnika respektującego lokalne normy, z celebrującym zmienność i otwarcie na nowe żeglarzem. Zresztą zdarza się

¹⁴ Tamże, s. 174.

¹⁵ J. GIEDROYC, W. GOMBROWICZ: *Listy 1950–1969*. Warszawa 2007, s. 483.

¹⁶ W. BENJAMIN: *The Storyteller. Reflections on the Works of Nikolai Leskov*. In: *The Novel: An Anthology of Criticism and Theory 1900–2000*. Ed. by J.D. HALE. Malden 2006, s. 361–378.

często tak, że zarówno osiadły rzemieślnik, jak i podróżnik to nieraz te same postaci, tyle że różniące się doświadczeniem i wiekiem, znajdujące się po prostu na różnych etapach życiowej drogi. Każdy mistrz cechu, zanim się nim stał, musiał odbyć naukę, podróż, w trakcie której nabrał doświadczeń i wiedzy.

Oprócz tego, co wspólne, zauważyć można też różnice, dystans, mierzony zaufaniem do etyki (większy jest u Morcinka), dzielący obu narratorów. Najlepiej oddają go zakończenia opowieści. Odsłaniają one tekst na wielu poziomach komunikacji, co jednak ważne, są też jawnymi deklaracjami, przerzucającymi pomost między autorskim „ja” i narratorem. W przypadku Gombrowicza są woltaż zrównującą fabularną pansemiotyczną paranoję z osobą opowiadacza. Autor odcina się od Zantmana, demaskując zawilóść fabuły eksperymentem z szaloną wizją, zrazu obecną już w przedwojennym podtytule: *Aura umysłu F. Zantmana*, w późniejszych edycjach usunięty. Nie dajmy się jednak zwieść, nie bez znaczenia jest też forma podawcza:

Nie, nie chcę wiedzieć. Nie chcę wiedzieć i wcale nie pragnę upału ani przepychu, luksusu. I wolę nie wychodzić na pokład z obawy, by nie ujrzeć czegoś, co dotychczas było mętne, osłonięte i niedomówione, rozpanoszonym w całym bezwstydzie pośród pawich piór i gorących blaszków. Gdyż od początku wszystko było moje, a ja byłem właśnie taki, jak wszystko – zewnętrzność jest zwierciadłem, w którym przegląda się wewnątrz!¹⁷.

Gombrowicz nie znosi utożsamień deklarowanych na serio, dlatego też w zakończeniu ten kryptotożamościowy tekst zostaje spuentowany idiosynkratycznym otwarciem, z którego bierze się cała opowieść (wywołana presjami płciowymi, etycznymi, politycznymi, czyli międzyludzkimi – najogólniej). Niemniej wskazanie fikcyjności opowieści jest tu kluczowe.

Zakończenie *Siedmiu zegarków kopidola Joachima Rybki* Morcinka ma również charakter wizyjny. To obraz śmierci narratora, obraz, który przybrał formę słodko-gorzkiego monologu, paradoksalnie bliskiego Agambenowskiej wizji zbawienia człowieka poza machiną antropologiczną. Rybka zstępuje w zaświaty w metafizycznej samotności. Po śmierci wyobraża sobie, że znajduje się jedynie w towarzystwie zwierząt zabitych w fabule *Siedmiu zegarków...*, o których skądinąd wiemy, że istniały naprawdę. W ostatnich słowach w pełni odsłania się eschatologiczny charakter tej opowieści:

¹⁷ W. GOMBROWICZ: *Opowiadania*. Paryż 1972, s. 164.

Nawet nie wiem, kto mi zamknie oczy, gdy skonam. Wiem tylko tyle, że mój kudłaty, farbowany lis, udający pekińczyka, Miś, położy się obok mnie i zacznie mnie lizać po twarzy. I wiem, że moja syjamska księżniczka Kasia ułoży się w puszysty kłębek na moich piersiach i zacznie mruczeć. Wtedy ulegnę radosnemu złudzeniu, że odmawia jakiś radosny pacierz do swojego kociego boga.

A ja?

Ja nic. Pomyślę tylko: – „Joachimie, już ci czas w drogę w zaświaty. Nafajdaczyłeś się bez miary, wychleptałeś wina także bez miary, posiadałeś złodziejskim sposobem największą zdobycz, bo przejrzałeś ludzkie serce, więc czas na ciebie!”

A ja na to odpowiem szeptem:

– Już idę!

– I odejdę¹⁸.

Powieść będąca reprezentacją świata, mającą go wiernie odzwierciedlać, to utopia podważona w zakończeniu *Zdarzeń na brygu Banbury*. Odejście w nicość, które jest odpowiedzią na własne wezwanie w zakończeniu powieści *Morcinka*, również nie niesie pozytywnej wizji ani obietnicy zbawienia. Zgoda i zaufanie Autorów ulokowane są, zdaje się, w innym miejscu. *Siedem zegarków kopydoła Joachima Rybki* i *Zdarzenia na brygu Banbury* są triumfem samej literatury. Obaj paradoksalnie, wskazując wizję (wizyjność) głęboko osadzoną w rzeczywistości swojego dzieła, dokonują naznaczenia i dowartościowania go jako komunikatu. I w obu rozpatrywanych przypadkach literatura jest tym, co pozostaje na horyzoncie pozbawionym nieruchomych, jasnych prawd. Pisanie jako wartość znów staje się orężem przeciwko nieuchronności śmierci i byciu zapomnianym (w walce o własną wybitność). Literatura obu tych pisarzy okazuje się sygnowana jako coś, co istnieje zarówno w granicach, jak i poza granicami wszelkiego porządku symbolicznego, jest komunikatem transcendentnym.

¹⁸ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 231.

Opowieść kopidola

Pani Zofia Kossak pisała już dla mnie nekrolog w jakiejś podziemnej gazecie, w sumie zaś umarłem na różne sposoby aż siedem razy¹⁹.

Stosunek między śmiercią a mową rozświetla się, w mgnieniu błyskawicy, a nie jest potąd przemyślany. Może on jednak dać nam znak i wskazać nam sposób, w jaki mowa rozmieszcza się w nas i rozmieszczona wzywa nas w drogę, woła ku sobie i przybliża ku sobie niczym śmierć, która uczestniczy w tym, co nas w-draża w drogę²⁰.

Swego czasu Walter Benjamin zapisał swoje medytacje pohaszyszowe i nadał im tytuł *Mysłowice – Brunszwik – Marsylia*. Gdyby nakreślić podobny szlak podróży bohatera książki *Morcinka* Joachima Rybki, mielibyśmy wówczas takie wyliczenie: Karwina – Jaworowy – Marklowice – Bogumin – Koszyce – Węgry – Dolna Austria – Istria – Słowenia (Lublana) – Rijeka – wyspa Rab – Wenecja – Budapeszt – Dachau – Belgia – Karwina. Miejscowości i krainy tworzą geograficzną mapę podróży w marzeniach i w historii, są punktami opowieści *Siedmiu zegarków kopidola Joachima Rybki*. Oczywiście, nie jest ona narkotycznym „odlotem”, lecz konfesją z podróży życia. Literacka geografia *Siedmiu zegarków...*, wpisana w historii mechanizmów odmierzających czas, domaga się sporządzenia kartografii tej powieści, ukazującej wewnętrzną i zewnętrzną logikę opowieści. Trzy siły: historia, śmierć i czas, zręcznie wpisane w twórczo rozwinięte schematy powieści łotrzykowskiej, będą głównym tematem tych rozważań. Joachim Rybka²¹

¹⁹ Gustawa *Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy. Listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej*. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1985, s. 43.

²⁰ K. RUTKOWSKI: *Ostatni pasaż...*, s. 358–359.

²¹ Decyzja nazwania, wymyślenia imienia zawsze niesie z sobą ryzyko. Podświadomie dobija się do nas myśl, że imię ma znaczenie, nosiciel wpływa na nie, a ono na niego. Walter Benjamin pisał: „To nie takie proste, nagle wskoczyć w obce nazwisko jak w jakiś kostium. Są tysiące nazwisk; myśl, że to przecież obojętne, które, paraliżuje wybór, a paraliżuje go jeszcze bardziej poczucie – całkowicie ukryte i prawie nieuświadomione – jego nieobliczalności i ciężaru możliwych konsekwencji”. W. BENJAMIN: *O haszyszu. Teksty literackie, zapiski, materiały*. Przeł. E. DRZAZGOWSKA. Warszawa 2010, s. 49. Inna sprawa, że Joachim Rybka to magiczne *nomen omen*, Joachim oznacza wszak „Bóg pokrzepi, wywyższy”. A o imieniu

jest bohaterem niesłusznie zmarginalizowanym w polskiej literaturze, nie mniej ważnym niż Ignacy Rzecki i Zagłoba. Łączą ich nie tylko wyrazisty komizm, osobność, ale też odrębny etos bycia, *modus vivendi*. Kopidoł, podobnie jak inni kluczowi bohaterowie polskiej literatury, swoją narracją i postawą próbuje uporządkować czy ukierunkować chaos doświadczeń, jakich doznaje człowiek w danym czasie, historii i języku. Rybka usiłuje nadać historii jakiś wydźwięk, zrozumieć ją i nabrać do niej dystansu, dzięki któremu zyska etyczną swobodę, spokój („miód w sercu”). Pomagają mu w tym wspomnienia, gawędy. Opowiadanie jest tworzeniem własnej tożsamości, ale też konstruowaniem wyobrażeń wspólnot.

Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki to powieść typowa i nietypowa zarazem. Przedstawia ona zgodnie z modelem powieści pikarejskiej bohatera przebiegłego, włóczęgę, obieżyświata, kogoś żyjącego na marginesie zorganizowanego życia społecznego. Podobnie jak w przypadku „pikarejskiego” Feliksa Krulla z książki Tomasza Manna²², opowiadana historia rzuca nowe światło na obowiązujące normy, prawa, ogółem: obowiązujący porządek symboliczny.

Oryginalność dzieła Morcinka zasadza się na konstrukcji narratora, czyli grabarza, dopuszcza on wielogłos (gwara, obce języki, rozważania filozoficzne, mieszanie różnych kultur). Jest to mistrzowski ruch przekładający z pozorów tylko partykularną, plebejską opowieść na wielką uniwersalną narrację. Dzięki temu nie dochodzi do zerwania, które zaprzepaściłoby potencjał i talent prozy Morcinka. Trzeba przyznać, że jest to udane przetrzucenie pomostu pomiędzy tym, co lokalne, a tym, co uniwersalne. Opowieści kopidoła stają się ważnym dziełem o niezwyklej problematyce, ich rytmem są przygody oraz powstałe za ich sprawą urazy.

Opowieść wymaga od mówiącego nastawienia światopoglądowego, etycznej pozycji, która godzi dystans narratora z zaangażowaniem uczestnika historii. Wymaga moralnego nastawienia. Trudne to zadanie, ciężko w nim o konsekwencję i uczciwość, jeśli zważy się na to, że Morcinek w *Siedmiu zegarkach kopidoła Joachima Rybki* obejmuje

w słownikach imion możemy przeczytać między innymi, że to typ aktywny i ruchliwy, który do dobrego samopoczucia potrzebuje uczestnictwa w życiu świata, inaczej czuje się niepotrzebny, a więc nieszczęśliwy. Stąd być może bohater kształtowany jest na serialowego Indianę Jonesa, biorącego udział w przełomowych wydarzeniach cesarskich Austro-Węgier. Rybka to autor fabulacji na kanwie historycznej.

²² T. MANN: *Wyznania hochsztaplera Felika Krulla*. Przeł. A. RYBICKI. Warszawa 1987.

opowieścią spory czas (kilkadziesiąt lat). Miejsce w nim na mit Austro-Węgier²³, Mitteleuropę, piękno południa (Dalmacja i jej wyspy), pierwszą wojnę światową, odzyskanie niepodległości, okres międzywojnia na Śląsku, pojawia się wreszcie dramat obozów koncentracyjnych i nastają czasy Polski Ludowej. To oryginalna i niebywale bogata w wątki książka, licząca raptem 233 strony. Często wyśmiewany ewangeliczny i dydaktyczny ton *Morcinka* poddany jest w niej najcięższej próbie, mianowicie retrospektywie tematyki bez cenzury i poprawnościowej selekcji (tematami są śmierć, przygoda, erotyzm, przemoc, włóczęga). Trzeba zaznaczyć, że dzieło to w krytycznej lekturze świetnie się broni, czytane nawet po ponad półwieku.

I mimo tego [sic!] byłbym może ją opuścił, gdyby nie kusząca perspektywa beztroskiej włóczęgi po świecie. A daleki świat nęcił mnie ogromnie. Wyobrażałem sobie drogę wiodącą przez góry, doliny, nieznanne rzeki, przydrożne studnie i kapliczki, odpoczynki w cieniu lip czy pinii, ludzie, dzieci, morze... O, morze!... Jak bardzo pragnąłem zobaczyć morze! Takie ogromne, nieobeszłe morze z burzami, piorunami, wichrami, z dużymi falami o białych grzywach, ryczące... Albo spotkanie się z wiatrem. Wiatr leci gdzieś z krańca świata i niesie z sobą zapach przestrzeni, słońca, ziemi...²⁴.

Najwyraźniejszym problemem tej prozy jest istnienie i wypracowanie nastawienia do niego. Żywobycie kopidola określają zegarki, przypominające mu przełomowe czy bliskie sercu historie. Są to opowieści miejscami radosne, pełne zmysłowych rozkoszy, ale nie mniej często przeplatane niewysłowionym dramatem, traumą, wobec których narrator wielokrotnie zawiesza opowieść, ucieka, powtarzając: „Ja zaś uciekam. I do dzisiaj uciekam przed tamtym wspomnieniem, a nie mogę uciec”²⁵. Zarówno powtarzanie, jak i nachalność wspomnień zaświadcza o realnej obecności problemu, urazu, który domaga się terapii, a tę stanowi opowieść.

W fabule znajdziemy znaczące przełomy historii od XIX wieku do lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych XX wieku, w których mieszają się wielkie i małe wydarzenia, przedstawione za pomocą stylu łączącego nowoczesny światopogląd, refleksje filozoficzne i ludowy dystans. Pod tym względem taka suma doświadczeń życia zawarta w jednej książce pozostaje sprawą bez precedensu (*Sława i chwała* Iwaszkiewicza kończy

²³ A. KOZUCHOWSKI: *Pośmiertne dzieje Austro-Węgier. Obraz monarchii habsburskiej w piśmiennictwie międzywojennym*. Warszawa 2009.

²⁴ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 96.

²⁵ Tamże, s. 60, 76, 94.

się na drugiej wojnie światowej). Narrator zaznacza dystans do wielkich wydarzeń, choć sam nieraz jest w nich najważniejszą postacią. Przecież to on, kopidoł, po części statysta procesu dziejowego, rzucony w wir zdarzeń, wciela się w cichego bohatera dramatu, kogoś w rodzaju Indiany Jonesa, znajdującego się we właściwym miejscu i czasie.

Dla przykładu, bohaterska postawa Rybki, wspierana zresztą w heroicznym rozdziale siódmym stale wychylanym słonecznym trunkiem ojca Cristofora²⁶, polegała na przypadkowym uratowaniu dowódcy wojsk Austro-Węgier Karola I w bitwie nad rzeką Piawą 25 czerwca 1918 roku. Oczywiście, opisany bohaterski czyn nie wydarzył się w rzeczywistości, jest dalekim echem podobnych wyczynów z *Marsza Radetzky'ego* Józefa Rotha. Ten rozdział kończy się rekonfiguracją popopu, katastrofą doprowadzającą do upadku wielonarodowościowego cesarstwa Austro-Węgier, końca *felix Austria*. Stosunek do cesarstwa jako przestrzeni literackiej i obiektu wspomnień jest tu niezwykle. Ta kraina jawi się tylko pozornie jako wieża Babel, zamieszkiwana przez wiele narodów. Co ciekawe, Morcinek rekonfiguruje później fantazmat wieży Babel – w kopalni po wojnie. W jego oczach kopalnie, szczególnie Dolnego Śląska, gromadziły starą niemiecką załogę, przyjezdnych ze wschodu, Czechów oraz Ślązaków. Za podobne jarmarczne dziwadło uważał śląskie kopalnie²⁷.

²⁶ Morcinek sam był wielkim wielbicielem wina, zwłaszcza z południa Europy, oraz, co znamienne, piwa Brackiego z browaru w Cieszynie (por. rozdział o Morcinku w *Śladami pisarzy* M. Warneńskiej). To pierwsze w metaforyczny sposób przywoływało jego wielokulturowy obszar pochodzenia, Austro-Węgry. Mieszanka narodowości, podobnie jak szczepów winnych w tak dużym nagromadzeniu, rzadko daje wyjątkowy efekt smakowy i bukiet. Kupaż wątków austro-węgierskich w przypadku pisarstwa Morcinka dał bukiet zdecydowanie odmienny i atrakcyjny na tle pozostałej twórczości prozaika.

²⁷ Morcinek pisał: „Pracowali tam już nowi ludzie, reemigranci z Francji, Belgii i Westfalii, »autochtonii« ze Śląska Opolskiego – Kudera uważał to określenie za niefortunne i głupie – oraz górnicy z Dąbrowskiego i Zagłębia Karwińskiego. Kudera niepokoił się z początku, czy ci ludzie potrafią się żyć z sobą i ze starą załogą Arnolda. Utworzyła się bowiem osobliwa wielogwarowa wieża Babel, która mimo przewagi miejscowych górników nadawała załodze Arnolda charakter jarmarcznego zbiegowiska [...]».

Byli to pozornie inni ludzie. Ich polski język był u niektórych mocno poradłony niemieckimi, francuskimi lub zgoła walońskimi czy czeskimi naleciałościami, ich metody pracy różniły się częstokroć i wywoływały zdziwienie lub nawet wzajemną krytykę: zarysowały się w ich współżyciu drobne skazy, wywołane drobnymi zwyczajami czy nawykami wyniesionymi z dawnych środowisk górniczych. W istocie jednak łączyła ich jedna, podświadomie nieraz dzierzgana więź wspólnoty górniczej”. G. MORCINEK: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s. 420–421.

Śmierć i czas

Same zegarki zaś należą do zapomnianych nieżyjących już ludzi, którzy trwają w pamięci tylko dzięki opowieściom kopidola. Obecność tych przedmiotów nie jest przypadkowa i nie można powiedzieć, że ich zbieranie to oznaka ckliwego sentymentu żywnionego do dawnych mechanizmów odmierzających czas. Rybka wie, że tkwi uwięziony w czasie, w swych historiach, nie ma nic poza zegarkami:

Pozostanie po mnie siedem zegarków w szafie. Gdy będę umierał, ostatni raz nakręcę je po kolei, od tego najstarszego aż do najmłodszego z trzeciego chodnika w piątym poziomie kopalni „Barbara III”. Każę je powiesić na przeciwległej ścianie, by móc na nie patrzeć, i będzie dobrze. Zegarki będą tykać i kołysać się na łańcuszkach [...]”²⁸.

Kilka uwag należy się powiązaniom z czasem. Warto zwrócić uwagę na to, że zegarki są urządzeniami nakładającymi na akty świadomości miary, które pozwalają świadomie (i kolektywnie) istnieć w obiektywnej, zewnętrznej czasowości. Z tą wiedzą siedem wymagających nakręcania mechanizmów, znajdujących się w szafie Rybki, zyskuje nowy kontekst, zrównuje się z liczbą opowieści, tworząc w ramach narracji przemyślany i efektowny chwyt. Snucie opowieści o dawnych czasach i o utożsamianych z nimi właścicielach zegarków okazuje się kunsztownym zabiegiem, który w niniejszych rozważaniach chciałbym powiązać z przykładem leczenia, a mianowicie terapii mówionej (*talking cure*). Mimo że psychoanalizę krytycy uważają za pseudonaukę, ciąg modelowych uproszczeń, to nie da się jej odebrać tego, że jak żadna inna, zwróciła uwagę na słowa, mówienie oraz opowieść, w swym centralnym miejscu sytuując *logos* oraz jego objaśnienie i interpretację.

Staroświeckie zegarki, które Rybka przechowuje na pamiątkę spotkanych osób, zwane często cebulami lub zegarkami kieszonkowymi, odpowiadają w poetyce powieści funkcjom narracji szkatułkowych (z tej otwartej formy Morcinek korzysta też w *Judaszu z Monte Sicuro* oraz w *Opowieści o ludziach z pociągu*). Nawet więc jeśli zegarki są znakami nieszczęśliwych historii, które wywarły na jego życie największy wpływ, spychając go jako istnienie społeczne w metafizyczną samotność, na cmentarz i do grabarzędzi, to także dzięki nim zyskuje możliwość uleczenia się, wypowiedzenia sumy dobrych i złych wspomnień. Narrator precyzuje, za jaką czynność odpowiada. Nie inaczej jest z pisarzem, dzierżącym wszak *nomen omen* wieczne pióro.

²⁸ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 18.

Grzebię nieboszczyków, a czas grzebie tamte chwile. I tak obaj jesteśmy grabarzami. I nikt z nas nie płacze, ani ja za nieboszczykami, ani czas za tamtymi chwilami. Przeciwnie, obaj uśmiechamy się pobłaźliwie...²⁹

Przedmiot wspomnień jest w snującej się opowieści rozchwiany. Rybka mówi: „Gdybym był poetą umiejącym układać wdzięczne rymy, napisałbym wzniosły poemat o bryle srebra i o wspomnieniach podobnych do wyoranych brył srebra. Byłby to chyba głupi wiersz, bo wszystko by się w nim srebrzyło do przesytu”. Po czym dodaje: „Niech sobie inni łamią głowę nad owym symbolem”³⁰. Takie pełne dystansu konstruowanie opowieści staje się możliwe dzięki granicznemu, plebejskiemu charakterowi narratora, który zna klasyków filozofii, ale pochodzi z ludu, cechuje go nieufność do wszystkich słowników pojęciowych usiłujących wziąć nad nim górę. *Siedem zegarków...* zaświadcza, że formuła mądrego życia nie może opierać się tylko i wyłącznie na właściwym pojmowaniu rzeczy za pośrednictwem języka, lecz także na „gościnności” względem losu, wszystkich napotykanych na swej drodze przedmiotów i ludzi. Czulość czy, mówiąc inaczej, odpowiedzialność, nakazująca ponawianie gestów etycznych, jest cechą pozwalającą na przełamywanie kryzysu światopoglądowego w tym dziele Morcinka. W nowym kontekście postawione pytania o siebie, swoje miejsce w historii nie prowadzą do jasnej i pozytywnej konkluzji.

Skoro historia jest dostępna tylko przez język, i to dzięki niemu możliwe staje się jej zrozumienie, to należy zdać sobie sprawę z faktu, że ulega ona przekształceniom, naddaje się jej motywy, sens, ideologizuje, mimo że jest ona bezwarunkowa i chaotyczna. Historia opowiadana *post factum* bywa po części autorską projekcją pragnień i nadziei na przyszłość. Jak pisze Hayden White,

„Przeszłość” jest tym, czego już nie ma, ale czego obecność stale odczuwamy dzięki „teraźniejszości” rozumianej jako brak, rozdzielenie, nieobecność, utrata. Być może jest tak, że los naszej cywilizacji zależy od tego, czy poradzimy sobie z ową nieobecną obecnością³¹.

Opowieść grabarza wyzyskuje grę kilku opozycji. Jest mówiona, ale spisana, płynąca z piersi i pamięci, więc żywa, ale ujęta w piśmie, które pozbawia ją życia. Historię snuje się dzięki skojarzeniom poprzedzonym zjawiskiem oraz aurą czy atmosferą sprzyjającą opowieści

²⁹ Tamże, s. 45.

³⁰ Tamże.

³¹ H. WHITE: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przeł. E. DOMAŃSKA i M. WILCZYŃSKI. Warszawa 2000, s. 37.

(cmentarz). Pozycja opowiadacza przysiadającego na grobie i snującego historię to z całą pewnością praktyka łamiąca obowiązujące normy zachowań. Kopidol, grabarz to figura mędrca, który znosi różnicę pomiędzy świętym a świeckim, stosownym a niestosownym, gdyż w obliczu śmierci, będącej przy okazji także gwarantem zatrudnienia zarówno dla grabarza, jak i pisarza (uwieczniającego to, co odchodzi), różnica i wszelkie granice zanikają, pozostaje tylko opowieść o wyobrażonym, przeżyтым, minionym życiu.

Sposób, w jaki Morcinek usiłuje ująć złożoność dziejów za pomocą *Siedmiu zegarków...*, imponuje. Mirosław Fazan, sporządzając notkę o autorze *Wyrąbanego chodnika* w przewodniku encyklopedycznym po literaturze polskiej, z braku dobrego przyporządkowania gatunkowego pisze, że powieść o kopidole zawiera wątki przygodowo-sensacyjne i refleksyjne³². Ta powieść pikarejska jest w moim przekonaniu próbą artystycznego podsumowania, *summa de vitae*, w której występkiem miesza się ze świętością. Łatwo zauważyć, że stoi za nią próba kompletnego wypowiedzenia stosunku do języka, doświadczenia, ludzi i dziejów. To jednak nie wszystko. Nawet najwięksi badacze twórczości, z Krystyną Heską-Kwaśniewicz włącznie, szczerze przyznają, że mają problem z tą powieścią Morcinka. W studiach *Kolorowy rytm życia...* stwierdza ona: „Obsesje erotyczne, upodobania do makabry, niechęć do zwyczajnego, ustabilizowanego życia i wiele innych ludzkich słabości – wszystko to znalazło się w *Siedmiu zegarkach...*”³³.

Główny bohater w towarzystwie ludzi odczuwa rozgoryczenie, po każdym wyjściu nadchodzi ten moment, gdy z radością wraca na cmentarz i stwierdza:

Potem wracam na cmentarz, bo mi tam dobrze. Mrok już zapada, a na cmentarzu jest cisza. [...] W ciszy rozwiązuje się język i wtedy mógłbym gadać i gadać do nieskończoności. Ponieważ jestem sam, pozwalam myśłom, wspominkom i przeżyciom, żeby mnie nawiedzały. [...] Siedzę więc sam na czyimś grobie i pykam fajkę. Pyk, pyk, pyk!... Dym z fajki staje się w księżycu srebrny i wtedy przypomina mi tamtą chwilę, gdy gondolierzy śpiewali smętne canzony, a zwiędła angielska miss o końskiej twarzy, z wystającymi górnymi zębami trzymała w ustach cygaro i nalegała, bym ją zniewolił. Żeby kopę diabłów zjadła³⁴.

³² *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny A–M*. Red. J. KRZYŻANOWSKI, C. HERNAS i inni. Warszawa 1987, s. 689.

³³ K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „*Kolorowy rytm życia*”. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993, s. 160.

³⁴ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 8, 9.

Ciąg skojarzeń i następujących po sobie sekwencji, który wytwarza narrator, jest konsekwentny: mrok – cisza – chęć opowieści – snucie wspomnień – z dymu wyłaniają się obrazy. Emmanuel Lévinas w *Bóg, śmierć i czas*³⁵ pisał, że szczęśliwi są ci, którzy doznali wstrząsu, gdyż mają w swym życiu cel, *vivre de...*, nie umierać, by opowiadać. W tym ujęciu śmierć jest rozumiana jako cierpliwość czasu, rachunkiem sumienia i przejednaniem nicości ma być właśnie opowieść.

Wyobraźnia Morcinka mimo postawienia w centralnym miejscu zegarków, jako znaków pamięci historii, metafory procesu dziejowego szuka w rzece. Sam Rybka, który w partiach tekstu opowiadających o pierwszej wojnie światowej jest bardziej rozgarniętym kuzynem wójka Szwejka, nie potrafi zrozumieć mechanizmów władzy i historii, a tym bardziej przyczyn wybuchu tej wojny, zawsze opowiada się po stronie zwykłego człowieka:

Nie wiem dokładnie, o co wtedy poszło. Wiem tylko, że zaczęło się w Sarajewie, a skończyło w Piawie. Wezbrana Piawa stała się ostateczną klęską nieboszczki monarchii austro-węgierskiej. I gdyby nie owa Piawa, dziwna rzeka i głupia rzeka, kto wie, jak potoczyłyby się jeszcze dalsze losy wojny. [...] W każdym razie byłoby mniej wdów i sierot. I ludzie może by mniej przeklinali wojnę i obydwu cesarzy³⁶.

Rzeka jest intensywnie eksploatowaną metaforą biegu historii, jednak w niemal każdej opowieści-zegarku triadą, kompozycją sprzyjającą opowieści są noc, szum i rzeka. To one wywołują w kopidole wspomnienia: „Szum Olzy przypomina mi szalejącą Piawę”³⁷ – mówi Rybka. Znowu do głosu dochodzi kaskadowy ciąg skojarzeń.

Nie będzie wielkim odkryciem powiedzieć, że ważną rolę w tej powieści odgrywa właśnie szum. Prace nad tą książką musiały przypadać na nocną porę, gdy do uszu Morcinka dobiegał szum niedalekiej Wisły. Z tego nieokreślonego szumu mogą wyłonić się obraz i dźwięk, które wywołają kolejne wspomnienie. Opowiadaniem Rybki nurzającego się w rzece historii rządzi zasada skojarzeń; to ta metoda pisarska stworzyła *Siedem zegarków...*³⁸.

³⁵ E. LÉVINAS: *Bóg, śmierć i czas*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2008.

³⁶ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 126.

³⁷ Tamże, s. 152.

³⁸ Do potwierdzenia tych słów potrzebny będzie ten fragment: „Dlaczego dzisiaj przypominały mi się woskowe nieboszczyki z panopticum tego łajdaka Wencła Navrata – nie wiem. Może dlatego, że nieboszczyk Robert Kuczaty, którego wczoraj grzebałem, był zupełnie podobny do woskowego arcyksięcia Maksymiliana”. Tamże, s. 85.

Opowieść grabarza niczego nie upraszcza, rozpina się pomiędzy afirmacją a wątpieniem w życie, by wreszcie przechylić się w stronę życzliwego dystansu, pogodnej samotności. Nie jest to jednak nachalne narzucanie pozytywnej tezy. W rozdziale dotyczącym obozu koncentracyjnego padają słowa: „Przestałem się nawet dziwić wszystkim, co przeżyłem podczas drugiej wojny światowej. Przestałem się dziwić nawet owemu szatanowi, który przede mną płakał!...”³⁹. Rozdział obozowy, podobnie jak każdy z jedenastu, domaga się szerszego omówienia, jeszcze do niego wróć.

Narracje, język i szum

Ciekawym przykładem świadomości opowiadania są Morcinkowe rozważania o czasowości, bliskie modernistycznych refleksji obecnych na kartach *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna, są *Poszukiwaniem straconego czasu* śląskiego pisarza w wersji zdeterminowanej małymi i wielkimi zdarzeniami, choć, co trzeba przyznać, mają w sobie coś z medytacji religijnych.

Gdy nie mogę zasnąć, a noc jest głęboka, otwieram szafę i słucham siedmiorakiego szelestu czasu. Bo przepływający czas szeleści w szafie. Czasem dzwoni w uszach. Czasem milczy, bo stanął i stoi, gdyż ma czas Inny [sic! – M.M.] jest czas w nocy, inny za dnia. Inny czas jest ten odmierzany zegarkiem, a inny we mnie samym, a jeszcze inny we wspomnieniach. Jest dużo czasów, a każdy inny. Tylko niedowarzeni mędrkowie twierdzą, że jest jeden czas⁴⁰.

Kopidoł Rybka to podmiot wyposażony w krytyczną świadomość przeżywania czasu i historii, cechuje go wyrazisty dystans⁴¹. Światopogląd wylaniający się z *Siedmiu zegarków kopidoła* Joachima Rybki jest niezwykle. Najsilniej odbija się w nim wyznaniowy, podsumowujący charakter, ta powieść jest po prostu spowiedzią pisarza, który jednocześnie jest grabarzem, za sprawą reminiscencji żegna to, co było udziałem jego życia, są to wspomnienia zarówno piękne, jak i przerażające. Wędrowanie przez życie z jego jasnymi i ciemnymi namiętnościami nadaje po prostu silny rytm tej prozie⁴².

³⁹ Tamże, s. 174.

⁴⁰ Tamże, s. 43–44.

⁴¹ Dla przykładu, od przywołanego Rzeckiego różni go to, że jest pozbawiony złudzeń, także co do człowieka oraz świata.

⁴² Układ narracji, w którym każdy z zegarków wiszących w szafie Rybki jest osobną opowieścią, prezentuje typ powieści szkatułkowej. Morcinek wykorzy-

Trudno w literaturze śląskiej i szerzej – polskiej o dzieło podobne do *Siedmiu zegarków...* Przelomową książką, która może się jej równać, jest *Drach Szczepana Twardocha*, choć kreśli on opowieść w znacznie ciemniejszych barwach. Obie książki ukazują jednak przemoc tożsamości, unarodowienia jako konieczności dziejowej ściąągającej nieszczęścia na bohaterów. Warto zwrócić uwagę na skomplikowaną sytuację ontologiczną języka i stylu Morcinka. Wszak Morcinek, rodzony obywatel Austro-Węgier, mógł być Czechem, Austriakiem, Ślązakiem i śląskim Polakiem, został natomiast pierwszym tej rangi śląskim pisarzem polskim. To niezwykle społeczne *signifiant* wymagało stworzenia bytu pisarskiego od podstaw. Pod tym względem narracja tej książki jest niezwykła, potencjał retoryczny, zmienności języków, jaki został wyładowany na kartach *Siedmiu zegarków...*, to przykład wyjątkowy i chyba bez precedensu w jego prozie.

Podróż jest też wędrówką po językach ujawniających swoją u-mowność, łączliwość.

Kląłem kunsztownie po kroacku i słoweńsku, pomagałem sobie węgierskimi przekleństwami, a jeżeli mnie ogarnął gniew, ciskałem śląskimi pieronami, co najbardziej imponowało tamtej chłopięcej zgrai⁴³.

Jeśli w pewnych wariantach przekleństwa są językiem emocji, serca, to ich właściwe kontekstowe wykorzystywanie byłoby pewnego rodzaju sztuką, nie rozwiązuje to jednak problemu „dziwnych zdolności językowych” głównego bohatera.

Znakomity stylistą, jakim jest Morcinek nie tylko w tej powieści, mówi także coś więcej: zaczepienie w mówionym języku, gwarze oraz życie na granicy kultur otwierają na świat i człowieka. Morcinek, ucieleśniający żywioł gwary, w omawianej powieści dzięki rozległości stylistycznej i tematycznej ujawnia prawdziwy horyzont swojego języka, a właściwie języków. Własności stylu autora *Czarnej Julki* mówią więcej o problematyce i światopoglądzie tej prozy. Dzięki nim wędrówka staje się sensem życia, istnienie zaś okazuje swoją gościnność:

stuje tę metodę w *Judaszu z Monte Sicuro* i *Opowieści o ludziach z pociągu*. Witold Nawrocki pisze o niej: „Jest to forma kompozycyjna zwalniająca od ścisłych rygorów fabularnych, od uważnego mierzenia i drobiazgowego organizowania czasu powieściowego; właściwie pewna i wyraziście sprecyzowana musi być tylko podstawowa sytuacja fabularna, w której narrator powieści rozpoczyna opowieść o swych niezliczonych przygodach, w których zwykle jest bohaterem występującym każdorazowo w innej scenarii i w innym literackim kostiumie”. W. NAWROCKI: *Postlowie*. W: G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 234.

⁴³ Tamże, s. 107.

Drogi były dalekie, bardzo dalekie, a przede wszystkim kuszące do wędrówki. Wędrowałem przeto nimi po prostu, żeby wędrować. Piłem wodę z przydrożnych źródeł, potoczków, ze studni, odpoczywałem w cieniu chudych pinii, sypiałem w stogach siana, stodolach, czasem w czyjejś chałupie, a czasem w gminnym areszcie. Byłem podobny do tego przysłowiowego ptaka niebieskiego, który nie orze, nie sieje, a żyje! Czym żyje? Byłe czym! Zerwanymi jabłkami, figami i pomarańczami lub kiściami winogron, chlebem podanym mi przez rozgadaną babę, czasem ukradłem, czasem kupiłem.

Byłem znachorem, kuglarzem, śpiewakiem, złodziejaszkiem. Czasem pomagałem wojskowemu kowalowi, czasem krawcowi. Połykałem szablę lub cienki łańcuch, nabierałem do ust benzynę i wytryskując ją przez zaciśnięte wargi, podpalałem [...]. Dymałem miechy organistom w wiejskich kościółkach dalmatyńskich i włoskich, klepałem pacierze po łacinie i wędrowałem, i wędrowałem⁴⁴.

Rybka ucieleśnia zmienność, zonglerkę językami, rolami społecznymi, umiejętnościami (wszak kopidoł to także mistrz „dziu-dzitsu”, jak dowiadujemy się w cytowanym rozdziale), wędrówkę jako wystawienie się na istnienie, na życie w pełni. Rozdział szósty, „w którym będzie mowa o bardzo błękitnym morzu i o trzecim zegarku”, jest pisany marzeniem, koncentrują się w nim pragnienia o niemożliwej do osiągnięcia beztroskiej bezpośredniości i wolności życia.

Bogactwo *Siedmiu zegarków...* zasadza się na transgresjach: językowych oraz przedstawieniowych, seriach dramatycznych zwrotów akcji, umożliwionych przez szeroko rozumiane kontekstowe pograniczności. Pograniczność wyraża sposób, w jaki toczy się opowieść, jest mówiona, ale i pisana, żywa jako oralność i piśmienność zarazem. Po-graniczność czy „pomiędzy” dotyczy też relacji międzykulturowych, pochodzenia, ponieważ wiedzę filozoficzną ma tu plebejusz, kopidoł pełen marzeń o nieskrępowanej tułaczce w obrębie wyobraźni, wspomnień poddanych już jednak modyfikacjom. Nie bez znaczenia pozostaje również geopolityka, miejscem akcji jest niemal wyłącznie państwo ucieleśniające wielogłos, czyli dawne Austro-Węgry.

Natomiast pograniczność w rzeczy samej skupia się też w marzeniu o lepszym miejscu, w pragnieniach emancypacyjnych (szczęścia, wolności, utraconej miłości), uciekaniu w topos tego, co lepsze: matki, Polski, pokoju, dostatku, miłości bliźniego, nasycenia czy elementarnego pojęcia solidarności.

⁴⁴ Tamże, s. 105–106.

Jasne, ciemne. Brzydota i opowieść

Narrator często nie potrafi znaleźć zrozumienia ani języka, pojemnej koncepcji filozoficznej, która mogłaby ogarnąć zło, okrucieństwo i brzydotę świata. Szczególnie w rozdziale obozowym trudno o załagodzenie wrażeń, pisarz chce je wypowiedzieć w szczegółach:

W obozie nie było miłości, a była tylko śmierć. Śmierć zaś nie miała swojego majestatu, gdyż była zdychaniem parszywego i zagłodzonego szczura, a nie konaniem człowieka. Znowu te przekłete wspomnienia!...⁴⁵.

Właśnie pewnego rodzaju zarządzanie wspomnieniami, w tym i niewyraźnymi urazami (traumami) wywołanymi przez historię, jest najbardziej żmudnym procesem w *Siedmiu zegarkach*... Podobnie jak u Aleidy Assmann⁴⁶, blokują one kulturowe, literackie przepracowanie tego tematu. Rybka wyznaje: „Gdy więc nie mogę usnąć, odchylam drzwi i słucham siedmiorakiego szelestu czasu [...]”⁴⁷, i snuje swoją opowieść. Usiłuje przy tym zyskać dostęp, dostać się do minionych doświadczeń, odzyskać historię i wyjść poza nią. Pomagają mu w tym ironia i sarkazm, łączący się z przekonaniem o kłamliwym charakterze epitafiów, symbolizujących tu dość ogólnie również pismo:

Czasem chodzę od grobu do grobu i czytam, co ludzie kazali kamieniarzowi wyryć na kamieniu. I znowu śmieję się, bo to bardzo zabawne⁴⁸.

Świetnie w tym cytacie ujawniają się demaskatorski wgląd Rybki w rzeczywistość, jego wyczulenie na fałsz i zawoalowane niewygodne, gorzkie prawdy, które dobrze dostrzega. Pośrednio sygnalizuje się też stosunek do pisma jako instytucji kłamliwej, konwencjonalnej – jest on zapowiedzią wątplenia poznawczego Rybki. Miłość życia zwycięża jednak pesymizm poznawczy i negatywne doświadczenia. Zmysłowość oraz uwielbienie żywione dla doczesnego świata nabierają wielkiej siły. Wynika ona z paradoksu – połączenia śmierci i życia.

⁴⁵ Tamże, s. 176.

⁴⁶ A. ASSMANN: *Pamięć miejsc – autentyzm i upamiętnianie*. Przeł. J. GÓRNY. W: *Między historią a pamięcią. Antologia*. Red. M. SARYUSZ-WOLSKA. Warszawa 2013.

⁴⁷ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 106.

⁴⁸ Tamże, s. 7.

Ostatnie słowa kopidola

Siedem zegarków... jest opowieścią eschatologiczną, z greckiego *eschatos* – „ostatnie”, *logos* zaś – „słowo”, „nauka”, „porządek”. Dlatego ostatnie słowa grabarza to narracja o minionej historii i świecie z perspektywy przeżytego życia, w bliskości śmierci. W tym kontekście dosłownie zabrzmiało sformułowanie Maurice’a Blanchota: „Kiedy mówimy, opieramy się o grób”⁴⁹. To właśnie utożsamienie narratora z grabarzem pozwala na opowiedzenie historii nieco innej niż własny byt, a tym samym bardziej prawdziwej, bo mówionej z perspektywy pośredniej, śmierci i życia. Kreacja narratora kopidola jest zdecydowanie najciekawsza. Oddanie głosu, narracji pierwszoosobowej komuś granicznemu okazuje się decyzją oryginalną, gdyż o martwej przeszłości opowiada ktoś trochę żywy, trochę już umarły, uczestniczący w tajemnicy i po trochu profanujący ją swoją bezpośredniością (bezceremonialnym paleniem fajki na grobie, ponieważ „Nieboszczyki śpią w ziemi, jak niemowlęta [...]”⁵⁰). Zuchwałość Rybki wyrażającą się w siadaniu na grobie może wyjaśnić psychoanaliza. Sigmund Freud uważał, że traumę cechuje zwykle brak gotowości do odczuwania strachu. LaCapra tłumaczy:

Pozbawiając autorytetu, trauma może wywołać także radykalną dezorientację, zamieszenie, fiksację na przeszłości i oderwane doświadczenia (takie jak wspomnienia, zaskakujące reakcje lub inne formy niepożądanego zachowania). Dezorientująca, czy też separująca cecha traumy i symptomów posttraumatycznych polega na tym, że stanowią one wyabstrahowane doświadczenia. Przepracowanie traumy związane jest z nabywaniem krytycznego dystansu wobec tych doświadczeń i zmianą ich kontekstu w sposób, który pozwala na ponowne zajęcie się aktualnymi sprawami i przyszłymi możliwościami⁵¹.

Nie da się oderwać literatury od historii, a tym samym od śmierci. W *Siedmiu zegarkach...* Morcinek metodę przełamania kryzysu światopoglądowego opiera na wyjaśnieniu świata z plebejską nieufnością, jak pisał Stefan Szymbutko, ze swoistym antylogocentryzmem, poza polityką nachalnych wyjaśnień⁵².

⁴⁹ Cyt. za: K. KŁOSIŃSKI: *Nicość w pracy*. „Teksty 2” 2010, nr 1–2, s. 92.

⁵⁰ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 175.

⁵¹ D. LACAPRA: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. BOJARSKA. Kraków 2009, s. 75.

⁵² S. SZYMBUTKO: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 35.

Literatura w ujęciu Morcinka ma być terapią, ma charakter misji, pochwały gestów etycznych w świecie przewartościowanym, w którym trzeba „poprzez brzydotę człowieka dostrzec piękno człowieka”⁵³.

Samotności wobec historii i traum nie sekunduje żadna obecność. Nikt i nic, co mogłoby rozjaśnić horyzont światopoglądowy. Jedynym ratunkiem przed śmiercią staje się dla Morcinka literatura. Pomimo okresowej pozornej popularności i życzliwości jest samotny, towarzyszą mu wiernie wyłącznie zwierzęta. Tylko powtórzenie, opowieść bez końca pozwoli przywołać to, co jasne, a odpędzić to, co ciemne. Od obu tych barw, emocji nie ma jednak ucieczki, nie ma szans na redukcję do jednej z nich. Cmentarzysko idei i wiary w człowieka, jakim po drugiej wojnie światowej stał się światopogląd autora, domagało się bezwarunkowego gestu.

Śmiech na nekropolii (historii)

Ale dlaczego kopidół Rybka się śmieje? Otwierający opowieść śmiech grabarza „kurzącego fajka” na czymś grobie to niecodzienny, bliski profanacji gest, skłaniający do zastanowienia się nad jego przyczynami. Główne są cztery: Joachim śmieje się, po pierwsze, z nieboszczyka, po drugie, z uczestników pogrzebu, po trzecie, z fałszującego organisty i po czwarte oraz najważniejsze, z napisów nagrobnych. W czwartym punkcie dość prawomocne wydaje się zrównanie postawy grabarza i Platońskiej, a potem Derridiańskiej krytyki pisma jako wtórnego zapisu głosu, napisu nagrobego jako życzeniowego, zredukowanego ciągu społecznych *signifiant*⁵⁴.

Wrócić trzeba do pytania: Jaki to śmiech, czym motywowany? Nie jest to gest, który wyraża tęsknotę za dziecięcą zabawą, o którym pisał Henri Bergson w eseju *Śmiech...*⁵⁵. Nie do końca nakreślona zostaje tu sytuacja komiczna. Genezę cmentarnych śmiechów kreśli przekonująco Charles Baudelaire, pisząc:

Śmiech jest sataniczny, a więc głęboko ludzki. Płyne z wyobrażenia człowieka o własnej wyższości; a że śmiech jest ze swej istoty ludzki, jest też ze swej istoty sprzeczny, to znaczy stanowi zarazem oznakę nieskończonej wielkości i nieskończonej nędzy, nędzy względem Bytu

⁵³ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 231.

⁵⁴ Zob. J. DERRIDA: *Pismo i różnica*. Przeł. K. KŁOSIŃSKI. Warszawa 2008.

⁵⁵ H. BERGSON: *Śmiech. Esej o komizmie*. Przeł. S. CICHOWICZ. Warszawa 2000.

absolutnego, którego pojęcie człowiek posiada, wielkości względem zwierząt⁵⁶.

Joachim Rybka śmieje się też, ponieważ „wie, że życie bywa ogromnie smutne i głupie, a ludzie nie chcą, by takie właśnie było?”⁵⁷. Być może z takiego przekonania, dającego przyzwolenie na zmianę fabuły, fantazję, biorą swój początek zarówno dobre mówienie o zmarłych, jak i literatura.

Konieczna i bezwzględna jest potrzeba opowiedzenia historii w sposób ułatwiający jej zrozumienie, przeżycie. Śmiechowi towarzyszą strach i lęk, są one sprzężeniem ciała i ducha, pozwalającym na chwilowy dystans, pocieszenie, na odroczenie trosk i utrapień. Stąd biorą się historie kopidola, śmiech. Morcinek wymija skomplikowanie historii, osoba grabarza to figura na granicy porządków *sacrum* i *profanum*, na granicy historii i wszelkich urządzeń. Oddanie głosu Rybce jest przekazaniem go komuś, kto obcuje z Tajemnicą. Tak jak pisarz dokonuje cudu narodzin słów, tak grabarz bezwzględnie żegna istnienie. Pisarz wszak jest grabarzem fabuł i słów. Joachim Rybka to paradoksalna figura skazana na samotność i wspomnianie. W planie pisarskim i prywatnym podsumowująca rola *Siedmiu zegarków...* była ważna i doniosła. Jest to książka filozoficzna i pełna rozliczeń.

Kategorie Waltera Benjamina, takie jak *Erfahrung* („wydarzenie”) oraz *Erlebnis* („przeżycie”), pomagają zrozumieć narrację Morcinka. Pierwsza z nich (*Erfahrung*) odnosi się do traum zintegrowanych, które wyrażane są w opowiadaniach, narracjach, krytycznych postawach i w przepracowaniach doświadczenia. Stale powracające wydarzenie obozowe jest od samego początku terapii mówionej, czyli od *Listów spod Morwy* przez *Dziewczynę z Champs Elysées*, *Listy z mojego Rzymu* aż po *Siedem zegarków...*, świadectwem silnie obecnych, niedających się przepracować urazów. Zajmę się nimi w kolejnym rozdziale.

Właśnie przygody kopidola są na tym tle najbardziej frapujące i wydają się spełnieniem ambicji o napisaniu opowieści na swój sposób rozrachunkowej, ale i celowo bezpruderyjnej. Idealną formą dla takiego tekstu była pikareska. Przyczyny powstania tej inspirującej powieści utkanej z marzeń, pragnień, lęków i traum należy szukać w przekonaniu o tym, że przeszłość jest tym, czego już nie ma, ale czego obecność stale odczuwamy dzięki „teraźniejszości”. Słowniki teoretyczne mówią o braku, rozdzieleniu, nieobecności, utracie. Pisarz za pośrednictwem

⁵⁶ Ch. BAUDELAIRE: *O istocie śmiechu oraz o komizmie w sztukach plastycznych*. W: *Rozmaitości estetyczne*. Przeł. J. GUZE i J.M. KŁOCZOWSKI. Gdańsk 2000, s. 155.

⁵⁷ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 35.

Siedmiu zegarków... usiłuje poradzić sobie z „nieobecną obecnością”⁵⁸, powracającymi wspomnieniami. W efekcie powstaje opowieść pełna pogodnego uśmiechu, przygód, radości i śmierci, zatrwajającego lęku. Na uwagę zasługuje tu również stosunek do jednostkowej historyczności, każdy zegarek jest jedną opowieścią, hołdem złożonym ofiarodawcy.

Gatunkowo pisarz sięga po wyznanie, spowiedź. I właśnie w duchu konfesji Morcinek pisze:

Skończyłem więc swe opowiadanie o przedziwnej historii moich siedmiu zegarków i nastąpiła w sercu ulga. Tak mi teraz, jakbym się wypowiedział z wielkich grzechów, a ksiądz mnie rozgrzeszył i powiedział: – Idź, a nie grzesz więcej!⁵⁹.

⁵⁸ H. WHITE: *Poetyka pisarstwa historycznego...*, s. 37.

⁵⁹ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 231.

Obsesje

Szupy przędą złe nici, czyli pośliniony palec matki

W tym rozdziale chcę się zająć zupełnie zmarginalizowaną częścią twórczości Morcinka, w której zgodnie z obiegową opinią nie jawi się on jako ciepły, serdeczny pisarz, ale jako poszukiwacz brudów cielesności i obserwator *peep show*. Świat przedstawiony powieści Morcinka zaludniony jest nieślubnymi dziećmi, a niemal każda kobieta prędzej czy później zostaje wpisana w schemat „ograbuli przędącej złe nici z kim popadnie”¹. Ten związek frazeologiczny („prząść złe nici”) objaśnia między wierszami Wiktor B. Szklowski, mówiąc, że pod wpływem chwytów

Obiekty erotyczne przedstawiane są również w przenośni, przy czym tu jest wyraźnie „nieułatwienie zrozumienia”. Tu należy też przedstawienie organów płciowych w postaci zamka i klucza (na przykład w *Zagadkach ludu rosyjskiego* D. Sawodnikowa), w **postaci przyrządów tkackich, łuku i strzały** [podkr. – M.M.], pierścienia i gwoźdźcia, jak w bylinie o Stawrze².

Przędzenie złych nici ze wskaźnikiem aksjologicznym „złych” to rodzaj eufemizmu, który na stałe wprowadził do swoich książek Morcinek. Seks za pomocą tej metafory łączy się ściśle z tkaniem tekstu. Spróbuję na ten wątek rzucić nowe światło, korzystając z dostępnego materiału.

Opętanie pisarza demonem płci tym bardziej zasługuje na uwagę, że zaświadczenie lekarskie stwierdzające jego niezdatność prokreacyjną znajduje się w muzeum jego imienia w Skoczowie³. Bogate życie seksualne bohaterów jego prozy, podane w naturalistycznych opisach, dużo mówi o wewnętrznym konflikcie jego osobowości twórczej. Żywa wyobraźnia znajdująca ujście w słowie pisanym i mówionym stale skonfliktowana była z namiętnościami, które nie mogły w sposób

¹ Jedyłą badaczką, która zajęła się tematyką Morcinka i kobiet w duchu współczesnych metodologii literaturoznawczych, była Krystyna KŁOSIŃKA: *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*. „Opcje” 2006, nr 1, s. 20–27.

² W.B. SZKLÓWSKI: *Sztuka jako chwyt*. W: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Red. A. BURZYŃSKA, M.P. MARKOWSKI. Kraków 2006, s. 106.

³ W dniu 21 czerwca 1928 roku wyrokiem Sądu Okręgowego w Cieszynie zostało unieważnione małżeństwo Gustawa Morcinka z Zuzanną Lazar z powodu *non consumatum*. Pisarz w liście do A. Jesionowskiego winą obciąża żonę, podając, że ta miała „nienormalną miednicę”. Por. *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935*. Katowice 1973, s. 26–27.

naturalny zostać zaspokojone. Mówiąc wprost, literatura w przypadku Morcinka stanowiła podniecie twórczą i działała w mocy prokreacyjnej, zastępując ją. Jak sam pisał w liście do Alfreda Jesionowskiego, naświetlając tę relację: „I pisałem, jak Słowacki, ale listy do dziewczyn, które się kochały nie we mnie, ale akurat w moich listach”⁴.

Niniejsze rozważania będą oparte na wybranych „momentach”, epizodach z kilku powieści autora *Wyraźbanego chodnika*. Krytyczna ich lektura pozwoli na przemyślenie oraz obnażenie przedstawień cielesności i skrywanych obsesji płciowych w twórczości Morcinka. Istotne jest też dla mnie wydobywanie literackiego poglądu na kobiety, ich ciała oraz autorskiego do nich stosunku. Dość powiedzieć, że w *Zagubionych kluczach* Morcinek sytuuje młodą, kulawą dziewczynę w tym samym rzędzie „maskotek” pułku wojskowego, co małpki, sieroty sycylijskie, papugi, bezdomni chłopcy włoscy, murzyńscy święci, niewielki murzynek czy koza⁵.

Stosunek do tego, co nagie, jest w twórczości Morcinka szczególny. Nierozzerwalnie wiąże się z okresem dzieciństwa oraz inicjacjami. Pisarz oddziela wyraźnie różne światy i konwencje, z dużym upodobaniem łączy świat dzieci i erotyzmu, szczególnie gdy narratorem jest ktoś niepoważny, mówiący z innej pozycji. Wtedy właśnie Morcinek pozwala na dosadność i najczarniejszy humor w opisach cielesności. Na przykład w powieści dla dzieci zatytułowanej *Czarna Julka* można doliczyć się wielu przykładów, które sytuują świat przedstawiony blisko tego, co nieczyste, niskie i znajdujące się poniżej pasa. W otwarciu tej powieści narrator zauważa:

Moja młodość zaczęła się od wielu dziwnych rzeczy. [...] Zaczęła się także od wielkiego szczura, od szczurzego króla, który wyszczerzył na mnie zęby w zielonej gnojówce. Gnojówka była śliczna, zwłaszcza jeśli ją przelewać dłonią w słońcu, szczur zaś był obrzydliwy, gdyż miał długi parszywy ogon⁶.

Zbliżony obraz radosnej zabawy na kupie gnoju rysuje Morcinek w pierw w *Zagubionych kluczach*. Tamtejszy obraz wzbogacony jest innymi, bardziej transgresyjnymi scenami. Widzimy tam dzieci ciskające kamieniami w zdechłe świnie unoszące się na wodzie glinioków⁷,

⁴ Tamże, s. 21.

⁵ Ten uderzający fragment znajduje się w G. MORCINEK: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958, s. 41.

⁶ G. MORCINEK: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 5.

⁷ Czyli przykopalnianych stawów, zapadlisk zalanych wodą, powstałych w efekcie szkód górniczych.

z wielkimi odętymi od gazów brzuchami. I w tej oto wodzie, więc bliskości śmierci, w jej okrutnie obojętnej i przerażającej bliskości, chłopcy, nurkując, szczykali w pośladki pływające tam dziewczęta⁸. Całości obrazu dopełnia fakt, że Morcinek opisuje oczywiście, że zdechłe świnię, ku uciechu dzieci, wyławiali Cyganie, by pożreć te truchła. Dużo to mówi o stosunku Morcinka do tak zwanych obcych. Zajmę się tym tematem w rozdziale poświęconym figurze Murzyna w twórczości pisarza.

Wróćmy jednak do szurczego króla, od którego zaczyna się *Czarna Julka*. Jeśli szur, jak chce Hans Zinsser, ma być cieniem człowieka, jego *alter ego*, krocącym tropem szkód imperialnego podboju, gatunkiem lustrzanym, to cytowany obrazek jest spotkaniem niezwykłym, potwierdzającym tylko bliskość tych gatunków, zamieszkujących poprzemysłowe, wyzute z naturalnego piękna tereny, pola wypełnione odpadami i przetrawioną materią. To tylko jeden z licznych przykładów inklinacji autora *Łyska z pokładu Idy* do tematyki dołu materialno-cieleśnego. Skłonność do wywoływania tego tematu zostaje, co zrozumiale, wpisana w każdą kulturę plebejską. Nie trzeba tu cytować szkiców z historii kulturowej ekskrementów, by pokazać splot różnych tradycji żywych w dziele autora.

Zaslanianie

To, co wydaje się Morcinkowi ważne, to proces uwidaczniania dialektyki osłaniania jednej części ciała, czy jej nazwy, kosztem odsłonięcia drugiej. Na kartach *Czarnej Julki* piersi mającej 11 lat tytułowej bohaterki są wzmiankowane kilkakrotnie. Opisy te są dość niepokojące. Nie jest to nagość dziecięca, będąca nagością bez wstydu. Narrator Gustliczek zauważał: „[...] dostrzegłem jej rysujące się piersi pod obcisłym sweterkiem, drobne, podobne do dwóch piąstek niemowlęcia” – wiemy, że to spostrzeżenie wychodzące spod pióra 66-letniego pisarza nie jest do końca niewinne. Nagość zawsze jest bezwstydną; by przydać jej walorów estetycznych, Morcinek usiłuje ją uniewinnić. Tak na przykład „dół”, szczególnie w połączeniu z całą sferą praktyczną mu przypisaną, jest bez większego wstydu częściej obnażany; w cytowanej już powieści dla dzieci znajdziemy fragment następujący:

Pan Sembol wypędzał tasiemca z brzucha w ten sposób, że wlewał do nocnika gorące mleko, opuszczał spodnie i kalesony, siadał na nocniku

⁸ Ten przemawiający do wyobraźni fragment znajdziemy w G. MORCINEK: *Zagubione klucze...*, s. 132–135.

i namawiał tasiemca, by wylaził, by dał się skusić gorącym mlekiem. Tasiemiec jednak nie był głupi i wcale nie wylaził.

– *Verfluchter Bandwurm!* – martwił się pan Sembol po niemiecku.

Ja zaś kucałem z Robertem obok nocnika i uważałem, kiedy ten lajdał tasiemiec wyjdzie z brzucha pana Sembola i zacznie chleptać mleko.

– Panie Sembol! Podnieście się kapkę, może już wylaży! – mawialiśmy obaj, przejęci głęboko tak niesłychanie ważną funkcją, jaką nam powierzał⁹.

Pozbywanie się tasiemca jest tu obrazkiem komicznym. Niemniej przy bliższym spojrzeniu okazuje się frapującym ekscysem, który uruchamia inne konteksty. Znów mamy dzieci i dziką cielesność, która może być mieszkaniem innego stworzenia. Jeśli w przypadku tasiemca komizm ma oswajać, zasłaniać to, co niekontrolowane w cielesności, to jednak wydaje się, że stosunek Morcinka do pewnych obrazów uchyla nam rąbka tajemnicy pisarza, do której nigdy się nie przyznawał, mianowicie upodobania do makabry i absurdu. To, co miało być dowcipne, stało się faktycznie zabawne, ale i przerażające. Inna sprawa to dwoistość Sembola, najpewniej zgermanizowanego Czecha. Czesi i Niemcy to najczęściej postaci negatywne, choć niepozbawione zwłaszcza w okresie Austro-Węgier pewnego ciepła i uroku. W wydanym pośmiertnie *Górnicy zakon* czytamy:

– Pane Antoné – prosił prawie codziennie Henryk – czy mogę postawić plechoczek z kawą na waszej maszynie?

Nie mówił „panie Antoni”, lecz „pané Antoné”, bo tak wszyscy go nazywali.

Pan Anton zgadzał się albo nie zgadzał. Dziewczynom pozwalał. Za to macał je za szafą, szczypał w piersi i pośladki i gadał sprośne słowa¹⁰.

W dalszym toku tej opowieści wkracza wątek narodowy, bohater karze Pana Antona za wyzywanie go od „hloupich Polakuv” nasiusianiem do ulubionej strawy Czecha, *fasolovej polivki*.

Nagość jednopłciową Morcinek przedstawia bez większego wstydu. Często łączy się z jakąś umiejętnością, czymś nieprawdopodobnym, a właśnie niezwykłość stanowi podstawowe kryterium opisywanych zdarzeń w wielu dziełach autora *Wyrąbanego chodnika*. Pan Sembol namawiający tasiemca mógłby być jednym z przykładów „ogromnie odmiennych natur”, o których pisał św. Augustyn. Nieokielznane ciało od wieków spędzało sen z powiek moralistom. Według Świętego, ist-

⁹ Tamże, s. 9.

¹⁰ G. MORCINEK: *Górnicy zakon*. Katowice 1983, s. 44.

nieją ludzie, którzy opanowawszy *technę* ciała, pozbyli się wstydu, gdyż opanowali swoją niezależną cielesność:

Albo tacy, co wielkie mnóstwo rzeczy przeróżnych połknąć mogą, a potem przycisnąwszy się nieco ręką nad piersiami, każdą rzecz w całości, co kto chce, niby z worka wyciągną. Inni naśladowują głosy ptaków, zwierząt albo ludzi z taką dokładnością, że gdyby się nie widziało, niepodobna by było odróżnić. Inni dolną częścią tułowia, bez żadnego plugastwa, tak rozmaite wedle woli dźwięki wydają, że wydaje się, jak gdyby tamtą częścią śpiewali¹¹.

Piekło cielesności polega na braku kontroli nad nią. Morcinek kontrolę nad cielesnością sprawuje inaczej. Przedstawienia młodych kobiet w fabułach pisarza są pełne przemocy. Jedyne figury matek dorastających dzieci są idealizowane. Kobiety w wieku tak zwanym produkcyjnym są napiętnowane. Na przykład młode kobiety usynawiają głównych bohaterów i każą do siebie mówić „matko”, jak Maniuta – umierająca na suchoty – z opowiadania *Noc listopadowa*, albo, co częstsze, bywają wystawiane na najgorsze życiowe przejścia i zdarzenia losowe.

Najczęstsze bohaterki to napiętnowane obyczajowo, społecznie „zowitki”, panny z dziećmi. Inna obsesja to martwe płody i topielice. Ogromna liczba bohaterek *Czarnej Julki* nigdy nie donosi swoich nieślubnych dzieci, gdyż prędzej albo spędzą płód, albo w samobójczym targnięciu się na życie utopiają się w stawie. Typowym przykładem jest Erika z *Mata Kurta Krausa*.

– Ja też jestem prawie Ślązaczka! – zapiszczała.

– A to po jakiemu, aż po jakiemu?

– Bo moja matka była w cyrku taką artystką na trapezie i urodziła mnie w Gliwicach, gdyż tam cyrk pokazywał komedię i różne kunsztikle. Ale ona jest ze Szwabii. Potem ja też byłam w cyrku, ale potem odeszłam, bo...

– Bo co?

– Bo miałam mieć dziecko z takim jednym, co ogień połykał.

– I miałaś?

– Nie... był tam taki jeden lekarz [...]¹².

Wątek spędzenia płodu, czy mówiąc dzisiejszym językiem: aborcji, to jeden z wielokrotnie przywoływanych przez Morcinka tematów,

¹¹ AUGUSTYN: *Państwo Boże*. Przeł. ks. W. KUBICKI. Kęty 1998, s. 542.

¹² G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus*. Katowice 1963, s. 12.

więcej jest tylko samobójstw wśród jego bohaterek. Nieodłącznym pejzażem dla tych aktów desperacji są czarne stawy, glinioki (gilinianki), otwory w ziemi po wyrobiskach gliny zalane wodą. Pod piórem Morcinka wydają się jednak powszednim elementem kolorytu lokalnego. Te wątki znajdziemy niemal w każdej jego książce.

Ciąża jest stanem, który zajmuje pisarza w aspekcie jak najbardziej fizjologicznym. Nie znajdziemy tu śladów jakiegokolwiek etyki, z którą pisarz chciałby być kojarzony. W *Judaszu z Monte Sicuro* pisze:

Chłopcy nieśli Amerykanom karabiny, a dziewczyny prały im bieliznę i sypiały z nimi, gdzie popadło. A Murzyni na nie jak na miód... Smarkate to, młode, lecz wiadomo, że Włoszki wcześniej dojrzewają. W dwunastym roku mogą być matkami. [...] Leciała na Murzynów, a Murzyni na nią. Nic dziwnego. Murzyni byli szczodrzy...¹³.

Do stanu błogosławionego Morcinek ma stosunek ironiczny i pozbawiony empatii. Dotykamy w tym miejscu kolejnego czarnego tematu tej prozy. Uobecnia się on w specyficznych okolicznościach, warto prześledzić ten dyskurs patriarchalno-lękowy:

Z kuchni wyszła jego żona, tęga baba z obwisłymi piersiami, o minie feldbla, z warząchwią w dłoni, w brudnym fartuchu na wydętym brzuchu. Widać chodziła nie-sama, czyli znajdowała się w stanie błogosławionym, jak by powiedział pater Mojeścik. W kuchni swarzyły się dzieci¹⁴.

Kobiety nie mają żadnej taryfy ulgowej. Opisy autora *Odkrytych skarbów* są okrutne i naturalistyczne, trącą psychopatologią czy może właśnie pogardą dla kobiet będących obiektami pożądania.

– A czy latasz ty za dziewczynami?

– Diabla mi tam dziewczyny! – burknąłem, bo przypomniały mi się tamte dziewczyny w barze „Plava Jadran”, brudne, cuchnące potem i tanimi perfumami, obrzydliwe. Robiły na mnie wrażenie **pobielanej kloalki lub różowych macior** [podkr. – M.M.]¹⁵.

Po tym, gdy główny bohater *Wyrąbanego chodnika* wyłowił z wody Helenkę, dowiaduje się, że jej próba samobójcza była podyktowana po części także ciążą, w którą zaszła z Niemcem. Dla pisarza jest to wystarczający powód i racja dostateczna, by w fabule uśmiercić „bękartą”.

¹³ G. MORCINEK: *Judasz z Monte Sicuro*. Katowice 1982, s. 130.

¹⁴ G. MORCINEK: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Katowice 1981, s. 47.

¹⁵ Tamże, s. 113–114.

- Pójdę tam na nią popatrzeć...
- Ach, synku! Tam teraz nie możesz iść! To nie wypada!
- Czemu?...
- Hm? Jak ci to powiedzieć? Tyś jest pierońsko trąba!... No tóż, to jej dziecko przyszło na świat... Wiesz?... A jeszcze nie miało swojego czasu! Rozumiesz?...
- Dziecko? – zapytał zdumiony Gustlik, nie mogąc połączyć myśli.
- Nó, toć nie kozę, tylko dziecko!... [...]¹⁶.

Te dziwne powroty do wątków utraty ciąży można rozumieć przynajmniej dwojako: jako świadectwo wysokiej śmiertelności dzieci w tym okresie lub fiksację na punkcie poronień i ciąży (nieprzepracowany uraz związany z własną improduktywnością seksualną?).

Ten temat powraca po wielokroć, w *Górnicyz zakon* czytamy: „Dorotka chodziła w siódmym miesiącu, zległa i poroniła trupka”¹⁷. Poronienie powraca w każdej książce, i to zwykle w kontekście „mezaliansów” polsko-niemieckich. Kobieta, która chodzi „nie-sama” z „obcym”, nie jest godna empatii ani traktowania podmiotowego, a poronienie w tym kontekście stanowi formę zemsty czy zadośćuczynienia za „renegactwo”. Są to zarzuty mocne i wstrząsające, ale znajdujące potwierdzenie w tekstach.

Dlatego też światopogląd tej prozy charakteryzuje pozornosc, pisarz wykreował pozorną sielankę, „miód w sercu”, ale próżno w nim szukać pozytywnych postaci kobiecych (poza noszącymi cechy jego matki – czyli świętej – lub przyjaciółek, jak Janina Gardzielewska, z którymi na odległość romansował, w kontaktach osobistych nie dopuszczając do zbytnej zażyłości w obawie przed rozczarowaniem płci pięknej swoją osobą).

Obsesja seksualności jako zwierzęcego spółkowania jest wszechobecna. Zdradzając wulgarne wyobrażenie o relacjach płciowych i kompleks edypalny, Morcinek w *Górnicyz zakon* pisał:

Wiedział bowiem od kolegów, a nawet sam się przekonał, że „chodzić do dziewczyny” lub „chodzić z dziewczyną” znaczy to samo, co sypiać z nią w nocy lub gzić się z nią za dnia, w zbożu lub krzakach. Jeżeli to samo było między jego matką a Liszkiem, ucieknie z domu¹⁸.

Nadużyciem byłoby stwierdzenie, że w prozie Morcinka pomiędzy kobietami i mężczyznami nie ma relacji miłosnych; są, i to najczęś-

¹⁶ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Katowice 1980, s. 415.

¹⁷ G. MORCINEK: *Górnicyz zakon...*, s. 26.

¹⁸ Tamże, s. 66.

kiej wzorowane na kliszach romansowych, na przykład z *Rodziewiczówny*¹⁹.

W ramach tego Morcinkowego erotyzmu zawsze w mniejszym lub większym stopniu chodzi o uwodzenie czy zrobienie dużego wrażenia, a nawet o zszokowanie. A jeśli przypadkiem jest inaczej, to zwykle i tak kobiety kreowane są jako postaci nie z tej ziemi. Jest to naleciałość, trop literatury romantycznej i popularnej, ale też pragnienie radykalnej inności, egzotyki.

Przykładem jest Erika z *Siedmiu zegarków...*, która jako jedna z trzech postaci żeńskich (stara Majka z *Siedmiu zegarków...*, Julka z *Czarnej Julki*) obdarzona jest zdolnością fabulacji (opowiadania) i konfabulacji (zmyślenia). Tym samym wyraża pisarskie *alter ego*. W *Siedmiu zegarkach...* pojawia się żeńska wersja barona Münschausena, skrzywdzona kurtyzana, z którą narrator zdaje się utożsamiać. Mówi: „W ogóle łągała, lecz czyniła to w sposób tak ujmujący, że te jej łągarstwa przyjmowałem i słuchałem z pobłażaniem i przyjemnością”²⁰. Morcinek ceni sobie dobrą opowieść bardziej niż fakty, zakładając, że dobra opowieść ma większy potencjał oddziaływania na czytelnika niż kiepska historia.

Morcinek sytuuje Erikę w niezwykłych okolicznościach i scenerii (można by to nazwać heterotopią), w miejscu rozrywki i fantastycznej kreacji – *panopticum*, muzeum figur woskowych. Do książkowej zbrodni, będącej powtórzeniem biblijnego motywu Judyty i Holofernesa, dochodzi właśnie w muzeum osobliwości. Mamy więc do czynienia z metatekstowym, dwupoziomowym działaniem (teatralne zabójstwo w parateatrze).

Warto się zatrzymać przy tej kreacji przestrzeni. *Panopticum* to miejsce prezentujące kolekcję bohaterów wyobraźni zbiorowej (kulturowej²¹), są w nim postaci kanoniczne wyznaczające ramy symboliczne danej kultury. W Morcinkowym muzeum figur woskowych mamy arcyksięcia Maksymiliana, Marata, Charlotte Corday, Goliata i Dawida, a także inne postaci męskie i kobiece. W konstrukcji tej opowieści pobrzmiewają zresztą dalekie echa *La Strady* Felliniego (1954)²². Pisarz analogicznie do filmu włoskiego reżysera przedstawia bohaterkę jako ofiarę swojego scenicznego partnera. W pełnej krasie widzimy tu rów-

¹⁹ Pisarz słowami bohatera kreśli obraz dwóch miłości, brudnej i czystej. Tamże, s. 92.

²⁰ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 158.

²¹ J. ASSMANN: *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*. Przeł. S. DYROFF, R. ŻYTYNIEC. „Borussia” 2003, nr 29, s. 16.

²² Bardzo prawdopodobne, że nawiązanie jest jak najbardziej celowe; pisarz widział film Federica Felliniego z 1954 roku, *Siedem zegarków...* miało premierę w 1960 roku.

nież – w tej realizacji dosłownie – dialektykę odsłaniania i zasłaniania, jakże charakterystyczną dla wyobraźni tego pisarza. Kopidoł Rybka występuje w roli wstydliviego Józefa zasłaniającego oczy dłonią na widok nagiej egipskiej żony namiestnika (Putyfara). To, że Józef jest ofiarą kobiety i będzie oskarżony o niedokonany gwałt (warto postawić tu akcent na niedokonany), nie pozostaje bez znaczenia dla prowadzonych tu analiz.

Obok niego stała Erika, może szesnastoletnia dziewczyna. To była Erika!

Ubrana w krótką, szeroką spódniczkę obszytą cekinami, w obcisłej bluzce obszytej świecidełkami, szklanymi perełkami i koralami, wymalowana, z uczernionymi brwiami, o czarnych rozpuszczonych włosach, blada, uśmiechała się do gawiedzi i namawiała ją, by wstąpiła do środka, gdzie każdy zobaczy rzeczy, jakich jeszcze świat nie widział. [...]

Syreną była Erika. Za dużą zasłoną stała spora kadz o szklanych ścianach, w kadzi pluskała się Erika. Piersi zasłaniała dłońmi na krzyż złożonymi, od pasa zaś tkwiła w długim rybim ogonie zakończonym płetwą. Siedziała na niskim stołeczku i poruszała ogonem, a od czasu do czasu odsłaniała to lewą pierś, to prawą. [...]

Obok kadzi z Eriką stała woskowa żona Putyfara, bardzo skąpo ubrana, a przed nią zasłaniający się dłońmi Józef. Przyszedł Navrat i korbą nakręcił mechanizmy w obu lalkach. Teraz żona Putyfara odsłaniała i zasłaniała swoje duże piersi czerwoną szmatą, a Józef zakrywał dłońmi oczy i odkrywał²³.

Pisarz sytuje zarówno siebie, jak i czytelnika w roli wstydliviego Józefa – obserwatora tego ówczesnego *peep show*. Finał historii jest zgodny z prezentowaną w namiocie muzeum woskową scenką ucinania głowy Holofernesowi przez Judytę. Do głosu dochodzi po raz kolejny pisarskie umiłowanie makabry oraz wręcz filmowej wyobraźni:

Skoczyła, wyrwała mi tasak z dłoni i lupnęła nim w łeb szefa. Szef ryknął krótko i zwałił się na łóżko. Erika narzuciła na siebie suknię, wybiegła na dwór. Ja za nią. Nie zabiła szefa, bo teraz zaczął ryczeć w wozie. Erika zatrzaskała drzwi, przekreśliła klucz. Pociągnęła mnie, bezwolnego i zdumionego bez granic, do budy panopticum. Podpałała ją. Potem tańczyła z tasakiem między płonącymi woskowymi nieboszczykami i krzyczała, że jest Judytą, Judytą...²⁴.

Bywa, że kobiety w pisarstwie Morcinka to postaci, które są występne i na drodze do osiągnięcia celu nie wzdrygną się przed niczym.

²³ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 92–93.

²⁴ Tamże, s. 99–100.

Fantastyczny obraz zabiegów, które kobiety miały rzekomo wykonywać, by zachować urodę, znajdujemy w *Ondraszku* (1953):

– Z czarnych płatków nastrzygłszy muchy, osy, pająki, żaby, jaszczurki i gady w rozlicznej figurze – huczał z gniewem pater Santarius, wygrażający już wszystkim niewiastom w kaplicy – na przekór naturze lepią po gębie! – Maszczą gęby, włosy, ręce, żeby od nich czuć było sabejskie wonie, nie wiedząc, że to rysia uryna, ptasi gnój i szcurze łajno!...

„Zbyt niepolityczne to kazanie!” – pomyślał Ondraszek.

– Od różnych farmazonów kupują pachnidła zamiast zażywać, jak przystoi onej białogłowie, wody różanej doma robionej, której wonia miła jest Najświętszej Paniencie i wszystkim świętym!...²⁵.

Bohater *Morcinka* grzmi z kazalnicy na niewiasty i przyrównuje je do satanicznych zwierząt. Z upodobaniem opisuje, jakie ekskrementy lądują na kobiecych twarzach zamiast olejków różanych. Widzimy w tym obrazie podstawową opozycję – pachnideł grzesznych, zarezerwowanych dla szup, oraz pachnideł świętych, zarezerwowanych dla matek i tym samym Bożej rodzicielki (olejek różany). Ta opozycja *profanum* i *sacrum* jest zawsze obecna w tekstach *Morcinka*. Są „szupy”, „motyki” i matka.

Innym przykładem jest tajemnicza, wiekowa postać zamieszkująca wyspę Rab. Matka Kordicza, majka z *Siedmiu zegarków*...

Morze zaczynało mieć dla mnie tajemnice. A ja chciałem poznać jego tajemnice.

Odkrywała mi je majka.

W ogóle majka stała się dla mnie dziwną istotą. Było w niej coś z mojej matki, coś z dobrej wróżki wypożyczonej z bajki, coś z czarownicy znającej przedziwne zaklęcia i coś z istoty obłąkanej²⁶.

Matka, czarownica, obłąkana i święta łączyła w sobie cechy tak różnych figur. W tej postaci dochodzi do totalnego zanegowania świętości matczynej postulowanej przez *Morcinka*. Dzieci pastwią się nad majką (co po chorwacku oznacza matkę), Kordicz zaś nią gardzi. Stara, poniewierana kobieta śpi ze zwierzętami, domownicy życzą jej śmierci. Dopiero Rybka wydobywa z niej opowieść, która objaśnia przyczyny ponizienia. Okazuje się, że w młodości kobieta zakochuje się nieszczęśliwie i zachodzi w ciążę, rodzi dziecko i jako znak panińskiego wstydu wrzuca je w najgłębszą toń (w jej mitycznym świecie dusze

²⁵ G. MORCINEK: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 127.

²⁶ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 118.

zamieniają się w „nenufar” i „morską pannę”). To wydarzenie odciska na jej psychice niezatarte piętno. Od tego momentu staje się obłąkana, nie ma już podmiotowego, imiennego statusu. Staje się mumią:

Schylona, wsparta na kijaszku, o wyschniętych ramionach i o palcach podobnych trochę do szponów, siwa, o twarzy tak bardzo zmiętej zmarszczkami, że wydawało się, iż to twarz mumii.

Czuła się istotą już nikomu niepotrzebną. Wnuk Kordicz, jego żona i dwoje dzieci, trzyletni Mirko i czteroletnia Zofia, także uważali ją za niepotrzebną.

Siedziała przeto pod morwą i czekała śmierci. A śmierć zapomniała o niej. Naokoło umierali ludzie starzy i młodzi, a ona nie umierała. A pragnęła umrzeć. Tak długo, dopóki ja nie zjawilem się u Kordicza²⁷.

Majka była świetną gawędziarką, Morcinek przypisał jej kilka swoich cech. Stała się *porte parole* 70-letniego wówczas pisarza, który podobnie jak ona czekał śmierci i czuł się nikomu niepotrzebny. Swe opowieści majka snuje spod morwy, jak sam pisarz w obozie (*Listy spod morwy*). Morcinek estetyzuje twarz staruszki i wydobywa jej talent narratorski, na naszych oczach bohaterka się przeistacza, upodmiotawia, nabiera niezwykłych cech:

Zgrzybiała majka podnosiła głowę, a jej oczy, podobne do ślicznych oczu jaszczurki stawały się jeszcze bardziej czarne.

– Co powiadasz, synku?

– Czemu morze takie błękitne?

– Aniołkowie boży powlekali niebo błękitną farbą. Bo ono przedtem było szare. Farbki mieli w kubelkach. Potem się aniołkowie pobili. Kubelki się wywróciły. Farbka wylała się na morze i morze stało się błękitne²⁸.

Majka ze swoim potencjałem opowiadacza, pomimo przeżytych traum, tworzy narracje niewinne. Nie jest, co symptomatyczne dla podmiotu melancholijnego, zapętłona na jednej opowieści. Historie, które snuje, nawiązują do ludowych objaśnień świata. Sytuują się po stronie fantazji.

W tej samej książce jest jeszcze jedna postać, którą pisarz lokuje wśród pokrzywdzonych, słabych i niewinnych. To Frydka, głuchoniema córka szewca, majstra Niedoby. Znow pojawia się bohater, który cierpi za rzekome grzechy przeszłości. Majster to odpychający typ, o którym jeszcze wspomnę w rozdziale o *Kukłach z surowego mięsa*.

²⁷ Tamże, s. 106.

²⁸ Tamże, s. 102.

Była jeszcze sześćcioletnia Frydka. Miała jasne włosy i oczy zdumionej lani. Z początku nie mogłem się z nią porozumieć, gdyż była głuchoniema. Pani majstrowa powiedziała mi w pierwszym dniu, że ten przegrzeszony najduch jest nieszczęściem i że ją Pan Bóg skarał taką głuchoniemą niedojdą za jakieś grzechy majstra, jako że z niego wielki babiarz i pijak.

Majster Niedoba wcale się nie krył przede mną ową bezecną przywarą i pouczył mnie z obleśnym uśmiechem, **że nie ma nic lepszego na świecie, jak przespać się z szesnastoletnią prawiczką. Głuchoniemej Frydki nienawidził i bił, i nawet kopał, gdy bawiła się w kuchni pod stołem** [podkr. – M.M.]²⁹.

To właśnie wobec tej niewinnej postaci główny bohater zaczyna snuć opowieści. „Nie-w-inność”, czyli też inność, warunkuje historię. Joachim przekłada opowieści na obrazy, dokonuje wtórnej ekfrazy, intersemiotycznej translacji. Czyni to w przeróżnych miejscach, najczęściej jednak na deskach wychodka, ścianach domu. Znaczy swoją opowieścią najbliższy świat. Tak jakby właśnie Frydka była mu potrzebna do osiągnięcia przez czytelnika „postawy wyprostowanej”. Morcinek zdaje się mówić, że prawdziwą opowieść wyzwała w nas Inny:

Chciałem jej opowiadać bajki, a znałem ich sporo. Gdybym zaś nie znał, mógłbym je zmyślać na poczekaniu – chciałem więc opowiadać jej bajki, lecz z bolesnym ukłuciem w sercu uświadomiłem sobie, że mnie przecież nie słyszy. Rysowałem jej więc obrazki patyczkiem na piasku, potem krawiecką kredą na zewnętrznej ścianie domu lub na deskach wychodka. Ponieważ jednak koło wychodka szkaradnie cuchnęło, a za kredę dostałem od majstra rżnięcie, przeto przyniosłem ze sklepu ołówek. Kupiłem go za pierwszy napiwek, jaki otrzymałem od młodego rektorzyka w marklowickiej szkole, gdy mu zaniósłem pocerowane spodnie. Ołówek był kolorowy. Jednym końcem mogłem rysować czerwone postaci, drugim modre. Obrazki rysowałem na papierze pakunkowym³⁰.

Niewinność zarezerwowana jest wszakże, jak już pisałem, dla trzech typów: starości (Majka, matka), dzieciństwa (przed okresem dojrzewania: Frydka) i wreszcie dla chorych kobiet (Maniuta z *Nocy listopadowej*). Kobiety budzące pożądanie, więc mogące już wydać potomstwo, są gnębione i krzywdzone w fabułach pisarza.

Relacje damsko-męskie w książkach Morcinka prezentują się zwykle rozczarowująco. Zakończenie *Czarnej Julki* zawiera z humorem opisane fiasko inicjacji seksualnej. Tu również rezolutna dziewczyna jest stroną aktywną:

²⁹ Tamże, s. 48.

³⁰ Tamże, s. 52.

Julka objęła mnie mocniej za szyję i pół leżąc w moich ramionach, nachyliła mnie do siebie i zaczęła całować...

I nic!

Nie rozwarły się przede mną niebiosy, tylko wyczułem zapach cebuli [podkr. – M.M.].

Wtedy uciekłem. A gdy już byłem daleko, obejrzałem się za siebie. Julka stała przy kaplicy i patrzyła za mną. Ja zaś schodziłem w zadymioną dolinę, sam jeden, smutny i rozczarowany do całego świata³¹.

Morcinek prowadzi cudaczną grę intertekstualną i po cebulowym pocałunku parafrazuje Psalm 23 („Chociażbym chodził *ciemną doliną*, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną”). Jest to to samo uciekanie, schodzenie w nicość, które było udziałem Joachima Rybki, gdy ten zrywał narrację po zmierzeniu się z Realnym (ze śmiercią w kopalni, z bestialstwem wobec zwierząt, okaleczeniem twarzy żelazkiem, ze śmiercią obozową). W przypadku Gustlika, bohatera *Czarnej Julki*, jest nim brak impulsu pożądania młodej dziewczyny.

Morcinek w swojej strategii szoku uwielbia właśnie opisy, które trudno problematyzować, gdyż są przedstawieniem niereprezentowalnego symbolicznie, są ekscysem, przekroczeniem. Można wobec nich zareagować wyłącznie cielesnie: wzdrygnięciem się, omdleniem czy oburzeniem. Wróćmy jednak do kobiet i płci. Ten mechanizm wyrażonej zobaczymy w świetle listu, w którym Morcinek przywołuje istotne dla konstytucji jego wrażliwości erotycznej zdarzenie z dzieciństwa.

Pośliniony palec matki

Wiele tłumaczy niniejsze wspomnienie, pokazujące mechanizmy redukcji i zakazu, a także ukazania niesamowitej inicjacji. Uwielbiana przez Morcinka matka, wychowująca go w pojedynkę – w pełnym mocy matriarchacie – była dla niego czułą dawczynią praw. Autor *Czarnej Julki* ujmująco i osobliwie pisze o swoim pierwszym urazie psychicznym:

Był jakiś stary pryk, stary kawaler, który miał zbiór nieskromnych fotografii. Jedną mu zaraz ściągnąłem. A byłem wtedy w klasie pierwszej. Stała sobie taka naga dziewczica, frontem bezwstydnie zwrócona na głupiutkich oczu [sic!] widza. Matka mi to znalazła. Nic w tej dziewczicy jeszcze nie widziałem zdrożnego, tylko mnie dziwiło, że ona nie taka, jak ja na przykład. Inaczej trochę wygląda. Jakaś garbata z przodu, jak „kamela”.

³¹ G. MORCINEK: *Czarna Julka...*, s. 334.

Matka chciała mi ją spalić, lecz ja uczyniłem srogi wrzask. Wtedy Matczyńsko wpadło na genialny pomysł. Pośliniła palec i wytarła tamtej dziewicy wszystko, co mogło dorosłego mężczyznę do grzechu przywieść. Pozostały trzy takie miejsca wytarte szczerze pošlinionym palcem³².

Nagość kobieca w całej swej pełni, więc biust i łono, zostają wymazane. Jest to jedno z najwcześniejszych wspomnień autora. Matczyński zakaz, redukcja, usunięcie kobiecego „seksu” rodzicielską śliną stają się ważnym wydarzeniem, rzutującym na całą twórczość autora. Oczywiście, można przypuszczać, że ta historia jest zmyślona, niemniej świadectwa literackie wskazują, że za blokadą seksualną pisarza musi stać oprócz samej matki także jakieś przełomowe wydarzenie.

Morcinek do tematu demona płci w literaturze często wraca, ale jest to przestrzeń pustych przechwałek (jakże to dobra definicja dla jego literatury). Kreowanie swojego wizerunku, objawiające się w budowaniu swoistej legendy, stale mu przyświeca – czy to chodzi o jego pracę na kopalni, czy śmierć ojca, czy nawet o jego największą tragedię życiową do czasów drugiej wojny światowej, którą był rozwód z Zuzanną Lazar³³. Pośliniony matczyński paluch towarzyszy mu jak cień.

Bohaterzy Morcinka opisywani są jako postacie cierpiące na *satyriasis*, prym wśród nich wiodą zwłaszcza Joachim Rybka, Kurt Kraus oraz Ondraszek Szebesta. Ten trzeci zresztą, na wzór legendarny, miał być pożeraczem niewieścich serc o nieodpartym uroku:

Frydeckie białogłowy bowiem i wszelkie inne podwiki na widok urodziwej postaci pacholika Ondraszka, zapatrzone we wdzięczną gładkość jego oblicza i członków, ulegały żarliwej pochuci i spoczywając w nocy w małżeńskiej łóżnicy obok brzuchatego i chrapiącego małżonka i lebo samotnie wzdychając w dziewczynskim alkierzyku, lubowały się w wyobrażeniu jego miłowania. A niejedna z nich chętnie nawet folgowała pożądlivościom swoim. Oto wystarczyło, że spotkała się z nim za miastem na łące albo w lesie. Wtedy on zagadywał dwornie, składał grzeczny ukłon, a potem przysiadał się do niej i zaczynał szeptać słodkie słówka do ucha. A gdy ją drzeć i zakrywać oczy dłońmi, pytał ją grzecznie:

– Queam lineam iam pudoris tangere?*

A że dziewczeczka nie rozumiała jego łaciny, chociaż domyślała się jej treści, przeto nie odpowiadała. Ondraszek zaś nie czekał na odpowiedź,

³² *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935...*, s. 24.

³³ Za kłamliwą przyczynę rozwodu podaje, że „niewiasta nie była z normalną miednicą – jak orzekł lekarz sądowy, Wachholz w Krakowie” (tamże, s. 26), znany lekarz sądowy, profesor UJ, pojmany przez Niemców w 1939 roku, tłumacz Schillera, Goethego.

tylko ją przylegał płonąca, ona zaś porwana wzburzoną krwią, nastawiała mu usta, piersi i łono...³⁴.

Bezpośredniość Ondraszka idzie w parze z pożądanymi rojeńcami mieszczyzny. Ondraszek w ich ocenie był prawdziwym, realnym (bo z ludu), męskim i fantazmatycznym (bo zbójcekim) kochankiem; realnym, gdyż zamieszkiwał w sąsiedztwie i obcował z nimi na co dzień. Fakt innego typu relacji był kwestią determinacji i żądzy. Stąd fantazmatyczna postać wyzwalała w białogłowych pragnienie klasowej i obyczajowej transgresji. Mając w pamięci cytaty o wymazywaniu płci palcem, słodkie łacińskie słówka i pytanie o możliwość dotknięcia owych wypurgowanych miejsc wydaje się echem erotycznej inicjacji Morcinka, którą radykalnie skomplikowała matka pisarza. Jest to jakby pytanie, którego nie wypadalo mu zadać.

Niezwykle prezentują się też opinie pisarza o literaturze skandalizującej tamtych czasów. Na przykład o *Kochanku lady Chatterley*, skądinąd przenikliwej i intrygującej książce, Morcinek pisze:

D.H. Lawrence nie wziął mnie wcale. To jest chorobliwa apologia phal-lusa gruzlika, a nic więcej. Wziął mnie tylko swoją szczerością, stokroć milszą od szczerości naszego Unilowskiego czy Choromańskiego³⁵.

Klasowy seks

W dalszym toku tego pogładowego zarysu wróćmy do dialektyki zasłaniania i odsłaniania cielesności. Gdy warunki życiowe w powieści się komplikują lub są trudne, ciało wyzbywa się wstydu i dzięki otwartości uwalnia pożądanie. Seks może wówczas mieć także wymiar klasowy. Przedstawienia tego typu to gratka dla czytelnika podglądacza. Uczucie pożądania potęguje się głównie wśród tych, których krępują więzy konwenansów. Nagie życie robotników kolonii górniczej jest z przyczyn obiektywnych przykładem egzystencji o obniżonym progu wstydu. Dzieje się tak przynajmniej z kilku powodów. Według mieszczańskich i szlacheckich przekonań, tajemnica jest boską podstawą piękna. Z kolei tajemniczość okazuje się nie do utrzymania w trudnych warunkach lokalowych i materialnych. Brak anonimowości staje się w końcu wtórną anonimowością, ciało – nagim ciałem,

³⁴ **Queam lineam...* (łac.) – „Czy mogę tknąć już miejsc wstydlivych?”. W: G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 59.

³⁵ *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego...*, s. 36–37, 40. Na Morcinku robi również wrażenie powieść J.F. Céline'a pt. *Podróż do kresu nocy*. Tamże, s. 29.

a seks i cielesność pozbawione są gry pozorów charakterystycznej dla sfer wyższych. Zarówno w ujęciu *Morcinka*, jak i *Emila Zoli* seks staje się bliski instynktu, kopulacja stanowi część porządku społecznego, jest zewem natury i rozrywką wyalienowanego pracą człowieka:

Były to zwykle następstwa wspólnego życia w kolonii. Chłopcy i dziewczęta deprawowali się szybko. Niski, spadzisty dach szopy był ulubionym miejscem schadzek. Spotykali się tam z zapadnięciem zmroku. Wszystkie ładowaczki przynosiły stamtąd pierwsze dziecko, o ile nie wolały przynieść go ze starej kopalni w Réquillart albo ze spaceru po polach. Nie okrywało to żadną hańbą. Ślub następował później. I tylko matki gniewały się, kiedy chłopcy zaczęli zbyt wcześnie, gdyż syn, który się żenił, przestawał być źródłem dochodu dla rodziny³⁶.

W ruinach starych kopalń dochodziło do pierwszych miłosnych igraszek, niezwykle często poprzemysłowe, opustoszałe miejsca były przestrzenią wybieraną na schadzki. Miejsca pracy po jej ustaniu stawały się miejscem płodzenia nowych rąk do pracy, więc miejscem produkcji innego typu. *Morcinek* wspominał:

To była haniebna robota. Trudna, wyczerpująca, człowiek wyglądał, jak prawdziwy ceglarz. Była także szkoła, bo starsi robotnicy i dziewczyni-robotnicy baraszkowali niefrasobliwie po ciemnych kątach za stosami cegieł, a myśmy się patrzyli przez szpary³⁷.

Nie brakowało tam stosownych miejsc. Na obrzeżach działania przemysłowego kapitału dochodzi do zbliżeń produkujących nowych proletariuszy. Wygląda to tak, że rozluźnienie obyczajowości idzie w parze z postępującą biedą mieszkańców kolonii górniczej:

Dla nikogo nie brakło ciemnych zakamarków, pary układały się na stosach belek, w wozach, niejednokrotnie tuż obok siebie, ale nikt nie zwracał uwagi na sąsiadów. Wokół tej wygasłej kopalni i szybów znużonych wypluwaniem węgla życie, wolna miłość, rozpetane instynkty brały swój odwet³⁸.

Kopalnia prezentuje się w przytoczonym opisie jako przestrzeń bezwstydnego produkcyjnego. Tak jakby otoczenie i aura kopalni pozbawione były cenzury kulturowej, wstydu, pruderii. Zarówno *Zola*, jak i *Mor-*

³⁶ E. ZOLA: *Germinal*. Przeł. K. DOLATOWSKA. Warszawa 1977, s. 100.

³⁷ *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego...*, s. 21.

³⁸ E. ZOLA: *Germinal...*, s. 124.

ciniek są co do tego zgodni. W innym fragmencie „całe królestwo górnika”, jak pisze w *Czarnej Julce* Morcinek, było zorganizowane wokół płciowości:

W wysiodce sypiali najczęściej górnicy, a na stryszku ich córki z galanami, czyli kawalerami, zamierzającymi się z córką górnika ożenić. Czasem się żenili, czasem nie żenili. Zostawiali dziewczynie dziecko i znikali lub włóczyli się po sądach. Sąd we Frysztacie znał dobrze takie sprawy i kazał płacić galanom na owe nieślubne dzieci. Najczęściej wtedy zrozpaczony galan żenił się ze swoją zowitką, a potem ją bił i kramarzył z innymi³⁹.

Świat zorganizowany jest wokół górniczych budeli (familoków) oraz dociekania i wyznań, „kto, z kim, i kiedy”. Rozmowa sprowadza się do wymiany tego typu informacji oraz domysłów, przebiega w symbolicznym miejscu, będącym metaforą mitycznego spotkania u studni, gdyż kobiety plotkują przy wodociągu, pośrodku budynków na swojej ulicy:

Obgadywały sąsiadów, wywlekały na wierzch ostatnie skandale, jakie zaszły ubiegłej nocy w kolonii, a mianowicie, kto z którą spał, gdzie spał, która dziewczyna będzie miała dziecko i z kim, w której rodzinie pobito się, do której dziewczyny chodzi ten a ten, która baba wpuszcza na noc do siebie galana, gdy jej mąż jest na nocnej szychcie w kopalni, innymi słowy, kto z kim kramarzy i przedzie niecznie zle nici⁴⁰.

Tym kosmosem, światem przedstawionym rządzi *doksa*. Jest ona podwójna, zważywszy na fascynację pisarza tą tematyką, działa w sile kompensacji. Perspektywa inności klasowej sprawia, że stosunek seksualny staje się rekonfiguracją alkowy, jej odwróceniem. Nie jest filozofią buduaru, próżnowaniem, bo płciowość robotnicza przedstawia się jako szorstka i bezpośrednia. Ma też w sobie coś ze szczerości instynktu, odruchu, jakby była wyzbyta elementów odwlekania, gry. Morcinek oraz wcześniej Zola ukazują zezwierzęcone istoty, łączące się w pary w odwiecznym pożarze krwi. W rozpatrywanych przykładach nie ma pornografii, gdyż płynie z nich prokreacyjna użyteczność. Dopiero po stronie czytelnika chłonnego te obrazy rodzi się radość podglądacza cudzej intymności, erotyzm – więc coś suwerennego, „co nie może niczemu służyć”, jak pisał Georges Bataille⁴¹.

³⁹ G. MORCINEK: *Czarna Julka...*, s. 103.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ G. BATAILLE: *Historia erotyzmu*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 2008, s. 12.

Dziewczyny, zbierające węgle na hałdzie, nazywaliśmy „opuczorkami”. Były to dziewczyny brzydkie, chude, blade i złe. Każda z nich miała swego kochanka i częstokroć Nardelli wiódł nas wędolcami i zakosami po hałdzie, by nam pokazać, jak taka dziewczyna parzy się ze swym chłopcem we wnęce hałdowej. Patrzyliśmy w zdumieniu i z obrzydzeniem na ów widok, gdyż przypominało nam to parzenie się psów w kolonii górniczej. A poza tym ksiądz katecheta mawiał, że to straszny grzech, że to tak straszny grzech, iż trudno opowiedzieć. I że takie świniuchy będą gorzeć w smole na samym dnie piekła... Potem takie dziewczyny chadzały na hałdę z rosnącym brzuchem, ich czerwone, barchanowe spódnice wydymały się z przodu, stawały się krótsze, z tyłu zaś były dłuższe, a potem taka dziewczyna już nie przychodziła na hałdę, gdyż zległa, jak mawiały baby. Potem miała chude, brzydkie dziecko, które zazwyczaj umierało.

Nardelli był mądry. Nardelli był tak bardzo mądry, że zawsze umiał wyliczyć, kiedy taka dziewczyna, oddająca się swemu chłopcu we wnęce, będzie miała dziecko. I nigdy się nie pomylił. Zdarzyło się jednak, że nie miała dziecka i wtedy nam tłumaczył, że „potraciła”.

Nardelli miewał więc tamte „opuczorki” w głębokiej pogardzie i jeżeli która do nas przyszła i jeła się przymilać w nadziei, że uzyska od nas kawał węgla, odpędzał ją kamieniami, ciskając za nią takimi przewiskami, których wypowiedzenie również było grzechem [podkr. – M.M.]⁴².

„Opuczorki”, czy inaczej „ograbule”, spółkujące na hałdzie ze swoimi „galantami”, mimo że młode, były zdegradowane, należały do najniższej sytuowanych w górniczej hierarchii pracownic kopalni oraz mieszkanek osiedli robotniczych Karwiny. Zajmowały się wybieraniem resztek węgla, to, czego nie odsiały, trafiało na hałdę. Jeśli hałda to zwalisko płonących resztek, to siłą dziwnego magnetyzmu przyciągała ona łączącą się w pary robotniczą młodzież⁴³. Proletariacki seks jawi się jako pewnego rodzaju eksces bigotów, na który istnieje lokalne przyzwolenie społeczne, objęte jednak odpowiednią ramą moralną, a więc pogardą. Nieszczęśliwe życie na kolonii jest pełne tego uczucia i dotyczy wszystkich jego sfer.

⁴² G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 161–162.

⁴³ Na temat odbioru proletariackich kobiet przez pruskich żołnierzy i urzędników pisze Klaus Theweleit: „Wygląda więc na to, że mężczyźni ci przypisują posiadanie penisa pewnemu określone mu typowi kobiecemu (»proletariackiej dziewczce«) i jednocześnie obawiają się kastracji ze strony owego penisa. »Komunizm« odczuwają jako bezpośredni atak na swój organ płciowy”. K. THEWELEIT: *Męskie fantazje*. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Warszawa 2015, s. 85.

Narodowy seks

Morcinek zresztą, co dla niego programowe i charakterystyczne, przedstawia płęć pod względem determinantów pochodzenia. Tak na przykład o Niemkach wyraża się bohater jego powieści *Mat Kurt Kraus*: „To biedne mało rozwinięte stworzenie! Wystarczy spojrzeć na jej niskie czoło”⁴⁴ – mówi o Elfrydzie Mietlorsch (Elfriede). Ciekawe, że jest to typowa ocena kolonizatora oglądającego niżej oceniane ludy. Proletariuszkę niemiecką autor uznaje za znacznie bardziej prymitywną niż jakiegokolwiek polskiego proletariusza. Inny to aspekt pisarskiego ciosania rysów charakterologicznych. Niemki w oczach pisarza były nierozzerwalnie połączone z czasem wojennym, z potrzebą palącej zemsty:

Człowiek w obozie kładł się do snu, wyszeptując skrycie słowa pacierza, a słowa te były powiązane jakby paciorki różańca krwawą nitką. Pragnienie zemsty zaćmiewało nasze oczy, zabijało nasze serca, rozżęgało płomienie w myślach, tłumilo nawet radość na widok małego dziecka niemieckiego, które podchodziło do mnie nieśmiało z wiązanką polnych kwiatów. Rodziło pragnienie plunięcia w twarz tej młodej dziewczynie niemieckiej, która miała dla mnie po drodze uśmiech dobry i współczujący... Pragnienie zemsty było tak wielkie, że nie zachnąłem się nawet wtedy, kiedy **młody ksiądz katolicki**, mój współtowarzysz obozowy, z pasją wykrztusił życzenie, **żeby mordować nawet ten płód w łonach niemieckich matek!**... [podkr. – M.M.]⁴⁵.

Pisarz uprzedmiotawia kobiety także w perspektywie ich roli historycznej. Członkowie Komisji Międzysojuszniczej na obszarze plebiscytowym mieli być obsługiwani przez niemieckie motyki (bo tak na Śląsku nazywa się prostytutki).

[...] zwłaszcza Italowie pozerają oczami niemieckie damy z głębokimi dekoltami. I na ów widok wpadła mu genialna myśl do głowy. Niech sekretarz poczyni starania, by tamtym oficerom nie zbywało na wesołych dziewczynach. Ale dyskretnie! To gra polityczno-dyplomatyczna. Dziewczyny muszą być zaufane i świadome swojej roli. Naturalnie Niemki o nieprzeciętnej urodzie, wytworne, z manierami dam z towarzysstwa. Mogą być aktorkami, niech nawet będą szwaczki, byle z dobrymi manierami. – Wiadomo, **sex na pierwszym miejscu!**... [podkr. – M.M.]⁴⁶.

⁴⁴ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 79.

⁴⁵ G. MORCINEK: *Listy spod Morwy*. Katowice 1946, s. 7.

⁴⁶ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 132.

W ten sposób, jak sugeruje Morcinek, Niemcy mieli zyskiwać poparcie dla niemieckiej sprawy na Górnym Śląsku. Pisarz z zasłyszanych opowieści snuje fantazję łączącą rządzenie i żądze, a gra taka zakrawa na seksualną psychopolitykę.

Prostytutki pojawiają się również w innych okolicznościach. Wpisują się w nadadriatycki krajobraz podróży grabarza Joachima Rybki:

Bar Plava Jadran był zwykłą portową spelunką. Schodzili się tam marynarze i dziewczyny. Dziewczyny były przeróżne, młode, piękne i brzydkie, głupie i chytre, rejestrowane i nierejestrowane, zdrowe i z chorobą francuską. A marynarze? Chyba z całego świata!... Pili rakiję i wino, żłopali je ponad miarę, upijali się, wszczynali burdy, które łagodził właściciel baru, tegi chłop o gębie buldoga, sterczący za szynkwasem w białym fartuchu, który był kiedyś biały, w koszuli o zakasanych rękawach i rozchelstanej na włochatych piersiach. W sali zaś i w bocznych pokoikach płały się dziewczyny jaskrawo umalowane, skąpo ubrane, w krótkich spódniczkach rozciętych z boku powyżej kolana, w bluzkach o głębokich dekoltach, ordynarne, pijące rakiję pełnymi kubkami, palące papierosy, tak zwane „dramki” i gżące się z marynarzami za kilka koron w oddzielnych pokoikach na piętorku.

Słowem, był to osławiony w nadmorskiej dzielnicy „puf”, czyli dom publiczny. Były jeszcze inne, lecz te nie cieszyły się takim wzięciem, jak Plava Jadran, gdzie schodziły się najpiękniejsze i najmłodsze ulicznice i gdzie była grająca szafa, przewana szumnie „orchestriem”. [...] Czasem dla odmiany szafa zagrała „Radetzkymarsch” lub austriacki hymn narodowy „Gott erhalte, Gott beschutze unser Kaiser, unser Land”⁴⁷.

Koloryt lokalny w tym fragmencie wyrażają paradoksalne obserwacje. Bar był z jednej strony „portową spelunką”, która nęci „szumnym orchestrionem” grającym najsłynniejszy marsz Austro-Węgier. Z drugiej strony odwiedzają go „najmłodsze i najpiękniejsze” dziewczyny, ale „w bluzkach o głębokich dekoltach, ordynarne, pijące rakiję pełnymi kubkami, palące papierosy [...] i gżące się z marynarzami za kilka koron”. Pęknięcia w opisie oddają konflikt pożądania i moralności. Zyskuje on odzwierciedlenie w narracji. Morcinek nie byłby sobą, gdyby nie potępił występku.

Seksualna niewinność bohatera jest zagrożona, nastają na niego „motyki” z Plava Jadran. Dlatego też w jego obronie staje jeden z Kordiczów (wzorowany na braciach Kordić⁴⁸, z którymi Morcinek

⁴⁷ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 109.

⁴⁸ Chodzi o urodzonych w miejscowości Barbat na wyspie Rab braci Slava i Albina Kordiczów. Figurują oni, podobnie jak inni bohaterowie wspomnień obo-

siedział w obozie w Dachau). Brutalizm opowieści Morcinka ujawnia się w grubo ciosanych i jednoznacznych rysach zarówno wyglądu, jak i charakteru postaci, które w przypadkach kobiet są komplementarne. Zawsze brzydka powierzchowność pociąga za sobą zło uczynku i ułomność charakteru. Komiczna puenta działa rozbijająco:

Daj zreć! – zaskrzeczała przepitym głosem. Zobaczyła mnie siedzącego przy śniadaniu. – A ptaszek! Ranny gołąbeczek! – zapiszczała i podeszła do mnie kolebiąc się obrzydliwie w biodrach. Podparła boki i wyginając się kusząco, zapytała: – Chcesz do mnie?

– Wynoś się, ścierwo! – wrzasnął właściciel baru. Wybiegł spoza szynkwasy, uderzył ją w twarz i kopniakiem wyrzucił ją za drzwi.

– Chłopiec ma jeszcze mleko na brodzie, a ta świnia go kusi! – uniewinniał się przed bratem. – Prawda, że masz mleko na brodzie? – zwrócił się do mnie.

– Mam! – rzekłem⁴⁹.

Okres powojennego pobytu w Rzymie i przejazdu zwłaszcza przez Paryż był dla Morcinka czasem wzmoczonych obserwacji dziewcząt i kobiet trudniących się płatną miłością. Niedoszły muzułman z dużym zainteresowaniem obserwuje tę uwolnioną sferę życia, która po upadku Niemiec bardzo się zdemokratyzowała. Morcinek notował:

Jeżeli Amerykanina przerażą wszy w rozczochranych kudłach nieletnich dziewczyn, jeżeli przerazi go brud i odór ich nędzy, wystarczy mu pójść w kolumnadę na Corso Umberto czy pod którykolwiek hotel amerykański, gdzie znajdują się gieldy na starsze dziewczyny⁵⁰.

Zbliżenia na płęć

Epatująca seksualnością Maryna, bohaterka opowiadania *Kot z Biviers*, ucieleśnia skandal płci. Morcinek cenzuruje ten obraz i zdaje się przywoływać matczyny palec. Czerwień jej ubrania sprowadza się do „brudnego, wulgarnego sex”. Autor przedstawia bohaterkę (przebywając wówczas na poobozowej rekonwalescencji pod Alpami w Biviers) jako ucieleśnienie krzykliwego, bezrozumnego instynktu, który w finale opowiadania doprowadzi do zbrodni:

zowych, w spisie więźniów obozu Dachau. Por. <http://stevemorse.org/dachau/> [dostęp: 20.06.2015].

⁴⁹ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 111.

⁵⁰ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 56.

– Niech pan je, bo rosół wystygnie! – przerwała mu Maryna i założyła nogę na nogę. Nogi jej były nagie aż po uda, lekko włochate. Ubrana była w czerwone, obcisłe szorty. Spodenki były tak ciasne, że rysował się pod nimi każdy ruch mięśni na pośladkach, opinały mocno jej brzuch i podbrzusze. Poza tym miała jeszcze na sobie luźną, rozchełstaną bluzkę otwartą głęboko pod szyją. Kolor szortów był **brudnoczerwony**, kolor bluzki – jakiś **szary**, a raczej bezbarwny. Patrząc na nią z boku, odnosiło się wrażenie, że podobna jest do raka z ugotowanym kuperkiem na czerwono. Włosy miała ułożone w dużą, rozczochraną fryzurę, oczy okrągłe i twarde, i złe, a obcisłe **czerwone szorty podkreślały zbyt jaskrawo jej sex, jakiś brudny, wulgarny, prymitywny sex, wyłaczający z niej wszystkimi porami** [podkr. – M.M.]⁵¹.

Co intrygujące, pisarz, używając słowa „sex”, nie ma na myśli aktu, lecz aurę bezwstydu i bezpruderyjności. Maryna to kolejna „szupa”. Kolory, w które przystrojona jest bohaterka, również nie pozostają bez znaczenia. O tym wątku piszę jednak w dalszej części rozdziału.

O cytowanych *Siedmiu zegarkach...*, powieści dla dzieci i młodzieży, Wojciech Żukrowski pisze, że czytać ją powinna właśnie „ta grupa bez szkody dla własnej psychiki”⁵². To w niej Morcinek jest najodważniejszy. Zamieszcza tam najbardziej rozbudowany opis zbliżenia, jaki kiedykolwiek opublikował. Warto zwrócić uwagę na stale aktywną cenzurę, „zbożny lęk przed grzechem”, w którego obliczu zbliżenie to jakby „popęlenie świętokradztwa”. Edukacja religijna łączy się tu z matczynymi zakazami, bohater znów jest „powolny namiętności dziewczyny”:

Doznawałem dziwnego, zbożnego lęku, pełnego nieświadomionej radości, gdy się do niej zbliżyłem, gdy otarłem się o nią, dotknąłem jej dłoni lub zgoła piersi rysujących się kusząco pod obcisłą różową bluzką. Jeżeli jej nie było w pokoju, głaskałem nieśmiało jej suknię przerzuconą na krzesło lub płaszcz, a wtedy ogarniała mnie omdlewająca słodkość. Dygotałem ze wzruszenia i wtedy myślałem, że popełniam jakieś wielkie świętokradztwo⁵³.

Ten dość typowy romansowy fragment naznaczony jest, co symptomatyczne dla Morcinka, strachem, „zbożnym lękiem”, przekonaniem, że obcowanie cielesne to „wielkie świętokradztwo”. Erotyzmowi w tej

⁵¹ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 206.

⁵² W. ŻUKROWSKI: *Kwiaty dla Morcinka*. W: *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. KIJONKA, J. GÓRDZIOŁEK. Katowice 1961, s. 6.

⁵³ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 68.

twórczości niemal zawsze towarzyszy cenzor moralny, odwołania do moralności i religii.

Oswajałem się z tym uczuciem, gdyż powoli powszedniało. Burzą atoli spadło na mnie, gdy rozchichotana jęła się pewnego razu ze mną mocować. [...] Jęła się więc ze mną mocować, a ja zdumiony wyczuwałem dłońmi jej ciało, które tak odurzająco pachniało jakby macierzanką, gdy dotykałem jej drobnych piersi. Podczas mocowania zwałiłem ją na wznak na otomanę. Ona pisnęła zabawnie i trzymając mnie oburącz za kark, pociągnęła za sobą. Wtedy opętał mnie zły duch. W oczach rozżęgła się purpura. W głowie powstał słodki zamęt. Bo przyległem ją i pocałowałem w usta. Usta jej były rozchylone, pełne, wilgotne i ciepłe. Przytrzymała dłońmi moją głowę przy swoich ustach, **wysunęła z nich koniuszek języka. Szatan opętał mnie do reszty.** Świat przemienił się w jakąś ogromnie kolorową karuzelę. Zaczęły się ze mną dziać dziwy. **I zacząłem ją całować w taki sam niesłychanie grzeszny sposób, jak ona mnie całowała** [podkr. – M.M.]. A gdy ustawałem, ona dziwnie blada, o przymkniętych oczach, szeptała: – Jeszcze! Jeszcze!...⁵⁴.

„Zły duch”, „opętanie szatanem” świat zmieniający się w „ogromnie kolorową karuzelę” to określenia łączące dwa dyskursy: podświadomości, seksu, instynktu oraz nadświadomości, pełnej nakazów kultury. Jej najbardziej wydatnym przykładem jest język katechizmu.

Więc znowu ją całowałem.

Ona w pewnej chwili, wciąż blada i dysząca, rozpięła gwałtownie bluzkę, rozpięła koszulę i szepnęła: – Tu całuj!...

Całowałem więc jej piersi. Byłem oszołomiony. Zdawałem sobie sprawę, że w tej chwili popełniam jakiś wielki grzech, którego mi Bóg nie przebaczy na sądzie ostatecznym. I że w tej chwili radują się wszyscy diabli w piekle, że już wloką spory kociołek z wrzącą smołą, w której będzie smażyła się moja grzeszna dusza!...

Lecz tamto wszystko przesłoniły mi jej całowane piersi. A potem?...

Po cóż jednak o tym wspominać?

Byłem pijany i jak nieprzytomny. Byłem powolny jej namiętności miłosnej...

Po cóż jednak o tym wspominać?...⁵⁵.

Morcinek celowo wstrzymuje narrację, by stopniowo posuwać akcję naprzód. Powściągliwość jest zatem retorycznym chwytem. Ten

⁵⁴ Tamże, s. 68.

⁵⁵ Tamże. Podkr. – M.M.

najbardziej rozbudowany opis „momentu”, który znajdziemy w tekstach Morcinka, ukazuje kompleks edypalny i kompleks matki. To dość oczywisty trop prowadzący do opisu psychiki autora *Czarnej Julki*. Historia fotografii pornograficznej, chęci jej posiadania i matczynego zakazu, wreszcie wymazania płci jest szablonowa. Ogniskuje się wokół niemożności dostępu do przedmiotu, którego pragnie dziecko, a którego zabraniają mu rodzice.

Figura matczyna dominuje nad wszystkimi innymi. Morcinek we wstępie do *Po kamienistej drodze* pisze o roli rodzicielki dosłownie, kosmologicznie: „Matka była mi jaśniejącą gwiazdą. Wystarczyło jedno jej pogłaskanie po głowie, a wszystko już było dobrze”⁵⁶; „Matka bowiem należy również do tych wielkich ludzi godnych spizowego pomnika i złotych głosek w historii”⁵⁷. W innym miejscu, tuż po wyjściu z obozu, pisał:

– Jedynie wspomnienie matki potrafiło go jeszcze roztkliwić. Poza tym był już człowiekiem starym, ponurym, zaciętym w sobie, patrzącym na świat spojrzeniem twardym i nienawistnym. Lecz gdy zaczęliśmy rozmawiać o matce, oczy jego rozjaśniały się, twarz stawała się znowu chłopcę, a słowa jego o niej były jakieś ogromnie podobne do słów modlitwy. Mówił o niej, jak o świętej, która tam gdzieś na niego czeka i modli się, i wadzi z Bogiem o jego życie i o jego wolność...⁵⁸.

Szacunek, oddanie, bo to wyrażają słowa syna, łatwo można zrymować z kompleksem matki, o którym Jung pisał (w *O naturze kobiety*), że jego „Typowym efektem jest homoseksualizm, donżuaneria, a czasami również impotencja”⁵⁹.

Wszy grefini

W Morcinkowym sentymentalnym świecie nie wszystko jednak mogło odbywać się bez czystej miłości w jej etycznym wydaniu, ten schemat jest w tym typie literatury nie do zniesienia (oczywiście, w podwójnym sensie tych słów). Na zakończenie tego rozdziału przywołam mistrzowski fragment, który oddaje właściwości stylu Morcinka, jego warsztat epika oraz grę na kliszach stereotypów seksualnych i klasowych. Pochodzenie jest w nim determinantą i modeluje krytyczne

⁵⁶ G. MORCINEK: *Po kamienistej drodze*. Warszawa 1955, s. 5.

⁵⁷ Tamże, s. 6.

⁵⁸ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 61.

⁵⁹ C.G. JUNG: *O naturze kobiety*. Przeł. M. STARSKI. Poznań 1992, s. 16.

przedstawienie danej postaci. W *Ondraszku* znajdujemy niezwykle barwny fragment z silną tezą, mający obrzydzić czytelnikowi powierzchowną urodę i czar szlachcianek austriackich. Wyraża tym samym genetyczne przekonanie o pięknie i brzydocie, zaklętych w pochodzeniu. Żona cieszyńskiego grafa Prażmy, kochanka Ondraszka, zostaje przyłapana na osobliwej praktyce, którą z pasją i polotem przedstawia Morcinek:

Dziewczyna pofrunęła do stolika pod oknem, przynosi mały młoteczek i szczypczyki. Młoteczek podaje grefinie. Nachyla się nad jej włosami i zaczyna grzebać szczypczykami.

Ondraszek patrzy zdumiony. Bo oto garderobiana krzyknęła lekko, ujęła coś szczypczykami i położyła na marmurowym blacie konsolki. Ondraszek patrzy i nie wierzy! Na blacie konsolki grzebie się tłusta wesz.

Grefinia ujmuje wdzięcznie młoteczek i uderza. Wesz rozpekła się z cichym, mlaszczącym traskiem. Po blacie rozprysła się drobniotka, obrzydliwa miazga... Teraz druga wesz! Garderobiana, wciąż chichocząc, podaje ją grefinie na blat. Znowu uderzenie młoteczką i znowu rozprysnięta tłusta plama...

Ondraszek patrzy jak osłupiały i wciąż nie wierzy własnym oczom. Nie rozumie tego wszystkiego. Grefinia ma wszy w włosach? Tak jak zwykły chłop w kudłach? Ta prześliczna, urzekliwa grefinia?

Patrzy na mnożące się plamy na blacie konsoletki, słucha uderzeń młoteczka i chichotu dziewczyny i czuje, że z wolna ogarnia go obrzydzenie, że go mdli, że go coś ugniata w żywocie, że kiszki podchodzą mu pod gardło, że zbiera mu się na wymioty. I nie mniej zdumiony spostrzega, że znika ów przeklęty dur miłosny, jakim opętała go ta diablina, że jakieś bielmo spada z jego oczu, że przed chwilą jeszcze rozplamiona krew ucisza się, gwałtownie, i że rośnie w nim obrzydzenie do tej stwory, obrzydzenie tak wielkie, jakiego doznaje na widok rozkiszłego łajna ludzkiego na drodze⁶⁰.

Pisarz buduje ten obraz z dużą starannością, angażuje do obserwacji wszystkie zmysły, tworząc oddziałującą na czytelnika całość. Ondraszek patrzy, ale nie wierzy, widzi, ale nie rozumie, więc obserwuje i nasłuchuje, i dopiero gdy usłyszy dźwięk młoteczka rozgniatającego wszy, jest osłupiały. Zaangażowanie wszystkich zmysłów warunkuje zrozumienie. Do jego świadomości zaczyna dobijać się prawda o kochance. Odślania ona także ogólną tendencję w jego pisarstwie; seks ma charakter klasowy. Grefinia zrównuje się z chłopem, gdyż ma tak samo jak on tłuste wszy w „kudłach”. Miłość sublimowana odślania

⁶⁰ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 142–143.

swój prawdziwy charakter – oto różnice majątkowe i stanowe wytwarzają pozorne różnice; bogaci zaś tym się różnią od biednych, że z wielką premedytacją ukrywają, markują swoje cielesne mankamenty.

Maskowana wyższość okazuje się tylko ułudą. Tajemnice alkowy są elementem pełnej hipokryzji gry. Wyniesiona ze zmysłowej obserwacji świadomość tego, że ideał sięga bruku, anioł nie jest aniołem, wzbudza w Ondraszku odruch wymiotny i pogardę. Lizetta Prażma staje się wzgardzoną i odrażającą „stworą”, szlachcianka z wszami wzbudza wstręt niepozwalający na dojrzenie w niej dawnej kochanki, a tym samym osoby/podmiotu w ogóle. Zawszona grefini to przedmiot, rozkładający się ekskrement. Obiekt seksualny, obiekt pożądania zamienia się w abjekt (wstrętny przedmiot, który wywołuje torsję)⁶¹.

W tych rozważaniach nie uda mi się wykonać zadania przedstawienia Morcinka jako pełnego pornografa. Zresztą nie taki mam cel. Morcinek jest miłośnikiem ekscesu, który najczęściej obrazuje, opierając się na kliszach narodowych i klasowych. Obecność kobiet w jego prozie jest jednak idiomatyczna. Pisarz okazuje się im nieżyczliwy, są upokarzane, krzywdzone, zdradzane, ich dzieci chorują lub umierają. Seksualność kobieca w książkach Morcinka pozostaje w ścisłym związku z wyrugowanym obrazem kobiety. W jednej z powieści śmiało, jak na standardy jego prozy, opisana zostaje scena inicjacji (dziewczyna ma rzecz jasna drobne piersi, „jak piąstki niemowlęcia”), związek kończy się zawiedzeniem uczucia i obrazem, który w toku tych rozważań warto przywołać:

Wtedy stało się to, czego dzisiaj żałuję. Schyliłem się, zgarnąłem w dłoń kęs gęstego błota i cisnąłem w ich oboje.

– Ty szupo! – wykrztusiłem najbardziej obelżywe słowo, jakie może godzić w cześć dziewczyny⁶².

Oto potwierdzenie kolejnego urazu, zachowania będącego konsekwencją redukcji płci poślinionym matczynym palcem. Wyparty, wyrugowany obraz wraca w tej scenie w całej okazałości. Obserwujemy podwójny wyrzut, gęste błoto odnosi się do wiadomej nieczystości⁶³

⁶¹ Zob. J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FALSKI. Kraków 2007.

⁶² G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 84.

⁶³ W Ondraszku czytamy: „Naokoło wozu kłębiła się gawiedź, krzyczała i ciaskała kobylińcami we wszetecznicę!”. G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 86. Obrzucenie zarówno błotem, jak i końskim ekskrementem jest zachowaniem uspołecznionym, mającym wiele wspólnego ze świadomością widowiska oraz kulturowych represji, kanalizowania oraz penalizowania ludzi i przedmiotów objętych społecznym tabu.

i gestu w żaden sposób nie do pogodzenia z filozofią daru (błoto jest tu substytutem niepożądanym i odrażającym), a nazwanie dziewczyny „szupą”, czyli pustą łupiną, sprowadza jej osobę do kobiecego łona. Bertolt Brecht po miłosnym rozczarowaniu zakończonym aborcją jego dziecka pisał:

Teraz możesz się spokojnie stoczyć na samo dno – bez obciążenia. Tego właśnie chciała! Wszystko inne było teatralną pozą rodem z kabaretu. Właśnie tego chciała naprawdę. Nigdy wcześniej nie widziałem tak jasno, czym w istocie jest **romantyzm, ten dziwkarski szwindel**. Tak załatwia sprawę ciężarna dziwka! I ja chciałem wprowadzić do swojego mieszkania **ten pęknięty garnek, do którego spływały soki wszystkich mężczyzn dookoła!** [podkr. – M.M.]⁶⁴.

Kobieta łupina, kobieta pęknięty garnek, kobieta kadłubek – to figury redukcji kobiecej podmiotowości. Według Morcinka, wykluczona z kultury część kobiety, ognisko płci jest w ustach narratora największym przekleństwem. Kobieta szupa to kobiecy kadłub, nękający Szamotę z opowiadania Grabińskiego. To wreszcie kobieta bez twarzy, kobieta wagina, figura zredukowana, istniejąca w wyobraźni oraz świadomości jako najgorsze przekleństwo, będące największą odwróconą świętością.

Klaus Theweleit zauważa:

Można stąd wyciągnąć wniosek, że przemoc wobec kobiet, których nie daje się utożsamić z obrazem matki/siostry, ma zasadniczo charakter koniecznej reakcji obronnej. Zagrożenie, jakie przedstawiają sobą owe kobiety, jest tak wielkie, że jako środek obronny nie wystarcza już zabieg rozszczepienia ich na część aseksualną albo opiekuńczą i groźną albo erotyczną.

Groźna część musi dodatkowo zostać unicestwiona. Dobra część również nie wychodzi z tego jednak bez szwanku: „dobra” kobieta zostaje odcieleśniona, niejako pozbawiona żywotności, podczas gdy „zła” trzeba pobić i zabić. Stojący za tym wszystkim „odruch obronny” zdaje się składać zarazem z lęku i rozkoszy⁶⁵.

To właśnie ta reakcja obronna stoi u podstaw podziału Morcinkowych kobiet na święte odcieleśnione matki/siostry i zredukowane do płci „ograbule”, „zowitki” przęda zle nici z kim popadnie.

⁶⁴ K. THEWELEIT: *Męskie fantazje...*, s. 171.

⁶⁵ Tamże, s. 189.

Murzyn!

W twórczości Morcinka niezwykle często pojawia się postać Murzyna. Nie można obok tej fascynacji przejść obojętnie. Dlatego w tej części studiów chciałbym krótko zastanowić się, co może znaczyć ten powracający motyw. Jakie klisze, toposy oraz konteksty można uruchomić w interpretacji i analizie Morcinkowego Murzyna?

Dla autora *Czarnej Julki* jest to figura będąca egzotycznym mitem fundacyjnym o nieokreślonym charakterze. Etymologicznie Murzyn wywodzi się od Maura, a tym mianem już od XIV wieku określano osoby o ciemnej skórze (Arabów, Murzynów)⁶⁶. „Murcek” po śląsku to ktoś brudny, umorusany. Te zbliżone słowa mają podobną etymologię. W wymiarze społecznym i historycznym od lat trzydziestych do sześćdziesiątych XX wieku Murzyn jest bohaterem egzotycznym, kolonialnym proletariuszem. Utrzymując w mocy stereotypowe wyobrażenia Morcinka na temat wartości nacji i ras, ta figura jest kimś w rodzaju podmiotu „aspirującego”, płynnego, zagadkowego, obcego i innego, kogoś, kto wychodząc od bezpośredniej „dzikości”, może podnieść swój stan do formy „szlachetniejszej”. Być może właśnie w tym niedookreśleniu tożsamościowym, wspomaganym awanturkowo-przygodowym sztafażem, lub w radykalnej inności staje się on żywą fascynacją dla pisarza.

Z jednej strony postaci czarnoskórych łączą się z otwartością i przygodnym życiem, a z drugiej – co odpowiada czasom pisarza – Murzyn to najniższej kategorii proletariusz. Na pewno mamy do czynienia z egzotyzacją innego, która nie zawsze jest powiązana ze schematem rasistowskim. W dziejach znamy wiele przykładów czysto lokalnych, terytorialnych niesnasek i konfliktów. Od wieków mieszkańcy miast ubliżali mieszkańcom innych dzielnic i wsi. I na odwrót – ludzie wsi kpili z miastowych. Od zawsze za jakąś granicą zamieszkiwali olbrzymi o jednym oku, żywiący się padliną. Niezmiennie też przeciwstawiani byli oni jakiejś formie „naszości”, bardziej subtelnej, pełnej ogłady i kultury lub po prostu „lepszej” z jakiegoś innego powodu.

Mechanizm egzotyzacji obcego/innego zostaje wpisany w praktyki ksenofobiczne. Ślązak przeciwstawiony gorolowi, mieszczuch – wieśniakowi, biały – czarnemu, goj – Żydowi. W pisarstwie Morcinka twarzy Murzyna jest wiele. Są niejednoznaczne, prowadzą do różnych wyobrażeń. Spróbuję je przeanalizować na wybranych przykładach. W *Gustawa Morcinka „Listach spod morwy”*... czytamy:

⁶⁶ Zob. A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 348.

[...] ja zaś wzdycham rzewnie i wyobrażam sobie, że siedzę nad Missisipi z Murzynami i układam z nimi jakąś smętną murzyńską kołysankę lub marzę z nimi o wolności ludzkiej⁶⁷.

Murzyn jest tu synonimem niewolnika. Marzenie o wolności, gorzka pieśń o życiu śpiewana nad brzegiem rzeki to kolonialna romantyczna klisza przedstawiająca kolejne wcielenie „dobrego dzikusa”. W tym fragmencie ujawnia się sentymentalne wyobrażenie o wspólnocie bytu.

Morcinek spotyka się Afroamerykanami głównie w trakcie drugiej wojny światowej, są oni najczęściej kierowcami terenowych i dostawczych samochodów w amerykańskiej armii. Ludzie ci niezwykle zapładniająco działają na jego wyobraźnię. Przytoczony fragment przedstawia Włochy w roku 1945:

Nadjechał Murzyn, zatrzymał samochód, uczynił gest zapraszający.

– **Chociażes czarny jak sam diabeł, ale głęę masz poczciwą i złote serce. Pisana ci za to korona niebieska w niebie.**

– *All right!* – mruknął zadowolony Murzyn, rad ogromnie, że duchowna osoba klepie go **po przyjacielsku po ramieniu i wskazuje na niebo** [podkr. – M.M.]⁶⁸.

Bohaterowie od dystansu przechodzą do sympatii, komicznie grając na dzielących ich różnicach. W hierarchii kościelnej ksiądz jest duszpasterzem, nadrzędnym względem wszystkich wiernych. Rasowa opozycja białego kapłana i czarnego żołnierza jeszcze bardziej wzmacnia grę przeciwieństw i różnic: biały i czarny, duszpasterz i wierny (czarna owieczka), świat ducha i świat wojny, włoski i angielski. Spotkanie obu jest jednak ciepłe i przyjazne. Powojenna Europa wskutek obecności amerykańskich, angielskich żołnierzy zinterioryzowała wizerunek *negro*. Było to tym łatwiejsze, że pierwsze spotkania z nimi odbywały się wiosną 1945 roku. Murzyni często byli wyzwolicielami⁶⁹.

Czarnoskórzy w twórczości Morcinka pojawiają się niezmiennie w kontekście ich statusu społecznego. Kolonialny strach przed dzikim jest także strachem przed rzekomym zwierzęcym instynktem i rozbuhaną seksualnością. Dobrze to widać na następującym przykładzie.

⁶⁷ Gustawa Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy. Listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1985, s. 132.

⁶⁸ G. MORCINEK: *Judas z Monte Sicuro...*, s. 206.

⁶⁹ Zob. M.F. BERRY: *Black Resistance. White Law: A History of Constitutional Racism in America*. London 1995. Por. E. BONILLA-SILVA: *Racism without Racists. Color-blind Racism and the Persistence of Racial Inequality in the United States*. Oxford 2006.

W *Zagubionych kluczach* (1947) Murzyni zajmują inną część rzymskiej ulicy, funkcjonują w pewnym oddzieleniu od „białych”:

Biuro mieściło się w ponurej kamienicy przy bulwarze du Jardin Botanique, niedaleko osławionego placu Charles Roger i rue Neuve, gdzie skupiały się wszystkie męty brukselskie, chytre okpiświaty, czarnogieldziarze, handlarze z „czarnego rynku”, dziewczyny uliczne, polscy Żydzi i żołnierze przeróżnej nacji. Pod ścianami stali żołnierze amerykańscy, wypomadowani, żujący niedbale gumę, z rękami w kieszeniach spodni. Bokami wałęsali się Murzyni w amerykańskich mundurach wojskowych, ustępujący pokornie z drogi, o jakichś uczciwych, czy głupkowatych gebach, strzygący poządliwie za przechodzącymi dziewczynami. Wołali na nie ściszym głosem: „Bebi!...”, i wywracali białkami. Trzymali się jednak z dala od swych białych towarzyszy, ci zaś patrzyli na nich z nieukrywaną pogardą, z jakimś obelżywym lekceważeniem. Środkiem bulwaru i placu przechodzili grupkami polscy żołnierze o zawadiackich minach, niedbale ubrani, z czerwonymi naszywkami „Poland” na rękawach i z białymi orzelkami na beretach. Żołnierze polscy najczęściej udawali bohaterów spod Arnheim, spod Monte Casino, spod Tobruku czy zgoła spod Narviku. Celowo upodobniali się do jakichś mitycznych trampów i włóczęgów, którzy przemierzali nie tylko całą Europę, lecz nawet i kęsy Azji i Afryki, pozowali na niedobitków z szaleńczych wypraw wojennych, na starych weteranów, co już na wojnie zęby zjedli i z niejednego pieca chleb jadałi, pstrykli swą mowę różnojęzycznymi słowami, szli szeroko, buńczucznie, rozpychali się, jakby im za ciasno było na świecie, a równocześnie w oczach ich tlił się nieuchwytny smutek, wlokący się za człowiekiem, który nie wie, co ze sobą czynić. Łatwo można było wśród nich dostrzec byłych żołnierzy rozbitych armii niemieckich, którzy – umiejac jako tako po polsku – dostawali się z niewoli angielskiej czy amerykańskiej do polskich oddziałów i którzy również walczyli pod Tobrukiem i pod Monte Casino czy pod Narvikiem, lecz po przeciwnej stronie. W ich podświadomym geście było coś podobnego do gestu tamtych Murzynów w amerykańskich mundurach, wałęsających się skrajem placu i ulic⁷⁰.

W oku białego Murzyni poruszają się bokami, ustępując z drogi, ich twarze są niejednoznaczne: uczciwe, głupkowate, ale poządlliwe. Polacy mają zawadiackie miny, są niedbale ubrani i udają trampów, bohaterów, ale są smutni, nie wiedzą, co począć. W tym sensie (w niejednoznaczności) przypominają Murzynów. Przyrównanie polskich (śląskich, pomorskich, wielkopolskich) dezertersów z Wehrmachtu do czarnoskórych, którzy w tej społecznej hierarchii sąsiadują z Murzynami, jest

⁷⁰ G. MORCINEK: *Zagubione klucze...*, s. 123–124.

intrygujące. Czarnoskórzy są w schemacie klasowym na samych nizinach. W wyobraźni pisarza wcielenie do obcego wojska sprawia, że żołnierze ci noszą w sobie „murzyńskość”, zachowują się jak osoby niższej kategorii. Oprócz rasy i klasy jest też trzeci element: nacja, dla której się walczy. Wypadkowa tych trzech sił decyduje o statusie człowieka – podmiotowym lub przedmiotowym, a także o miłosnym powodzeniu. Morcinek wbrew sobie ujawnia się w tym fragmencie jako wytrawny znawca konfabulacji mających przesłonić „nieuchwytny smętek, wlokący się za człowiekiem, który nie wie, co z sobą uczynić”.

Najczęściej jednak bohaterowie niniejszego rozdziału przedstawiani są jako *sexual beasts*, utożsamia się ich z przygodną, zwierzęcą miłością. Budzą zazdrość i świętoszkowate oburzenie:

Żyć, nie umierać! Kobiety, kiwniesz palcem, lecą jak zwariowane! Polki, Niemki, co kto chce! W naszych obozach pełno dziewczyn i kobiet, stare i młode, damy z towarzystwa, studentki, proste dziewczuchy... Nie, te chyba jeszcze najporządniejsze, a puszczają się tamte lepsze! Ja tam nie święty, ale mnie już też cholera bierze, jak taka jedna z drugą z Murzynem gzi się za dnia, przy drodze...⁷¹.

Seksualność jest uspołeczniona, „proste dziewczuchy są porządne”. Te lepsze zaś bezwstydne. Oburzenie i pogardę bohaterów wzbudza zwłaszcza kontakt Niemek z wyzwolicielami z amerykańskich wojsk. Morcinek przywołuje w tym kontekście relacje o polskich chłopcach wykorzystywanych przez Niemki:

– To pani miała z Murzynem dziecko! – zdumiałem się naiwnie. Ciągle bowiem miałem w pamięci, jak esesmani wieszali w obozie młodych chłopców Polaków lub Rosjan, którzy, wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec, pracowali u chłopów i miesali stosunki z ich żonami lub córkami. Za tak zwane „Rassenschande”, czyli skażenie rasy ponosili śmierć na stryczku. Tamte Niemki zaś tłumaczyły się, że były zgwałcone przez owych chłopców. Ci nieszczęśnicy zaś przyznawali mi się przed śmiercią, że to one ich gwałciły, gdyż ich mężowie i narzeczeni byli na wojnie. [...]

– Panie, jam niewinny! – wybuchnął. – One mnie zmusiły!

– Kto one?

– Matka i jej dwie córki. I to każdą noc. A gdy już nie mogłem, dawały mi do picia jakiś napar z ziół. Nie wiem, co to było. [...]

– Jaki Pan śmieszny! – zaszczebiotała, jakby miała w ustach cukierek.

– Przecież u nas to wszystkie dziewczyny mają z Murzynami dzieci!⁷².

⁷¹ Tamże, s. 235.

⁷² G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 179–180.

Pisarz z dużym upodobaniem sięga po te relacje. Nie szczędzi szczegółów, przywołując liczbę zbliżeń, a nawet praktyki mające zmuszać do tych aktów. Szerszym kontekstem pozostaje tu mieszanie ras. Kulminacyjnym momentem opowieści o pożądaniu i łamaniu zakazów *Rassenschande* jest oznajmienie Niemki, że przecież i tak Niemki mają dzieci z Murzynami. Związki mieszane z niearyjczykami były najczęściej karane śmiercią, w najlepszym razie – wysyłką na front⁷³. Zhańbienie rasy, jak poucza Klaus Theweleit, wiąże się z przekroczeniem czterech barier: płciowej, klasowej, rasowej, wnętrza i zewnątrz własnego ciała⁷⁴.

Afroamerykanie mocno oddziałują na wyobraźnię pisarza. Murzyn o nienachalnej urodzie uwodzący niemiecką pielęgniarzkę budzi oburzenie wśród wyzwolonych z obozu więźniów. Mało tego, pojawia się jako postać napęłniająca odrazą. Ta postać wyzwała afekty, by w finale odpowiadać za wyrównanie krzywd z niemieckimi oprawcami. Niemiecki, okaleczony w trakcie wojny, oficer widzi młodą i urodziwą, czystą rasowo pielęgniarzkę w objęciach czarnoskórego:

W parku siedzieli na ławkach lub snuli się niemieccy oficerowie Wehrmachtu. Każdy z nich był albo bez ręki, albo bez nogi.

– Nie ma sprawiedliwości! – wrzasnął ksiądz na ów widok. – To mygniliśmy w obozie, naszych chorych dobijano fenolem, nasi ludzie zdychali z głodu pod barakami, a te łajdaki tutaj... O, widzi pan? Nie ma sprawiedliwości. Nie ma! – krzyczał coraz mocniej i zaperzony wygrażał tamtych w parku.

I gdy tak krzyczał, ja rozglądałem się i dostrzegłem na wolnej polanie ogromne drzewo. Może to była lipa, może dąb. Zresztą nie o to chodzi. Naokoło bardzo grubego pnia była ławka pomalowana na zielono. Na ławie siedziała czuła para: marokański żołnierz z armii francuskiej, Murzyn o splaszczonym nosie, o wydętych wargach, brzydki jak noc i prawie odrażający w swej brzydocie, a obok niego typowa Gretchen niemiecka, jasnowłosa dziewczuszka, niebieskooka, podobna do istoty, która zstąpiła z nieba, która żywi się płatkami róży i zapija rosą niebiańską. Była w białym fartuszkach, wdzięczna, jak lilia, jak stokrotka. Murzyn obmacywał ją łapami po piersiach, pośladkach, klepał i całował, a całując ślinił jej twarz i usta [...].

– A to świntuchy! – wrzasnął ksiądz. – Żeby do krzaków poszli!... Sodoma! Gomora!... Panie, bo ich tą łagą przepędź! Jak pies i suka przy drodze!...

⁷³ Zob. K. UZARCZYK: *Podstawy ideologiczne higieny ras i ich realizacja na przykładzie Śląska w latach 1924–1944*. Toruń 2002.

⁷⁴ Zob. K. THELEWEIT: *Męskie fantazje...*, s. 571–572.

– Cicho! Niech ksiądz nie krzyczy! I niech ksiądz patrzy! – i teraz wskazałem na młodego oficera Wehrmachtu bez nogi. Wyszedł z parku, stapał ciężko, wspierając się na kulach, szedł z głową opuszczoną, smutny, zatopiony w swych ponurych myślach. Zmierzał do tamtego drzewa, gdzie po drugiej stronie Gretchen obłapiała się z Murzynem. [...] Doszedł do drzewa i wtedy ujrzał tamtą parę. Zatrzymał się, stał przez chwilę jak porażony, i przetaił powoli oczyma dłoń, zawrócił i pokuszył się szybko do parku.

– Nareszcie jestem pomszczony! – szepnął ksiądz z ulgą. – Już możemy wracać z lekkim sercem!⁷⁵.

Zielona ławka usytuowana pod dębem lub lipą staje się sceną. Obrazowe i rasistowskie przedstawienie zbudowane jest na opozycji pięknej blond pielęgniarce, „podobnej do istoty, która zstąpiła z nieba”, oraz Murzyna o nienachalnej urodzie i płaskim nosie, „brzydkiego jak noc i prawie odrażającego”. Murzyn obłapia ją i całując, ślini jej twarz i usta. Pikanterii fragmentowi dodaje fakt, że całość obserwuje ksiądz, a więc strażnik moralności. I to on jest też głównym komentatorem. Obraz „psa i suki przy drodze” zamienia się jednak w zadośćuczynienie winom, gdy beznogi oficer Wehrmachtu natrafia wzrokiem na parę *in flagranti*. W tym fragmencie dojrzeć można galimatias/pokręcenie mieszających się klisz rasistowskich, voyerystycznej rozkoszy i moralizatorskiego pouczenia, które usprawiedliwia nawet akt seksualny w miejscu publicznym jako formę zemsty za winy niemieckiego wroga.

Czas wojenny niesie także inne doświadczenia. Pisarz ma też z tego okresu jak najlepsze wspomnienia. Figura *negro* urasta w nich do opiekuńczej, pełnej czułości matki:

Są także Trzej Królowie, podobni do rzymskich imperatorów, a czasem do przebranych Mussolinich. Jedynie ten czarny król mocno mi przypomina jednego z licznych czarnych żołnierzy amerykańskich, którzy nas przyszli wyzwolić z obozu koncentracyjnego. A po wyzwoleniu jęli wywozić naszych kolegów chorych na tyfus do „esmańskiego” lazaretu poza obozem. Jednego z tych Murzynów ucharakteryzowano więc na króla i kazano mu kłaniać się Jezuskowi w stajence. Z łatwością przychodzi mu to czynić, gdyż to byli **pierwsi ludzie w naszym obozie, u których odkryliśmy ogromnie ludzkie serce.**

Przyjeżdżali sanitarką, **czarni jak diabły, żując gumę, o grubych odętych ustach, o płaskich nosach, o oczach błyskających groźnie białkami.** Belkotali coś do siebie i udawali, że nas nie widzą. Zajeżdżali przed bra-

⁷⁵ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 185.

mę lazaretu i wynosili naszych chorych kolegów. **Brali ich w ramiona, jakby coś ogromnie kruchego i nieśli ostrożnie do sali.** W kącie sanitarki został jeszcze chłopiec. Może miał lat dziesięć, może osiemnaście. **Podobny do kościotrupka, miał duże niebieskie oczy podobne do oczu skrzywdzonego dziecka.** Barczysty Murzyn o ponurej gębie nachylił się i wszedł do środka. **Oczy chłopca rozszerzyły się jak w przerażeniu.** Zdawało się, że lada chwila usłyszy jego kwilące wołanie: „Mamo”... Murzyn wziął go w ramiona, wycofał się, i teraz przygarnął do piersi i niósł tak ostrożnie, z taką tkliwością, że chyba matka zdolna by tak nieść swoje dzieciątko w ramionach. **A te czarne oczy jego przemieniły się w tej chwili w oczy tak bardzo ludzkie, że nic w nich już nie dostrzegłbyś, krom tego ogromnie ludzkiego serca** [podkr. – M.M.]. Murzyn wniósł chłopca do sali, położył ostrożnie na łóżku, pogłaskał po głowie, mruknął „O key”... i wyszedł, mając wciąż te dziwne, słodkie, dobre oczy⁷⁶.

Nie bez znaczenia pozostaje tu przestrzeń. Obóz zrównuje wszelkie dotychczasowe stereotypy, umożliwiając ich przełamanie. Od demonicznych figur „czarnych jak diabły” przechodzą do czulej „matki”, która jest w światopoglądzie tej prozy obsadzona zawsze w sferze *sacrum*. „Ogromne ludzkie serce”, którym się wykazują wobec chorych więźniów, winduje ich także do roli jednego z trzech królów/mędrców niosących dary nowo narodzonemu Chrystusowi. O ile poczciwość mieści się w typowej rasistowskiej kliszy, o tyle przywołany cytat ukazuje ją w świetle chrześcijańskiego *caritas*.

Reprezentacje Murzyna w prozie Morcinka tworzą obrazy wymykające się jednoznacznej klasyfikacji. Pisarz wciąga je do swojego uniezwykłego świata. Celowo sięga po opozycje, na których może budować efekt niesamowitości – wolne i zniewolone, zwierzęce, popędliwe i matczyne, czule. Tworzy wreszcie sceny, trudne do oceny i analizy, jak ta w sanatorium, w której niższość rasowa, akt seksualny pomiędzy Murzynem i niemiecką Gretchen wydają się wątpliwym triumfem sprawiedliwości dziejowej wyrażonej w zmienności ról ofiary i winowajcy. Nie jest to z pewnością pisanie z perspektywy kolonizatora. Widać w tych ujęciach raczej życzliwą fascynację innością niż ślepe powielanie schematów rasowych. Temat jednak na tej konstatacji się nie wyczerpuje.

⁷⁶ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 28.

Unbelle lettres

Niezatarte ślady obozu, ludzie i fantazje

[...] spostrzegłem ze wstydem, że my wszyscy, cośmy wyszli z niemieckich obozów koncentracyjnych, pragniemy – podświadomie może – uważać się za niebywałych bohaterów i męczenników dla sprawy polskiej. I że każdy z nas, opowiadając o tamtym piekle, usiłuje – znów podświadomie może – wywołać u słuchacza współczucie i podziw⁷⁷.

Morcinka uratowało pisanie, ono go oczyszczało. Jak płomień⁷⁸.

Zacytowane motta ukazują podstawowy problem dawania świadectwa z zagłady. Wyraża się on w rozdzwieku pomiędzy wiernością faktom a takim sposobem zdania relacji, którego nadrzędnym celem jest wzbudzenie w czytelniku współczucia i czegoś na kształt uznania, podziwu. Chciałbym w tej części rozważań zastanowić się nad beletrystyką autora *Listów z mojego Rzymu* jako nośnikiem świadectwa obozowego, a także dokonać krótkiego rozpoznania, przeglądu sposobów kreacji, estetyki i wymienianych wprost ideowych inspiracji książek o Dachau i powojennej tułaczce.

Morcinek to człowiek traumy, tej kopalnianej, oraz mocniej odbitej w jego świadomości traumy obozowej. Napisane na przełomie sierpnia i września 1945 roku *Listy spod morwy* są wspomnieniami powstałymi tuż po wyzwoleniu obozu w Dachau przez Amerykanów, które nastąpiło 29 kwietnia 1945 roku⁷⁹. Po nich Morcinek pisze kolejne książki obozowe: *Listy z mojego Rzymu* (1947), *Dziewczyzna z Champs Elysées* (1947), *Zagubione klucze* (1948). Rozbudowane wątki obozowe znajdziemy w *Judaszu z Monte Sicuro* (1957) oraz *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki* (1960). Pisarz stał się świadkiem zagłady i ta pozycja pisarza świadka jest z dwóch powodów wyjątkowa. Morcinek to świadek, ale i pisarz. Ten właśnie fakt, że żyje z opowiadania historii, powinien wzbudzać badawcze zainteresowanie. Bo jak rzetelnie i zgodnie z faktami dawać świadectwo, gdy emocje po tym wydarzeniu nie są do opanowania? Jak przekonująco mówić o doświadczeniach,

⁷⁷ G. MORCINEK: *Listy spod morwy...*, s. 28.

⁷⁸ I.T. SŁAWIŃSKA, L. MECH: *W domu pana Gustawa*. W: *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. KIJONKA, J. GÓRDZIAŁEK. Katowice 1961, s. 38.

⁷⁹ Opis wyzwolenia znajdziemy na stronach *Listów spod morwy...*, s. 84–86.

których ciężar nie jest przekładalny? Jak rozdzielić gehennę więźnia Augusta Morcinka od gehenny pisarza Gustawa Morcinka lubującego się w niesamowitych opowieściach? Andrzej Werner pisał o specyfice twórczości obozowej:

Swoistość tematu powoduje tu znamienne przesunięcie: literatura przestaje być literaturą, a zaczyna być traktowana jako życie samo. Nie podlega już prawom słowa pisanego, lecz jest identyfikowana z tym, co było zarazem jej genezą i celem. Można ją tylko opisać, interpretacja z zewnątrz wydaje się zbyteczna lub nawet szkodliwa. Ale co charakterystyczne: dzieje się tak tylko wtedy, gdy literatura ta nie przekracza pewnych granic świadomości społecznej, schematów myślenia, które w danym momencie wydają się oczywiste, równoznaczne ze zdrowym rozsądkiem⁸⁰.

Morcinek pisze więc „niemiec” zamiast Niemiec, ponieważ do oprawców ma ogromny i uzasadniony żal. Jego opowieści obozowe nacechowane są środkami stylistycznymi i sformułowaniami/obrazowaniami pracującymi na rzecz afektu (wzburzenia emocji i opowiedzenia o emocjach najzupełniej skrajnych), który cezura moralna próbuje ustawić w świetle humanizmu i etyki chrześcijańskiej. Co jednak z makabrą i jej umiłowaniem?

Autor *Siedmiu zegarków...* postanawia powiedzieć wszystko, nie szczędząc czytelnikowi najdrastyczniejszych, wbijających w fotel opisów, które powodują palpitacje serca, scen⁸¹. Morcinek przeżył zagładę i uczynił z niej wielki temat swojego pisarstwa. Rodzi to pytanie o status tej twórczości oraz jej interpretacji. Czy jest to literatura faktu? Czy traktować ją jako dokument, czy jednak jako poddaną estetyzacji relację? Czy może tego typu pytania porzucić na rzecz analizy treści? Wreszcie chciałbym zapytać, w jaki sposób terapia mówiona łączy się w pisarstwie Morcinka z rozkoszą opowiadania i wprawiania czytelnika w trwogę, osłupienie, rozpacz i złość.

⁸⁰ A. WERNER: *Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja świata obozów*. Warszawa 1981, s. 11–12.

⁸¹ Morcinek prowadzi analizę i ewidencję zbrodni nazistowskich, o których słyszał lub których był świadkiem. Kontekst filmu Pierra Paola Passoliniego *Salò, 120 dni Sodomy* (1975), w którym naziści są libertynami, wcale nie jest tak daleki pisarstwu Morcinka. „Jakkolwiek ludzie by się tego obawiali, filozofia powinna powiedzieć wszystko”. Pisarz również ma ambicję totalnej relacji z zagładą. W: D.A.F. DE SADE: *Powiedzieć wszystko. Antologia*. Przeł. B. BANASIAK, K. MATUSZEWSKI, P. PIENIAŻEK, M. BRATUŃ. Kraków 2003.

Na tle innych wspomnień obozowych⁸² literatura obozowa Morcinka jest spisywana „na gorąco” już w kilka miesięcy po wyzwoleniu obozu. Andrzej Werner pomija w swej książce *Listy spod morwy* i *Listy z mojego Rzymu*; ale według podanej przez niego typologii, książki te mieszczą się w kategorii literatury opisowo-wartościującej, mającej oprócz relacji dać również pewne uogólnienia natury filozoficznej, psychologicznej, w mniejszym lub większym stopniu fabularyzowane⁸³. Opowieść o krzywdzie łączy się z humanizmem i chrześcijańskim przebaczeniem. Ten szeroki kontekst etyczny ma jasny cel. Morcinek dawanym świadectwem z uporem godnym sprawy dba o to, by ukazać walkę, którą stoczył w obozie. Przekonuje, że nie stał się bezwolnym muselmanem, człowiekiem wydrażonym, odartym z woli i chęci życia. Mimo to słowa zapewnienia nie do końca zagłuszają zwątpienie i kneblowanie się fideistycznym optymizmem, które prostomyślnego Morcinka uwiera.

Według przywoływanej przez Giorgia Agambena w *Co zostaje z Auschwitz. Świadek i archiwum* klasycznej teorii sądowej, Morcinek należy do nielicznego grona zdolnych do dania świadectwa, czyli tak zwanych *superstes*⁸⁴. Termin ten oznacza świadka, który doświadczył, przetrwał i jest zdolny dać relację z wydarzenia; osobliwe sprawozdanie z tego względu, że to relacja pisarza, a nie beznamietna, bezprzymiotnikowa notatka.

I w tym wypadku zrelacjonowane przeżycia obozowe, licznie reprezentowane w jego pisarstwie, mają też inną funkcję. Są dla świadka terapią mówioną. Nie bez przyczyny używam terminu „terapia mówiona” będącego najkrótszą definicją psychoanalizy. Dla Morcinka psychoanaliza to metoda, na którą powołuje się najczęściej. Począwszy od przedwojennej twórczości aż po ostatnie swoje książki, przywołuje psychoanalizę oraz testuje jej wykładnię na swoim życiu. Traumą obozową usiłuje sprowadzić do schematów i funkcji przypisanych podmiotowi przez tę metodę poznania i leczenia.

Wspomnienia obozowe, ujmując całość w pewnym uproszczeniu, mają pięciu patronów: Sigmunda Freuda (oraz Adolfa Adlera), Friedricha Nietzschego oraz Walta Whitmana i Charles’a Baudelaire’a. Występują oni jako twórcy objaśniający kondycję człowieka po obozie, pomimo że część z nich umarła przed tym wydarzeniem. Pisarz

⁸² Na przykład Mariana Głównki, który był więźniem wielu obozów. <http://041940.pl/> [dostęp: 20.06.2015].

⁸³ Zob. A. WERNER: *Zwyczajna apokalipsa...*, s. 14–15.

⁸⁴ G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek. (Homo sacer III)*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008, s. 15–16.

wspiera się na ich rozpoznaniach, koncepcjach i intuicjach, używając ich jako podbudowy dla własnych przemyśleń. Zastanawiające jest tu szybkie przepracowanie dramatu wojennego, które zamiast wyparcia rodzi *Lust zum Fabulieren*, przyjemność, jaką daje opowiadanie.

W twórczości obozowej krzyżują się dwa porządki składające się na paradoks pozycji narratora: porządek świadka oraz porządek narratora. Narrator scala opowieść nie do scalenia, a świadek poddaje się terapii za pośrednictwem opowieści. Dziwna to terapia, niemniej jednak zostaje wtłoczona w ramy gatunkowe, stylistyczne. Morcinek swoim pisarstwem uwielbiał szokować, oddziałując na czytelnika bogatymi, młodopolskimi opisami i wstrząsającymi opowieściami. W pismach obozowych, zdając relację jako świadek, podaje czytelnikowi tekst do odczytania, przeżycia, interpretacji, zrozumienia, ale czy pozbawia go literackości?

Czytelnik książek obozowych jest miażdżony emotywnym, silnie angażującym uczuciami i emocjami tekstem. *Superstes* opowiada swoją historię drugiej osobie i potwierdza własną podmiotowość w tej relacji. Jacques Lacan formułuje definicję psychoanalizy zbliżoną do sensu tych słów: „[...] to właśnie owo przyjęcie przez podmiot swojej historii jako ukonstytuowanej przez mówienie skierowane do innego stanowi podstawę nowej metody, której Freud dał nazwę psychoanalizy”⁸⁵. W tym kontekście badacz/interpretator jest tym, który dzięki lekturze wynajduje – na podstawie symptomów zdradzanych w światopoglądzie danej twórczości – nieświadomiony sens.

Psychoanaliza jest teorią i praktyką, którą Morcinek wybrał celowo. Przez wiele lat odwołuje się do niej, to bodaj jedyna poza marksizmem doktryna wielokrotnie przywoływana zarówno w książkach, jak i listach. Oba nurty przeciwstawione zostają autorskiej teodycei, są propozycjami rozumienia świata, stanowiącymi przeciwwagę dla chrześcijaństwa. Morcinek zderza z sobą te poglądy. Choć może wcale nie są w relacji opozycji (te bywają nieraz tylko grą retoryki), zdarza się, że jako protezy uzupełniają miejsca niejasne, dając mglistą odpowiedź na pytanie: *unde Malum?* Morcinek nigdy nie ukrywał psychoanalitycznych inspiracji, po klęsce swojego małżeństwa rzucił się w wir pisania, czego owocem był *Wyrąbany chodnik*. Pisarz wspomina o pierwszym trzypiętomowym wydaniu tej książki:

I tak, ów opasły i pękaty *Wyrąbany chodnik* powstał w okresie pasji. Chciałem wyjść z impasu, jaki zagroził mi drogę. **Chciałem po prostu**

⁸⁵ J. LACAN: *Funkcja i pole mówienia w psychoanalizie*. Tłum. B. GORCZYCA, W. GRAJEWSKI. Warszawa 1996, s. 40.

porazić nim ludzi i zmusić ich do zajęcia wobec niego innego stanowiska. Adler radowałby się tutaj bardzo, bo byłby przekonany, że jego teoria o tzw. *Geltungstrieb* sprawdziła się co do joty. I tym trzem kobylom winieniem wdzięczność, bo istotnie **wyniosły mnie na swym grzbiecie z chaosu i pogwałcenia, ludzie zaś stawali na drodze** [podkr. – M.M.], wskazywali na mnie palcami i powiadali jeden do drugiego:

– Patrzcie, patrzcie!...⁸⁶.

W cytowanych już listach do Alfreda Jesionowskiego znajdujemy zaledwie ślad lektury Freuda:

Przesyłam wam dzisiaj Freuda, bo mam polskiego. Kosztuje 12 złotych oprawny [84 zł dziś – M.M.]. Lecz mam wrażenie, że mnie trochę zawiedzie. Jeszcze go nie czytałem, lecz tylko przerzuciłem kilka stron i coś mi przypomina Magnusa Hirschfelda⁸⁷.

Tą wypowiedzią pokazuje, że zarówno jako pisarz, jak i czytelnik oczekiwał od lektury wstrząsu, impulsu, który sprawi, że zanurzy się w książce, że być może lektura go zmieni, ale przede wszystkim zajmie, zainteresuje. Inna sprawa, że jest to też znak ignorancji i pozy. W jednym z obozowych opowiadań stwierdza: „Gdyby Einstein lub Kant, lub chociażby Hegel siedział rok tylko w obozie, toby nie pletli takich banialuk”⁸⁸. W innym „liście spod morwy” pisarz znów sięga po uproszczoną w jego odczytaniu psychoanalizę. Bawi się schematami interpretacji ludzkich postaw wynikającymi z tej metody. Morcinek stara się w oczach swoich interlokutorów zrobić odpowiednie wrażenie – osoby czytanej, ale i poddającej się samorefleksji, autoanalizie.

Przyplątują się we wspomnieniach wszystkie teorie Freuda i Adlera o psychoanalizie, o kompleksach przeróżnego rodzaju, a zwłaszcza o kompleksach niższości, o tak zwanym „Geltungstrieb”, o urazach psychicznych, o panseksualizmie i miły Bóg raczy wiedzieć, o czym tam jeszcze. Cały ten bagaż naukowy pogubiło się po drodze i teraz staje się podobny do człowieka, który patrzy poza siebie i ze smętkiem stwierdza, że trzeba mu wracać i po drodze zbierać rozdrobnioną zgubę.

Może mi się jeszcze uda to wykonać⁸⁹.

⁸⁶ Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 87.

⁸⁷ Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935..., s. 34.

⁸⁸ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs-Élysées...*, s. 90.

⁸⁹ G. MORCINEK: *Listy spod morwy...*, s. 16.

Typowi pederaci

Z tych teoretycznych rozważań przejść można do samego jądra problemu. Wzorcem psychopatologii był dla pisarza obozowy kapo. KL-owska rzeczywistość i relacje władzy prezentują się jako lubieżny spektakl. Więzień musi poddać się wszelkiej ingerencji, biciu, rozkazom w każdej formie. Pozycja kapo/władcy, sycącego się swoją przewagą na oczach innych, sprawia, że jakakolwiek moralność obnaża się w całej swej bezsile. Na uwagę zasługują reakcje fizjologiczne reżysera tego okrutnego przedstawienia, które przecież nie jest spektaklem, ale takie znamiona nosi.

Kapo ślinił się najmocniej.

Kapo w ogóle **najmocniej przeżywał wszelkie niedosyty**. Niedosyt **władzy**, niedosyt **żarcia** i niedosyt **seksualny** [podkr. – M.M.]. Zaspokajał je surogatami sytości. Niedosyt władzy uciszał w sobie pastwieniem się nad szczurem w basenie i nad nami; niedosyt żarcia – pożeraniem wszystkich ochłapów z kuchni „esmańskiej”, bez dzielenia się z nami, a czym już naruszał mocno niepisane prawo tak zwanego „Kameradenschaftu”; głód seksualny zaś przechodził u niego w obrzydliwą obsesję, w brudny, ordynarny, chorobliwy nałóg opisywania lubieżnych scen miłosnych, w ustawicznym, prawie na naszych oczach uprawianym samogwałcie i w zwyrodniałej skłonności do młodych chłopców⁹⁰.

Triada niedosytu: władzy, jedzenia, seksu nigdy nie ulegnie zaspokojeniu. Te mroczne pragnienia nasilają się proporcjonalnie do zdobywanej władzy. Występkiem oprócz efebofilii (pożądania młodych chłopców), samogwałtu jest też lubieżny i niepohamowany słowotok opisujący zbliżenia. Pisarz najchętniej analizuje postawy niemieckich wartowników. Tworzą one galerię dewiacji. Autor *Listów z Rzymu* przykłada do ich zachowań terminy psychoanalityczne. Morcinek, chcąc napiętnować zwyrodnienia, tropi je zwykle po germańskiej stronie. Pisarz w *Listach spod morwy* relacjonuje:

Poza tym choroba drutów kolczastych objawiała się jeszcze w osobliwym zwyrodnieniu seksualnym, które zastaliśmy w obozie **wśród więźniów niemieckich**. Z **nielicznymi na szczęście** wypadkami usiłowała się zagnieździć wśród polskich więźniów. Podkreślam mocno owe słowa „z nielicznymi wypadkami”, gdyż poza jednym wypadkiem homoseksualizmu i jednym wypadkiem **nałogowego samogwałtu**, doprowadzającego swą ofiarę do zupełnego **zidiocenia**, a **następnie do śmierci**

⁹⁰ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs-Élysées...*, s. 108.

[podkr. – M.M.] na oddziale dla umyślowo chorych, innych wypadków nie zdołałem zanotować⁹¹.

Morcinek wykorzystuje swoją wiedzę do tego, by rzucić jaskrawe światło na oprawców. Dlaczego w obozie pederacji to niemal wyłącznie Niemcy? Za homoseksualizm mogli zostać skazani wyłącznie obywatele Rzeszy. Nosili oni różowe trójkąty i mieli docelowo zostać poddani reedukacji (pracy, badaniom, eksperymentom) lub kastracji i wysłce do kompanii karnej na front. Klaus Theweleit opisuje w *Męskich fantazjach* próby nawracania ich przez stręczenie im kobiet. Jeśli nastąpiło wyleczenie, oznaczało to, że pomiędzy osadzonym i kobietą dochodziło do zbliżenia. Morcinek wspomina:

Tragiczniej przedstawiał się dla grupy polskiej homoseksualizm u więźniów niemieckich, zajmujących – zwłaszcza w pierwszych latach naszego pobytu w obozie – wszystkie kierownicze stanowiska w obozie. A więc „capowie”, izbowi, szefowie bloków i obozu, pracownicy rewirowi, pielęgniarze i pisarze w kancelarii obozowej – wszystko ta arystokracja obozowa, decydująca bardzo często o życiu więźnia polskiego **to typowi pederacji** [podkr. – M.M.]. Każdy z nich starał się założyć sobie po prostu harem z młodych chłopców polskich, a następnie z chłopców ukraińskich i rosyjskich⁹².

„Arystokracja obozowa” przeciwstawiona jest proletariackim więźniom z innych narodów, z którymi zajmujący kierownicze stanowiska „typowi pederacji” niemieccy mogli robić, co tylko chcieli, rozporządzając nimi jak przedmiotami, rękami do pracy lub ciałami do sprawiania rozkoszy.

Najwięcej więźniów z różowym trójkątem znajdowało się w obozach w Sachsenhausen i Dachau⁹³. Morcinek daleki jest od uznania ich za ofiary zbrodniczego totalitaryzmu hitlerowskiego. Pederacji to w jego odczuciu zwyrodniali oprawcy:

Chłopcy ci, od 12 do 20 lat, przeważnie młodzież gimnazjalna, synowie rodzin polskich o szanowanych i cenionych nazwiskach w kraju, oddawali się tamtym bydlakom bez sprzeciwu, zupełnie jak dziewczka uliczna oddaje się przygodnemu mężczyźnie, bo jest albo głodna, albo pragnie łatwego zarobku. [...]

⁹¹ G. MORCINEK: *Listy spod morwy...*, s. 70.

⁹² Tamże.

⁹³ A. ZAKRZEWICZ: *Paragraf 175 i homoseksualizm według Himmlera*. <http://liberte.pl/agnieszka-zakrzewicz-paragraf-175-i-homoseksualizm-wedlug-himmlera/> [dostęp: 10.04.2015].

A gdy się „zestarzeli”, gdy już spowszednieli swym opiekunom, miejsce ich zajęli chłopcy rosyjscy i ukraińscy. Opiekunowie ich, mianując się wszędzie z emfazą komunistami, usiłowali upozorować naiwnie swój stosunek do nich jakoby swoją sympatią polityczną, że to przecież młodzież komunistyczna, którą trzeba się zaopiekować. Nikt w obozie nie wierzył w tamte bajki, gdyż chłopcy ci, mniej inteligentni od polskich, wcale nie kryli się ze swoją rolą. Opisywali szeroko ze wszystkimi szczegółami, językiem mocno „jędrnym” każdy drobiazg z osobliwej miłości⁹⁴.

Znów widać w tym fragmencie klisze klasowe i narodowe. Chłopcy z „rodzin polskich o cenionych nazwiskach” oddawali się niemieckim zwyrodnialcom. Zastępowali ich następnie chłopcy rosyjscy i ukraińscy. Być może układ ten charakteryzuje jakaś przyjęta przez pisarza, ale też obozową społeczność hierarchia jakościowa, odzwierciedlająca ruch od szlachty do chłopa/robotnika, od zachodu na wschód.

Paragraf 175 niemieckiego kodeksu karnego z 1871 roku był podstawą penalizacji homoseksualizmu przez ponad 100 lat. Morcinek przywołuje losy „opiekunów” po wyzwoleniu obozu w końcu kwietnia 1945 roku. Odwet na oddających się występкови był surowy:

Z chwilą przybycia wojska amerykańskiego wszyscy oddani byli pod krwawy samosąd kolegów, a następnie wydani Amerykanom, którzy ich odprowadzili poza druty i na oczach całego obozu rozstrzelali, pozostawiając ich ciała przez kilka dni na skraju drogi. By pragnienie zemsty mogło być nasycone do ostatka⁹⁵.

Owsiak

Z przytoczonych cytatów wynika, że pisarz miał jawnie wrogi stosunek do pederastów, a co za tym idzie – także do aktów homoerotycznych. Nie licuje z tymi przekonaniemii niejednoznaczne opowiadanie ze zbioru *Dziewczyna z Champs Elysées*, a mianowicie *Wróżbita z Charbina*. Jego główny bohater, którego pierwowzorem z imienia i nazwiska był zamieszkały przed wojną w Łąkach pod Brzeskiem Stanisław Owsiak, to współosadzony z Morcinkiem więzień Dachau. W obozowej kartotece figuruje jako pozbawiony zawodu i wykształcenia. Inaczej jest w literaturze. Morcinek opisuje go jako wprawnego narratora i bazarza, który opowiadając swoje życie, wplata w nie niezwykle historie, stosuje klisze z literatury jarmarcznej, kryminalnej i romansowej. Wykorzy-

⁹⁴ G. MORCINEK: *Listy spod morawy...*, s. 70–71.

⁹⁵ Tamże, s. 38–39.

stując swój dar, snuje współwzięniom fantastyczne historie i zmyśla podtrzymujące ich na duchu *parole*, wieszcząc zbliżającą się klęskę Hitlera, wyzwolenie i dobrobyt. Zostaje wreszcie nazwany „wróżbitą”. Narrator darzy go czymś więcej niż sympatią. Świadczą o tym choćby stałe zaimki „mój” oraz opozycja „mój” – „ich”:

I odtąd **mój** Owsiak stał się ich nadwornym wróżbitą. Jego występ poprzedziłem jeszcze długą nauką. A więc, że powinien kłamać. Tu może kłamać. To wszystko są „**parszywe psy**”, więc wobec **nich** [podkr. – M.M.] nie obowiązuje żadne prawo moralne. Niech więc kłamie, niech dorabia fantazją, niech prawi tylko same dobre proroctwa i przepowiednie, niech widzi u nich przyszłość w kolorach jak najbardziej różowych, a za to będzie chleb z kielbasą i będą papierosy⁹⁶.

W zamian za protekcję i naprowadzenie na intratną obozową funkcję Owsiak okazuje wdzięczność Morcinkowi, piastując go jak rodzic dbający o swe śpiące dziecko:

Wtedy nachylił się i jał podwijać koce pod moje nogi. Uniósł je ramieniem, drugim upychał koce i upychał, obwijał mnie, jak lalkę.

– Żeby zimno nie fukało... – szeptał. Potem pogłaskał mnie nieoczekiwanie po głowie i zniknął.

Odtąd **co nocy przychodził** [podkr. – M. M.] i otulał mnie w koce na łóżku. Podnosił mi nogi i podwijał pod nie ostrzępione końce koców, podnosił moje ciało i wtykał pod nie ich fałdy, naciągał mi je na głowę, a gdy skończył, zawsze pogłaskał mnie po głowie.

– Czemu mnie, Owsiaku, głaskacie? – zapytałem raz.

– Bo pan jest dobry!...

– Quatsch!... – rzekłem niechętnie.

– Co to znaczy „kwacz”? – zapytał ciekawie. Pragnął bowiem koniecznie nauczyć się po niemiecku. – To znaczy, że jesteście dureń, do jasnej cholery!...

– Aha! – mruknął i poszedł na palcach do swojego barłogu⁹⁷.

Ich relacja staje się czułą, pełną troski przyjaźnią w zupełnie niesprzyjającej takim uczuciom przestrzeni. Czytając ją jednak dziś, trudno pominąć wątki, które odsyłają nas do homospołecznych emocji⁹⁸. Pragnienie bliskości pomiędzy Owsiakiem i Morcinkiem, czyli

⁹⁶ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 126.

⁹⁷ Tamże, s. 119–120.

⁹⁸ E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. OSTOLSKI. „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9–10, s. 176–178.

heteroseksualnymi przyjaciółmi płci męskiej, obdarzonymi darem opowiadania jest cenzurowane i wypchane w splugawioną kliszę bandyckiej pederastii. Przyjaźń i bliskość są w obozie wyzwaniem heroicznym, tym bardziej że Owsiak staje się – jak sam pisarz – wróżbitą, opowiadaczem wyzwalającym, krzepiącym osadzonych opowieściami.

Morcinek w tym opowiadaniu wychodzi poza stereotypy, uprzedzenia i schematy psychoanalityczne. Zdaje się w pełni opisywać wątpliwości, a także opór wewnętrzny oraz zewnętrzny, który rodzi się w przypadku tej jednopłciowej relacji. Dlatego też estetyzuje i przeobraża Owsiaka w dzieło sztuki:

I lęk pelzał w jego głosie, lęk, czy będę chciał nadal być mu przyjacielem, czy teraz nie wzgardzę jego przyjaźnią za to, iż jest bękartem.

– Owsiaku! – szepnąłem w mrok. – Nachylcie się nade mną!

Ujrzałem nad sobą schylającą się twarz Świętego Hieronima z obrazu Leonarda da Vinci. W jej zmarszczkach, w jej bolesnym grymasie dostrzegłem pierwszy raz nieznany mi jeszcze tego rodzaju ból ludzki. Nie było w niej tego „zatracenia się w Bogu”, co w twarzy tamtego świętego z Watykańskiej Galerii, lecz było „zatracenie się w bólu”, który od wieków trwa i żłobi jego serce i żłobi, jak robak najtwardsze drzewo, i jego twarz rysuje zmarszczkami i schyla go do ziemi i pokory uczy. Oczy jego były teraz duże, świecące w mroku jak ciemne płomienie. **Ująłem go za szyję, nachyliłem głowę jego niżej i ucałowałem w usta. Cuchnęły czosnkiem i tytoniem** [podkr. – M.M.].

Owsiak zerwał się gwałtownie i chyłkiem pobiegł do swojego wyrka. Nawet nie zdążył mnie już pogłaskać po głowie, jak to zawsze czynił na „dobranoc”.

Przez kilka następnych dni unikał spotkania ze mną, a jeżeli stanąłem przed nim nieoczekiwanie i podawałem mu kartofle, wyjmowane zza pazuchy, opuszczał oczy i nie chciał ich podnieść⁹⁹.

Estetyzacja Owsiaka i jego przemiana w Świętego Hieronima na pustyni z obrazu Leonarda da Vinci mają prowadzić do etycznej refleksji nad przedwiecznym bólem ludzkim, marnością istnienia. Pocałunek odcisnięty na ustach Owsiaka ma być pieśczętą dla odchodzącego ciała, czułością na wzór piety, litości i miłosierdzia. Ale w kontekście obozu *anus mundi* staje się także aktem homoseksualnym w oczach innych. Morcinek nie pozostawia tej sceny bez komentarza. Dąży do skonfrontowania uczuć swoich bohaterów, do sytuacji, która nie pozbawi czytelnika złudzeń co do natury ich relacji:

⁹⁹ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 133–135.

– Głupi jesteście, Owsiaku, do jasnej cholery, jak stara baba!... W oczy mi popatrzcie! – krzychałem na niego.

– Pan nie śmieje się ze mnie?

– Ja z was? To chyba wy powinniście śmiać się ze mnie!

– Nie... Bo ja wtedy czosnek jadłem i śmierdziało mi z gęby... A pan mnie pocałował!...

– Głupi jesteście!... Ja też gryzę czosnek!... I lubię jego zapach! – skłamałem. – Jesteśmy przyjaciółmi i basta!... Oto macie kartofle!...

Wstydziliśmy się obydwaj naszych uczuć. A raczej wstydziliśmy się tego, że ich nie potrafiliśmy ukryć. Graniczyło to bowiem ze śmiesznością, a śmiesznym nikt z nas nie chciał być ni narażać się na nią¹⁰⁰.

Czosnek jest tu atrybutem komicznym, który ucina wszelkie domysły na temat innej możliwej interpretacji tego pocałunku. Morcinek zdaje się sugerować, że czosnek zmysłowość tego aktu unieważnił.

Wstyd jest uczuciem, które organizuje świat kultury, nakazów i zakazów. Świadomość praw i granic pozostaje z nim w ścisłym związku. Morcinek przyciąga do siebie Owsiaka. Jego postać jest bratnią duszą dla pisarza, poczciwym, skromnym naturszczykiem. Osobą, co do której nie można z dużą dozą pewności powiedzieć, czy mówi prawdę, czy kłamie. Bo nawet jeśli kłamie, to wierzy w to do tego stopnia, że największa fantazja się urzeczywistnia, staje się prawdą.

– Czego szukacie po świecie? – zapytałem, przygarniając go ramieniem do siebie.

Spojrzał na mnie tymi szarymi, wiernymi oczami, chwilę ważył myśli w głowie, a potem rzekł nieśmiało:

– Ludzkiego serca... I tu je znalazłem... U pana...

– Quatsch!... – przerwałem mu szorstko.

Oto stary Owsiak znowu się roztkliwia, znowu histeryzuje, spóźniony romantyk zabłąkany.

– Wy szukacie Boga! – rzekłem mu spokojnie.

– Bóg jest w ludzkim sercu. A ja takiego serca szukam, w którym jest Bóg!...

Nic mu nie rzekłem. Bo cóż mu miałem powiedzieć? Przecież to wszystko, co bym jemu powiedział, słyszał chyba już tyle razy, a jednak nie uwierzył. Więc i teraz nie uwierzy. Niechaj więc szuka swego Boga w ludzkim sercu, a jeżeli go znajdzie, zazdrościć mu będę!...

– **Eh!... Ihr warme Brüder!**... – zaskrzeczał nad nami głos wartownika z wieży.

¹⁰⁰ Tamże.

– Całuj psa w nos! – rzuciłem mu ze złością i pociągnąłem Owsiaka za sobą. **Wściekły** byłem, że tamten ordynarny pies parszywy **podejrzewa nas o stosunek seksualny**. Wściekły byłem, że **w taki brutalny sposób zdarł nam z oczu tę błękitną zasłonę** [podkr. – M.M.], która nas na drobny przeciąg czasu odgrodziła od świata. Pragnąłem porwać kamień i cisnąć w tamten chamski pysk plugawy na wieży!... Obejrzałem się. Wartownik stał w oknie, nachylony do przodu, wsparty szeroko łapami o ramę okienną i patrzył drwiąco na nas. Oczy jego były złe i podobne do oczu szczura, a jego skrzywiona szyderczo twarz przypominała mi maskę szatana z wieży Notre Dame w Paryżu.

– Co on mówił? – zapytał zaniepokojony Owsiak.

– Nic, nic!...¹⁰¹.

Pisarz zawiera w tym opowiadaniu modelowy przykład przeszkód, jakie napotyka na swojej drodze przyjaźń w gorszej pragnienia homospołecznego. Za jego sprawą mężczyźni jednocześnie pragną w sposób nieświadomy swej bliskości, ale nie mogą jej zaznać, ponieważ metaforycznie i całkowicie realnie ogranicza ich stojący na wieży strażnik (obozu koncentracyjnego, obyczajowych norm, tradycji i heteroseksualnego systemu). Przyjaźń bohaterów, ich zgodny głos wewnętrzny zostają stłumione, uciszone okrzykiem strażnika, obelgą, którą należy przełożyć jako „– Ej, ciepłe Heńki (braciszki)!”. Dopiero to sformułowanie, wrzask, skrzek zrywają z nich „błękitną zasłonę” i narażają na śmieszność. Przyjaźń, która była ich udziałem, stanowiła zbyt jaskrawy wyłom w obozowym *decorum*, nie pasowała do świata, w którym nastąpiło przewartościowanie wszystkich wartości.

Kapo

Wróćmy jeszcze do bardziej typowych wątków obozowych psychopatologii. Oprócz komentowanych wcześniej, jak to ujmują Morcinek, „szajek pederastów” największą odrazę budzą w Morcinku strażnicy i esesmani. Łączą popęd seksualny z władzą pozwalającą na bezkarne mordowanie więźniów. Morcinek skrupulatnie opisuje ich przeżycia:

Nabierali takiej wprawy w duszeniu swej ofiary, że wystarczyło tylko lekkie naciśnięcie pałki, położonej na jej krtani, by zdławić życie. Oto przystąpił jeden koniec pałki, drugi jej koniec nacisnął nogą, a człowiek już charczał i rzucał się w agonii, jak ryba wyjęta z wody.

¹⁰¹ Tamże, s. 149–150.

– Nie potrzebuję chodzić do dziewczki – zwierzył się raz na naszym bloku pijany blockfuhrer – bo mnie wystarczy, kiedy widzę konającego człowieka pod swoimi butami!...¹⁰².

Morderstwo wyzwalalo w tych ludziach „dosyt rozkoszy mordowania i dosyt seksualny”¹⁰³. Eros i Tanatos łączą się w jednym. Dla Morcinka psychoanaliza jest metodą dającą odpowiedzi na pytania o kondycję człowieka po czasie pogard. Pozostaje też zaprzeczeniem teodycei; ukazuje świat wyłączony z planu zbawienia, pozbawiony Boga.

Nietzsche po prostacku komentowany Estetyka po apokalipsie?

Następujący fragment oddaje dramatyzm obozowego czasu, jest też odblaskiem lektury aforyzmów Nietzschego:

– Mów!... Jest Bóg... czy go nie ma... – błagał natarczywie.

– Nie wiem! – rzuciłem mu twardo w odpowiedzi. Bo sam nie wiedziałem.

Popatrzył na mnie z żalem i zwałił się z powrotem na swój siennik. Skulił się, nakrył głowę kocem i zaczął lkać. Jak małe skrzywdzone dziecko¹⁰⁴.

Naukowa metoda ma pomóc zrozumieć mechanizmy, które doprowadziły do drugiej wojny światowej, obozów, ma objaśnić różne postawy więźniów; ale przede wszystkim docelowo Morcinek chce „pozbiarać rozdrobnioną zgubę”, ułożyć sobie życie po bolesnych doświadczeniach.

W odniesieniu do Nietzschego rzecz przedstawia się niejednoznacznie. W 1945 roku jest on dla Morcinka – jak się utarło przed postmodernistycznym renesansem tego filozofa – ideologiem Rzeszy, piewą nadczłowieka, ale też przenikliwym obserwatorem nowoczesności, autorem osławionego aforyzmu z *Wiedzy radosnej*, konstatującego śmierć tradycyjnie rozumianych idei transcendentnych, w tym idei Boga, boleśnie podważonych funkcjonowaniem obozów koncentracyjnych. Morcinek pisał:

¹⁰² G. MORCINEK: *Listy spod morwy...*, s. 13.

¹⁰³ Tamże, s. 18.

¹⁰⁴ Tamże, s. 30.

– No, masz, żrej! – wołali, rzucając połamane skiby chleba w błoto lub w gnojówkę. Głodny człowiek schylał się, cmokał ustami w błocie, zbierał chleb wargami, połykał nienasyconie. „Esmar”, człowiek zaś zbydlęcony do ostatnich granic, nadymał się wtedy pychą i świadomością swej fizycznej przewagi nad tamtym robakiem ludzkim, grzebiącym się w błocie, czuł się podniesionym do rzędu owych nadludzi, o których mu prawil prostacko rozumiany i prostacko komentowany ich filozof Nietzsche¹⁰⁵.

W innym fragmencie pisarz znów przywołuje autora *Woli mocy*.

W obozie nastąpiło „przewartościowanie wszystkich wartości”, że użyję tutaj Nietzschego. Wiele z naszych naukowych dogmatów straciło zupełnie swą wartość. Człowiek patrzył zdumiony, jak jego prawdy stają się kupą gruzów, że gdzieś z głębin duszy i z głębin serca wylaniają się nowe prawdy i nowe światy, że powstają nowe wartości, że nawet Twój sceptycyzm, którym zmuszałaś mnie do rewizji moich naiwnych entuzjasmów i zachwytów nad odkrytymi przeze mnie prawdami, że nawet ten Twój wspaniały, wyniosły, chłodny sceptycyzm przemienił się w moich oczach, po przejściu tamtego piekła, w załamane, zdruzgotane sklepienie gotyckie...¹⁰⁶.

Metafora, którą posługuje się pisarz, jest częścią większej całości. Morcinek obozową traumę zderza z przeżyciami estetycznymi, ze zwiedzaniem kościołów, muzeów Brukseli, Paryża i Rzymu, spacerami po historycznych miastach pełnych zabytków i wielowiekowej kultury. Pisarz przy tym zwiedza instynktownie, zdaje się nie ufać intelektowi, lecz bardziej przeżywaniu, wrażeniu, jakie budzą w nim obserwowane objekty. Swoisty antylogocentryzm wyraża się w krytyce naukowych, teoretycznych poglądów, które nie tłumaczą mu tego, co widział w obozie. W związku z tym szuka nowej estetyki, której mógłby przeciwstawić nową etyczną wartość, jakiś cel życia. W *Zagubionych kluczach* Morcinek wyraża swoje zdanie na temat sztuki i poezji w określonej, pesymistycznej poznawczo tonacji. Ślady zagłady, resztki obozu pozostają w nim także w kreacjach ekfrastycznych, ale też w wyborach lekturowych:

– Pan się zżyma, bo pana nauczono wierzyć, że Rubens to nietykalne tabu. Nienawidzę takiego patosu, jego opasłych kobiet, jego opuchłydziców. Wstrętny!... Wspaniałe okazy ludzi cierpiących na „elephantiasis”... Lecz nie o to chcę się z panem spierać! Myślę o książkach Waltera Scotta.

¹⁰⁵ Tamże, s. 57.

¹⁰⁶ Tamże, s. 78.

Mam wrażenie, że podczas ciemnej nocy wylazi z tamtej szafy i zaludnia pańskie mieszkanie tajemniczymi kawalerami w perukach, z szeleszczącymi kryzami, z czarnymi maskami na twarzach, ze szpadami pod pachą, a którzy omawiają spisek na króla. I wie pan, kto czułby się tutaj dobrze? Nieśmiertelny Goya ze swymi czarownicami, z potworami w ludzkim ciele, ze strupieszalymi dewotkami... A obok niego drugi nieśmiertelny, mój Baudelaire! Chyba w takim mieszkaniu mogły się urodzić jego „Fleurs du Mal”... Pomyśl pan, co za wspaniałe towarzystwo Shylock, Goya, Baudelaire!¹⁰⁷.

Morcinek rozważa możliwości nowej estetyki i pojemności tradycji literackiej, aby te mogły posłużyć do przywrócenia równowagi światu, który wypadł z ram. Charles Baudelaire, autor *Kwiatów zła*, dostarcza Morcinkowi rozpoznania co do kondycji świata. Natomiast Walt Whitman jest wyrazicielem podzielanej przez pisarza wizji człowieka i twórcy w przyrodzie. Morcinek z biegiem lat chętniej otacza się zwierzętami niżli ludźmi, przypisując im autentyczność i mądrość. Wybiera górskie wycieczki zamiast partyjnych czy literackich zebrań. Whitman to drugi oprócz Jana Kasprzowicza ulubiony poeta pisarza.

Ani teorie, ani poezja nie dają jednak pisarzowi pocieszenia. Dezawuuje on każdą z teorii objaśniających człowieka, jest sceptyczny wobec teistycznych oraz ateistycznych propozycji odpowiadających na pytanie, skąd biorą się zło i strach.

Strach jest podobny do potworka o rozczapierzonych palcach, o rozwichrzonych włosach, włosy zaś są rzadkie, szare i długie, jakby oślinione. Że strach ów patrzy w tej chwili w niego wylupiastymi ślepiami, ślepia zaś są duże, pełne, okrągłe i szkliste, jak u topielca, w słup wywrócone, tak strasznie nieruchome i martwe. Że strach ów ma ciało chłodne, lepkie, oślizgłe, podobne do ciała noworodka, gdy wyjdzie z łona matki. Wiedziałem już w tej chwili, że podobnie jak u nas wszystkich, tak i u mojego przyjaciela strach ów kryje się poza granicami świadomości, że draży jego serce, jak plugawy robak, że je przewierca w poplątane korytarzyki, że je przemienia w truchło, w szare, ohydne truchło cuchnące i że kiedy w końcu tamto nieszczęśliwe serce opuści, człowiek oszaleje...

I wiedziałem, że w samotnych godzinach strach ów zacznie krzyczeć, tak przeraźliwie krzyczeć i tamte cienkie, rzadkie włosy rwać rozczapierzonymi palcami, i tamte wylupiaste oczy wywracać w męce; wiedziałem, że krzyk jego strachu przejdzie w wycie, w tak okropne wycie, iż dosięgnie chyba Boga!...

¹⁰⁷ G. MORCINEK: *Zagubione klucze...*, s. 150.

Czy Bóg ulituje się nad owym człowiekiem, czy uciszy jego obłąkany strach?

Wiedziałem już teraz, że tamte wszystkie wspaniałe zbudowane teorie, mówiące napuszonym językiem, iż jedynymi motorami życia – to głód fizyczny, głód miłości czy głód władzy, że te wszystkie mądrości przemieniają się w garść plew, rzuconych na wiatr, a pozostaje tylko jedna jedyna prawda: strach jest jedynym motorem życia!...¹⁰⁸.

Jest to nauka, którą pisarz wynosi ze swego blisko sześćoletniego pobytu w obozach koncentracyjnych. KL-e, jak to określił Wiesław Kielar¹⁰⁹, to *anus mundi*, w których odgrywała się najgorsza z możliwych pornografii wyrażająca się w absolutnej władzy jednych (oprawców) nad drugimi (ofiarami).

Morcinek szczególnie w *Listach z mojego Rzymu* próbuje negatywności tego doświadczenia coś przeciwstawić, uprawia autorski traumorecyklng, zbliżający się do franciszkanizmu, który być może dziś kojarzylibyśmy bardziej z posthumanizmem.

– Widzisz, w każdym listku, w każdym najdrobniejszym ździebelku trawy i w każdym płatku tej białej róży zamknięta cząsteczka umęczonego człowieka. On już skonał, jego ciało spalone, a jednak nadal żyje... Oto, widzisz?... Nawet w tym przecudnym płatku róży!... Widzisz?... – i dotknął jej palcem.

– Widzę!

I kiedy dzisiaj na moście Michała Archaniola widzę białe róże, przypominają mi się tamte róże rosnące na popiołach moich kolegów w „Wildparku” w Dachau i przypomina się radosne pożegnanie umierającego Hadriana ze swą duszą, i Hekuba przypomina mi się, Hekuba z greckiego fryzu, płacząca nad urną z popiołami swego syna Hektora¹¹⁰.

Morcinek zwraca się ku roślinom oraz zwierzętom. Usiłuje przepracować powracające obrazy śmierci. W listach pisanych z „wiecznego miasta”, domu ducha, stolicy Piotrowej z uporem szuka jakiejś nowej wartości, dla której warto żyć. Te poszukiwania dostatecznej racji, sensu życia i zaangażowania po erze pieców krematoryjnych będą zaprzętać jego głowę aż do śmierci. Powracają echem w niemal każdej powojennej książce.

Judasz z Monte Sicuro (1957) to powieść osadzona w realiach włoskich, pisana z rozmachem w kunsztownej formule szkatułkowej,

¹⁰⁸ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 169–170.

¹⁰⁹ W. KIELAR: *Anus mundi*. Wrocław 2004.

¹¹⁰ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 74.

wzorowana strukturalnie na *Dekameronie* Boccaccia. Światopogląd prozy, który staram się odsłaniać w kolejnych dziełach powojennych, dobrze oddaje stosunek bohaterów literackich do kultury materialnej i niematerialnej. Włochy są dla Morcinka tożsame z wysoką kulturą, pisarz obmywa się w przyrodzie, zabytkach, przestrzeni tej ziemi po obozowych przejściach. Motyw podróży włoskiej (italianizmu¹¹¹), wyeksponowany zwłaszcza w *Pustelni parmeńskiej* Stendhala, stworzył ikoniczne wzorce wyobrażeń przestrzennych (imagologia terytorialna¹¹²), które konkretne miejsca przemieniały w symboliczne, legendarne *lieux d'imagination*. Włochy bukoliczne, sielankowe są w tekstach Morcinka rozmontowane, wszystko jest dotknięte, zmienione wojną. Italia widziana oczami przybysza ze Śląska jawi się jako przestrzeń konfrontacji tego, co należało do dawnego, antycznego i chrześcijańskiego porządku, z tym, co przyniosły obozy. Dlatego też to, co stanowiło sferę porządku, *sacrum*, jest przez wojnę sprofanowane, rozprute, wywrócone na nice i zdeptane z barbarzyńskim rozmachem:

Księgi były wszędzie. Na podłodze, w szafach, na półkach wzdłuż ścian, rozrzucone w nieładzie, cenne białe kruki, pękate foliały, zamykane mosiężnymi skuwkami, iluminowane, pisane na pergaminie. Teraz stały się podobne do wielkiego śmietnika, nikomu niepotrzebnego. Wojna zdołała pozbawić je wartości. Niemieccy i amerykańscy żołnierze palili nimi na kominku lub wyrwali z nich inicjały i ręcznie malowane obrazki o naiwnej treści, jakieś wizerunki świętych, i oblepiali nimi ściany. Wszędzie, nawet w ustępie. Między wizerunkami świętych pstrzyły się podobizny nagich pin-up-girls¹¹³.

Świat nie jest już miejscem uporządkowanym, wojna czyni go przestrzenią ekscesu. Święte pisma, dawne księgi są użyteczne wówczas, gdy mogą być formą rozrywki, zmysłowym bodźcem wartym umieszczenia w wychodku. Zmieniony przez wojnę świat fascynuje Morcinka, ponieważ mieści się w jego koncepcji rzeczywistości uniezwykłej, niesamowitej.

W *Listach z mojego Rzymu* opowiada podobną historię:

Taki cyprys-topola rośnie na podwórzu klasztoru ojców kapucynów w Rzymie, w podziemiach kościoła zaś znajdują się cztery nisze, służące za cmentarz braci zakonnych. Część ich spoczywa w brunatnej ziemi,

¹¹¹ Zob. O. PŁASZCZEWSKA: *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*. Kraków 2010.

¹¹² E. RYBICKA: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 239.

¹¹³ G. MORCINEK: *Judas z Monte Sicuro...*, s. 8.

a reszta tworzy makabryczną ozdobę ścian. Oto taki braciszek zakonny, przejęty myślą o śmierci i Salomonowym: „Marność nad marnościami i wszystko marność” z Ecclesiastesa, i ponurą bogobojuścią średnio-wiecznych flagellantów, podjął się osobliwej pracy. Pragnął przypodobać się Bogu, a przejęty kazaniem jakiegoś wędrownego mnicha, każącego pokutne słowa wśród ogromnych tłumów na rynku, i wstrząśnięty ich spiętrzoną, lamentującym krzykiem „misericordia”, co klębił się pod niebem, podobnie jak uderzał pod niebo ów niemy krzyk, ów okropny krzyk, jaki zamarł na wykrzywionych ustach olbrzymiej sterty trupów przed naszym krematorium – wstrząśnięty więc rozpaczą ludzką poszedł w podziemia klasztoru i jął układać z czaszek i piszczeli ponury kształt swych myśli i serca. [...]

Dosyć na tym, że w ciągu całego swego żywota układał z kości ludzkich i z czaszek krzyże, lichtarze, pajaki, religijne emblematy, piramidy, łuki gotyckie i znowu krzyże, jakieś znaki mistyczne, ponure zjawy ponurego okresu przedrenesansowego, upomnienia, ozdoby ściennie. Przyczyna umarłych mnichów w habitach do ścian, a oni w ciągu wieków zmaleli i stali się podobni do kukieł z wytrzeszczonymi oczodołami, nagie czaszki zaś wychylają się spod kapturów i patrzą na ludzi, i szczerzą do nich zęby w upiornym grymasie. Amerykańscy żołnierze wypisują na nich swoje nazwiska i radzi by jedną i drugą zabrać ze sobą na pamiątkę do domu, inni ludzie zaś poważnieją, żegnają się ukradkiem, dziewczyny zakrywają oczy, a ciężarne matki odwracają się na progu i szepczą potem przed ołtarzem jakieś modlitewne zaklęcia z troską o to dzieciątko, które mają urodzić¹¹⁴.

Morcinek swymi obsesjami zdaje się właśnie na wzór mnicha z szarych kości i czaszek oraz ludzkich kukieł odtwarzać ponury kształt własnych myśli. Jego opowieści dążą do wypowiedzi hiperbolicznej, rozumianej jako ułożona z dręczących wspomnień przypowieść, ale także komunikat oparty na czymś, co zbliża go w kondensacji przeżyć i bodźców do hiperboli jako przesadni – a więc środka retorycznego, ukazującego silne zaangażowanie świadka-pisarza, który czytelnika pragnie włączyć do wspólnoty wiedzących i zaangażowanych w powtórzenie relacji o koszmarze obozu.

Pisarz oddziałuje na wyobraźnię na różnych poziomach, także przez obrazowanie. Jego świat przedstawiony jest apokaliptyczny i dominuje w nim wybrana kolorystyka – szarość. Ta barwa zostaje nierozzerwalnie związana z okresem 1939–1945, a tym samym staje się symboliczna.

¹¹⁴ Tamże, s. 103.

Szary

Jeśli można mówić o kolorologii Morcinka, to tematyka obozowa ma determinantę w postaci koloru szarego. Szary, mimo że zwykle uchodzi za neutralny, to w pisarstwie obozowym Morcinka konsekwentnie pozostaje kolorem Tanatosa. W pozostałych przypadkach, zwłaszcza w twórczości o tematyce kopalnianej, dominuje kolor jasny, a pisarz wskutek częstości przywołania wydaje się wyznawcą słońca (częściej określając je wszakże zdrobnieniami, jak „słoneczko”). Proza górnicza, jeśli możemy tak orzec, jest w wielu wariantach heliocentryczna. Każdorazowo górnicy wychodzą z ciemności i czekają na promienie słoneczne. Uwidacznia się wówczas opozycyjna gra ciemności i jasności¹¹⁵. Słońce w twórczości powojennej wypierają szarość i czerni.

I tak gwarzyli wszyscy przy łojowej świeczce, ten o tym, ów o tamtym, deszcz wciąż szeleścił wyraźniej za oknami, a w moich wspomnieniach dostrzegłem coraz wyraźniej obóz koncentracyjny i te trupy w nim, schnącą krew w słońcu i roznoszoną butami, niedopalone kości w krematorium, brunatne prochy ludzkie, rozrzucone łopatami po „Wildparku” jako nawóz pod kwiaty, i znowu trupy, szklane oczy stężalego bólu i przerażenia, oczy martwe, błyszczące szklaną powłoką, oczy upiory, patrzące słupek w niebo, a wylaniające się z ciemności podczas bezsennej nocy, i te żółte, obnażone zęby w otwartych ustach, pełne jakiegoś potwornego chichotu, zastygłego podczas konania. I widziałem ludzi żywych, chodzących tłumem po obozie, ludzi skazanych na śmierć, slaniających się w swej niemocy, podobnych do cieni z zaświatów...

Nie trzeba było zbytniej wnikliwości czy też zbytniej wrażliwości, by podświadomie wyczuwać ową emanację ich nadchodzącej śmierci. Gdyby to doznanie ująć w kształt lub kolor, byłoby to coś w rodzaju szarej cuchnącej smugi wlokącej się za nimi. Jak jakiś brudny, zgrzebny welon... Nie do światła było to podobne, lecz do szarej smugi. I trzeba było mieć nerwy mocno już zszarpane, trzeba było graniczyć z histerią czy Bóg wie z czym tam właściwie, by tę szarą smugę widzieć czy przeżywać ją jako rzeczywistość¹¹⁶.

Szarość miała być emanacją zbliżającej się śmierci, przypominającej smugę ciągnącą się za muzułmanem, „brudny, zgrzebny welon”. Terapia, dzięki której szara smuga przestanie być widoczna, dotyczyła całego pokolenia. Krajem Morcinka z niedalekiego Ustronia-Zawodzia,

¹¹⁵ Wyczerpująco opisuje tę grę przeciwieństw K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „Kolorowy rytm życia”. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993.

¹¹⁶ G. MORCINEK: *Judasz z Monte Sicuro...*, s. 48.

socjolog Jan Szczepański, również opisuje proces wychodzenia z powojennego szoku dzięki kontaktom z przyrodą:

Wojna nie wyszła z nas jeszcze zupełnie. Jest jeszcze w senności, nieruchowości, skłonności do obojętności, w zmęczeniu i napięciu nerwowym po czasach meldowania się w Gestapo i masowych nalotów. Trudno jest w takim stanie pisać i tworzyć. Kwestia dojścia do czegoś, napisania, a raczej wykończenia rozpoczętych książek jest sprawą zdobycia potrzebnej energii życiowej, ruchliwości umysłowej i cielesnej. Słońca, powietrza, wody i ruchu. Z tych źródeł trzeba czerpać¹¹⁷.

Morcinek, pomimo że umiłował sobie słońce, to jednak w obozie dominantą, jednoznacznie kojarzoną w jego pisarstwie ze śmiercią, jest kolor szary:

Oto przez drobną chwilę ujrzał się za kolczastymi drutami w obozie w Dachau. W ich obrębie wyczuwało się czas jako szarą przestrzeń bez początku i bez końca, w której wszystko umarło. Nawet sam czas umarł. I ten umarły czas wydawał mu się tak samo szary, jak szare było jego życie i jego myśli, i jego serce. Wszystko było wtedy szare, bezgranicznie szare, i wszystko było umarłe¹¹⁸.

Szara przestrzeń to przestrzeń śmierci i niebytu. Nawet mityczne dla polskiej kultury Monte Cassino pozostaje naznaczone szarością. Morcinek zresztą zdawał sobie sprawę z komplikacji historycznych tego wydarzenia, w którym po obu stronach walczyli Ślązacy. Dlatego też to symboliczne miejsce przedstawia krytycznie. Pisarz przeciwstawia się martyrologicznej legendzie tego wydarzenia.

Na Monte Casino [sic!] było bardzo dużo kwitnących maków. A między makami błąkał się czad niepogrzebanych ludzkich ciał. Przysypane szarymi kamieniami, na dnie zapadłych jarów, między nieusuniętymi minami, rozkładały się powoli w słońcu. [...] Kości były szare. [...] Czaszka była również szara [...]¹¹⁹.

Szary jako kolor śmierci jest też tożsamy z pasywnością, katatonią. Pożółkła skóra zmarłego, obozowego kompana czy poległego żołnierza staje się wreszcie szarą kością.

¹¹⁷ J. SZCZEPAŃSKI: *Dzienniki z lat 1945–1968*. Oprac., wstęp D. KADŁUBIEC. Ustroń 2009, s. 37.

¹¹⁸ G. MORCINEK: *Zagubione klucze...*, s. 6.

¹¹⁹ Tamże.

Kukły z surowego mięsa

Innym powracającym wątkiem, nawiedzającym wyobraźnię Morcinka, są zanihilowane, okaleczone ludzkie i zwierzęce ciała. Monte Cassino i Falconara powracają w kontekście drugiej wojny światowej i, co nowe dla obiegu wiedzy o tej bitwie w kwestii śląskiej, Morcinek przywołuje je dwukrotnie. Pojawiają się one w *Zagubionych kluczach* i *Judaszu z Monte Sicuro*. W obu utworach pisarz powtarza tę samą opowieść. Historię dramatycznej walki, w której podział na swoich i obcych jest nieostry. Podróż na cmentarz pod klasztorem ukaże nam słowiańskie, polskie nazwiska zarówno po stronie niemieckiej, jak i alianckiej¹²⁰. Jeden z polskich żołnierzy wspomina w *Zagubionych kluczach*:

Atakowaliśmy koło Falconary. Nie pod Monte Cassino, o którym już śpiewają idiotyczne piosenki kabaretowe, że na Monte Cassino kwitną maki!... Głupstwo! Na Monte Cassino kwitła śmierć. Nasze czołgi szły w pierwszym natarciu, my za czołgami. Od kamienia do kamienia, od rowu do rowu. I nic. Czołgi idą jak cholera!... Przepraszam, Haneczko!... A nie przypuszczaliśmy, że na przedpolach Niemcy pousadzają swoich miniarzy, czy jak ich tam nazwać. Siedzieli w głębokich dziurach, dobrze zamaskowanych. Nie strzelali, tylko czekali. Czołg „Basia” się nazywał... Czołg ów prowadził syn mojego przyjaciela, porucznik Zbyszek. Śliczny chłopiec, inżynier... I nic. „Basia” jedzie i jedzie, a nikt z nas nie zauważył, że kiedy przyjeżdżał nad taką lisią norą niemiecką, żołnierz siedzący w niej przylepił pod nią minę. Ujechała kilkanaście metrów i mina wybuchła. „Basia” momentalnie w płomieniach, nikt się nie uratował, wszyscy się spalili!... A gdy czołg jeszcze się pali, przed nami z lisiej nory wyskakuje ów żołnierz niemiecki i krzyczy. „Nie strzelejcie! Jo jest Polok!...” – Ha, ty bestio!... Teraz to krzyczy, że nie strzelać, iż jest Polakiem, a polski czołg to potrafi palić!... – Popatrz się, ty skurwisynie... Przepraszam, Haneczko!... Popatrz się, taki a taki synie, to w czołgu palą się nasi, a ty chcesz pardonu!... Zatrzymał się inny czołg koło nas, oblali tamtego niemieckiego Polaka i podpalił!... Ryczał, biegł w kółko jak pochodnia, rzucał się na ziemię, zrywał, potem wpadł w rów i tam spłonął... A moi chłopcy klęli. Jeden z nich płakał.

[...] To był normalny odruch moich chłopców. Bo to była kara za zdradę. Gdyby był krzyczał po niemiecku, że się poddaje, może by mu to uszło. Lecz że głosił się Polakiem... [...]

¹²⁰ O migracji z Wehrmachtu do armii Andersa ciekawie pisze R. KACZMAREK: *Polacy w Wehrmachcie*. Kraków 2010, s. 321–323.

– Psiakrew! Po nocach widzę tego płonącego Polaka niemieckiego, jak ryczy i biega... Nerwy mam rozklejone!... Jeszcze wina!...¹²¹.

Ta przerażająca relacja uderza w mit bohaterskich polskich żołnierzy. Sama w sobie ukazuje paradoks wojny i nieostrego podziału. Góry jako mityczne miejsca, święte szczyty są przestrzenią objawienia. Tak też jest z Monte Cassino i Falconarą (u wybrzeży Adriatyku), które, co zauważa Morcinek, obudowuje się legendarną i popularną narracją. Pisarz sztandarową pieśń (*Czerwone maki pod Monte Cassino...*) nazywa utworem kabaretowym. Spalenie Wasserpolacka rodzi traumę. Proszący po śląsku o miłosierdzie miniarz, a zarazem żołnierz niemiecki rodzi problem etyczny, trudny do rozstrzygnięcia, uniemożliwia znalezienie racji dla zajęcia moralnego stanowiska wobec niego. Język prośby utrudnia też podjęcie wojskowej decyzji co do wymiaru kary. Oto okazuje się, że linia podziału jest niejednoznaczna, wróg pozostaje jakby niedostatecznie wrogiem, gdyż mówi w słowiańskim dialekcie, z akcentem, ale nazywa siebie Polakiem.

Ta dziwna ekonomia władz, łądów, ziem, języków urzędowych zstępuje tak samo na ludzi, mundurując ich, rozkazując im, wpisując w schemat niepełnego istnienia społecznego, bytu aspirującego do miana Niemca, Polaka, by skończyć w skorupie renegata, zaprzańca, plebsu, biedoty, ignoranta. Okres wojny sprzyjał komplikacjom fabularnym, które przydawały rzekomej fantastyki, niesamowitego opowieściom pisarza. Niepoliczalne mięso armatnie (*Kanon-Futter*) było jednak realne.

Wiemy, że Morcinkowe „umiłowanie” makabry, czasem pod wpływem nacisków redaktorskich, choćby Janiny Gardzielewskiej, było purgowane, a po korekcie autorskiej Morcinek zwykle godził się na ustępstwa¹²². Czytelniczka pierwodruków uczulała Morcinka na nadmiar rażących naturalizmów w jego prozie, zdanie podzielali również redaktorzy i krytycy. Przecież pisarz miał być wciąż tym samym propeudykiem dobroci serca, twórcą naiwnie i z uporem powtarzającym te same tezy, po którym spodziewano się twórczości mieszczącej się w horyzontach oczekiwań dyktowanych przez oficjalną politykę kulturową. Tymczasem było w nim jakieś pęknięcie. Morcinek bez ogródek, z rozbijającą szczerością przyznawał się do czerpania inspiracji ze śmierci oraz fascynacji nią:

¹²¹ G. MORCINEK: *Zagubione klucze...*, s. 34, 35. Tę opowieść powtarza później w *Judaszu z Monte Sicuro* starosta, tyle że dodaje on wprost: „[...] żołnierz w niemieckim mundurze zawołał w śląskim narzeczu [...]”. G. MORCINEK: *Judasz z Monte Sicuro...*, s. 38.

¹²² „Listów spod morwy” *ciąg dalszy...*, s. 85.

Przeżywaliśmy w ostatnich dniach ponure chwile, bo nasza tak zwana ciocia, czyli Pani Ślósarska, którą przecież poznałaś jako taką starszą, siwą panią z Wisły, uczyniła despekt całemu światu i nam wszystkim i powiesiła się całkiem wulgarnie na ramie okiennej, uważając, że jest nikomu niepotrzebna. Jej odejście było trochę śmieszne, trochę tragiczne, trochę ponure, a trochę wisielcze. [...]

Cała korzyść, a raczej wszystka korzyść z tego wszystkiego taka, że mogę stąd mieć materiał do powieści, w których dziwność zdarzeń nikt mi z czytelników nie uwierzy i krytycy pomówią mnie o „odchylenie od linii” jakiegś tam, że Marks powiedział z Leninem i Stalinem inaczej, i tak dalej¹²³.

Pragnienie radykalnej inności, przemodelowania swojego dzieła, udziwnienia go do niepoznania, pragnienie, które towarzyszyło Morcinkowi, było niepożądane i stale atakowane przez krytyków¹²⁴. Paradoksalnie, doświadczenia wojenne, obozowe pozwoliły mu to pragnienie urzeczywistnić. Gdybyśmy zgłosili zastrzeżenia, że *Listy spod morwy (Sachsenhausen, Dachau)* wydane w Paryżu pod koniec 1945 roku były za wczesnym dziełem, by móc przepracować, przesublimować doświadczenia obozowe, to może mielibyśmy rację. Zwykle trauma potrzebuje czasu, by zostać sproblematyzowana, zagadana. Sfera fakto-graficzna (daty, miejsca, a nawet ludzie) jest na pewno niepodważalna, ale sekundują jej sfery literacka i społeczna, wyrażające się w potrzebie opowiedzenia, a nawet wzbudzenia współczucia i podziwu czytelnika. To połączenie nie pozostaje bez wpływu na odbiór dzieł. W efekcie otrzymujemy radykalnie inne pisanie, będące przymiarką do odnowienia wartości, przywrócenia wiary w człowieka, a nawet próbą objaśnienia zagłady, spisana tuż po wyzwoleniu z obozowego piekła.

Morcinek zamiast zamykać się w sobie, milczeć, dyskursywizuje swoje doświadczenia i pragnie wypowiedzieć koszar obozu. Pod koniec 1945 roku ukazują się *Listy spod morwy*. Pisałem już o znaczeniu listów Morcinka. W 1946 roku pisarz publikuje zbiór opowiadań, które w pierw noszą tytuł: *Dziewczyna z Pól Elizejskich*, a od drugiego wydania *Dziewczyna z Champs Elysées*. Bohaterowie tej książki: Owskiak, Nardelli i bracia Kordiczowie to potwierdzeni w ewidencji obozu Da-

¹²³ *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1983, s. 177.

¹²⁴ Jednomyślnie aprobatywnie krytyka odnosiła się wyłącznie do *Pokładu Joanny*. Zob. H. BEREZA [bez tyt.]. „Wieś” 1951, nr 30; T. DREWNOWSKI [bez tyt.]. „Życie Literackie” 1951, nr 7; Z. LICHNIAK: *Obrachunki ze współczesnością*. Warszawa 1955, s. 269–288.

chau więźniowie¹²⁵. Kolejną książką są *Listy z mojego Rzymu*. To w niej pisarz katalizuje, lecz chorobę drutów kolczastych atmosferą Rzymu. Ujmując to metaforycznie, egzorcyzmuje się Wiecznym Miastem¹²⁶.

Możliwe też, że jakkolwiek trudno sprawdzić twórczość obozową, jej pełną wiarygodność, to nie mogła się ona obejść bez werystycznej narracji. Uniezwyklenie treści wiąże się także z przedstawianiem paradoksów historii. W tym pozornie popularnym chwycie – rozpoznania w obcym swojego – znanym choćby z baśni, odbija się wielokrotnie na kartach tej książki przywoływany paradoks. Pisarz z zadowoleniem szuka tropów ukazujących „dziwność zdarzeń, w które nikt z czytelników nie uwierzy”.

W jego pisarstwie znajdziemy kilka przypadków Proppowskiego rozpoznania¹²⁷, odkrycia frontowego, w którym Polak poznaje Polaka w mundurze wrogiej armii, gdy ten wydaje ostatni swój krzyk przed śmiercią. Mowa jest tym, co ostatecznie zdradza tożsamość. Tym razem sprawa dotyczy pierwszej wojny światowej:

Józef dał mu swój kawał chleba. Jakiemuś zabitemu Francuzowi z torni-stra wydobył. Chleb z boku nasiąknął krwią. To nic. Odkroi się i skończone. [...] Na drutach kołyszają się ciepłe, krwią bluzgające ciała. [...] Pod murem broni się reszta francuskich niedobitków. Kłują bagnietami, przebijają na wylot, za gardła łapią, na ziemię zwalają, zębami grdykę przegryzają. [...]

Józef upatrzył młodego Francuza. Już dwóch Niemców przebił. Odskoczył i pchnął!... Z boku. Zgrzytnął o żebra bagniet, przekreślił, utonął głęboko...

– Maryjo święta! – krzyczy przebity Francuz, wypuszcza karabin i wali się w błoto.

Przerażenie spadło na Józefa. Straszne, nieoczekiwane przerażenie.

– To Polak! – krzyczy w nim sumienie okropnym głosem¹²⁸.

Tego typu odkrycia komplikują czarno-biały obraz historii oraz politycznego dyskursu dzielącego na „my” i „oni”. W innym przypadku zmasakrowane ciała są elementem gry politycznej. Ciekawy wątek

¹²⁵ Patrz: Albin i Slavko Kordič. <http://stevemorse.org/dachau/dachau.php?=&offset=49453>; Stanisław Owsiak. <http://stevemorse.org/dachau/dachau.php?=&offset=91804>; Ryszard Nardelli. <http://www.ipgs.us/dachau/dachaun.html> [dostęp: 10.01.2015].

¹²⁶ Piszę o tym szerzej w rozdziale zestawiającym listy rzymskie Morcinka i Kadłubka.

¹²⁷ W. PROPP: *Morfologia bajki*. Przeł. W. WOJTYGA-ZAGÓRSKA. Warszawa 1976.

¹²⁸ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Warszawa 1980, s. 49, 50, 51.

ukazujący ten aspekt znajdujemy w *Macie Kurcie Krausie*. Podstawowy problem w zamieszczonym fragmencie stanowi prawdziwość używanych na arenie światowej dokumentów i fotografii przedstawiających ofiary. Wszak ciała to ciała cywili, nie są umundurowane. Polacy uważają, że ukazują Polaków, natomiast Niemcy – że Niemców. Polityczne dzielenie i znakowanie dotyczy także martwych ludzi:

Teraz przyszła kolej na Grenzschutz.

Podniósł się wielki krzyk na cały świat, wszczęty przez polski rząd w Warszawie, i dlatego zjechała Komisja Międzysojusznicza, by dowiedzieć się, ile jest prawdy w tych oskarżeniach. Zaczęła badać, zaglądać do przepelnionych więzień, wypytywać zmasakrowanych ludzi, zachodziła do szpitali, przeglądała stosy fotografii dostarczanych przez Polaków, przeczytała z grubsza niezliczone polskie memoriały, skargi, raporty i dokumenty i wyjechała do Berlina.

Fotografie zabrała z sobą, gdyż były ogromnie interesujące. Przedstawiały ludzi o rozbitych głowach, zmiażdżonych twarzach, połamanych nogach i rękach, czarnych, skrwawionych, czasem podobnych do kukiel z surowego mięsa. Niektóre ukazywały przeraźliwe zwłoki rozstrzelanych kobiet i dzieci¹²⁹.

Metaforykę militarną fotografii opisała Susan Sontag¹³⁰. Tu także „strzelone” ofiarom fotografie zostają włączone do wojennej maszyny propagandowej. Niemcy bronią się przed Komisją, wskazując, że fotografie przedstawiają niemieckich Schlezierów zaatakowanych przez Polaków. Ludzie o zmasakrowanych twarzach, z rozbitymi głowami, „kukły z surowego mięsa” są pozbawionymi tożsamości ofiarami. Natomiast proces wiktyimizacji, uznania ich za poszkodowanych jest *par excellence* polityczny. Bezimienne ofiary, dopiero gdy zostaną uznane przez jakąś wspólnotę za własne, stają się symbolicznym i realnym argumentem za ewentualnym rozwiązaniem siłowym i zostają włączone w maszyny propagandowe. Zaszczucie i wyzwolenie gniewu zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej są podobne¹³¹.

Tego typu „dokumenty”, „świadectwa” wchodzi także do historii jako element sterowanej plotki, pogłoski, o której Jan Vansina pisał:

Pogłoski, którym się nie zaprzecza, przeżywają i wchodzi do zasobu historii mówionej, który następnie staje się ustną tradycją. [...] W procesie

¹²⁹ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 135–136.

¹³⁰ S. SONTAG: *O fotografii*. Przeł. S. MAGALA. Warszawa 2009.

¹³¹ Por. G. BARTOSCH: *Marsz na Katowice*. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Red. i wybór D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014, s. 220–228.

kursowania pogłoski wytwarza się zbiorowa świadomość historyczna. Zbiorowe interpretacje wynikające z powszechnie kursujących pogłosek produkują powszechnie akceptowane interpretacje wydarzeń, *non-events*, i układów zdarzeń. Dlatego też tradycja oparta na pogłosce mówi nam więcej o mentalności czasów, w których się pojawiała, niż o samych zdarzeniach, których dotyczy. Podobnych tradycji nie wolno traktować jako niedorzecznych i relegować na badawczy margines, by potem przywołać w charakterze ozdobników. Ich przetrwanie w tradycji coś oznacza w kategoriach świadomości historycznej, współczesnej mentalności i ideologii¹³².

Ustna tradycja, którą utrwały te komunikaty, nasilała się jako element politycznej gry zwłaszcza w okresach przełomowych. Dobrym przykładem jest okres powstań śląskich, kiedy to ministerstwa Polski i Niemiec rywalizowały z sobą, prowadząc propagandową, symboliczną wojnę „podjazdową”.

Niemcy byli zaskoczeni tymi dowodami. Starali się jednak wytłumaczyć Komisji, że to są właśnie fotografie niemieckich Ślązaków pomordowanych przez polskich insurgentów. Członkowie Komisji słuchali grzecznie i milczeli. Być może, że to fotografie pomordowanych Niemców, lecz wrażenia wyniesione z więziennych cel obryzanych krwią i widok w nich ludzi podobnych do krwawych straszylek, zdychających w smrodzie i zaduchu – wrażenia te przeczyły twierdzeniom Niemców¹³³.

Komisja Międzysojusznicza, pełniąca w owym czasie funkcję arbitra na Górnym Śląsku, formułuje swoje orzeczenie, biorąc pod uwagę argumenty niebędące przedmiotem sporu (wygląd cel i więźniów). Ofiary to „krwawe straszylek, zdychające w smrodzie i zaduchu [...] w obryzanych krwią celach”. W jakim stopniu drobiazgowość opisu miała zagrazać do walki, siać gniew, a w jakim była owocem niezdrowego upodobania do makabry – trudno powiedzieć.

Kolejny przykład dotyczy działającego pod rozkazami niemieckimi komanda ukraińskiego w Warszawie w roku 1945:

Widziałam, jak z owego domu wybiegła matka z dzieckiem. Była to mała dziewczynka w koszulinie. Krzyczała i nie chciała biec z matką. Więc tamci podbiegli. Jeden z nich rozbił matce głowę kolbą. Drugi, młody

¹³² J. VANSINA: *Oral Tradition as History*. London 1985, s. 6, 7. Fragment przełożyła J. TOKARSKA-BAKIR. Cyt. za: J. TOKARSKA-BAKIR: *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939–1946*. Wołowiec 2012, s. 140.

¹³³ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 136.

Ukraińiec, porwał dziewczynkę za nóżkę, zatoczył koło i cisnął o ścianę. Na bruk opadła krwawa kukła¹³⁴.

W innej książce tytułowy bohater *Siedmiu zegarków...* sieje defetyzm, zauważa to zniemczony Czech. Narodowość jest tu rzecz jasna znacząca. Po raz kolejny pisarz zdaje się czerpać przyjemność z opisu przemocy po to, by włączyć ją, zaszeregować jako pewną formę, *modus* sprawiedliwości. Pod płaszczykiem zadośćuczynienia i honoru opowiada następną historię, która zbliża się wszak do tego, co byśmy nazwali dziś reportażem *gonzo*, czyli celowo zhiperbolizowaną, zbudowaną na przesadzie w opisach, mającą na celu wywołanie emocji naturalistyczną narracją.

Ciskał się, skakał jak wróbel na nici i groził mi szubienicą za zdradę „rakuskiej vlasti”, czyli austriackiej ojczyzny. Jego żołnierze słuchali i mru-gali do mnie porozumiewawczo. Potem poszedł na ustronie w krzaki, by się wypróżnić, i nie wrócił. Jakaś zbląkana kulka przeleciała, gdy tak ku-cał i stękał z opuszczonymi spodniami, pała go w łeb i pan kapral usiadł w swym łajnie jako nieboszczyk. [...]

Kto go zastrzelił – nie wiem. Może ją, może ktoś inny. [...]

Między jeńcami był podoficer. Śliczny młodzian o orlim nosie i o zu-chwałyach oczach.

– Czemu on zginął? – zapytał mnie po toskańsku.

– Chciał mnie zadenuncjować, że...

– Aha, już wiem!

I gdy kamraci kopali grób i mozolili się oskardami w skalistej ziemi, on nabrał **nieboszczykowe łajno na patyk i wepchnął mu je w półotwar-te usta** [podkr. – M.M.]. I z tym łajnem w ustach wrzucono go do dołu i zagrzebano. [...]

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak postąpił. Zrozumiałem dopiero po kilkunastu latach, po drugiej wojnie światowej, gdy przekupka w Rzymie sprzedała mi ukradkiem, by nie widział policjant, fotografię za kilkaset lirów. Fotografia przedstawiała Mussoliniego i jego kochankę Klarę Petacci. Oboje byli nadzy i zawieszani za nogi na szubienicy. Klara Petacci miała odcięte piersi, Mussolini zaś swój męski członek i włożony w usta¹³⁵.

Bestialstwo – zdaje się mówić autor – wpisane jest w mechanizm winy i zadośćuczynienia za nią. Poczucie sprawiedliwości definiowane

¹³⁴ G. MORCINEK: *Zagubione klucze...*, s. 63.

¹³⁵ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 133–134. Ten sam obraz przywołuje Morcinek w *Judaszu z Monte Sicuro*. Zob. G. MORCINEK: *Judasz z Monte Sicuro...*, s. 171.

jako ukaranie występku usprawiedliwia nawet najbardziej wyszukana i perwersyjną przemoc. Te rozstrzygnięcia, czego nie da się ukryć, ukazują także skalę urazów psychicznych, rozpanoszonych w światopoglądzie tej prozy. Śmierć to natręctwo, które nie opuszcza pisarza. Morcinkowi samoistnie narzucają się tanatologiczne wizje. Wagony kojarzą mu się z trumnami, a pociąg wypełniony jest „porzniętymi trupami”.

Koło nozdrzy przewija się cierpki zaduch idący od śpiących ludzi. Leżą bezwładnie jak porznięte trupy. Wychylił się teraz. Przed sobą i za sobą dostrzegł kształty wagonów. Nasunęło mu się poprzednie porównanie ich do trumien.

Trupy w trumnach na wojnę jadą! – przemknęło mu dziwaczne zestawienie w myślach¹³⁶.

„Bogactwo” wyobraźni pisarskiej, ciążenie ku śmierci zasadzają się na poobozowej traumie. Na osobny komentarz zasługują wizerunki topielców, które Morcinek z detalami opisuje:

I pijany Bączek w tym miejscu się utopił. Ludzie mieli wtedy sto bied, żeby go z głębiny wywlec. Kiedy już leżał na brzegu, opęchniały i siny, muchy zbierały się czarnym rojem i siadały na rozwarłe usta i oczy¹³⁷.

Podobnie werystycznie opisana jest śmierć doktora Andrzeja Mieleckiego. To fragment z *Mata Kurta Krausa*. Główną rolę odgrywa postać fikcyjna, matka jednej z bohaterek, o której już pisałem. W przekazie historycznym utrzymuje się, że morderstwo Mieleckiego z 17 sierpnia przyspieszyło wybuch II powstania śląskiego z nocy 19 na 20 sierpnia 1920 roku.

– To jest doktor Mielecki! Ja widziałam! On pierwszy strzelał do nas!... On strzelał! On strzelał! Zabijcie go! – i cięła go siekierą w głowę.

Tłum zaś koło nich stał się już teraz ślepy i pijany. Rzucił się na leżącego Mieleckiego, zaczął bić go pałkami, butelkami, a później nieruchome już ciało rozgniatał nogami i wciąż dźgał nożami. A gdy już stała się z niego krwawa kukła, Gerda ujęła go za nogę i usiłowała powlec za sobą. Przyskoczyli najbliżsi, pomogli. I tak wlekli zwłoki przez rynek koło teatru na Markgrafenstrasse. Wiodła ich wyjąca Mietlorsch z zakrwawioną siekierą. Dowlekli je do Rawy i nogami stracili w brudną, cuchnącą wodę¹³⁸.

¹³⁶ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Warszawa 1980, s. 15.

¹³⁷ G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 1. Warszawa 1980, s. 411.

¹³⁸ G. MORCINEK: *Mat Kurt Kraus...*, s. 168.

Dla pisarza najbardziej nośną metaforą momentu uśmiercania i przechodzenia z podmiotu w przedmiot jest słowo „kukła”, dlatego że przypomina ona człowieka, ale człowiekiem nie jest. Proces anihilacji ciała Morcinek przedstawia z pasją. W wyniku śmierci człowiek staje się kukłą bez życia. Morcinek sięga po to określenie z upodobaniem. Widząc „jeszcze żywego człowieka”, wie, że może on się w jednej chwili zmienić w „kukłę z surowego mięsa”.

Spojrzał na most. Tamte dwie kukły, miarowo po nim łażące, zginą przed godziną drugą. A potem most pójdzie w powietrze! W chwili gdy będzie nadlatywał pociąg pośpieszny. Pociąg runie w rzekę, a on będzie patrzył, jak ludzie w spiętrzonych wagonach wyją z przerażenia, jak konają, jak zdychają!...¹³⁹.

Kukły z surowego mięsa, oprócz skrwawionych worków z kotami, przedstawień umęczonych zwierząt, są znakami uprzedmiotowienia. W etycznym kodeksie pisarza są one niewspółmierne. Wrogom – obojętność lub pogarda, a zwierzętom – niezmiennie, szczerze i głębokie współczucie. Opisy śmierci zwierząt są najbardziej wstrząsające. Za pośrednictwem tych emocjonalnych opisów Morcinek pragnie czytelnika poddać pozasłownej terapii szokowej i ustanowić coś w rodzaju nowego humanizmu, w którym takie wartości, jak szacunek do życia zwierząt, ich wolność, są prymarne.

Zwierzęta

Poza tym nudzi mnie to wszystko, co podają tygodniki literackie. Spory jakieś, listy prywatne z docinkami, szukanie dziury w całym, rozszczepianie włosa na czworo, spory akademickie, odkrywanie światów dawno odkrytych, szermowanie naukowym żargonem – stokroć mi miłsza moja Aza ze swoją Kasią¹⁴⁰.

Zwierzęta jako byty stoją w pisarskiej hierarchii istnień wyżej od ludzi. Opisy śmierci i zwłok najlepiej o tym zaświadcza. Zwierzęta, jako byty niepolityczne, są niewinne, niezdolne do fałszu, instynktowne, nie mają ukrytych intencji, dlatego zyskują szczerą sympatię pisarza. Śmierć zwierzęcia w pisarstwie Morcinka nierozzerwalnie łączy się z największym wzruszeniem, niepozostawiającym czytelnika obojętnym.

¹³⁹ Tamże, s. 242.

¹⁴⁰ *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 119.

To właśnie zootanatomie są opisami wstrząsającymi. Dla pisarza śmierć psa czy kota jest o wiele więcej znacząca niż człowieka. Morcinek szczególną uwagę poświęca bestialstwu ludzi. Interesują go trzy typy przemocy wobec zwierząt: dziecięca, patologiczna, obozowa – będąca efektem choroby drutów kolczastych.

W moim przekonaniu te właśnie fragmenty mówią nam o wiele więcej na temat zagłady obozowej niż niezwykle rozbudowane i szczegółowe opisy życia w obozach w Dachau i Sachsenhausen, na które natrafimy w wielu książkach pisarza. W *Judaszu z Monte Sicuro* znajdziemy fragment:

Wziąłem drąg i zacząłem bić w worek. Biję i biję, a kocur miauczy, wyje, rzuca się, skacze, a ja biję. Biję i biję. A masz za gołębia! A masz... Zamachnąłem się i myślałem, że już bestia zabita. Rozwiązuję worek, a kocur bestia żyje. Skrwawiony, ale żyje. Wyskoczył, a jedną nogę miał złamaną. Tę lewą tylną. Taka spiczasta kość wylazła mu ze skóry. To on bestia o tych trzech nogach hop i chce uciekać! A ja za nim!... Wskoczył na płot... A płot był z takiej drucianej siatki. To on wskoczył i chce uciec, ale ta złamana noga zahaczyła się o siatkę... To ja przyskoczyłem z drągiem i łup dziada przekłętego...

– Dosyć! – krzyknął Krzywonos. [...]

– Ty!... Ty zbrodniarzu! – i trzasnął go na odlew w twarz¹⁴¹.

Wysłuchujący opowieści Gołębiarza są oburzeni. Zostaje ona przerwana ciosem w twarz. Opowiadający zostaje opluty i poniżony. Słuchaczami są byli więźniowie obozów oraz najróżniejsi „wykolejeńcy” wojenni. Pomimo trudnych przeżyć nie godzą się na krzywdzenie kota. Przemoc względem zwierzęcia jest według Morcinka najwyższą formą bestialstwa, między innymi dlatego, że uderza w pamięć o czasach niewinnych, sielskich, które relacja dziecka ze zwierzęciem zawsze przypomina. Zwierzę dzięki aurze niewinności, wspomnieniom, które przywołuje, zostaje włączone do sfery *sacrum*. Obrazy przemocy na zwierzętach są w tym pisarstwie osobne, nie znalazłem podobnych w twórczości żadnego innego prozaika. Tego typu przedstawienia każdorazowo kończą się zerwaniem narracji, zwykle znajdujemy je w zakończeniach opowiadań jako pozostawione bez słownej puenty realizacje retorycznego toposu pogardy, wstrętu (*abominatio*).

– A co to jest? – wybełkotał i jał szukać kotki. Pochwycił ją, gdy uciekła z ławy za Frydką, ujął za skórę na karku, podniósł wysoko i potrząsając nią zaczął wymyślać:

¹⁴¹ G. MORCINEK: *Judasz z Monte Sicuro...*, s. 163–164.

– A, szczura mi tu przynieśliście! A, kocura!.. Ale ja wam pokażę!

Przez chwilę trzymał miauczącą Kasie, a potem zniemacka cisnął na podłogę i skoczył na nią butami. Kasia pisnęła króciutko. Przerażony patrzyłem, jak majster rozgniata butami ciałko kotki. Z jakąś szatańską pasją rozgniata, rozgniata... Spod butów cieknie krew...

Wtedy wyczułem, że straszny gniew mnie ogarnia. Jakby mnie gorący wichur rwał za włosy od tyłu. W oczach mi pociemniało.

– Świnia! – wykrztusiłem i co sił cisnąłem żelazkiem w jego obrzydliwą twarz. Majster wrzasnął: – Jezus Maryjo! Zabija mnie!... – i zwałił się na podłogę.

Ja zaś uciekłem.

I do dzisiaj uciekam przed tamtym wspomnieniem, a nie mogę uciec¹⁴².

W tym wariacie znów mamy schemat bestialstwo – wyrównanie krzywd – zerwanie narracji. W światopoglądzie tej prozy panuje właśnie taka ekonomia. Eksces, często sadystyczny, zostaje ukarany w nie mniej brutalny sposób, wyrównując rachunek win.

Pisarz tym zerwaniem otwiera dyskusję nad etyką i polityką wobec znaczącej inności zwierząt (*significant otherness*)¹⁴³. A także broni ich prawa do życia i wolności. Morcinek ma głębszy wgląd w relacje człowiek – zwierzę. Być może bliskość i świadomość nieuchronności śmierci wyzwalają intuicję zrównującą ludzkie i zwierzęce. I człowiek, i zwierzę umrą. Ta paralelność bytów ujawnia się właśnie w momencie śmierci. Zwierzęta są katowane przez ludzi, tak jak ludzi katują ludzie na wojnie i w obozach. Kiedy życie zwierzęciu przemocą odbiera człowiek, dochodzi do nadużycia, bestialstwa, na które nie sposób się zgodzić. Obecność zwierzęcia łagodzi „obyczaję”, przywołuje czas niewinności. Zacytowany fragment z atakiem majstra Niedoby na kotkę Kasie jest jakby powracającym echem, obrazem z obozowej kuchni:

Kotka przynieśli koledzy, wyjeżdżający wozem po kartofle poza obóz. Koledzy go po prostu „zorganizowali”. Ujrzeni gdzieś na drodze, przywołali go, wsadzili do worka i przywieźli do kuchni, do kartoflarni w piwnicy, gdzie przez cały dzień obieraliśmy kartofle. [...] Każdy zapominał w jego obecności o swej przeklętej doli, każdy przenosił się na drobną chwilę do swoich do domu, na wolność, widział się małym chłopcem, kiedy z takim

¹⁴² G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 60.

¹⁴³ Zob. D. HARAWAY: *Manifest gatunków stowarzyszonych*. Przeł. J. BEDNAREK. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012.

kotkiem bawił się w pokoju, a matka patrzyła ze wzruszeniem na swego synka i na jego kotka¹⁴⁴.

Morcinek w przywołanym fragmencie ukazuje właściwy sens, który przypisuje zwierzętom w swojej twórczości. Zwierzę jest medium, ucieleśnieniem niewinności.

Najbardziej kochał go młody Włoch, o dużych, czarnych, aksamitnych oczach. Gdy zdobył chwilę wolnego czasu, siadał z nim w kącie, najciemniejszym kącie, brał go na ręce, głaskał, całował po pyszczku, szeptał mu jakieś ogromnie spieszczone słowa włoskie, a kiedy usnął mu w dłoniach, chodził z nim między nami, piastował go, jak matka piastuje dziecko, i śpiewał mu dziwnie słodką, a smętną kołysankę włoską.

Aż pewnego razu wpadł do kartoflarni „esman”, szef kuchni. Ujrzał chłopca z kotem na ręku. Popatrzył, podszedł w milczeniu do niego, przez chwilę jakby się namyślał, a potem ujął śpiącego kota za skórę na grzbiecie, podniósł wysoko i co sił cisnął o kamienną podłogę. A następnie podniósł nogę i podkutym butem rozdeptał!... Na podłodze została krwawa rozmiądzona bryłka mięsa!... Rozeźmiał się chrapliwie i wyszedł w milczeniu¹⁴⁵.

Ten obraz z obozowej kuchni był w twórczości kilkakrotnie powtórzony, między innymi jako uśmiercenie wiewiórki w książce powojennej pod tytułem *Uśmiech na drodze*¹⁴⁶. Morcinek zdaje się widzieć relacje ludzie – zwierzęta poza perspektywą machiny antropologicznej¹⁴⁷, która oddziela te dwa światy od siebie. Dla niego stosunek do zwierzęcia konstytuuje człowieczeństwo, jednocząc się ze światem zwierząt. Dlatego, obrazując nadużycia, stara się wstrząsnąć czytelnikiem i zdemontować urządzenie uprzedmiotawiające zwierzę, a dające człowiekowi prawo decydowania o jego życiu. Najbardziej niezwykła metoda takiego demontażu ma podstawy religijne. Morcinek kilkakrotnie opisuje modlitwy zwierząt oraz modlitwy za zwierzęta jako pewnego rodzaju projekt niebiańskiego zbawienia poza wąskim antropologicznym wyobrażeniem zaświatów. Pisarz operuje reminiscencją, by dokonać odpowiedniej paraleli:

Albo też dwóch „zielonych” oprawców ujmowało ofiarę za nogi i zanurzało w beczce napełnionej wodą. Tutaj efekt był dla nich mniej ponętny,

¹⁴⁴ G. MORCINEK: *Listy spod Morwy...*, s. 52.

¹⁴⁵ Tamże.

¹⁴⁶ G. MORCINEK: *Uśmiech na drodze*. Warszawa 1956, s. 40.

¹⁴⁷ Zob. G. AGAMBEN: *The Open. Man and Animal*. Przeł. K. ATTELL. Stanford, California, 2004.

bo polegał tylko na przypatrywaniu się, jak ofiara wierzga nogami. To już nie było tak bardzo emocjonujące, jak widok człowieka, spadającego w przepaść. A trzeci rodzaj zabawy, bardziej wyszukany, to spychanie wyzutego z sił kolegi do kloacznego dołu i przypatrywanie się, jak tonący w kale bronił się przed śmiercią. Jeżeli udawało mu się dosięgnąć dłonią brzegu, odtrącano go nogą lub odpychano drągiem. Tak długo, aż tamten utonął...

Podobnie topili rozbestwieni chłopcy – pamiętam – małego kota w gliniankach. Z tą jedną różnicą, że potem półżywego zakopali płytko w ziemi. I zanosili się histerycznym wyciem, kiedy widzieli, jak nasypała i dłonią ubita ziemia drga w tym miejscu. Ja zaś uciekłem z placzem do matki i wyobrażałem sobie duszącego się kotka pod ziemią, a widok ten prześladował mnie i kazała mi zniżać pacierz za dusze w czyścisku cierpiące. Była bowiem przekonana, że przyśniło mi się widmo starego Zorychty, zaduszonego obwałem w kopalni, a którego zwłoki widziałem potem obok szybu, nakryte brudnym prześcieradłem. I ja modliłem się posłusznie, lecz za duszę umęczonego kotka...¹⁴⁸.

Ten projekt humanizmu nie dotyczy wyłącznie zwierząt towarzyszących, domowych, ponieważ obejmuje także na przykład osły.

Kordicz niecierpliwił się i wołał:

– Bij to ścierwo, by się prędzej ruszały.

A ja nie biłem, tylko im przygadywałem do rozumu. Po polsku. Że są głupie jak osły, że gospodarz się gniewa, że to i tamto. A one nic, tylko ryczały i chciały rwać oset.

I stało się. Kordicz w pewnej chwili wyrwał mi bat z dłoni, podbiegł do Zeflika i wepchnął mu go w ranę na łopatce. Zeflik zaryczał i pobiegł, a Kordicz biegł koło niego i wciąż wiercił mu batem w ranie. Osioł już nie ryczał, lecz wył, z rany sączyła się krew i ropa, a ten lajdał nie ustawał w katowaniu¹⁴⁹.

Surowy i bestialski Kordicz nie zostanie ukarany, gdyż pisarz dla obozowych kompanów stosował taryfę ulgową, uznając ich zachowanie za konsekwencję choroby drutów kolczastych. Ich patologiczne postawy, co dość niespodziewane u Morcinka, nie zostają ukarane. Pisarzowi nie zależy na tym, by epatować sadystycznymi obrazami, zdaje się on między wierszami mówić, że radykalne zło, którego padli ofiarami, przemieniło ich w moralnych bankrutów, ich etyczny kodeks jest wypaczony, zwłaszcza gdy z roli ofiar stają się oprawcami.

¹⁴⁸ G. MORCINEK: *Listy spod morwy...*, s. 33–34.

¹⁴⁹ G. MORCINEK: *Siedem zegarków...*, s. 119.

Nazajutrz Filip przyniósł jej skądś stary wór. Maryna czatowała na Rudogo. Rudy spał na łóżku u Matki i wcale nie miał zamiaru wychodzić. Matka wyszła przed obiadem do Franciszki i drzwi zamknęła. Wtedy Maryna pobiegła po worek, wróciła do willi, otworzyła drzwi do pokoju Matki i śpiącego kota wpakowała do worka. Kot wrywał się, lecz Maryna zdołała szybko uwinąć się z jego oporem. Potem zakreśliła worek i wybiegła do drewnutni. W drewnutni stał pieńek, a obok pieńka siekiera. Maryna wepchnęła głowę kota w róg worka, owinęła sznurkiem koło jego szyi, położyła na pieńku. Potem porwała siekiere i zaczęła bić tyłcem w tamtą głowę. Długo, długo... A kiedy już kot przestał się rzucać, kiedy worek przesiąkł krwią, krew zaś była ruda i lepka, wtedy odrzuciła siekiere, wytarła dłonie o shorty i wyszła.

Na podwórzu zawołała jeszcze na przechodzącego Filipa:

– Filip, weź tamten worek i wyrzuć!...¹⁵⁰.

Przedstawiona galeria zwierzęcych śmierci skłania do postawienia pytania: czego te obrazy od nas chcą, czego nas uczą? Co chce przez nie powiedzieć pisarz? Przecież nie zostały stworzone dla sadystów. Są formą zejścia do piekieł, katabazą, opisem zła, które nawet jeśli pozbawione jest zadośćuczynienia, żalu, to wprawia w osłupienie i budzi wstręt do oprawców. Zwierzęce śmierci w książkach *Morcinka* są bardzo niepokojącym i niejednoznacznym elementem projektu poznawczej oraz etycznej odnowy czytelnika, sprawienia, by ten po lekturze się przemienił, by został literackim obrazem porażony, wyprowadzony z oswojonej przestrzeni na same dno człowieczeństwa, z którego odbije się do pozycji wyprostowanej.

O mieszańcach

Morcinka fascynuje postać mieszańca, osoby o niejednoznacznym pochodzeniu. W *Dziewczynie z Champs Elysées* i *Wyrąbanym chodniku* jest bohater o nazwisku Nardelli¹⁵¹; to *porte parole* czarnej Julki, pierońskiej Polki, jak ją pisarz przezwał. Morcinek w *Wyrąbanym chodniku* charakteryzuje tego bohatera etnicznie (ciekawy to przykład *multi-culti*), ta postać powróci jeszcze w *Dziewczynie z Champs Elysées*: „To była dziwno rodzina. Ojciec Włoch, teljan, jak my ich tu nazywamy, matka Niemka, gdzieś z Tyrolu, a dzieci wszystkie pierońskie Poloki”¹⁵². Podobnie w *Czarnej Julce*: „Ze mnie jest pół Talianki po ojcu, pół

¹⁵⁰ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 231.

¹⁵¹ Czyli postać Ryszarda Nardellego, o którym już pisałem.

¹⁵² G. MORCINEK: *Wyrąbany chodnik*. T. 2. Rzym 1945, s. 116.

Niemki po matce, a w całości to jestem polską Ślązaczką! Wiesz? – Hm! – mruknąłem pojednawczo, lecz jakoś mi to nie chciało się pomieścić w głowie¹⁵³.

Narodowość okazuje się kwestią decyzji, woli i wypowiedzianej deklaracji, performatywu. Najlepszą formą wypowiedzi dla takich prawd jest zatem śląski kreol. Potencjalność jako możliwość wyboru pozostaje tu odsłonięta w całej swej paradoksalności – etniczna mieszanka Włocha i Niemki, czyli narodów, które zrodziły nazizm i faszyzm, deklaruje się jako polska Ślązaczka. Mało tego, wiemy, że Nardelli, szef bandy „leboni” z Żabkowa, naprawdę istniał i Morcinek po latach spotkał go w obozie w Dachau. Ryszard Nardelli w obozowych rubrykach figuruje jako woźnica. Jego rodzice najprawdopodobniej byli emigrantami z okolic pogranicza austriacko-włoskiego. Urodzony 15 sierpnia 1892 roku w Altstadt, czyli Starym Mieście, bo takie miano nosiła wówczas Karwina, był zaledwie o rok młodszy od Augusta Morcinka. Przy jego nazwisku jest także informacja o trwałym inwalidztwie. Pisarz wspomina go w wielu książkach, najbardziej wstrząsające są jednak wspomnienia „z otchłani” obozu. Przedstawiają go jako człowieka zrezygnowanego, który dąży do skierowania go na rzekome leczenie i uznanie grupy inwalidzkiej. Marzy o powrocie do rodziny, kurczowo trzymając się uludnych nadziei.

Nardelli więc o niczym nie wiedział. Do ostatka wierzył, że jedzie do sanatorium, że go tam odżywią, a jeżeli nie zwolnią po kilku miesiącach, pójdzie zbierać winogrona w winnicach.

– Cholera, ale sobie pojem winogron!... – radował się przede mną. Wiesz, bo ja zawsze strasznie lubiłem winogrona!... Może mi się uda przynajmniej mały koszyczek zabrać z sobą...

– Dokąd?

– Dokąd? Do domu, dla mojej Elzinki...

Poszedłem w milczeniu. On patrzył za mną i kiwał głową, ja zaś lękałem się, że w końcu przejrzy, że zobaczy w moich oczach tamtą straszną prawdę. A wówczas chyba oszaleje! Wówczas wyczołga się z mroków ów potworek o okrągłych, wylupiastych oczach i podobny do śliskiego cuchnącego embriona ludzkiego, zacznie rwać rzadkie, oślinione włosy na dużej czaszce, zacznie krzyczeć, potem wyć, tak okropnie wyć!... A wówczas Nardelli oszaleje!...

Bo Pan Bóg nie usłyszyszycia potworka!...

Nie, Pan Bóg nie usłyszyci!...

Jezus, Maryjo, bo sam oszaleję!¹⁵⁴.

¹⁵³ G. MORCINEK: *Czarna Julka...*, s. 89.

¹⁵⁴ G. MORCINEK: *Dziewczyzna z Champs Elysées...*, s. 196.

Upiorna metafora, jaką posługuje się Morcinek, ukazuje w pełni jego prozatorski kunszt oraz plastyczną wyobraźnię, która towarzyszy mu w autoanalizie. Wiara w powrót, wieszczące koniec wojny *parole* czy sfabrykowane „listy z nieba” – wszystkie te emocje, przekonania i komunikaty pisarz wyszukuje z upodobaniem. Są one treścią, która ochrania od czarnej rozpaczli straszącego pisarza, wrzeszczącego, „ślińskiego cuchnącego embriona ludzkiego”.

Morcinek, przebywający w obozie w Dachau od 3 grudnia 1939 roku, spędził w nim prawie całą wojnę. Nardelli zginął najprawdopodobniej 19 lutego 1942 roku. Jechał na śmierć przekonany, że udaje się do sanatorium. Z dawnego kompana, który swoją „italiańską” przebojowością i siłą wyróżniał się na tle innych karwińskich dzieci, zostały tylko upór i niezłomna, choć uludna, wiara. Morcinek wspomina, że jego rówieśnikom kradnącym węgiel z hałd przewodził właśnie Nardelli. Chłopak stał się zuchwały nawet do tego stopnia, że po naganie nauczyciela wybił mu szybę w domu¹⁵⁵. To on był pierwowzorem „pierońskiej Polki”, czyli czarnej Julki, o której wspominam w tym rozdziale.

Gdy poszukamy innych egzotycznych „teljanów” w Morcinkowej Ziemi Cieszyńskiej, to okaże się, że w *Pokładzie Joanny* jest na przykład Joachim Strandella, czarujący polsko-włoski mieszaniec, który uwodzi dziedziczkę fortuny Karola Goduli Joannę Gryzik von Schaffgotsch. Italia to kraina, którą Morcinek idealizuje w swym piśmarstwie, najczęściej zawężając obraz do utożsamienia tej ziemi z romansowym, awanturycznym sztafażem bohaterów i południowym krajobrazem.

Włochy są niespełnionym marzeniem, krainą wielkiej, niczym nieskrępowanej wolności i znajdującego ujście pożądania. Strandella na pytanie dziedziczki o ojczyznę, czy jest nią Śląsk, czy Italia – odpowiada, że ojczyzną mu cały świat. Ten romansowy bohater to kolejne wcielenie pragnienia doświadczenia szerokiego świata, dowolności i możliwości wyboru drogi życiowej bez determinant dziejowych, rodzinnych, narodowych. Joanna von Schaffgotsch wie, że Joachim (bliżko mu rzecz jasna do Joachima Rybki, kopidoła) to jednostka nieszablonowa, a wobec tego niebezpieczna. Pyta dalej o to, czy przewrotny górnik jest anarchista i rebeliantem, na co on ze swadą mówi, że pragnie jedynie sprawiedliwości, gdyż jak pisał przed wiekami Święty Hieronim, „Bogacz albo jest złodziejem, albo dziedzicem złodzieja”¹⁵⁶. W ten oto sposób Ślązak i wieloetniczny „Talianin” są jakby żywotami równoległymi. Ucieleśniają pragnienie radykalnej odmiany od sztam-

¹⁵⁵ Tamże, s. 159–161.

¹⁵⁶ G. MORCINEK: *Pokład Joanny...*, s. 56–57.

powych szablonów socbohaterów, realizują pragnienie opisanego czegoś „ogromnie innego”.

Morcinek często stosuje tę paralelę (beznarodowego Ślązaka i wieloetnicznego Włocha: *Czarna Julka, Pokład Joanny, Siedem zegarków...*). Punktem zmiennym pozostaje jednak płeć owych włoskich bohaterów. Być może, jeśli zdamy sobie sprawę z tego przerabiania doświadczeń i zmiany płci, to w nowym świetle dojrzymy, że Włochy jako żywotna przestrzeń obsadzona w wyobraźni zbiorowej licznymi mitami stanowi pewnego rodzaju katalizator tożsamości. Ilekroć pojawia się wątek włoski, tylekroć mówi się o sprawach tożsamościowych, bycia przedstawicielem jakiegoś narodu, czyli bycia „kimś”.

Truizmem jest powiedzieć, że czarna Julka to postać niejednoznaczna. Wątki obozowe wydają się wychylać gdzieś zza tekstu, przywołując pierwowzór, czyli Nardellego. Jej osoba kontaminuje się z innym wątkiem – semickim. Maszynista Lizak pyta dziewczynkę: „– A ty kto jesteś? – zwrócił się do Julki. – Żydówka? – Talianka! – Aha, już wiem...”¹⁵⁷. Dziewczyna o czarnych włosach i egzotycznej urodzie często bywa uznawana za Żydówkę, Cyganke, rzadko za Polkę. Przymiotnik „czarna” również stygmatyzuje i może określać pewne oddzielenie, inność.

Pisarz do kwestii narodowościowej podchodzi dość oryginalnie, ponieważ nie łączy jej z pochodzeniem, krwią przodków. Postaci z *Czarnej Julki* przechodzą szkołę narodowej historii po lekturze – redagowanego przez Wielkopolanina Bronisława Koraszewskiego z „Gazety Opolskiej” – kalendarza tak zwanego „Opolanina”. Była to lektura formująca i nastawiona na krzewienie ducha narodowowyzwoleńczego. Od 1933 roku nasila się w autonomicznym województwie śląskim wsparcie dla Górnego Śląska w Niemczech. Inicjowane są na przykład obchody Tygodnia Śląska Opolskiego. Biorą w nich udział między innymi Zofia Kossak-Szczucka, Jan Wiktor, Stanisław Wasylewski oraz Gustaw Morcinek¹⁵⁸. Dualizm Ślązaka Polaka i Ślązaka Niemca okazuje dla autora *Górniczego zakonu* nie do zaakceptowania. Dlatego Morcinek formułuje tezę, że Polakiem może być każdy, probierzem szczerego członkostwa w narodzie jest uczucie do przestrzeni i jej symboli. Wcale nie są ważne związki genetyczne, ponieważ tych drugich Julka nie ma.

Zapytała, czy wiem, pod jakimi rządami znajduje się ta wielka ziemia, której częścią jest Śląsk.

¹⁵⁷ G. MORCINEK: *Czarna Julka...*, s. 110.

¹⁵⁸ Zob. H. RECHOWICZ: *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*. Warszawa–Kraków 1988, s. 267–268.

– Wiem. Pod rządami austriackimi, pruskimi i ruskimi! – rzekłem, bo tyle już wiedziałem.

Julka spojrzała na mnie z uznaniem i dodała, rada ogromnie, że teraz ja patrzę na nią z uznaniem.

– Wiesz, to tak, jak z naszym południowym Tyrolem. To jest część włoskiej ziemi, która znajduje się pod rządami monarchii austro-węgierskiej.

– Ale tam chyba mieszkają i Niemcy?

– Po jakiemu?

– Bo twoja matka jest Niemką z południowego Tyrolu. Sama mówiłaś!

– To jest prawda, ale tu na Śląsku też mieszkają Niemcy, a jednak Śląsk jest częścią wielkiej ziemi, która jest polską ziemią... Ale czytajmy dalej!

Czytaliśmy więc, że „Ślązak jest Piastów dziedziczną ziemią...”.

Tego już nie rozumieliśmy, kto są ci Piastowie i co to jest dziedziczna ziemia. Długośmy zastanawiali się bez skutku nad tą „dziedziczną ziemią”. Przeczytaliśmy jeszcze, że Śląsk „to lud od wieków polski, to przedmurze, na które nacierali niemieccy panowie i rycerstwo niemieckie przez długie wieki”. Potem jeszcze wyczytaliśmy, że „Śląsk, Mazury, Kaszuby...”.

– Na szybie „Franciszki” robi górnik Mazur, a na szybie „Henryka” niejaki Kaszuba. On jest garbaty i pilnuje bramy... – przerwałem Julce.

– Głupiś! – ofuknęła mnie – Nie przerywej! – i znowu jąla czytać, że „Śląsk, Mazury, Kaszuby to nazwa pewnych działów Polski, która w swej całości polską zwie się ojczyzną”.

Zaczęliśmy się sprzeczać. Poszło o tę ojczyznę. Że moja ojczyzną jest Polska, której jeszcze nie ma, ale była i znów kiedyś będzie, jak to pięknie powiedziała Julka – w porządku. Ale żeby Polska była ojczyzną Julki, to już chyba nie... [podkr. – M.M.]¹⁵⁹.

Dzieci – pozornie niewinne – obnażają zaangażowany ton kalendarza, przyrównując znany sobie świat, nabytą wiedzę do haseł odnoszących się do zmian historycznych i przesunięć geopolitycznych. Dziewczynka prezentuje spontaniczny ruch serca w wyborze ojczyzny, który nie mieści się ani w szerokim kosmopolityzmie, ani w wąskim szowinizmie. Dlatego dość tajemniczo nazywa siebie „pierońską Polką”. Jako byt polityczny, jest po stronie rebelii. Tak jak słowo „pieron”, czyli piorun, urasta do rangi symbolu, bo reprezentuje zjawisko gwałtowne, towarzyszące burzy (Morcinek pochwała burze dziejowe w słusznej sprawie). Ktoś, kto jest „pierońskim Polokiem”, dysponuje podobnym dynamizmem.

¹⁵⁹ Tamże, s. 117.

Julka w innym miejscu tłumaczy, że nie może służyć cesarzowi, gdyż ciemieży on Tyrol, a ona jako Talianka z austriackiego Tyrolu oraz członek włoskiej irredenty pragnie jego przyłączenia do Włoch. Niemiecka matka Julki, podobnie jak ona, przywołana jest jako mająca dwie ojczyzny¹⁶⁰. Włoscy bohaterowie *Morcinka* wyrażają także marzenie o buncie i ojczyźnie, która nie ma jeszcze struktur politycznych ani instytucjonalnych. Te z pewnością, gdyby zaistniały, mogłyby zgnuśnić. Ojczyzna jako zadanie, misja, powinna być utopijna, wymarzona – taka, o którą trzeba walczyć. Wróg oraz przeciwieństwa, z którymi trzeba się mierzyć, sprawiają, że staje się ona świętą sprawą. A tą warto żyć.

¹⁶⁰ Tamże, s. 139.

Genius loci

W stronę komparatystyki
i regionalnego uniwersalizmu

Dom ducha

Listy z Rzymu Morcinka i Kadłubka*

Bruksela jest nudna. Bruksela jest miastem skrzętnym, pracowitym, nawet bardzo pracowitym, oszczędnym, groszorem, czystym, wyfroterowanym, lecz nudnym. Rzym jest jego antytezą. Rzym jest wspaniały, boski, wieczny!...¹.

Rzym przyciąga – może duchy rzymskich placów przyciągają. Z geniuszem Rzymu nie można się nigdy rozstać².

„Rome is the town, where every person of culture finds his second home; the home of spirit” – powiedział jakiś Anglik.

Dobrze powiedział, lecz zanim dotarłem do „home of spirit” poprzez Paryż, zapadła wieść francuską w Alpach, Niceę, Bolonię, Anconę i przez Apeniny w dolinę gliniastego Tybru, trzeba było przemienić się w jakiegoś pielgrzyma pełnego chrześcijańskiej pokory, trzeba było szeptać po drodze pacierze i z lękiem patrzeć z niebotycznej drożyny w szarą przepaść pod kołami samochodu, trzeba było stać się przede wszystkim innym człowiekiem, takim samym – w przybliżeniu przynajmniej – człowiekiem, jak ongiś przed laty przed Fontana di Trevi³.

Wydane w 2008 roku *Listy z Rzymu* Zbigniewa Kadłubka ukazały się 61 lat po *Listach z mojego Rzymu* Gustawa Morcinka. W obu książkach doświadczenie przestrzeni Rzymu jest bezpośrednim impulsem do refleksji nad własnym istnieniem i pośrednio – swoją wspólnotą. Oba zbiory listów są próbami ocalenia sensu, wyrazami tęsknoty za jakąś pozasłowną, tajemniczą, integrującą świat racją. Jeśli, zdaniem

* Niemalą inspiracją dla tego rozdziału były teksty zgromadzone w książce: Z. KADŁUBEK: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2010, zwłaszcza zaś: *Lektura integrująca (kilka uwag o metodzie komparatystyki pozasłownej)*, s. 17–41; *W stronę oikologii – rzymski genius loci*, s. 153–173.

¹ Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy. *Listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej*. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1985, s. 52.

² Z. KADŁUBEK: *W stronę oikologii – rzymski genius loci...*, s. 170.

³ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 16.

Lwa Szestowa, Ateny i Jerozolima czy Ateny lub Jerozolima⁴, te dwie stolice, na których wspiera się europejska kultura, mają się do siebie tak, jak filozofia i/lub religia, to czym w takim razie jest Rzym? Czy można go utożsamić z prawem, chrześcijaństwem, wielowiekową kulturą? Odpowiedź spróbuję dać w toku tych rozważań. Gustaw Morcinek pisze:

Zapytujesz się w swym liście o moje przeżycia z galerii watykańskiej. Trudno mi je zdefiniować. Wiem, że przeżywam osobliwe wzruszenia, lecz jakie one, nie chcę wiedzieć. W ogóle lękam się wszelkiego analizowania tego rodzaju stanów psychicznych, bo pozbawiam się wtedy radości przeżywania⁵.

Morcinek nie ufa rozumowi, zdaje się bardziej na uczucia i przeżywanie przestrzeni. Jeśli już mówić o wzruszeniu przeżywania, to należałoby to robić innym językiem, świętym, pierwszym. Sucha analiza, wyliczenie zabytków zabijają „radość przeżywania”. Świadomość słabości „umundurowanego”, oficjalnego języka, niewinności domowej mowy leżą u podstaw sposobu, w jaki rozumie Rzym Kadłubek.

Ktoś taki, jak ja, bez jynzyka i bez ojczyzny, przed *rostrum* marzi o mocy słow. Marzi, o tym, żeby wrocil śwjat mowy czystyj, śwjat słow mowjoncych, żeby zapanowała *linga Adamica*, powszechny pjyrszy jynzyk bez gramatyki i bez domjyszki *mendacium*. Jynzyk, w kerym moja dziwaczno mowa mogłaby się bezpiecznie zadomowić. Ale okrynt mojigo jynzyka nigdy nie wyplynie...⁶.

Zbigniew Kadłubek, odwiedzając Rzym, w tym Forum Romanum, rozważa go jako miejsce fundamentalne, dające uobecnienie słowu, poczucie obecności znaków. W najstarszym więzieniu Rzymu, Carcer Mamertinus, myśli o czynach natchnionych słowem. Na myśl przychodzi mu apostołowie Piotr i Paweł, którzy mieli, według podań, być tam więzieni⁷. Kadłubek pisze:

⁴ *Przedmowa*. W: L. SZESTOW: *Ateny i Jerozolima*. Przeł. C. WODZIŃSKI. Warszawa 1994, s. 63.

⁵ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 89.

⁶ Z. KADŁUBEK: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 42.

⁷ Święty Piotr w wybitym w skale karczerze miał dokonać cudu, kazał wodzie wypłynąć ze ściany. Jak głoszą podania, wodą tą ochrzcił swoich strażników, nawróciwszy ich na swoją wiarę. Prześladowania chrześcijan za czasów Nerona miały miejsce w 64 roku n.e. Męczeńska śmierć na odwróconym krzyżu (Piotr uważał się za niegodnego śmierci Chrystusowej) przypadła również na ten rok.

Próbuja wyobraźniom ogarnonć tyn czas apostolski. Ich wahania, odczucia, odwaga, rozpacz, modlitwa. W tym smrodzie, ciasnocie, upodlyniu. Tych dwóch, za swoj prosty jynzyk, za ta nowo mowa, keryj żodyn niy rozumioł, musiało zginonć. Umrzić za słowa, za jynzyk! To musi być cudowne! Mieć swoj jynzyk i umrzeć za niego! Ach, mjeć Słowo, być pewnym Obecności Słowa – i cieszyć się Nim! I umrzeć za Nie. Jak tych dwoch wschodnich wyndrowcow z wjynziynio Mamertinum⁸.

Autor *Świętej Medei* przywołuje analogię „śląskiego przebudzenia”, renesansu i podźwignięcia mowy górnośląskiej w XXI wieku do apostolskiego czasu, misji głoszenia nowej wiary w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Kadłubek wyraża pragnienie trwałego gruntu, fundamentu duchowego, którym dla apostołów było słowo Boże. Kadłubek jest filologiem, więc zgodnie z etymologią – „miłującym słowo”, dlatego też wiara w zbawczą moc słowa krzepi go, zwłaszcza że świadectwo męczenników mówi o koronie niebieskiej dla najbardziej oddanych wyznawców, męczenników. Śląsk i jego mowa w stolicy ducha stają się odbłaskiem tamtego apostolskiego czasu.

Rzym jest bez cienia wątpliwości *home of spirit*. Przestrzenią, w której najlepiej można poczuć, kim się jest. Przystanią dla tych, którzy czują dojmujący brak miejsca i brak obecności.

Widok ruin, świadectw minionej potęgi Imperium Rzymskiego skłania do osobliwej zadumy. Mikołaj Sęp Szarzyński pisał w *Epitafium Rzymowi*:

To miasto, świat zwalczywszy, i siebie zwalczyło,
By nic niezwalzonego od niego nie było⁹.

Wędrowka po Rzymie sprawia, że można się zagubić, a dzięki jakiemuś wyłaniającemu się nagle budynkowi, punktowi, jak Forum Romanum, kościół Świętych Filipa i Jakuba czy plac Świętego Piotra – na nowo odnaleźć. Rzym ze wszystkimi tymi „świętymi” miejscami jest ogniskiem różnicy, zwierciadłem, w którym przeglądać się może każdy. Kadłubek pisze: „Błondza bezinteresownie, jak zech padoł, blondza i blondza, ale wjym, że zbliżom się do siebje. Te blondzinyi wszystkie moje sprzeczności i sprzeczności śwjata czyni blank przejrzyste”¹⁰. Stawka tego wędrowania i towarzyszących mu doświadczeń jest wysoka. Idzie tu o znalezienie balansu pomiędzy pierwotną

⁸ Z. KADŁUBEK: *Listy z Rzymu...*, s. 43.

⁹ M. SĘP SZARZYŃSKI: *Drobiazgi*. http://staropolska.pl/barok/Sep_Szarzynski/drobiazgi_06.html [dostęp: 10.03.2013].

¹⁰ Z. KADŁUBEK: *Listy z Rzymu...*, s. 20.

wolnością a uciskającym łańcuchem więzi wspólnotowych. Są to lekcje samotności krzepiące się pozytywną utopią. Ich pośrednim celem jest przewyciężanie trudności przez porzucanie wiedzy na rzecz nieokreślonej wiary, sytuującej się zawsze gdzieś poza niezachwianym horyzontem, krawędzią pewności. W czerwcu 1847 roku pisze o tym w liście z Rzymu do Marii Trębickiej Cyprian Kamil Norwid:

To, co tu doświadczyłem, może mię daleko zaprowadzić, i powiem Pani szczerze, że oto nad przepaścią-siebie-samego się wstrzymałem – trzeba tak długiego, tak martwego, tak nieprzerwanego odosobnienia, w jakim żyję, żeby już przyjść do takich rezultatów. A trzeba będzie (czego rad bym) filozoficznej spokojności, żeby jeszcze i przepaść tę przestąpić – przestąpić, mówię, nie: przesadzić, co by było już mnie niewłaściwym, przyjacielowi greckiej sztuki i poważnych draperii¹¹.

Próba krawędzi, przepaści, przestąpienia samego siebie w przypadku pisarzy europejskiego kręgu dokonuje się często w Wiecznym Mieście. Ten ciężar rzymskiej historii stanowi krawędź, Rzym jest miejscem próby. Sienkiewicz pisał:

Dziwne myśli przychodzą do głowy, gdy się tu raz znajdzie i stanie jakby oko w oko z przeszłością. Wszystkie wspomnienia, wszystko, co wie o dziejach Rzymu, co o nich czytał, a co mimo całej zdolności do odtwarzania wyobraźnią wydawało mu się mimo woli czymś oderwanym, po prostu jakąś teorią historyczną, tu przybiera kształty dotykalne i występuje jako istotna rzeczywistość. Można na to patrzeć i dotykać [tego – M.M.] ręką¹².

Namacalność sprawia, że w Rzymie doświadcza się swojego bycia w dziejach. Oko w oko. Także Konopnicka w jednym z licznych w jej dorobku włoskich wierszy zмага się z oddziaływaniem miasta, które jest takie:

Że w pustce swojej masz głos, który woła,
 Że przed twą ciszą schylają się czoła,
 To jest największa może z twych mocy,
 O Roma!¹³.

¹¹ C.K. NORWID: *Pisma wybrane*. T. 5: *Listy*. Wybór i oprac. J.W. GOMULICKI. Warszawa 1968, s. 69.

¹² H. SIENKIEWICZ: *List z Rzymu*. „Gazeta Polska” z 18.10.1879, nr 234. <http://www.sienkiewicz.ovh.org/16/212.html> [dostęp: 10.03.2013].

¹³ M. KONOPNICKA: *W Porta Pia*. W: TEJZE: *Utwory poetyckie*. T. 1. Warszawa 1988, s. 218.

W Rzymie każdy może przejrzeć się w historii. To tu, pod wpływem ducha miejsc – podmiot szuka nowego ładu, filozoficznej spokojności, która czasem studzi namiętne porywy serca. Jednak są to medytacje niepozbawione konsekwencji. Zarówno w odniesieniu do Morcinka, jak i Kadłubka uwidacznia się ich polityczność, określająca już nie tylko „ja”, ale także „my”.

Listy Zbigniewa Kadłubka są czymś więcej i czymś innym niż dokonania wielkich mistrzów epistolografii: Rabelais’go i Woltera, Swifta i Byrona, Goethego i Manna. Pozwalają na nowo mówić o nowych faktach wspólnoty i języka. Listy te, bez względu na intencje autora, przerywają łańcuch języka-gramatyki-państwa, są znakiem tego, że głos i język serca mogą mówić o wszystkim bez lęku o uznanie takiej próby za śmieszna i niepoważna. Nie są napisane literacką polszczyzną, wpisującą podmiot zrazu w jednorodny kod i tożsamość państwową. Listy Kadłubka pozwoliły w pełnym świetle dojrzeć śląski jako równorzędny literacki język służący do wyrażania tęsknoty, rozumienia siebie i relacji do bliźnich oraz do spraw najważniejszych.

Autor *Listu o „humanizmie”* Martin Heidegger uważał, że aby się znaleźć blisko jakiegokolwiek prawdy istnienia, także istnienia lokalnego, trzeba nauczyć się żyć z tym, co bezimienne, nieuznane. Gwara, która jest językiem serca, domeną języka mówionego, została dawno temu oddzielona od tego, co oficjalne. Kadłubek w swoich listach pośrednio pokazuje, że źródłem tęsknoty jest nie tylko wspólnotowa i duchowa integracja. Jak zauważa Aleksander Nawarecki¹⁴, jest nią też Śląsk jako ziemia – *locus* – idea, o której nie da się powiedzieć, jak o Rzymie, że pozostaje on miejscem, w którym każdy człowiek znajduje swój drugi dom, dom ducha. By takim go uznać, potrzebne jest uwznioślenie prowincjonalności śląskiej w stolicy humanizmu. Dokonuje tego Kadłubek, podejmując próbę użycia swojego „domowego języka”. *Listy z Rzymu* pełne są rozterek człowieka, który rodzi się, kocha, cierpi w krainie dalekiej od Stolicy Apostolskiej. Próbuje żyć zarazem nowocześnie i w autentycznej zgodzie z duchami przodków. Kadłubek ściera się z utratą, ubywaniem, niemożnością pełni, także tej komunikacyjnej, dlatego właśnie wybiera śląski, najbardziej przypominający język Adamowy, poetycki, nieopisany w obowiązujących słownikach, niewykładany pod przymusem w szkole. Co ważne, autor nie chce się sprzeniewierzyć jakiejś ontologicznej uczciwości, „łasce i niewinności”. W tęsknocie, bezinteresownym błędzeniu skonfrontowanym ze swoją skończoną historycznością odnajduje w wiecznym

¹⁴ A. NAWARECKI: *Wstęp. Rzymianin Ślązakiem*. W: Z. KADŁUBEK: *Listy z Rzymu...*, s. 12.

Rzymie obietnice niewinnego (k)raju dusz dobrych, „Elizjum, kaj rosnom same flidry”¹⁵.

Oba zbiory listów, *Morcinka* i *Kadłubka*, są próbami ocalenia sensu, wyrazami tęsknoty za jakąś pozasłowną, tajemniczą i integrującą świat racją. O tym dążeniu, uczuciu pisał Stefan Szymutko:

Dotrzeć do nadziei, ale nie takiej prymitywnej w typie „i tak warto żyć” – nadziei niewywyższającej się nad śmierć, niekokietującej miłością, niewmawiającej, iż nie ma starzenia się i znikania, nieszczęścia, niekarmiącej humanistycznymi papkami, a wszakże będącej jakimś oparciem w tej ciemności. Gelyndrem¹⁶.

Morcinek szuka tego gelyndra (poręczy) tuż po wyjściu z obozów Sachsenhausen i Dachau. Spędza w Dachau prawie całą wojnę. W tym czasie pisze 124 listy w języku niemieckim, które wysyła w miarę regularnie do Skoczowa, do sprawującej opiekę nad domem i jego spuścizną siostry Teresy. Są to listy zdawkowe, zaczynające się zwykle od słów „Ich bin gesund...”. Pisane są szyfrem, tak aby uśpić czujność obozowego cenzora. Sprawy kluczowe utajone zostały w metaforach znanych tylko rodzeństwu Morcinków. W 1942 roku, w zaostrażających się warunkach obozowych, Morcinek odmawia wpisania go na niemiecką listę narodową z kategorią umożliwiającą zwolnienie z obozu¹⁷. Jego sytuacja jest trudna, żyje w ciągłym zagrożeniu życia. W aktach figuruje, zgodnie z metryką chrzcielną, jako August Morcinek. Urodzony w dawnych Austro-Węgrzech, autor dzięki tym dokumentom myli służby obozowe, szukające antyniemieckiego polskiego pisarza Gustawa Morcinka.

Po wyzwoleniu obozu Dachau przez Amerykanów Morcinek wraz z innymi byłymi więźniami trafia z transportem Czerwonego Krzyża do Paryża, a potem do Biviers, niedaleko Grenoble u podnóża francuskich Alp. Od maja do jesieni 1945 roku pisze tam *Listy spod morwy* (pierwodruk – 1945, Katowice) oraz szkicuje zbiór opowiadań *Dziewczyna z Champs Elysées*. Późną jesienią przez Niceę, Bolonię, Ancone i Apeniny Morcinek udaje się do Rzymu. Jego pierwszy list ze stolicy Włoch datowany jest na 17 grudnia 1945 roku. Listy wchodzące w skład

¹⁵ Tamże, s. 25.

¹⁶ S. SZYMUTKO: *Zaczyn*. http://www.fa-art.pl/artykul.php?id_artykułu=569&szablón=autorzy_artyk_felietón [dostęp: 19.09.2012], lub TEGOŻ: *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*. Zebrał i oprac. G. OLSZAŃSKI, M. JOCHEMCZYK. Katowice 2013, s. 175–190.

¹⁷ Pisze o tym w liście zatytułowanym: *Quo vadis, homo?*. W: G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 90–92.

Listów z mojego Rzymu, bo taki tytuł nosi zbiór, adresowane są do Jana Kuglina, wieloletniego przyjaciela i spadkobiercy spuścizny Morcinka, oraz do drugiej adresatki, przyjaciółki Władysławy Ostrowskiej. W liście zatytułowanym *Mój Rzym* pisze o tym, co go pchnęło do podróży do stolicy Włoch:

Pognała mnie po prostu tęsknota za szerokim światem, pragnienie wyczuwania w sobie i koło siebie wolności, głód spotykania innych ludzi, nadzieja, że znajdę to, co zgubiłem w sobie podczas tamtych sześciu lat w obozie koncentracyjnym.

O Rzymie zawsze marzyłem, najgoręcej zaś marzyłem o nim w obozie. Pamiętam taki dziwny okres u mnie, podczas którego ślubowałem sobie, że jeżeli wyjdę na wolność, powędruję piechotą do Italii, od klasztoru do klasztoru, a w każdym będę szukał miejsca dla siebie. Ot po prostu, żeby się zamknąć dobrowolnie, już jako człowiek wolny, w jakiejś słonecznej celi klasztornej i szukać rozwiązania dręczących zagadek życia¹⁸.

Rzym, w jakimś stopniu dzięki swojemu charakterowi, wymaga przemiany postawy. Pozbawiony wiary w człowieka, więzień hitlerowskiego obozu musiał odnaleźć w sobie nieumotywowaną pokorę, by stać się innym, czy mówiąc inaczej: nowym człowiekiem. Morcinek po sześcioletnim pobycie w obozach w Sachsenhausen i Dachau przyrównuje siebie do antycznego barbarzyńcy z północy, który dociera do bram cesarstwa. Ten niedawny więzień KL w pierwszej kolejności kieruje swój wzrok na Kapitol, który utożsamia z władzą. Interesuje go więc co innego niż Kadłubka, który swoje kroki kieruje wprawdzie do Stolicy Piotrowej. Chodzi im jednak o to samo – legitymizację swojej wspólnoty, a w rezultacie siebie. Morcinek snuje wizję, w której władza zwraca się do wiernopoddańczych najemników rekrutujących się ze śląskiego ludu:

Oto więc jestem w Rzymie i widzę, jak na Kapitolu patrzy w daleki świat imperatorski Marek Aureliusz na brązowym koniu, pod nim zaś generał Dąbrowski przemawia do swych Legionów, a wśród nich do moich przodków, zwykłych „gemajnow”, chłopów z Cieszyńskiego. Moi przodkowie słuchają pilnie, co każe ich „obywatel Generał, Protektor i Wódz”, gdyż na swym tułaczym szlaku z ziemi włoskiej na Szląsko nie wolno im niczego uszczknąć z tamtych dostojnych słów o Polsce, tak bardzo im dalekiej przez całe wieki¹⁹.

¹⁸ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 15.

¹⁹ Tamże, s. 21.

W fantazmatycznym zakończeniu tego listu Morcinek widzi siebie przechadzającego się pośród duchów „ludzi pięknych i wspaniałych”, którzy działali i żyli w Rzymie. Ten obraz kontrastuje z krańcowo odmienną wizją brutalnej rzeczywistości żywych trupów w obozie. Rzym działa jak „odtrutka” na powracające obrazy zwałów ciał, szkieletów, przenikliwego charkotu współtowarzyszy konających w błocie i śniegu pod ścianami baraków. Autor *Wyrąbanego chodnika* nieco naiwnie wyobraża sobie, że jego modlitwa tworzy konstrukcję ochronną. Rzym ogromem swojej formy sprawia, że jego oracja przybiera kształt

korynckiej kolumny z białego marmuru, a westchnienie do Boga przemienia się w kopułę Świętego Piotra. Kopuła piętrzy się nad miastem, wspiera niebo, a niebo wciąż jest tak bardzo błękitne i tak bardzo słoneczne, jak oczy dziewczyny w Beskidach Śląskich. Niebo zaś rozpina się renesansową kopułą nade mną i nad moim „home of spirit”, a na jej szczycie stoi Bóg, uśmiecha się łagodnie i patrzy na Wieczne Miasto, na mój Rzym²⁰.

Zawierzenie Bogu nie wystarczy, by zaradzić powracającemu „porażeniu ohydą życia”, obozowym wspomnieniom, które miała oddalić fantazmatyczna Roma²¹. Morcinek zanurza się w mistykę, by wyprzeć to, co widział:

Gdziekolwiek będę, zawsze będę nosił w sobie niedosyt jego uroku i zawsze będę za nim tęsknił jak za swoim „home of spirit”, jak go nazywał jakiś Anglik. [...]

I cokolwiek to będzie, czy owa kolumna koryncka, kopuła Świętego Piotra, stokrotka, czy „Mojżesz” Michała Anioła – zawsze jestem bliski zrozumienia tamtych słów „Gesta Dei per homines”. I zawsze pozostaje u mnie ten dziwny niedosyt piękna, jako zjawisko towarzyszące wszelkim wzruszeniom estetycznym. Ów niedosyt piękna wywołuje w nas nieokreślony żal i smutek, jakąś mistyczną tęsknotę, wynikającą z podświadomego przeświadczenia, że piękno – jak twierdził Kant – jest przebłykiem nieskończoności, której nigdy nie osiągniemy, i że jest przeczuc-

²⁰ Tamże.

²¹ „Jeżeli istniał ów mistyczny zapach śmierci, mógł w błąd wprowadzić lub być niedostrzeżony, gdyż ludzie cuchnęli trupem nieraz tak bardzo, iż trzeba było ogromnego wysiłku, by nie okazać swego obrzydzenia. Ludzie ci bowiem gnili za życia, zarażeni flegmoną. To ropa z ich ran cuchnęła tak strasznie, ropa brudna, jakaś zielonkawa, lepka, gęsta, cieknąca poprzez papierowe bandażę. Zarażała naokoło powietrze ohydny fetorem, pozostawiając cklivy, słodkawy posmak w ustach, czy nozdrzach”. Tamże, s. 48.

ciem Boga, którego istoty nie pojmiemy z powodu Jego nieskończonej doskonałości.

I może też nigdzie nie nabrały słowa: „Gesta Dei per homines”, tyle i takiej wartości jak w Rzymie i nigdzie też nie wyrosła u mnie tak dziwna tęsknota mistyczna, wynikająca z niedosytu piękna, jak w Rzymie²².

Zbigniew Kadłubek oparcia w mroku potrzebuje w walce przeciw nicości i śmierci – w próbie ocalenia „ja” oraz swoich spraw świętych: duchowej równowagi, odnowienia wspólnoty, radości życia. Dla obu punkt wyjścia stanowi doświadczenie wiecznego miasta. Jest to doświadczenie religijne. Rzym prezentuje się jako wyłom w jednorodności świeckiej przestrzeni, centrum warunkujące odnalezienie orientacji przez podmiot. Pobyt w Rzymie staje się obietnicą tożsamościowej pełni, tego, że zrozumie i poczuje, kim jestem jako całość, do której należą Ślązak, humanista, chrześcijanin... („Kajkolwiek, kajś, kaj ślonskość to je pewno całość. I w obecności je miejsce, żeby żyć, żeby być po ślonsku”²³). Rzym jest „ideom wcielonom” w przeciwieństwie do „idei na wygnaniu”, tożsamej ze Śląskiem²⁴. Tylko konfrontacja własnej śmiertelności, przemijania i doświadczenia w świętej przestrzeni umożliwi stworzenie własnej kosmogonii. To, co wydawało się lokalne, mierzy się z tym, co uświęcone i „wielkie”. W przypadku listów Ślązaków stwarzająca dla tej opowieści jest różnica, snucie opowieści na granicy świeckiego i świętego. Rzym jako miasto ducha pozostaje też domem powagi majestatu i udzielanego poważania, dających potwierdzenie nie tylko własnemu istnieniu, lecz także wybranej problematyce oraz, co istotne, językowi. Właśnie dzięki temu, że Morcinek i Kadłubek „świecą” światłem odbitym Rzymu, ich głosy brzmią i brzmieć będą, gdyż tworzą „nową wartość”. Są wzmocnione przestrzenią, są jakby obmyte świętością wszystkich rzymskich kościołów i zabytków. 29 kwietnia 1946 roku Morcinek pisał o spacerze po Via Sacra:

I dzisiaj na tych gruzach wyrasta biała stokrotka! Jakaś nowa wartość. Niech ma nazwę jakąkolwiek. Nie chodzi tutaj o nazwę, chodzi o istotę owej nowej wartości. Może nią być przyjaźń spotkana nieoczekiwanie, może być odzyskana wiara w Boga, może być odkrycie siebie samego w chaosie i sformułowanie odkrytych wartości w jakąś olśniewającą świadomość, wyrażoną chociażby jednym słowem, jednym radosnym westchnieniem²⁵.

²² Tamże, s. 136.

²³ Z. KADŁUBEK: *Listy z Rzymu...*, s. 41.

²⁴ Tamże, s. 37.

²⁵ G. MORCINEK: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 130.

Wyczekiwanie nowej wartości, szukanie jej pośród zgliszcz *Via Sacra* składają się na czuwanie religijne, otwarcie na tajemnicę. Aleksander Brückner gani wyprowadzanie błędnej etymologii słowa „religia” od „wiązania”, wskazując, że pochodzi ono od „baczości, czuwania” i łacińskiego *re-lego*²⁶. To oczekiwanie (bliskie Heideggerowskiego *wach*) dostrzega Morcinek w kontakcie z przyrodą i przestrzenią Włoch:

Uciszyło się naokoło, niebo pociemniało granatem, z którego już resztki złota wyciekły w nadchodzącą noc, zapach róż z Palatynu spłynął odurzającym tchnieniem, rozkłaskały się słowiki w piniach, rozszumiało się miasto jak dalekie morze, a ludzie wstrzymali oddechy. Bo oto za chwilę stanie się cud!... Człowiek zagubiony w chaosie, nekany niepokojem, przypomni sobie za drobną chwilę tamte ogromnie odległe chwile, chwile przekazywane z pokolenia w pokolenie, a o których Platon pisał jako o „aurea aetas” ludzkości. Przyjdą do niego szczątki wspomnień człowieka wypędzonego z raju...²⁷.

Kadłubek kilkadziesiąt lat później marzy o „ŚLONSKIM MEGATRAKTACIE O NIYPODZIELONYM ŚWJECIE”²⁸, podmiotowej współpracy w trudach życia z całością istnienia. W jego słowach brzmi to samo pragnienie, co w cytowanych słowach urodzonego w 1891 roku (i blisko 40 kilometrów dalej od Zbigniewa Kadłubka) autora *Wyrąbanego chodnika*. Jest to projekt pięknej utopii, który ma na celu powołanie świadomej miejsca i historii, nieujarzmionej żadną narzuconą ideologią prawdziwej wspólnoty, jak pisze Kadłubek – *Silesia de facto*²⁹. Rzym w stosunku do Aten (filozofii) i Jerozolimy (religii) staje się w omawianych listach przestrzenią katalizującą, to znaczy nadającą siłę i pęd społeczno-kulturowemu potencjałowi wspólnoty.

Koniec wielkiej historii literatury narodowej Od narracji nacjocentrycznej do regionalnego uniwersalizmu

Tytuł zapowiada globalną zmianę. Na samym wstępie trzeba zaznaczyć, że sprowadza się ona jednak do zmiany lokalnej, przesunięcia

²⁶ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 416.

²⁷ G. MORCINEK: *Zagubione klucze*. Warszawa 1956, s. 105.

²⁸ Z. KADŁUBEK: *Listy z Rzymu...*, s. 47.

²⁹ Z. KADŁUBEK: *List do Stefana Szymutki*. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 47.

akcentów. Zawęża się do regionu, czyli pola oddanego we władanie, będącego przestrzenią walki. Źródłosłowem regionu jest przecież średniowieczna łacińska *regentia*, czyli „panowanie” (z łaciny *regens* od *regere* „prostować; rządzić; kierować”). Dlatego pojęciu literatury narodowej na pograniczach i terenach wcielonych, odzyskanych warto się z uwagą przyjrzeć. Powstającą w tych miejscach literaturę cechuje gra różnych modeli przedstawienia rzeczywistości i konceptualizacji losu wspólnot.

Nie zadowala dziś wskazówka, którą przed laty zostawił Kazimierz Budzyk, gdy ustalił, że w badaniu historii literatury trzeba brać pod uwagę dążność badacza „do uchwycenia związków między poszczególnymi procesami, jakim podlegają badane zjawiska, oraz tendencję do uzyskania maksymalnej zgodności między wyodrębnionym w nauce przedmiotem badania a istniejącą rzeczywistością”³⁰. Dziś niepokój budzi propozycja maksymalnej zgodności przedmiotu z rzeczywistością. Obraz rzeczy zamknięty w oku patrzącego to przecież wypadkowa fizycznych właściwości, nabytych doświadczeń oraz preferencyjnych skojarzeń, będących udziałem obserwatora i wspólnoty, do której należy.

Model wytworzony przez badacza literatury dążącego do wewnętrznej spójności wypowiedzi nie oddaje obiektywnej rzeczywistości, gdyż jest spojrzeniem uwarunkowanym czynnikami zewnętrznymi. Mamy wówczas do czynienia z zagarnianiem postrzegalnego, dzieleniem oraz decydowaniem, kto i co może brać udział w tym, co wspólne, uwidocznione, w zależności od tego, co robi, jaką pozycję zajmuje. Kompetencje badacza (jeśli takim mianem, sugerującym określony etos, zostanie nazwany) wynikają z autonomii nauki, która została narzucona odgórnie, apriorycznie oparta na *factum* języka oraz *factum* wspólnoty, czyli na założeniach mówiących o tym, że mówiąc, rozumiemy się, i żyjąc, tworzymy wspólnoty. Niniejsze słowa ciążą ku relatywizacji literatury nazywanej narodową i jej badaczy, niemniej dyktowane są poczuciem niewystarczalności opisu nacjocentrycznego, tak jak niewystarczający jest dziś każdy opis noszący znamiona jednorodnej wykładni.

W czasach, gdy pisarz miał być inżynierem dusz, badacz literatury spełniał funkcje objaśniające, hermeneutyczne, a przede wszystkim porządkowe, szatkując czy prostując wypowiedzi źródłowe. Wysokie nakłady prac polonistycznych w czasach PRL są dowodem na wprężenie historyków literatury w (bio)polityczny projekt (po 50 tysięcy nakładu *Przewodnika encyklopedycznego. Literatura polska*). W tym kontekście lite-

³⁰ K. BUDZYK: *O przedmiocie badań historycznoliterackich*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 1: *Prace z lat 1947–1961*. Red. H. MARKIEWICZ. Wrocław 1987, s. 446.

ratura narodowa i jej historia – jako współkształtowana przez wiedzę i władzę instytucja – regulowała i kształtowała publiczność literacką, przedstawiając takie treści, jakie odpowiadały pożądanemu modelowi państwa i jego obywateli.

Często wspólnoty nowe lub aspirujące do grona silnych wspólnot sięgają po dyskurs nacjonalistyczny i szowinistyczny. Stanowi on dobry sposób na wzmocnienie relacji wewnątrz i formowanie krzepkiego ciała narodu z ujednoczonego etnicznie i historycznie szczepu. Tytułowy koniec wielkiej historii literatury narodowej jest zasygnalizowaniem tego, że dziś do głosu, do słowa dochodzą lokalność i mniejszość; obojętne, czy mają wymiar regionalny, polityczny, czy nawet seksualny. Na równi – wspólnoty zjednoczone w pewnej koncepcji losu – Ślązacy, Kaszubi, a także każde inne środowiska mniejszościowe dostrzegają odrębność swojej historii, sposobów istnienia, które są po prostu odmienne i na pewno nie zasługują na marginalizację, lekceważenie, a tym bardziej na pogardę.

Synteza dziejów literatury narodowej jest dla każdego narodu uwierzytelnieniem dojrzałości kultury, a tym samym skutecznym politycznie argumentem wzmacniającym jej autonomiczność. Nie do przecenienia okazuje się również rola fantazmatów w usamodzielnieniu się historii literatury polskiej jako dziedziny badań. Romantyczne zainteresowanie pradziejami wspólnoty, tworzenie ikon ideowych urastających do stereotypów (bo czymże innym są legendy wprowadzające animozje narodowe, jak ta o Wandzie, która nie chciała Niemca, czy rekonstruowany w XIX wieku poczet władców Polski), mitologii, szukanie ducha narodu – wszystko to buduje porządek symboliczny i historię idei danej wspólnoty. W pozytywizmie za wzór badań uchodziły metody zaczerpnięte z nauk przyrodniczych, obciążone myśleniem genetycznym, uznającym jakąś niezbywalną esencję, bazę – ducha, charakter (także narodowy). W międzywojniu badania literaturoznawcze łączyły wcześniejsze nastawienia badawcze i aplikowały do nich najnowsze osiągnięcia z dziedziny filozofii oraz nauk społecznych.

Badacze musieli nadać literaturze znamiona jakościowe i duchowe, budując narrację o całości jako pewnej krzepiącej, prawdziwej (o tym, co prawdziwe, decydują wiara i powtarzanie) iluzji ciągłości i tradycji. Po drugiej wojnie światowej – jak pisze Kazimierz Wyka – zadaniem historyka literatury było opracowywanie związków całościowych poszczególnych epok wraz z ich cechami charakterystycznymi. Modelem stał się więc badacz działający w duchu wątpliwej niezawisłości swoich syntez. W ironicznym tekście z 1963 roku Wyka³¹ pisze raczej o aktach

³¹ K. WYKA: *O potrzebie historii literatury*. W: *Problemy teorii literatury...*, s. 451.

wiary niż twardych, scjentystycznych podstawach mających wzmocnić dyscyplinę na drodze do, jak to nazywa, „zbawienia historii literatury”. Do utrzymania koherencji jakiegokolwiek nauki potrzebny jest moment pozarozumowy, będący założeniem, które nadaje sens, pewnikiem utrzymującym spójność, coś jakby moment teologiczny, transcendentny nauki.

Współczesne zmiany w pojmowaniu teorii i historii literatury oraz ich zadań, a także wyzwani rzetelnie opisuje Marian Bielecki, omawiając deferencjalizację podmiotu, jak również przedmiotu historii i teorii literatury oraz desubstancjalizację ducha narodowego³². Hanna Gosk celnie wskazuje uobecnioną po 1989 roku zmianę w tożsamości jednostkowej i zbiorowej, która wyraża się w „wieloimienności”, rozczłonkowaniu konstruktów narodowego, który obejmują prowadzone przez nią studia postzależnościowe³³. Można stwierdzić, że badacze komplementarnie zauważają wspólny wektor przemian w badaniach literackich, i nie tylko.

Gra pamięci, wiedzy i władzy odgrywa w przemianie losu dyscypliny rolę kluczową. Szczególnie jeśli zwrócimy uwagę, że na historię literatury składają się książki tworzące wspólnotowe wyobrażenia i opowieści formacyjne światopoglądowo. W wielokulturowych społeczeństwach, jak na przykład na Śląsku (patrząc historycznie, na bogactwo tego regionu składają się wpływy Austro-Węgier, Czech, Prus (Niemiec), Polski), historia jest odmienna. Przypomnieć tu warto Stefana Szymutkę zzymającego się w *Nagrobku ciotki Cili*³⁴ na inwokację, gloryfikującą ziemię litewską, dość odległą z perspektywy Górnego Śląska (także społecznie, gdyż Ślązacy swoją rolę widzieliby raczej wśród chłopów litewskich niż szlachty polskiej), czy Jacques'a Derridę, algierskiego żyda, krytykującego indoktrynację francuskiej szkoły, w której nie usłyszał „ani słowa o Algierii, ani jednego słowa o jej historii i geografii, podczas gdy mogliśmy rysować z zamkniętymi oczyma wybrzeże Bretanii czy ujście Żyrondy”³⁵. O podobnej sytuacji pisze również Ryszard Koziołek w artykule *Niewspółmierność historii literatury*

³² M. BIELECKI: *Horror vacui, czyli od Filologii Narodowej do Teorii – i z powrotem*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. DZIADEK, K. KŁOSIŃSKI, F. MAZURKIEWICZ. Katowice 2013, s. 11–22.

³³ H. GOSK: *Tożsamościotwórcze aspekty polonistycznych studiów postzależnościowych*. W: *Przyszłość polonistyki...*, s. 55–67. Wiele analiz pisanych z tej perspektywy znajdziemy w tomie H. GOSK, R. NYCZ: *W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*. Kraków 2010.

³⁴ S. SZYMUTKO: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2003, s. 21.

³⁵ J. DERRIDA: *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*. Przeł. A. SIEMEK. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 68.

z *historiami innych*, wskazując „obcy akcent” jako znak nieprzynależności, inności, zbędny, a zarazem kłopotliwy dodatek, uniemożliwiający wejście do powszechności, uniwersalnej kultury, stygmatyzujący i zdradzający konkret pochodzenia oraz lokalnego języka:

Tłumiąca akcent historia literatury natrafia bowiem na opór indywidualnej, szczególnej, historycznej lektury – mojej lektury, która jest artykulacją z akcentem. Milczący wyniosłe, uniwersalny tekst wydobywa mnie z milczenia, ujawniając i upokarzając moją lokalność, przygodność czy podrzędność, ale zarazem czyni mnie widzialnym i odrębnym, daje możliwość oporu i różnicowania. A ja, z zemsty, która jest zemstą miłosną, zostaję historykiem literatury, przerywam wyniosłe milczenie pisma, gwałcę jego czystość, przemieszczam w dawny kontekst i zmuszam do mówienia głosem jej martwych podmiotów – z akcentem³⁶.

Koziołek jako badacz z akcentem nie dąży do wypowiedzenia posłuszeństwa uniwersalnemu tekstowi, a tym samym literaturze narodowej. Chce tekst zrozumieć, zanalizować, poddać rekonstrukcji oraz dekonstrukcji, a dzięki temu ożywić. Czerpie także satysfakcję z tego, że jego, zdawałoby się, skazujący na partykularność akcent wcale go nie wyklucza; wręcz przeciwnie – perwersyjnie go wzbogaca. Ten akcent, znak niezbywalnego, materialnego i historycznego konkrety, który dla innych byłby jak skaza, towarzyszy mu, gdy jako interpretator panuje nad martwym tekstem, jego bohaterami, o których inni pozbawieni akcentu być może dawno już zapomnieli.

Historia literatury nierozzerwalnie wiąże się z pamięcią, także pamięcią krzywd (wiktyimizacja). Jest to fundamentalny problem dialektyki zbiorowej pamięci. Bo co stanie się, gdy różne wersje historii skonfrontują się w sferze publicznej?

Historia literatury narodowej miała za zadanie budować samopoważanie dla jednej wspólnoty, łącząc ją silnymi relacjami, więzią wspólnotową zbudowaną na przekazywanej pamięci. W dialektyce pamięci dominuje ta, która stanowi wykładnię obowiązującą. Jednostkowe przegrywa z tym, co kolektywne. Czym jest zatem pamięć? Jak podają Alon Confino i Peter Fritzsche, „Pamięć jest symbolicznym przedstawieniem przeszłości osadzonej w społecznej interakcji. To zestaw zwyczajów, praktyk i interwencji”³⁷. Zróznicowanie opowieści

³⁶ R. KOZIOŁEK: *Niewspółmierność historii literatury z historiami innych*. W: *Przyszłość polonistyki...*, s. 103.

³⁷ A. CONFINO, P. FRITZSCHE: *Introduction Noises of the Past*. In: *The Work of Memory: New Direction in the Study of German Society and Culture*. Urbana 2002, s. 5. Przekład własny.

o krzywdzie w niejednorodnych społeczeństwach sprawia, że pamięć, historia i polityka są spornymi tematami, które gdzieś na granicy jednostkowego i zbiorowego formują tożsamość. Prosty przebieg linii pomiędzy pamięcią i tożsamością prowadzi do nadużyć, wartościowania oraz do wykluczenia (polaryzacja „my” i „oni”). W takim utożsamieniu przekonanie i wiara w doniosłość własnej kultury, historii sprawiają, że rośnie przekonanie o wspólnocie jako wyrażenie odrębnej i wyjątkowej. Niebezpieczeństwo wiary we wspólnotową wyjątkowość wyraża się w tym, że buduje ona hierarchię krzywd, własne stawiając wyżej od innych. Taki dyskurs jest moralnie dyskryminujący. Podobnie rzecz się ma w historii literatury. Gdy rzeczywistość przydzielona do przedmiotu badań przyjmuje formę absolutystycznego modelu, wówczas być może ułatwia to syntezę epokową poszczególnych tekstów, nadając wypowiedzi pozór ciągłości i konsekwencji, ale prowadzi do nadużycia na tym, czego w tej historii brak. Podobnie nacjonalizm nadaje sens nieuchronności śmierci i wyobcowaniu społecznemu danej wspólnoty, tworząc tym samym coś na kształt kościoła narodowego, obficie korzystającego z tak rozpowszechnianego pocieszenia. Czy powstająca w czasach II RP i PRL historia literatury nie dzieliła tej misji w jakimś stopniu?

Micheal Rothberg tworzy kategorię wielokierunkowej pamięci (*multidirectional memory*³⁸) umożliwiającą etyczną charakterystykę interakcji dotyczących polityki pamięci/pamiętania/postrzegania i zdobywania popleczników dla swoich przekonań. Czy zatem istnieje etyczna historia literatury? Pewnie nie, jednak by zbliżyć się do tej pozycji, potrzebujemy zmiany nastawienia. Zdaniem Maurice'a Halbwachsa, wszystko, co zostaje zapamiętane, jest jednocześnie jednostkowe i zbiorowe. Każde jednostkowe wspomnienie przesiąka pamięcią uformowaną przez wspólnotę, zbiorowość, do której należy.

Pamięć działa na podobnych zasadach jak język – służy do dzielenia się doświadczeniem i wypowiedzania siebie, własnej historii³⁹. Avishai Margalit wyróżnia pamięć bieżącą będącą sumą poglądów (*common memory*) oraz pamięć dzieloną (*shared*) wymagającą komunikacji, poskładania epizodów w uporządkowaną całość. Etyczna historia literatury powinna zdać się na czujną metodę komparatystyczną (łączy studia literackie, filologiczne ze studiami kulturowymi⁴⁰). Powinna

³⁸ M. ROTHBERG: *Multidirectional Memory: Remembering Holocaust in the Age of Decolonization*. Stanford, s. 315–322.

³⁹ Zob. M. HALBWACHS: *On Collective Memory*. Chicago 1992.

⁴⁰ Zob. A. HEJMEJ: *Pasaże i refrakcje. Literatura – „filologia narodowa” – komparatystyka*. W: *Przyszłość polonistyki...*, s. 69–75.

wyrazić zgodę na głęboko heterogeniczną naturę świata i szukać w niej dialogu, polifonii, przeglądać swoje doświadczenie w innych obrazach, językach, wynajdując częstokroć te same problemy. Historia literatury może dzięki pamięci dzielonej, której efektem jest kanon, a kanałem przekazu literatura, dokonać odnowienia wspólnoty czytelników. Kanon tworzy przestrzeń rozumienia, buduje wspólnotę, zapewnia udział we wspólnej idei, ponad narodowym uprzedzeniem. Tu duch nie jest narodowy. A jak pisze Zbigniew Kadłubek:

Duch wspólnoty jest silniejszy niż podziały językowe, narodowe, rasowe, etniczne, a nawet ideologiczne. Nie jest ważne, czy książka jest napisana po hiszpańsku, portugalsku, czesku czy po łacinie. Istotą jest duch wspólnoty myśli zachodniej, wspólnej mądrości Greków, Rzymian, Biblii, chrześcijaństwa, jak również kultury, która w jakikolwiek sposób nawiązuje do tego dziedzictwa (afirmatywnie, negatywnie, krytycznie, twórczo, rozwijająco) [...].

Najokrutniejsze, najobrzydliwsze kultury to te, które zbudowane są na monologu (monolog przechodzi łatwo we wrzask, znam to z przestrzeni, w której pracuję i mieszkam)⁴¹.

Jako pewien proces, historia literatury wytwarza kanon. W jego otwartych ramach mają mieścić się wszystkie utwory, które są polifoniczne, dialogują z innymi, są – jak to nazywa autor *Listów z Rzymu* – dobrami duchowymi. Harold Bloom, autor *Kanonu zachodniego*, uważa, że czytanie w służbie jakiegokolwiek ideologii w ogóle nie jest czytaniem. Czy w rodzimej literaturze śląskiej, regionalnej, nie biorąc pod uwagę kryteriów języka oryginału (akceptowane są wszystkie języki narodowe i dialekty), lecz jedynie osadzenie w duchu miejsca, mamy do czynienia z próbą uniwersalistycznej wykładni pozbawionej partykularyzmu? Myślę, że tak.

⁴¹ Z. KADŁUBEK. *Po co nam kanon*. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 12.

*Ondraszek*⁴² – królestwo Boże uciemżonym

W roku śmierci Stalina Gustaw Morcinek zostaje wmieszany w sprawę przemianowania Katowic na Stalinogród (jego wystąpienie sejmowe nastąpiło po upływie ponad półtora miesiąca od decyzji partii i wymianie szyldów w dniu 9 marca, trzy dni po śmierci Stalina. Miało więc charakter sterowany, zaplanowany jako propagandowe wystąpienie, prezentujące rzekomą odezwę ludu śląskiego)⁴³. To właśnie w tym roku autor *Czarnej Julki* kończy *Ondraszka*. Morcinek pracował nad tą powieścią od międzywojnia⁴⁴.

Podanie ustne o zbójniku Ondraszku, opowiedziane mu przez matkę, było impulsem do powstania 500-stronicowej powieści. Autor *Czarnej Julki* wiązał z nią duże nadzieje. Relacjonował prace nad książką:

⁴² Ciekawostkę stanowi fakt, że z zamiarem zekranizowania tej powieści obnosił się Aleksander Ford, który kontaktował się z Morcinkiem w tej sprawie w 1952 i 1955 roku. Powieść ta ma wciąż duży potencjał filmowy, niestety wciąż niespożytkowany w ekranizacji: „Potem film, film, i jeszcze raz film, w który nie wierzę. W przyszłym tygodniu ma być u mnie Ford z filmu”. *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1983, s. 105. „Potem przeszedł bieg zdarzeń na depeszę z Łodzi, podpisaną przez Forda. Pytał się, kiedy może przyjechać do mnie w ważnej sprawie. Przyjechał dzisiaj jego zastępca i z miejsca jął mówić o *Ondraszku* dlatego, bo Ford zdecydował się kręcić ondraszkowy film. Mam się z nim spotkać w Warszawie we wtorek, gdzie – jeżeli nie zmieni planu – mam omówić z nim szczegóły”. Tamże, s. 201.

⁴³ Wielu Ślązaków, a także mieszkańców całej Polski żyje w przekonaniu, że intencja ta była szczerą i wyszła od samego pisarza. Nic podobnego, została narzucona przez Komitet Centralny, alternatywą był zakaz druku i unicestwienie Morcinka jako pisarza. Co gorsza, nawet zmarły Michał Smolorz, publicysta i znawca Śląska, w swoim opublikowanym doktoracie *Śląsk wymyślony* pisze: „7 marca Gustaw Morcinek złożył w sejmie pamiętny wniosek o zmianę nazwy z Katowice na Stalinogród, a nazwy województwa na stalinogrodzkie”. M. SMOLORZ: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 224. Czarna legenda towarzyszy Morcinkowi, a opinia publiczna przypisuje mu za tamto wystąpienie całą odpowiedzialność. Przecież w sejmie w tym dniu zasiadali wówczas i Kazimierz Wyka, i Jarosław Iwaszkiewicz, wniosek nie spotkał się z żadnym głosem sprzeciwu. Po śmierci wodza ZSRR w krajach demokracji ludowej nadano imię Stalina szczytom górskim, jeziorom, miejscowościom. Więcej na ten temat: Z. WOŹNICZKA: *Katowice-Stalinogród 1953*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6–7, s. 92–98. Wersja elektroniczna: http://ipn.gov.pl/__data/assets/pdf_file/0005/45509/1-3932.pdf [dostęp: 19.05.2015].

⁴⁴ W 1928 roku w czasopiśmie „Na Tropie” zamieścił pisarz opowiadanie *O śląskim zbójniku Ondraszku*. Fragmenty tej powieści w latach 1932–1935 ukazywały się w „Zaraniu Śląskim”.

Powoli go piszę. Każdy rozdział wymaga sporo przygotowania i sporo przeczytanych książek. Teraz szukam traktatu o diabłach. Potem o czarownikach. Potem o muzyce. Potem jeszcze o braciach czeskich. I o ruchach społecznych na początku XVIII wieku⁴⁵.

Co ciekawe, nie cenila *Ondraszka* badaczka i wielka admiratorka jego dzieła Krystyna Heska-Kwaśniewicz, uznając, że pisarz popełnił błąd: „[...] miast iść w kierunku ludowej legendy, jak to zrobił Kazimierz Przerwa-Tetmajer w *Janosiku*, próbował książkę unaukować i realiami rozerwał tkanę fabularną utworu”⁴⁶. Książka faktycznie momentami jest przeładowana treścią. Pisarz chciał utworzyć kolorową mozaikę dziejów, pisząc krytyczną społecznie, ale ideowo otwartą, uniwersalistyczną powieść o losie uciskanego pod każdą szerokością geograficzną ludu. To zaangażowanie w sprawę chłopską pozostaje tu w ścisłym związku z ideami emancypacji klasowej. Nie jest jednak typowym zaangażowaniem partykularnym, nacjonalistycznym, lecz wchodzącym w międzynarodowy ruch walki z nierównościami i niesprawiedliwością. Wymiaru uniwersalnego dodają *Ondrasz-kowi* dwa dyskursy emancypacji: polityczno-społecznej (bunt ludu przeciw panom) oraz religijnej (wyczekiwanie zbójnika, mesjasza), wyrażonej choćby w listach z nieba, do których również w tym rozdziale wrócę.

W moim przekonaniu siła tej powieści skrywa się w projekcie ponadnarodowej emancypacji, buntu indywidualnego, rozszerzającego się na całą wspólnotę. Utwór zawiera oryginalny i niedoceniony pisarski projekt, który finalizuje się w najgorszym dla życia *Morcinka* czasie – u progu strącenia go w czarną legendę Stalinozrodu. Całymi studiami nad *Morcinkiem* dowodzę, że dopiero w okresie osamotnienia, wyrzucenia go poza margines życia społecznego po 1953 roku, w okresie niesprzyjającej mu odwilży, gdy pisarz staje się w zasadzie *persona non grata*, powstają jego najlepsze książki. Uogólniając, z inspiracji samotności, a nie z kolektywnych wymagań i wspólnotowych wezwań powstają jego najlepsze powieści, przedwojenny *Wyrąbany chodnik*, *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki*, *Judasz z Monte Sicuro*, *Czarna Julka*.

Ondraszek jest zapowiedzą zmiany, pisania odmiennego. To rozwojowa, przedstawiająca przemiany głównego bohatera opowieść o dochodzeniu od poziomu złodzieja niewieścich serc, szlachetnego rabczyka do pozycji mściciela oraz wojownika o równość i sprawied-

⁴⁵ *Morcinek do Dziewczyny...*, s. 16.

⁴⁶ Tamże, s. 14–16.

liwość. Krytyka nierówności społecznej wylania się z tej powieści wielokrotnie:

– A po prawdzie, to temu tak! Sejm polski powołał chłopów do broni, lecz uważając ich nadal za *misera contribuens plebs*...

– Co to znaczy po naszymu?

– To znaczy: biedny lub płacący podatki. Sejm szlachecki więc, uważając ich za *misera contribuens plebs*, pozostawił ich bez żołądka, obuwi i ubrania. Tak to jest! Że chłopci służą panom wiernie, to im każdy z panów za to pierdnie...⁴⁷.

Wyzysk chłopów to temat będący motorem zmian powieściowych. Pisarz sięga po zapalające wyobrażenie wątki, jak choćby zasada pierwszej nocy (*ius primae noctis*) oraz historie wystąpień chłopów przeciw panom. Całość wpisuje w szerszy emancypacyjny plan, realizujący celowy i konsekwentny wielki powrót rebeliantów, wcielanych raz po raz w następujące po sobie pokolenia⁴⁸.

W *Ondraszku* znajdziemy liczne przykłady związków rewolucyjnych i religijnych. Porządek rewolucji, sprawiedliwości społecznej łączy się z religijną czujnością, wyczekiwaniem przyjścia nowych czasów, a także zbawcy, który zaprowadzi pokój i sprawiedliwość pod znakiem krzyża. Sprawa chłopska, wyswobodzenie ludu, miała przecież przybliżyć królestwo Boże ciemiężonym:

– Ale co ten wasz królewicz uczynił, że tyle o nim mówicie? Zwykły to syn królewskiej zowitki! – rzucił z pogardą. – Ha, u nas pełno podobnych zowitek i nieślubnych dzieci starego grafa Oppersdorfa, jego szmatławego zięcia, grafa Stefana Prażmy, który od łońskiego roku siedzi na frydeckim zamku, goni za dziewczynami jak z tyczką i pilnie przestrzega...

– *Jus primae noctis!*

– Prawo pierwszej nocy... – zaczął znowu Łętowski. – Nie o to chodzi. Bo Aleksander Lew Kostka, naturalny syn Władysława IV, był zesłannikiem niebios...

– Ho, ho! – przerwał mu Kubok z niedowierzaniem.

– ...był zesłannikiem niebios – mówił dalej Łętowski – gdyż w imieniu króla przynosił pokój Chrystusa i wolność ludowi. Mój rodzic zaś,

⁴⁷ G. MORCINEK: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 38–39.

⁴⁸ W innych książkach jest podobnie, Morcinek przywołuje mityczne historie buntów górniczych na Górnym Śląsku w XVI wieku. Jego intencją jest stworzenie ikonicznych rebeliantów-pieronów, ludzi dobrej roboty i serca. G. MORCINEK: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s. 16.

Stanisław z Łętowni vulgo Łętowski, soltys ze Starego Dunajca, był marszałkiem chłopów i ojcem zbójców tatrzańskich⁴⁹.

Zemsta i gniew jako motywacje fabularne wpisane są tu w szerszy kontekst, przywoływany w słowach powracającego refrenu pieśni: „Ondraszek był już daleko, gdy posłyszał śpiew Rużiczki, że »swiet je weliki, swiet je daleki, swiet je nasz«...”⁵⁰. To otwarcie na świat jako obszar samostanowienia, przygody, wielu możliwości wyznacza punkt początkowy światopoglądu prozy Morcinka.

Głosy czytelników i krytyki były różne: jedni zarzucali polonizowanie morawskiego Ondraszka, inni utyskiwali, że zamiast Polakiem główny bohater jest Słowakiem. Wydaje się, że te niejednoznaczności działają wyłącznie na korzyść książki. Pisarz niezwykle ceni sobie „mieszkańców”, o czym już w tej książce przekonywałem.

To jednak właśnie afekt, gniew jest naczelną mocą sprawczą tej szeroko zakrojonej powieści. Uczucie to daje podwójną siłę. Po pierwsze, stoi za nią realna, konkretna krzywda napotykanych chłopów, a więc mocny argument, który prędko żal zamienia w gniew. Po drugie, gniew najlepiej wyraża rację serca; Andrzej Szebesta senior, ojciec Ondraszka, głośno myśli:

Poprzedni żal zniknął, a następował nowy gniew i pęczniał w jego sercu. Ulgę mu to nawet przynosiło, gdyż czuł, że gniew napęlnia go poczuciem siły w obliczu tamtej klęski⁵¹.

W typologii, którą zaproponował Eric Hobsbawm w książce *Bandits*⁵², Ondraszek na poszczególnych etapach książki reprezentuje i *noble robber* („szlachetnego złodzieja”), i *avenger* („mściciela”), i *resistance fighter* („bojownika ruchu oporu”). Wraz z biegiem akcji zmienia się charakter jego występków, a także zakres jego misji. Gradacja przebiega od poziomu instynktu, zaspokajania seksualnego apetytu na początku tej opowieści, do walki o sprawiedliwość społeczną całego ciemniejszego ludu, na jej końcu. Pisarz ukazuje historię aktywności Ondraszka i jego zmieniających się priorytetów, od hedonizmu i egoizmu do misji altruistycznej i ponadnarodowej. W tej powieści Morcinek wyraża dyalemat różnorodności kultur i uniwersalności losu ludzkiego pod każdą szerokością geograficzną. Powieść ta ma charakter emancypacyjny i pomimo mocno akcentowanej pozycji klasowej – uniwersalny.

⁴⁹ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 50.

⁵⁰ Tamże, s. 111.

⁵¹ Tamże, s. 112–113.

⁵² E. HOBBSBAWM: *Bandits*. London 1969, s. 14–16. Przekład własny.

Ondraszek, czyli Andrzej Szebesta, syn wójta dziedzicznego, od poczęcia namaszczonej był na wybawcę, mającego równać świat i nieść sprawiedliwość chłopom. Co ciekawe, w podaniu ludowym, które było podstawą powieści, jego obraz jest inny. W legendzie znajdziemy między innymi wątki antysemityczne. Pisarz nie wykorzystuje ich w swojej kreacji. Młody Ondraszek

Dokuczał innym dzieciakom, szczególnie żydowskim, powracających z kościoła ludzi obrzucał kluskami. [...] Gdy był w szóstej klasie, posadzono go w jednej ławce z żydowskim chłopcem. Dokuczał mu, a w końcu pobił, za co został wydalony ze szkoły⁵³.

Tych fragmentów u Morcinka nie znajdziemy, gdyż po pierwsze, o latach wczesnoszkolnych Ondraszka Morcinek nie pisze. Wspomina jedynie jego cudowne poczęcie i pełne złowrogich znaków narodziny. A po drugie, tego typu uprzedzenia nie mieszczą się w uniwersalnym modelu wspólnoty, który kreśli Morcinek w tej książce. Poza tym jedną z pierwszych kochanek Ondraszka jest żydowska dziewczyna o imieniu Chawwah⁵⁴. To postać tajemnicza i pełna zmysłowego czaru, to ona obdarowuje bohatera chroniącym jego życie inkluzem. Szczególnie w pierwszych rozdziałach powieści liczne są wątki magiczne, mające przygotować wielkie zmiany społeczne, które zaprowadzi na świecie boski rewolucjonista, pomazaniec. Wpierw jednak Ondraszek jest niesfornym birbantem oraz zachłannym zdobywcą niewieścich serc: „Toć on do zamkowych dziewczek zakrada się po nocy, do sprośnej gamracji zamiłowanie w tak wczesnych lecjach okazuje skwapliwie!”⁵⁵. Wyrażone w proroctwie wezwanie wisi jednak nad nim:

– Powiedzieliście! Dziedzictwo królewicza Kostki Napierskiego i mojego rodzica podejmie nowy człowiek. Tak bowiem jest pisane w sybilijnym proroctwie: „Nastaną wrogowie, co zwyciężą w złości swojej. Ale przyjdzie człowiek, który porazi wszystkich nieprzyjaciół i Królestwo Boże umocni po wszystkie czasy na ziemi!...” Zatem szukam tego człowieka. Spotkałem go na drodze, którą król przechodził. Był małym pacholeciem. Dzisiaj przyszedłem, by zobaczyć go powtórnie... A gdy go po trzeci raz spotkam jako mężnego młodziana, powierzę mu dziedzictwo...⁵⁶.

⁵³ R. DANIEL: *Słownik podań i legend Śląska Cieszyńskiego*. http://www.sbc.org.pl/Content/4114/S%C5%82ownik_bohater%C3%B3w_poda%C5%84_i_legend_%C5%9A1%C4%85ska_Cieszy%C5%84skiego.pdf [dostęp: 24.01.2014].

⁵⁴ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 92–111.

⁵⁵ Tamże, s. 57.

⁵⁶ Tamże, s. 52–53.

Ondraszek staje się szlachetnym rabusiem (*noble robber*) dopiero wtedy, gdy złapana z nim na cudzołóstwie zostaje jego „gamratka” Barbara, żona nauczyciela Miscetiusa. Wówczas spektakularnym porwaniem ratuje ją przed chłostą i wypędzeniem z Frydka. W ten sposób wstępuje na ścieżkę wojenną z władzami, łamie również obyczajowe tabu. Poróżnienie z władzą i jej przedstawicielami, wykluczenie musiały nastąpić w wyniku jakiejś katastrofy. Było nią, jakże to częste u Morcinka, „zgrzeszenie płciowe”, cudzołóstwo. To wtedy wspólnota po raz pierwszy wyklucza Ondraszka i określa go mianem *infamis* (czyli człowiekiem pozbawionym czci i praw obywatelskich⁵⁷), hartując go tym samym w procesie dojrzewania do zajęcia pozycji *bandit*.

„Infamis! Infamis!...” – powtarza Ondraszek. Nie może się z tym pogańbieniem oswoić. Cóż to jest infamis? Człowiek bez czci, wypędek ze społeczności, banita, otrok pogardzany przez wszystkich. On, syn wolnego chłopca, infamisem! O, żebyście diabła zjedli!... Co teraz poczniesz? Stało przed nim czarne jądro nocy, w które, wie, musi się zanurzyć i błądzić omackiem⁵⁸.

Bycie skazanym na utratę czci (poważanie społeczne) i praw (wyjęcie spod prawa i skazanie na więzienie) to – *nota bene* – ekskluzja (wyłączenie) ściśle związana z faktem, że Ondraszek jest posiadaczem tak zwanego inkluza, amuletu, którego zadaniem jest chronienie go. Za sprawą tego miana jest wyłączony ze społeczeństwa, ale dzięki posiadanym magicznym atrybutom może wyswobodzić się z przypisanej mu roli, odwrócić zły los. Amulety emanują dobroczynnymi siłami: pierwszy z nich to moneta podarowana mu przez żydowską kochankę-ducha, a drugi to toporek zbójnika. Zresztą dwugłos, dialogowanie walki społecznej i magii są w tej powieści konsekwentne. Ondraszek po wygnaniu z miasta ukrywa się w najemnych wojskach węgierskich. Może tam zakosztować nieskrępowanego życia, pełnego przygód, gdyż

Nęcił go niefrasobliwy żywot wojaka, jeżeli uherskiego kuruca w ogóle można nazwać wojakiem. Wszak to raczej jurgieltniki przeróżnej nacji, rzezimieszki, okpiświaty i złodziejaszki, którzy nieraz spod szubienicy uciekli, których portasze ścigali, chłopci zbiegli z pańszczyzny, poszukiwacze przygód i guzów, awanturniki i zawalidrogi, kalwińscy fanatycy i insze heretyki, ludzie skrzywdzeni, szukający sprawiedliwości, łazęgi

⁵⁷ W. KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa 1980, s. 304. Objasnienie etymologii – łac. *infamia* „niesława, hańba” od *infamis* „bezecnik”.

⁵⁸ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 103.

i pątnicy, waganci i socjusze, kleryckie wypędki i dezerterzy z rakuskiej armii⁵⁹.

Żołnierze węgierscy nie mają statusu kornych, umundurowanych i zorganizowanych wykonawców rozkazów. Pozostają jednak podwładnymi wyższych rangą żołnierzy. Dlatego też bohater zaczął sobie uświadamiać, że gra toczy się również o inną stawkę. Morcinek szuka dla niej pojemnej metafory, obrazu:

Oto koń na wpół oślepty, drepczący w kieracie, zerwał się z uwięzi i teraz szaleje... Tratuje, niszczy, łamie, śmierć szerzy, płomienie rozrzuca! Co za wspaniały widok. Człowiek zerwał się do buntu! Ohej! Pogańbiony i po tysiącokroć skrzywdzony człowiek zerwał się do buntu!...⁶⁰.

Zgodnie z proponowanym przez Hobsbawma schematem, Ondraszek staje się mścicielem (*avenger*). Wrogiem, przeciwko któremu występuje, są austriaccy właściciele ziemscy, odmalowani w książce Morcinka dość jednoznacznie negatywnie:

Ondraszek nie pamiętał już tych wszystkich miast i miasteczek, nie pamiętał nawet zamków, które zdobył na Rakuszanach. Ondraszkiowi towarzysze, zabijaki okrutne, złożone ze Słowaków, Cyganów, Szlązaków, chłopów zbiegłych przed pańszczyzną, z przeróżnych rzezimieszków i zbójców tatrzańskich, konali w bitwach, kładli się ranni w kopnych śniegach, zamarzali na kość, żywi zaś kamraci szli, przemierzali nieszczęśliwą ziemię i tępiłi zniechędzonych Rakuszan⁶¹.

Wielokulturowy, wielonarodowy pochód „skrzywdzonych”, kierowanych odwetem, zemstą, jest czymś w rodzaju armii pokrzywdzonych. Ponadnarodowy bunt skupia się jednak nie na złu ideologicznym, reprezentowanym przez niesprawiedliwy ustrój, władzę, lecz na władzy i nacji „rakuskiej”. Taki totalny ruch, kierujący się przeciwko uproszczonemu wcieleniu zła, sam jest narzędziem krzywdy i nieszczęścia. Kolejny fragment z *Ondraszka* ukazuje przemiany tytułowego bohatera, jego procesualne dochodzenie do krytycznej świadomości:

Narażalem życie dla waszej uherskiej sprawy! Zżyłem się z wami. Powoli jednak przekonywałem się, że czy ja, Szlązak, walczę przeciwko Habsburgom, czy przeciwko wam, Madziarom, zawsze czynię krzywdę...

⁵⁹ Tamże, s. 200.

⁶⁰ Tamże, s. 211.

⁶¹ Tamże, s. 224.

- Komu? – krzyknął Koloman, trzymając wciąż wymierzony pistolec.
- Tym, którzy nie mogą się bronić. Chłopom słowackim!...
- Od jutra możesz odejść – wycedził kapitan. – Zwalniam cię... A teraz... – wskazał na drzwi⁶².

Finalną wolną świadomości tytułowego bohatera jest uznanie, że przedkłada on swoją małą krzywdę nad wielką krzywdę chłopskiego narodu, ucieleśnioną w słowackim chłopstwie. Uznanie to jest niezwykle bliskie myśli Emila Ciorana, który w *Historii i utopii*⁶³ deklarował pełne zaufanie do ideologii ofiary jako koncepcji jego filozofii historii. Ondraszek jednak nie chce zajmować biernej pozycji, postanawia zostać rebeliantem stawiającym opór władzy i zastanemu porządkowi (*resistant fighter*). Morcinek motywacje tej zmiany wyraża w pełnych wieszczego, mesjańskiego wyczekiwania słowach patra Foldyna:

Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpólnago chodzą, inne lachmanami okryte, a w lachmanach wszy gmerają! A miliony tych chłopów wyschłe, wynędzniałe, obrosłe, zakopciałe! Oczy głęboko w głowie zapadłe! Dychawicznymi pierściami bezustannie robią! Posepne, zadurzale i głupie! Mało co czują i mało myślą, a to ich największa szczęśliwość. Ich postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza aniżeli do człowieka... [...]

– Chłopi ostatniej wzdargy nazwisko mają! – podjął znowu pater Foldyn, podobny teraz do chudego proroka biblijnego, który w natchnieniu karze. Wstał bowiem i, kiwając się w blasku księżyca, wygrażał pięściami całemu światu. – Ich żywnością jest chleb z plewami – zapalał się coraz bardziej. – A przez ćwierć roku samym zielskiem żyją! Widziałeś to kiedy, ty, synu wolnego chłopca, tuczącego się również chłopską krzywdą?

– Nie ruszaj, patrze, mojego ojca! – warknął Ondraszek, gdyż nagły gniew go obleciał.

– A napojem ich woda i pałaca wnętrzości wódka! – krzyczał już pater Foldyn. – Ich mieszkaniem lochy wygrzebane w ziemi lebo walące się chałupy. Słońce nie ma tam dostępu, zbawia ich światła, aby mniej na swą nędzę patrzyli! W tej smrodu i dymu pełnej ciemnicy dzienną pracą strudzony chłop pańszczyźniany na zgniłym spoczywa barłogu. A obok niego śpi mała i naga dziatwa, na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży! A jeżeli nie wierzysz, chodź! Popatrz się w góralskie chałupy!...⁶⁴.

⁶² Tamże, s. 235–236.

⁶³ E. CIORAN: *Historia i utopia*. Przeł. M. BIENČZYK. Warszawa 1997, s. 14.

⁶⁴ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 313–314.

Słowa księdza jako pewnego rodzaju rozkaz transcendentnej racji trafiają do przekonania Ondraszka. Bohater walczy w imię pokrzywdzonego chłopstwa wszystkich narodów. W tej misji wspierany jest listami z nieba (za ich autorstwo mieli odpowiadać apostołowie i papież), a w istocie fabrykowanymi przez należącego do jego bandy braciszka zakonnego. W tej powieści rebelia wymaga bożego błogosławieństwa, wsparcia na eklezjalnym i boskim autorytecie. Rzekomo nawet papież wysłuchujący relacji o sprawie chłopskiej gorzko płacze nad losem ludu:

A jeżeliby kto został ubit w przeogromnej chłopskiej potrzebie, do nieba bez ochyby jego dusza powędruje, gdyż sam Święty Ojciec błogosławić będzie Ondraszkowej sprawie. Braciszek wraca bowiem z Rzymu, od tronu papieskiego, i gadał długo o tym wszystkim ze Świętym Ojcem. Święty Ojciec, ponieważ go panowie kminili, pilnie się przepytował, co a jak, ile w tym prawdy, co gadają ludzie o chłopskiej krzywdzie. Gdy mu jednak Braciszek wszystko dokumentnie opowiedział i na swoją duszę przysięgał, iż to rzetelna prawda, Ojciec Święty rozplakał się z wielkiego żalu nad chłopską ciężobą, gdyż jest wielce miękkiego serca. Potem rozgorzał srogim gniewem i jał prac papieską lagą po tronie i pokrzykiwać zapalczywie: – A rznąć tych skurczybyków!... – To znaczy panów! Powiedział jeszcze, żeby się chłopci chwilowo wstrzymali od wszelkiego poruszenia, żeby czekali, gdyż miał sen, iż niezadługo otrzyma list z nieba, pisany przez samego Chrystusa Pana, który to list prześle Ondraszкови, w liście zaś będzie wszystko powiedziane, co a jak należy postępować... Potem jeszcze dodał po łacinie: – Błogosławieć cię, nabożny braciszku, i idź w pokoj do szląskiej ziemi, i powiedz ludziom, że rychły koniec ich udreć⁶⁵.

⁶⁵ Tamże, s. 334–335. Braciszek był fabrykantem nie tylko listów ręką Boga spisanych, kupczył także relikwiami: „Nie wołał, nie zachęcał, tylko tajemniczym gestem i ściszym głosem wskazywał na jakieś ampulki, flaszeczki, puzderka i szkatułki z brzoźowej kory, żegnając się nabożnie za każdym razem i mamrocąc coś po łacinie. Powiadał, że są to relikwie z Rzymu, Egiptu, Chaldei i od Grobu Chrysta Pana, które może tanio sprzedać, gdyż nie chodzi mu o zarobek, lecz o Boże błogosławieństwo. A więc w tych flaszeczkach znajdują się krople mleka Matki Bożej, zmieszane ze święconą wodą, żeby nie wyschły. W tych puzderkach znowu są przeróżne święte rzeczy, jak na przykład ćwieczek z sandału apostoła Piotra, jak drzazga z Krzyża Świętego, jak ułamek laski Świętego Mojżesza, którą w węża przemieniał, jak mleczny ząb Jana Chrzciciela, jak pukiel włosów żydowskiego mocarza Samsona, jak strzępek pieluszki małego Jezuska i wiele, wiele jeszcze innych zacnych i drogocennych relikwii, które przynoszą szczęście, zdrowie i Boskie pożegnanie, amen. In nomine Patris et Filii, et Spiritus Sancti!* Tu żegnał się nabożnie i bił w piersi”. * *In nomine... (łac.)* – „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego!”. Tamże, s. 76–77.

Morcinek na kartach *Ondraszka* wyklada emancypacyjny projekt, łączący walkę klas z chrześcijaństwem. Ondraszek staje się narzędziem gniewu Boga. Braciszek zakonny okazuje się znakomitą kaznodzieją, mówcą i politykiem:

Mówił przeto o sprawiedliwości i o słowach Chrysta Pana. I o tym, że wszyscy ludzie muszą być równi. Że nie będzie bogatych ani ubogich. Że wszystko stanie się wspólne. Wszyscy będą wolni. Nie będzie panów i otroków. Nie będzie wojen i łupiestwa. Nie będzie łez i przekleństwa. Żołnierze przypaszą do boków drewniane pałasze. Wszyscy poczują się braćmi. Zwierzchności będą służyć, jeżeli jest służebniczką Boga dla pomsty za nieprawość, zwalczać ją będą, jeżeli będzie domagała się krwi, opłaty na kata, wojny... Takiej wojny, która jest niesprawiedliwa. Tak bowiem naucza Ewangelia święta, czysta i prawa, której ani Rzym nie skaził i której, ani Luter nie skaził [...]⁶⁶.

Uniwersalizm, który proponuje Morcinek w *Ondraszku*, ma charakter chrystologiczny, jego gwarantem pozostaje nauczanie ewangeliczne. Pisarz natarczywie powraca do listów apostołskich i psalmicznych formuł. Końcowe partie tej książki są wręcz przeładowane niezwykłymi przykładami listów z nieba nawołujących do wyzwolielskiej misji:

Idź w doliny i porusz chłopów całego Szląska, Moraw, Słowaczyny, Polski... Tyś wybranym narzędziem gniewu Stworzyciela, tyś wybranym dziedzicem czorszyńskiego hetmana, tobie pisane w przeznaczeniu hetmaństwo chłopskie! Idź i czyn sprawiedliwość na ziemi!... – rzekł wielkim głosem i urwał⁶⁷.

Braciszek buduje poważanie, snując opowieść. Konfabulacja zaskarbia mu szacunek słuchaczy. Morcinek tę postać darzył wielką sympatią, zresztą ma się wrażenie, że autor utożsamia się ze wszystkimi swoimi zmyślającymi bohaterami. Oprócz braciszka wyróżnia się zwłaszcza Owsiak z *Dziewczyny z Champs Elysées*⁶⁸. Morcinek z przymrużeniem

⁶⁶ Tamże, s. 407.

⁶⁷ Tamże, s. 408–409.

⁶⁸ Stanisław Owsiak budzi sympatię. Pisarz ceni sobie osoby, które opowiadaniem ucieleśniają dwa żywioły: oralność i niepohamowaną fantazję, graniczącą z syndromem Münchhausena.

„– Potem »udzirałem« aż do Polski. A rad byłem, bo to był szatan, nie dziewczyna!... To była córka popa, a mieszkała razem z matką!... Miała czarne oczy i śliczne, panu mówię, czarne, bogate włosy. Sama rozstrzeliwała »białych«. Mia-

oka pokazuje proces prowadzący do tego, że powtarzane kłamstewka stają się prawdą, narracją o losie, która podnosi wspólnotę na duchu. Pisarz zdaje się mówić, że w jego rozumieniu dobra literatura to literatura uniezwykła, komiczna, sentymentalna, ale wzniosła, teologiczna, pełna fantazji i zmyśleń oraz nadrzędnej etycznej misji.

Braciszek zakonny nawet karmił **onego wieloryba z ręki u brzegu jeziora pod Kafarnaum**, u brzegu owego jeziora, na którym ongiś Chrystus Pan kazał z łodzi do rzesz zebranych nad wodą. Mało tego! Gadał na migi z Anacephalem, czyli z człowiekiem bez głowy, który umie mówić, jeść, dychać i patrzeć, bo twarz ma w pośrodku piersi, oczy zaś na ramionach. Gadał z Cynocephalami, czyli z ludźmi o psich głowach, którzy zamiast mówić **ludzkim językiem, jak psi szczekają**. Lecz i z nimi się **dogadał przy Boskiej pomocy!** Prosił go o pacierz za ich psie dusze! Widział Pigmejów, sięgających mu do pasa, widział Gigantów, czyli wielkoludów, wysokich jak najwyższa topola, a pochodzących od Seta, syna Adama i Ewy. I to jeszcze nie wszystko. **Widział szczątki korabia Noego** w okolicy góry Ararat, w klasztorze zaś pod oną górą się wznoszącym, a przewanym Naschewan – oglądał karbunkuł wielkości kurzego jaja, który w tamtym korabiu był tak misternie akomodowany, że rozjaśniał w nim ciemności przez sto i pięćdziesiąt dni potopu świata. Lecz i to jeszcze nie wszystko. **Widział bowiem żonę Lota w bałwan soli zamienioną.**

ła ciężki nagan i strzelała między oczy. A zanim strzeliła, patrzyła długo w oczy »białego«. I sztychła z niego, jeżeli tamten bał się lub prosił o życie...

– A nazywała się Sonia!... – dodałem kpiąco. Wszystko to bowiem zaczynało załatwiać jakimś tanim melodramatem, jakimś już wyświechtanym liczmanem literackim. Córka popa, strzelanie w oczy »białym«, Sonia, uroda szatańska...

– Skąd pan wie, że to była Sonia? – zdumiał się uradowany Owskiak.

– Tak przypuszczam. Bo inaczej nie mogła się chyba nazywać, jak Sonia. Lecz co było potem?

Owskiak zastanowił się, przetaił oczy dłonią.

– Czy jeszcze o Soni? – zapytał niepewnie.

– Nie. O niej już wszystko wiem. Skończyło się, jak w taniej powieści sensacyjnej. Dziewczyna szalała za wami, nie chciała was puścić, całowała do zapamiętania, może gryzła w paroksyzmie miłości, a potem groziła wam naganem, groziła, że was i siebie zastrzeli, a potem wymknęliście się z jej objęć i po prostu uciekliście w świat!... Tak było?

– Skąd pan wie? – zdumiał się znowu Owskiak.

– Skąd? W jakimś kalendarzu czytałem!...

Owskiak spojrział na mnie z żalem i wyrzutem.

– To już nie będę panu opowiadał, jeżeli pan nie wierzy...

– Wierze, wierze! Tylko dalej!... A co potem, gdy od Soni uciekliście?'. G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 132–133.

Polizał ów balwan, lecz sól była gorzka i cuchnąca jak wszyscy diabli!
[podkr. – M.M.]⁶⁹.

Zakonnik, jako rzecznik tytułowego bohatera, na co warto zwrócić uwagę, ma wyjątkowy dar porozumiewania się z najróżniejszymi stworzeniami. Nic dziwnego, że listy z nieba i parole braciszka jako socjotechniczny kod perswazyjny sprawiały, że Ondraszek zyskiwał poparcie słuchaczy i splendor bohatera. Pełne komizmu opowieści braciszka zakonnego miały za zadanie zbudować autorytet mówcy, a zarazem przygotować słuchacza na wyrażenie *clou* historii, czyli zyskanie gotowych do walki bojowników chłopskich. Martha C. Nussbaum dopełnia tę kwestię:

Powiedzmy to jeszcze inaczej: dobra literatura jest niepokojąca w sposób, w jaki historia i nauki społeczne zwykle nie są, gdyż odwołuje się do silnych emocji, wprawia w zakłopotanie i zadziwia. Rodzi nieufność wobec konwencjonalnych świętości i wymusza często dotkliwą konfrontację z własnymi myślami i zamysłami. Dowiadując się wielu rzeczy na temat ludzi w najbliższym otoczeniu, możemy jednocześnie trzymać tę wiedzę na dystans. Dzieła literackie, które wykorzystują mechanizmy identyfikacji i reakcji emocjonalnych, przebijają się przez takie strategie obronne, wymagając od nas dostrzeżenia wielu trudnych spraw i reagowania na nie, a zarazem czynią ów proces znośnym dzięki dostarczaniu nam przyjemności w akcie konfrontacji⁷⁰.

W *Ondraszku* emancypacja idzie ręką w rękę z ludyczną herezją, która ma ziścić powszechne szczęście ciemżonych. Tak jakby rewolucja mogła się realizować właśnie w karnawalizacji tekstu i interwencjach niby-świętego (bo sfabrykowanego) pisma w *profanum* (w progach każdego chłopskiego domostwa). Czytając *Ondraszka*, konfrontujemy swoje wyobrażenia o Piśmie Świętym i świętości w ogóle. Powieść ukazuje konwencjonalny charakter kanonu oraz polityczny, mobilizacyjny charakter objawionych tekstów. Stylistyka tej książki śląskiego twórcy jest niezwykła, naładowana. W tym retorycznym przedsięwzięciu mieszają się języki oraz źródła kulturowe. Mówca odwołuje się do Biblii, by przejść zaraz do legend i mitów, które oswaja swoją osobą jako rzecznik, medium opowiadanej historii. Porządki świeckie i święte mieszają się z sobą w jego „bajdurzeniu”, by przygotować pole pod konkretne

⁶⁹ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 414–415. Znakomity, pełen frapujących wątków list z nieba – tamże, s. 416–417.

⁷⁰ M.C. NUSSBAUM: *Wyobrażenia literackie*. Przeł. M. JAKUBOWIAK. W: *Socjologia literatury. Antologia*. Red. G. JANKOWICZ, M. TABACZYŃSKI. Kraków 2015, s. 269.

działanie polityczne. Wraz z rebelią, której ma przewodniczyć „hetman chłopski” Ondraszek, nastanie sprawiedliwość, przygotowują ją umiejętnie listy z nieba oraz parole braciszka.

Morcinek przemoc łączy z pragnieniem nadejścia nowego czasu, wypełnieniem się apostołskiego posłannictwa i nastaniem czasu walki:

Pokój tobie Chrysta Pana, uciśniony narodzie chłopski! Wszem wobec i każdemu z osobna świętej wolności i zdrowia życze! Ja, hetman chłopski, Ondraszek Szebesta z Janowic, pan Łysej Góry, oznajmuję **wszystkim uciemiężonym, całemu narodowi chłopskiemu** na Szląsku, na Morawach, na Słowacyźnie i w Polsce, tak **katolikom, jak luteranom i wszystkim inszym wierzącym w jedzinego Boga**, że nadszedł kres waszej ciężoby i niewoli, a waszym ciemiężycielom koniec panowania. Wzywam was **przeto do powszechnego poruszenia chłopskiego i nakazuję wam, by gotowi byliście do rebelii**. A gdy nadejdzie dzień Świętego Jana i na szczytach beskidzkich, tatrzańskich i fatrzańskich zapłoną wielkie ogniska poczwórne, a mianowicie na Łysej Górze, na Jaworowym, na Baraniej Górze, na Szędzielnej, na Babiej Górze, na Krywaniu, na Garłuchu i na wszystkich pomniejszych szczytach, znak to będzie **do ogólnego poruszenia** [podkr. – M.M.]⁷¹.

Zasięg i moc przekonywania mogą być różne. Natomiast pismo niosące mitologiczne narracje i wróżby, na co już wskazywałem, ma za zadanie odnowić wspólnotę. Działać mocą performatywną i nakłaniać do zmiany postaw to ulubiona nieformułowana wprost teza Morcinka. Literatura jako list z nieba, pismo mobilizacyjne wpisane w apostołskie czekanie mesjańskiego czasu.

Ondraszek na tle wszystkich innych książek Morcinka proponuje nowy, uniwersalny, wychodzący poza narodowe uprzedzenia projekt wspólnoty. Ta nowa forma uniwersalizmu oparta została na wierze w sprawiedliwość społeczną, ożywczą siłę buntu spoczywającą u podstaw chrześcijaństwa.

Kubisz

Wojownicze nastawienie inspirowane figurą Ondraszka (zagarnianą przez nację polską, to czeską, to słowacką, to laską) zyskało kontynuację w wierszach innego zaolziańskiego twórcy. Paweł Kubisz (1901–1968) po znakomitym przyjęciu jego tomu *Przednówek* (1937), blisko 150 recenzji w prasie ogólnopolskiej i lokalnej, miał duże am-

⁷¹ G. MORCINEK: *Ondraszek...*, s. 442.

bicje, by zostać najjaśniejszą gwiazdą na śląskim parnasia poetyckim i literackim. W nekrologu tak wspominał go Henryk Jasiczek, poeta i dawny przyjaciel: „Umarł poeta tej ziemi. Człowiek odważny, pełny przeciwieństw, noszący w sobie wielkie nadzieje, miłości i nienawiści, człowiek o wielkiej pasji, spychającej go aż do bólu, do samouni-cestwienia”⁷². Charakterystyka osobowa pasuje również do twórczości Kubisza. Był on poetą afektów wspólnotowych, co oznacza, że na plan pierwszy wysuwała się w jego twórczości niedola chłopca, a w latach późniejszych – śląskiego artysty.

Wśród recenzentów *Przednówka* był Józef Czechowicz, który chwalił Kubiszowe poezje z buntu, łez i gniewu:

Jedni piszą byle co, bez żadnych ambicji, byle się wyżyć gwarowo, inni mniej lub więcej szczęśliwie idą wzwyż, wspierając swą siłę poetycką na języku ludowym. Poezje Pawła Kubisza należą do najlepszych rzeczy w tym rodzaju⁷³.

Nie jest to pochwała odosobniona, podobnego zdania był Julian Tuwim, którego poezja, zwłaszcza wiersz *Do prostego człowieka*, stanowiła żywą inspirację dla Kubisza. Inny czołowy polski poeta, pracujący w owym czasie jako nauczyciel w Cieszynie, Julian Przyboś pisał o Pawle Kubiszu:

Kubisz wyraził prawdziwą treść duszy dawnego ludu: straszną krzywdę chłopca, uciemienzonego przez „grofa”. Wiersz napisany jest gwarą śląską. Gwarą tą umie Kubisz posługiwać się ze zrozumieniem zawartej w niej siły wyrazu. I nie będzie chyba zbyt wielką przesadą, gdy powiem, że jeśli Kubisz nie zatrzyma się w swym rozwoju poetyckim, może stanie się w poezji Tetmajerem gwary śląskiej⁷⁴.

Bycie „Tetmajerem poezji śląskiej” nie jest sformułowaniem adekwatnym. Twórców wiele łączy, jednak różnią ich zasadniczo cel ich dzieła oraz prywatne ambicje. Owszem, obrazowanie, chłopscy bohaterowie, naturalizm i autentyzm tej twórczości są zbliżone. Natomiast nadrzędne funkcje poezji Kubisza są kulturowe, klasowe i przede

⁷² Wspomnienia Henryka Jasiczka, datowane 28.05.1974–16.08.1975, rkps sporządzony przez L. MARTINKA: *Życie literackie na Zaolziu 1920–1989*. Kielce 2008, s. 32–46.

⁷³ J. CZECHOWICZ: *Miesiōnc mordom ciepie nisko*. „Ateneum. Czasopismo Poświęcone Sprawom Kultury” 1938, nr 1, s. 162–164.

⁷⁴ J. PRZYBOS: *Poeta na Śląsku*. „Polska Zachodnia” 1930, nr 11. Por. P. KUBISZ: *Balada o hawiyryskim Śląsku za Cieszynem*. „Zaranie Śląskie” 1929, z. 4, s. 222–223.

wszystkim wspólnotowe. Epickie konflikty, konkret egzystencjalny i realizm tej twórczości dostrzegali też życzliwi krytycy i koledzy po piórze. Oddajmy jeszcze na moment głos Czechowiczowi. Pisał on:

„Przednówek” ma jedyny smak epiki, co od razu daje do zrozumienia, że nie gra on melodiami, lecz jest czymś konkretnym, twardym, jak dłonie górników. A są to wiersze o buntach przeciw uciskowi, o nędzy górskiej, o chwale czasu zbójnickiego, o bijatyce w karczmie, o tych, co poszli „za chlebem”. Sprawy owe Kubisz opiewa mocno, mroczno i surowo. Czytając, wie się od razu, że to nabrzmiałe cierpieniem słowa tamtejszego człowieka, autochtona. Kto inny nie czułby tak śląskich bied, mógłby im najwyższej współczuć⁷⁵.

Ten dyskurs wiarygodności twórcy jest silną tendencją w literaturze śląskiej dwudziestolecia międzywojennego i PRL. Kryterium naturalności (bycia naturszczykiem, autochtonem) często decydowało o powodzeniu literackim (por. niepełny sukces Poli Gojawiczyńskiej i Haliny Krahelskiej na Śląsku). Poezja ta nasycona jest emocjami, żalem, gniewem. Recenzenci oraz kulturalni aparatczycy chcieli, by ten uniwersalny bunt przeciw niesprawiedliwości miał określony wektor, był osadzony w konkretnej sytuacji zatargu, na przykład wojny polsko-czeskiej o Zaolzie.

Poeci recenzenci popadali w obowiązujący schemat polityki kulturowej i kulturalnej. Jednym z wyrazów tej tendencji było uwierzytelnienie twórczości Kubisza na arenie ogólnopolskiej przez odwołanie się do promowanego wyjątkowo silnie w tym czasie toposu prapoczątków polskiej mowy. W swojej recenzji odtwarza ten motyw Czechowicz:

I tamtejszej to mowy zasługa, że poezje „Przednówka” błyskają tu i owdzie pięknosciami staropolszczyzny. Gwara tej dzielnicy naszej Ojczyzny, dzielnicy niemczonej i czechizowanej zawzięcie, przechowała przecież tak wiele form językowego starowieku, tak wiele czarów mowy jagiellońskiej⁷⁶.

Nawet rama utworzona z recenzji nasycona jest interwencjami kulturowymi, mającymi wykazać i udowodnić tezy ważne dla polskiej racji stanu w tym okresie. W ten sposób, sytuując twórczość Kubisza w konkretnej sytuacji politycznej, odbierano poezji prawo do wieczności. Zamknięcie w kręgu tematów społecznych, interwencyjnych daje odpowiedź w postaci zaszeregowania twórcy jako regionalnego. Takie

⁷⁵ J. CZECHOWICZ: *Miesiąc mordom...*, s. 162.

⁷⁶ Tamże.

zaszufladkowanie jest ciężarem, równoznacznym z przydaniem gęby „piewcy śląskich bied”. Nic dziwnego, że w Kubiszu wraz z kolejną zmianą politycznych granic oraz celów polityki kulturowej wobec Zaolzia rośnie frustracja.

Zwłaszcza w ostatnich latach życia Kubisza (lata sześćdziesiąte) jego twórczość się radykalizuje. Jest jeszcze bardziej zacierzwiona i walcząca. O ile pieśni gniewu sprzed wojny opiewają ofiary i jasno wskazują wroga, którym jest posiadacz ziemski narodowości austriackiej lub czeskiej, o tyle po wojnie poeta rozszerza zakres wrogów. Są nimi władza ludowa, a także liczni skonfliktowani z nim działacze i twórcy z literackiego środowiska zaolziańskiego oraz katowickiego. W tomie *Dukaty z rulonu cierpkich lat* znajdziemy wiersz *O tym Śląsku w Europie*. Już sam tytuł ukazuje obszar, punkt odniesienia dla Śląska, jest to tekst interwencyjny i krytyczny. Poeta mimo panującego ustroju komunistycznego wciąż dostrzega wyzysk „panów”, „Śląskokradów”. Personifikuje Ślązaków jako „Ten tubylczy naród bosy”, który ma wystąpić „Przeciw cudzo-własnym panom!”

I.

O TYM ŚLĄSKU W EUROPIE

Jo wóm dzisio pod nos szmyrnę
Bicz z węzłami ostre szydło –
Wio Ondraszku, sztorcem, hyrnie
... Panów z siodeł czas wykidać!

Podziwej sie na Śląsk z bliska,
Na ten folwark – do tych sumień,
Skikuciały kult wyiskać
Kłopeć smrodu z stęchłych gumien!

[...]

Grzmi zaprzaństwo, drzężdży zdrada
I srebrniczki Judaszowe,
Gro tyjater z szpic parada
„Kto nie z nami, ściąć mu głowę!”.

[...]

Wio... Ondraszku, bez pardonu
Strząść ze Śląska wszy i gnidy!
Precz podciepki – precz bufoni
Wrzody, wrzody gżą się w łonie!

Kiej nóm młodych już spsioczyli,
Gichną starzy defiladą
Z pięścią naprzód się wychylić –

Młócić na pniu ... Śląskokradów!

Wstóńcie se śpiący rycerze

Ondraszkwowie, Oszeldowie!

... Papryczkorzy prać od dźwierzyl!

--- Zbudź się Arko ty z Bożkowic!

Pomacómy panów w gębe

Szumną dłonią jak łopata –

Cup, polecą hurmą zęby

Z ojczenaszem do psubratów!

[...]

Z Szewczykowa – z Nawrockowa

Geniusze z klepsydrami

Już z Morcinkiem szli wojować

I Kubisza zdrzągać na nic!

[...]

Krzywda, krzywda je wyniesie

Autochtoni i Śląsk cały:

Ten tubylczy naród bosy

Przeciw cudzo-własnym panom!

Kopcą lampy, czad paliwo

Żywym ludziom groby kopie,

Czas requiem już zaśpiewać

O tym Śląsku w Europie!

Z męki, miazdzeń, ujarznienia

Strzeli z bicza oskarżenie

Kosa na sztorc, cios z kamienia

Walka na śmierć, wybawienie!⁷⁷.

Kubisz uprawia dyskurs autofilantropijny, chce wzbudzić żal i skonsolidować nim wspólnotę, obudzić złość i gniew na oprawcę. Podnosi tym samym rangę chłopca, stawiając go w pozycji ofiary. Taka wiktyalizacja bohatera, a tym samym wspólnoty, sprawia, że staje się on nośnikiem (agregatem) gniewu. Emocje wywołane lekturą kształtują przekonania czytelnika, stają się siłą sprawczą historii, skrzętnie rozporządzaną i angażowaną w konflikty przez państwa narodowe⁷⁸. Poeta nie chciał jednak w pełni podporządkować się systemowym

⁷⁷ P. KUBISZ: *O tym Śląsku w Europie*. W: *Dukaty z rulony cierpkich lat*. <http://www.zaolzie.org/zaolziearchiwum/poezja/Kubisz/01Otymslasku.htm> [dostęp: 10.07.2015].

⁷⁸ Zob. P. SLOTERDIJK: *Gniew i czas*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2011.

wskazaniom. Miał własny ambitny plan rozbudowanych literackich struktur. Paweł Musioł, krytyk literacki, zauważa, że Kubiszowi marzy się idea Wielkiego Śląska (ponadnarodowego) integralnego z Górnym Śląskiem, Opolszczyzną, aż po Zaolzie⁷⁹. Poeta chce być Tyrteuszem tej ziemi, chce budzić do samoświadomości wyzyskiwanych autochtonów. Wilhelm Szewczyk, pisarz i działacz z Górnego Śląska, wspomina Kubisza, z którym był skonfliktowany, tłumacząc:

Jeśli chodzi o literackie motywy działalności Kubisza w „Sztorcem” [czasopismo Kubisza – M.M.], należy zwrócić uwagę na rzecz najważniejszą *sui generis* separatyzm literacki Kubisza. Może to klimat Śląska Cieszyńskiego na to wpływa, bo przecież tam jest siedlisko wszelkich śląskich ruchów separatystycznych, tam się rodzili renegaci na wielką skalę, Kubisz ze swojego otoczonego dymami i górami Trzyńca posyłał na Śląsk (cały) nową ewangelię literacką. Stworzony i kierowany przez niego Związek Literacko-Artystyczny w Czechosłowacji miał być środkiem do celu. Chodziło Kubiszowi o „śląską republikę literacką”, w której jednak nie uznawałby wielu znanych i wartościowych literatów czy pracowników literackich śląskich⁸⁰.

Koledzy przypuszczali, że zamierza on powołać coś na kształt poetyckiej separatystycznej laskiej wspólnoty Ondry Lysohorskiego (Erwina Goja). Śląsk w wierszach Kubisza pojawia się znacznie częściej niż Polska. Separatyzm w jego przypadku jest podwójny. Separatyzm polsko-śląski wobec Czechosłowacji oraz separatyzm śląski względem śląsko-polskiego środowiska skupionego wokół Zdzisława Hierowskiego oraz Wilhelma Szewczyka. Kubisz w swojej twórczości snuje projekt utopijnej wspólnoty przeciwstawiającej się uciskowi i pogardzie. Podobnie jak w *Ondraszku*, ta misja łączy literaturę z polityką oraz apostołskim posłannictwem, wyrażającym niezgodę na zastany świat. Jest to zatem uniwersalizm sprowadzający się do wiekuiętego gniewu na zniewolenie, nierówności społeczne dotykające wspólnotę, której chciano odmówić zdolności zrozumienia i przedstawienia własnej roli w dziejach. Ogranicza on możliwość pierwszoosobowej krytyki, czyniąc twórcę rzecznikiem nienormatywnej, nieuznanej za naród grupy społecznej oraz niewolnikiem tyrteizmu.

Trzecim tropem uniwersalizmu jest książka niemieckojęzycznego Górnoślązaka Horsta Bienka.

⁷⁹ P. MUSIOŁ: *Kraj nad Olzą*. „Prosto z Mostu” 1939, r. 5, nr 10, s. 2.

⁸⁰ W. SZEWCZYK: *Wspomnienia*. Katowice 2001, s. 151.

Pierwsza polka

Pierwsza polka to opowieść o małych wydarzeniach z czasów historycznego wrzenia. Akcja książki dzieje się w ciągu niespełna doby, na przełomie pamiętnego sierpnia i września 1939 roku. Widzimy świat górnośląski sportretowany w przededniu wybuchu wojny, jego konstrukcja celowo jest polifoniczna. Narrator to ktoś z rodziny Piontków (czasem matka Valeska). Optyka tej historii, jak pisze Bienek, była gruntownie przemyślana. Nawet jeśli mówi dorosły, to świat przedstawiony w tej książce tworzy ontologiczną i mityczną całość. Jest konstrukcją zaplanowaną, która zniweczyła swoją niewinność wskutek koszmaru wojny.

Mały chłopiec, jakim wówczas byłem, widział świat dookoła siebie jako całość, była w nim góra i dół, bogactwo i bieda, chłopcy i robotnicy, hrabowie i słudzy, zima i lato⁸¹.

Zobaczyć świat jako całość można tylko w uniesieniu, choćby i dziecięcym. Nie mamy do czynienia z opowieścią w jakimkolwiek stopniu zbanalizowaną i przewidywalną. Zmiana mówiącego pozwala na wielostronne przeżycie i przedstawienie wszystkich wątków. Bienek dąży do wyrażenia uczuć i pełnego konkretności egzystencjalnego, wytrwale hołubionego w swojej pamięci tamtych lat. Pierwszy rozdział ukazuje matkę, Valeskę Piontek i jej męża Leo (Leona) Marię oraz syna Josela. Każda kolejna partia tekstu wprowadza inne postaci: radcę Montaga, piszącego historię Korfantego, kuzyna Andreasa z Wrocławia i wielu innych (Wondraka, Wodną Milkę, dzikiego Mnicha). Ślub Arny, najmłodszej córki Valeski Piontek, jest osią fabuły. W katolickiej rodzinie Valeski staje się znakiem nowych czasów, końcem pewnego rozdziału. Ta świecka ceremonia, której punkt kulminacyjny stanowi tytułowy taniec, urasta do rangi rytuału, momentu przejścia. Jest formą pozasłownego suplementu, który daje początek tytułowi książki. Josel zamiast opowiedzieć weselnikom o szczegółach tej dramatycznej nocy, milczy, doskwiera mu niewystarczalność słów w obliczu gwałtu historii na ich codziennym życiu. By poczuć pełnię tego momentu dziejowego, potrzebuje impulsu innego typu. Dlatego właśnie wraz z innymi gośćmi uderza w szalony dionizyjski taniec, polkę. Tańczy wesoło *requiem* dla swojego górnośląskiego *heimat*, wykrzykując, rytmicznie wyrzucając głowę i ręce w górę.

⁸¹ H. BIENEK: *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Kraków 1991, s. 24.

Autor pisał: „Utracone dzieciństwo jest prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią”⁸². Joseph Roth, świadek rozpadu austro-węgierskiej Cekanii, zanotował: „Prawdziwie literackimi prowincjami są utracone prowincje”. Tak właśnie jest w przypadku Bienka. Tylko utrata może wrócić jego myśl do dzieciństwa, które urasta do rangi egzystencjalnej pełni. Dlatego i Górny Śląsk wraz z jego mieszkańcami musi być uwznioślony w swoim prowincjonalizmie. Jak Bienek przerabia zjadaczy chleba w anioły (poza partykularyzmem narodowym)? Ano tak, że sięga po racje dyskursu klasowego oraz po bohatera, który był w jego odczuciu niejednoznaczny. Jest nim – Wojciech Korfanty⁸³. W powieści Bienka przygotowujący o nim książkę zasymilowany niemiecki Żyd radca Montag swoją historię rodzinną i własne istnienie przefiltrowuje przez życie Adalberta Korfantego, który do historii przechodzi jako Wojciech. Droga dyktatora powstań śląskich (u początku swej drogi ni to Polaka, ni to Niemca) do polskiej świadomości narodowej pozwala bohaterowi Bienka zrozumieć własną historię siebie jako ni to Żyda, ni to Niemca. Obaj są mieszkańcami. I stali się tym, kim są wskutek opozycji politycznych i narodowych, w których musieli się rozpoznać. Radca Montag odbywa rozległe studia nad Korfantym:

⁸² H. BIENEK: *Podróże w krainę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem*. Przeł. M. PODLASEK-ZIEGLER. Gliwice 1993, s. 342–343.

⁸³ Korfanty na uznanie pracował na wszelkich frontach: militarnych, ale też prasowych. Wincenty Rzymowski wspomina: „Świadomość ludu tutejszego przeorana została do głębi. W ogniu walki, jaka rozwinęła się między obozem polskim a niemieckim, dojrzałość kulturalna i narodowa górnośląskiego obywatela posunęła się o krok olbrzymi naprzód. Korfanty nie poprzestał na gruncie już uświadomionego narodowego żywiołu: sięgnął on swoim ramieniem tam, gdzie żywioł polski tonął już pod falami zniemczenia. Arcydziełem rzutkości oraz inwencji jego na tym polu było założenie i wydawanie w języku niemieckim dziennika »Grenzzeitung« obliczonego na tych spośród naszych rodaków, którzy, utraciwszy język polski, zachowali w sercu ostatnie iskiere polskości”. W. RZYMOWSKI: *Wielki tydzień Górnego Śląska*. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014, s. 85. W tej samej książce ciekawe uwagi na temat dyktatora powstań śląskich przedstawia także Ksawery Pruszyński. Interesujące jest zwłaszcza przeciwstawienie Korfantego – chłopca – szlachcicom, jak Piłsudski, wychowanym w dworach. Mechanizmy różnic klasowych, które na Śląsku tożsame były najczęściej z poczuciem narodowym (Niemiec to posiadacz i właściciel ziemski, na którego pracuje podległy mu Ślązak), nie doprowadziły do utożsamienia się Wojciecha Korfantego z myślą Marksa, a co ważne, z ideami chrześcijańskiej demokracji. K. PRUSZYŃSKI: *Korfanty*. W: *Pierony...*, s. 167–170.

Przeczytał u Skowrońskiego, jaką rolę odegrała w wychowaniu młodego K. słynna książka „Żywoty świętych” Piotra Skargi, matka jego uczyła go z tej książki czytać po polsku. I czy nie napisał w „Odezwie do ludu górnośląskiego” w roku 1927, że choć uczęszczał tylko do niemieckich szkół, to rozbudzanie swojej polskiej świadomości narodowej zawdzięcza nauczycielom-hakatom w gimnazjum, którzy kazali pogardzać wszystkim, co polskie?⁸⁴.

Pogarda i wynikający z niej gniew są od wieków motorem politycznych zmian. Mieszaniec, który w dziejach nie reprezentował się sam, może przemówić własnym głosem. Zapiski radcy również zawierają ten wątek.

Wśród zapisków Montaga była też notatka, którą znalazł u Scholtisa: tragedia Górnoślązaka polega na tym, że nie jest on ani Polakiem, ani Niemcem, lecz właśnie Górnoślązakiem, i że w każdym wypadku robi mu się krzywdę, gdy zalicza się go do Polski albo do Niemiec⁸⁵.

Skoro literatura pośrednio służy czyjejs sprawie, to narracja w takim projekcie ma być uwierzytelnieniem własnej historii narodowej, narodowej racji stanu. Ma łączyć, by dzielić. U Bienka jest nieco inaczej. Choć pisarz i tak korzysta z tego mechanizmu, dzieli górnośląskie *locus* poza narodowymi konfliktami i historią państw.

Wyzysk najbiedniejszych mieszkańców przedstawiony przez autora *Pierwszej polki* ukazuje, że jarzmo było efektem działania odzierającej z człowieczeństwa długofalowej rewolucji przemysłowej. Jej żarłoczność, nastawienie na produkcję i wydobycie miało na celu wyłącznie gromadzenie kapitału przez klasę posiadaczy. Dlatego właśnie Bienek musi znaleźć niezawinionego bohatera tego dramatu. Kogoś prostodusznego i bez winy. Kogoś, kto traci tylko w zamęcie dziejów. Ten bohater jest zbiorowy. Są to mieszkańcy Górnego Śląska, chłopci i robotnicy. Obraz kreślony przez Bienka jest jednak daleki od dydaktyzmu i beznamiętnej wykładni o walce klas.

Gdyż to kobiety tej czarnej ziemi w najbardziej gliniastym gruncie hodowały buraki i kartofle, kąpały się w najbrudniejszych rzekach, najbrzydsze kościoły zamieniały swymi modlitwami w katedry, a tę czarną ziemię, która z ich mężczyzn czyniła niewolników, błogosławiły po polsku: Darz Panboczek tej czarnej ziemi! albo po niemiecku: Gesegnet sei diese Erde! – umiały to powiedzieć w obu językach. Nienawidził tej ziemi, tak,

⁸⁴ H. BIENEK: *Pierwsza polka*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Warszawa 1983, s. 51.

⁸⁵ Tamże, s. 124.

nienawidził i cieszył się, że niedługo przyjmie jego truchło, niczego innego nie była warta. Biedni zagrzebywali tu swoje ciała, a bogaci wygrzebywali węgiel i rudę, tak, tak właśnie było⁸⁶.

Ten bieg dziejów zamyka się w przekłętą koło, w którym ziemia przyjmowała niewinną śmierć nieposiadających żadnych dóbr ludzi i dawała węgiel gromadzącym dobra bogaczom. Umierający na suchoty mąż Valeski Piontek celnie opisuje ten mechanizm:

– To jest przeklęty kawałek ziemi... O, przeklęta ziemia... – Leo Maria wyrzucił to z siebie cicho, ale gwałtownie. – Czy kiedyś to się skończy, że ludzie zabijają się nawzajem z powodu tej przeklętej ziemi... Biedni siali ziarno w twardą, suchą ziemię górnośląską i użyźniali ją swoim potem, a bogaci zbierali plony. Biedni schodzili pod ziemię, grzebali w ziemi Pańskiej i wykopywali węgiel z metanem w piersiach, a bogaci to sprzedawali. Biedni rozbijali sobie głowy oddzieleni rzeką albo drogą, albo odległością między jednym lasem a drugim, a bogaci dzielili pomiędzy siebie rzeki, drogi i lasy i siedzieli przy jednym stole. A teraz biedni rozorywują ziemię Pańską armatami bogatych...

Valeska chwyciła różaniec w kieszeni. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby Leo Maria tak mówił, *mój Bosze*, trochę się przestraszyła. Ale te słowa podobały się jej, choć nie wszystkie zrozumiała; wydawało jej się to jak z Biblii.

Położyła rękę na jego dłoni, może go to uspokoi.

Leo Maria podparł się na łokciach i mówił dalej:

– A mimo to czyż nie kochamy tego kraju, tego surowego, nieurodzajnego biczowanego kraju brudnych rzek i czystych potoków, uroczych zielonych lasów i brudnych, cuchnących, brzydkich, smutnych miast, gorących, suchych, jęczących lat i zimnych, trzeszczących mrozem zim, a na wiosnę rozhukanych powodzi i słonego, lodowatego, dźwięcznego wiatru z Rosji i spadających wód z Beskidów, z Tatr i wschodnich Sudetów, z białymi, świetlistymi, nieskończonymi lasami brzozowymi, tego kraju ze starymi zamkami i kościołami z drobno ciętego drzewa, z miejscami pielgrzymek, drogami krzyżowymi i procesjami, gdzie z każdego pagórka robi się Golgotę, co oznacza miejsce czaszek...

A więc jednak, pomyślała Valeska, mówił z Biblii, i to ją uspokoiło, gdyż inaczej musiałaby uznać, że zwariował⁸⁷.

Carlos Paris, hiszpański filozof, zwraca uwagę na moment dziejowy oraz proces, który pod pisarskim piórem zyskuje wyraz w dziełach

⁸⁶ Tamże, s. 363.

⁸⁷ Tamże, s. 375–376.

Horsta Bienka. Jest to pisanie osadzone w krytyce społecznej i ideowej, wypowiadające oswobodzicielską opowieść. Wizja Carlosa Parisa zbiega się z objawieniami Świętego Jana.

W odpowiedzi na tę historyczną grabież rozbrzmiewa doniosły jęk tłumów. Tych mas, które wznosiły katedry, spuszczały na wodę zwycięskie okręty, budowały ogromne, stalowe ptaki w zachwyty wprawiające oniemiale przestworza, które wytworzyły narzędzia umożliwiające badanie nieskończonego bezmiaru przestrzeni i wnętrza najmniejszej komórki, a nawet atomu. Dumni gospodarze winnic, kamieniarze i chłopci, górnicy z kopalń, robotnicy z fabryk; kobiety i mężczyźni swoją pracą fizyczną budujący historię ludzkiego postępu. Kobiety rodzące i własną piersią karmiące dzieci z góry skazane na takie same cierpienia i wyzysk, jak wszystkie poprzednie pokolenia braci robotniczej. Robotnicy z dłońmi od stuleci zbrojnymi w młoty i sierpy, zwycięzcy materii, bohaterowie pieśni o tworzeniu, nad którymi samozwańczo wywyższały się mniejszości. Kobiety i mężczyźni tworzący kulturę pracy manualnej, która rozwinęła nasz mózg i umożliwiła powstanie współczesnej nauki. Masy, którym chciano odmówić zdolności zrozumienia ich własnej roli, wzoru równania rytmu i praw, którym podporządkowuje się ich uporczywa praca.

[...] Spontaniczna kultura ludu nie znajduje jednak wyrazu w formie, która byłaby produktem pracy intelektualnej, i tą ułomnością demaskuje niesprawiedliwość systemu, którego padła ofiarą.

W istocie wszyscy są ofiarami w tej tragedii, w której nawet kaci stają się ofiarami swoich poczynań⁸⁸.

Ujęcia historiozoficzne zawarte w *Pierwszej polce* ukazują bohaterów miotanych zewnętrznymi siłami. To uderzające, że dla opisu śląskiego *genius loci* najczęściej używana jest właśnie tego typu topika, która mówiąc o konkretnej egzystencji, pojedynczych ludziach, sprowadza ich do odpodmiotowanej masy, rzuconej w apokaliptyczny krajobraz. W powieści *Wiatr od Odry* Hansa Niekrawtza wiekowa prababka jednego z bohaterów u progu pierwszej wojny światowej wypowiada podobne do Bienkowego Leona Marii słowa:

O kraju moich biednych, udreńczonych przodków! Oslepło oblicze ziemi, spustoszone, pohańbione, jak całe życie stworzone przez Boga... Święta ziemia, którą uprawialiśmy splekanymi dłońmi i zraszaliśmy potem – będzie stratowana i rozniesiona końskimi kopytami... Niebo przesłania-

⁸⁸ C. PARIS: *Gwałt na kulturze*. Przeł. M. IWIŃSKA, A. JANCEWICZ. Warszawa 1983, s. 11, 13.

ją ptaki śmierci, które krążą nad miastami, plują na nie jadem i ogniem i palą wszystko, aż po fundamenty⁸⁹.

Ideologia jest obosieczna, pozostaje niesprawiedliwością systemu, walka z nią to próżny, ale pożądaný etycznie trud, utopia. I to właśnie pochwała tejże jest tu stawką. Bunt mesjański, apostołski, klasowy, zdają się mówić omawiani autorzy, wyrasta z samych korzeni historii, współistnieje i rywalizuje z zakusami zniewolenia (za pomocą władzy, innej grupy, losu, determinizmów biologicznych i dziejowych). Lista kontestatorów okazuje się pokaźna, walka z paraliżującymi mitami ma wybudzić z uśpiania, zjednoczyć to, co uległo rozbiciu, poróżnieniu. Zadaniem literatury, humanizmu wyłaniającego się z przywołanych tekstów pozostaje ponowne usytuowanie człowieka w centrum kultury uniwersalnej, w której nie byłoby barier – ani klasowych, ani etnicznych. Taka nauka płynie zarówno z wojujących poezji Pawła Kubisza, *Ondraszka Morcinka*, jak i z książek Horsta Bienka.

Suma

Historia literatury wznosząca się ponad nacjonalizm musi znaleźć inną ideę dającą schronienie przed nieuchronnością śmierci, zagrożeniem nihilizmem, brakiem aktywności. Dobrze, jeśli tym poszukiwaniom przyświecają otwarcie, szacunek i pamięć własnej historii rodzinnej (w opozycji do wiedzy podręcznikowej, arbitralnie wybranych dat i wydarzeń uznanych z jakichś powodów za ważne). Rozpoznania poczynione przez Morcinka, Kubisza i Bienka, uchodząc od nacjo-centrycznej optyki, ciążą w stronę społecznej formy rozumienia oraz pamięci bliskiej klasowości i wyobcowaniu. Tym samym twórczość wykorzystuje agregaty gniewu wspólnotowego. Ta idea urasta do zasady górnośląskiego *locus*. Śląską ziemię, człowieka wypełnia niemy gniew.

Ekonomia i polityka splatają się w tej twórczości jako niezbywalne sfery, których nie sposób pominąć w kreśleniu historycznoliterackiej syntezy. Polityka wytwarza, parafrazując Jacques'a Rancière'a, sferę szczególnego doświadczenia, w której pewne przedmioty uznawane są za wspólne, a pewne osoby mają władzę oznaczania, decydowania i argumentowania na ich temat. Początek „polityki” wyznacza moment zabrania głosu, gdy ręce do pracy zaczynają mieć usta i domagają się

⁸⁹ H. NIEKRAWIETZ: *Wiatr od Odry*. Przeł. A. LAM. Posłowie J. ROSTROPOWICZ. Opole 2001, s. 21.

respektowania⁹⁰. Rzecznikiem tak rozumianej polityki są bohaterowie tej części rozdziału: Ondraszek z Łysej Góry, który atakuje władze i posiadaczy dóbr, grafa Prażmę i Larisza; mocny głos poezji Kubisza uderzający w bezimiennego „grofa”, niesprawiedliwość; Bienkowe zarzuty wobec magnatów przemysłowych pokroju Donnersmarcków, Ballestremów, Schaffgotschów, Hochbergów czy Oppersdorfów.

Narracje te są podstawą wystosowania roszczeń, oskarżeń. Wiktyimizacja bohaterów i budzący się w nich gniew w czasach rozszerzającej się biedy (czy to w XVIII, czy w XX wieku) sprawiają, że idee emancypacyjne cieszą się popularnością jako wykładnie rzeczywistości i rządzących nią stosunków. To właśnie w relacjach niezgody na niesprawiedliwość najmocniej uwidacznia się powszechność literatury, rozumiana jako twórczy sposób opisu stosunków społecznych. Co istotne, pamiętać należy, że prefiguracje tej powszechności znajdziemy przede wszystkim w Biblii, psalmach, toposie wyjścia narodu wybranego z niewoli egipskiej oraz w ustanawiających nowe chrześcijaństwo listach Świętego Pawła⁹¹. Religijne podstawy buntu, czyli głoszenie nadejścia czasu sprawiedliwości, królestwa Bożego na ziemi, są fundamentem tych opowieści. Mamy w tych przypadkach do czynienia z wyjątkowym związkiem chrześcijaństwa i proletariackości.

Te górnośląskie lektury będące przedmiotami moich analiz prezentują, odtwarzają i inspirują nade wszystko ducha tej przestrzeni. Współcześnie w rozumieniu świata, także tego literackiego, zaszła zmiana. Wraz z otwarciem granic nastąpiło też inne otwarcie, które nie chowa się w wąskich ramach antagonizmów i poczucia narodowej wyższości. Przekonanie o wyższości *genius loci* nad procesem ennacjonalizacyjnym, czyli pomnażającym nacjonalizm, jest jedną ze złotych zasad, które dobijają się do świadomości czytelniczej.

⁹⁰ Zob. J. RANCIÈRE: *Polityka literatury*. Przeł. J. FRANZAK. W: *Socjologia literatury. Antologia*. Red. G. JANKOWICZ, M. TABACZYŃSKI. Kraków 2015, s. 350–351.

⁹¹ Por. rozdział *Wspólnota, która nadchodzi*.

Zamiast zakończenia
Nowe otwarcie

Być może zadanie autora niniejszych studiów, rozbiorów i interpretacji byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby Gustaw Morcinek zechciał „wszystko przerobić na wyższych lotów artystyczną prozę o daremnej tęsknocie za sednem, o zagubieniu, zerwanej ciągłości kulturowej, niemożliwości rozpoznania się we wcześniejszym mimo towarzyszącego poczucia tożsamości”¹. Morcinek jednak nikomu nie ułatwia zadania, ponieważ jego książki mają wspólnotowych, a nie indywidualistycznych adresatów, ciążą ku socjologii literatury. Dlatego też otwierają się na wybrane tryby lektury. Prozę Morcinka nie zawsze udaje się wydość z kolein obranego tematu. Często więzy wprost wyrażanej politei, politycznego i narodowego zaangażowania, zamykają tę twórczość w partykularyzmie zamiast przekładać ją na uniwersalną problematykę.

Analiza i rewizja słownika Morcinka, a także używanych do analizy terminów zewnątrztekstowych teoretycznych odsłaniają społeczne uwikłanie tej twórczości. Stwarzają też sytuację, w której, być może, stosowne byłoby postawienie znacznie większej liczby pytań niż odpowiedzi. Niestety, oporny na wolę mocy interpretatora tekst czynił takie nadzieje płonnymi. Wówczas w miejsce filologii wkraczały socjologia i filozofia. Dlatego tytułowa dla moich studiów para pojęć „wspólnota” i „literatura” wyraża podstawowy dylemat: wspólnoty jako szansy i jako zagrożenia suwerenności twórczej, literackiego potencjału, który ujarzmiają wspólnotowe oczekiwania i cele.

Pragnę tymi rozważaniami pokazać, że pisarz staje się frapujący i zagadkowy właśnie w chwili osamotnienia, a nie powszechnego uznania. Dopiero z inspiracji samotności, a nie z ograniczonej inspiracji wspólnoty, rodzi się literatura, co do której trudno zgłaszać zarzuty o tendencyjność i życzeniowość. Odtrącenie Morcinka, po pamiętnym roku 1953, dobrze zrobiło jego pisarstwu.

Tworzenie dla wspólnoty, leżące u podstaw tej twórczości, narzuca badaczowi nachalnie pewną optykę, którą, jak wierzę, częściowo udało mi się przełamać tematycznym ciągiem wywodu. Umożliwiło to ukazanie Morcinka z innej strony: obsesji, fantazmatów, ale też pozwoliło dostrzec jego literackie oblicze jako twórcy krytycznego, zdystansowanego, operującego barwną i kreatywną mocą pisarską. W pozornym zaangażowaniu wspólnotowym widzimy właśnie zagubienie, tęsknotę za pełnią, którą najlepiej chyba wyraża potrzeba pisania „czegoś ogromnie innego” i poczucie bycia outsiderem, skoczowskim eremita.

¹ S. SZYMUTKO: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 81.

Zobaczmy, co udało mi się w niniejszych tematycznych studiach zbadać i przedstawić.

We wstępnej części rozważań wskazuję główny cel mojego badawczego przedsięwzięcia, którym są rekapitulacja i wymiana słownika interpretacyjnego umożliwiająca odczytanie prozy Gustawa Morcinka „na nowo”. Wychodząc od roli tego pisarza w przedwojennej i powojennej literaturze, próbuję ukazać jego twórczość jako skrzętnie wykorzystywany przez władze potencjał twórczy realizujący pośrednio programową politykę kulturową i historyczną. Morcinek zamiast rozwijania w pełni niezależnej artystycznej problematyki zostaje częścią nadbudowy ideowej władz. Dlatego też niniejsze rozważania opowiadają nie tylko o Morcinku, ale także szerzej – o procesach, tropach, które oddziałują na każdą twórczość literacką. Dostrzegam jednak w prozie Morcinka oczyszczające, twórcze gesty, które działają podobnie jak Agambenowskie profanacje.

W *Piekle literatury i literaturze o piekle* próbuję nakreślić horyzont problemów wynikających z utrzymywanej w książkach pisarza gry opozycji *locus amoenus* i *locus horridus*, stereotypów rasowych, klasowych, poczucia misji. Podrozdział *Belles-lettres* mówi o związkach pisania listów z literaturą, ma za zadanie wprowadzić do kolejnej części studiów. Znaczenie apostolskiej, społecznej roli literatury wyraża drugi podrozdział wstępu pt. *Listy z nieba i parole – marzenia o apostołskich funkcjach literatury*, w którym analizuję i omawiam listy z nieba oraz parole jako emblematyczne gatunki, skrywające to, co najbardziej pociąga pisarza w opowiadaniu, co stanowi, jego zdaniem, sens literatury: fantazje, transgresywność, perswazyjną i performatywną moc wpływania na czytelnika oraz kreowanie i odwoływanie się do wspólnotowych wartości.

Pierwsza część studiów pod tytułem *Wspólnota uwikłana. Urządzenia i afekty* w całości poświęcona jest przejętym głównie z romantyzmu, a później sanacji entogenetycznym, literackim fantazmatom oraz konsolidującym narodowo mitologiom, współtworzącym polskie *imaginarium* symboliczne. By objaśnić powstałe w ten sposób relacje, dokonuję krytyki używanych przeze mnie pojęć i metodologii.

W drugim rozdziale tej części *Pochwała utopii. Wspólnota, która nadchodzi* zajmuję się tematyką związków religii i polityki w historii literackich przedstawień wspólnot – od psalmów do współczesności. W skrótowym ujęciu staram się ukazać powracające w dziejach te same topoty i modele kreacji fabularnej oraz ideowej, tworzące wspólnotowe i nacjocentryczne klisze w procesie kulturowej produkcji.

Celem trzeciego rozdziału zatytułowanego *Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalności* jest szkicowe, ogólne zba-

danie tematyki literacko-politycznej relacji centrum i peryferii w odniesieniu do kategorii narodu. Pośrednio także podjęcie próby prze-modelowania rozumienia historii literatury narodowej. Symbolicznie przejście to obrazuje droga, którą przebywa historia literatury polskiej, przechodząc od wielkich narracji nacjocentrycznych do małych kanonów i triumfu tego, co lokalne, prywatne, nad narodowym. Na tak nakreślonym tle stawiam pytanie o możliwość przededefiniowania uniwersalizmu, proponując, by wspierał się on na nowym regionalizmie, rozumianym jako „międzynarodówka wspólnot”.

Czwarty rozdział *Realizm, regionalizm, biopolityka i jej urzędnienia* odnosi tytułowe pojęcia, uzupełnione pokrewnymi kontekstami, do twórczości Morcinka. W pierwszej kolejności stawiam powieści Morcinka w świetle obowiązujących wykładni i definicji realizmu, kładąc nacisk na demokratyzację tematów, języka. Realizm Morcinka reprezentuje subiektywną prawdę odbicia, która sama jest efektem działania obiektywnych czynników dziejowych i politycznych. Następnie analizuję definicje i spór toczony w dwudziestoleciu międzywojennym o regionalizm, szczególną uwagę zwracając na kontekst procesów unaradawiających i podstaw kultury, uwidoczniony zwłaszcza w wystąpieniach Gustawa Morcinka i Konstantego Troczyńskiego. Biopolitykę definiuję pośrednio jako krzyżujące się z sobą kategorie estetyki i polityki, biorące udział w sprawowaniu władzy (symbolicznej i realnej) nad grupami społecznymi za pomocą urzędów oraz ideologicznych aparatów państwa.

W rozdziale piątym *O psychopolitycznym potencjale literatury śląskiej* opisuję zdolność modelowania światopoglądu czytelnika i wywierania wpływu na niego za pomocą literatury oraz jej retorycznego, perswazyjnego charakteru. Może ona w służbie partykularnym racjom wpływać na zarządzanie irytacją i gniewem mas w dziejach oraz być narzędziem w uświadamianiu przynależności narodowej. Postawione tezy popieram licznymi przykładami z powieści Morcinka, Twardocha.

Szósty rozdział, zainspirowany myślą Petera Sloterdijka, zatytułowany *Gniew i czas*, wypełniony jest analizami afektów, a zwłaszcza gniewu, w twórczości Morcinka. Przedstawiam i komentuję fragmenty, w których emocje zostają wyrażone wprost, oraz zastanawiam się nad ich funkcjonowaniem w toku fabuły i warstwy ideowej dzieła – zwłaszcza gdy gniew staje się siłą sprawczą historii.

Szkoła jako kuźnia nacjonalizmów to siódmy rozdział pierwszej części moich rozważań. Stawiam w nim tezę, inspirowaną myślą Pierre’a Bourdieu, że szkoła jest mechanizmem tworzącym układ, w którym zinstytucjonalizowane działania pedagogiczne pomnażają życzeniowe wyobrażenia światopoglądowe, gromadząc w podmiocie wiedzę

o świecie i sobie samym. Szkoła zaś pozostaje podstawowym nośnikiem i aparatem wychowania narodowego. Na przykładach z literatury staram się zanalizować i zdekonstruować pozorną niewinność procesu edukacji, który jest nierozzerwalnie związany z przemocą symboliczną, warunkującą społeczną socjalizację i uczestniczenie w życiu zbiorowym.

Druga część moich studiów nosi tytuł *Morcinek całkiem inny*. Ma ona za zadanie ukazać pisarza wielostronnie, zaskakująco, jako twórcę uwikłanego, który próbuje wyłamać się z – narzuconych mu i obranych przez niego samego – estetycznych oraz ideowych zobowiązań.

W tekście otwierającym *Sieroty Cekanii, rozpad Austro-Węgier jako szansa i pułapka* opowiadam o pierwszej wojnie światowej i konsekwencjach upadku cesarstwa. Odnosząc się do dwóch modeli przedstawienia i stosunku do Austro-Węgier, czyli alienacji i idealizacji, analizuję i komentuję literaturę związaną z tym tematem. Pośrednio również obrazuję krainę dzieciństwa Gustawa Morcinka oraz komentuję zapisane w literaturze wydarzenia, które uformowały go jako młodego człowieka: szkołę austriacką, wojnę światową, walkę o polskie Zaolzie.

Drugi rozdział drugiej części nosi tytuł *Zaolzie, Karwina – przedstawienia ziem utraconych i odzyskanych*. Historyczne zmiany granic pomiędzy Polską a Czechosłowacją, które zachodziły w XX wieku pięciokrotnie (1918, 1920, 1938, 1939, 1945), znalazły wyraz w twórczości pisarzy i poetów z cieszyńskiego Śląska, w tym w powieściach Morcinka. Ważne dla zrozumienia wyłaniającego się z prozy pisarza światopoglądu jest rozpoznanie roli Karwiny i *genius loci* Zaolzia. Karwiński duch miasta był przewrotny, mieszając z sobą żarliwy katolicyzm i wolnomyślicielską postawę socjalistów, solidaryzm społeczny i rewolucję. W tej części rozważań stawiam tezę, że ta przestrzeń sprzyja powstawaniu idiolokalnej literatury Morcinka, jest źródłem niezwyklej geopoetyki, precyzyjnie zlokalizowanej, pozostającej w związku z konkretnym miejscem.

Temat górniczy przeciw pogardzie to trzeci rozdział drugiej części studiów. Można się w nim przekonać, jak w efekcie wprowadzenia na arenę literacką tematu górniczego udało się Morcinkowi przemycić w polską publiczność literacką, w narodową świadomość nie tylko samego górnika, ale i Śląsk, który skrywał się za jego figurą. Pisarz, korzystając z otwarcia realizmu na życie przedmieść i osiedli robotniczych, dokonał symbolicznego wprowadzenia Śląska do Polski. Posłużył się w tym celu synekdochą, która przedstawiając część – świat górniczy, odnosiła go do całego przyznanego Polsce Śląska.

Kolejny rozdział jest jednocześnie tytułem całej części, którą współtworzy *Morcinek zupełnie inny*. Przywołuję w tej części studiów

fragmenty, w których pisarz marzył o fantastycznych, egzotycznych przygodach, o życiu na miarę bohaterów powieści pikareskich i awanturniczych. Dokonuję tym samym konfrontacji dwóch opisanych przez Morcinka modeli życia: zmysłowego, nieskrępowanego żadnymi normami, pełnego rozkoszy cielesnych oraz ograniczonego etyczną misją i odpowiedzialnością za czytelnika, który po lekturze książki ma przyjąć postawę wyprostowaną i poczuć „płynny miód wlewający się w jego serce”. Te dwa żywioły ścierają się w światopoglądzie owej prozy. Morcinek ma z jednej strony niezdrowe upodobanie do makabry i mrocznego humoru, a z drugiej – wewnętrzne przekonanie, że wierność najbardziej naiwnym i sentymentalnym prawdom serca obroni go oraz czytelnika przed czarną rozpaczą i nihilizmem.

W kolejnym podrozdziale omawiam zawołowaną krytykę socrealistycznych klisz i nadmiaru doktrynerstwa (*Marks i Morcinek*), a także ukazuję niezwykłą właściwość stylu Morcinka, która wyraża się w oryginalnym współwystępowaniu języka religii i materializmu dialektycznego w jego powieściach.

Trzecia, najkrótsza część *Pisarz/narrator/grabarz* zawiera dwa teksty poświęcone *Siedmiu zegarkom kopidoła Joachima Rybki* (1960). Ta niezwykła powieść jest wielokrotnie przywoływana w moich rozważaniach i analizach w najróżniejszych kontekstach.

Dwie figury pisarstwa to tekst, w którym zajmuję się statusem narratora i pisarza. Rozważania te oscylują wokół socjologii literatury i poetyki narracji literackich. Zestawiam z sobą narratorów Gombrowicza i Morcinka oraz głównych bohaterów ich utworów, czyli grabarza Rybkę z książki Morcinka oraz Zantmana, uciekiniera z kontynentu ze *Zdarzeń na brygu Banbury* Witolda Gombrowicza.

Opowieść kopidoła to ostatni rozdział części, w którym poddaję rozbiorowi i interpretacji wybrane zagadnienia *Siedmiu zegarków kopidoła Joachima Rybki*. Spostrzeżenia i uwagi mają na celu zrekonstruowanie stosunku do historii oraz własnej historyczności zapisanych w tej rozliczeniowej książce, będącej jednocześnie największym literackim osiągnięciem Gustawa Morcinka.

Czwarta część zatytułowana *Obsesje* koncentruje się na niepokojących i psychopatologicznych przedstawieniach: kobiet i miłości w prozie Morcinka, egzotycznych figur *negro*, tanatologii ludzkich i zwierzęcych oraz doświadczeń obozowych.

Szupy przedą złe nici, czyli pośliniony palec matki to pierwszy rozdział części czwartej, w którym zajmuję się zupełnie zmarginalizowaną częścią twórczości Morcinka, a mianowicie przedstawieniami kobiet, stosunków seksualnych i poronień. Reprezentacje młodych kobiet w fabułach pisarza są pełne przemocy. Korzystając z metody psychoanali-

tycznej w badaniach literackich, dokonuję kluczowej dla zrozumienia jego stosunku do nagości kobiecej interpretacji spisanego wspomnienia inicjacji Morcinka. Ukazują również obecny w tej twórczości klasowy wymiar seksu.

Murzyn! to drugi rozdział *Obsesji*. W twórczości Morcinka niezwykle często pojawia się postać Murzyna. W tej części studiów zastanawiam się, co może znaczyć ten powracający motyw. Jakie klisze, topoty oraz konteksty można uruchomić w interpretacji i analizie Morcinkowego Murzyna?

Trzeci, w całości poświęcony wspomnieniom obozowym i twórczości z tego okresu, rozdział to „*Unbelle lettres*”. *Niezatarte ślady obozu, ludzie i fantazje*. Stawiam w nim pytania o możliwość dawania wiarygodnego świadectwa jako pisarz, który nad wierność faktom przedkłada wręcz nie wywarłe swoim tekstem na czytelniku.

W innym podrozdziale *Typowi pederasci* oraz w sąsiadującym z nim *Owsiaku* analizuję zapisane przez Morcinka przedstawienia relacji homospołecznych w obozie. Następnie omawiam wybrane metody naukowe i inspiracje lekturowe oraz estetyczne, które miały pisarzowi pomóc w wyjściu z obozowej traumy.

Szary to podrozdział, w którym analizuję jednoczesność występowania koloru szarego i śmierci w twórczości Morcinka.

Kukły z surowego mięsa zawierają inny, powracający wątek, który nawiedza wyobraźnię Morcinka. Są to zakrwawione martwe ciała ludzkie. Stawiam w tym podrozdziale pytanie o znaczenie i funkcje tak często przywoływanego obrazu.

Następny podrozdział konsekwentnie wynika z poprzedniego i dotyczy ciał zwierząt (*Zwierzęta*). Morcinek zdaje się widzieć relacje ludzkie – zwierzęta jako równorzędne, partnerskie, nierozdzielone.

W rozważaniach poświęconych mieszaniom (*O mieszaniach*) omawiam, analizuję i interpretuję bohaterów będących efektem wyobraźni pisarza, fascynujących, wielonarodowych. Rozważam również funkcje italianizmów w jego prozie.

Piąta i ostatnia część moich studiów „*Genius loci*”. *W stronę komparatystyki i regionalnego uniwersalizmu* zawiera dwa teksty, które zestawiają z sobą twórczość Morcinka na tle innych śląskich pisarzy i poetów. W tym rozdziale omawiam również tendencję metodologiczną, którą moje studia wyrażają.

Rozdział *Dom ducha*. *Listy z Rzymu Morcinka i Kadłubka* omawia i komentuje *Listy z mojego Rzymu* (1947) Gustawa Morcinka oraz *Listy z Rzymu* (2008) Zbigniewa Kadłubka. Oba zbiory korespondencji adresowane są do żywych lub fikcyjnych osób i ukazują doświadczenie przestrzeni Rzymu jako bezpośredniego impulsu do refleksji

nad własnym istnieniem, a pośrednio także – swoją wspólnotą. Są również próbami ocalenia sensu, wyrazami tęsknoty za pozasłowną, tajemniczą, integrującą świat racją, która wyzwala się w nich w chwili osamotnienia w Wiecznym Mieście.

Koniec wielkiej historii literatury narodowej. Od narracji nacjocentrycznej do regionalnego uniwersalizmu to zamykające niniejsze studia refleksje na temat zmian w pojmowaniu teorii i historii literatury oraz ich zadań współcześnie. Po części teoretycznej następuje praktyczna, której bohaterami są *Ondraszek* Gustawa Morcinka, poezje Pawła Kubisza oraz *Pierwsza polka* Horsta Bienka.

We *Wspólnocie i literaturze. Studiach o prozie Morcinka*, podejmując rekonstrukcję morfologii i poetyki danych fragmentów, proponuję ponowną lekturę jego powieści. Z mgławicy literackich faktów staram się wybrać fragmenty możliwe do ułożenia w tematyczne całości. Tak zebrany materiał wpisuję w otwarty komparatystyczny projekt. Zestawiając powieści Morcinka z innymi utworami, oświetlając jego myśl innymi fragmentami, chcę zobaczyć dany temat, proces w szerszym planie i w innej perspektywie. Zwiększa się w ten sposób zakres krytyczny mojego przedsięwzięcia, w którym filologiczne i literaturoznawcze analizy pozwalają na dojrzenie skrytych pod tkanką tekstu dyskursów, fantazji i obsesji.

Odnalezienie miejsc niepokojących, osłabiających literackość i – wprost przeciwnie – wynajdywanie suwerennych gestów twórczych doprowadzają do sytuacji, w której nie trzeba już szukać wielkich tekstów, autorytetów generujących idealne narracje pokroju Witolda Gombrowicza, ale właśnie tekstu, którym możemy się podzielić, zgłaszając swoje co do niego wątpliwości. *Ze Wspólnoty i literatury...* płynie też inna, gorzka nauka: tylko z samotności, z jej inspiracji można stworzyć literaturę frapującą, niezyczeniową i oryginalną. Żywię szczerą nadzieję, że niniejsze rozważania spełnią choć w części stawiane im cele, ułatwiając lepsze przemyślenie, zrozumienie prezentowanych tematów, a także pozwalając na odnalezienie nieznanego, konfrontującego ze światem i z przyjętymi prawdami, nieufnego wobec konwencjonalnych świętości obrazu twórczości Gustawa Morcinka.

Posłowie

Marek Mikołajec napisał nowoczesną, przenikliwą i bardzo potrzebną książkę o twórczości Gustawa Morcinka – pisarza, który od kilku dekad osuwa się w szarą strefę „nieczytalności”; nawet badania nad jego prozą są rzadkie i ograniczone do kilku literaturoznawczych nazwisk. Tymczasem całkiem spory zestaw współcześnie „modnych” problemów humanistyki zbiega się doskonale z problematyką pisarstwa Morcinka. Lektura kolejnych rozdziałów wydobywa na oczach zdumionego i zafascynowanego czytelnika kolejne wyspy „Archipelagu Morcinka”; wyspy tematów i problemów tak frapujących, jak: literackie mitologie narodu, związki religii i polityki, tożsamość narodowa a regionalna, wspólnoty i ich języki, literatura i afekty klasowo-polityczne, nacjonalizm i edukacja, kulturowe dziedzictwo Austro-Węgier, geopoetyka transgraniczności, socjotechniczny chwyt „tematu górniczego”, represjonowana cielesność, chrześcijaństwo i socjalizm, historia jako „cmentarz” i „ogród”, doświadczenie obozu koncentracyjnego, praca ludzi i zwierząt, trud budowania wspólnoty wieloetnicznej, uniwersalizm regionów.

Po lekturze nie mam wątpliwości, że taka książka musiała powstać w ramach naszego „teraz” i wspaniale się stało, że Morcinek doczekał się badań tak nowatorskich i osobistych zarazem. Mikołajec potraktował bowiem pisarstwo autora *Czarnej Julki* jako zapis doświadczenia kulturowego, które w istotnej części sam dzieli z autorem, z jego postaciami i czytelnikami. To książka zrodzona z badania Śląska i życia Śląskiem. Można ją uznać za doskonałą realizację „tubylczej antropologii literatury”, czyli takich badań, w których badacz jest częścią opisywanej kultury. Ten sposób pisania o literaturze sprawia, że pojęcia teoretyczne używane do analizy prozy Morcinka (*wspólnota, region, Śląsk, genius loci, pogranicze, dyskurs, biopolityka*) nie są tylko narzędziami operacyjnymi służącymi do analizy literatury, ale pomagają w rozumieniu własnego doświadczenia Marka Mikołajca – literaturoznawcy i konkretnego człowieka, oznaczonego datą urodzin (11.04.1986), miejscem (Żory, Szczekowice-Nowa Wieś), genealogią domową (ojciec, sztygar w KWK Pniówek, Andrzej Mikołajec; mama, nauczycielka matematyki, Bernadeta; żona Ewa, synowie Wiktor i Oskar). Imiona i nazwy słownika badacza sąsiadują z literackim językiem Morcinka

i pospołu z dyskursem literaturoznawczym tworzą ruchliwy i złożony obiekt badań kulturowych uprawianych przez autora na literaturze i na sobie samym. Na tym między innymi polega nowatorstwo tej książki i, szerzej, nowoczesność regionalistycznie zorientowanych badań literackich – na podwójnym uchwycie metodologicznym, kiedy badacz pracuje nad literaturą, łącząc uświadomiony partykularyzm lokalnej kultury i własne jej przeżywanie z uniwersalną problematyką humanistyki ostatnich dekad.

Zjednoczenie się badacza z autorem i założonymi odbiorcami jego twórczości jest decyzją kluczową dla całej książki. Jej główna teza mówi bowiem o tym, że Morcinek oddał swoją literaturę dla dobra wspólnoty, poświęcając dla niej indywidualność i idiom artystyczny. W tym właśnie widzi Mikołajec dramat artysty i człowieka, ale równocześnie ogromną wartość pisarstwa Morcinka, niedostrzeganą wcześniej przez badaczy i krytyków. Napędza pisarstwo Morcinka poczucie przynależności do kultury pogardzanych i poniżanych plebejuszy śląskich. Z tego wyrasta wspólnota gniewu i oburzenia, którą ta twórczość wyraża, ale też animuje. Literatura, nazywając los wykluczonych słowami wybitnej literatury, jest katalizatorem tego gniewu i wyrazem tego gniewu równocześnie. Praca na rzecz wspólnoty alienuje pisarza z jego własnego dzieła, pogłębia samotność i ostatecznie prowadzi do odrzucenia przez wspólnotę, której służył. Ten moment jest, zdaniem badacza, najbardziej ważki i dramatyczny, zarazem twórczo owocny w biografii Morcinka, mianowicie kiedy żywił kreacyjny napotyka opór ideologii i polityki. Tam tkwi wspaniale uchwycony przez Mikołajca uniwersalistyczny wymiar tej twórczości, czyli zapis niekończącego się uzgadniania pojedynczego istnienia z wymaganiami społeczności, do której pisarz chce lub musi należeć. Przechodzenie Morcinka od idei „przeanielenia” czytelników za sprawą literatury przez wulgarne wykorzystanie słowa i autora w agitce politycznej do autonomii gestu twórczego zostało w tej książce ukazane wnikliwie i przejmująco. Tak czytany i opisywany, okazuje się Morcinek nareszcie pisarzem problemów wspólnych i ogólnoludzkich, a nie tylko partykularnym piewą „górniczego trudu”. Los jego bohaterów i twórcze problemy opowiadania o nich należą dziś do szeregu kwestii „globalnych”, czyli dotyczących ludzi, a nie tylko pojedyncze klasy czy wspólnoty etniczne.

Należy Marek Mikołajec do kolejnego pokolenia twórców „śląskiego odrodzenia”, którzy na rozmaite sposoby rewitalizują intelektualne dziedzictwo Śląska i jego krytyczny potencjał. Spośród wielu szlacheckich wpływów, do których przyznaje się autor, jedno nazwisko trzeba wymienić szczególnie: to Stefan Szymutko. Marek Mikołajec zetknął

się z autorem *Nagrobka ciotki Cili* na studiach polonistycznych, był prawdopodobnie jego ostatnim uczniem. Choć krótki, z racji przedwczesnej śmierci Profesora, czas tej relacji wpłynął niewątpliwie na myślenie Marka Mikołajca o sposobie uprawiania filologii, zwłaszcza o konieczności przemyślenia miejsca, z którego badacz wypowiada swoje sądy o języku, literaturze i kulturze – miejsca zwanego Śląskiem. Odnajduję w tej książce najlepsze cechy naukowe Stefana Szymutki: niezależność, rzetelność, odwagę intelektualną, potrzebę i zdolność wprowadzania w krąg głównych problemów współczesnej humanistyki lokalnych, odrębnych, nieobecnych zjawisk i doświadczeń „kultury mniejszej” Śląska.

Myślę, że Stefan Szymutko czytałby tę książkę wzruszony i uspokojony, że znalazł w ostatnim uczniu właściwego kontynuatora badań nad kwestiami dla siebie fundamentalnymi, jakimi są również dla Marka Mikołajca literackie reprezentacje śląskiego doświadczenia.

Ryszard Koziołek

Bibliografia

Bibliografia przedmiotu

- ADORNO T.W.: *Teoria estetyczna*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. Warszawa 1994.
- Agamben. *Przewodnik Krytyki Politycznej*. Red. M. RATAJCZAK, K. SZADKOWSKI. Warszawa 2010.
- AGAMBEN G.: *Co zostaje z Auschwitz*. *Archiwum i świadek. (Homo sacer III)*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.
- AGAMBEN G.: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008.
- AGAMBEN G.: *Nagość*. Przeł. K. ŻABOKLICKI. Warszawa 2010.
- AGAMBEN G.: *Profanacje*. Przeł. M. KWATERKO. Warszawa 2006.
- AGAMBEN G.: *Stan wyjątkowy. Homo sacer II. 1*. Przeł. M. SURMA-GAWŁOWSKA. Kraków 2008.
- AGAMBEN G.: *The Open. Man and Animal*. Trans. K. ATTELL. California 2004.
- AGAMBEN G.: *Wspólnota, która nadchodzi*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.
- ALTHUSSER L.: *Ideologia i aparaty ideologiczne państwa*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 2010.
- ALTHUSSER L.: *Marksizm a humanizm*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 2006.
- ALTHUSSER L.: *W imię Marksa*. Przeł. M. HERER. Warszawa 2009.
- ANDERSON B.: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Kraków 1997.
- ARENDT H.: *Rozumienie a polityka*. Przeł. J. SIERADZKI. „Literatura na Świecie” 1985, nr 6 (167), s. 138–155.
- ARYSTOTELES: *Polityka*. Przeł. L. PIOTROWICZ. Warszawa 2006.
- ASSMANN A.: *Pamięć miejsc – autentyzm i upamiętnianie*. Przeł. J. GÓRNY. W: *Między historią a pamięcią. Antologia*. Red. M. SARYUSZ-WOLSKA. Warszawa 2013, s. 169–182.
- ASSMANN J.: *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*. Przeł. S. DYROFF, R. ŻYTNYEC. „Borussia” 2003, nr 29, s. 16.
- AUGUSTYN: *Państwo Boże*. Przeł. ks. W. KUBICKI. Kęty 1998.
- BACHTIN M.: *Twórczość Franciszka Rabelais’go*. Przeł. A. i A. GORENIOWIE. Kraków 1975.
- BADIOU A.: *Etyka*. Przeł. P. MOŚCICKI. Warszawa 2009.
- BADIOU A.: *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*. Przeł. P. MOŚCICKI, J. KUTYŁA. Kraków 2007.
- BAKUŁA B.: *Historia i komparatystyka. Szkice o literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*. Poznań 2000.

- BARTNICKI A., MICHAŁEK K., RUSINOWA I.: *Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Warszawa 1992.
- BATAILLE G.: *Historia erotyzmu*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 2008.
- BAUDELAIRE Ch.: *O istocie śmiechu oraz o komizmie w sztukach plastycznych*. W: *Różnorodności estetyczne*. Przeł. J. GUZE i J.M. KŁOCZOWSKI. Gdańsk 2000, s. 170–189.
- BAUMAN Z.: *Globalizacja*. Przeł. E. KLEKOT. Warszawa 2000.
- BAUMAN Z.: *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2008.
- BAUMAN Z., ESPOSITO R.: *Wspólnota na odległość*. „Znak” 2015, nr 718, s. 14–16.
- BENJAMIN W.: *O haszyszu. Teksty literackie, zapiski, materiały*. Przeł. E. DRZAZGOWSKA. Warszawa 2010.
- BENJAMIN W.: *O pojęciu historii*. W: TEGOŻ: *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. Poznań 1996, s. 418–424.
- BENJAMIN W.: *The Storyteller. Reflections on the Works of Nikolai Leskov*. In: *The Novel: An Anthology of Criticism and Theory 1900–2000*. Ed. J.D. HALE. Malden 2006, s. 361–378.
- BEREZA H. [bez tyt.]. „Wiesź” 1951, nr 30, s. 23–24.
- BERGER J.: *After the End: Representation of Post-apocalypse*. Minnesota 1999.
- BERGSON H.: *Śmiech. Esej o komizmie*. Przeł. S. CICHOWICZ. Warszawa 2000.
- BERRY M.F.: *Black Resistance. White Law: A History of Constitutional Racism in America*. London 1995.
- BEZRUC P.: *Slezské písně*. Praga 1954.
- BHABA H.K.: *Nation and Narration*. Ed. by H.K. BHABA. New York 2000.
- BIELECKI M.: *Horror vacui, czyli od Filologii Narodowej do Teorii – i z powrotem*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. DZIADEK, K. KŁOSIŃSKI, F. MAZURKIEWICZ. Katowice 2013, s. 11–22.
- BIELIK-ROBSON A.: *Powrót mesjańskiej obietnicy, czyli nowoczesność w perspektywie postsekularnej*. W: *Filozofia: ogląd, namysł, krytyka?*. Red. M.M. BOGUSŁAWSKI, A. KUCNER, T. SIECZKOWSKI. Olsztyn 2010, s. 45–56.
- BIENIASZ S.: *Losy Górnoszlązaków w dwudziestym wieku*. Gliwice 2005.
- BONILLA-SILVA E.: *Racism without Racists. Color-Blind Racism and the Persistence of Racial Inequality in the United States*. Oxford 2006.
- BOŃCZA-TOMASZEWSKI N.: *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*. Warszawa 2006.
- BORKOWSKA E.H.: *Rola Wielkopolan w życiu narodowym Górnego Śląska w końcu XIX i na początku XX wieku. Zarys problematyki*. Gliwice 2012.
- BOURDIEU P.: *Medytacje pascaliańskie*. Przeł. K. WAKAR. Warszawa 2006.
- BOURDIEU P., PASSERON J.-C.: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. NEYMAN. Warszawa 2006.
- BRAKONIECKI K.: *Ponowoczesny regionalizm*. „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1–11.
- BROMBERG A.: *Książki i wydawcy*. Warszawa 1958.
- BRUNNER J.: *Kultura edukacji*. Przeł. T. BRZOSTOWSKA-TERESZKIEWICZ. Kraków 2010.
- BUDZYK K.: *O przedmiocie badań historycznoliterackich*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 1. Red. H. MARKIEWICZ. Wrocław 1987, s. 431–450.

- BUTLER J., ŽIŽEK S., LACLAU E.: *Przygodność, hegemonia, uniwersalność*. Przeł. A. CZARNECKA, M. KROPIWNIKI, S. KRÓLAK. Warszawa 2014.
- BYSTRON J.S.: *Łańcuch szczęścia*. W: TEGOŻ: *Tematy, które mi odradzano*. Warszawa 1980, s. 31–84.
- CANOVAN M.: *Lud*. Przeł. S. SZYMAŃSKI. Warszawa 2008.
- CHLEBOWCZYK J.: *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XX wieku)*. Warszawa 1975.
- CIORAN E.: *Historia i utopia*. Przeł. M. BIENIŃCZYK. Warszawa 1997.
- CONFINO A., FRITZSCHE P.: *Introduction Noises of the Past*. In: *The Work of Memory: New Direction in the Study of German Society and Culture*. Urbana 2002, s. 1–21.
- CULLER J.: *Literatura w teorii*. Przeł. M. MARYL. Kraków 2013.
- CZECHOWICZ J.: *Miesiąc mordom ciepie nisko*. „Ateneum. Czasopismo Poświęcone Sprawom Kultury” 1939, nr 1, s. 162–164.
- „Das Parlament” 1990, nr 17. Przeł. W. CZECH. Cyt. za: M. SMOLORZ: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012.
- DERRIDA J.: *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12 (328–329).
- DERRIDA J.: *Pismo i różnica*. Przeł. K. KŁOSIŃSKI. Warszawa 2008.
- DOBROWOLSKI P.: *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918–1939*. Warszawa–Kraków 1972.
- DOMAŃSKA E.: *Epistemologie pograniczy*. W: *Na pograniczach literatury*. Red. J. FAZAN, K. ZAJAS. Kraków 2012, s. 85–101.
- DOMAŃSKA E.: *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w polskiej humanistyce*. Poznań 2006.
- Drzewo poznania. Postsekularyzm w przekładach i komentarzach*. Red. A. MITEK-DZIEMBA, P. BOGALECKI. Katowice 2012.
- DOUGLAS M.: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2007.
- DREWNOWSKI T. [bez tyt.]. „Życie Literackie” 1951, nr 7, s. 2.
- Dystans i zaangażowanie. Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Red. T. SŁAWEK i Z. KADŁUBEK. Katowice 2008.
- 99 ksiązek, czyli mały kanon górnośląski*. Red. Z. KADŁUBEK. Katowice 2011.
- ELIADE M.: *Sacrum a profanum*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2008.
- EKSTEINS M.: *Rites of Spring: The Great War and the Birth of the Modern Age Art*. Boston 1989.
- „Fabryka Silesia” 2010, nr 1.
- „Fabryka Silesia” 2013, nr 2(4).
- „Fabryka Silesia” 2013, nr 3(5).
- FIK I.: *20 lat literatury polskiej (1918–1938)*. Kraków 1948.
- FINK B.: *The Lacanian Subject. Between Language and Jouissance*. Princeton 1995.
- FOUCAULT M.: *Archeologia wiedzy*. Przeł. A. SIEMEK. Warszawa 1977.
- FOUCAULT M.: *Historia seksualności*. T. 1: *Wola wiedzy*. Przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 1995.
- FOUCAULT M.: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. Warszawa 1999.

- FRANCZAK J.: *Poszukiwanie realności. Światopogląd prozy modernistycznej*. Kraków 2007.
- FROMM E.: *Ucieczka od wolności*. Przeł. O. i A. ZIEMILSCY. Warszawa 2004.
- GELLNER E.: *Narody i nacjonalizm*. Przeł. T. HOŁÓWKA. Warszawa 1991.
- GIRARD R.: *Początki kultury*. Przeł. M. ROMANEK. Kraków 2006.
- GLAJCAR J.: *Przemówienie na jubileuszu J.I. Kraszewskiego w 1879*. W: *Śląscy pisarze ludowi 1800–1914. Antologia poezji i prozy*. Wybór i oprac. J. KUCIANKA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 81–87.
- GŁOWIŃSKI M.: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002.
- GŁOWIŃSKI M.: *Morcinek, czyli o literaturze popularnej*. „Życie literackie” 1956, nr 28, s. 4.
- GOSK H.: *Tożsamościotwórcze aspekty polonistycznych studiów postzależnościowych*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. DZIADEK, K. KŁOSIŃSKI, F. MAZURKIEWICZ. Katowice 2013, s. 55–68.
- GOSK H., NYCZ R.: *W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*. Kraków 2010.
- GÓRDZIAŁEK J.: *Dialogi śląskie. Rozmowy z przełomu wieków*. Opole 2002.
- GRAŻYŃSKI M.: *Krótki zarys historii Związku Powstańców Śląskich, jego ideologia, oraz rola, jaką odegrał w okresie wypadków z maja 1926 r.* Katowice 1926.
- GRAŻYŃSKI M.: *Odezwa do nauczycielstwa*. Dz. Urz. WOP 1926, nr 11, poz. 228, s. 466.
- Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. KIJONKA, J. GÓRDZIAŁEK. Katowice 1961.
- „Gwiazdka Cieszyńska” 1909, nr 23.
- HALBWACHS M.: *On Collective Memory*. Chicago 1992.
- HARAWAY D.: *Manifest gatunków stowarzyszonych*. Przeł. J. BEDNAREK. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012, s. 241–260.
- HEGEL G.W.F.: *Fenomenologia ducha*. Przeł. A. LANDMAN. Warszawa 2010.
- HEIDEGGER M.: *Bycie i czas*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2010.
- HEJMEJ A.: *Pasaże i refrakcje. Literatura – „filologia narodowa” – komparatystyka*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. DZIADEK, K. KŁOSIŃSKI, F. MAZURKIEWICZ. Katowice 2013, s. 69–75.
- HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993.
- HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988.
- HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: *„Zaranie Śląskie” (1907–1939). Zarys monografii*. Katowice 1979.
- HIEROWSKI Z.: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*. Katowice 1969.
- Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Red. J. BAHLCKE, D. GAWRECKI, R. KACZMAREK. Gliwice 2011.
- HOBBSAWM E.: *Nations and Nationalism since 1780. Programme, Myth, Reality*. Cambridge 1992.
- HOBBSAWM E.: *Bandits*. London 1969.
- HOCHBERG VON PLESS D.: *Taniec na wulkanie. 1873–1918*. Przeł. M. PALCEWICZ. Kraków 2011.
- JANION M.: *Kobiety i duch inności*. Warszawa 2006.
- JANKOWICZ G., MOŚCICKI P.: *Od suwerena do świętego człowieka*. W: G. AGAMBEN: *Stan wyjątkowy. Homo sacer II*. Przeł. M. SURMA-GAWŁOWSKA. Kraków 2008, s. 143–164.

- JASIŃSKA M.: *Narrator w powieści*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 1. Wybór i oprac. H. MARKIEWICZ. Warszawa 1987, s. 222–242.
- JASIŃSKI B.: *Estetyka realizmu György Lukácsa i jej przesłanki filozoficzne*. Warszawa 1984.
- JUNG C.G.: *O naturze kobiety*. Przeł. M. STARSKI. Poznań 1992.
- KACZMAREK R.: *Polacy w Wehrmachcie*. Kraków 2010.
- KADŁUBEK Z.: *List do Stefana Szymbutki*. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 42–70.
- KADŁUBEK Z.: *Po co nam kanon*. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 10–14.
- KADŁUBEK Z.: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2010.
- KAMUSELLA T.: *Schlonzsko*. Zabrze 2012.
- KANT I.: *Krytyka czystego rozumu*. T. 2. Przeł. R. INGARDEN. Warszawa 2010.
- KAPICA J.: *Kazania – mowy – odezwy*. Katowice 1933.
- KERENYI K.: *Dionysos. Archetypal Image of Indestructible Life*. Princeton 1976.
- KIELAR W.: *Anus mundi*. Wrocław 2004.
- KŁOSIŃSKA K.: *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*. „Opcje” 2006, nr 1, s. 20–27.
- KŁOSIŃSKI K.: *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000.
- KŁOSIŃSKI K.: *Nicość w pracy*. „Teksty 2” 2010, nr 1–2, s. 92.
- KŁOSIŃSKI K.: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006.
- KOŁACZKOWSKI S.: *Uroczystość w literaturze. Gustaw Morcinek „Wyrąbany chodnik”*. „Kultura” 1932, nr 17, s. 17.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa 1980.
- KOSOFSKY SEDGWICK E.: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. OSTOLSKI. „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9–10, s. 176–178.
- KOZIOLEK R.: *Niewspółmierność historii literatury z historiami innych*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. DZIADEK, K. KŁOSIŃSKI, F. MAZURKIEWICZ. Katowice 2013, s. 91–104.
- KOZUCHOWSKI A.: *Pośmiertne dzieje Austro-Węgier. Obraz monarchii habsburskiej w piśmiennictwie międzywojennym*. Warszawa 2009.
- KRISTEVA J.: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FALSKI. Kraków 2007.
- KRZYK J.: *Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919–1921*. Warszawa 2013.
- KRZYŻANOWSKI J.: *Gustaw Morcinek i Życie Śląskie*. W: G. MORCINEK: *Inżynier Szeruda*. Katowice–Warszawa 1948, s. 258–261.
- KUBISZ P.: *O waszej wobec nas pogardzie*. „Prosto z Mostu” 1939, nr 10, r. 5, s. 3–4.
- Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006.
- KUROCZKA K.: *Literatura światów planowanych. O prozie socrealistycznej na Górnym Śląsku*. Cieszyn 2017.
- KUTZ K.: *Wesoło, czyli smutno. Kazimierza Kutza rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 1998.
- LACLAU E.: *Nagie życie, czyli społeczne nie wiadomo co?*. Przeł. K. SZADKOWSKI. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Red. M. RATAJCZAK, K. SZADKOWSKI. Warszawa 2010, s. 35–54.
- LACAPRA D.: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. BOJARSKA. Kraków 2009.
- LEDER A.: *Prześliona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014.

- LESZCZYŃSKI A.: *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*. Warszawa 2013.
- LÉVINAS E.: *Inaczej niż być lub ponad istotą*. Przeł. P. MRÓWCZYŃSKI. Warszawa 2000.
- LÉVINAS E.: *Bóg, śmierć i czas*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2008.
- LIPSKI J.J.: *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii i ksenofobii Polaków*. Warszawa 2010.
- Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 1. Red. J. KRZYŻANOWSKI, C. HERNAS. Warszawa 1987.
- ŁAZUGA W.: *Monarchia habsburska. Pomiędzy alienacją a idealizacją*. Poznań 2010.
- ŁUCZEWSKI M.: *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijce*. Toruń 2012.
- MAKŁOWICZ R.: *Cafe Museum*. Wołowiec 2010.
- MARKIEWICZ H.: *Polska nauka o literaturze*. Warszawa 1985.
- MARKIEWICZ H.: *Spory genologiczne*. Kraków 1963.
- MARKOWSKI M.P.: *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013.
- MARKS K., ENGELS F.: *O języku*. Przeł. B. ANDRZEJEWSKI. Warszawa 1978.
- MARTINEK L.: *Życie literackie na Zaolziu 1920–1989*. Przeł. J. CZAPLIŃSKA. Kielce 2008.
- MIARKA K.: *Kulturnik. Obrazek z życia ludu śląskiego w 2 aktach*. Mikołów 1895.
- Między historią a pamięcią. Antologia*. Red. M. SARYUSZ-WOLSKA. Warszawa 2013.
- MIKOŁAJEC M.: *Profanacje, rewizje – przeciw doktrynom. Dwa opowiadania z debiutanczkiego tomu Witolda Gombrowicza*. Katowice 2014.
- MOŚCICKI P.: *Idea potencjalności. Możliwość filozofii według Giorgio Agambena*. Warszawa 2013.
- Na pograniczach literatury*. Red. J. FAZAN, K. ZAJAS. Kraków 2012.
- NANCY J.-L.: *Le partage des voix*. Paris 1982.
- NANCY J.-L.: *Rozdzielona wspólnota*. Przeł. M. GUSIN, T. ZAŁUSKI. Wrocław 2010.
- Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*. Red. M. CIEŚLA-KORYTOWSKA. Kraków 1996.
- NAUMANN F.: *Mitteleuropa*. Berlin 1916.
- NAWROCKI W.: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972.
- NIJAKOWSKI L.M.: *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*. Warszawa 2006.
- NITSCH K.: *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*. „Język Polski” 1922, nr 2, s. 7–11.
- NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna – studia – fragmenty*. Przeł. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984.
- NOWAK Z.J.: *Wśród pisarzy i uczonych*. Katowice 1980.
- NUSSBAUM M.: *Poetic Justice: The Literary Imagination and the Public Life*. Boston 1995.
- NYCZ R.: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997.
- NYCZ R.: *O nowoczesności jako doświadczeniu – uwagi na wstępie*. W: *Nowoczesność jako doświadczenie*. Red. A. ZEIDLER-JANISZEWSKA, R. NYCZ. Kraków 2006, s. 4–9.
- Odkrywanie modernizmu*. Red. R. NYCZ. Kraków 2004.
- PACIOK R.: *Giskana od Fyrcoka*. Cz. 3, 4. Żory 1996.
- PARIS C.: *Gwałt na kulturze*. Przeł. M. IWŃSKA, A. JANCEWICZ. Warszawa 1983.

- PERLICK A.: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. Przeł. W. KUNICKI. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014, s. 39–43.
- Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. KORTKO, L. OSTAŁOWSKA. Warszawa 2014.
- Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*. Przeł. A. ŚWIDERKÓWNA. Kraków 1988.
- PIERZCHAŁA J.: *Nad życiem i twórczością Gustawa Morcinka. „Zaranie Śląskie” 1967*, z. 1, s. 15–20.
- PIWIŃSKI L.: *Powieść. Rocznik Literacki 1932*. Warszawa 1933.
- POPOVICI A.: *Staaten von Groß-Österreich*. Lipsk 1906.
- PLĄSZCZEWSKA O.: *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*. Kraków 2010.
- Problemy teorii literatury*. Seria 1. Red. H. MARKIEWICZ. Wrocław 1987.
- PROKOP-JANIEC E.: *Etniczność*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006, s. 409–432.
- PROPP W.: *Morfologia bajki*. Przeł. W. WOJTYGA-ZAGÓRSKA. Warszawa 1976.
- „Prosto z Mostu” 1939, nr 10.
- PROUST M.: *Dni lektury*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. W: *Pamięć i styl*. Oprac. M.P. MARKOWSKI. Kraków 2000, s. 111–120.
- PRZYBOŚ J.: *Poeta na Śląsku*. „Polska Zachodnia” 1930, nr 11, s. 10.
- Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. DZIADEK, K. KŁOSIŃSKI, F. MAZURKIEWICZ. Katowice 2013.
- RANCIÈRE J.: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. KROPIWNICKI, J. SOWA. Kraków 2007.
- RANCIÈRE J.: *Polityka literatury*. Przeł. J. FRANCAK. W: *Socjologia literatury. Antologia*. Red. G. JANKOWICZ, M. TABACZYŃSKI. Kraków 2015, s. 350–358.
- RECHOWICZ H.: *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*. Kraków 1988.
- REMARQUE E.M.: *Na Zachodzie bez zmian*. Przeł. S. NAPIERSKI. Poznań 2004.
- RORTY R.: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W.J. POPOWSKI. Warszawa 2009.
- ROSENWEIN B.H.: *Emotional Communities in the Early Middle Ages*. Cornell 2006.
- ROTHBERG M.: *Multidirectional Memory: Remembering Holocaust in the Age of Decolonization*. Stanford 2009.
- ROUSSEAU J.J.: *Umowa społeczna. List o widowiskach*. Przeł. A. PERETIAKOWICZ, W. BIEŃKOWSKA. Warszawa 2010.
- RÓŻYCKI T.: *Felix Austria*. „Zeszyty Literackie” 2011, nr 2, s. 114.
- RUDNICKI A.: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*. „Wiadomości Literackie” 1935, nr 35, s. 5–6.
- RUSSEL BOND A.: *Inventions of the Great War*. New York 1919.
- RUTKOWSKI K.: *Ostatni pasaż. Przepowiedź o byciu byle-jakim*. Gdańsk 2006.
- RYBICKA E.: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014.
- SAID E.: *Orientalizm*. Przeł. W. KALINOWSKI. Warszawa 1991.
- SCHMIDT J.: *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*. Przeł. B. SEK. Katowice 2006.
- SCHMITT C.: *Teologia polityczna i inne pisma*. Przeł. M. CICHOCKI. Kraków 2000.

- SENEKA: *Listy moralne do Lucyliusza*. Przeł. W. KORNATOWSKI. Warszawa 2010.
- SETON-WATSON H.: *Nations and States*. Boulder, Colorado, 1977.
- SHEPPARD R.: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. WAWRZYSKO. W: *Odkrywanie modernizmu*. Red. R. NYCZ. Kraków 2004, s. 71–141.
- SKWARCZYŃSKA S.: *Regionalizm a główne kierunki literatury*. Łódź 1937.
- SLOTERDIJK P.: *Gniew i czas*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2011.
- SLOTERDIJK P.: *Pogarda mas*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2003.
- SLOTERDIJK P.: *Reguły dla ludzkiego zwierzyńca. Odpowiedź na Heideggera list o humanizmie*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. „Przegląd Kulturoznawczy” 2008, nr 1 (4), s. 40.
- SŁAWEK T.: *Komparatystyka, czyli przeciw swojskości*. W: TEGOŻ: *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości. Wybór esejów*. Wybrał Z. KADŁUBEK. Katowice 2006, s. 171–192.
- SŁAWEK T.: *„Zastanówmy się nad tym, jak żyjemy...”. Henry David Thoreu i praktyka wspólnoty*. W: *Wizerunki wspólnoty. Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*. Red. Z. KADŁUBEK, T. SŁAWEK. Katowice 2008, s. 15–69.
- SŁAWIŃSKA I.T., MECH L.: *W domu pana Gustawa*. W: *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. KIJONKA, J. GÓRDZIAŁEK. Katowice 1961, s. 41–52.
- SŁAWKOWA E.: *O stylistyce Gustawa Morcinka*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy. Szkice. Przyczyńki. Scenariusz filmowy*. Red. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ, J. MALICKI. Katowice 1992, s. 68–79.
- SŁAWKOWA E.: *Splątany rytm kopalni*. W: *Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*. T. 5. Red. J. MALICKI, K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Kraków 1993, s. 112–120.
- Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 2002.
- Słownik etymologiczny języka polskiego*. Red. A. BRÜCKNER. Warszawa 1989.
- SMITH A.D.: *Culture, Community and Territory. The Politics of Ethnicity and Nationalism*. „International Affairs” 1996, no. 72 (3), s. 445–458.
- SMOLORZ M.: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012.
- Socjologia literatury. Antologia*. Red. G. JANKOWICZ, M. TABACZYŃSKI. Kraków 2015.
- SONTAG S.: *O fotografii*. Przeł. S. MAGALA. Warszawa 2009.
- SPENGLER O.: *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*. Skróć H. WERNERA. Przeł. J. MARZECKI. Warszawa 2001.
- SPIVAK G.C.: *Strategie postkolonialne*. Red. S. HARASYM. Przeł. A. GÓRNY. Warszawa 2011.
- SZCZEPAŃSKI J.: *Dzienniki z lat 1945–1968*. Oprac., wstęp D. KADŁUBIEC. Ustroń 2009.
- SZCZEPAŃSKI J.: *Roztomile żywobyci*. „Pamiętnik Ustroński” 1990, t. 3, s. 26–28.
- SZESTOW L.: *Ateny i Jerozolima*. Przeł. C. WODZIŃSKI. Warszawa 1994.
- SZEWCZYK W.: *Wspomnienia*. Katowice 2001.
- SZKŁOWSKI W.B.: *Sztuka jako chwyt*. W: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Red. A. BURZYŃSKA, M.P. MARKOWSKI. Kraków 2006, s. 95–111.
- SZYMUTKO S.: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001.
- SZYMUTKO S.: *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*. Zebrali i oprac. G. OLSZAŃSKI, M. JOCHEMCZYK. Katowice 2013.
- Śląscy pisarze ludowi 1800–1914. Antologia poezji i prozy*. Wybór i oprac. J. KUCIANKA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1968.
- Śląsko godka. Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język” z 30 czerwca 2008 roku*. Red. J. TAMBOR. Katowice 2008.

- TATARKIEWICZ W.: *O szczęściu*. Warszawa 1965.
- TAYLOR Ch.: *Nowoczesne imaginaria społeczne*. Przeł. A. PUCHAŁA, K. SZYMANIAK. Kraków 2010.
- Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Red. A. BURZYŃSKA, M.P. MARKOWSKI. Kraków 2006.
- TERDIMAN R.: *Etyka teorii*. Przeł. T. SŁAWEK. W: *Dystans i zaangażowanie. Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Red. T. SŁAWEK, Z. KADŁUBEK. Katowice 2008, s. 57–114.
- The Invention of Tradition*. Ed. by E. HOBBSBAWM, T. RANGER. Cambridge 1984.
- THEWELEIT K.: *Męskie fantazje*. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Warszawa 2015.
- TOMASZ À KEMPIS: *Cztery medytacje*. Przeł. A. SULIKOWSKI. Kraków 2001.
- TÖNNIES F.: *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2008.
- UZARCZYK K.: *Podstawy ideologiczne higieny ras i ich realizacja na przykładzie Śląska w latach 1924–1944*. Toruń 2002.
- VINGE L.: *Literatura pisana w dialekcie – powód do lokalnej dumy i narodowego uprzedzenia*. W: *Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*. Red. M. CIEŚLA-KORYTOWSKA. Kraków 1996, s. 320–331.
- W kręgu Gustawa Morcinka. *Rozprawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy*. Red. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ, J. MALICKI. Katowice 1992.
- WERNER A.: *Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja świata obozów*. Warszawa 1981.
- WESTPHAL B.: *La géocritique. Réel, fiction, espace*. Paris 2007.
- WHITE H.: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przeł. E. DOMAŃSKA, M. WILCZYŃSKI. Warszawa 2000.
- WHITE K.: *Atlantica. Wiersze i rozmowy*. Przeł. K. BRAKONIECKI. Olsztyn 1998.
- WHITE K.: *Zarys geopoetyki*. Przeł. A. CZARNECKA. „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2001, nr 2, s. 31–38.
- WIECZOREK G.: *Pomiędzy konwencją a dowolnością*. W: *Śląsko godka. Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język” z 30 czerwca 2008 roku*. Red. J. TAMBOR. Katowice 2008, s. 41–48.
- WINTER J., PROST A.: *The Great War in History. Debates and Controversies, 1914 to the Present*. Paris 2005.
- Wizerunki wspólnoty. *Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*. Red. Z. KADŁUBEK, T. SŁAWEK. Katowice 2008.
- WOŹNICZKA Z.: *Katowice-Stalinogród 1953*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6–7, s. 92–98.
- Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Red. T. SŁAWEK, Z. KADŁUBEK. Katowice 2008.
- „Zaranie Śląskie 1929, z. 1.
- ZAWADZKI A., JARZĘBSKI J.: *Zachwyca – nie zachwyca*. W: W. GOMBROWICZ: *Ferdydurke*. Kraków 2003, s. 268–269.

ZERTAL I.: *Naród i śmierć. Zagłada w dyskursie i polityce Izraela*. Przeł. J.M. KŁOCZOWSKI. Kraków 2010.

ŽIŽEK S.: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. J. BATOR, P. DYBEL. Wrocław 2005.

Bibliografia podmiotu

ALIGHIERI D.: *Boska komedia*. Przeł. A. ŚWIDERSKA. Kraków 2003.

BELZA W.: *Katechizm polskiego dziecka*. Lwów 1912.

BIENEK H.: *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Kraków 1991.

BIENEK H.: *Pierwsza polka*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Warszawa 1983.

BIENEK H.: *Podróże w krainę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem*. Przeł. M. PODLASEK-ZIEGLER. Gliwice 1993.

GIEDROYC J., GOMBROWICZ W.: *Listy 1950–1969*. Warszawa 2007.

GOŁBA K.: *Wieża spadochronowa*. Katowice 1985.

GOMBROWICZ W.: *Opowiadania*. Paryż 1972.

GOMBROWICZ W.: *Zdarzenia na brygu Banbury*. Gdańsk 1982.

Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932–1935. Red. S. WILCZEK. Katowice 1973.

Gustawa Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy. Listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1985.

HERBERT Z.: *Wiersze wybrane*. Kraków 2005.

HAŚEK J.: *Przygody dobrego wojaka Szwajka podczas wojny światowej*. T. 1–2. Przeł. P. HULKA-LASKOWSKI. Warszawa 1987.

IWASZKIEWICZ J.: *Gniazdo łabędzi*. Warszawa 1962.

KRAHELSKA H.: *Zdrada Heńka Kubisza*. Katowice 1980.

Księga psalmów. Przeł. C. MIŁOŚ. Paryż 1982.

KADŁUBEK Z.: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008.

KONOPNICKA M.: *Utwory poetyckie*. T. 1. Warszawa 1988.

KUBISZ P.: *Przednówek*. Czeski Cieszyn 1937.

ŁYSOHORSKY O.: *Spjewajuco piasć*. Praga 1934.

MANN T.: *Wyznania hochsztaplera Felika Krulla*. Przeł. A. RYBICKI. Warszawa 1987.

Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady. Zebrała i oprac. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1983.

MORCINEK G.: *Czarna Julka*. Warszawa 1962.

MORCINEK G.: *Duńskie serce*. Warszawa 1934.

MORCINEK G.: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947.

MORCINEK G.: *Górnicy zakon*. Katowice 1983.

MORCINEK G.: *Inżynier Szeruda*. Katowice–Warszawa 1948.

MORCINEK G.: *Judas z Monte Sicuro*. Katowice 1982.

MORCINEK G.: *Legendy i baśnie*. Katowice 1984.

- MORCINEK G.: *Listy do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Katowice 1983.
- MORCINEK G.: *Listy spod morwy*. Katowice 1946.
- MORCINEK G.: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957.
- MORCINEK G.: *Ludzie są dobrzy*. Warszawa 1948.
- MORCINEK G.: *Maszerować! Powieść dla młodzieży o zajęciu Zaolzia przez Wojsko Polskie w październiku 1938 roku*. Warszawa 1939.
- MORCINEK G.: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965.
- MORCINEK G.: *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1971.
- MORCINEK G.: *Narodziny serca*. Poznań 1930.
- MORCINEK G.: *Odkrycie Śląska*. „Prosto z Mostu” 1939, nr 10, s. 1.
- MORCINEK G.: *Ondraszek*. Katowice 1979.
- MORCINEK G.: *Po kamienistej drodze*. Warszawa 1955.
- MORCINEK G.: *Pokład Joanny*. Katowice 1983.
- MORCINEK G.: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Katowice 1982.
- MORCINEK G.: *Słowo polskie na Śląsku*. Katowice 1948.
- MORCINEK G.: *Śląsk*. Poznań 1933.
- MORCINEK G.: *Uśmiech na drodze*. Warszawa 1956.
- MORCINEK G.: *Walka szkoły polskiej o duszę dziecka jako przyszłego obywatela*. Referat wygłoszony na IV Zjeździe Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszecznych w Katowicach 19.06.1926. Katowice 1926.
- MORCINEK G.: *Wskreszenie Herminy*. Warszawa 1956.
- MORCINEK G.: *W Wiergulowej dziedzinie*. Katowice 1975.
- MORCINEK G.: *Wyrębany chodnik*. T. 1. Katowice 1980.
- MORCINEK G.: *Wyrębany chodnik*. T. 2. Katowice 1980.
- MORCINEK G.: *Wyrębany chodnik*. T. 1. Rzym 1945.
- MORCINEK G.: *Wyrębany chodnik*. T. 2. Rzym 1945.
- MORCINEK G.: *Wyorane kamienie*. Katowice 1981.
- MORCINEK G.: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958.
- MUSIL R.: *Człowiek bez właściwości*. Przeł. K. RADZIWIŁŁ, K. TRUCHANOWSKI, J. ZELTER. Warszawa 1971.
- NIEKRAWIETZ H.: *Wiatr od Odry*. Przeł. A. LAM. Posłowie J. ROSTROPOWICZ. Opole 2001.
- NORWID C.K.: *Pisma wybrane*. T. 5: *Listy*. Wybór i oprac. J.W. GOMULICKI. Warszawa 1968.
- POLGAR A.: *Płaszcz*. Przeł. I. WIENIAWSKA. W: *...Tu felix Austria... Antologia noweli austriackiej XX wieku*. Wybór i oprac. S. LICHANŃSKI. Warszawa 1973.
- ROTH J.: *Popiersie cesarza. Tryptyk galicyjsko-austriacki*. Przeł. S.H. KASZYŃSKI. Poznań 1996.
- RUSHDIE S.: *Salimar klaun*. Przeł. J. KOZŁOWSKI. Poznań 2006.
- SADE D.A.F. DE.: *Powiedzieć wszystko. Antologia*. Przeł. B. BANASIAK, K. MATUSZEWSKI, P. PIENIAŻEK, M. BRATUŃ. Kraków 2003.
- SCHULZ B.: *Sanatorium pod klepsydrą. Sklepy cynamonowe*. Warszawa 1999.
- SWIFT J.: *Podróże Gulliwera*. Przeł. Anonim w 1784 r. Warszawa 1971.
- SZEWczyk W.: *Hanys*. Katowice 1938.
- ...Tu felix Austria... Antologia noweli austriackiej XX wieku*. Wybór i oprac. S. LICHANŃSKI. Warszawa 1973.

- TWARDOCH S.: *Drach*. Warszawa 2014.
 TWARDOCH S.: *Morfina*. Kraków 2012.
 UNIŁOWSKI Z.: *Żyto w dżungli. Podróże morskie. Reportaże*. Kraków 1981.
 ZOLA E.: *Germinal*. Przeł. K. DOLATOWSKA. Warszawa 1977.
 ŻEROMSKI S.: *Przedwiośnie*. Warszawa 1968.
 ŻUKROWSKI W.: *Kwiaty dla Morcinka. W: Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. J. GÓRDZIAŁEK, T. KIJONKA. Katowice 1961.

Bibliografia pomocnicza

- AGAMBEN G.: *Czas, który zostaje. Komentarz do listu do Rzymian*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2009.
 ARYSTOTELES: *Polityka*. Przeł. L. PIOTROWICZ. Warszawa 2006.
 BIELIK-ROBSON A.: „*Na pustyni*”. *Kryptoteologie późnej nowoczesności*. Kraków 2008.
Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku. Red. W. BROWARNY, D. LISAK-GĘBALA, E. RYBICKA. Kraków 2015.
 DERRIDA J.: *Marginesy filozofii*. Przeł. A. DZIADEK, J. MARGAŃSKI, P. PIENIAŻEK. Warszawa 2002.
 DERRIDA J.: *O gramatologii*. Przeł. B. BANASIAK. Łódź 2011.
Genius loci. Studia o człowieku w przestrzeni. Red. Z. KADŁUBEK. Katowice 2007.
Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni. Red. D. KALINOWSKI, A. KULIK-KALINOWSKA, M. MIKOŁAJCZAK. Kraków 2014.
 GIRARD R.: *Kozioł ofiarny*. Przeł. M. GOSZCZYŃSKA. Łódź 1991.
 KADŁUBEK Z., A. KUNCE: *Myśleć Śląsk. Zbiór esejów*. Katowice 2007.
 KŁOSIŃSKI K.: *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*. Katowice 1990.
 KŁOSIŃSKI K.: *Wokół „Historii maniaków”. Stylizacja. Brzydota. Groteska*. Kraków 1992.
 KOZIOLEK R.: *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Katowice 2010.
 KOZIOLEK R.: *Zdobyc historyę. Problem przedstawienia w „Twarzy księżycy” Teodora Parnickiego*. Katowice 1999.
 KOZIOLEK R.: *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*. Katowice 2011.
 LACAN J.: *Funkcja i pole mówienia w psychoanalizie*. Przeł. B. GORCZYCA, W. GRAJEWSKI. Warszawa 1996.
 LICHNIAK Z.: *Obrachunki ze współczesności*. Warszawa 1955.
 MORETTI F.: *Atlas of European Novel 1800–1900*. London 1998.
 NIETZSCHE F.: *Wiedza radosna*. Przeł. L. STAFF. Kraków 2004.
 NIETZSCHE F.: *Wola mocy*. Przeł. S. FRYCZ, K. DRZEWIECKI. Kraków 2003.
 NIJAKOWSKI L.M.: *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*. Warszawa 2013.
Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i nowe perspektywy. Red. E. RYBICKA, M. MIKOŁAJCZAK. Kraków 2012.
 NYCZ R.: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997.
 NYCZ R.: *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*. Warszawa 2012.

- RYBICKA E.: *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2003.
- SLOTERDIJK P.: *Gorliwość Boga. O walce trzech monoteizmów*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2013.
- SLOTERDIJK P.: *Kryształowy pałac*. Przeł. B. CYMBROWSKI. Warszawa 2011.
- Śląsk. *Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. KUNICKI. Poznań 2009.
- ŽIŽEK S.: *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Przeł. J. KUTYŁA. Warszawa 2008.
- ŽIŽEK S.: *O wierze*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2008.

Strony internetowe

- BIELIK-ROBSON A.: *Rasa, klasa, pleć i mesjańska resztk*a. <http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20140505/rasa-klasa-plec-i-mesjanska-resztk> [dostęp: 3.07.2014].
- BISMARCK O. VON: *Listy*. <http://books.google.de/booksid=oIkkkcUIfqMC&pg=PA276&hl=pl#v=onepage&q&f=false> [dostęp: 26.05.2015].
- DANEL R.: *Słownik podań i legend Śląska Cieszyńskiego*. http://www.sbc.org.pl/Content/4114/S%C5%82ownik_bohater%C3%B3w_poda%C5%84_i_legend_%C5%9A%C4%85ska_Cieszy%C5%84skiego.pdf [dostęp: 24.01.2014].
- DZIUBEK K.: *Kategoria zwyczajnego życia w dyskursie polityczno-kulturowym*. http://www.academia.edu/5748816/Kategoria_zwyczajnego_%C5%BCycia_w_dyskursie_polityczno-kulturowy [dostęp: 20.02.2015].
- HOMER: *Iliada*. [http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada_\(Dmochowski\)/Pie%C5%9B%C5%84_I](http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada_(Dmochowski)/Pie%C5%9B%C5%84_I) [dostęp: 10.04.2012].
- KADŁUBEK Z.: *Wystąpienie z wnioskiem obywatelskim dotyczącym mniejszości etnicznej*. <http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/transmisje.xsp?unid=1860EF832ECFD5C6C1257D6B001CFCA2#> [dostęp: 20.01.2015].
- KRONENBERG A.: *W stronę delikatniejszego zamieszkiwania ziemi – geopoetyka Kennetha White*. http://fraza.univ.rzeszow.pl/teksty_naukowe/KRONENBERGo-geopoeetyce%20White'a-popr.pdf [dostęp: 12.12.2016].
- KRÓL M.: *Głupstwa o Bismarcku*. <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/450687/prof-marcin-krol-glupstwa-o-bismarcku.html> [26.05.2015].
- KRUSZELNICKI W.: *„Na powrót zadomowić się w świecie”. O romantyzmie jako filozofii sztuki życia (z krytycznym odniesieniem do myśli Nietzschego)*. <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos9/texty/kruszelnicki.htm> [dostęp: 18.02.2014].
- KUBISZ P.: *O tym Śląsku w Europie*. W: *Dukaty z rulony ciernikich lat*. <http://www.zaolzie.org/zaolziearchiwum/poezja/Kubisz/01OtymSlasku.htm> [dostęp: 10.07.2015].
- LIPSZYC A.: *Dekonstrukcja uniwersytetu*. <http://www.dwutygodnik.com/artykul/5026-dekonstrukcja-uniwersytetu.html> [dostęp 19.01.2015].
- MIARKA K.: *Kulturnik*. www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=43606&s=1 [dostęp: 20.02.2015].

- MORCINEK G.: *Regionalizm śląski*. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].
- Nowy Testament. List do Galatów*. <http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=1013> [dostęp: 7.01.2015].
- PŁONOWSKA-ZIAREK E.: *Strajkujące nagie życie. Uwagi o biopolityce rasy i gender*. <http://www.praktykateoretyczna.pl/ewa-plonowska-ziarek-strajkujace-nagie-zycie-uwagi-o-biopolityce-rasy-i-gender/> [dostęp: 13.03.2015].
- RATAJCZAK M.: *Poza paradygmat immunizacji: biopolityka w projekcie filozoficznym Roberta Esposito*. http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr2-3_2011_Biopolityka/13.ratajczak.pdf [dostęp: 16.03.2015].
- RENAN E.: *Czym jest naród?*. http://webheim.de/translated/Renan_Czym_jest_narod.html [dostęp: 20.03.2015].
- ROBOTYCKI C.: *Nie wszystko jest oczywiste*. [http://www.cyfrowaetnografia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL_XXXV_nr1\(R+81\)-2_Robotycki.pdf](http://www.cyfrowaetnografia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL_XXXV_nr1(R+81)-2_Robotycki.pdf) [dostęp: 11.01.2015].
- SEP SZARZYŃSKI M.: *Drobiazgi*. http://staropolska.pl/barok/Sep_Szarzynski/drobiazgi_06.html [dostęp: 10.03.2013].
- SIENKIEWICZ H.: *List z Rzymu*. „Gazeta Polska” 1879, nr 234. <http://www.sienkiewicz.ovh.org/16/212.html> [dostęp: 10.03.2013].
- Stanisław Vincenz – po stronie dialogu. Wybór listów i fotografii*. http://www.artica.org.pl/tl_files/docs/Vincenz.pdf [dostęp: 7.01.2015].
- SZYPERSKI A.: *O regionalizmie*. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].
- TARASIEWICZ P.: *Naród*. <http://www.ptta.pl/pef/pdf/n/narod.pdf> [dostęp: 9.10.2013].
- TOMCZOK P.: *Tylko Marks może nas uratować*. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=102&artykul=2369> [dostęp: 19.01.2015].
- TROCZYŃSKI K.: *Regionalizm w literaturze*. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp: 10.02.2015].
- ZAKRZEWICZ A.: *Paragraf 175 i homoseksualizm według Himmlera*. <http://liberte.pl/agnieszka-zakrzewicz-paragraf-175-i-homoseksualizm-wedlug-himmlera/> [dostęp: 10.04.2015].
- ŻEROMSKI S.: *Snobizm i postęp*. <http://literat.ug.edu.pl/snobizm/0007.htm> [dostęp: 1.02.2014].

Indeks nazw osobowych

- Abercombe Nicholas 89, 90
Adler Adolf 309, 311
Adorno Theodor 240, 241
Agamben Giorgio 40, 55, 56, 61, 76, 77,
106, 109, 110, 113–115, 172, 230, 253,
309, 338, 394, 405, 408–410, 416,
427, 428
Althusser Louis 15, 25, 51, 73, 74, 77,
109, 405, 427, 428
Amsterdamski Stefan 73, 124, 405
Anders Władysław 327
Anderson Benedict 73, 101, 124, 163,
216, 405
Arct Michał 100
Arendt Hannah 154, 405
Arystoteles (Stagiryta) 106, 405, 416
Assmann Aleida 266, 405
Assmann Jan 280, 405
Attel Kevin 338, 405
Augé Marc 60
August II Mocny 178
- Bachtin Michail 39, 405
Badiou Alain 230, 232, 405
Bahlcke Joachim 67, 408
Bakuła Bogusław 96, 405
Ballestremowie 389
Balzac Honoré de 89, 106, 308, 407
Banasiak Bogdan 106, 308, 407, 415
Baran Bogdan 55, 113, 217, 233, 249,
407, 417
Bartnicki Andrzej 70, 406
Bartosch Georg 331
Bataille Georges 289, 406
Bator Joanna 414
Baudelaire Charles 268, 269, 309, 321,
406
Bauman Zygmunt 24, 57, 76, 406
- Bażyński Franciszek 131
Bednarek Joanna 408
Bekierska Zofia 35
Belza Władysław 166, 414
Benjamin Walter 61, 202, 252, 255, 269,
406, 427, 428
Bentham Jeremy 236
Berent Waclaw 34
Bereta Katarzyna patrz Kuroczka Ka-
tarzyna
Berger James 182, 406
Berry Frances Mary 301, 406
Bezruč Petr 204, 406
Bhaba Homi K. 68, 406
Bielecki Marian 361, 406
Bielik-Robson Agata 79, 80, 81, 406, 416
Bienek Horst 383–385, 414
Bieniasz Stanisław 33, 406
Bieńkowska Wiera 164
Bierut Bolesław 239
Bismarck Otto von 30, 72, 99, 152, 153,
417
Bloom Harold 363
Bogalecki Piotr 81, 407
Bogusławski Marcin Maria 81, 406
Boguszewska Helena 14
Bojarska Katarzyna 409
Bolko vonHochberg-Fürstenstein 194,
195
Bonaparte Napoleon 236
Bond Aleksander Russel 191, 411
Bonilla-Silvav Eduardo 301, 406
Bończa-TomaszewskiNikodem 70–72,
406
Borkowska Elżbieta Henryka 406
Borowski Tadeusz 308, 413
Bourdieu Pierre 25, 164, 167, 395, 406,
427, 428

- Brakoniecki Kazimierz 11, 82, 406
 Bratuń Marek 308, 415
 Breza Tadeusz 406
 Bromberg Adam 14, 406
 Brożek Ludwik 13, 14
 Brückner Aleksander 13, 204, 300, 358
 Brunner Jerome 165, 406
 Brzechwa Jan 52, 84,
 Brzostowska-Tereszkiewicz Tamara
 165, 406
 Bucholc Marta 146, 407
 Budzyk Kazimierz 359, 406
 Burzyńska Anna 273, 412, 413
 Butler Judith 74, 407
 Byron George Gordon 353
 Bystron Jan Stanisław 31, 36, 37, 407

 Canetti Elias 201
 Canovan Margaret 125, 407
 Celan Paul 201
 Céline Louis Ferdinand 287
 Chlebowczyk Józef 67, 142, 407
 Choromański Michał 287
 Chwin Stefan 172
 Cichocki Marek 135, 411
 Cieśla-Korytowska Maria 139, 410, 413
 Cioran Emil 140, 372, 407
 Confino Alon 362, 407
 Corday Charlotte 197, 198, 270
 Culler Jonathan 233, 234, 407
 Czaplińska Joanna 95, 205, 410
 Czarnacka Agata 73, 407
 Czechowicz Józef 378, 379, 407
 Czerwiński Sławomir 163, 168, 407

 Dainotto Roberto Maria 82, 407
 Daisy Hochberg von Pless 194, 407
 Damrot Konstanty 68, 407
 Danel Robert 369, 417
 Dante Alighieri 59, 60, 417
 Darwin Karol 187
 Dawid 59, 63, 69, 197, 198, 280
 Dąbrowska Maria 14
 Defert Daniel 110
 Derrida Jacques 136, 198, 268, 361, 407,
 427, 428

 Dickens Charles 89
 Dobrowolski Piotr 32, 407
 Dolatowska Krystyna 288, 416
 Domańska Ewa 24, 25, 103, 260, 407,
 413
 Donnersmarckowie 130, 389
 Douglas Mary 146, 407
 Drawicz Andrzej 213
 Drewnowski Tadeusz 329, 407
 Dybel Paweł 77, 414
 Dyroff Stefan 280, 405
 Dziadek Adam 361, 406, 408, 409
 Dziubek Kazimierz 417

 Ekstein Modris 192, 407
 Eliade Mircea 113, 407
 Engels Friedrich 5, 410
 Esposito Robert 57, 76, 406
 Ewald François 110

 Falkowski Mateusz 72, 290, 299, 413
 Falski Maciej 298, 409
 Fazan Jarosław 103, 410
 Fazan Mirosław 87, 261
 Fellini Federico 280
 Feurbach Ludwig 111
 Fichte Johann Gottlieb 70
 Fierla Adolf 99
 Fik Ignacy 90, 95
 Fink Bruce 228, 407
 Ford Aleksander 365
 Foucault Paul Michel 73, 77, 106, 109–
 111, 172, 245, 407
 Franczak Jerzy 27, 389, 408
 Franz Josef I 174, 189, 187–198
 Franzos Karl Emil 201
 Freud Sigmund 74, 123, 201, 208, 248,
 267, 309–311, 407
 Fritzsche Peter 362, 407
 Fromm Erich 60, 408
 Fryderyk II Wielki 179

 Gajewska Agnieszka 337, 408
 Gellner Ernest 72, 75, 76, 138, 139, 408
 Gardzielewska Janina 35, 279

- Gawrecki Dan 67, 408
Girard René 153, 154, 408
Glajcar Jan 65-66, 408
Glimos-Nadgórska Anna 169, 170, 408
Głowiński Michał 62, 176, 408
Główka Marian 309, 408
Goethe Johann Wolfgang 192, 286, 353
Goj Erwin 382
Gojawczyńska Pola 379
Goliat 197, 198, 280
Golba Kazimierz 175, 414
Gombrowicz Witold 32, 62, 83, 87, 111,
113, 166, 167, 191, 246-248, 251-253,
397, 408, 410
Gorczyca Barbara 416
Goreń Anna 39, 405
Goreń Andrzej 39, 405
Gosk Hanna 4, 361, 408
Goya Francisco 321
Górdziałek Józef 14, 57, 231, 307, 408
Górka Maksymilian, właśc. Berg Max
122
Górny Antoni 266
Grajewski Wincenty 310, 416
Grażyna Michał 13, 17, 18, 32, 94,
171, 343, 408, 411
Gregor von Rezzori 201
Grim Emanuel 204, 205

Halbwachs Maurice 363, 408
Halor Antoni 163, 206, 227
Hans Heinrich XV 194
Harasym Sarah 79, 412
Haraway Donna 337, 408
Hašek Jaroslav 177, 188, 201, 414
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 190,
191, 311, 408
Heidegger Martin 36, 111, 196, 240, 249,
250, 353, 358, 408, 412
Hejmej Andrzej 363, 408
Hemerken Thomas, właśc. Thomas à
Kempis 60
Henryk VII 59, 60
Herbert Zbigniew 173, 174, 414
Herder Johann Gottfried 70, 143
Herer Michał 15, 72, 290, 299, 405, 413
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 16, 23,
29, 33, 34, 35, 47, 52, 97, 98, 217, 219,
227, 228, 255, 261, 301, 325, 329, 349,
365, 366, 408, 412-415
Hierowski Zdzisław 17, 23, 35, 68, 93,
97, 116, 134, 135, 141, 142, 222, 223,
382, 408
Himmler Heinrich 313, 418
Hitler Adolf 5, 21, 43, 122, 140, 208,
313, 315, 355
Hłasko Marek 53, 227
Hobsbawm Eric 368, 371, 408
Hochbergowie 194, 389
Hołówka Teresa 72, 139, 408
Homer 156, 219, 245
Horvath Odön 201
Hörsing Friedrich Otton 64
Hugo von Hoffmannsthal 201
Hulka-Laskowski Paweł 177, 188, 230,
231, 414
Husserl Edmund 201

Ingarden Roman 53, 409
Iwaszkiewicz Jarosław 12, 225, 257,
365
Iwińska Magda 410, 411

Jakubowiak Maciej 376
Jancewicz Anna 62, 387, 410
Janion Maria 20, 408
Jan III Sobieski 216
Jankowicz Grzegorz 376, 389, 408, 411,
412
Jaroń Jan Nikodem 68, 133-135
Jarzębski Jerzy 173, 414
Jasiczek Henryk 378
Jasińska Maria 249, 409
Jasiński Bogusław 84, 409
Jesionowski Alfred 11, 17, 35, 99, 273,
274, 286, 287, 288, 311, 409, 414
Jezus Chrystus 38, 39, 91, 95, 127, 234,
305, 337, 341, 373
Jochemczyk Mariusz 354, 412
Joyce James 103

- Jung Carl Gustaw 296, 409
 Jurgala-Jureczka Joanna 421
- Kaczmarek Ryszard 67, 327, 408
 Kaden-Bandrowski Juliusz 34, 93
 Kadłubek Zbigniew 61, 62, 76, 78, 96,
 299, 349–358, 364, 407, 409, 412–414,
 416, 417, 428
 Kadłubiec Daniel 326, 412
 Kafka Franz 201
 Kalinowski Witold 47, 411
 Kania Ireneusz 289, 406
 Kant Immanuel 53, 311, 356, 409
 Kamusella Tomasz 76, 102, 118–124
 Kapica Jan 67, 409
 Kerenyi Karl 106, 409
 Kasprowicz Jan 321
 Kaszyński Stefan Hubert 196, 415
 Kętrzyński Wojciech lub Albert von
 Winkler 72
 Kielar Wiesław 322, 409
 Kijonka Tadeusz 14, 98, 231, 294, 307,
 408, 412, 416
 Klekot Ewa 57
 Klimt Gustav 201
 Kłoczowski Jan Maria 269, 406
 Kłosińska Krystyna 409
 Kłosiński Krzysztof 23, 28, 92, 93, 149,
 163, 233, 267, 268, 361, 406–409, 411,
 416
 Kochanowski Jan 230
 Kołaczkowski Stefan 219, 230, 409
 Kołakowski Leszek 150
 Komendant Tadeusz 106
 Konopnicka Maria 135, 203, 352, 414
 Kopaliński Władysław 10, 41, 370
 Koraszewski Bronisław 343
 Kordic Albin 282, 283, 292, 329, 339
 Kordic Slava 282, 283, 292, 329, 339
 Korfanty Wojciech 13, 384
 Kornatowski Wiktor 116, 412
 Kortko Dariusz 5, 21, 30, 214, 331, 384,
 411
 Kosofsky Sedgwick Eve 315, 409
 Kossak-Szczucka Zofia 17, 107, 255, 343
 Kostka-Napierski Aleksander 367
 Kozłowski Jerzy 82, 415
 Koźdoń Józef 32, 204, 207
 Krahelska Halina 19, 414
 Krasicki Ignacy 230
 Kraszewski Józef Ignacy 65, 66, 237,
 408
 Kristeva Julia 298, 409
 Kronenberg Anna 11, 417
 Kropiwnicki Maciej 73, 107, 120, 204,
 407, 411
 Król Marcin 153, 417
 Królak Sławomir 73, 76, 309, 405, 407,
 416
 Kruszelnicki Wojciech 29, 417
 Krzemieniowa Krystyna 202
 Krzyk Józef 18, 158, 409
 Krzyżanowski Julian 35, 176, 225, 261,
 409
 Kubicki Władysław 277, 405
 Kubin Alfred 201
 Kubisz Paweł 5, 99, 209, 210–212, 378–
 388, 389, 399, 409, 414, 417, 431
 Kucianka Jadwiga 66, 408
 Kucner Andrzej 81, 406
 Kuglin Jan junior 99
 Kuglin Jan z Bogumina 99, 355
 Kuglin Waleria 99
 Kunicki Wojciech 30, 214, 411, 417
 Kuroczka Katarzyna 23, 409
 Kurzydło Michał patrz Grażyński
 Michał
 Kutyla Julian 37, 343, 405, 417
 Kutz Kazimierz 144, 213, 409
 Kwiatkowski Eugeniusz 157, 162
- Łacan Jacques 228, 310, 407, 416, 417
 LaCapra Dominick 220, 267, 409
 Laclau Ernesto 56, 73, 409
 Laclou Pierre Choderlos de 35
 Landman Adam 191, 408
 Langer Beata 23
 Lam Andrzej 388, 415
 Lawrence David Herbert 90, 287
 Lazar Zuzanna 9, 273, 286

- Leder Andrzej 19, 82, 409
Lenin Władimir 329
Leonardo da Vinci 316, 409
Leszczyński Adam 57, 410
Lévinas Emmanuel 226, 230, 262, 410
Lichański Stefan 225, 415, 416
Lichniak Zygmunt 329, 416
Linde Samuel Bogumił 32
Lipski Jan Józef 212
Lipszyc Adam 7, 417
Locke John 165
Longhurst Brian 90
Lubosz Bolesław 222, 223
Lysko Alojzy 144
- Łazuga Waldemar 196, 410
Łysohorsky Óndra 204, 410
Łuczewski Michał 70, 72, 164, 410
Łukasiewicz Małgorzata 29, 77, 413
- Mácha Karel 201
Mahler Gustav 201
Mahomet 227
Majmurek Jakub 172
Makłowicz Robert 195, 196, 199, 201, 410
Maksymilian I 197, 198, 262, 280
Makuszyński Kornel 35, 230
Malicki Jan 29, 33, 47, 97, 228, 412, 413
Mann Thomas 256, 263, 353, 414
Marai Sandor 201
Marat Jean-Paul 197, 198, 280
Margalit Avishai 363
Margański Janusz 24, 262, 406, 410
Maria Magdalena 239
Marianowicz Antoni 52
Markiewicz Henryk 18, 69, 247, 249, 359, 406, 409–411
Markowski Michał Paweł 7, 33, 55, 91, 245, 273, 407, 409–413
Marks Karol 5, 15, 16, 73, 233–242, 329, 384, 397, 405, 410, 418
Martinek Libor 95, 96, 205, 410
Maryl Maciej 234, 407
Marzęcki Józef 187, 412
- Matka Boska 43, 224
Matuszewski Krzysztof 106, 308, 407, 415
Mazurkiewicz Filip 361, 406, 408, 409, 411
Mech Leszek 13, 307, 412
Miarka Karol 54, 102, 410, 417
Michalek Krzysztof 70, 406
Mickiewicz Adam 18, 102, 115, 129, 130, 131, 230
Mikołaj z Kozła, czyli Mikuláš z Kozlí (Nikolaus von Cosel, Nikolay de Cosla) 122
Mikołajec Marek 113, 401–403
Mill James lub Mill John Stuart 236
Miłosz Czesław 12, 59, 414
Mitek-Dziemba Alina 81, 407
Morcinek Gustaw lub Morcinek August *passim*
Mościcki Paweł 55, 75, 106, 107, 230, 405, 408, 410
Mrowczyk-Hearfield Ewa 90
Mrówczyński Piotr 230, 410
Musil Robert 194, 199, 201, 415
Musioł Paweł 382
Mussolini Benito 305, 333
Mutz Stanisław 159
- Nairne Thomas 124
Nałkowska Zofia 12
Nancy Jean-Luc 76, 107, 410
Napierski Stefan 174, 192
Nardelli Ryszard 290, 329, 330, 340–342
Naumann Friedrich 194, 410
Nawarecki Aleksander 144, 353
Nawrocki Witold 12, 13, 17, 48, 90, 117, 147, 153, 238, 264, 410
Nestroy Johann Nepomuk 202
Neyman Elżbieta 164, 406
Niekrawietz Hans 387
Nietzsche Friedrich 29, 309, 319, 320, 416, 417
Nijakowski Lech Michał 14, 410, 416
Nitsch Kazimierz 139, 140, 410

- Norwid Cyprian Kamil 352, 415
 Novalis, właśc. Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg 215, 410
 Nowak Zbigniew Jerzy 23, 410
 Nussbaum Martha Craven 233, 376, 410
 Nycz Ryszard 27, 33, 90, 361, 408–412, 416
- Olszański Grzegorz 412
 Ondraszek, czyli Andrzej Szebasta 360–399
 Oppersdorffowie 367, 389
 Orkan Władysław 35
 Ostolski Adam 315, 409
 Ostalowska Lidia 5, 21, 30, 331, 384, 411
 Ostrowska Władysława 35, 221, 355
 Owen Robert 236
 Owsiak Stanisław 314–318, 329, 330, 374–376, 398
- Paciok Rudolf 18, 410
 Palcewicz Mariola 194, 408
 Pallas Ladislav 120
 Parnicki Teodor 41, 416
 Paris Carlos 62, 75, 81, 94, 107, 117, 145, 147, 187, 245, 386, 387, 410, 427, 428
 Passeron Jean-Claude 164, 167, 406
 Paul Jean 36
 Peretiakowicz Antoni 164, 411
 Perlick Alfons 30, 214, 215, 411
 Piechota Marek 4
 Pieniążek Paweł 308, 415
 Pierzchała Jan 35, 411
 Piłsudski Józef 84, 110, 168, 384
 Piotrowicz Ludwik 106, 405, 416
 Pithart Petr 138
 Piwiński Leon 98, 411
 Platon 192, 268, 358
 Płaszczewska Olga 323, 411
 Płonowska-Ziarek Ewa 56, 418
 Podlasek-Ziegler Maria 384, 414
 Pohoska Hanna 168
- Polgar Alfred 115, 415
 Poniatowski Stanisław August 166, 178
 Popovici Aurel 195, 411
 Popowski Waclaw Jan 224, 411
 Prokopiuk Jerzy 215, 411
 Prokop-Janiec Eugenia 32, 33, 411
 Propp Władimir 330, 411
 Prost Antoine 42, 413
 Proust Marcel 91, 103, 411
 Prus Bolesław 230
 Pruszyński Ksawery 384
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 366, 378
 Przyboś Julian 378, 411
 Przybyłowska Maria 383, 385, 411
 Puchejda Adam 82, 411
- Rabelais François 39, 189, 353, 405
 Ranciere Jacques 107, 120, 204, 388, 389, 411
 Ranger Terence 72, 76, 413
 Ratajczak Mikołaj 56, 57, 405
 Rechowicz Henryk 18, 94, 171, 343
 Remarque Erich Maria 174, 192, 428, 429
 Renan Ernest 71, 418
 Reymont Stanisław 34
 Rilke Rainer Maria 201
 Robotycki Czesław 31, 418
 Romanek Michał 154, 408
 Rorty Richard 224, 411
 Rosenwein Barbara 25, 411
 Rostropowicz Joanna 388, 415
 Roth Joseph 196, 201, 258, 384, 415
 Rothberg Michael 78, 363, 411
 Rousseau Jean-Jacques 164, 411
 Różycki Tomasz 193, 202, 411
 Rudnicki Adolf 5, 14, 19–21, 411
 Rushdie Salman 82, 415
 Rusinowa Izabella 70, 406
 Rutkowski Krzysztof 136, 137, 245, 249, 255, 411
 Rybicka Elżbieta 26, 81, 82, 182, 256, 323, 411, 416, 417
 Rydz-Śmigły Edward 110

- Rysiewicz Piotr 142
Ryszka Józef 68
Rzymowski Wincenty 384
- Sacher-Masoch Leopold 201
Sadzikowska Lucyna 23
Said Edward 47, 50, 51, 411
Salwa Mateusz 55, 106, 405
Savigny Friedrich Carl 70
Sawodnikow Dymitr 274
Schaffgotschowie 236, 342, 389
Schiele Egon 201
Schiller Friedrich 285
Schmidt Joel 80
Schmitt Carl 135, 411
Schnitzler Arthur 201
Schopenhauer Arthur 192
Schubert Franz 64
Schulz Bruno 199, 201, 415
Scott Lash 89
Semka Piotr 118
Seneka Lucjusz Anneusz 116
Seton-Watson Hugh 124
Sęk Bożena 80
Sęp Szarzyński Mikołaj 351, 418
Sheppard Richard 27
Sherschnik Leopold Johann, czyli
 Szersznik Jan (Šeršník Jan) 122
Sieczkowski Tomasz 81, 406
Siekierski Albin 57
Siemek Andrzej 136, 361, 406
Sienkiewicz Henryk 83, 102, 120, 230,
 352, 406, 416, 418
Skarga Piotr 230
Skowroński Aleksander 68, 385
Skwarczyńska Stefania 95, 412
Skwarczyński Adam 168
Sloterdijk Peter 36, 55, 97, 146, 162, 217,
 218, 371, 395, 412, 417
Słowacki Juliusz 102, 203, 274
Sławek Tadeusz 62, 78, 96, 407, 412, 413
Sławińska Irena 13, 307, 412
Sławiński Janusz 31, 83, 246, 412
Sławkowa Ewa 28, 29, 33, 34, 47, 97, 412
Smith Anthony D. 183, 412
- Smolorz Michał 118, 138, 365, 407, 412
Sontag Susan 331, 412
Sowa Jan 107, 120, 204, 411
Spengler Oswald 187
Spivak Gayatri 78, 79, 81, 412
Stalin Józef 10, 52, 53, 224, 239, 329,
 365,
Staroń Andrzej 51, 73, 405
Starski Magnus 296, 409
Stasiuk Andrzej 201
Stendhal, właśc. Marie-Henri Beyle
 89, 323
Sulikowski Andrzej 60, 413
Surma-Gawłowska Monika 55, 405
Swift Jonathan 63, 230, 353, 415
Szacki Jerzy 77
Szadkowski Krystian 56, 405, 409
Szczepański Jan 140, 141, 326
Szewstow Lew 350, 412
Szewczyk Wilhelm 19, 28, 97, 381, 382,
 412, 415
Szkłowski Wiktor Borisowicz 273, 412
Szymańska Irena 52
Szymański Sebastian 125, 407
Szymaniak Karolina 82, 413
Szymutko Stefan 5, 142, 267, 354, 361,
 393, 402, 403, 412
Szyperski Alfons 100
- Świder Augustyn 141
Świderkówna Anna 60, 411
Święty Augustyn 276, 277, 405
Święty Hieronim 316, 342
Święta Jadwiga 66
Święty Jan 40, 43, 221, 377, 387
Święty Paweł 37, 40, 350, 405
Święty Piotr 40, 350, 351, 356, 373
Święty Tomasz 39, 234, 238
- Tabaczyński Michał 376, 389, 411, 412
Taluć Katarzyna 23
Tambor Jolanta 139, 412
Tarasiewicz Paweł 70, 418
Tatarkiewicz Władysław 61, 413
Taylor Charles 82, 413

- Terdiman Richard 96, 413
 Theweleit Klaus 71, 290, 299, 304, 313, 413
 Thoreau Henry David 62, 412
 Tokarska-Bakir Joanna 332
 Tomanek Henryk 144
 Tomczok Paweł 16, 418
 Tönies Ferdinand 29, 77, 78, 80, 413
 Trębicka Maria 352
 Troczyński Konstanty 103–105, 395, 418
 Tuwim Julian 378
 Twardoch Szczepan 122, 142, 144, 159, 164
 Twardowski Kazimierz 201

 Uniłowski Zbigniew 225, 287, 416
 Uzarczyk Kamila 304, 413

 Vansina Jan 331-332
 Vincenz Irena 37, 418
 Vincenz Stanisław 37, 418
 Vinge Louisa 139, 144, 171

 Wachholz Leon Jan 286
 Wakar Krzysztof 25, 406
 Waldemar XVIII 40
 Walter Benjamin 61, 202, 252, 255, 269, 419, 427, 428
 Wasilewska Wanda 14
 Wawrzyszko Paweł 27, 412
 Ważyk Adam 53,
 Werner Andrzej 308, 413
 Werner Helmut 187, 412
 Wernyhora 42

 White Kenneth 11, 76, 413
 Whitman Walt 309, 321,
 Wieczorek Grzegorz 139, 413
 Wieniawska Irena 225, 415
 Winter Jay 187, 191, 413
 Wittgenstein Ludwig 201
 Wittlin Józef 201
 Wojtyga-Zagórska Wiesława 330, 411
 Wolter, właśc. François-Marie Arouet 353
 Woźniczka Zygmunt 53, 365, 413
 Wyka Kazimierz 360, 365

 Zajas Krzysztof 103, 407, 410
 Zakrzewicz Agnieszka 313, 418
 Zamoyski Jan 165
 Zatorska Helena 13
 Zawadzki Andrzej 173, 413
 Zdybel Lech 71
 Zegadłowicz Emil 35
 Zeidler-Janiszewska Anna 27, 410
 Zertal Idith 30, 414
 Ziemilscy Olga i Andrzej 60, 408
 Zola Emile 288, 289, 416
 Zweig Stefan 201
 Zygmunt II August 178

 Żaboklicki Krzysztof 61, 405
 Żeromski Stefan 34, 63, 85, 88, 89, 105–107, 137, 230, 416, 418
 Žižek Slavoj 73, 77, 109, 233, 407, 414, 417
 Żukrowski Wojciech 231, 232, 294, 416
 Żychliński Arkadiusz 381, 412
 Żytniec Rafał 280, 405

Marek Mikołajec

Community and Literature
Studies on Gustaw Morcinek's Prose

Summary

The main aim of this book is to analyse and interpret relations between community and literature in Morcinek's works, for example, the ideology of implication, symbolic representations and delimitation of creative freedom. The second goal is to distinguish fantasies, traumas and obsession presented in Morcinek's novels. Last but not least, Mikołajec describes the comparatistic project of the new community, which is based on regional universalism. The studies feature thematic arrangement. To reconsider the work of Gustaw Morcinek, the researcher engages methodologies, concepts and ideas proposed by Michel Foucault, Giorgio Agamben, Louis Althusser, Pierre Bourdieu, Eric Hobsbawm, Jacques Lacan, Peter Sloterdijk, Jacques Derrida, Walter Benjamin and Carlos Paris. Thus, Mikołajec confronts Morcinek's works with ideas that are beyond the literary criticism created by the native context of interpretation of this naïve, folk and mining-district writer. In addition to the analysis, interpretations and comments on Morcinek's prose, Mikołajec reaches for other artists, who help us to see the discussed issues and topics in a broader context. *Community and Literature. Studies in the prose of Morcinek* by Marek Mikołajec corresponds with the current research trend, whose main goal is to re-read canonical writers, who are generally recognized as well-known but in fact remain undiscovered.

Marek Mikolajec

Gemeinschaft und Literatur
Studien zu Prosawerken von Gustaw Morcinek

Zusammenfassung

Im Mittelpunkt der vorgelegten Studien stehen Analyse und Interpretation von den zwischen Gemeinschaft und Literatur bestehenden Wechselbeziehungen, ideologischen Verwicklungen und den, die schriftstellerische Unabhängigkeit aktivierenden oder beschränkenden symbolischen Vorstellungen, welche in den Prosawerken von Gustaw Morcinek zum Vorschein kommen. Die in seinen Werken dargestellte Welt umfasst zwei Ebenen: die als eine Gemeinschaft, eine Welt von historischen, sozialen und nationalen Pflichten aufgefasste horizontale – und die als Phantasie/Literarisches, Schaffenskraft und Talent aufgefasste vertikale Ebene. Die eine Ebene existiert nicht ohne die andere und die Geschichte deren komplexen Wechselbeziehung wird zum Thema der vorliegenden Monografie. Der Verfasser spezifiziert überdies die in Morcineks Werken erscheinenden: Eindrücke, Traumata u. Obsessionen, und entwickelt den komparativen Entwurf einer auf regionalem Universalismus beruhenden Gemeinschaft. Die Monografie ist thematisch aufgebaut. Der Verfasser bedient sich der u.a. von Michel Foucault, Giorgio Agamben, Louis Althusser, Pierre Bourdieu, Eric Hobsbawm, Jacques Lacan, Peter Sloterdijk, Jacques Derrida, Walter Benjamin und Carlos Paris erarbeiteten Methoden u. Konzepten und geprägten Begriffe. Er konfrontiert Morcineks Werke mit den außerhalb des von Literaturkritikern geschaffenen Kontextes der zu interpretierten Werke befindlichen Ideen. Außer den Analysen und Kommentaren zu Morcineks Prosawerken greift der Verfasser bei seinen Studien auf Werke anderer Autoren (Szczezan Twardoch, Erich Maria Remarque, Joseph Roth, Robert Musil, Witold Gombrowicz, Zbigniew Kadlubek) zurück, die ihm zu behandelten Probleme und Themen in einem breiteren Spektrum erkennen lassen. Die Monografie *Gemeinschaft und Literatur...* passt in Forschungen hinein, die nur scheinbar bekannte und in der Wirklichkeit immer noch nicht entdeckte Schriftsteller dem Vergessen entreißen sollen.

Spis treści

O literaturze jako listach do przyjaciół i wrogów – prozopopeje cudzej mowy	
Cele i zadania studiów o prozie Morcinka	9
Dlaczego?	22
Listy z nieba	31
Styl	35
<i>Belle-lettres</i>	35
Listy z nieba i parole – marzenia o apostołskich funkcjach literatury	36
Wspólnota uwikłana. Urządzenia i afekty	
Piekło literatury i literatura o piekle	47
Krytyka pojęć i metodologie	51
Wspólnota	57
Pochwała utopii. Wspólnota, która nadchodzi	58
Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalności .	69
Realizm, regionalizm, biopolityka i jej urządzenia	82
Regionalizm	94
Biopolityka	106
Urządzenia	108
Profanacje	113
Co z nadziei?	114
O psychopolitycznym potencjale literatury śląskiej	115
Lud Boży i lud uciskany?	125
Krytyka marzenia	129
Matrix i przysięga	133
O obcości języka oficjalnego	136
Roty raz jeszcze	141
Gniew i czas	146
Gniew	157
Szkoła jako kuźnia nacjonalizmów	163
Imię własne?	177
Sekularyzacja	180
Szkoła postapokaliptyczna	181

Morcinek całkiem inny

Sieroty Cekanii, rozpad Austro-Węgier jako szansa i pułapka	187
Pupą w kaisera	189
Wyglancowany guzik ważniejszy od Schopenhauera	192
Od idealizacji do alienacji	193
Zaolzie, Karwina – przedstawienia ziem utraconych i odzyskanych . .	203
Pobożna rewolucja	206
Górnicza Atlantyda	207
Walka na dwóch frontach	209
Temat górniczy przeciw pogardzie	213
Morcinek zupełnie inny	224
Marks i Morcinek. Ciasny socrealizm	233
Święte maszyny, błogosławiona praca	240

Pisarz/narrator/grabarz

Dwie figury pisarstwa	245
Pośredniość domagająca się pośrednika	246
Opowiadacze. Pomiedzy: „nie, nie chcę wiedzieć” a „już idę!” . .	252
Opowieść kopidola	255
Śmierć i czas	259
Narracje, język i szum	263
Jasne, ciemne. Brzydota i opowieść	266
Ostatnie słowa kopidola	267
Śmiech na nekropolii (historii)	268

Obsesje

Szupy przędą złe nici, czyli pośliniony palec matki	273
Zasłanianie	275
Pośliniony palec matki	285
Klasowy seks	287
Narodowy seks	291
Zbliżenia na płec	293
Wszy grefini	296
Murzyn!	300
<i>Unbelle lettres</i> . Niezatarte ślady obozu, ludzie i fantazje	307
Typowi pederasci	312
Owsiak	314
Kapo	318
Nietzsche po prostacku komentowany. Estetyka po apokalipsie? . .	319
Szary	325
Kukły z surowego mięsa	327
Zwierzęta	335
O mieszańcach	340

<i>Genius loci</i> . W stronę komparatystyki i regionalnego uniwersalizmu	
Dom ducha. Listy z Rzymu Morcinka i Kadłubka	349
Koniec wielkiej historii literatury narodowej. Od narracji nacjocentrycznej do regionalnego uniwersalizmu	358
<i>Ondraszek</i> – królestwo Boże uciemżonym	365
Kubisz	377
Pierwsza polka	383
Suma	388
Zamiast zakończenia. Nowe otwarcie	391
Posłowie (<i>Ryszard Koziołek</i>)	401
Bibliografia	405
Bibliografia przedmiotu	405
Bibliografia podmiotu	414
Bibliografia pomocnicza	416
Strony internetowe	417
Indeks nazw osobowych	419
Summary	427
Zusammenfassung	428

Redaktor Małgorzata Poglódek
Projektant okładki Magdalena Starzyk
Redaktor techniczny Małgorzata Pleśniar
Korektor Wiesława Piskor
Łamanie Grażyna Szewczyk

Copyright © 2019 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-3484-4
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-226-3485-1
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 27,00. Ark. wyd. 28,5. Papier
Munken 100 g Cena 54 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: Volumina.pl Daniel Krzanowski
ul. Księcia Witolda 7–9, 71-063 Szczecin

Po lekturze nie mam wątpliwości, że taka książka musiała powstać w ramach naszego „teraz” i wspaniale się stało, że Morcinek doczekał się badań tak nowatorskich i osobistych zarazem. Mikołajec potraktował bowiem pisarstwo autora *Czarnej Julki* jako zapis doświadczenia kulturowego, które w istotnej części sam dzieli z autorem, jego postaciami i czytelnikami. To książka zrodzona z badania Śląska i życia Śląskiem.

Ryszard Koziołek: *Postowie*

Mikołajec odczytuje utwory autora *Łyska z pokładu Idy* całkiem na nowo, sytuuje je w niekonwencjonalnych kontekstach, a czyni to przy użyciu nowszych metodologii literaturoznawczych, pozwalających na stosunkowo swobodne poruszanie się po polu semantycznym zagadnienia, które zostało zapisane jako tytuł jednego z podrozdziałów pierwszej części pracy: *Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalkności*. W dzisiejszych czasach trudno o bardziej aktualną sferę zainteresowań niż właśnie taka.

Z opinii wydawniczej prof. Hanny Gosk

W postrzeganiu pisarstwa Morcinka książka Marka Mikołajca dokonuje rzeczywistego przełomu, zmienia hierarchię w obrębie dzieła pisarza i sytuuje to dzieło w zaskakująco acz trafnie współczesnych kontekstach interpretacyjnych.

Z recenzji prof. Krzysztof Kłosińskiego

Krzysztof Kłosiński kilkanaście lat temu w szkicu *Chodnik niewyrębany* zauważał, że Morcinek stanowi dziś wyzwanie dla literaturoznawców, głównie z racji upupienia tej prozy, zamknięcia w sztywnych gorsetach, i postulował zaraz wyrąbanie dla pisarza chodnika do literatury polskiej. Z pełnym przekonaniem uważam, że tę trudną i twórczą pracę wykonał Marek Mikołajec.

Z recenzji prof. Elżbiety Rybickiej

ISSN 0208-6336
Cena 54 zł (+ VAT)

Więcej o książce

ISBN 978-83-226-3484-4



9 788322 634844

